



K.A. Tucker

Powieść autorki bestsellerowej serii  
„Dziesięć płytkich oddechów”

# CHROŃ JĄ

FILIA

**K.A.Tucker**

# **CHROŃ JĄ**

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

**FILIA**

*Dla wszystkich Abrahamów Wilkesów,  
którzy każdego dnia ryzykują z narażeniem życia*

## PROLOG

STARSZA POSTERUNKOWA POLICJI W AUSTIN

JACKIE MARSHALL

Czerwiec 1997

– W każdej musi być z pół kilo. – Abe trąca końcówką długopisu torebkę strunową z marihuaną. Cały blat kuchennego stołu jest zavalony tymi torebkami oraz plikami banknotów. Mogę się założyć, że gdzieś w mieszkaniu jest tego znacznie więcej.

Zerkam na faceta, którego właśnie złapaliśmy, skutego kajdankami, leżącego na brzuchu na podłodze, pilnowanego przez innego policjanta i czekającego na transport. To szczupły dziesiętnastolatek o ostrym temperamencie.

– Nie wiem jak ty, ale ja nie uderzyłabym swojej dziewczyny, mając w domu tyle narkotyków. – Sąsiedzi usłyszeli dźwięk tłuczonego szkła i groźby karalne, więc wezwali służby. Musieliśmy wyważyć drzwi. Chłopak strasznie nas zwyzywał, po czym napluł Abe'owi w twarz. W ten właśnie sposób znaleźliśmy zakrwawioną dziewczynę i to.

Sanitariusze opatrują w tej chwili ranę na jej policzku, a my czekamy na brygadę antynarkotykową.

Abe ociera mahoniową twarz.

– A tak w ogóle, ile to według ciebie jest warte?

– Zależy, jak jest czyste. Dziesięć tysiąków? Może dwadzieścia? – Gwiżdże pod nosem.

– Pracuję w niewłaściwej branży.

– Ja też. Zalegam z opłatą za hipotekę za zeszły miesiąc. – Blair mówił, że nie stać nas na ten dom. Powinnam była go posłuchać, ale przecież nie planowałam zachodzić w ciążę. Nie żebym żałowała urodzenia Noaha, ale spodziewałam się jedynie, że dorobię się kilku stopni więcej, zanim zatonę po uszy w pieluchach i kaszkach.

– Nie przejmuj się, niedługo zaczniesz zarabiać sporą kasę, sierżancie Marshall – rzuca Abe z uśmiechem, od którego pokazują się jego dołeczki. Nazywa mnie tak od miesiący, odkąd

zdałam egzamin i wpisano mnie na listę kandydatów do awansu.

– Tylko kiedy już dostaniesz swoje krokiewki na pagonach, nie zapominaj o nas, prostych gliniarzach.

– Bardzo śmieszne. – Przewracam oczami.

– Tak? Jesteś cholernie ambitną babką, Jackie, i stawiam na ciebie, a nie na resztę tych pajaców, także tych tutaj obecnych. – Wzdycha. – Chociaż mnie nie czeka podobny los.

– Będzie mi ciebie brakowało jako partnera, Abe. – Po siedmiu latach nie ma nikogo innego w policji w Austin, komu ufałabym bardziej niż Abe’owi Wilkesowi.

Parska śmiechem.

– Spoko, będziesz mnie widywać wystarczająco często. Do diaska, Noah będzie bywał u mnie w domu częściej niż u ciebie.

– Dina dobrze sobie radzi, ale co z waszym dzieckiem? Nie chcę, by Noah był dla niej kłopotem.

Moje obawy zbywa machnięciem ręką.

– Dina ukradnie ci tego dzieciaka, gdy się odwrócisz. Nalega, by został.

Nie jestem pewna, które z nich zaproponowało opiekę nad Noahem, gdy będziemy z Blairem pracować. Nigdy nie widziałam, by dorosły facet miał takiego bzika na punkcie dziecka, jak Abe na punkcie mojego. Nawet Blair nie poświęca mu aż tyle uwagi, a przecież Noah to jego syn.

– Twoja piękna żona jest dla mnie zbawieniem. Żałuję, że nie zrobiłeś jej dziecka i nie ożeniłeś się z nią wiele lat wcześniej. Oszczędzilibyście mi sporo kasy wydanej na żłobki i przedszkola.

Abe usiłuje się nie roześmiać. W obecnej sytuacji byłoby to niestosowne.

– Chyba i tak działamy dość szybko, co?

Ciąża po trzech miesiącach znajomości i ślub w ratuszu tydzień po odkryciu tego faktu? Też bym tak powiedziała.

– Twoja mama już to przetrwała? – Taka pobożna kobieta, jak matka Abe’a nie była zachwycona, gdy dowiedziała się, że jej dwudziestoośmioletni syn machnął dzieciaka dziesięć lat młodszej dziewczynie. I to w dodatku białej. Poznałam Carmel Wilkes. Nie wierzę, że ma problem z Diną. Bardziej przejmuję się tym, co powiedzą inni na temat związku Abe’a, i problemami, które mogą z tego wynikać. Choć miasto Austin jest mocno postępowe, wciąż odczuwa się w nim rasizm.

Abe wzrusza ramionami.

– Powoli się przekonuje.

– Założę się, że pomaga w tym urocza Gracie.

Kiedy tylko ktoś wypowiada imię jego córeczki, Abe śmieje się od ucha do ucha. Ma zamiar coś powiedzieć, zapewne kolejną anegdotę o jej uroku, ale w tym momencie odzywa się radio.

– Dotarły posiłki. – Klepię się po brzuchu. – Fajnie, bo padam z głodu. Wpakujmy szumowiny za kratki i jedźmy coś zjeść.

– Hej... – szepcze Abe. – Zastanawiam się, jak uczciwi są ci z antynarkotykowego.

– Dość uczciwi, ale dlaczego pytasz?

Spojrzenie czekoladowych oczu przesuwają się po stosach gotówki.

– Łatwo byłoby sprawić, by jeden pliczek się zawieruszył, co?

Nie stawia się takich pytań, zwłaszcza gdy jesteś policjantem w mundurze i stoisz przed kupą zielska.

– Założę się, że cholernie łatwo.

## ROZDZIAŁ 1

NOAH

Kwiecień 2017

Austin, Teksas

– Halo?

Odpowiada mi płynący ciemnym korytarzem ciąg kodów z policyjnego skanera.

Serce mi pęka.

Ona nadal nie śpi.

Zdejmuję zakurzone buty sportowe i przechodzę na drugą stronę domu.

– Cześć, mamó – rzucam tak swobodnie, jak to tylko możliwe i widzę, że siedzi zgarbiona przy stole. Papieros dymi się na krawędzi talerza z kolacją, a niedokończona butelka z tanim alkoholem stoi w zasięgu ręki tuż obok kabury z bronią.

Nie wiem, dlaczego miałem dziś nadzieję na coś innego. Od tygodni wracam do domu, by zastać tę samą scenę.

– Gdzieżeś był cały wieczór? – Kiedy pije, teksański akcent jest wyraźniej słyszalny.

Otwieram lodówkę.

– Jest środa.

Przechyla głowę zamiast ją unieść i zerka na piłkę do kosza, którą mam pod pachą.

– No tak. Nie nadążam za tobą.

Mógłbym wytknąć, że nie ma za bardzo za czym nadążać. Mam swoje przyzwyczajenia. Jeśli nie pracuję, to jestem u kumpli, na siłowni, na boisku albo na basenie. Odkąd siedem lat temu przenieśliem się do Teksasu, by tu studiować, co środę chodzę grać w kosza w to samo miejsce.

Zamiast tego odkręcam karton soku pomarańczowego i piję. Chciałbym dostać ochrzan, że nie korzystam ze szklanki. Robiła tak dawniej, zanim nastąpiły czasy, gdy zaraz po przyjsciu do domu kieruje się prosto do barku. Przypominała mi również, aby nie kozłować piłki w salonie i wrzucać przepocone ciuchy od razu do pralki, by w moim pokoju nie śmierdziało jak w szkolnej

szatni.

W tej chwili sama nawet nie zdejmuje swojego munduru.

Chcąc dowieść swoich racji, odbijam piłkę o podłogę kilkakrotnie, opierając ją zaraz na biodrze, a głuchy huk nadal wybrzmiewa w powietrzu.

Czekam.

Z nadzieją.

I nic. Ani jednej nagany. Siedzi z na wpeł przymkniętymi oczami, zmierzwionymi jasnymi włosami, umysłem zajęтым czymś innym niż dębowy blat, w który wbiła wzrok. Nie przejmuje się już podstawowymi manierami. Od kilku tygodni siedzi jedynie przy kuchennym stole, słuchając trzeszczącego radia wypluwającego wieści o rabunkach, przemocy domowej i przeróżnych innych rzeczach zajmujących nocą policjantów w Austin. Jej policjantów, skoro jest komendantem, jedyną kobietą na tym stanowisku w jednym z największych miast w Stanach. To wielki wyczyn. Stanowisko to piastuje od dwóch lat.

I aż do niedawna zdawało się, że dobrze sobie radzi.

Kaszląc, od nieznosnego smrodu fajek, otwieram okno nad zlewem. Do środka wpada chłodne, wiosenne powietrze. Nie sądziłem, że to powiem, ale brak mi zapachu cytrynowego płynu do podłóg i wybielacza.

– Nie zapomnij go zamknąć, zanim pójdziesz spać. Nie chcemy przecież, by nas okradziono – mamrocze.

– Nikt nas nie okradnie.

Mieszkamy w Clarksville, starej, najbardziej przyjaznej dzielnicy w całym mieście, która uważana jest za najczystsza i najbardziej bezpieczna. Nie dziwi mnie ostrożność mamy, przecież od trzydziestu lat jest gliną. Widziała naprawdę wiele. Zapewne wie o naszych sąsiadach takie rzeczy, z powodu których odwróciłbym się od nich, gdybym minął ich na ulicy. Mimo to nawet najgorsze części Austin są niczym w porównaniu z typowymi miejskimi slumsami.

Krzywię się, spoglądając na brudny zlew. Komora ze stali nierdzewnej pełna jest czarnych plam.

– Paliał tu coś?

– Tylko... śmieci.

Wyjmuję kawałek papieru z dziurkami z jednej strony. Wygląda jak kartka z notatnika kołowego. Widzę datę: szesnastego kwietnia dwa tysiące trzeciego roku, ale pismo nie jest mamy.

– Największy błąd mojego życia – bełkocze, paląc papierosa. – Powinnam była wiedzieć, że Betsy nie była jedyna...

– Kim jest Betsy?

– Już nikim – mamrocze jeszcze jakieś niezrozumiałe słowa.

Nalewam wodę do wysokiej szklanki i stawiam przed nią, próbując odwrócić jej uwagę, by odsunąć od niej butelkę whisky.

I tak po nią sięga, jej ruchy są powolne i niezdarne.

– Oddaj mi ją teraz, Noah, słyszysz?

Przesuwam ją na drugi koniec stołu, zakręcam naprawdę mocno, choć wiem, że i tak ją otworzy. Jak na kobietę o jej sylwetce – metr sześćdziesiąt dwa i niecałe sześćdziesiąt kilo wagi ma same mięśnie. A przynajmniej miała. Kondycja jej niewielkiego ciała pogarsza się pod wpływem codziennych „płynnych” kolacji.

– Masz dość na dziś.

– Co ty możesz wiedzieć? Nie ma na świecie wystarczająco dużo whisky, bym miała dosyć. – Bawi się srebrnymi gwiazdkami przy kołnierzyku munduru, jakby była gotowa je wyrwać.

Jest to zatem kolejna z tych nocy. Kogo ja chcę oszukać? Coraz częściej nieskładnie biadoli, że nie zasługuje, aby być komendantem. Tęsknię za dniami, gdy narzekała jedynie na głupie prawo

i niedofinansowane wydziały.

Wzdycham.

– Chodź, pomogę ci wejść na górę.

– Nie – warczy i z uporem marszczy czoło.

Jest wpół do dwunastej. Normalnie zasypia o dziewiątej, więc dla niej to niesłuchanie późno. Mimo to jeśli wypije trochę wody i położy się spać, to może rano wstanie do pracy jedynie z niewielkim kacem.

Próbuję wcisnąć swoją mierzącą prawie metr dziewięćdziesiąt sylwetkę na krzesło naprzeciw niej.

– Mamo?

– Nic mi nie jest... – mamrocze i marszczy brwi z irytacją, gdy próbuje wyciągnąć papierosa z paczki.

Chciałbym móc się na nią złościć. Zamiast tego czuję smutek i frustrację. Jestem pewien, że matka potrzebuje pomocy, ale nie mam pojęcia, do kogo się po nią zwrócić. Byłem w wieku jedenastu lat, gdy zaczęła pić. Wciąż miała męża, który sobie z nią radził, ale tata w końcu umył od niej ręce. Ponownie się ożenił, założył nową rodzinę i wiedzie spokojny żywot w Seattle. Nie potrafił być mężem policjantki, zwłaszcza nie tak ambitnej jak moja matka.

Obdarłaby mnie ze skóry, gdybym poszedł z jej problemem alkoholowym do któregoś z jej kolegów. Istnieje zbyt wielu ludzi, którzy szukają powodów, by pozbyć się kobiety zajmującej stanowisko komendanta. A mogłoby się im to przysłużyć.

Mógłbym poprosić o pomoc wuja Silasa. Jest prokuratorem okręgowym. Nie chciałby, by wyborcy dowiedzieli się, że jego siostra, zajmująca tak wysokie stanowisko w policji, jest pijaczką.

Może gdybyśmy ją wsparli, mama znów przestałaby pić. Wiele lat temu już jej się to udało. Rzuciła alkohol z dnia na dzień. Jest twarda. Da radę to powtórzyć, jeśli tylko zechce.

Ściszam policyjny skaner.

– Mamo?

Otwiera oczy. Chwilę zajmuje jej skupienie na mnie wzroku, ale w końcu się udaje.

– Jak było na boisku?

– Dokopali nam.

– Z kim grałeś?

– Z Jensonem, Craigiem. Stała ekipa.

– Z Jensonem i Craigiem... – mamrocze, wodzi spojrzeniem po moich smukłych, umięśnionych od podnoszenia sztangi i pływania ramionach. I się uśmiecha. Jest pijana, ale za maską niechlujstwa widzę nostalgię. – Stałeś się silny i niezależny, Noah. I bystry. Bardzo bystry. Wiesz, że bardzo cię kocham, prawda?

Podsuwam jej szklankę z wodą.

– Napij się, mamo, proszę.

Spełnia prośbę, wypijając połowę płynu, ale zaraz sięga po szklankę whisky i wychyla całą zawartość.

– Na którą masz jutro do pracy?

Jeśli uda mi się ją złapać przy porannej kawie, gdy będzie trzeźwa, choć skacowana, może uda mi się porozmawiać z nią poważnie.

Może zdołam do niej dotrzeć.

– Wyrosłeś na dobrego, uczciwego człowieka – mamrocze, nie odpowiadając mi – poradzisz sobie.

– Masz, wypij jeszcze trochę wody. – Nalewam aż trzy szklanki i ustawiam przed nią. – Pij,



proszę.

Niechętnie sięga po pierwszą.

– Idę pod prysznic.

Mogę się założyć, że do czasu, aż wyjdę z łazienki, bez alkoholu pójdzie na górę i zaśnie w mundurze.

Pochyliam się, by podnieść butelkę spod krzesła.

– On też był dobrym, uczciwym człowiekiem – mamrocze.

– Znajdziesz sobie kogoś. Wciąż jesteś młoda.

Często to robi, gdy jest pijana: mówi o tacie, o tym, że do rozwodu doszło z jej winy. Zaraz zacznie narzekać, jak okropną jest matką, ponieważ mnie porzuciła, oddała tacie, by lata temu zabrał mnie do Seattle. Wierzyła, że chłopcu potrzebny jest ojciec.

– Nie, nie twój tata... Abe.

Zamieram.

Od lat nie słyszałem tego imienia.

Zaciekawiony pytam:

– Abraham Wilkes? Ten Abe?

– Mhm. – Kiwa głową i ponownie uśmiecha się z nostalgią. – Pamiętasz go, prawda?

– Oczywiście. – Był wysokim, ciemnoskórym mężczyzną z szerokim uśmiechem. Nauczył mnie kozłować. Przez kilka lat był partnerem mamy w policji, jeszcze dłużej był jej przyjacielem.

Został zabity przez dilerę narkotykowego, by po śmierci zostać uznanym za sprzedajnego psa. Miałem jedenaście lat, gdy zginął. Nie rozumiałem, co to oznaczało. Wiedziałem jedynie, że Abraham Wilkes zrobił coś złego. Wszystko to było w ogólnokrajowej telewizji i poszerzyło zauważalny podział rasowy w społeczeństwie. Mama zaczęła pić. Jestem pewien, że przyczyniło się to również do rozpadu naszej rodziny.

– Był dobrym człowiekiem – milknie, do oczu napływają jej łzy. – Był dobrym, uczciwym człowiekiem.

Wracam do stołu.

– Myślałem, że kradł i sprzedawał narkotyki.

Gasi papierosa i parska śmiechem. To smutny, pusty dźwięk.

– Wszyscy tak myślą, bo mają tak myśleć, ale ty... – Wskazuje na mnie palcem. Jej zazwyczaj zadbane paznokcie są mocno obgryzione. – Musisz znać prawdę i wiedzieć, że był dobrym człowiekiem, a my jesteśmy bardzo złymi ludźmi.

– Kto jest zły? – Mam ochotę wyciągnąć krzesło i usiąść naprzeciw niej, by posłuchać, cokolwiek chce mi powiedzieć, ale nie sądzę, by robiła to świadomie. I nie chcę jej przerywać, bo może zmienić zdanie.

Upuszcza paczkę papierosów, rozrzucając kilka na blacie, aż znajduje tego, którego chce zapalić.

– Wiesz, że zniszczył Dinę. Wygonił ją razem z tą jej piękną córeczką z miasta. Była mała, gdy Abe zginął. Gracie. Zawsze się cieszył, kiedy wypowiadałam jej imię. – Mama uśmiecha się na to wspomnienie. – Miała zielone oczy po mamie i pełne usta oraz sprężyste loki po tacie. A jej skóra miała cudowną barwę. Była jak karmel i...

– Mamo! – rzucam z nadzieją, że ponownie się skupi. Niejasno pamiętam córkę Abe'a, uroczą dziewczynkę z wielkimi oczami i burzą loków, ale w tej chwili nie chcę o niej słuchać. – O czym ty mówisz? Ktoś coś zrobił?

– Nie zaczęło się od razu albo... może i tak, ale sprawił, że wydawało się dobre.

– Kto? Abe?

Kręci powoli głową.

– Nie zasługuję na to, by być komendantem, ale dałam się skusić. Marchewka zawsze lepsza niż

kij. Abe... miał kij. Nie dało się go kupić. Znalazł się w złym miejscu, w niewłaściwym czasie. Przeze mnie.

– Nie mówisz z sensem.

Zaciska usta, wpatrując się w jakiś punkt ponad moją głową.

– Dopuszczałam do tego... więc równie dobrze mogłam pociągnąć za spust. – Dopiero odpaliła papierosa, ale już wciska go w kupkę popiołu. – Sprzedałam duszę, po czymś takim nie ma powrotu.

– Co...

– Oczywiście powinnam była wiedzieć, że będzie się czaił jak szczwany lis w zaroślach, aby to przeciwko mnie wykorzystać.

– Kto...?

– Pamiętaj, że chciałam dobrze. Przrzekał, że nie wiedział, ile miała lat. Przrzekał, że więcej tego nie zrobi. – Prycha. – Musisz wiedzieć, że Abe był dobrym człowiekiem. – Mama patrzy mi w oczy, łza płynie po jej policzku. – Chciałam to naprawić, ale nie mogłam się z nią spotkać. Po tym czasie nie potrafiłam stawić czoła temu, co jej zrobiłam. Jestem tchórzem. Nie komendantem, a tchórzem.

Włoski stają mi dęba na karku.

– O kim mówisz, mammo?

Kręci głową.

– Musi nienawidzić ojca. Nie zna go z dobrej strony, ale ty musisz zadbać, by go poznała. Powiedz Gracie, że był dobry. Zrobisz to, prawda?

Brak mi słów, gdy próbuję rozszyfrować jej przemieszane myśli.

– Mammo... co próbujesz mi powiedzieć? – Wydaje mi się, że to jakieś ważne wyznanie, ale jakie?

Otwiera usta, ale nic z nich nie wychodzi. Wpatruje się we mnie, a jej niebieskie oczy – tak samo chabrowe jak moje – zasnuwają się milionem cieni. Czekam, aż mi wyjaśni.

W końcu odpala zapalniczkę, pozwalając niewielkiemu płomieniowi palić się przez chwilę, nim zgasi go kciukiem.

– Idź do łóżka i nie wywołuj wilka z lasu, bo się na ciebie rzuci. – Śmieje się. – Zawsze tak mówił, ilekroć na niego naciskałam, ilekroć powtarzałam, że coś kombinują.

Jakbym mógł zasnąć po czymś takim.

– Mammo...

– Pamiętajasz Hala Fulchera?

– Twojego prawnika?

– Złóż mu wizytę. Nie czekaj za długo. Nie marnuj czasu.

Co? Dlaczego?

– Idź pod ten prysznic. – Wypija wodę ze szklanki, po czym sięga po drugą. Najwyraźniej nie dostanę dziś żadnych konkretnych odpowiedzi. Będziemy musieli wrócić do tej rozmowy rano, choć jeszcze nie wiem, jak ją rozpoczną.

Przysuwam się, by pocałować ją w czoło, na co mama unosi dłoń i w czułym geście kładzie ją na moim zarośniętym policzku.

– Bardzo cię kocham. Nie zapominaj o tym.

– Też cię kocham. A jeśli nie będzie cię w łóżku, gdy wyjdę z łazienki, przrzucę cię przez ramię. – Wie, że to nie jest pusta groźba, bo już to wcześniej robiłem.

Odpowiada cichym śmiechem, po czym daje głośniej policyjne radio. Powieki zaczynają jej opadać. Zaśnie za pięć minut przy tym stole.

Głos dyspozytora nie tłumii jej ciężkiego westchnienia.

– Poradzisz sobie.

\* \* \*

Zdejmuję ubranie i rzucam je na kupkę w łazience. Później się nim zajmę jak i zarostem na policzkach. Albo i nie. Jutro wieczorem wybieramy się na Rainey Street na drinka, a dziewczyna Jensona ma przyprowadzić koleżankę Danę, którą bajerowałem już w zeszłym tygodniu. Zapomniałem się wtedy ogolić, a jej się podobało.

Stoję przez chwilę pod strumieniem ciepłej wody, ciesząc się, że obmywa mi skórę. Mam nadzieję, że splucze niepokój, który we mnie tkwi. Mama dziwnie się dziś zachowywała. Niemal... szalenie. Wspomnienie Abe'a zaniepokoiło mnie. Nie poradziła sobie z jego śmiercią. Po tym, jak zginął, naprawdę dużo piła.

I co, u diabła, miała na myśli, mówiąc o marchewkach, kijach i sprzedanej duszy?

Szorując głowę, oddycham głęboko zapachem szamponu. Dramatyczne pieprzenie pijaczki. Nie potrafię sobie wyobrazić, czemu niby jest winna. Jest przecież wysoko odznaczonym komendantem. Jest szanowaną obywatelką. A kiedy nie pije, jest bystra i zabawna.

Taka właśnie jest mama.

W domu słyszeć huk wystrzału.

## ROZDZIAŁ 2

NOAH

Wuj Silas kuleje.

Miałem pięć lat, gdy zorientowałem się, że nie chodzi tak, jak wszyscy inni, i zapytałem go o ten zabawny sposób poruszania. Posadził mnie na kolanie i zapytał, czy wiem kim, są ninja. Roześmiałem się i pokazałem mu figurkę Raphaela – wojowniczego żółwia ninja. Opowiedział mi, jak niegdyś walczył z takim prawdziwym wojownikiem. Stwierdził, że wygrał, ale w ostatniej chwili ninja zranił go sztyletem w nogę. Na dowód podwinął nogawkę i pokazał mi trzynastocentymetrową bliznę.

Kiedy go odwiedzałem, prosiłem, by jeszcze raz opowiedział mi tę historię. Za każdym razem dodawał szczegóły. Opowiadał tak przekonująco, że mu wierzyłem. Chłonałem każdy detal z głupim uśmiechem na twarzy.

Szybko stałem się starszy. Byłem za duży, aby siadać na kolanach i zbyt rozgarnięty, by dawać sobie wciskać kity. Nadal jednak przemądrzałym tonem zadawałem pytania. Patrzyłem powątpiewająco tak, jak tylko niemający już chłopak potrafi patrzeć. Wuj trzymał się jednak mocno swojej historyjki o sztylciecinie, puszczając przy tym do mnie oko.

Miałem dziewięć lat, gdy mama w końcu wyznała prawdę – dwunastoletni Silas spadł z drzewa, próbując ją uratować, i paskudnie złamał nogę. Dziadek nie pozwolił, by lekarze poskładali ją operacyjnie, więc jego syn skończył, lekko kulejąc.

Nawet jeśli podejrzewałem wtedy, że historyjka z ninją nie była prawdziwa, pamiętam, że czułem wielkie rozczarowanie. Przypuszczam, że niewielka iskra tego, co niemożliwe, wciąż płonęła pogrzebana gdzieś głęboko.

W tej chwili przyglądam się, jak kulejący mężczyzna podchodzi do ganku, na którym siedzę. Jego twarz skrywa noc. Przesuwają się po niej niezliczone światła rozbłyskujące w naszej ślepej uliczce. Pragnę, by opowiedział mi zupełnie inną historię. Taką, w której moja matka wciąż żyje. Silas ma pięćdziesiąt siedem lat i nie jest stary, mimo to wchodzi po schodach jak staruszek, jego ruchy są powolne i skostniałe, plecy zgarbione. Trzyma się mocno metalowej poręczy. Przypuszczam, że dopadło go to samo surrealistyczne odrętwienie co mnie. Kiedy dociera na górę, jest wyraźnie zdyszany.

– Miałem wyciszoną komórkę, a Judy musiała odłączyć telefon stacjonarny, gdy dziś odkurzała.

– W porządku. – Próbowałem się do niego dodzwonić trzykrotnie, aż policja wysłała do jego domu radiowóz.

Zatrzymuje się blisko drzwi.

– Być może nie zostaniesz wpuszczony – ostrzegam pustym głosem. Jest prokuratorem okręgowym w Travis County, ale jest również bratem denatki. Jak wygląda postępowanie w takich sytuacjach?

– Nie chcę wchodzić. – Bawi się mimowolnie kluczami w kieszeni zapinanego swetra. Pod spodem ma jedynie białą koszulkę z kołnierzem w serek. Taką, którą wyjmujesz o pierwszej w nocy z kosza na brudy, gdy budzi cię policja, mówiąc, że twoja młodsza siostra palnęła sobie w łeb.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem Silasa tak rozczochranego, ale nie jestem kimś, kto mógłby to skomentować. Jeszcze godzinę temu miałem na sobie jedynie przesiąknięty krwią ręcznik zawiązany krzywo wokół bioder. Na moich włosach wciąż znajdują się resztki szamponu.

Bierze głęboki wdech i mówi cicho:

– Daj mi chwilę. – Wchodzi do środka, pozostawiając mnie wpatzonego w cały ten chaos. W domu musi znajdować się każdy wolny dziś funkcjonariusz, nasza ślepa uliczka pełna jest radiowozów. Sąsiedzi stoją na gankach w różnych dziwnych strojach, obserwując w milczeniu całe zdarzenie. Całe szczęście, że mieszkamy w spokojnej okolicy, więc sprawa obejmuje jedynie mieszkańców sześciu domów. Policyjna blokada na wjeździe trzyma postronnych gapiów na dystans. Najwyraźniej gromadzi się przy niej tłum.

Silas wychodzi dwie minuty później. A może dwadzieścia minut. Ma ściągniętą, bladą twarz. Siada na huśtawce obok mnie, przyglądając się przez chwilę zaschniętej krwi na moich rękach. Wiedziałem, że nie powinienem jej dotykać, nawet gdy moje palce instynktownie powędrowały na jej nadgarstek i szyję, aby bezskutecznie poszukać pulsu.

– Co się, u diabła, stało, Noah?

Mogę jedynie pokręcić głową. Policja kazała mi wyjść, do nikogo nie dzwonić i z nikim nie rozmawiać, ale nikt nie wyrzuci stąd Silasa. Zgaduję więc, że wuj się nie liczy.

– Noah... – naciska.

– Okno w kuchni było otwarte. Ktoś mógł się wdrapać.

– Być może. – Wiem, że Silas mówi tak, by mnie uspokoić.

Tak szybko zbiegłem z góry, że nikt nie zdążyłby wyjść przez okno i zasunąć za sobą rolety, bym tego nie zauważył. W dodatku dlaczego nie skorzystać z drzwi? Były jednak zamknięte, a alarm uruchomiony.

– Pomóż mi z tym.

*Poradzisz sobie.*

To były jej ostatnie słowa. Jezu... To były jej ostatnie słowa, a ja ją zostawiłem.

Silas kładzie dłoń na moim kolanie, odwracając moje myśli od wyrzutów sumienia.

Przekazuję mu to, co powiedziałem dyspozytorowi numeru alarmowego i policjantom: że byłem na górze nie dłużej niż dwadzieścia minut, że brałem prysznic, kiedy usłyszałem wystrzał, a gdy zbiegłem na dół, zastałem ją z twarzą w kałuży krwi na blacie, z bronią w ręce.

– A wcześniej?

Wcześniej...

– Piła.

– Tylko dzisiaj?

Waham się, po czym kręcę głową.

Wzdycha.

– Od jak dawna?  
– Od kilku tygodni. – Ściszam głos. – Wygadywała dziś szalone rzeczy, wuju.  
– Tak? – Opiera się i przysuwa do mnie. – Na przykład jakie?  
– Że nie zasługuje na swoje stanowisko i że nie zapracowała na nie.  
Silas milczy, zastanawiając się przez chwilę.  
– Zbyt wiele padalców powiedziało jej, że kobieta nie może być komendantem. Może w końcu ją to przerosło?  
– Nie wydaje mi się. – Ściszam głos do szeptu. – Mówiła dziś o Abie. Brzmiało to, jakby został wrobiony. I jakby ona była w to wmieszana.  
– Tak powiedziała? Użyła dokładnie tych słów?  
– Nie dokładnie tych, ale...  
– Nie miała nic wspólnego z tamtym bałaganem. – Kręci zdecydowanie głową. – Nic.  
– Wydaje jej się, że jest inaczej. Wydawało jej się – poprawiam się cicho.  
– Możesz mi wierzyć, Noah, tamto śledztwo było najdokładniejszym, jakie w życiu widziałem. Nie było w nim niejasności. Tamten facet zawinił. – Patrzy mi w oczy. – Powiedziała, dlaczego uznała, że było inaczej?  
– Nie podała szczegółów, ale sposób, w jaki o tym mówiła, dał do zrozumienia, że maczała w tym palce.  
– Dobry Boże, Jackie – mamrocze. Ponownie spogląda na gapiów i policjantów. Rozpoznaję kilku z nich, większość jest jednak obca. – Powiedziałeś o tym śledczym?  
– Jeszcze nie.  
– Może przekonam ich, by poczekali do jutra na twoje zeznanie.  
– Mówili, że muszą mieć je jeszcze dziś. Przynajmniej wstępne.  
Silas się zgadza.  
– Nie dziwię się. Była komendantem. – Bębni palcami o udo. – Muszą się spieszyć.  
– Jestem pewien, że zajmą się tym w pierwszej kolejności. – Ciało mamy wciąż znajduje się wewnątrz.  
– Mówiła ci o czymś jeszcze?  
– Nie... – Próbuję przypomnieć sobie naszą rozmowę, ale pamiętam ją jak przez mgłę. – Coś o tym, że miało być dobrze. I o szcwanym lisie, który chciał coś przeciw niej wykorzystać. Myślisz, że była szantażowana?  
– Nigdy o czymś takim nie mówiła. Chyba powinna, nie sądzisz?  
Wzruszam ramionami, ponieważ kto wie, co mogła zrobić moja matka, biorąc pod uwagę to, co właśnie zrobiła.  
Silas milczy, po czym mówi:  
– Dobrze, więc tak... – Przysuwa się, wyczuwam, że ma plan. Taki właśnie jest, przedstawisz mu problem, a on po kilku chwilach podaje rozwiązanie. – Śledczy nie muszą wiedzieć o wszystkim, co mówiła – mamrocze tak cicho, że tylko ja jestem w stanie go usłyszeć. – Pozostanie to tylko między wami. Twoja mama była świetną policjantką i wspaniałym komendantem, nie dawajmy innym sprzecznych sygnałów. I tak stanie się to w mieście gorzką pigułką do przełknięcia.  
– To co mam im niby powiedzieć? Nie mogę kłamać, wuju.  
– Pytała cię, jak minął ci dzień?  
– Tak.  
– To o tym im powiedz. Wróciłeś do domu, pogadaliście i poszedłeś na górę. Wypiła kilka szklanek whisky, ale nie sądziłeś, że ma to jakieś znaczenie. Przecież to prawda, tak?  
– Tak. – Gdybym sądził, że może się zastrzelić, nie zostawiłbym jej.

– W takim razie powiedz o tym. Cokolwiek mama mówiła o Abie... Była pijana. Mamrotała jakieś bzdury. Jestem pewien, że nie o to jej chodziło. Nie byłoby w porządku to ujawniać. Nie, kiedy nie może się już bronić.

Nie przemawia w tej chwili jedynie jako mój wuj. Prokurator okręgowy nakazuje, bym zatrzymał szalone słowa matki tylko dla siebie. Właściwe czy nie tego mi trzeba. Kiwam głową, a w przepastnej pustce w moim wnętrzu rozpala się iskra ulgi.

Milkniemy z Silasem, przyglądając się wchodzącym i wychodzącym ludziom, którzy ledwo poświęcają nam uwagę.

– ...nie wiem. Kiedy będzie dobrze? – Boyd wychodzi z domu, ściskając gruszkę osobistego radia w dłoni. Znam go od małego, choć nigdy się nie przyjaźniliśmy. Dwadzieścia jeden lat znajomości daje prawo do nazywania naszej relacji koleżeńską. Kiedyś zadzwonił do mnie, pytając, czy mama napisze mu list polecający, by mógł aplikować do policji. Był dziś jednym z pierwszych, którzy odpowiedzieli na wezwanie.

Deski na ganku skrzypią pod ciężarem kolejnej osoby stojącej bezpośrednio za nim. To mężczyzna w zwykłym ubraniu. Musi być policjantem, bo inaczej nikt by go nie wpuścił do środka.

– Może w środę, po meczu?

– Cholera, sezon rozpoczyna się w przyszłym tygodniu? Muszę sprawdzić, czy dam radę...

– Pan policjant prowadzi śledztwo w sprawie śmierci swojej komendant? Czy może układa kalendarz życia towarzyskiego? Powiedz Towle'owi, że prokurator okręgowy Silas Reid chce jak najszybciej zabrać stąd swojego siostrzeńca – silnym, dobitnym głosem przerywa mu wuj.

Boyd patrzy na mnie z ponurą miną. Żaden gliniarz nie chciałby podpaść prokuratorowi, a Boyd nie jest kretynem.

– Tak jest. Poczekamy na...

Ignoruję jego wymówki i spoglądam na drugiego z mężczyzn, który mierzy mnie wzrokiem ciemnych oczu. Jego twarz pozostaje bez wyrazu, a mimo to jest groźna. Być może powodem są głęboko osadzone oczy i wysunięte czoło, najbardziej wysunięte, jakie w życiu widziałem. To wszystko sprawia, że wygląda na okrutnego sukinsyna.

– Noah?

Z zamyślenia wyrywa mnie głos Silasa. Boyd stoi przede mną z notatnikiem i długopisem, patrząc ze współczuciem.

– Pan policjant spisze twoje wstępne zeznanie, a jutro omówimy resztę. – Silas uśmiecha się do mnie kojąco. – Gotowy?

Czy jestem gotowy opowiadać o półprawdach?

– Tak, wuju.

Przecież mama nie mogła mieć nic wspólnego ze śmiercią Abe'a. Nikt nie musi wiedzieć, że powiedziała coś zgoła odmiennego.

## ROZDZIAŁ 3

GRACE

Tucson, Arizona

Rzucam marchewkę na piaszczystą ziemię.

– Nie mów, że się nie dzielę.

Cyklop dopada do niej i połyka w całości nieporuszony brudem. Nie dziwi mnie to. Zje wszystko, co wpadnie mu do pyska. Często widziałam, jak z zębów zwisał mu ogon szczura.

– A teraz idź. – To bezsensowne. Parszywy pies wyczuwa roladki z kurczakiem, które wsadziłam do torebki. Nie odejdzie ode mnie. Jest wytrwały, dlatego przetrwał tak długo. Nie ma właściciela, który by go karmił, więc łązi za wynajmującymi przyczepy z nadzieją, że któryś zlituje się i rzuci mu jakiś ochłap. Zazwyczaj tym kimś jestem ja.

Pamiętam dzień, w którym się pojawił, kulejąc z powodu rany na tylnej łapie, ze świeżo naddartym uchem i brakującym od dawna okiem. Musiałam się natrudzić, by opatrzyć mu rany. To było trzy lata temu, a on wciąż wraca.

Podobnie jak ludzie trafiający do Hollow.

Idę, ignorując go. Jest druga po południu, osiedle przyczep Sleepy Hollow jak zwykle jest praktycznie wymarłe. Większość lokatorów albo odsypia nocną zmianę, albo siedzi w pracy za głównianą płacę.

Mijam przyczepę Cortezów. Mieszka w niej sześć osób. Okno zabite jest płytą paździerzową, ponieważ pan Cortez w ataku szału rozbił szybę pięścią, a nie miał kasy, by ją wymienić. Administracja nic mu nie powie. Za pięć stów na miesiąc niczego innego nie wynajmie, a tym bardziej niczego takiego, co by nie przeciekało w porze deszczowej. Na osiedlu przyczep przynajmniej trzy razy w tygodniu brakuje wody, a każdego dnia w powietrzu unosi się smród ścieków.

Wydaje się, że u sąsiadów nie ma nikogo, za co dziękuję w duchu Bogu, ponieważ jeśli Cortezowie są w przyczepie, nikt już nie pośpi. Wstałam o piątej, by iść do pracy do QuikTrip, więc jestem zmęczona i przydałaby mi się drzemka przed tym, jak pójść wieczorem kelnerować



do Aunt Chilada.

Obok przyczepy Cortezów znajduje się ta Simsów, w której mieszkają Kendrick Sims, jego siostra, jej chłopak i ich siedmioletni syn. Siostra i jej chłopak pracują uczciwie, za to Kendrick wychodził z więzienia już tyle razy, że nie potrafię zliczyć. Obecnie przesiaduje w ogródku, spotyka się z mnóstwem osób albo znika gdzieś za rogiem. Wszyscy wiedzą, że handluje narkotykami.

Stoi teraz za ogrodzeniem z łańcuchów, zerkając na mnie, ale nie podejdzie się naprzykrzać. Próbował już osiem lat temu, kiedy pewnego wieczoru nagabywał mnie, twierdząc, że powinnam z nim chodzić. Kierował się tym, że jest czarny, a ja jestem mulatką, co oznacza, że mój ojciec również musiał być czarny, więc może mnie nauczyć wszystkiego o moim dziedzictwie. Miał wtedy dziewiętnaście lat.

Ja miałam dwanaście.

Nikt nigdy nie oskarżył mnie o grzeczność. Byłam przerażona, ale pobiegłam do domu i spod materaca wyciągnęłam sprężynowy nóż mamy. Po dziś dzień noszę go w torebce.

Obok Simsów mieszka rodzina Alvesów. Vilma macha w moją stronę, siedząc na ustawionym przed drzwiami czerwonym, aksamitnym, bujanym fotelu. To jest jej tron i nikt nawet nie śmie go dotykać. Rok temu jej syn przytargał go spod śmietnika. Mebel zawsze stoi w tym samym miejscu bez względu na pogodę, chociaż w Tucson przeważnie świeci słońce.

– *¡Buenas tardes!* – woła swoim piskliwym głosem.

– *Hola.* – Uśmiecham się jak zawsze, ponieważ ma dziewięćdziesiąt lat i przy wielu okazjach podrzucała nam pod drzwi domowej roboty enchilady, bo wiedziała, jak było mi ciężko.

Krzywi się na Cyklopa, odpędza go ręką i syczy:

– *¡Rabia!*

Zerkam na zdziczałego kundla – po części teriera, po części ratlerka, choć w całości upierdliwca – i się uśmiecham.

– Nie leci mu piana z pyska.

Staruszka wzrusza niechętnie ramionami. Nie wiem, co gorsze: mój hiszpański czy jej angielski. Chociaż zawsze udaje nam się skomunikować gdzieś pomiędzy tymi językami.

– *Hasta luego.* – Macham i odchodzę.

– *Un hombre visitó a tu mamá.*

Choć mój hiszpański poważnie kuleje, to akurat rozumiem. Albo, co ważniejsze, wiem, co oznacza, gdy podczas mojej nieobecności mamę odwiedza jakiś facet.

Żołądek mi się kurczy.

– Jak dawno? Czas? – Stukam w nadgarstek, na którym nie mam zegarka.

– *A las diez.*

Dziesiąta. Cztery godziny temu.

Wpatruję się w prostokątne pudełko, które mam przed sobą, dwupokojową przyczepę z lat sześćdziesiątych. Była domem rodzinnym mojej mamy, który dostała w spadku po zmarłej kilka lat temu babci. Nie powinnam być zdziwiona. Dawno temu przestałam wierzyć w puste obietnice matki. Wrzeszczałam na nią z gniewem i strachem, ilekroć złamała dane słowo. Taką byłam nastolatką – pełną nadziei i głupią.

Kiwam głową Vilmie, dziękując za ostrzeżenie.

– *Gracias* – rzucam, przebiegając ostatnie dwadzieścia kroków do domu, wiedząc, że pewnego dnia otworzę drzwi i zastanę w środku zwłoki. Nie wiem, czy serce krwawi mi ze strachu, czy dlatego, że przyzwyczyłam się już do tej myśli.

Zapewne z obu tych przyczyn.

Przenikliwe szczekanie Cyklopa chwilowo odwraca moją uwagę. Pies wie, że to jego ostatnia

szansa, więc spogląda na mnie tym swoim jednym, pełnym nadziei okiem.

– Wytrawne potrawy nie są dla ciebie. – Rzucam mu kolejną marchewkę. Porywa ją i ucieka pod przyczepę Alvesów, biegnąc za pręgowanym kotem pani Hubbard.

– Proszę – mamrocze, sama zajadając marchewkę, choć zniknął już mój apetyt. Przez chwilę wpatruję się w zniszczone drzwi, wyobrażając sobie wszystkie te zadrapania i dziury powstałe od butów pana Corteza. Próbował wykopać je po pijanemu, bo się pomylił i sądził, że żona zmieniła zamki. Jednak klamka była nieco wyłamana, bo zniszczyli ją włamywacze, a smugi czarnej farby powstały od spreju, którego użyli lokalni chuligani.

Wstrzymując oddech, wchodzę po betonowych schodkach i wkładam klucz do zamka. Otwieram drzwi. Wita mnie chmura dymu papierosowego, przez co krzywię się z niesmakiem. Mimo to próbuję skupić się na odczuwanej uldze. Pali, więc żyje, choć powietrze jest tak zasmrodzone, że można się udusić.

– Dlaczego nie włączyłaś klimatyzacji?! – krzyczę, wchodząc do parnego, ciemnego wnętrza. Na zewnątrz jest trzydzieści pięć stopni.

– Jest zepsuta – odpowiada leniwie.

– Nie może być zepsuta. Dopiero ją kupiłam! – Podchodzę do okna, sprawdzam pokrętła i wtyczkę, następnie mocno uderzam w urządzenie. Mama ma jednak rację, klima wysiadła, a dostawca z Aunt Chilada, od którego ją kupiłam, zarzekał się, że jest w idealnym stanie! – Ugh! – Kopniakiem otwieram drzwi na oścież.

Mama mruży oczy pod wpływem ostrych wiosennych promieni. Znajduje się na kanapie, dokładnie tam, gdzie zastałam ją rano. Jedyne różnica jest taka, że wtedy spała, a teraz ma przekrwione i przeszklone oczy. Następnie wsuwa rękę pomiędzy poduszki kanapy, gdzie trzyma strzykawkę i łyżkę. Jakby próbowała je przede mną schować.

Przeszukiwałam jej kryjówki, gdy piła wodę, paliła trawę i zażywała środki przeciwbólowe. Kiedyś wierzyłam, że zdołam powstrzymać ją od brania używek. Zdziwiająco, w jak wielu miejscach można ukryć narkotyki w metalowej puszcze o powierzchni osiemdziesięciu metrów. Znajdowałam je i wysypywałam do zlewu albo spuszczałam w toalecie, bo sądziłam, że jeśli nie stać jej na zakup kolejnych, to nie będzie ćpać.

Nauczyłam się jednak, że była już w zbyt zaawansowanym stanie, by się bez nich obejść. Znajdowała inne sposoby na zapłatę.

Zacząłam więc zostawiać pieniądze w szufladzie w kuchni. Niewiele, ale wystarczająco. Nie rozmawiamy o tym. Zostawiam kilka banknotów i wychodzę, a kiedy wracam kasa znika, a matka jest naćpana. Choć w tym tygodniu nie mam dodatkowych pieniędzy, bo musiałam kupić główniany klimatyzator, który okazał się być zepsuty.

Żołądek mi się ściska na myśl o tym, co musiała dziś zrobić, by dostać działkę.

– Jeśli ten paskudny kundel się tu pojawi... – mamrocze, nie ruszając się.

– Cyklop nie chce tu przebywać. – Ja też nie, ale jestem uwięziona w tej przyczepie, na tym osiedlu, w tym życiu.

Jeszcze nie odeszłam stąd tylko dlatego, że matka skończyłaby na ulicy albo w kostnicy tydzień po tym, jakbym ją porzuciła.

Walcząc z narastającą niechęcią, kładę torebkę na stole i rozpakowuję roladki.

– Masz, jedz, są z kurczakiem. – Ernie, mój kierownik z QuikTrip, pozwala pracownikom zabierać te, które opiekowały się zbyt długo i nie nadają się do sprzedaży.

– Już jadłam. – Macha ręką ze wzrokiem przykutym do stojącego w kącie telewizora, na którego ekranie leci jakaś opera mydlana. Jestem pewna, że matka nie zna nawet jej tytułu. I kłamie na temat jedzenia. Żyje na kanapkach z zapiekany serem, a kiedy przypomina sobie, by coś zjeść, wiem, że przygotowywała posiłek, ponieważ na blatach widzę pełno okruchów,

a w piekarniku resztki sera. Dziś blaty są czyste, a wytarłam je wczoraj wieczorem.

Mama zawsze była szczupła, ale teraz jest okropnie wychudzona. Uzależniła się od najcięższych narkotyków, przez co straciła już cały tłuszcz i wszystkie mięśnie. Pozostały tylko skóra i kości, przeredzone włosy w kolorze błota i zapadnięte policzki na niegdyś uderzająco pięknej twarzy.

Nie zamierzam się kłócić w kwestii jedzenia, ponieważ nie można przemówić do rozsądku osobie, która uzależniła się od heroiny.

– Idę spać. Nie spal nam domu – mówię pomiędzy kęsami, kierując się do sypialni. Mam w niej przynajmniej wiatrak i włożyłam też sporo ręczników pod drzwi, aby dym nie zdołał mnie udusić.

– Jackie Marshall nie żyje.

Zamieram.

– Co? – Nie pomyślałabym, że czytała wiadomości.

Przykłada dłoń do głowy, układając palce w kształt broni.

– Strzeliła sobie w łeb, a przynajmniej tak piszą.

Jackie Marshall to dawna partnerka taty z policji i jego przyjaciółka. Kobieta, która odwróciła się do nas plecami, gdy jej potrzebowałyśmy. Kobieta, która według mamy ma coś wspólnego z wrobbieniem go czternaście lat temu.

Najwyraźniej znałam ją, mieszkając w Austin w przytulnym domku z płótkiem. W przeszłym życiu. W życiu, które skończyło się, gdy miałam sześć lat, więc nie pamiętam go za dobrze. Jedynie cienie zamiast twarzy, przebłyski uśmiechów, echo śmiechu, gdy mężczyzna brał córeczkę na ręce. Potem przestał przychodzić do domu.

Tamto życie przekształciło się w nowe, z którego pamiętam wiele cierpienia i łez. I wiele nienawiści skierowanej w stronę policji oraz kobiet o nazwisku Jackie Marshall.

– Gdzie o tym słyszałaś? – Mieszkamy w Tucson, dwa rozległe stany dalej, a kiedy wyjechałyśmy, spaliłyśmy za sobą wszystkie mosty. Zmieniłyśmy nawet nazwisko na panińskie mamy – Richards.

– Było na wszystkich portalach. – Stara się podać mi telefon.

Mama dawno już pożegnała się z rzeczywistością, a mimo to wciąż interesuje ją Teksas. Nie potrafi powiedzieć, kto jest gubernatorem Arizony, ale nieraz miewa małe przebłyski i przegląda strony z wiadomościami z Teksasu. Szuka tam ukrytych teorii spiskowych. Od kiedy dwa lata temu znalazła informację, że Jackie Marshall została komendantem policji w Austin, ta obsesja jedynie przybrała na sile. Podobnie jest z jej uzależnieniem od narkotyków. Patrząc na jej kiepski stan, dziwię się, że wytrwale śledzi nowinki.

„Najlepsza policjantka w Austin popełnia samobójstwo”. Czytam poranny artykuł, krzywiąc się na makabryczne szczegóły. Mama woli tabloidy od renomowanych gazet. Mawia, że mniej w nich politycznych bzdur, a więcej rozrywkowej prawdy. Wydaje się, że portale plotkarskie mniej dbają o prywatność opisywanych osób.

– Syn ją znalazł.

Noah Marshall. Mama mówi, że go znałam. Niejasno pamiętam chłopca i nie sędzę, bym go teraz rozpoznała.

– Jaka matka robi to własnemu dziecku? – pyta.

– Chora. – Mogłabym rzucić, że przyganiał kocioł garnkowi, ponieważ już dwukrotnie jechałam z nią na detoks po przedawkowaniu, ale nie pora na to. – Piszą, że nie zdołała udźwignąć presji w pracy.

– Powiem ci, czego nie zdołała udźwignąć... – Mama obraca powoli głowę i wpatruje się we mnie udręczonymi, przekrwionymi oczami. – Poczucia winy. Narastających wyrzutów sumienia, które pożerają cię od środka po tym, jak kogoś zdradzisz.

Kogoś takiego jak mój tata.

– Mówiłam ci. Tyle lat kłamstw. Udawania... Jest... dowód. – Ponownie wpatruje się w telewizor. – Komendant Marshall... Jak to pasuje, co?

– Gdzie ten dowód? – Nie ma żadnego dowodu. Właśnie o to chodzi. Mama ani razu nie dała mi argumentu na to, że Jackie lub ktokolwiek inny z policji zrobił mojego ojca. Wierzy w to dogłębnie, ponieważ bardzo go kochała i nie potrafi zaakceptować alternatywy.

Kiedy zginął tata, powiedziała mi, że miał wypadek i nie wróci do domu. Wierzyłam w to do dziesiątego roku życia. Pracowałam wtedy w bibliotece nad jakimś szkolnym projektem. Z ciekawości wpisałam jego imię w komputerze i zobaczyłam artykuły, nagłówki, prawdę.

Zapłakana pobiegłam do domu, by ją o to zapytać. Powiedziała, bym nie czytała tych bzdur, że to wszystko kłamstwa, a tatuś był niewinny.

Ponownie dałam się zwieść, ponieważ jak dziecko może nie uwierzyć, skoro matka mówi mu takie rzeczy? Chciałam wierzyć, że mój tata nie był skorumpowanym handlarzem narkotyków, który będąc policjantem, wplątał się w porachunki przestępcze.

Ale podrosłam i zmądrzałam. Zaczęłam zadawać pytania, na które mama nie potrafiła odpowiedzieć. Obserwowałam, jak pogarszała się jej psychika, gdy wybrała życie w całkowitym zaprzeczeniu. I zaakceptowałam, że nie liczy się to, w co chcę wierzyć, ponieważ wszyscy inni żyją dalej, a tylko mama utknęła w przeszłości. Utknęła wraz ze mną, w tej zabitej dechami dziurze. Chyba że ktoś w końcu wymyśli, jak się z niej wydostać.

Dawno temu pogodziłam się z rzeczywistością: dowody wskazywały na skorumpowanego gliniarza, który dostał to, na co zasłużył. Ojciec nie był dobrym człowiekiem, choć matka zarzeka się, że było inaczej. Nie dbał ani o mnie, ani o naszą małą rodzinę. Dlatego zasłużył na to, bym go nienawidziła. Zasłużył sobie za to, co nam zrobił i kim dzięki swojej chciwości stał się dla mamy.

A teraz Jackie Marshall się zastrzeliła, co stało się powodem dla złudzeń mamy. Jakby komendant policji w Austin była na tyle pokręcona, by nagle nie móc już znieść wyrzutów sumienia, które ciągnęły się przez czternaście lat.

Musiałabym być idiotką, by wierzyć, że jej śmierć miała z nami cokolwiek wspólnego.

Z czystej ciekawości czytam resztę artykułu. Sporo napisano o jej szybkiej karierze i awansie na stanowisko zastępcy, a potem komendanta. Według portalu Jackie Marshall była „wysoce zmotywowaną” policjantką. Konkretną, zdecydowaną, ambitną, nastawioną na sukces.

Jak to więc możliwe, że taka kobieta przechodzi przez kolejne szczeble kariery, by załamać się po osiągnięciu najwyższego?

Pod koniec znajduję informację o jej byłym skorumpowanym partnerze Abrahamie Wilkesie. Po dziś dzień żołądek mi się kurczy z gniewu, upokorzenia, bólu, kiedy widzę jego imię. Podejrzewam, że nawet kobieta, która zajęła stanowisko komendanta, nie potrafiła w pełni odciąć się od tego skandalu.

– Nie ma niczego o liście – zauważam.

– Myślisz, że pozwoliliby, żeby wyciekł do prasy? – prychna. – Daj spokój, Grace. Myślałam, że jesteś mądrzejsza. – Wyjmuje papierosa i go odpała. – Tylko Bóg raczy wiedzieć, co mogłaby w nim napisać. Zapewne nakłamią na jego temat w oficjalnym raporcie, jak nakłamali o twoim ojcu. Wykorzystają jakąś gównianą wymówkę, albo znajdą jakąś lukę. Ustawę o swobodzie dostępu do informacji mają gdzieś. Tak właśnie działa prawdziwy świat. Zmusili mnie, bym milczała, więc siedziałam cicho, ale jestem pewna, że ona też pomagała.

– Kto cię zmusił do milczenia? – pytam, choć wiem, że nigdy nie uzyskam odpowiedzi. Nigdy jej nie uzyskuje.

– Pewnego dnia dostaną to, na co zasługują. – Bawi się zawieszka na łańcuszku, wodząc

kciukiem po krawędzi serca, a właściwie jego połowy. Drugą zakopano w ziemi wraz z kośćmi ojca.

Zazwyczaj potrafię sobie poradzić z naćpaną matką, ale właśnie dotarłam do granic. Dodatkowo niedobrze mi od smrodu papierosów. Odkładam jej telefon i bez słowa idę do siebie. Zdejmuję spodenki i koszulkę, którą miałam w pracy, po czym kładę się na łóżku, na mocno wygniecionym materacu. Po włączeniu wentylatora i ułożeniu się płasko na plecach może uda mi się zasnąć.

Jackie Marshall popełniła samobójstwo. Ma to dla mnie jakieś znaczenie? Powinnam się tym przejąć?

Tata wciąż jest skorumpowanym policjantem, który został zabity podczas transakcji narkotykowej.

Mama wciąż bierze heroinę i jest już jedną nogą na tamtym świecie.

A ja nadal jestem ich efektem ubocznym, który utknął w tym gównianym życiu.

Nie, śmierć Jackie Marshall nie zmienia dla mnie zupełnie niczego.

## ROZDZIAŁ 4

KOMISARZ POLICJI W AUSTIN

JACKIE MARSHALL

16.04.2003

– Kto kiedykolwiek powiedział, że wysokie stanowisko daje prawo do leniuchowania, gównu wiedział – mamrocze, po czym upijam łyk gorącej kawy z nadzieją, że kofeina doda mi sił, bo moje własne dawno już opadły. Użeram się z tym syfem od siódmej rano, a jest już niemal dwudziesta trzecia.

– Idź do domu i pozwól zająć się tą sprawą mężczyznom – drwi Mantis. Jest dziwnie wyglądającym facetem, z mocno wysuniętym czołem i głęboko osadzonymi oczami. Nie jest kimś, w kim można zakochać się ze względu na sam wygląd. Choć kieruje się brawurą, która może być pociągająca.

Na mnie ona jednak nie działa. Toleruję go tylko dlatego, że nie mam innego wyjścia.

A fakt, że zwraca się do mnie bez szacunku – do komisarz, przewyższającej go stopniem – podpowiada mi, że o tym wie.

– Canning prosił, bym przyszła i sprawdziła parę rzeczy – mówię i upijam kolejny łyk, wpatrując się w radiowozy zaparkowane pod kątem przy ulicy i ich migające światła. Na tylnym siedzeniu w jednym z nich siedzi umięśniony biały facet w grubych okularach i ze zmierzwionymi jasnymi włosami. – Masz wystarczająco dużo dowodów, by zamknąć tego typu?

– Gotowałam metę w chacie, Marshall. Jak myślisz?

– Pilnuję tylko, żebyście niczego nie przeoczyli. Nie chciałabym, aby adwokat znalazł jakąś lukę, by ten typek mógł wrócić na ulicę.

– Jeśli tam wróci, będzie to oznaczało, że prokuratura spaprała robotę. – Podkreśla to, jakbym ja była prokuratorem. Nie po raz pierwszy tak się dzieje, a przecież mój brat nie został nawet wybrany. Chociaż wystarczy, by Silas zgłosił się przy następnych wyborach, a dostanie, co zechce.

- Przypilnuj, by nie było wpadek, Mantis. I to rozkaz bezpośrednio od Canninga.
- Spoko. Mamy go w garści. – Mantis śmieje się tym swoim ochryłym głosem, który brzmi złowieszczo. – Jest z tych, co to wyśpiewają wszystko, by tylko ochronić własną dupę. Wyciągniemy z niego kilka nazwisk. To dla nas prawdziwa gratka.
- Zgaduję więc, że zaczniesz ćwiczyć pozę do zdjęć, które będą w gazecie. – Mantis był w nich już tyle razy, że nikt nie ma ochoty patrzeć na jego twarz. Jednak Canning chce, by opinia publiczna wiedziała, że policja w Austin walczy z narkomanią, a w tym celu najlepiej sprawdzają się media.
- Jedź do domu i się wyśpij. Wyglądasz okropnie. Jak zwykle próbuje mnie wkurzyć.
- Jedź do domu i weź prysznic. Śmierdzisz. Miejże litość dla tej biednej dziwki, którą zatrudnisz po pracy. – Dalej spryskuje się tymi samymi tanimi perfumami z marketu. W tej samej chwili odzywa się mój telefon, ucinając jakąkolwiek ripostę, którą szykował.

## ROZDZIAŁ 5

NOAH

kwiecień 2017

Ponownie wiercę się w wysokim fotelu, próbując przyjąć bardziej komfortową pozycję, ale taka nie istnieje. Te fotele zaprojektowano tak, by szybko pozbyć się ludzi. To, że do swojego gabinetu wybrał je prawnik, jest trochę nielogiczne. Wydawało mi się, że chciałby długo gościć swoich klientów, aby naliczyć im później jak najwięcej za poświęcony czas.

– Biorąc pod uwagę wszystko, co cię spotkało, to będzie dość proste – mówi Hal Fulcher, siedząc za biurkiem, przeglądając dokumenty finansowe mamy, podczas gdy ja wgapiam się w różowy pieprzyk na jego łysej głowie. – Ma niewielki debet na koncie... ratę za samochód do zapłaty... ale to wszystko. Dostaniemy dokumenty z urzędu skarbowego, jednakże nie spodziewam się tam żadnych niespodzianek. Miała trochę uzbierane na koncie emerytalno-oszczędnościowym, w dodatku dostaniesz pieniądze z polisy na życie. Pomoże ci to opłacić koszty pogrzebu, więc to chyba dobre wieści. Wiele towarzystw ubezpieczeniowych nie wypłaciłoby w przypadku... Na jego czole pojawiają się bruzdy. – Cóż, zależy to od przyczyny śmierci.

Z trudem przełykam ślinę.

– Wuj załatwił już wszystkie formalności z domem pogrzebowym. – Cieszę się, że Silas mi w tym pomógł. Nie wiem, czy sam bym sobie poradził. Jest dobry w pozyskiwaniu tego, czego chce. Być może jest prawnikiem, ale jest również politykiem. – To się przyda w banku? – Wskazuję na dokumenty potwierdzające, że jestem spadkobiercą. Nie znam się na kwestiach dziedziczenia.

– Nie powinni robić problemów. Wyciąg mówi, że na jej lokacie znajduje się ponad dwadzieścia tysięcy. Powinno ci to wystarczyć na rachunki na kilka miesięcy. Postanowiłeś już, co zrobisz z domem?

– Chyba go sprzedam. – Rodzice włożyli w niego wszystkie pieniądze, gdy kupili go dwadzieścia sześć lat temu, na rok przed moim urodzeniem.

– Może nie powinieneś się z tym spieszyć. Wartość nieruchomości w Austin idzie w górę.



– Wuj Silas też tak mówił. – Wyobraża sobie, że ten uroczy stary dom, na cichej ulicy przy parku z rzeką, mógłby być warty z milion za jakiś rok, a może dłużej. Poza tym na ścianach jest świeża krew. Potrzeba czasu, by kupcy to przetrawili. Jeśli wystawię ogłoszenie w tej chwili, będę się musiał użerać z ludźmi dającymi słabe oferty, chcącymi zarobić na mojej tragedii. Pieprzyć ich.

– Może zechcesz go posłuchać. Chcesz w nim zostać?

Kręcę głową.

– Kumpel przyjął mnie pod swój dach. – Jenson z Craigiem wynajmują mały domek niedaleko Sixth Street – w rozrywkowej dzielnicy Austin. Wszędzie stamtąd blisko. Ich miejscówka jest o wiele lepsza na spotkania od środy do niedzieli.

Przez kilka pierwszych dni po śmierci mamy chłopaki zachowywali się spokojnie, ale wszystko wróciło już do normy – śpię na ich niewygodnej kanapie, otoczony sączącymi piwo i grającymi na konsoli roześmianymi ludźmi. Nie narzekam jednak, to lepsze niż samotność i zdecydowanie lepsze od przesiadywania w domu.

Nie potrafię sobie wyobrazić ponownego zamieszkania w nim. Nigdy.

– Tylko sprawdzaj regularnie, co z domem, żeby nie wyglądał na opuszczony. Takie miejsca szybko są okradane.

– Oczywiście. Mam alarm.

– Broń mamy nadal tam jest?

– Tak, proszę pana. – Moje południowe maniery wkradają się do codziennego życia. Przez mieszkanie w Seattle nieco zanikły, bo tam nikt nie mówi „proszę pana” czy „proszę pani”.

– Jest w sejfie?

– Tak. – Po dwóch dniach poszukiwań, w którejś z teczek mamy, Silas w końcu znalazł szyfr.

– Mogę pomóc w przepisaniu jej na ciebie. Możesz ją dodać do swojej kolekcji. Chyba nie chcesz jej sprzedawać?

– No nie. – Wpatruję się w trofea z polowań, wiszące nad głową mężczyzny. Chodzi o wypchaną zwierzynę, gapiącą się na mnie szklanymi oczami. Halowi nawet przez myśl nie przeszło, że nie mam żadnej kolekcji broni. Gdybym jako nastolatek nie mieszkał z ojcem w Seattle, to pewnie bym ją miał. Cztery lata temu mama nalegała, abym zaczął nosić przy sobie pistolet, ponieważ w mieście wzrosła liczba napadów. Dlatego mam go w samochodzie, w skrytce pod siedzeniem pasażera. Nie chcę i nie potrzebuję niczego więcej.

Chociaż powinienem zatrzymać jej Colta Pythona. Bardziej z nostalgii niż z czegokolwiek innego. To właśnie z niego mama uczyła mnie strzelać, gdy miałem osiem lat.

– I daj znać, jeśli postanowisz, co zrobisz z domem. Możesz go sprzedać jako część majątku po zmarłej albo przepisać na siebie i zrobić cokolwiek zechcesz. – Odkłada długopis. – Poza tym reszta jest uregulowana. Będziesz zabezpieczony finansowo na kilka najbliższych lat.

– To wszystko? – Chcę się podnieść. Siedzenie w gabinecie i rozmawianie o pieniądzach, które dostanę tylko dlatego, że mama popełniła samobójstwo, jest ostatnią rzeczą na mojej liście pragnień.

Hal unosi palec.

– Jeszcze jedno. – Odchrząkuje i wyciąga z szuflady małą białą kopertę. – Prosiła, bym ci to dał.

Atmosfera nagle gęstnieje.

Wpatruję się w kopertę, moje serce kołaczę, w głowie kotłują się pytania. Decyduję się postawić najważniejsze:

– Co to?

– Nie wiem. Podrzuciła mi to po południu w dzień, w którym zmarła.

W dzień, w którym zmarła.

Z rosnącą dezorientacją wpatruję się w kopertę, na wierzchu której widnieje moje imię zapisane

schludnym pismem mamy. Miękną mi przez to kolana.

To z tego powodu wspomniała o Halu, zanim się zabiła. Nie dlatego, że porządkowała swoje sprawy.

Nie wierzę, że prawnik nie wie, co jest w kopercie. Albo że przynajmniej nie podejrzewa. Jego ponura mina podpowiada mi, że zgaduje, co jest w środku.

Podaje mi kopertę, ale nie potrafię się ruszyć. Może być w niej tylko jedno.

Odpowiedzi.

– Nie chcę – mamroczę, nawet jeśli mam ochotę ją wziąć. Nie wiem tylko, czy sobie poradzę. – Co tam jest?

– Nie pozwoliła mi otworzyć. Powiedziała, że mam ci to oddać do rąk własnych i dopilnować, byś przeczytał na osobności. – Dłoń trzymająca kopertę opada na biurko. – Słuchaj, nie przetrzymuję kopert klientów, no chyba że są w nich dokumenty. To była tylko przysługa.

– Dlaczego pan to zrobił?

– Ponieważ twoja matka była komendantem policji – mówi stanowczo, ale lżejszym tonem dodaje: – I dlatego, że się przyjaźniliśmy.

Nie powinno mnie dziwić, że zostawiła coś takiego Halowi Fulcherowi. Mama była przekonana, że jest ostatnim uczciwym prawnikiem na świecie, poza Silasem, oczywiście. Poza tym zapewne nie chciała, by prywatny list znalazł się w materiałach dowodowych i żeby przeczytali go jej podwładni i koledzy – i Bóg jeden wie kto jeszcze.

– Mam to zgłosić?

– Nie zajmuję się prawem karnym, więc nie mogę ci doradzić w tej kwestii, ale... gdybym był na twoim miejscu, a moja matka byłaby komendantem policji, a w kopercie znajdowałoby się to, co przypuszczam, że się znajduje, rozważyłbym, czy ktokolwiek musi o tym wiedzieć. Chociaż nie mówię tego teraz jako prawnik.

Policja oraz firma ubezpieczeniowa są przekonane o samobójstwie. Prokuratura przejrzała raport policyjny i potwierdziła ustalenia. Media mają niemal stuprocentową pewność. Reporterzy cały dzień pracowali w terenie. Opisano niemal wszystko. Powstały artykuły od ponurych, choć prostolinijnych, w szanowanych gazetach po prymitywne, niemal barbarzyńskie, opisy w „Texas Inquirer”. Jest to typowy tabloid. Reporter musiał mieć niezłe znajomości w policji, bo artykuł zawierał szczegóły, których władze nie powinny ujawniać. Tekst zawierał wzmianki o „rozwalonym mózgu” oraz o Abie.

Czy chciałbym przekazać ten list policji, by skończył na pierwszej stronie jakiegoś szmatławca? Do diabła, nie.

Przecież nie ukrywam kluczowego dowodu z miejsca zbrodni.

Zerkam na kopertę, na moje imię i słowo „poufne”. „Otworzyć na osobności” – widnieje zaraz obok.

– Co dokładnie powiedziała, gdy to panu przyniosła?

– Że niedługo po to przyjdiesz i że niesamowicie ważne jest, bym oddał ci to do rąk własnych. I żebyś otworzył. – Przygląda mi się przez dłuższą chwilę, jakby rozumiał, o co tak naprawdę pytam. – Nie zauważyłem żadnych oznak. Zachowywała się normalnie. Nie spodziewałem się czegoś takiego.

*Nie spodziewaliśmy się... Jesteśmy zszokowani...* Gdybym dostawał dolara za każdym razem, gdy słyszałem te słowa... Oczywiście nikt inny nie widział wtedy Jackie Marshall, nie słyszał jej pijackiej, bezsensownej paplaniny. Tylko ja.

A mimo to się nie domyśliłem.

W końcu biorę kopertę w drżące palce i odwracam się, by wyjść...

– Noah?

Kiedy unoszę głowę, widzę, jak mi przytakuje.

Wychodzę od niego po cichu. Nie pozostało nic do powiedzenia. Nie można bez końca wysłuchiwać kondolencji. Jeśli chodzi o moją matkę, większość ludzi złożyła je już trzykrotnie – po raz pierwszy, gdy powiadomiłem ich o jej śmierci, drugi, gdy witali mnie przed pogrzebem z zamkniętą trumną, i trzeci, nim wyszli z cmentarza, wracając do swojego codziennego życia.

Chociaż nie ma znaczenia, ile razy to usłyszę.

Minęło osiem dni, odkąd po wystrzale zbiegłem ze schodów z pianą na głowie, przepasany jedynie rękami, i znalazłem trupa.

Osiem dni wypominania sobie, że nie zabrałem jej wtedy broni, że nie zaprowadziłem jej na górę, zanim poszedłem pod prysznic. Osiem dni obwiniania się, że nie zrobiłem niczego w sprawie jej picia. Osiem dni zadreżczania się, że nie potrafiłem się domyślić, co miała na myśli, mówiąc, że „sobie poradzę”.

Poradzę sobie po tym, jak przystawi sobie broń do skroni i strzeli. Osiem dni wyrzutów sumienia. Osiem dni z ciężarem na sercu, którego nie można się pozbyć, bez względu na to, ile razy usłyszę kondolencje.

Cały ten żal miesza się ze zdrową dawką gniewu, gdy próbuję zrozumieć, jak mogła to sobie zrobić. Dlaczego to sobie zrobiła.

I mnie.

W tej chwili trzymam odpowiedzi na te pytania w opuszkach palców.

Być może.

Wsiadam do Jeepa Cherokee i ponownie zdobywam się na odwagę, by spojrzeć na kopertę. Przez dziesięć minut zastanawiam się, czy dam radę przeczytać list pożegnalny matki, siedząc na parkingu pod kancelarią Fulcher i Partnerzy, w cieniu kwitnącej jabłoni.

Rzucam kopertę na siedzenie pasażera, uruchamiam silnik i odjeżdżam.

\* \* \*

Nie zauważam granatowego sedana zaparkowanego przy ulicy, aż nie staję na podjeździe i nie wysiadam z auta.

– Noah Marshall? – Podchodzi do mnie około trzydziestki blondyn ubrany w bojówki i zwykłą koszulkę polo. Jego czarnowłosy towarzysz staje tuż za nim.

– Tak. – Jeszcze zanim wyciągają swoje złote odznaki, wiem, że są funkcjonariuszami prawa, choć w chwili, w której dostrzegam orła, staram się być ostrożny. Co tu robi FBI?

– Agent specjalny Klein, a to agent specjalny Tareen. Mamy do pana kilka pytań.

– Na temat?

– Jackie Marshall.

Niedobrze. Chciałbym, by był tu Silas.

Spojrzenie agenta skupia się na domu.

– Możemy wejść?

Nie chcę odpowiadać na pytania agentów FBI kilka kroków od miejsca, w którym się zabiła. Krzyżuję ręce na piersi z nadzieją, że wyraźnie daję znać, iż nie zamierzam zapraszać ich do środka.

– Co panowie chcą wiedzieć?

Wymieniają spojrzenia przez okulary przeciwsłoneczne.

– Chcieliśmy przekazać wyrazy współczucia – mówi chłodno agent Tareen. To zwykła formalność, nic więcej.

– Opowiadała kiedykolwiek o pracy?

– To znaczy?

– O różnych sprawach, o kłopotach z podwładnymi... coś w tym stylu? – Agent Klein wyciąga notes i długopis, po czym zastyga gotowy do pisania.

– Nie.

– Jakieś wewnętrzne śledztwo, przez które była zdenerwowana?

– Nigdy nie omawiała ze mną spraw służbowych. – Przynajmniej na to mogę odpowiedzieć szczerze.

– Pana mama wspominała człowieka, który nazywa się Dwayne Mantis?

Marszczę brwi. Brzmi znajomo, ale nie potrafię tego z niczym powiązać.

– Nie. Kto to?

– Zanim zginęła, chwilę z panem rozmawiała. Zgadza się? – pyta Tareen, ignorując moją ciekawość.

Odchrząkuję.

– Tak, proszę pana, krótko. Złożyłem zeznania.

– Tak, czytaliśmy je – odpowiada Klein.

Czuję się niepewnie. Jeśli już je czytali, to po co o to pytają? Co to oznacza? Czy Boyd napisał w raporcie, że nie przestawałem bawić się palcami? Że moje streszczenie tamtych wydarzeń wydawało się trywialne, że często się jąkałem?

Boyd pytał mnie trzykrotnie, czy jestem pewien, że nie powiedziała nic więcej. Zachowywał się, jakby wiedział, że kłamałem.

Obawiałem się chwili, gdy ktoś zapyta o wszystko, co zachowałem dla siebie.

Zaciskam usta i czekam w milczeniu. To sztuczka, której nauczyła mnie mama, wykorzystywana w niedogodnej sytuacji. Ludzie zbyt często odczuwają potrzebę wypełnienia ciszy słowami. Mówiąc zbyt wiele, odsłaniasz karty, które wolisz trzymać w ukryciu.

*Milcz, pozwalając wybrzmieć niezręcznej ciszy. W końcu ktoś ją przerwie. Nie pozwól, byś był to ty.*

Niestety dwaj agenci za dobrze znają tę grę.

Cisza przedłuża się tak, że nie potrafię jej znieść.

– Czy to wszystko...? – Stawiam krok w stronę domu.

– Pańska matka wspominała o Abrahamie Wilkesie? – Czuję, że Tareen zza ciemnych szkieł okularów obcina mnie wzrokiem.

Zastanawiam się, czy zauważyli mój błąd.

– O Abie? – pytam wymuszonym nonszalanckim tonem, choć bardzo się denerwuję. Co takiego wiedzą o Abie? – Nie.

– W ogóle o nim nie mówiła? O jego śmierci...

– Nie.

– Miał pan kontakt z jego rodziną?

*Zniszczył Dinę. Wygonił ją razem z tą jej piękną córeczką z miasta.*

– Nie widziałem się ani nie rozmawiałem z nikim z rodziny Wilkesów od śmierci Abe'a. – Mówiąc dokładnie od pogrzebu. To na nim widziałem tych ludzi po raz ostatni.

– Dziękuję za poświęcenie nam czasu – mówi nagle Tareen i odwraca się, by odejść.

Klein jeszcze nie skończył.

– Zostawiła panu coś?

*Poza kopertą, którą mam w tylnej kieszeni? Dzięki Bogu nie widzą, jak mocno bije mi serce...*

– Co na przykład?

Klein wrusza nonszalancko ramionami, choć w jego pytaniu nie ma nic nonszalanckiego.

– Cokolwiek.

Jeśli powiem im o liście, będę musiał go pokazać, a nie ma mowy, bym go ujawnił, póki nie

przeczytam go na osobności.

– Lodówkę pełną jedzenia, które się zepsuło – odpowiadam głupio. Pamiętam, że widziałem w kuchni puste siatki zakupowe z marketu. Kto robi większe zakupy w przeddzień planowanego samobójstwa?

Wargi Kleina drgają, ale nie wiem, czy to początek uśmiechu, czy grymasu. Nie wiadomo skąd agent wyjmuje wizytówkę i podaje mi ją.

– Proszę o telefon, gdyby pan sobie o czymś przypomniał.

Przed przyjazdem tutaj obawiałem się wejść do domu. W tej chwili nie potrafię wystarczająco szybko zamknąć drzwi, ponieważ czuję na plecach przeszywający wzrok dwóch agentów.

\* \* \*

Wiosną podwórko było cudne.

Wracałem ze szkoły i zastawałem mamę na leżaku w cieniu pod drzewem, ze słodką herbatą w jednej dłoni i książką w drugiej. Była spokojna. Kiedy mnie zauważyła, uśmiechała się i odkładała lekturę na kolana. Wskazywała kwiaty, które dopiero wzeszły, i śmiała się, gdy przewracałem oczami, ponieważ nie miałem zielonego pojęcia o uprawie grządek.

Siedzę w tej chwili na jej miejscu, pod drzewem o pachnących fioletowych kwiatach, próbując przypomnieć sobie, jak się nazywa. Pisała swój ostatni list, siedząc pod tym drzewem? Była trzeźwa, gdy go tworzyła?

Palce, w których trzymam kopertę, drżą. Co, jeśli wyjawiała powód swoich wielkich wyrzutów sumienia? Co, jeśli wyjaśniła, co oznaczało, że sprzedała swoją duszę? Będę musiał komuś powiedzieć. Co innego zachować dla siebie tajemniczy bełkot pijanej, planującej się zabić kobiety, a co innego nie pójść na policję z jej odręczną spowiedzią.

Nie mogę tego zataić.

Mimo to nie potrafię wyrzucić z głowy jej słów, że ktoś tylko czeka na wykorzystanie czegoś przeciw niej. Silas uważa, że powiedziała mu, gdyby była szantażowana, chociaż jest prokuratorem i bezwzględnie przestrzega prawa. Wuj nigdy nie zrobił nic złego, może z wyjątkiem przekroczenia prędkości. Gdyby mama zrobiła coś, co stałoby się podstawą szantażu – przez co byłaby złą osobą, jak sama o sobie mówiła – nie potrafię wyobrazić sobie, by poszła z tym do niego. Nie chciałyby stawiać go w takiej sytuacji.

Koperta jest cienka, więc cokolwiek musiało leżeć jej na sercu, przedstawiła to konkretnie. Taka właśnie była mama.

Biorę głęboki wdech i odrywam róg koperty.

– Noah?

Zaskakuje mnie wuj Silas. Unoszę głowę i zauważam go w kuchennym oknie. Tym samym, które tej feralnej nocy mama kazała mi zamknąć. Dochodzenie policyjne nie wykazało, by ktoś się przez nie wdrapał. Nie ujawniło także żadnych śladów walki. Jedyнным dowodem okazał się ślad prochu strzelniczego na jej ręce.

Wkładam kopertę do tylnej kieszeni spodni, obchodzę basen i otwieram tylne drzwi.

– Cześć.

Wuj posyła mi nikły uśmiech, przeglądając nieotwarte listy, które zostawiłem na stole. Promienie słoneczne ujawniają jego ciemne worki pod oczami. Są niewiele jaśniejsze, niż były, gdy widziałem go parę dni temu. Śmierć siostry mocno się na nim odbiła. Należy dodać do tego jego przynajmniej sześćdziesiąt godzin pracy w tygodniu, więc przydałoby mu się kilka godzin porządnego snu.

– Wyglądałeś tam na skupionego. Co robiłeś? – Patrzy na moje puste ręce, więc wiem, że widział kopertę.

Jeśli mu powiem o liście, przekona mnie, że lepiej będzie przeczytać go wspólnie i to już teraz. Powiem mu o nim – pokażę mu go – kiedy już sam zapoznam się z jego treścią.

– Otwierałem rachunki i chyba... zamyśliłem się zbyt mocno.

Kiwa głową.

– Mnie również się to ostatnio zdarza.

Mam wielką ochotę wyznać mu prawdę.

– Federalni tu byli.

Zamiera w trakcie ruchu ręką.

– Czego chcieli?

– Wypytywali, czy mama wspominała coś o Abie.

– I co im powiedziałaś? – pyta ostrożnie.

– Że nie.

Wzdycha z ulgą.

Przynajmniej on potrafi znaleźć w tym ulgę. Ja nieustannie czuję się jak przyciśnięty betonowym blokiem.

– Dlaczego agenci FBI pytali mnie o Abe'a? Mówiłeś coś komuś?

– Nie, nie mam pojęcia, Noah.

Im bardziej się nad tym zastanawiam, tym mocniej jestem niespokojny.

– Naprawdę nie ma opcji, by cokolwiek z tego, co powiedziała mama, było prawdą?

– Nigdy nie byłem niczego tak pewien – odpowiada wuj niezachwianie. Mimo to na jego czole widać zmarszczki. – Pytali o coś jeszcze?

– O problemy z podwładnymi. I wspomnieli nazwisko jednego z nich.

– Kogo?

– Dwayne'a Mantis.

Dopiero po chwili unosi brwi, przez co wydaje mi się, że nie jest zaskoczony, słysząc to nazwisko.

– Znasz go?

– Wiem o nim co nieco. Kieruje wydziałem spraw wewnętrznych. Był tu w noc śmierci twojej matki. To on rozmawiał z policjantem, który spisywał twoje zeznania.

Marszczy brwi, niejasno przypominając sobie wyglądającego nieprzyjaźnie mężczyznę o wysuniętym czole, który stał na ganku. To był Dwayne Mantis?

– Twoja matka dobrze go znała.

– Co masz na myśli, mówiąc „dobrze”? Chyba się nie spotykali, co? – Z tego, co mi wiadomo, od rozwodu nie mogła się z nikim spotykać. Była zbyt zajęta swoją karierą, twierdziła, że trudno było jej się spotykać z mężczyznami poza pracą. Raz wspomniałem portale randkowe, ale roześmiała się i zapytała, jak osoba na jej stanowisku mogłaby w ogóle pomyśleć o czymś takim. Dodatkowo w pracy widywała opłakane skutki randek w ciemno.

– Nie – odpowiada rozbawiony Silas. – Z tego, co mi wiadomo, Jackie go nie lubiła. Mówiła, że jest uparty i lubi manipulować.

A w tej chwili federalni pytają, czy coś słyszałem o nim. I o Abie.

– Mógł sprawiać mamie jakieś problemy? – Agenci nie rzucają przypadkowo nazwiskami. Musi więc mieć coś wspólnego ze śledztwem. A Silas jest prokuratorem, co oznacza, że słyszy różne rzeczy.

Długie milczenie podpowiada mi, że coś wie.

– Wuju Silasie?

Wzdycha.

– Przeprowadzano śledztwo w sprawie fałszowania dowodów w wydziale wewnętrznym, bo ktoś

próbował oczyścić dobre imię policji. Mówiło się, że Mantis był w to zamieszany.

– I jaki był wynik?

Wzrusza ramionami.

– Przeprowadzono dochodzenie i wszystkich oczyszczono z zarzutów.

– FBI może w tym nadal grzebać?

– Może. Muszą szukać czegoś, co ma cokolwiek wspólnego z Mantisem, ale nie umiem powiedzieć czego.

Waham się.

– Ale przeciwko mamie nie toczy się żadne postępowanie, prawda?

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale nie siedzę na stołku komendanta z wpatrzonymi we mnie oczami setek ludzi, zastanawiających się, ile wiem na temat spraw w wydziale. – Milknie na chwilę. – Wpuściłeś ich do domu?

– Nie.

– Dobrze. Nie rób tego, póki nie pokażą nakazu. A jeśli takowy przyniosą, przypuszczam, że wtedy dostaniemy odpowiedź. – Podaje mi stos nieotwartych rachunków.

Do głowy przychodzi mi niepokojąca myśl.

– Ale jeśli prowadzą dochodzenie w sprawie Mantisa, dlaczego pytali o Abe'a? Ponownie otworzyli jego sprawę? – Czy to właśnie to tak zaniepokoiło mamę?

– Nie widzę powodu, dla którego mieliby to zrobić. Nie ma dowodów, na podstawie których można by do niej wrócić.

Marszczę brwi.

– To znaczy?

Silas bierze długopis, ale zaraz odkłada go na blat.

– Wydział zmieniał system komputerowy w magazynie dowodów i wystąpił jakiś błąd. Kilka spraw zostało przypadkowo oznaczonych „do usunięcia” zamiast „do zarchiwizowania”. Pośród nich była ta Abe'a.

Cholera.

– I nic nie zostało?

– Nic przydatnego. Zdjęcia z miejsca zbrodni, nagrania z telefonu na numer alarmowy, notatki z wizji lokalnej... przepadły. To znaczy, moglibyśmy poszukać jakichś kopii raportów. No i oczywiście u komendanta powinien znajdować się ostateczny raport. Gdzieś muszą być kopie tego, co zmagazynowano...

– Kiedy do tego doszło?

– Dwanaście lat temu. – Marszczy czoło. – Nie, trzynaście. Był to mój pierwszy rok na stanowisku prokuratora, przez co musiałem wypuścić pięciu przestępców. Byłem wściekły.

Opieram się plecami o ścianę. Rok po śmierci Abe'a wszystkie dowody w jego sprawie zniszczono. Jak to możliwe? To znaczy, wiem, jak to możliwe, nie byłby to pierwszy raz, gdy słyszę o przypadkowym pozbyciu się cennych dowodów. Policji zdarza się to częściej, niż chciałaby przyznać.

Czasami dzięki temu winni wychodzą na wolność.

Ale czy z tego samego powodu niewinny człowiek mógł zostać posądzony o popełnienie przestępstwa?

Coś mi tu śmierdzi.

– Po co federalni mieliby pytać o śmierć Abe'a, skoro nie mają za pomocą czego pracować? – Zastanawiam się głośno.

No chyba że znaleźli jakieś nowe dowody.

Wuj wygląda na zdezorientowanego. Ja również.

– Tamtej feralnej nocy mama mówiła coś o FBI?

– Nie, przynajmniej z tego, co rozumiałem. – Przez ostatni tydzień analizowałem każde jej chaotyczne zdanie, jakie tylko mogłem sobie przypomnieć. Spędziłem wiele godzin, zastanawiając się nad każdą linijką z nadzieją, że zrozumie kim był „on”, do którego się odnosiła.

Czy mógł to być Dwayne Mantis? Czy to Mantis był szczwanym lisem?

Silas mi się przygląda.

– O czym myślisz?

– O niczym, tylko... mama mawiała, że największym koszmarem byłoby, gdyby FBI dyszało jej w kark.

– Noah, twoja matka zastrzeliła się, bo była chora, nie dlatego, że agenci zaczęli zadawać pytania.

Co jednak, jeśli te pytania miały coś wspólnego z Abe’em? Coś, co mogło implikować jej udział w jego śmierci?

*Dopuszczałam do tego... więc równie dobrze mogłam pociągnąć za spust.*

Co ona zrobiła?

Przeciągając się ciszę przerywa miękki głos wuja:

– Przykro mi, że nie przyjechałem do Fulchera. Rozprawa niespodziewanie się przeciągnęła. Jak poszło?

– Dobrze. Jutro pojedę do banku, by zająć się jej kontem.

– Jest na nim wystarczająco dużo pieniędzy?

– Na to wygląda.

– Dobrze. Jeśli nie, daj znać, a pokryję, co trzeba, póki nie wypłacą ci kasy z ubezpieczenia.

Wszystko poszło tak, jak się spodziewaliśmy? Nic cię nie zaskoczyło?

Pojawia się kolejna szansa, bym ujawnił list pożegnalny.

Zaciskam jednak usta i kręcę głową.

Wuj kiwa swoją.

– Wciąż zajmujesz kanapę u Jensona?

Na wspomnienie o kanapie czuję ucisk w karku, więc wyciągam rękę, by go pomasować.

– Tak, ale nie wiem, ile jeszcze wytrzymam.

– Słuchaj, Judy z przyjemnością posprząta dla ciebie pokój Becci.

– Dzięki, ale dam znać. – Przylecieli moi kuzyni z dziećmi, Silas wyprawił stypę po pogrzebie, więc po śmierci mamy w jego domu było pełno ludzi. Zbyt wiele, abym mógł sobie poradzić.

– Rozmawiałeś z ojcem?

– Kilka dni temu.

– I?

– I chce, bym wrócił do Seattle i zamieszkał z nimi. Skończyli remont tego dodatkowego mieszkania. Powiedział, że może mi je wynająć na kilka miesięcy.

– Wynająć? – Silas przewraca oczami. – Jakoś nie powinno mnie to dziwić. Blair zawsze był sknerą.

Nie jest tajemnicą, że ma mojego ojca za chytrego sukinsyna, ale nie mogę się z nim spierać. Za wszystkie moje loty do Austin płaciła mama i to tylko dzięki niej nie skończyłem z beznadziejnym studenckim kredytem. Ojciec nigdy nie kupił nowego samochodu, nie dlatego, że go nie stać, ale dlatego, że nie chce przepłacać za przywilej kierowania nowiutkim pojazdem. Od czasu przeprowadzki do Seattle nie spędził wakacji poza stanem, przekonując swoją wychowaną w mieście żonę, że spodoba jej się kempingi, bo mają bardzo atrakcyjną cenę.

Muszę jednak pamiętać, że mam przyrodnie siostry – dwunasto- i dziesięcioletnią. Ojciec



utrzymuje je wyłącznie ze swojej pensji.

– Powiedział, że wynajmie mi za korzystną cenę.

Wuj się nad tym zastanawia.

– Nie jestem w stanie w nieskończoność trzymać dla ciebie wolnego stanowiska pracy. I tak mamy pełne ręce roboty.

– Nie poprosiłbym o to. – Posada analityka śledczego w biurze prokuratora okręgowego, gdy wuj jest tymże prokuratorem, ma swoje zalety. Nie pracowałem jednak od śmierci mamy. Nie dostałem wiadomości od bezpośredniej przełożonej, kiedy powinienem się ponownie stawić.

Niemal jestem w stanie dostrzec trybiki w głowie wuja.

– Mam znajomości u prokuratora okręgowego w Seattle.

– Czy jest stan, w którym nie masz znajomości?

Śmieje się.

– Mógłbym podzwonić... zobaczyć, co tam słychać. Chociaż taka posada nie jest łatwa do zdobycia. Nie wiem nawet, czy w Waszyngtonie zatrudniają analityków, ponieważ wiele stanów nie popiera takiej polityki. Jesteś pewien, że nie chcesz zacząć nigdzie indziej?

– Sam nie wiem. – Czy ja chcę pracować u innego prokuratora? Przyjąłem tę posadę, ponieważ zaproponował mi ją wuj, a Silas jest w stanie sprzedać szalony weekend w Vegas nawet zakonnicy. Ukończyłem pięcioletnie studia – zrobiłem magistra studiów menedżerskich MBA – i nie miałem pojęcia, co dalej zrobić ze swoim życiem. Było to dwa lata temu, a w tej kwestii nic się nie zmieniło.

Moja praca nie jest ekscytująca. Przekopuję się przez nagrania rozmów telefonicznych i konta na portalach społecznościowych, śledząc i gromadząc dane dla sądu. To nużące zajęcie, z krótkimi chwilami podniecenia, gdy odkrywa się jakiś ważny szczegół w bieżącej sprawie. Robię, o co proszą prokuratorzy. Ogólnie rzecz biorąc, jestem ich niewolnikiem.

– Wyrabiasz tu sobie renomę, synu. Maxwell i Rolans tracą zmysły bez ciebie. I Cory wspominała coś o podwyżce i awansie. Nie chciałbym, byś odrzucił to wszystko, nim dasz sobie czas, by pogodzić się z całą tą sytuacją.

Maxwell i Rolans to prokuratorzy, dla których pracuję. To weseli i dobrzy w swojej pracy ludzie. Nie mogę narzekać na Cory, choć uważam, że może chcieć mnie awansować do innej grupy, by nie musiała być przełożoną siostrzeńca szefa.

Silas opiera łokcie na blacie.

– Mógłbyś złożyć dokumenty na prawo. Mówiłem ci, mogę podzwonić i szepnąć w twojej sprawie kilka słówek.

– Nie musisz tego robić.

– Masz rację, nie muszę, ale gdybyś chciał, byłbyś wybitnym prawnikiem. Żal, że tak się marnujesz. – Wuj od lat namawia mnie na studia prawnicze.

Wzdycham. Zbyt wiele decyzji do podjęcia.

– Kiedy muszę wrócić do biura?

– Nie spiesz się. Robota zostanie wykonana. Twoja psychika jest ważniejsza. To znaczy... – Wskazuje na drewniane, żółte krzesło, z którego zdjęto ciało mamy. – Mieliśmy tu trafny przykład.

Taka właśnie jest nieoficjalna wersja dla mediów: Jackie Marshall nie potrafiła poradzić sobie z presją bycia komendantem policji w Austin, więc się zabiła. Nie ma na to dowodów, ale jeśli wystarczająco dużo ludzi wyszepcze te same spekulacje, w końcu staną się prawdą.

Silas przesuwając się, opierając plecy o szafkę, i wpatruje się w stół.

– Patrząc na to, nigdy byś nie pomyślał, co?

– Nie. – Nie odkąd przyjechali chłopaki wysłani przez policję, by posprzątać resztki mózgu mojej

matki, bym nie musiał robić tego sam. Nie ma jednak mowy, bym wymazał straszne wspomnienia ze swojej głowy. Za każdym razem, gdy patrzę w to miejsce, mam przed oczami kałużę krwi.

Gardło ściska mi się na tę myśl.

Silas sięga po butelkę whisky stojącą na blacie, marszcząc brwi. To ta sama, którą zabrałem jej tamtej nocy. Któregoś dnia, gdy wróciłem po ubrania, znalazłem ją w swoim pokoju. Jestem rozdarty pomiędzy wylaniem jej zawartości do zlewu a wypiciem.

– Powinieneś wcześniej poinformować mnie o jej problemie z alkoholem. Gdybym wiedział, mógłbym... – urywa nagle i zaciska usta. – Źle zacząłem. To nie twoja wina, Noah.

Mimo to mam wyrzuty sumienia. Chciałbym móc zapomnieć o tamtej nocy. O wszystkim, co powiedziała o Abrahamie Wilkesie. Niech zostanie pogrzebane trzy metry pod ziemią, a mama niech spoczywa w pokoju z nieskalanym nazwiskiem.

Chociaż nie jest to takie proste.

Zwłaszcza teraz, gdy czeka na mnie list, z którego być może dowiem się tego, czego mi nie powiedziała.

– Przyjdź na kolację. Będziemy mieć dziś gości. Ciotka robi pieczeń.

– Jasne. Może.

Patrzy mi w oczy.

– Cały tydzień to powtarzasz.

– A może jutro? – Rozmowa z Silasem i Judy zdaje się być męcząca, nie wspominając o ich przyjaciółach.

Wuj bierze kluczyki z blatu i obejmuje mnie jedną ręką.

– Tym razem nie dam się zbyć. Judy podaje posiłek o siódmej. Możemy spożyć go w miłej atmosferze.

Silas nie wyjdzie dopóty, dopóki nie dostanie tego, czego pragnie. W dodatku od tygodnia nie zjadłem przyzwoitego posiłku. Jeansy zaczynają robić się luźne.

No i ciocia fantastycznie gotuje.

– Ucieszy się na twój widok. – Klepie mnie po plecach. – Potrzeba ci tego.

Posyłam mu wymuszony uśmiech.

## ROZDZIAŁ 6

NOAH

Siedzę w pokoju dziennym, oglądając magazyn sportowy, gdy delikatna dłoń Judy dotyka mojego ramienia.

– Mógłbyś mi pomóc nakryć do stołu, Noah? Jestem do tyłu z czasem.

– Tak, ciociu. – Wstaję z kanapy. Nie żebym kiedykolwiek komuś odmówił, ale nikt nie zdoła się oprzeć południowemu akcentowi i matczynemu uśmiechowi ciotki. To najśłodsza kobieta na ziemi.

Silas i Judy mieszkają w tym wielkim, starym, kolonialnym domu w Austin, odkąd sięgam pamięcią. Kiedy byłem mały, przyjeżdżałem tu z mamą na weekendy i spędzałem czas na którejś z trzech zabudowanych werand albo biegałem pomiędzy zraszaczami do trawy na podwórku. Przyjazd tutaj jest jak podróż w czasie – wujostwo zamiast modernizować posiadłość, przeznacza wiele pieniędzy na utrzymanie jej historycznego wyglądu, kładąc w pokojach tapety, montując listwy wykończeniowe, odnawiając na błysk drewniane parkiety, czy wieszając stare żyrandole.

Choć drzę na myśl o rozmowach z nieznanymi, to jednak to otoczenie mnie uspokaja. Jest znajome. Ponadto kolacja w gronie obcych mi osób może być właśnie tym, czego potrzebuję.

– Dziękuję za zaproszenie – mówię Judy.

– Zawsze jesteś tu mile widziany, mój drogi. – Klepie mnie czule po policzku. – Silas ma jutro poranne spotkanie, więc zjemy dziś zaraz, jak zjawią się goście. Mam nadzieję, że jesteś głodny. Pocieram brzuch.

– Umieram z głodu. – Jest wręcz przeciwnie, ale gdybym to wyznał, ciotka zaczęłaby się martwić. – Usiądziemy w jadalni?

– Tak, oczywiście. Zastawa znajduje się na kredensie. Potrzebujemy pięciu nakryć. Widelczyki do sałatki ułóż jako ostatnie.

– Tak, ciociu. – Judy ma nieskazitelną maniery, jeśli chodzi o przyjmowanie gości. Jestem niewłaściwie ubrany, zjawiłem się w podkoszulku i jeansach, co normalnie ciotka z kulturą, by mi wytknęła, ale dzisiaj nie pisnęła nawet słówkiem. Chyba w tych okolicznościach mi odpuściła.

W wyszukiwarce Google sprawdzam, jak ustawić na stole kieliszki do wina, bo wiem, że ciotka tu wejdzie i natychmiast poprawi ich rozmieszczenie, jeśli nie zrobię tego jak należy. Nagle

rozlega się dzwonek. Chwilę później w korytarzu słyhać donośny głos Silasa:

– Widzę, że emerytura ci służy.

Rozlega się męski śmiech.

– Nie mogę narzekać.

– A mimo to narzeka na nudę – dodaje kobieta, wywołując salwę śmiechu.

– Jak było we Włoszech?

– Uroczo! Niedługo znów się tam wybieramy.

– Sama się tam wybierzesz. Ten staruch ma dosyć pociągów i samolotów. Daj mi w spokoju pokołysać się w fotelu bujanym.

Głos wydaje się znajomy, ale nie pamiętam, do kogo należy.

– Podczas kolacji musicie opowiedzieć o podróży. Judy już zabukowała nam bilety na jesień do Toskanii.

– A wie, że nie zdoła wyrwać cię z pracy na więcej niż dobę?

– Tym razem była zdeterminowana. – Słyhać skrzypienie podłogi w korytarzu.

– Dziękujemy za zaproszenie – mówi kobieta. – Zastanawiałam się właśnie, co zrobić z dzisiejszym wieczorem, gdy George napomknął o spotkaniu u was. Uratowaliście mnie przed masą gotowania!

Marszczę brwi. Silas zaprosił do siebie tę parę dziś rano? To do wujostwa niepodobne. Normalnie zapisują takie rzeczy w kalendarzu wiele miesięcy wcześniej.

– Wejdźcie. Napijemy się czegoś w salonie.

Śmieję się pod nosem. Kuzynka Emma przewróciłaby oczami, gdyby to usłyszała. Judy chciałaby żyć w dziewiętnastowiecznej Anglii, gdyż ozdobiła salon meblami z tamtego okresu i chińską porcelaną. Przy ścianach stoją wysokie regały pełne oprawionych w skórę ksiąg. To pomieszczenie wyłącznie dla gości. Nie jest za wygodne.

Kończę nakrywać do stołu i przechodzę do salonu, w którym Silas nalewa alkohol z kryształowej karafki. Podaje burbon z Kentucky.

– Jesteś! Pamiętasz George’a, Noah?

– Witam. – Podaję rękę, ale mimowolnie marszczę brwi, patrząc na mężczyznę o siwej brodzie. Wygląda znajomo, ale nie potrafię powiedzieć, skąd go znam.

– No proszę! – Mocno ściska moją dłoń. – Pomyśleć, że gdy cię ostatnio widziałem, byłeś małym łobuzem.

– A jeśli wkrótce nie dostaniemy jedzenia, znów się w niego zmieni – mamrocze Silas, podając mężczyźnie szklankę.

Rozmawiają swobodnie, więc mam wyrzuty sumienia, bo nie wiem, kim jest ten facet.

– Minęło sporo czasu – rzucam nonszalancko.

Spory brzuch George’a trzęsie się ze śmiechu.

– Nie masz zielonego pojęcia, kim jestem, prawda, synu?

– George, poważnie?! – karci go żona, drobna brunetka o okrągłej twarzy ze szklanką słodkiej herbaty w ręce.

– Nie mam pretensji. Zapewne widywałeś mnie wyłącznie w mundurze. Nazywam się Canning. Niegdyś byłem komendantem.

– Był nim przez dwadzieścia lat – wcina się Silas, wznosząc toast, i stuka się z nim szklanką. – I był tak dobry w swojej robocie, że w czerwcu doczeka się pomnika.

– Tak, mam nadzieję, że uwiecznią moją szczuplejszą sylwetkę. – Podkreśla to, klepiąc się po brzuchu.

Silas dodaje:

– Twoja mama bardzo dobrze знаła George’a.

Mężczyzna odchrząkuje i uśmiech znika z jego twarzy.

– Byliśmy z Dolores w drodze do Włoch na ślub, gdy dotarli do nas te smutne wieści. Bardzo się zdziwiliśmy.

Kiwam tylko głową, nie ufając własnemu głosowi i ściśniętemu gardłu. To tyle, jeśli chodzi o rozmowy z ludźmi, którzy mnie nie znają.

\* \* \*

– Noah! – Silas ruchem głowy wskazuje na drzwi swojego gabinetu.

– Powiniennem już iść. – Po dwóch godzinach wysłuchiwania kobiecych pogaduszek na temat włoskiego jedzenia, wnuków, debaty demokratów z republikanami mam dosyć. Na szczęście podczas kolacji nikt nie poruszał tematu Jackie Marshall.

– Bzdura. – Obejmuje mnie ramionami i pociąga w stronę męskiej dziupli z meblami o ciemnej skórze i mahoniowym drewnie oraz ciężkich zasłonach. George zdążył zająć miejsce w fotelu naprzeciw podwójnych drzwi. Trzyma zapalniczkę przy cygarze, które ma w ustach.

Silas śmieje się na widok mojego grymasu.

– Być może ciotka rządzi na grzędzie, ale ostatecznie słowo w kurniku należy do mnie. – Podaje mi szklankę z bursztynowym płynem. – Dołącz do nas.

Nie znoszę mocnych alkoholi – teraz jeszcze bardziej niż wcześniej – ale kiedy Silas coś proponuje, nie można odmówić.

– Tak, dziękuję, wuju.

– Widzę, że Jackie dobrze cię wychowała. – George błyszczącym butem przysuwa mi krzesło. – Dzisiejsza młodzież... Moje wnuki porzucają dobre maniere częściej niż tę przeklętą elektronikę, do której są przywiązane.

– Jest konsekwentna, jeśli chodzi o te sprawy. Była konsekwentna. – Dopada mnie odrętwienie, nim w pełni uderzy we mnie ta mała poprawka.

George głośno wzdycha.

– Wciąż nie wiem, co powiedzieć. Nigdy bym się czegoś takiego nie spodziewał.

– Nikt nie mógł się spodziewać. – Mój standardowy tekst. Jestem pewien, że powtarzam go już przez sen.

– Silas wspominał, że miała problem z... – Unosi szklankę.

– Pod koniec – przyznaję niechętnie.

– Poważny?

– Wystarczający.

– Tak myślałem. – Kręci głową. – Nie ona jedna nie stroniła od dobrego drinka. Za starych dobrych czasów chodziła z chłopakami się napić. Mimo to... nie potrafię zrozumieć czegoś takiego. – Do mojego nosa dociera dym, gdy mężczyzna pali cygaro. – Była mądra, ambitna i nastawiona na sukces. Lojalna... uczciwa... praworządna jak nikt inny.

Mimowolnie opuszczam wzrok, obawiając się, że wyczyta coś z moich oczu.

– Chciałbym powiedzieć to samo o twoich zastępcach i niebieskiej ścianie milczenia – mamrocze Silas. – Nic dziwnego, że społeczeństwo nie ufa policji.

– Nie pokładaj nadziei w tych bzdurach – ostrzega George, wydmuchując kolejny obłoczek dymu.

Wuja nie da się jednak uciszyć. Podczas gdy dwaj mężczyźni spierają się na temat polityki w policji, ja ukrywam się za szklanką z palącym burbonem, rozważając ostatnie słowa matki. Zabawne, że wciąż czuję kwaśny odór jej papierosów, słyszę trzaski z policyjnego skanera, widzę nieruchome ciało na stole. Zabawne, że pamiętam najważniejsze wydarzenia tamtej nocy – cała ta pozornie bezsensowna paplanina kołacze mi się pod czaszką, sprawdzając mój stan

wiedzy na ten temat.

Wiem, że mama mówiła wtedy szczerze o tym, że Abe był dobrym, porządnym człowiekiem, więc jeśli miałbym czytać między wierszami, powiedziałbym, że uważała go za niewinnego zarzucanych mu czynów. Jaka jest więc prawda? Czy jest nią wersja, w którą wierzyłem od blisko czternastu lat? A może to, co okazało się zakamuflowaną spowiedzią, o jaką pokusiła się w ostatnich chwilach życia?

Odzywa się komórka Silasa. Wuj sprawdza ekran i wzdycha.

– Muszę odebrać. Może, gdy mnie nie będzie, mógłbyś porozmawiać z moim siostrzeńcem o pozostaniu w Austin. Prokuratura nie może pozwolić sobie na jego utratę.

– Miałby zostać z bandą kłamców i oszustów? Chyba coś ci się pomieszało, jeśli myślisz, że ci w tym pomogę! – krzyczy George do Silasa, gdy ten wychodzi na korytarz. – Do diaska, jeśli miałbym cię do czegoś przekonywać, to do aplikowania do akademii. Jeśli jesteś choćby w połowie tak pracowity jak twoja mama, policja w Austin miałaby wielkie szczęście, gdybyś wstąpił w jej szeregi.

– Tak, proszę pana.

Przygląda mi się, mrużąc oczy.

– Chociaż to cię wcale nie interesuje, prawda?

– Nie, proszę pana. – Dorastając, sądziłem, że będę policjantem. Oczywiście po krótkim epizodzie w NBA. Ale jeśli chodzi o podejmowanie ważnych, życiowych decyzji, postanowiłem nie składać dokumentów do akademii. Miałem już wtedy zbyt wiele złych skojarzeń.

– Masz przed sobą całe życie... – mówi tęsknie. – Ja musiałem przejść na emeryturę. Problemy z sercem i takie tam. Zarówno lekarze, jak i żona nalegali, bym zrezygnował z pracy, ale wiesz, Jackie dzwoniła do mnie niemal co tydzień, by prosić o poradę. Dobrze się z tym czułem, bo wciąż miałem wrażenie, że byłem ceniony. I często mówiła o tobie. Była z ciebie dumna. Z tego na jakiego człowieka wyrosłeś. – Milknie. – Byliście zżyci, prawda?

– To dzięki niej poszedłem na studia w Teksasie. – Chciałem wrócić do domu.

Mężczyzna marszczy brwi.

– I nie dostrzegłeś żadnych oznak? Zrobiła, co zrobiła tak niespodziewanie? Nie było żadnych wskazówek?

– Coś tam mówiła, ale wtedy nie przywiązywałem do tego wagi. – Przez wiele wieczorów piła i mamrotała pod nosem o złych decyzjach... Jak miałem to poważnie traktować? – Twierdziła, że nie była dobrym komendantem – przyznaję niewinnie.

George prychna.

– To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałem. Była najlepszą policjantką, jaką znałem, a możesz mi wierzyć, przez czterdzieści lat służby naoglądałem się ich sporo. Prosiłem, by zajęła moje miejsce. Miała to zrobić, gdy odszedłem, ale radny Coates wcisnął na to stanowisko Poole'a. Przez kilka lat pertraktowałem, by ich wysiudać i obsadzić na tym stanowisku twoją matkę, choć znała specyfikację tej pracy na długo przed tym, zanim przyjęła nominację.

Chciałbym wierzyć w jego pochwałę.

– O co chodzi? Wyglądasz na zaniepokojonego.

Próbuję zapanować nad wyrazem twarzy.

– Nie, to nic takiego. Dobrze porozmawiać z osobą, która tak dobrze ją znała.

George wypuszcza z ust spory obłoczek dymu.

– Mój najstarszy syn Wyatt był policjantem. Pewnego dnia wrócił do domu i powiedział: „Tato, na partnera przydzielono mi kobietę. Możesz coś z tym zrobić?”. Odparłem: „Jasne, że mogę, synu. Mogę załatwić ci nocną zmianę na izbie wytrzeźwień, jeśli jeszcze raz usłyszę narzekanie na to, że musisz pracować z kobietą”. Zaledwie trzy dni później Wyatt podczas zwykłej

interwencji drogowej znalazł się na muszce. Facet był naćpany, bredził od rzeczy, na tylnym siedzeniu kulila się dwójka dzieci. Nie zamierzał się poddać. To właśnie jego partnerka, którą była twoja matka, zdołała go przekonać, by odłożył broń. Ona i jej opanowanie. Nigdy nie panikowała, ani razu się nie zdekoncentrowała. Z tego, co słyszałem, nie podniosła nawet głosu. Była ostoją spokoju. Już wtedy zrozumiałem, jaką jest wartościową osobą. Później uważnie śledziłem jej karierę. W pewnym sensie stałem się jej opiekunem.

– Sądziłem, że Abe był jej pierwszym partnerem. – Tylko jego pamiętam.

– Nie. Jackie i Wyatt byli partnerami przez trzy lata. – George zagląda do szklanki z ponurą miną. – Po czym Wyatt dostał się w sam środek porachunków dilerów. Nie był nawet na służbie. Po prostu wychodził ze sklepu. Kula przeszła szyję. Zginął na chodniku. Właśnie wtedy partnerem twojej matki został Abraham Wilkes. No cóż, wszyscy wiemy, jak się to skończyło.

*Był dobrym, uczciwym człowiekiem.*

*Jesteśmy bardzo złymi ludźmi.*

George kręci głową, a ja próbuję zapanować nad ściskającym się coraz bardziej żołądkiem.

– Dobry Bóg wie, że nigdy nie zapomnę tego nazwiska. Jeden nieuczciwy glina, a przez wiele lat musiałem szorować odciski palców z całego wydziału. Zapomniano, że zanim to wszystko się stało, jak nikt inny w Teksasie zrobiłem czystki, pozbywając się handlarzy narkotykowych, którzy zabili mi syna.

Waham się.

– Po śmierci Abe’a matka nigdy o nim nie wspominała. Nie chciała odpowiadać na moje pytania. – Nie chcę naciskać, ale jestem zdeterminowany, by wyciągnąć z George’a Canninga wszelkie informacje. Czy mama mówiła mu to samo co mnie?

– Pamiętam, że wspominała, że po jego śmierci miałeś problemy. Nie wiedziała, co ci mówić. – Mężczyzna przygląda mi się dłuższą chwilę. – Kim on dla ciebie był? Trenerem baseballu? A może to był futbol?

– Koszykówka.

– No tak. – Milknie. – Wciąż masz pytania? Jeśli tak... – George się pochyla, a fotel trzeszczy. – Zamieniam się w słuch.

Powinienem go zbyć. Powinienem udawać, że przez te lata Abraham Wilkes nic dla mnie nie znaczył. W ten sposób dziwne wyznanie matki mogłoby być bezpieczniejsze, ale prawda ma dla mnie wielkie znaczenie, ponieważ mama nie żyje.

Abe nie był jedynie kimś, kto nauczył mnie profesjonalnie kozłować piłkę. Być może przez pięć lat trenował mnie w tym sporcie, ale nie był tylko trenerem.

Za każdym razem najgłośniej mi kibicował.

Tata nie przychodził na mecze. Wykręcał się pracą. Abe przez pracę w policji również był zajęтым człowiekiem, a mimo to potrafił poukładać sobie grafik, by trenować moją drużynę.

Nauczył nas, jak przegrywać z honorem i jak z szacunkiem traktować przeciwników. Dwa czy trzy razy do roku zgłaszaliśmy się dobrowolnie, aby pomagać w kuchni dla ubogich. Innym razem prowadziliśmy ćwiczenia dla dzieci z biedniejszych rejonów. Wszystko to decydowało o pozostaniu w drużynie. Dla Abe’a było to ważniejsze niż sama gra.

Miałem jedenaście lat, gdy po raz pierwszy się całowałem. Miała na imię Jamie. Powiedziałem o tym jedynie Abe’owi, który poklepał mnie po plecach ze znaczącym uśmiechem.

Wziął mnie na przejażdżkę po ubogiej dzielnicy Austin, zwalniając przy sklepie, pod którym stały nastolatki z wózkami. Nawet jeśli podstaw w tym temacie nauczyłem się na szkolnych korytarzach, Abe przeprowadził ze mną „tę rozmowę”. Spojrzał na mnie przenikliwymi czekoladowymi oczami i powiedział, że jeśli zrobię dziecko jakiejś dziewczynie i postanowię ją z nim zostawić, to powyrywa mi nogi.

Abe był jak ojciec, starszy brat i człowiek, którym chciałem zostać, gdy dorosnę, w jednym. Tak, jego śmierć miała na mnie wielki wpływ.

Pustka była nie do zniesienia.

A zdrada, którą zadał mi ten „prawie ojciec”, ten śmiertelny bóg... była miażdżąca. Początkowo nie wierzyłem wiadomościom. Nie mogłem. Jak ktoś tak dobry mógłby zrobić coś tak złego?

Matka nie broniła go jednak. Nie dyskredytowała nagłówków gazet. Niczemu nie zaprzeczyła. Zaczęła pić i pozwoliła, by rozpadło się jej małżeństwo.

Z czasem łatwiej mi było wierzyć w słowa nieznajomych. Wierzyć w winę Abe'a, nawet jeśli tego nie chciałem.

Nie ma niczego straszniejszego, niż znaleźć w kuchni martwą matkę z pistoletem w ręce i usłyszeć tego samego wieczoru wiadomość, że miała coś wspólnego ze śmiercią mojego bohatera z dzieciństwa...

W tej chwili, jedyna osoba, która mogła mieć dowody przeciwko Abe'owi chce udzielić mi odpowiedzi.

George przesuwa się na skraj fotela.

– Chłopcze, denerwujesz się jak kot z długim ogonem w pokoju pełnym bujanych foteli. Co cię dręczy?

Nic dziwnego, że po czterdziestu latach w policji potrafi mnie przejrzeć.

– Wciąż nie mogę uwierzyć w jego winę – przyznaję w końcu.

George zaciska usta.

– Co pamiętasz?

– Tylko tyle, ile podawano w wiadomościach. – Przez ostatnie dni przegrzebywałem się przez stare wycinki z gazet, by odświeżyć sobie pamięć, bo nie byłem w stanie wyrzucić z głowy ostatnich słów matki.

Abe zginął w zapyziałym motelu, zabito tam również innego faceta. Dwie torby – jedna z narkotykami, a druga z gotówką – leżały na podłodze pomiędzy nimi. Początkowo policja wydała jedynie lakoniczne oświadczenie mówiące o tym, że znaleziono martwego policjanta i że prowadzone jest śledztwo. Media jednak szybko podchwyciły nazwisko Abe'a i wyciągnęły na światło dzienne szczegóły zbrodni, a także fakt, że Abe był po służbie i nie miał wsparcia. Poinformowano, że drugim zmarłym był Luis Hernandez – diler narkotykowy, wypuszczony pół roku wcześniej z więzienia. Wszystko składało się w całość. Ogłoszono, że policja w Austin próbowała zatuszować przewinienia skorumpowanego psa.

George wpatruje się przez dłuższą chwilę w drinka, zaciskając usta w zamyśleniu, nim upija łyk.

– Wiesz, że Austin jest jedenastym co do wielkości miastem w kraju i pierwszym, które najszybciej się rozwija?

– Gdzieś o tym czytałem. – A może Silas mi o tym powiedział zaraz po tym, jak zasugerował, bym nie sprzedawał domu.

– Wtedy miasto było o połowę mniejsze, ale wszyscy spodziewaliśmy się rozrostu populacji, choć było wielu ślepych na zmiany. Ludzie spodziewali się, że ja, burmistrz, policja, twój wuj zachowamy się jak oni, bo wszyscy nadal chcieli żyć w swojej szczelnie zamkniętej bańce mydlanej. Chcieli pić fantazyjne kawy, chodzić na festiwale, jadać w eleganckich restauracjach i pozostawić miasto niezmienione. Jasne, w porównaniu do Houston, Dallas czy San Antonio, żyło się tutaj jak w bajce. Ale i tu istniała cholernie paskudna zbrodnia. Na miłość boską, miasto leży trzysta siedemdziesiąt kilometrów od granicy z Meksykiem. Co roku przemyca się przez nią setki ton marihuany i Bóg raczy wiedzieć, ile ton kokainy! – George czerwienieje ze złości. Oddycha głęboko, by się uspokoić. – I w Austin zaczęliśmy dostrzegać problem z narkotykami. Nasze patrole napotykały je dosłownie wszędzie. W końcu nie nadążaliśmy. Wiedziałem, że



muszę wziąć byka za rogi, zanim Austin zmieniliby się w kolejne Laredo.

Brzmi to nieco dramatycznie, zważywszy, że Laredo bezpośrednio graniczy z Meksykiem, ale rozumiem jego punkt widzenia. Jak powiedział, dzieli nas zaledwie kilkaset kilometrów. Niekiedy odległość ta nie wydaje się taka duża.

– Wyzaczyłem czterech policjantów do jednostki do spraw walki z narkomanią. Ich praca była prosta: musieli wyłapać z ulic jak najwięcej dilerów. Dużych, małych, nieważne. Mieli poznać lokalizację magazynów i laboratoriów, wykryć, co tylko możliwe. Pozamykać jak najwięcej przestępców. Nie pozwolić im panoszyć się po mieście. I, synu, powiem ci, że ci policjanci byli naprawdę dobrzy. Uparci, zmotywowani premią, obstawieni informatorami. Węszyli pośród szemranego elementu jak ogary. – Canning się śmieje. – Właśnie tak ich nazywałem, moimi ogarami. Najgłupszym, co mógł zrobić Poole po objęciu po mnie stanowiska, gdy z powodu zawału serca musiałem odejść z pracy, było zamknięcie tego wydziału. Cięcia budżetowe... akurat. Tak czy inaczej... kiedy jeszcze pracowali, dostali informację o policjancie, który opróżniał kieszenie dilerów podczas rutynowych działań prewencyjnych, ale towar odsprzedawał dalej ze zniżką. Nie znali jednak jego nazwiska, wiedzieli jedynie, że facet miał afrykańskich przodków. – Wpatruje się w swoją szklankę. – Niedługo później Abraham Wilkes został znaleziony martwy wraz z Hernandezem w jednym z pokoi w motelu. Nie trudno było połączyć fakty.

– Co według pana stało się w noc śmierci Abe'a?

– A któż to może wiedzieć. Może Hernandez chciał więcej prochów za mniejszą ilość kasy. Może nie wiedział, że Wilkes był gliną, i spanikował, gdy odkrył prawdę. Może Wilkes czymś mu zagroził. Ci ludzie... to przestępcy, a niektórzy z nich są głupi jak but. W ich działaniu nie ma logiki. – Wypuszcza kolejny obłoczek dymu. – Ale sprawa była bezdyskusyjna – cała torba wypełniona tym i tamtym... papierowa torebka pełna dwudziestodolarówek. Nie było też powodu, by Wilkes przebywał wtedy w tym hotelu. Mimo to dla dobra własnego, a także wydziału, miałem nadzieję, że znajdzie się ku temu jakiś powód. Dowody przeciw Abe'owi narastały, kiedy prześledziliśmy wcześniejszą rozmowę pomiędzy nim a Hernandezem. W jego domu znaleźliśmy ukryte pieniądze i narkotyki powkładane w otwory wentylacyjne, przyklejone taśmą do mebli, wetknięte pod materac. Połączyliśmy partie prochów z tymi, które zatrzymaliśmy wcześniej w ciągu miesiąca. – Kręci głową. – Wielka szkoda, że tak się pogubił. Przez dłuższą chwilę w gabinecie Silasa słysząc jedynie równomierne tykanie starego zegara, gdy zastanawiam się nad zasłyszczanymi informacjami. Nie mają sensu w zestawieniu z tym, co powiedziała mama, ale przecież była pijana i nie myślała logicznie. Mimo to jestem zdezorientowany.

– W jaki sposób wpisuje się w to moja mama?

George marszczy brwi.

– Jackie? Nie wpisuje się. Śledztwo prowadzili moi najlepsi ludzie, ale ona nie brała w nim udziału. Nigdy bym na to nie pozwolił, ponieważ przez lata przyjaźniła się z nim. Była też jego partnerką. Nie chciała wierzyć, ale nie mogła też ignorować dowodów. Była to dla niej gorzka pigułka do przełknięcia.

Przepiła ją sporą ilością alkoholu.

– A co z jego rodziną?

George cmoka.

– Wiem tylko o jego matce, która nie dopuszcza do siebie niczego ponad to, że został wrobiony i zamordowany. Wolą słuchać kłamstw. Nie dopuściła do siebie prawdy, nawet jeśli miała ją czarno na białym przed samym nosem. – Kręci głową. – A jego żona, cóż, wzięła dziecko i wyjechała. Chyba uznała, że wszystko wyjdzie na jaw. Do diaska, zapewne wiedziała, co się

święci. Przecież była jego żoną. Jeśli pod materacem w ich łóżku znajdowała się kasa, musiała ją zauważyć, gdy zmieniała pościel. Zapewne postanowiła przymknąć oko. Biorąc pod uwagę jej pochodzenie, wcale mnie to nie dziwi.

Jej pochodzenie? Dina, jaką pamiętam, była ładna, miła i delikatna. Mówiła łagodnie, nosiła kwieciste sukienki i piekła czekoladowe ciasteczka, a na grillach podawała mężowi piwo, całując go przy tym. Była taka, jaką moja matka nigdy nie mogła być.

– Co się z nią stało?

– Sądzę, że zaczęła nowe życie, gdzie indziej. Nie mogę jej za to winić. Bycie żoną gliniarza, który wmieszał się w transakcje narkotykowe, nikomu nie zdoła się przysłużyć. Z tego co pamiętam, nie pofatygowała się nawet z powrotem, gdy wydaliśmy oficjalny raport w sprawie Abe'a. – Marszczy brwi. – Nie sądzisz, że to dziwne? Chyba powinna przyjść do nas, by móc zamknąć ten rozdział swojego życia?

– No chyba że już wiedziała wcześniej o jego winie.

– No właśnie. – George posyła mi kolejne ponure spojrzenie. – Niestety Abraham Wilkes był winny. Oczywiście nie możemy przesłuchiwać nieboszczyka, ale ława przysięgłych nie miałaby wątpliwości w tej sprawie.

– W jakiej sprawie? – pyta wracający do pomieszczenia Silas.

– W sprawie dawnego partnera Jackie – Abrahama Wilkesa.

Wuj spogląda na mnie. Widzę w jego oczach pytanie, czy powiedziałem George'owi o tym, o czym mówiła mama.

Kręcę lekko głową i widzę na jego twarzy ulgę. Sięga po szklankę.

– Niektórzy nadużywają władzy.

– Jackie tego nie robiła. Była wspaniałą policjantką. – George wznosi toast. – I najciężej pracującą osobą, jaką znałem. Nie jak ten wrzód tutaj, który nie przychodzi, aż robota nie zostanie wykonana. – Ruchem głowy wskazuje na Silasa, szczerząc zęby w uśmiechu.

Wuj stuka się z nim szklanką.

W końcu do mnie dociera, że ta kolacja na ostatnią chwilę była próbą Silasa pociągnięcia za sznurki. Widzę teraz, do czego zmierza – próbuje zdyskredytować pijacki bełkot mojej matki i dać mi coś innego, w co mógłbym wierzyć.

Manipuluje mną, ale jestem wdzięczny, ponieważ mogę zmierzyć się ze wszystkim, co może znajdować się w kopercie wsuniętej do tylnej kieszeni spodni. Właściwie jeszcze mocniej pragnę przeczytać to, co napisała mama. Odstawiam prawie nietknięty napój na stół.

– To dobry burbon! – karci mnie Silas.

– Muszę prowadzić.

– No tak, oczywiście. Spakujesz swoje rzeczy w ten weekend? Do soboty Judy powinna przygotować ci pokój.

– Tak, wuju. Dziękuję. – Przed przyjazdem Canningów Silas złożył mi propozycję nie do odrzucenia. Powinienem się do nich wprowadzić, ponieważ nie będę musiał płacić za mieszkanie. Będę miał codziennie domowe obiady i będę mógł jeździć z wujem do pracy. W międzyczasie przepiszę na siebie dom po matce oraz wyremontuję kuchnię, aby nie przyprawiała mnie o ciarki na wspomnienie tamtego zdarzenia.

Po remoncie będę mógł się przeprowadzić do siebie i wynająć wolne pokoje przyjaciółom albo cały dom za kwotę, która pozwoli mi opłacać rachunki gdzieś indziej. Tak, Silas na najbliższe kilka lat stworzył dla mnie plan łatwego życia. Nie jestem pewien, czy sprzedam posiadłość, ale może powinienem wyjechać do Seattle lub zupełnie innego miasta. Jednak myśl o porzuceniu wszystkiego, co znajome, nie jest mi w tej chwili miła.

Poza tym nie mogę uciec przed tym, co się stało. Mama popełniła samobójstwo. Nie zmieni tego

miejsce, w którym osiadę.

– Miło było ponownie się z panem spotkać, komendancie Canning. – Podaję mu rękę.

Wstaje, ściska mi dłoń i się śmieje.

– Teraz możesz mi już mówić po imieniu i dzwoń, gdybyś tylko czegoś potrzebował. Albo jeszcze lepiej – odwiedzaj nas na ranchu, kiedy tylko będziesz chciał. Drzwi zawsze będą dla ciebie otwarte. Jako jedyny Canning mieszkam niedaleko McDade.

Kiwam uprzejmie głową i wychodzę.

Uruchamiam silnik w samochodzie i sięgam do kieszeni po kopertę.

Czuję ulgę i zarazem rozczarowanie, gdy w środku znajduję pojedynczą kartkę.

Mimo wszystko to nie list pożegnalny.

To szkic kuchni i spiżarni z zaznaczonym ruchomym panelem pod jednym z regałów, wraz z trzema pospiesznie napisanymi słowami:

*Otwórz w samotności.*

\* \* \*

Rozglądam się po podłużnym, wąskim pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na metalowej, zielonej, ciężkiej szafie pancernej stojącej w kącie pomiędzy przykręconymi do podłogi regałami, zawierającymi przeciery pomidorowe i ziemniaki.

Szafa jest w stanie pomieścić dwadzieścia dziewięć sztuk broni, ale mama miała jedynie cztery sztuki broni: glocka, Colta Pythona, strzelbę Remingtona na rzadkie okazje, gdy jechała z chłopakami na polowanie na kaczki, i karabin Hawkena – rodzinną pamiątkę po dziadku.

Wszystkie nadal tu są, wraz ze sporym zapasem amunicji i wolnym miejscem.

Po co więc schowek pod regałem, gdy miała cały sejf?

Przestawiam słoiki i puszki, aż metalowy regał staje się pusty i jestem w stanie go odkręcić i odsunąć od ściany. Nie jest ciężki, ale w pomieszczeniu jest ciasno, więc trudno mi manewrować.

Przyglądam się szkicowi, a następnie podłodze. Na pierwszy rzut oka nie wystaje żadna klepka. Kucam i świecę latarką po wysłużonym drewnie i w końcu zauważam łączenie.

Chwilę później, przy pomocy noża do masła, udaje mi się podważyć panel i otworzyć skrytkę wielkości trzydzieści na sześćdziesiąt centymetrów wypchaną czarną, nylonową torbą.

Od jak dawna był tu ten schowek?

Odsuwam od siebie te myśli i pociągam za zamek, by otworzyć torbę.

Serce wali mi jak oszalałe.

– Jasna cholera.

Nie mogę nawet zgadywać, ile znajduje się tu pieniędzy, ale jest to więcej niż kiedykolwiek widziałem. Z pewnością nie są to oszczędności mamy, o których mówił mi Hal.

Wyjmuję plik banknotów i przerzucam je palcami. Są tu wszystkie nominały: od piątek po setki, a najwięcej znajduje się dwudziestek. Muszę trzymać w dłoni tysiąc. Takich plików jest tu całkiem sporo. Skąd, u diabła, mama wzięła taką kasę i dlaczego ukryła ją w spiżarni pod podłogą?

Ale to nie wszystko.

Pod gotówką znajduje się kabura. Marszczę brwi, wyciągając ją oraz dotykając czarnej skóry i szwów. Widziałem ją już, ale nie pamiętam kiedy i gdzie.

Obracam kaburę i zauważam wytłoczone litery.

A. W.

Do ust napływa mi gorycz.

Do kogo mogła należeć, jeśli nie do Abrahama Wilkesa?

Dlaczego matka miałaby ukrywać kaburę Abe'a z plikami pieniędzy pod panelem w spizarni?

Pośród banknotów zauważam kartkę. Wyjmuję ją, rozkładam i robi mi się niedobrze.

*Gracie potrzebuje tych pieniędzy. Dopilnuj, by dostała je jak najszybciej. Nie zadawaj pytań, Noah. Zaufaj mi. Nie chcesz poznać odpowiedzi.*

Pod spodem widnieje adres: Tucson w Arizonie.

I żadnych wyjaśnień.

Czy przeprosin.

Nic, co mogłoby mi pomóc i przynieść ulgę. Właściwie notka wywiera wręcz przeciwne wrażenie.

Czuję złość i żal. Może pomyślała, że ostatnie „kocham cię” wzruszyłoby mnie bardziej niż cokolwiek innego, co zdołałaby napisać?

Nie zamierzała mi niczego wyjaśniać, nie chciała odkrywać swoich demonów.

*Jestem tchórzem.*

To właśnie powiedziała. Mówiła, że nie była w stanie stanąć twarzą w twarz z Gracie, że chciała coś naprawić, ale nie mogła. Właśnie po to są te pieniądze? Żeby to naprawić?

*Skąd, u licha, wytrzasnęłaś tę kasę, mamó? I dlaczego miałaś kaburę Abe'a?*

A w ogóle, ile tu jest?

Prostuję nogi, rzucam pieniądze na podłogę i zaczynam liczyć, grupując mniejsze pliki po tysiąc.

Ustawiam wszystko w kupkach po pięć tysięcy.

Aż otacza mnie dziewięćdziesiąt osiem tysięcy dolarów.

Opieram się o ścianę, a w głowie mam chaos. Co, według matki, mam z tym zrobić? Osobiście dostarczyć torbę z kasą córce jej byłego partnera, który zginął? Przecież nie mogę tego wysłać kurierem. Muszę jechać sam. Nie mogę również powiedzieć nikomu, co zamierzam, łącznie z wujem Silasem. Chyba właśnie dlatego matka nie schowała tej torby do kasy pancерnej. Znała swojego brata. Wiedziała, że będzie przeszukiwał dom i zajrzy do sejfu.

Fakt, że nie chciała, by jej brat – prokurator okręgowy – wiedział o tej kasie, sprawia, że mam skurcz żołądka. Mama dobrze zarabiała – na stanowisku komendanta ponad dwieście tysięcy rocznie. Wcześniej jako zastępca również miała przyzwoite wynagrodzenie, ale wciąż spłacała hipotekę i moje studia, więc skąd by się u niej wzięła taka suma? Wydaje się, że nie można odłożyć takiej kwoty tylko z jednej pensji.

Skąd więc wzięły się te pieniądze? Dlaczego była w nich kabura Abe'a?

I dlaczego matka napisała, bym dostarczył to Gracie Wilkes?

Dlaczego nie żonie Abe'a – Dinie?

Zastanawiam się intensywnie, próbując sobie przypomnieć wszystko, co mama powiedziała o rodzinie Abe'a w noc, w którą się zastrzeliła. Jednak powracam myślami jedynie do tego, jak bardzo pragnęła, by jego córka dowiedziała się, że był dobrym człowiekiem.

I przychodzi mi również do głowy coś nowego: jeśli federalni prowadzą śledztwo w sprawie mojej matki i pokażą się na moim progu z nakazem przeszukania, nie chcę, by znaleźli coś takiego.

– Kurwa. – Wyciągam telefon i wchodzę w Google. Widzę, że do Tucson czeka mnie dwunastogodzinna podróż, ale nie mam wyjścia. Muszę jechać. Nie przejdę z czymś takim przez kontrolę bezpieczeństwa na lotnisku.

Dwanaście godzin.

Równa doba, zanim tu wrócę.

Jest czwartkowy wieczór. Jeśli wyjadę teraz i pojadę prosto, to będę na miejscu przed południem.

Zdrzemnę się i wrócę do domu w sobotę wieczorem.

Zdenerwowany bębnię stopą o podłogę. Może to nie jest taki głupi pomysł. To szansa, by się tego

pozbyć. I co mam w ogóle innego do roboty?

Nie wiem jednak, jak wytłumaczę to córce Abe'a. Nie będzie to podejrzone? Nie zamierzam powtarzać pijackiego bełkotu matki. Jak powiedział Silas, nie byłoby dobrze obarczać ją winą. Ona nie może się już z niczego wytłumaczyć. W dodatku wszystko, co powiedział mi George o Abie, było złe.

Wydawało się, że policjant naprawdę był winny.

Tak jak mówiła mama, chcieli, by tak to wyglądało.

Kurwa.

Federalni czekali pod moim domem, by przesłuchać mnie w sprawie Abe'a i Dwayne'a Mantis. W tej chwili torba ze sporą ilością gotówki wyłania się spod podłogi, z notką, by odszukać córkę byłego partnera mamy, o którym mówiła, że go wrobiono.

A także z kaburą Abe'a.

Silas się myli – coś z pewnością się tu dzieje. Matka była w coś wmieszana.

## ROZDZIAŁ 7

### KOMISARZ POLICJI W AUSTIN

#### JACKIE MARSHALL

16.04.2003

Trzymam się trzy pojazdy za śledzonym starym, czarnym mercedesem, z nadzieją, że kierowca nie spostrzeżęł mojego nieoznakowanego sedana.

Kto wie, co powiedziała mu dziewczyna. Jeśli w ogóle cokolwiek mu wyznała. Przeważnie takie panienki milczą, wiedząc z doświadczenia, że jeśli pisną choć słówko, alfonsi ukarzą je za pomocą pięści i gróźb, bez względu na to czyja była wina. A to z pewnością nie była jej wina. Ani tego, kto złożył anonimowy donos. Ta osoba postąpiła słusznie, żądając sprawdzenia tego pokoju w hotelu.

Ale czy ja postąpiłam właściwie? Nawet w tak chłodną noc na moim czole perli się pot, a kwas ze ściśniętego żołądka podchodzi mi do gardła. Mieszają się we mnie niepokój, gniew i żal.

Mercedes jadący przede mną skręca w prawo zaraz po przejechaniu zjazdu z autostrady. Zwalniam, po czym skręcam za nim i zjeżdżam na parking obskurnego motelu, na którym migocze zielony neon. Nie byłam w tym budynku, ale przebywałam w wielu podobnych. Przeważnie w opustoszałych i cichych lokalach na obrzeżach miasta. Słysząc w nich jedynie szum przejeżdżających samochodów na pobliskiej autostradzie, a widać reklamy z wieloma informacjami, prócz tych najbardziej pożądanym – czy motel wynajmuje pokoje na godziny.

Parkuję tyłem pomiędzy innymi samochodami. Jestem ukryta, ale mam dobry widok na mercedesa. Opuszczam osłonę przeciwsłoneczną, by nie było widać mojej twarzy. Przyglądam się, jak zza kierownicy wysiada niski biały mężczyzna. Na karku ma wytatuowaną liczbę osiemnaście, co symbolizuje przynależność do gangu.

Otwierają się drzwi pasażera i wysiada ona. Czerwone szpilki stukają na chodniku. Dziewczyna idzie zgarbiona, prowadzona do jednego z pokoi. Mężczyzna wyciąga rękę i chwyta ją za smukłe ramię.

Zanim znikają w środku, dziewczyna odwraca głowę. Jej jasne, długie włosy podskakują przy gwałtownym ruchu. Widzę na jej twarzy wielką bezsilność.

I przysięgam, wzrok skupia bezpośrednio na mnie.

To niczym cios prosto w serce.

Spoglądam na zdjęcie syna, które mam na osłonie. Mój Noah jest słodki i bystry. I dobry. Nie wiem, jakim cudem stał się taki. Na pewno nie ma tego po ojcu. Blair jest nudny i skąpy. Dlaczego nie posłuchałam matki, która błagała, bym za niego nie wychodziła...

Abe. To on wpoił wartości mojemu synowi.

Stary, dobry Abraham Wilkes. Można na nim polegać. Nauczył Noaha, jak być dobrym człowiekiem.

Ucisk w klatce piersiowej rośnie, gdy podnoszę osłonę, zakrywając uśmiechniętą twarz i dociekliwe spojrzenie mojego synka.

Czy Noah zrozumiałby, dlaczego zrobiłam to, co dziś, gdyby się o tym dowiedział?

Pewnie nie. Większość ludzi by nie zrozumiała.

Przypuszczam, że Abe także.

Wzdycham ciężko, wysiadam i idę do pokoju, rzucając niedopałek papierosa na chodnik.

## ROZDZIAŁ 8

NOAH

Tucson, Arizona

– Za tysiąc pięćset metrów dotrzesz do miejsca docelowego.

– Dobra robota, Sally. – Dopijam resztkę kawy i dorzucam kolejny styropianowy kubek do innych, leżących na podłodze po stronie pasażera. Kofeina przestała działać w okolicach El Paso, więc musiałem zjechać na parking restauracji Waffle House, by zdrzemnąć się kilka godzin. Przypuszczam, że w końcu odczułem skutki braku snu w ostatnim tygodniu.

W tej chwili trzyma mnie adrenalina. Jakby dziewięćdziesiąt osiem tysięcy dolarów w torbie leżącej na tylnym siedzeniu niewystarczająco mnie stresowało, to jeszcze mam zamiar oddać je praktycznie nieznajomej dziewczynie, bez żadnego wyjaśnienia, ponieważ nie potrafię wymyślić niczego sensownego.

Czy Gracie Wilkes pamięta mamę albo mnie? Wątpię. W gazetach nie napisano, ile miała lat, gdy zginął Abe, ale wiem, że była mała. Miała pięć, może sześć lat. Ja z tego okresu życia pamiętam jedynie to, że brudziłem spodnie.

Po dodaniu czternastu lat może mieć w tej chwili jakieś dziewiętnaście lub dwadzieścia. Co zrobi, gdy nieznajomy stanie na progu i odda jej torbę pełną kasy? Ile pytań zada?

– Za sto metrów dotrzesz do miejsca docelowego – mówi Sally.

Znajduję się na przedmieściach Tucson. Po lewej rozciąga się piaszczysta równina pełna kaktusów, w tle zaś maluje się zarys góry. Jest tu o wiele więcej zieleni, niż sobie wyobrażałem. Mimo to miasto znacząco różni się od tych w Teksasie, Seattle, czy w każdym innym stanie, w którym byłem.

Przedemną na lekkim wietrze kołysze się tabliczka – metalowy, zardzewiały znak powieszony na jakimś łańcuchu, na którym widnieje napis: „Osiedle przyczep Sleepy Hollow”. Najwyraźniej nazwa pochodzi od ulicy, przy której się znajduje.

Gracie Wilkes mieszka na osiedlu przyczep kempingowych.

Jedynie takie miejsce, w którym byłem, znajdowało się nad jeziorem Chelan – niedaleko Seattle.



Co roku jeździł tam na wakacje mój kolega z rodziną. Zabierali mnie ze sobą na dwa tygodnie. Graliśmy tam w tenisa, pływaliliśmy, a gdy rodzice już spali, podrywaliśmy dziewczyny przy ognisku.

– Dotarłeś do miejsca docelowego.

Przypuszczam, że nie wszystkie kempingi są do siebie podobne.

Skręcam w stronę bramy głównej. Rzędy przyczep ustawione są po obu stronach drogi. Każda ma inny kolor i wielkość, ale wszystkie są popękane, brudne oraz otoczone śmieciami. Niektóre mają ogrodzenie z łańcuchów, przez co tworzy się iluzja podwórka, na którym jest pełno starych mebli, jakiegoś złomu albo stoi zardzewiały samochód. Jedna ma nawet toaletę na zewnątrz zaraz przed schodkami.

Jest prawie druga po południu, więc nie ma za wielu ludzi, a mimo to śledzi mnie wzrok kilku osób, gdy bardzo powoli przejeżdżam czarnym Jeepem Grand Cherokee – zakupionym trzy miesiące temu z fabryki – bezskutecznie szukając przyczepy numer dwieście dwanaście. To jak szarada, ponieważ nic nie jest tu po kolei. Na niektórych drzwiach numerem są mosiężne cyfry, a na innych – cyfry wypisane markerem na desce przyczepionej do płotu. Są też numery widniejące na kartonach przywiązanych do latarni.

Mieszkający tu ludzie są bardzo ubodzy. Nie mam co do tego wątpliwości. Oznacza to, że córka Abe’a jest tak samo biedna. Przypuszczam, że odpowiada to na jedno z moich pytań – ta dziewczyna porwie kasę i ucieknie, nawet się nie oglądając.

Ale w jaki sposób tu skończyła? Dina musiała umrzeć.

Jeśli...

Dina Wilkes, którą znałem, nie zmarłaby w takim miejscu, porzucając córkę na pastwę losu.

Stara jak świat kobieta siedzi na ganku jednej z przyczep, w zniszczonym, bujanym fotelu, przyglądając mi się uważnie. Opuszczam szybę, a chłodne, klimatyzowane wnętrze samochodu wypełnia skwar i kurz.

– Dzień dobry pani. Mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie znajdę numer dwieście dwanaście?

Mruży oczy.

– *Vete a la chingada.*

Hiszpański. Cholera. Nie mówię za dobrze w tym języku.

– *Uh... Lo siento... Número 212?*

– *Come mierda!* – Pochyliła się i pluje na ziemię.

Tak... Nie wydaje mi się, by pomogła. Dodaję nieco gazu, koła toczą się dalej. Przed sobą zauważam ogrodzenie, na którym kołysze się niewielki znaczek z poszukiwanym numerem, wypisanym schludnym charakterem pisma. Zerkam na staruszkę – najbliższą sąsiadkę Gracie – a ona piorunuje mnie wzrokiem. Zastanawiam się, czy jest taka podejrzliwa wobec wszystkich, którzy się tu zjawiają, czy tylko w stosunku do Teksasczyka w fajnej bryce.

Gaszę silnik i sięgam po torbę.

Ale zastanawiam się, czy ją wziąć.

Czy wysiadanie z samochodu z taką kasą jest tutaj bezpieczne? Zerkam w lusterko wsteczne i widzę, że wychudzony facet opiera się o ogrodzenie i przygląda mi się uważnie. Trochę to podejrzane. Nie potrafię stwierdzić, czy jest tylko zaciekawiony, czy szuka sposobności, by coś mi zwinąć. Na oko jestem cięższy o jakieś dwadzieścia kilo i potrafię się bronić, ale zgaduję, że ludzie, którzy tu egzystują, nie polegają tylko na sile fizycznej.

W razie czego...

Wbijam kod do skrytki pod siedzeniem i wyjmuję glocka.

Choć czuję się z nim bezpieczniej, nie chcę stawać na progu Gracie, trzymając broń. W dodatku nie wziąłem kabury – tę Abe’a zostawiłem tam, gdzie ją znalazłem – i nie sprawdzałem prawa

dotyczącego noszenia broni w Arizonie, bo bardzo się spieszyłem, by wyruszyć w tę podróż. Mimo wszystko chciałbym mieć do niej łatwy dostęp, gdybym potrzebował pospiesznie ją wyciągnąć.

Wkładam ją do torby z kasą, którą zostawiam na tylnym siedzeniu. Wsiadam z auta i zamykam drzwi.

Obok przechodzi brudny kundel, przez co zwalniam. Nigdy nie widziałem psa o tak kiepskim wyglądzie. Brak mu oka, a także kawałka oklapniętego ucha. Sierść ma matowo-brązową, przez co wygląda jak zabrudzony dywanik z lat siedemdziesiątych. Mimo to pies idzie żwawo, przyglądając mi się jednym okiem, i tym samym ostrzegając, bym nie zbliżał się do niego, gdyż trzyma szczura w pysku. Krzywię się na ten widok.

Rozglądam się pospiesznie – chudy wciąż mi się przygląda, a staruszka nadal kołysze się w fotelu, ale już przynajmniej nie pluje. Wchodzę schodami i stoję pod drzwiami przyczepy. Biorę głęboki wdech i pukam.

Czekam.

Nikt nie otwiera. Nie słychać kroków, ale przez pękniętą szybę w oknie dociera do mnie dźwięk telewizora. Może jest włączony po to, aby ludzie myśleli, że gospodarze są w środku? Nie, nie sądzę, by osoby mieszkające w takich warunkach decydowały się na aż takie środki ostrożności.

Czuję również woń zapiekanej kanapki z serem. Z pewnością ktoś jest w domu.

Ponownie pukam.

Wciąż nikt nie otwiera drzwi.

– Gracie?! – wołam.

Cisza.

Co mam zrobić? Nie mogę usiąść i czekać, gdy staruszka wypala mi wzrokiem dziurę w plecach. Przypuszczam, że mógłbym poszukać hotelu, by wykąpać się i nieco odpocząć. Mógłbym wrócić później, kiedy dziewczyna zechce otworzyć. Lepiej, żeby otworzyła. Muszę pozbyć się tych pieniędzy i wyjechać.

– Czego od nich chcesz?

Facet stojący uprzednio przy ogrodzeniu, podchodzi do mnie nonszalancko. Ma na sobie obcisłą białą koszulkę w żółte i brązowe plamy, która prawdopodobnie nie widziała pralki przez wiele tygodni, jeśli w ogóle kiedykolwiek do niej trafiła.

„Od nich”. Gracie nie mieszka więc sama. Ma chłopaka? Mieszka z koleżanką? Czy ma już dzieci? Jak wygląda? Jadąc w nocy, zastanawiałem się, czy w ogóle ją rozpoznam.

Obracam się do tego gościa, próbując zachować swobodną postawę i spokojny głos.

– Jestem przyjacielem rodziny.

Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, a następnie zerka na mojego jeepa.

– Nie widziałem cię tu wcześniej, kolego.

Nie podoba mi się ten facet, ale nie ma to nic wspólnego z tym, że żyje na tym wysypisku. Bije od niego zła energia. Czuję, że gdybym leżał w kanale, zapytałby mnie, jak bardzo mnie pobito, by wiedzieć, ile wysiłku kosztowałoby go opróżnienie mi kieszeni. Żałuję, że nie schowałem glocka za pasek spodni. Przynajmniej – z tego, co widzę – on też nie ma broni.

Stawiam na spokój.

– Bo nigdy wcześniej tu nie byłem. Wie pan, czy w środku ktoś jest?

Gość zastanawia się nad moim pytaniem. Krzywi się, jakby zgrzytał zębami.

– Dina gdzieś się kręci.

Zatem mimo wszystko tu mieszka. Nie ufam temu facetowi na tyle, by odwrócić się do niego plecami, więc pukam ponownie, stojąc bokiem do drzwi. Po chwili, gdy wciąż nikt nie otwiera, mówię:

– Chyba śpi.

– Tak, może. – Uśmiecha się, jakby to było zabawne.

Wszystko już chyba jasne, będę musiał wrócić później.

Podchodzę do auta, gdy słyszę kobiecy głos:

– Hej, ty! Ty na moich schodach! – Wiem, że kobieta jest wkurzona, zanim jeszcze się odwracam i zauważam, że maszeruje w moim kierunku.

Na jej powabnej twarzy gości gniew.

Wbija we mnie spojrzenie jasnozielonych oczu.

Otwiera nóż sprężynowy i zaciska na nim palce.

## ROZDZIAŁ 9

### GRACE

Wyjęłam nóż z torebki w chwili, gdy tylko wyszłam zza rogu i zobaczyłam jeepa zaparkowanego przed naszą przyczepą.

Zamierzam dorwać jednego z gnojów, którzy faszerują matkę heroiną. W końcu.

– Niech zgadnę, robisz to, by zapłacić za studia? – Maszeruję w kierunku Jeepa Cherokee i kopię stopą w błotnik. – I po co tu przyjechałeś? – Zerkam na Simsa, ale nie dopuszczam go do głosu, podchodząc od razu do schodów. Nowy facet jest duży i napakowany. W porównaniu ze mną – gigantyczny. Założę się, że wychowywał się w przytulnej dzielnicy, grając w kosza w ogródku rodziców, którzy uważają, że marihuana to dzieło szatana, i że nie ma pojęcia, co zrobić z szaloną laską, która biegnie na niego z nożem.

Po szeroko otwartych oczach wnioskuję, że mam rację.

– Co się stało? Mały bogaty chłopczyk nie nauczył się zarabiać na swoje wygodne życie, więc postanowił handlować prochami?

– Wyluzuj. – Unosi ręce, przeskakując wzrokiem pomiędzy moją twarzą a nożem. – Nie wiem, o co ci chodzi...

– Jeszcze raz zbliż się do mojej matki, a wypatroszę cię jak karpia – syczę, zatrzymując ostrze na odległość kilku centymetrów od jego brzucha. – Spieprzaj z moich schodów!

– Dobra... idę. A możesz zrobić mi trochę miejsca? – pyta powoli i spokojnie.

Cofam się, a gdy mnie mija, kluczyki grzechoczą mu w dłoni. Jest gotowy, by uruchomić elegancki samochódzik i odjechać pospiesznie, zostawiając za sobą tumany kurzu.

Chwila...

– Dlaczego w ogóle pozwalam ci odejść? – Podchodzę i wymachuję mu nożem przed twarzą, zmuszając go, by się cofnął. Trafia na maskę własnego auta. – Powinnam wezwać gliny.

W jego jasnych, niebieskich oczach pojawia się panika.

– Nie chcesz tego zrobić.

– Właściwie to chcę. Pozbędę się dilerę pomagającego mojej matce w ćpaniu. W więzieniu cię pokochają. – Wyjmuję telefon z kieszeni spodenek. – Mam nadzieję, że mamusia przysła ci w paczce wazelinę.

– Nie jestem dilerem narkotykowym! – wyjaśnia z irytacją. Uwierzyłabym, gdybym nie

wiedziała lepiej, ale ostatnio na naszym progu stają tylko dilerzy. Były czasy, gdy pojawiała się również opieka społeczna, ale kiedy skończyłam osiemnaście lat, pracownicy do spraw małoletnich przestali przyjeżdżać, gdyż mogli oficjalnie skreślić mnie z listy swoich zmartwień.

– Co myślisz, Sims? – Jeśli ktokolwiek wywęszy dilerą, to właśnie on.

– Powiedział, że jest przyjacielem. – Sims rusza i zatrzymuje się na kilka centymetrów od nowego faceta, przyjmując groźną postawę.

Nigdy wcześniej go nie widziałam. Pamiętałabym. Wysoki na prawie dwa metry, z kwadratową szczęką i zmierzwionymi w modnym stylu w kolorze piasku włosami. Widać również, że jest bogaty, nawet jeśli ma na sobie wyblakły podkoszulek i granatowe jeansy. Nie tak wyobrażałam sobie dilerą matki. I szczerze mówiąc, nie spodziewałabym się kogoś takiego w tej okolicy, a już szczególnie pod drzwiami rozczochranej trzydziestodziewięcioletki. Jeśli w ramach zapłaty oczekuje zrobienia lodu, przypuszczam, że nie ma problemów z załatwianiem swoich interesów na uczelnianym kampusie.

– Słuchaj, nie chcę problemów. – Robi, co może, by ignorować Simsa, który przestępuje z nogi na nogę gotowy się na niego rzucić. – Przywiozłem coś. Nikt nie otwierał, więc chciałem odjechać, by wrócić później. – Słyszę dziwny akcent, choć nie wiem, skąd pochodzi.

– Co przywiozłeś? – Sims zerka na jego kieszenie, szukając „tego czegoś”.

Gnojek albo to ukradnie, albo mi odda. To chwila, w której mój handlujący prochami sąsiad nie jest mi już potrzebny. Właściwie mnie wkurza.

– Wracaj do siebie, Sims. Jestem pewna, że niedługo ktoś przyjedzie po działkę.

Mężczyzna odchodzi dwa kroki, patrząc na mnie z gniewem.

– Jak na dziewczuszkę w opałach, jesteś za bardzo wyszczekana.

– Czy ja ci wyglądam jak ktoś, kto potrzebuje pomocy? – Wymachuję nożem. – Masz mnie za głupią? Nie stoisz tu, by mi pomóc. Szukasz okazji. A w ogóle, co mi zrobisz, co?

– Zawsze byłaś zdzirą – mamrocze, podchodząc, i nadyma chuderlawą pierś.

Nowy staje prosto, wygląda, jakby był gotowy złapać i obezwładnić Simsa.

– Spokojnie, bogaty, Sims tak tylko gada. Jest na zwolnieniu warunkowym, więc jeśli podniesie na mnie rękę, wróci za kratki i to na długo. Zgadza się? – Muszę przestać prowokować sąsiada. Mogłabym zakładać, że będzie na tyle mądry, by odejść, ale dobrze wiem, że jest kretynem.

Zanim mam szansę dowiedzieć się jak wielkim kretynem, odzywa się Wilma, przykuwając naszą uwagę.

– ¡La casa se está quemando!

Obracam się i widzę dym wydostający się przez okno w kuchni.

Do diabła. Mama w końcu to zrobiła.

Odpycham Simsa i wrzucam nóż do torebki. Drugą ręką wyciągam z niej klucze.

– Mamo! – Przekręcam klucz, po czym otwieram drzwi i wchodzę. Czarny dym wije się nad moją głową.

Kuchnia stoi w płomieniach. Nie dziwne, skoro płomienie buchają z piekarnika, od którego zapalają się zasłony przy oknie. Pożar rozprzestrzenia się błyskawicznie na szafki i ściany.

Rzucam się po gaśnicę, serce wali mi jak młotem.

– Jak się tego w ogóle używa?! – piszczę spanikowana.

Silna dłoń wrywa mi przedmiot z rąk. Facet, którego przed chwilą straszylam nożem, odbezpiecza gaśnicę i celuje dyszą w kierunku piekarnika. Na płomienie tryska piana. Wydaje się, że gość wie, co robi, a ja nie mam czasu zastanawiać się, dlaczego mi pomaga. Skupiam się na mamie, która śpi na kanapie. Ręka i noga zwisają jej poza krawędź.

Jest nieruchoma, jakby była martwa.

Ruszam ku niej i odpycham mały stolik, by zrobić sobie miejsce. Próbuje ignorować powstały

chaos, przysuwając ucho do jej ust, by sprawdzić, czy oddycha.

Nic.

Biegnę do swojego pokoju po maseczkę do oddychania i książkę, w której wycięłam skrytkę na narcan. Ostatnim razem, gdy była na odwyku, lekarz poinstruował mnie, co robić w takiej sytuacji, i zaopatrzył w niezbędny sprzęt.

Potykam się, by pozbiierać, co trzeba. Serce nadal wali mi jak oszałałe.

Wracam po jakichś trzydziestu sekundach i zastaję zupełnie inny obraz. Płomienie obejmują ściany i sufit w kuchni, a intensywny żar bije mi po oczach, gdy przechodzę nad zużytą gaśnicą leżącą na podłodze.

Nieznajomy trzyma ciało mamy na rękach.

– Za późno. Chodź!

Cholera. Oznacza to, że przyjedzie straż pożarna i prawdopodobnie policja... Schylam się po używaną strzykawkę i zdejmuję igłę. Wrzucam plastik do ognia.

– Zostaw! – Facet chwytą mnie za rękę i pociąga w kierunku drzwi, zmuszając do zejścia po schodkach. Biegnę za nim, gdy mija Vilmę stojącą z telefonem w dłoni, wyrzucającą z siebie hiszpańskie słowa, z których rozumiem jedynie *ambulancia* i *fuego*. Musi dzwonić na numer alarmowy.

– Połóż ją! – Chwytam gościa za rękę. Ma ciepłą skórę i napięte mięśnie. Macham mu przed nosem narcanem. – Muszę jej to natychmiast podać.

W końcu staję, układa mamę na ziemi, choć widzę, że to wszystko mu się nie podoba.

Zrywam wieczko z aplikatora donosowego i rurki. Pamiętam, co robić, choć nigdy tego nie używałam. Ręce mi się trzęsą, gdy wbijam buteleczkę do aplikatora i go zakręcam.

– No dalej... – Podtrzymując jej bezwładną głowę, psikam płynem do jednej dziurki w nosie, następnie do drugiej z nadzieją, że niczego nie spieprzyłam i dozowałam po równo. Zakładam jej na usta maseczkę i pochylam się, by wtłoczyć przez nią powietrze.

– Za szybko to robisz!

Próbuję zwolnić oddechy.

– Pozwól mi. – Silne dłonie chwytają mnie za ramiona i odciągają na bok. Normalnie wymachiwałabym pięściami – to naturalna reakcja, gdy ktoś mną manipuluje – ale w tej chwili jestem wdzięczna za pomoc. Tylko on próbuje mi ją dać.

Kłęką i bierze w usta rurkę, po czym w nią dmucha. Zamiera, a następnie ponownie dmucha, wpatrując się w klatkę piersiową mamy. Kręci lekko głową i wraca do dmuchania w równym tempie.

– Jeśli nie zacznie oddychać po trzech czy pięciu minutach, będę musiała podać jej kolejną dawkę – wyjaśniam, wykręcając sobie palce i przyglądając się jego działaniom, z desperacją nasłuchując syren. Jednostka straży pożarnej mieści się dosłownie za rogiem.

Chociaż zauważam, że niewystarczająco blisko, gdy obracam głowę i widzę buchające z wnętrza przyczepy płomienie, pochłaniające każdy centymetr naszego nędznego majątku.

Nieznajomy płynnym ruchem odpina swój zegarek i mi go podaje.

– Minęła dopiero jakaś minuta.

Bez słowa biorę od niego czasomierz.

Gość ponownie zerka na pierś mamy i ostrzega mnie cicho:

– Może powinnaś przygotować już drugą dawkę.

Wyjmuję ją z kieszeni, klękam obok niego i zaciskam dłoń w pięść.

– Niełatwo do ciebie trafić. Powinnaś wyjść na skrzyżowanie i pomachać.

– Będą podążać za dymem. Poza tym wiedzą, gdzie mieszkamy.

Spogląda na mnie oczami o barwie letniego porannego nieba nad Arizoną, po czym powraca

do wykonywanych czynności, a ja zauważam na jego twarzy politowanie. Słowa jednak nie padają, gdy kontynuuje wtłaczanie powietrza przez rurkę. Śledzę wzrokiem sekundnik zegarka, pragnąc, by mama zaczęła samodzielnie oddychać.

Walczę ze łzami, gdy spoglądam na jej sine usta i palce, po czym mówię:

– Trzymaj się, mamo, pomoc już jedzie. – Wiem jednak, że to żadna pomoc, a tylko środek doraźny, aż do następnego razu.

Wpadają strażacy, tuż za nimi zjawia się karetka.

Chwilę później rozgrywa się surrealistyczna scena, gdy straż pożarna próbuje ocalić nasz dom, a sanitariusze podają mamie drugą dawkę narcanu, zasypując mnie pytaniami, które są niczym *déjà vu*, ponieważ już przez to przechodziłam.

– Co wzięła?

– Nie wiem.

– Podała jej pani narcan...

– Może heroinę.

– Coś jeszcze?

– Nie wiem.

– Kiedy?

– Nie wiem.

– Ile wzięła?

– Najwyraźniej za dużo.

Zbiera się tłum zaciekawionych gapiów, którzy przyglądają się wszystkiemu w milczeniu, nie oferując żadnej pomocy, nie proponując, że zawiozą mnie do szpitala, gdy karetka odjeżdża na sygnale, a ze mnie uchodzi cała energia, jaka mi jeszcze została.

*Czy to ostatni raz?*

*Ile jeszcze razy to zniesie?*

*Ile razy zniosę to ja?*

Jestem tak bardzo zmęczona.

– Powiedzieli, dokąd ją zabierają?

Wzdrygam się, słysząc głęboki głos. Na chwilę zapomniałam o obecności tego faceta.

– Do szpitala Świętego Bartłomieja. – Jak zwykle.

– Powinniśmy jechać.

– My? – Spoglądam na niego. Przesłupuje z nogi na nogę, trzymając w palcach kluczyki, gotowy, by ruszać. Nie mogę go za to winić. – Poradzę sobie. – Zapewne to właśnie chce usłyszeć.

– Wsiadaj. Zawiozę cię.

– Dlaczego? – To ważne pytanie. Dlaczego chce mnie podwieźć? Dlaczego w ogóle tu jest? Dlaczego mi pomaga? – Czego ode mnie chcesz? – Wszyscy czegoś chcą.

Wzdycha ciężko.

– Po prostu... wsiadaj. Proszę. – Zatrzymuje rękę tak blisko moich pleców, że niemal czuję ciepło jego dotyku. Natychmiast się spinam.

Facet jest mi zupełnie obcy, ale jako jedyny pomógł z gaśnicą, wyniósł mamę z przyczepy i zajął się jej reanimacją. Zamiast przejść pieszo pięć kilometrów do szpitala, wsiadam na miejsce pasażera do jego jeepa.

Gość pospiesznie zabiera kartkę leżącą na desce rozdzielczej, składa ją i wsuwa do tylnej kieszeni. Udaje mi się zauważyć nazwę miejscowości i kod. Bez ostrzeżenia pochyła się i długą, umięśnioną ręką sprząta kubki po kawie znajdujące się pod moimi stopami.

– Przepraszam, to była długa podróż – mamrocze.

Krzyżuję ręce na piersi odzianej w czerwoną firmową koszulkę stacji QuikTrip, świadoma jego

bliskości, ilekroć dotyka moich gołych łydek. Przeczucie podpowiada mi, że chciał być grzeczny i posprzątać. Nie wykorzystuje sytuacji, by mnie dotknąć. Co przypomina mi o tym, że mu nie podziękowałam.

– Nie musiałeś robić tego wszystkiego – szepczę. Nie do końca jest to podziękowanie, wciąż zachowuję ostrożność.

– Tak, musiałem. – Obraca się, wrzuca kubki do siatki i zostawia ją na tylnym siedzeniu, a do mojego nosa dociera woń palonego drewna i plastiku. Śmierdzą nią jego ubrania. Moje również. Odpala samochód, wciskając przycisk – nigdy nie siedziałam w takim samochodzie – następnie dodaje gazu, kurząc koło Simsa, który wyzywa go pod nosem.

Pomimo strasznej sytuacji nie potrafię skryć uśmiechu.

– W prawo czy w lewo?

– W lewo. – W końcu docierają do mnie jego wcześniejsze słowa. – Mówiłeś, że to była długa podróż. A skąd?

– Z Austin.

Moje serce gubi rytm.

– W Teksasie?

– Tak.

Mam jakieś dziwne przeczucie. Odchrząkuję z nadzieją, że pozbędę się chrypy.

– Nie przedstawiłeś się.

Nastaje chwila ciszy, jakby gość się wahał. W końcu mówi:

– Noah Marshall.



## ROZDZIAŁ 10

NOAH

– Musisz ją obudzić – mówi przechodzący obok mężczyzna w zielonym szpitalnym kitlu, zatrzymując się na tyle, by uderzyć dłonią w automat. Rozlega się okropny metaliczny dźwięk, a chwilę później pojawia się strumień brązowej cieczy.

– Dziękuję, panu.

– Nie dziękuj. Kiedy spróbujesz tej kawy, zechcesz wybiec na parking i pojechać do restauracji Waffle House. – Odchodzi korytarzem, śmiejąc się, gdy ja czekam, aż napełni się papierowy kubek.

Jeśli kawa jest taka sama jak opieka medyczna w tym szpitalu, to chyba skorzystam z jego rady. Nie potrafię określić, co mi się nie podoba na tym pogotowiu. Czy są to niewygodne krzesła w poczekalni – w kolorze groszku konserwowego – czy szare płytki na podłodze, które nie są w stanie ukryć brudu?

A może nie ma to nic wspólnego z wystrojem tego miejsca, lecz z przebywaniem w towarzystwie córki Abe’a Wilkesa, czekając na wiadomość, czy jej matka ćpunka tym razem się zabiła, wznecając przy okazji pożar, który pochłonął ich domostwo.

Nie wiem, czego się spodziewałem po tym dniu, ale z pewnością nie czegoś takiego.

Automat przez wieki nalewa kawę, więc korzystam z okazji i z daleka przyglądam się Gracie: gładkim skrzyżowanym w kostkach nogom o skórze w odcieniu karmelu, i dłoniom, które jeszcze niedawno przyciskały mi nóż do brzucha, teraz złożonym na udach, profilowi jej twarzy z kamiennym wyrazem, gdy dziewczyna wygląda przez okno.

Odkąd wysiadła z samochodu, nie odezwała się do mnie ani słowem. Podała jedynie wskazówki, jak jechać, i bez entuzjazmu zgodziła się, bym przyniósł jej kawę. Biorąc pod uwagę to, przez co przeszła, szanuję jej milczenie, sam je zachowując, odkąd przeszliśmy przez drzwi oddziału ratunkowego.

Teraz jednak potrzebuję dowiedzieć się czegoś więcej, a zwłaszcza tego, jak, u licha, rodzina Abe’a skończyła w takim stanie i czy moja matka o tym wiedziała.

Musiała wiedzieć. W notce napisała, że Gracie potrzebuje pieniędzy.

Trzymając dwa kubki z letnią, smolistą substancją, wychodzę zza rogu.

Gracie rozmawia przez telefon.

– Nie dam rady przyjść dziś do pracy... Nie... Mama jest w szpitalu... Wciąż czekam...  
Ma na sobie czerwoną koszulkę polo z logo stacji QuikTrip. Powiedziała sanitariuszom, że pracowała cały poranek, więc albo ciągnie na dwie zmiany, albo ma jeszcze inną pracę.  
Rozłącza się, więc podaję jej kubek.  
– Zapomniałem zapytać, jaką chcesz.  
Patrzy na mnie przez chwilę pustym wzrokiem.  
– Może być.  
Stawiam swoje naczynie na niewielkim stoliku obok i wyciągam z kieszeni dodatki, które wzięłem wcześniej.  
– Możesz potrzebować cukru. – Adrenalina słabnie. Siadam obok dziewczyny w kącie i wyciągam długie, zmęczone nogi.  
Patrzy na mnie przenikliwie.  
– Przeszkadza ci przestrzeń osobista?  
– Nie. – Zmieniam pozycję, odsuwając się od niej. Przypominam sobie, że dopiero wróciła z pracy i znalazła swoją matkę, która przedawkowała prochy, przy czym podpaliła ich głównianą przyczepę. I właśnie dlatego ma taki beznadziejny nastrój.  
Przeciąga się niezręczna cisza.  
– Gdzie nauczyłeś się reanimacji? – pyta w końcu cichym, łagodniejszym głosem.  
– Na szkoleniu z pierwszej pomocy. W liceum zrobiłem kurs ratownika wodnego. – Mimowolnie przesuwam palcami po ręce, przypominając sobie, że nie pływałem od śmierci mamy. Ani nie byłem na boisku. Ani na siłowni.  
Dziewczyna przygląda się temu ruchowi.  
– Niech zgadnę, siedziałaś na krześle na plaży przez całe lato, przyglądając się dziewczynom w bikini. Musiało być ciężko.  
Przypuszczam, że wie, że nie jestem dilerem jej matki, nie za bardzo zmieniła jej opinię. „Bogaty” – tak mnie nazwała. Jasne, nigdy mi niczego nie brakowało, ale nie można mnie nazwać rozwyrzonym bogaczem.  
Uśmiecham się do niej sztucznie.  
– Raczej uczyłem czterolatki pływania w basenie, do którego sikały.  
Gracie się nie śmieje. Teraz całkowicie straciła humor. Wyczuwam, że chciałaby coś powiedzieć, ale milczy i popija kawę.  
– Ugh... – Krzywi się i odstawia kubek na stół, piorunując go wzrokiem, jakby znajdował się w nim arsenik. – Cieszę się, że kiedy byłem tu ostatnio, nie dałem zarobić tej maszynie.  
– Kiedy to było? – pytam najbardziej zwyczajnym tonem, jaki jestem w stanie z siebie wykrzesać. Wspominała, że służby ratownicze wiedziały, gdzie mieszka. Jej matka uzależniona jest od narkotyków. Najwyraźniej Dina przedawkowała nie pierwszy raz.  
– Dwa miesiące temu. I siedem miesięcy temu. – Przez dłuższą chwilę przygląda się paznokciom. Być może zastanawia się, ile ujawnić nieznanemu. – Idę do pracy, a ona wykonuje kilka telefonów. Dowiaduje się, który diler jest w pobliżu. Czasami idzie do nich. Czasami oni przyjeżdżają do nas. Nigdy nikogo nie widziałam. Znam jedynie skutki tych wizyt. Za każdym razem bierze coraz więcej, aż w końcu przesadza.  
Mówi to ze spokojem, ale teraz już rozumiem, dlaczego tak spanikowała, gdy zobaczyła mnie na schodach.  
– Przykro mi. Nie jest łatwo znaleźć matkę w takim stanie. – Chociaż wiem coś na ten temat, bo znalazłem własną. Czując ostry ból w piersi, pochylam się, kładę łokcie na kolanach i skupiam wzrok na brudnej podłodze. – Co będzie dalej? – Zakładam, że to wie. Sanitariusz podali Dinie kolejną dawkę narkotu, próbując odciągnąć ją od krawędzi, z której być może

zdołała skoczyć.

– Jeśli przeżyje, pomogą załatwić jej detoks, z którego wypisze się przedwcześnie, obiecując tym samym uczestniczyć w którymś z tych głównianych darmowych programów odwykowych. Pójdzie może na dwa spotkania, po czym stwierdzi, że to nie dla niej, że lepiej poradzi sobie sama z problemem. Przez kilka dni nie będzie brała, a potem wyjdzie z domu, kupi butelkę wódki i wypije ją od razu. Kiedy jej to nie wystarczy, ponownie zacznie wstrzykiwać w żyły jakieś gówno. Pewnego dnia wróć do domu i znajdę ją nieprzytomną albo martwą. – Prycha, ale to kiepska próba odwrócenia uwagi od oczu wypełniających się łzami. – Chociaż nie mamy już domu, więc...

Wydaje się, że Gracie zaakceptowała już fakt, że jej matka niedługo umrze. Nie należy więc pytać, czy to nastąpi, a kiedy.

– Przykro mi, że musisz się z tym mierzyć. – Chciałbym ją o wszystko wypytać, między innymi o to: kiedy się to zaczęło i dlaczego. Ale przecież wiem, jaki jest powód. – Pięknej, troskliwej żonie Abe'a życie wywróciło się do góry nogami. Kobiecie, którą wyniosłem dziś z przyczepy? Chory, wychudzony wrak człowieka o tłustych, szarych włosach to nie jest ta sama osoba, którą znałem.

Gracie przeszywa mnie wzrokiem, oceniając w milczeniu. Przyznaje cicho:

– Wiem, kim jesteś.

Żołądek mi się kurczy.

– Skąd?

– Mama... opowiadała mi o Austin i tacie. A twoja mama... – urywa nagle, zaciskając zęby.

Zaczynam się denerwować.

– Co mówiła o mojej mamie? – Nie potrafię wyzbyć się chłodnego głosu. Co wie Dina?

Gracie z trudem przetyka ślinę.

– Znaliśmy się wcześniej.

Nie to chciała powiedzieć, ale wystarczy. Na razie.

– Tak.

– Nie pamiętam – mamrocze bardziej do siebie.

– Byłaś mała. – Była dziewczyną z kokardkami we włosach.

Ale Gracie nie jest już dzieckiem.

Po raz pierwszy, odkąd zobaczyłem ją na drodze, biegnącą z nożem i nienawiścią w oczach, w końcu mam szansę się jej przyjrzeć – dzikiej grzywie złotobrazowych włosów okalających jej twarz, lokom sterczącym jak sprężynki we wszystkich kierunkach, idealnemu, małemu noskowi, szmaragdowozielonym oczom, które wewnątrz tęczówek przechodzą w miętową zieleń, pełnym, miękkim, różowym wargom kontrastującym z jej karmelową cerą.

Nigdy nie spotkałem kogoś o tak niepowtarzalnej urodzie.

Musiałem gapić się na nią zbyt długo, ponieważ dziewczyna bawiła się rąbkiem koszulki, a następnie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Co tam masz? – Ruchem głowy wskazuje na torbę.

Natychmiast przyciągam bagaż do siebie. Glock wrócił do bezpiecznej skrytki w samochodzie. Wypuściłem Gracie wcześniej z auta, by go schować, bo chodzenie po szpitalu z bronią z pewnością nie byłoby mądre. Nie ma jednak mowy, bym spuścił z oka tę kasę.

– Moje rzeczy.

Przygląda się zaciekawiona.

– Miałaś mi coś dać. Po to przyjechałaś.

Waham się.

– Tak, ale to musi poczekać.

– Dlaczego?

– Bo to coś, czego nie mogę ci tu dać.

Mruży oczy, przez co zaczynam myśleć, że jakiegokolwiek zaufanie, na jakie wcześniej zapracowałem, właśnie się ulotniło.

Zostaję ocalony przed dalszym odpowiadaniem na niewygodne pytania, gdy jakiś mężczyzna woła:

– Grace Richards. – Zauważam, że nie Wilkes. Dziewczyna podrywa się z miejsca i podchodzi do biurka, przy którym czeka na nią mężczyzna w łososiowej koszuli i ze stetoskopem na szyi. Idę za nią. Z dziwnym wyrazem twarzy zerka na mnie przez ramię, ale nie każe mi odejść.

Dina przeżyła. Narcan zadziałał, zwalczając śmiertelne skutki wstrzykniętej heroiny. Lekarze przeprowadzają badania, aby sprawdzić, jaką mieszkankę wzięła oraz czy jakiegokolwiek organy ucierpiały i czy wywoła to jakieś komplikacje.

Gracie wzdycha ciężko.

– I co teraz? To, co zwykle?

Lekarz posyła jej pełen współczucia uśmiech.

– Nie mamy dziś wolnego łóżka na oddziale odwykowym. Mogę pozostawić ją w szpitalu na detoksykacji. Zaczniemy podawać subutex i przejdziemy na suboxone, gdy już będzie stabilna. Biorąc pod uwagę jej historię, tak będzie lepiej.

– Super. Dzięki.

– Ale to nie wystarczy – mówi łagodnie. – Patrzyła pani na te programy, o których rozmawialiśmy? – Najwyraźniej lekarz nie pierwszy raz leczy Dinę.

Gracie patrzy na niego bez wyrazu.

– Mieszkamy na osiedlu przyczep kempingowych.

– I jest pani pewna, że żaden z członków rodziny nie zdoła pomóc w opłaceniu rachunku?

– Tak, jestem pewna. – Chłodny ton nie pozostawia miejsca na pytania.

– Dobrze, ja tylko próbuję pomóc. – Milknie. – Wie pani, niektórzy potrafią uzyskać pomoc, spędzając czas za kratami.

Gracie pochyla głowę, pozostawiając to bez komentarza. Widziałem, że zniszczyła strzykawkę matki, wrzucając ją do ognia w płonącej przyczepie, więc nie sądzę, by w ogóle rozważała posłanie matki do więzienia.

– Chce ją pani zobaczyć?

Kręci głową.

Spojrzenie lekarza jest pełne współczucia.

– Proszę więc jechać do domu i wrócić jutro w godzinach odwiedzin. Choćby krótka wizyta powinna pomóc w najgorszym okresie.

– Spaliła dziś naszą przyczepę.

– Jezu. – Lekarz wzdycha z rezygnacją. – Proszę poczekać parę dni, nim ją pani o tym poinformuje. – Spogląda na mnie i już widzę pytanie w jego oczach.

– Zaopiekuję się nią – mówię bezgłośnie samymi ustami, ponieważ mam przecucie, że wypowiedzenie tego na głos przysporzy bluzgów.

Lekarz kiwa głową, klepie ją w ramię i powtarza:

– Proszę spróbować odpocząć.

Obserwujemy, jak przechodzi przez drzwi, po czym Gracie natychmiast się odwraca, idzie do poczekalni i siada na tym samym krześle, po czym się zamyśla.

– Powinnam była zostawić tam tę strzykawkę. Nie powinnam była usuwać dowodów – mamrocze.

– Sądzisz, że by ją znaleźli?

– Pewnie nie, no chyba że osobiście podałabym ją policjantom. Ale on ma rację. Więzienie byłoby dla niej lepszym rozwiązaniem.

Niż śmierć. Muszę się z tym zgodzić.

– Naprawdę nie masz żadnej rodziny?

– Nie.

– Rodzina ojca wie, przez co przy niej przechodzisz? – Nie poznałem ich, ale wierzę, że bliscy Abe’a muszą być przyzwoici.

Dziewczyna wpatruje się w swoje krótkie, blade paznokcie.

– Rodzice ojca nie żyją. Nie miał nikogo innego.

Po raz pierwszy, odkąd znalazłem te pieniądze, cieszę się, że je mam. Nie mógłbym ich jej dać w odpowiedniejszej chwili. Muszę jedynie wymyślić, jak to zrobić, by nie przekazać ich w szpitalnej poczekalni.

Dźwięk burczenia w jej brzuchu podsuwa mi pewien pomysł.

– Zjadłbym jakiegoś burgera. Chcesz jechać ze mną?

– Nie jestem głodna. – Wyraz twarzy pozostaje kamienny, nawet jeśli Gracie zerka na mnie kątem oka.

– Ale ja jestem głodny. I zmęczony. I brudny. – Nie mogę się doczekać, aż zmyję z siebie ten swąd.

Opiera się, kładzie głowę na ścianie. Krzyżuje ręce na piersiach i zamyka oczy.

Nie będzie łatwo, ale wydaje się na tyle bystra, bym zdołał ją przekonać.

– Słuchaj, lekarz mówił, że powinnaś się przespać.

– Właśnie to próbuję zrobić. Jeśli przestaniesz mówić... – mamrocze.

Jakby dziewczyna nosząca nóż sprężynowy w torebce miała zasnąć otoczona nieznanymi w poczekalni.

– Na końcu ulicy, jakiś kilometr stąd, jest motel. Zamierzam wynająć w nim pokój. Może pojedziesz ze mną?

Uchyła jedną powiekę, zerkając na mnie krzywo.

– Wydaje ci się, że skoro nasi rodzice znali się czternaście lat temu, pojedę z tobą do motelu? – Prycha, jakby był to najbardziej absurdalny pomysł na świecie. Wnioskuje, że w normalnych okolicznościach taki właśnie by był.

– Nie... Ja nie... – Wzdycham, ponieważ sugestia jest wyraźna. Mimowolnie zaczynam się śmiać. Pomysł, by zaciągnąć ją teraz do łóżka, jest śmieszny. – Próbuję ci pomóc. Wynajmę dwa pokoje, bo i tak nie mogę ci zaufać, że nie zadżgasz mnie we śnie.

– Nikt nigdy nie próbował mi pomóc. Powiedz, czego chcesz, albo odejdz i zostaw mnie w spokoju.

Pocieram skronie, bo głowa zaczyna mnie boleć. Nie da się owijać przy niej w bawełnę.

– W zeszłym tygodniu zmarła moja mama. Zostawiła coś dla ciebie.

Na jej twarzy pojawia się wyraz ostrożności.

– Co takiego?

– Coś, co może... zmienić twoją sytuację.

– Co to? – naciska.

– Nie mogę powiedzieć w tym miejscu. – Patrę jej w oczy.

– Ma to coś wspólnego z ojcem?

Waham się.

– Może mieć. – Dziewięćdziesiąt osiem tysięcy w gotówce, które mama ukryła i nalegała, bym przekazał Gracie? Przeczucie mówi mi, że ma to wiele wspólnego z Abe’em.

Wyraźnie widać, że temat ojca jest drażliwy, nawet po tych wszystkich latach.

– Znajdźmy miejsce, w którym będziemy mogli zostać na noc i coś zjeść, byśmy mogli porozmawiać.

Dziewczyna siada. Wygląda, jakby była gotowa ze mną pojechać. Jednak widzę, że postanawia inaczej, bo garbi się i opada na krzesło. Najwyraźniej znika tłący się w niej ogień.

– Wiesz co? Mam tego dosyć. Nie pójdę... No chyba że masz coś, co będzie niezbitym dowodem na to, że ojciec nie był handlującą prochami szumowiną, która zniszczyła nam życie. Jeśli nie, nie chcę tego, cokolwiek to jest, ponieważ niczego to nie zmieni. – Jej szczupła sylwetka nagle wydaje się taka maleńka, taka... krucha. Fizycznie dziewczyna wciąż jest bardzo młoda.

I piękna.

Jednak w oczach widać, ile przeszła, ile razy czuła rozczarowanie, co widziała i ile wycierpiała.

*Był dobrym człowiekiem.*

*Musi wiedzieć.*

Żołądek kurczy mi się, gdy w głowie rozlega się głos matki, przypominając, że nie chodzi jedynie o pieniądze, które chciała przekazać córce Abe'a. Pragnęła naprawić całą sytuację. Dać Gracie spokój. Zreperować nadszarpniętą reputację jej taty.

To szansa na zapoznanie się z inną prawdą.

Ale jak, u licha, mam jej to przekazać, nie mówiąc wszystkiego, co wiem, skoro Silas nakazał, bym zatrzymał to dla siebie, by chronić matkę?

Nie sądzę, że potrafię.

Choć mogę jej dać dziewięćdziesiąt osiem tysięcy, jeśli tylko uda mi się ją zabrać w bardziej odosobnione miejsce – gdzie nie zrobi cyrku, narażając nas na przyjazd glin.

– Słuchaj, spędziłem w samochodzie dwanaście godzin, przemierzając dwa stany, aby się z tobą spotkać. Wiem, że nie prosiłaś o to, ale musiałem przyjechać. Nie zrobiłem dziś nic, przez co mogłabyś źle o mnie pomyśleć. Nie skrzywdziłem cię, prawda?

– Nie, ale...

– Nie chcesz siedzieć w śmierdzącej szpitalnej poczekalni przez całą noc, głodując i męcząc się. Proszę cię, Gracie, zaufaj mi tylko ten jeden raz. – Mówiono mi, że kiedy zaczynam błagać, trudno mi się oprzeć. Zazwyczaj nie wykorzystuję uroku, ponieważ mam swoją godność, ale czas mi się kończy i nie mogę przeciągać tego w nieskończoność.

Gracie zerka na torbę, po czym znów na mnie.

W końcu wstaje i poprawia spodenki.

– Nikt nie nazywa mnie Gracie. – Słyszę w jej słowach nutę bólu. Chyba wiem dlaczego.

Przecież tak właśnie nazywał ją Abe.

– Przepraszam... Grace.

Dziewczyna bierze torebkę i idzie do drzwi, mamrocząc:

– Pizza będzie lepsza.

Wzdycham z ulgą.

– Zatem pizza.

Spogląda po sobie, oceniając ubranie, które jest brudne, podobnie jak i moje.

– Możemy po drodze stanąć w jakimś sklepie?

– Jasne.

– Zawsze na wszystko się zgadzasz?

– Tak jest. Próbuję.

Dziewczyna wzdycha i zaciska usta. Widzę iskrę nadziei w jej oczach.

Pomimo jej oczywistego sceptycyzmu chce wiedzieć, co zostawiła dla niej moja matka. Ma nadzieję, że zmieni to jej sytuację.

Torba pełna pieniędzy z pewnością tego dokona, ale nie jestem pewien, czy tego właśnie

oczekuje, zwłaszcza jeśli wyciągnie wnioski na temat tego, dlaczego to właśnie ona powinna je dostać.

Kogo ja oszukuję?

Ta dziewczyna mnie zabije.

## ROZDZIAŁ 11

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

17.04.2003

Drzwi otwiera Noah. Niewinne, niebieskie oczy natychmiast łagodzą gniew płonący we mnie od wczorajszego wieczoru.

Spoglądam na zegarek.

– Dlaczego nie jesteś w szkole? – Celowo czekałem, by przyjść pod jego nieobecność.

– Za pół godziny muszę być u ortodonta. – Ponura mina podpowiada mi, że wieści nie są zbyt dobre. – Pewnie powie, że będę musiał nosić aparat.

– Ale cię to nie dziwi, prawda? – Jackie od lat narzekała, ile będzie musiała wydać, by wyprostować jego krzywe zęby, ponieważ nasze ubezpieczenie nie pokryje całego leczenia.

– Nie, proszę pana. Tylko... – Głos mu się łamie, więc odchrząkuje. – Będzie do kitu.

Czochram go po jasnych włosach, które są miękkie w dotyku, jak kiedy był o połowę mniejszy.

– Wolałbyś żyć z czymś takim? – Pokazuję na sporą szparę pomiędzy własnymi zębami.

Noah się uśmiecha.

– Nie jest tak źle.

– Kto tak mówi? – Śmieję się, przypominając sobie, jak byłem nastolatkiem i zaciskałem usta, by nie uśmiechać się szeroko. – Nie przejmuj się. Później będziesz za to wdzięczny, kiedy wszystkie dziewczyny będą się za tobą oglądać. – Noah będzie wyjątkowo przystojny, gdy podrośnie. Próbuję brzmieć jak najbardziej naturalnie, gdy pytam: – Mama jest w domu?

– W ogródku.

– Może zostaniesz tu przez chwilę i poćwiczysz rzuty z wysokoku? Muszę zamienić z twoją mamą kilka słów na osobności. Sprawa służbowa. – Nie chcę, by coś usłyszał. Nie musi tego wiedzieć.

– Tak, proszę pana. – Pochyla się, bierze piłkę, która do tej pory znajdowała się zawsze przy drzwiach w zasięgu ręki.

– Grzeczny chłopak. – Przechodząc, ponownie czochram go po włosach.

Jackie pracuje w ogrodzie, wycina suche po zimie gałęzie. Zauważyłem, że ogrodnictwo to jej



pasja. Nigdy bym jej nie posądzał o zainteresowanie babskimi błyskotkami, wiedząc, że jest zbyt zajęta rozwijaniem kariery. Wszyscy doskonale wiedzą, że Jackie Marshall chce zajść wysoko w policji.

Zauważa mnie, odrzucając na bok gałązki, a na jej twarzy od razu maluje się ostrożność. Podkrążone oczy zerkają na patio, bez wątpienia w poszukiwaniu Noaha.

Cokolwiek mnie uspokoiło, znika, gdy do głowy powracają myśli związane z wczorajszym wieczorem.

– Co niby mam powiedzieć? Że jest mi przykro? Tak, jest mi przykro. Nie powinno cię tam być. Nic takiego nie powinno się było wydarzyć. – Ostrożnie dobiera słowa, krzywiąc się, jakby zjadła coś gorzkiego.

– Ale się wydarzyło! – ściszam głos. – Gdzie ona jest? – pytam tak spokojnie, jak tylko potrafię. Jackie się waha.

– Nie chce zostać odnaleziona, Abe.

– Gówno prawda. Widziałem wyraz jej twarzy.

– A ja słyszałam słowa padające z jej ust, gdy mówiła, że nigdzie ze mną nie pójdzie. – Pochyliła się po gałąź, unikając mojego ostrego spojrzenia, co podpowiada mi, że w tej historii jest coś więcej albo kłamie, ponieważ niewzruszony wzrok Jackie Marshall potrafi oderwać farbę od ściany.

– Powinnaś ją stamtąd wyciągnąć. Do diabła, nie powinienem był cię słuchać! Zmanipulowałaś mnie! – Nie wierzę, że powołała się na swój stopień. Nie wierzę, że jej zaufałem.

Boże, co pomyślałaby Dina, gdyby wiedziała?!

– A co według ciebie miałam zrobić, Abe? Co ty byś zrobił na moim miejscu?

– Postąpiłbym, jak należy!

Jackie rzuca sekatorem, który do tej pory mocno ścisnęła. Ostrze wbija się głęboko w ziemię.

– Nikt nie mówi, że nie jesteś najlepszym człowiekiem, Abe. Zasługujesz na medal już za sam fakt narodzin.

– Nie potrzebuję medali. Muszę znaleźć Betsy, a ty sprawiłaś, że to niemal niemożliwe. – Nigdy nie zrobiłem krzywdy kobiecie i nie planuję tego robić, ale, cholera, palce świerzbią mnie, by choć na sekundę złapać Jackie za szyję.

– Przykro mi, Abe. Utknęłam między młotem a kowadłem. Nie miałam wyjścia.

– To znaczy wyjścia, na którym skorzystasz. – Kręcę głową. – Sprawy pomiędzy nami? Koniec z nimi, rozumiesz? – Odwracam się, bo muszę stąd wyjść, nim stracę nad sobą panowanie.

– Spróbuj w Szczęśliwej Dziewiątce – woła za mną niechętnie.

– Co takiego?

– Szczęśliwa Dziewiątka. Przy autostradzie. Mówiłam ci, że za nią pojedę, i tak zrobiłam. Właśnie tam się udała.

– I tam ją zostawiłaś. Piętnastolatkę.

Jackie ma na tyle przyzwoitości, że na jej twarzy widać wstyd.

## ROZDZIAŁ 12

### GRACE

– Dam państwu pokoje dwieście czterdzieści i dwieście czterdzieści jeden. Sąsiadują ze sobą – mówi z uśmiechem rozgadana recepcjonistka. Nie mam pojęcia, czy uśmiecha się tak do każdego klienta, ale jakoś w to wątpię. Z pewnością ma ochotę przeskoczyć swoje biurko i rzucić się na Noaha.

Nie powinno mnie to dziwić. Jest wysoki, umięśniony, a kiedy przekonałam się, że nie jest jednym z dilerów matki, mogę docenić jego kwadratową szczękę, pełne usta, a także każdy inny szczegół jego przystojnej twarzy. Nie do końca pasuje do obrazu bogatego chłopaka, za jakiego go miałam, ale z pewnością biedny i zaniedbany też nie jest.

A jeśli miałabym zgadywać, ta dziewczyna – ze sztucznymi rzęsami, francuskim manicure’em i cerą tak jasną i gładką jak u porcelanowej lalki – jest dokładnie w jego typie.

Albo nieświadomy jej zainteresowania, albo przyzwyczajony do zwracania na niego uwagi Noah rzuca jej proste „dzięki” i chowa kartę kredytową do portfela. Widać, jak napinają się mięśnie jego ramion. Nie sądziłam, że naprawdę wynajmie dwa pokoje, ale i tak planuję uciec od niego zaraz po tym, jak przekaze mi to, z czym przyjechał.

– Czy mogę państwu jeszcze w czymś pomóc? – pyta recepcjonistka, zakładając kosmyk blond włosów za ucho.

Mój żołądek zaczyna burczeć na tyle głośno, że echo niesie się po pustym hotelowym lobby.

Noah się uśmiecha.

– Jest w okolicy jakaś dobra pizzeria?

Spojrzenie flirtarskiej recepcjonistki jaśnieje, jakby to właśnie ją Noah zaprosił na kolację.

– U Enza. Można tam jedynie zapłacić i odebrać zamówienie, ale wierzcie mi, państwo, warto tam zajrzeć. Oto ulotka. – Podaje mu kolorową kartkę.

– Dziękuję pani.

Patrzy na mnie z uśmiechem.

– No co?

– Zastanawiałem się, czy wiesz, jak się uśmiechać. – Spogląda na moje usta. – Wygląda na to, że jednak tak.

Uśmiecham się. I czerwienię, gdy tak na mnie patrzy.

– To dlatego, że słychać twoje teksańskie maniery. – Te wszystkie „proszę pani”, „proszę pana” – w szpitalu i przy sanitariuszach. Mój tata też nieustannie się tak zwracał do nieznajomych. Mama mówiła, że między innymi, dzięki temu się w nim zakochała.

Teraz już wiem dlaczego. To urocze, zwłaszcza gdy pada z ust Noaha.

Chłopak sięga po bagaże, nie przestając szczerzyć zębów.

– Postaram się lepiej ukrywać swoje pochodzenie.

Gryzę się w język, by nie powiedzieć, żeby tego nie robił, gdy idę za nim do drzwi, wpatrując się w torbę, której Noah nie spuszcza z oka.

Cokolwiek miała dla mnie Jackie Marshall, musi się w niej znajdować.

Przechodzę za nim obok basenu, który mieści się pośrodku podwórka. Wokół niego ciągną się dwukondygnacyjne budynki. Na ten widok żałuję, że nie mam stroju kąpielowego. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz pływałam. W drodze tutaj udało mi się upolować tanie spodenki, koszulkę i bieliznę wraz z proszkiem do prania. Mam nadzieję, że przed pracą pozbędę się swądu palonego plastiku z rzeczy. Będę musiała podejść do przyczepy, by zorientować się, czy ocalały jakieś moje ubrania. A potem...

Żołądek mi się kurczy na myśl, że nie będę miała, gdzie się podziać.

– Jestem pewien, że nie będzie luksusu, za to powinno być czysto i bezpiecznie. Weź ten, proszę. – Podaje mi kartę. – Zostawię rzeczy i pójdę po pizzę. Z czym chcesz?

– Z czymkolwiek przyjechałeś, by mi dać.

Uśmiecha się, ale nie robi tego z tą samą łatwością co w lobby.

– Byłaby mdła.

– Mówię poważnie.

Zaciska usta.

– Musisz jeść.

– Odwlekasz całą sprawę. Dlaczego?

Wkłada kartę do zamka.

– To z czym chcesz zjeść pizzę? Pieczarki, papryka, boczek?

Piorunuję go wzrokiem, choć mam przeczucie, że upór zaprowadzi mnie donikąd.

– No dalej, Gracie. Grace – nalega łagodnie. Sposób, w jaki głębokim głosem wypowiada moje imię, jak przeszywa mnie wzrokiem tych niebieskich oczu...

Gnojek użył tego samego triku, by wyciągnąć mnie ze szpitala.

Wzdycham. Chyba zdołam wytrzymać jeszcze dwadzieścia minut.

– Przypiekany boczek – przyznaję niechętnie.

– A pepperoni?

– Kto je pizzę bez pepperoni?

Wzrusza ramionami.

– Szaleńcy?

– No właśnie, a ja nie jestem szalona. A ty?

Kręci głową, a na jego twarz wraca rozbawienie.

– Zapukam do ciebie, gdy wrócę. – Wchodzi do swojego pokoju i zamyka drzwi.

Wzdycham z ulgą, gdy przechodzę przez próg i wita mnie świeże, chłodne powietrze. To nowy hotel, pomalowany na spokojne, stonowane kolory, jak biele czy szarości. Pokój jest z dużym łóżkiem o bogato zdobionym zagłówku, czarno-białej narzucie i białej pościeli. Łazienka jest jasna, z płytkami pod prysznicem i cytrynową zasłonką.

Czuję, że kręci mi się lekko w głowie.

Być może dla Noaha to nie „luksus”, ale dla mnie to najładniejszy pokój, w jakim mieszkałam. Jasne, mam znajomych, którzy mają normalne rodziny, normalne domy i zapraszali mnie na noc,

ale dziś to miejsce jest tylko moje. Nie potrzeba mi nic więcej prócz cichego pomieszczenia, by uporać się z dzisiejszymi wydarzeniami.

Kładę torebkę na komodzie i idę pod prysznic.

\* \* \*

Słysząc ciche pukanie do drzwi. Okręcam ręcznikiem mokre włosy i robię turban na głowie, po czym przekręcam zamek i otwieram drzwi. Uderza we mnie kusząca woń boczku i sera.

– Nie kłamała, pizza jest świetna – mówi Noah z pełnymi ustami, oblizując kciuk z sosu pomidorowego. Odsuwa się, by wpuścić mnie do swojego pokoju. U niego jest identycznie jak u mnie, jedynie rozmieszczenie stanowi lustrzane odbicie. Wyjmuje ubranie z plecaka.

– Zaraz wracam. Jedz, ile chcesz.

Przyglądam się, jak idzie do łazienki, po czym zamyka za sobą drzwi. Rozglądam się pospiesznie. Nie widzę nigdzie torby, co oznacza, że ją ukrył. W tym pokoju hotelowym nie ma jednak za wiele miejsc, w których by się zmieściła.

Może w komodzie?

Moja dłoń znajduje się centymetry od uchwytu, gdy drzwi od łazienki uchylają się i Noah wygląda na zewnątrz. Płynnie sięgam po pizzę i odrywam kawałek.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że w lodówce jest cola i piwo.

– Dobrze. Dzięki. – Musi myśleć, że mam dwadzieścia jeden lat. Albo, co bardziej prawdopodobne, ma gdzieś mój wiek i przepisy. Wydaje mu się również, że nie jestem zdolna do przeszukania jego pokoju, gdy znajduje się dziesięć metrów dalej, pod prysznicem, lub nie jestem na tyle bystra, by odnaleźć jego kryjówkę.

Kiedy przez cały okres dorastania przeszukujesz przyczepę, by znaleźć narkotyki matki, wiesz coś niecoś o zabawie w chowanego. Noaha czeka brutalne przebudzenie.

Słyszę, jak zaczyna płynąć woda. Chcę mieć pewność, że nie wychyli się znów zza drzwi i nie przyłapie mnie na gorącym uczynku. Jem pizzę i otwieram puszkę z piwem, ponieważ jestem głodna i spragniona. Nieczęsto piję alkohol – naoglądałam się uzależnienia matki od procentów i prochów, więc nabrałam dystansu.

Chwilę później dostaję sygnał, na który czekałam. To dźwięk plastikowych kółek zasłonki przesuwających się po metalowym pręcie.

Kieruję się prosto ku komodzie i otwieram wszystkie szuflady. Pusto. Następnie otwieram drzwi szafy. Znowu nic prócz dodatkowych poduszek i niewielkiego, otwartego sejfu. Podchodzę do szafki nocnej z zamiarem zajrzenia do szuflady, choć wiem, że jest za mała, by pomieścić cokolwiek prócz Biblii.

Pod łóżkiem też niczego nie ma.

I nic nie zostało wciśnięte za zasłony.

– Cholera... – Ponownie się rozglądam. Powinno być łatwo, ale może gość jest mądrzejszy, niż zakładałam i zaniósł torbę do auta. Dlaczego miałyby mi ufać? Musiałby być kretyńcem, gdyby...

Materac.

Został nieznacznie przesunięty, na tyle że przy nogach jest niżej, niż powinien być.

Adrenalina płynie mi w żyłach, gdy podchodzę do zagłówka. Wsuwam rękę i badam nieznanne. Natrafiam palcami na nylon, więc uśmiecham się z nerwową satysfakcją. Materac jest ciężki. Wymaga siły, by go unieść. Muszę więc pociągnąć torbę za pasek, ale w końcu udaje mi się ją wyjąć i rozpiąć zamek.

Satysfakcję zastępuje szok.

– Boże...

Torba jest pełna pieniędzy.

To kupa kasy.

Co Noah zamierza z nią zrobić?

Opadam na skraj łóżka. To właśnie chciała mi przekazać Jackie Marshall? Torbę z kasą? Ręce mi drżą, gdy dotykam plików banknotów.

Przychodzi mi do głowy tylko jedna myśl: dlaczego Noah pojawił się tu z tym tydzień po śmierci matki i tak pokrętnie o tym mówił?

To pieniądze z handlu narkotykami.

Czy to część ojca z działalności, jaką prowadził z Jackie Marshall? Czy kobieta miała jakieś pokręcone poczucie obowiązku, by mi to przekazać? Po upływie czternastu lat i po tym jak zmarła, by nie musiała i nie musi już odpowiadać na niewygodne pytania.

Noah zapewne zna historię mojego taty. Mówił, że to, co da, ma z nim związek.

A w ogóle, ile wie?

Zaciskam mocno powieki i biorę kilka głębokich wdechów. Po raz drugi tego dnia nie potrafię nad sobą zapanować, a to nigdy nie jest nic dobrego. Kiedy jestem zła, to nie myślę jasno. Robię dziwne rzeczy, jak wymachiwanie nożem przed stojącym na progu nieznanym i napuszczanie na niego szemranego sąsiada. Muszę się uspokoić.

Kiedy jednak otwieram oczy i widzę pod palcami całą tę kasę, mój gniew przybiera na sile i miesza się z niezłą dawką bólu i rozczarowania.

Gdzieś głęboko w moim wnętrzu czuję niewielką iskrę nadziei, że matka nie miała złudzeń, iż policja myliła się co do ojca.

Zerkam na drzwi od łazienki, wyobrażając sobie za nimi Noaha.

Tchórz. Właśnie dlatego zwlekał.

Bał się mojej reakcji.

## ROZDZIAŁ 13

NOAH

Wstrzymuję oddech, gdy smród dymu się nasila. Ciepła woda i żel pod prysznic powinny temu zaradzić.

Przynajmniej Gracie jest teraz bardziej serdeczna niż wcześniej. Zapewne dzięki kąpieli i jedzeniu. To zawsze poprawia nastrój.

A może zaakceptowała w końcu to, że nie jestem dupkiem za jakiego mnie uważała. Być może niepotrzebnie denerwuję się kwestią tych pieniędzy. Dziewczyna nie ma domu i, jak zakładam, nie ma też oszczędności. Ta kasa rozwiąże wiele jej problemów. Będzie mogła wynająć sobie przyzwoite mieszkanie i umieścić matkę w ośrodku odwykowym z programem, dzięki któremu Dina przestanie ćpać.

Do diabła, być może zobaczę kolejny autentyczny, nieskrępowany uśmiech na jej pięknej twarzy. Myślę o tym, kiedy zasłona odsuwa się nagle. Obracam się i widzę Grace stojącą z otwartą torbą, trzymającą ją w drżących dłoniach.

Na jej ładnej twarzy maluje się gniew i niedowierzanie.

– To przyjechałeś mi dać? – syczy, a jej głos jest ledwie słyszalny, ponieważ z prysznicza nadal leje się woda.

Cholera.

– Wszystko ci wyjaśnię. – Oczywiście, że weszła. Nie potrafi ufać. Sądziłem, że dobrze ukryłem torbę, ale najwyraźniej nie jestem wystarczająco bystry. Powinienem był oddać jej pudełko z pizzą, by zjadła u siebie. I definitywnie powinienem przekręcić zamek w drzwiach od łazienki. Kiedy odwiedzała mnie pod prysznicem jakaś dziewczyna, nigdy się na mnie nie wydzierała.

– Nie chcę tych pieprzonych pieniędzy! – Zaciska usta. Widzę, jak pracują mięśnie na jej policzku. Przynajmniej tym razem nie ściska w palcach noża.

Myłem głowę, więc opuszczam ręce i trzymam je w geście poddania.

– Zanim coś zdecydujesz, pozwól, że wyjaśnię.

– Okłamałeś mnie!

Co takiego?

– Niby w jaki sposób? Niczego ci jeszcze nie powiedziałem!

Rzuca torbę na podłogę, krzyżuje ręce na piersiach i mówi z chłodem:

– Dobra, wyjaśnij.

– A dasz mi chwilę? – Nie ma sensu, bym się teraz zakrywał, więc stoję przy zasłonce jak kolek. Wściekłość w jej oczach nieco się ulatnia, gdy dziewczyna opuszcza wzrok. Nawet na jej karmelowej skórze zauważam rumieniec. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jestem nagi. Bierze ręcznik z wieszaka przy toalecie i mi go rzuca.

– Pospiesz się – warczy, odwraca się i wychodzi z łazienki, pozostawiając torbę z kasą na podłodze.

– Cholera – mamrocę pod nosem, opierając czoło na zimnych płytkach.

Teraz już mi nie uwierzy.

\* \* \*

– Sporo zostało. – Podaję jej pudełko w słabej próbie przekupstwa, gdy przechodzę przez drzwi do jej pokoju. Przynajmniej zostawiła je otwarte.

– Nie chcę, dzięki. – Siedzi skulona na skraju łóżka, zaplatając warkocz, który jest dwukrotnie dłuższy niż jej suche włosy.

Przynajmniej nie piorunuje mnie wzrokiem, jakbym trzymał jej ojca na muszce. W ogóle na mnie nie patrzy. Skupia spojrzenie na ścianie naprzeciwko.

Odrywam dwa kawałki pizzy i kładę karton na komodzie. Po tygodniu bez apetytu nagle nie potrafię opanować dokuczliwego głodu. Może moje ciało ma dosyć. No i mogę skupić się na czymś innym niż własne problemy.

Wziąłem dwa piwa, ale zauważam, że na jej szafce nocnej stoi już puszka. Wciąż nie wiem, ile ma lat, ale biorąc pod uwagę, ile przeszła, zachowałbym się głupio, gdybym odmówił jej kilku łyków.

Kładę wszystko na jej końcu stołu, po czym siadam na krześle zamiast obok niej na łóżku.

Torba wypełniona gotówką wydaje głuchy odgłos, gdy upuszczam ją na podłogę przy swoich stopach.

Czekam w milczeniu, aż Gracie coś powie, ponieważ nie mam pojęcia, od czego zacząć, i nie potrafię odczytać wyrazu jej twarzy.

– Przepraszam za wcześniej – mówi w końcu, zerkając na mnie, taksując wzrokiem moje ciało, nim wraca spojrzeniem na ścianę. Widzę, że się rumieni. – Czasami nie potrafię się opanować.

– W porządku.

– Nie zastanawiam się, tylko działałam.

– Nie przejmuj się.

– Byłam na ciebie zła i... Nie chciałam... – jąka się.

Nie spodziewałem się takiej reakcji. Mogę jedynie zacisnąć usta, by się nie uśmiechać. Z chęcią pozwoliłbym jej jeszcze raz wejść pod ten prysznic i na mnie nawrzeszczeć, gdybym miał gwarancję, że później będzie tak miła i łagodna.

– Tak, zauważyłem, że nie radzisz sobie z gniewem.

W pokoju ponownie zapada niezręczna cisza, którą zakłóca jedynie dźwięk otwieranego piwa.

Przypuszczam, że teraz moja kolej.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć. – Wskazuję dłonią na torbę. – Znalazłem ją wczoraj wraz z notką, by ci to przekazać. Proszę, sama zobacz. – Wyjmuję kartkę z kieszeni i podaję jej.

Zaciska usta, ale po dłuższej chwili kiwa głową.

– Wiedziałałam już o twojej matce – przyznaje cicho, po czym upija łyk piwa i patrzy na mnie wymownie. – O jej śmierci. O tym, jak zginęła.

Jej słowa wywołują ból w mojej piersi.

– Skąd? – Odchrząkuję, ponieważ gardło ściska mi się jak zawsze w temacie samobójstwa mamy.

– Z wiadomości.

– Ale mieszkasz w Tucson. – Dlaczego mieliby mówić o śmierci mamy aż tutaj?

– Mama ma niezdrową obsesję na punkcie Teksasu, a zwłaszcza policji w Austin. – Wyciąga się na łóżku, opierając się plecami o zagłówek, a długie, szczupłe nogi krzyżuje w kostkach. Wygląda, jakby rozsiadła się wygodnie przygotowana na długą rozmowę. – Twierdziła, że ktoś stamtąd wrobił moją tatę. Zarzekała się na wszystkie świętości, że nigdy nie sprzedawałby prochów.

Dokładnie o tym samym mówiła moja matka.

Dina musi coś wiedzieć, ale czy powiedziała o tym Gracie?

Robię, co w mojej mocy, by udawać ignorancję, licząc na to, że dziewczyna nie wyczuje spięcia w moim ciele.

– Trudno zaakceptować coś takiego, jeśli mowa o kimś, kogo kochasz i komu ufasz. – Waham się, nim pytam: – Dlaczego uważała, że został wrobiony?

– Ponieważ jest szaloną ćpunką? Nie wiem. – Gracie odrywa zawleczkę z puszek i wrzuca ją do ustawionego w kącie kosza na śmieci. – Ale to zrujnowało jej życie. I moje.

Albo dziewczyna jest wybitną aktorką, albo Dina naprawdę nic jej nie powiedziała.

– Wierzysz, że to zrobił?

– Nie wierzyłam, po czym zaczęłam wierzyć. – Zerka na torbę wypełnioną pieniędzmi, podskakuje jej grdyka, gdy przetyka ślinę. – A teraz przywozisz mi torbę, ale nie dajesz żadnych wyjaśnień. Uważam, że czemuś na pewno jest winny. – Wydaje się, że przez dłuższą chwilę rozważa swoje następne słowa. – Mama często mówiła o Jackie.

– Tak? – Upijam spory łyk piwa i pytam: – Co mówiła? – Wiem, że odpowiedź mi się nie spodoba.

Gracie bawi się nitką wystającą z pościeli.

– Że brała udział we wrobieniu ojca.

*Jesteśmy bardzo złymi ludźmi.*

Wyrzucam słowa matki z głowy.

– Miała na to jakiś dowód?

Dziewczyna kręci głową, a mnie zalewa dziwna ulga.

– Dlaczego wyjechałyście z Teksasu?

– Sąsiedzi zupełnie się od nas odwrócili. Przynajmniej tak mówiła mama, ja nie pamiętam, ale twierdziła, że śledzili uważnie każdy nasz ruch, piorunowali wzrokiem, gdy przechodziłyśmy obok. Osoby, które zapraszały nas wcześniej na obiady, teraz nie chciały się nawet przywitać. Ktoś nakrzyczał na mamę. Wiem, że zdarzyło się to kilkakrotnie. – Marszczy nieznacznie brwi. – Nie rozumiałam, dlaczego byli tacy dla nas złośliwi tylko dlatego, że tata miał wypadek w pracy. To właśnie przekazała mi mama. Powiedziała, że miał „wypadek” i że już nie wróci do domu. Pewnej nocy wybito nam szybę cegłą, więc spakowała nasze rzeczy i wyjechałyśmy do Arizony. – Smutek w jej głosie zmienia się w gorycz.

Przypuszczam, że nienawiść sąsiadów może solidnie dać w kość. Może zmusić do natychmiastowej wyprowadzki, ale Canning mówił, że Dina nigdy nie wróciła, nigdy nie zażądała dostępu do raportu z wyników śledztwa. Dlaczego?

– Dlaczego oskarżyła moją matkę o branie w tym udziału? – Czy to po prostu załamana wdowa, która stała się ćpunką? A może jest kolejne dno tej historii? Musi być, bo po co mama miałaby ukrywać kaburę Abe’a pod podłogą w spiżarni?



Co takiego wie Dina?

Gracie wzrusza ramionami, choć nie ma w tym żadnej nonszalancji. Wciąż jest podejrzliwa i nadal przygląda mi się z wyrachowaniem.

– Mój tata i twoja mama się przyjaźnili. Byli też partnerami w pracy. Nawet po tym, gdy twoja mama awansowała. Jednak po śmierci taty odsunęła się od nas. Przestała odbierać telefon od mojej mamy.

– Nie zrobiłaby czegoś takiego.

– Dlaczego mama miałaby kłamać? – Patrzy na mnie ostro. – Wydaje się to dziwne, nie sądzisz? Przez lata byli partnerami i przyjaciółmi, po czym twoja matka się od nas odwróciła. Minęło czternaście lat, a teraz przyjeżdżasz z czymś takim. – Wskazuje na torbę. – Dlaczego?

No właśnie, dlaczego? Wpatruję się w trzymaną puszkę, próbując przypomnieć sobie tygodnie i miesiące zaraz po śmierci Abe'a. Wiem, że poszliśmy na pogrzeb. Dina po prostu stała, miała zaczerwienione oczy, ale nie płakała, jakby nie była w stanie dłużej tego robić. Obok niej stała smutna mała Gracie, szeroko otwartymi oczami przyglądała się zgromadzonym wokół ludziom.

Niedługo później wyszliśmy z cmentarza. Nie pamiętam stypy. Wiem, że siedzieliśmy z mamą i Silasem na podwórku. Wuj mówił cicho, jednocześnie kilkakrotnie podając mamie szklankę. A mama... patrzyła jedynie na basen, raz za razem opróżniając swoje naczynie.

Kilka dni później wróciła do pracy, a ja zacząłem zostawać w domu sam. Mówiła, że jestem wystarczająco duży i po szkole nie muszę już chodzić do Diny. Wtedy bardzo mi się to podobało. Sądziłem, że zrobiła to, bym nie musiał codziennie wchodzić do domu Abe'a, przypominając sobie, że mężczyzna nie żyje.

Ale jeśli to, co mówi Gracie jest prawdą...

Jeśli matka wierzyła, że Abe był dobrym człowiekiem, to dlaczego odsunęła się od Diny i ich małej córeczki?

Nie mam odpowiedzi dla Gracie – ani dla siebie – więc zmieniam temat.

– Nam również nie było łatwo po jego śmierci. Mama zaczęła pić i rodzice się rozwiedli. Przeprowadziłem się do Seattle i zamieszkałem z tatą.

– Tak, słyszałam, że Seattle jest okropne. Mieszkałeś na podobnym osiedlu przyczep jak to w Hollow? – Nie ukrywa pogardy.

– Masz rację. Przepraszam. – Jestem dupkiem.

Wzrusza ramionami.

– Nie masz z tym nic wspólnego.

A mimo to czuję się w jakiś sposób odpowiedzialny.

Dziewczyna milknie, po czym mówi:

– Co o tym myślisz? Jesteś ode mnie starszy, musisz go pamiętać. Uważasz, że mój ojciec jest winny?

*Był dobrym człowiekiem.*

*Ona musi się o tym dowiedzieć.*

Ponownie wracają do mnie słowa mamy. Dlaczego nie mogę ich zwerbalizować?

– Nie wiem. – Wypijam duszkiem pół puszki piwa, by pozbierać myśli. Bazując na słowach George'a i Silasa, sprawę zamknięto na podstawie niepodważalnych dowodów. Czy wiedza o pijackim bełkocie mojej matki, o nieskładnych słowach tuż przed tym, jak się zastrzeliła, pomogłaby Gracie i Dinie? Nie jestem pewien, czy jej wierzę, nie wydaje mi się również, bym miał prawo to powtarzać. Może to przynieść więcej szkody niż pożytku. Z pewnością zaszkoziłoby pamięci mamy.

*Nie wywołuj wilka z lasu.*

Ile razy to sobie powtórzę, zanim pozbędę się kamienia z serca?

Dusi mnie siła zielonego spojrzenia. Muszę całkowicie zmienić temat.

– Hollow. Brzmi jak tytuł jakiegoś horroru.

Z opóźnieniem, ale na twarzy Gracie w końcu pojawia się uśmiech.

– Nawet gliny tak je nazywają. Pasuje, co?

Ze wszystkich miejsc, do których mogły pojechać...

– A w ogóle, jak w nim skończyłyście?

– Wychowywała się na nim moja mama.

– No nie mów.

Gracie otwiera drugą puszkę piwa, którą przed nią postawiłem.

– Kiedy byłam mała, nie było tak źle, ale później poprzedni właściciel sprzedał teren ludziom, którzy mają w dupie wszystko prócz zbierania za czynsz. Od tej pory było już tylko gorzej.

– Dina przeprowadziła się więc z Tucson do Austin... a następnie wróciła do Tucson. – Dziewczyna z osiedla przyczep stała się przykładną teksańską żoną, by skończyć, ćpając heroinę. Próbuję oddzielić wspomnienia o Dinie Abe'a od tych, gdy wynosiłem jej ciało z płonącego domu.

– W to samo miejsce – mówi i zaciska usta. – Do przyczepy, którą spaliła, zapiekając ser na kanapce.

– Przynajmniej nie musisz wracać do tego życia. Możesz zacząć nowe gdzie indziej – pośród dobrych ludzi.

– Matka uzależniona jest od narkotyków, Noah. „Dobrzy ludzie” nie będą jej chcieli za sąsiadkę.

– Załatw jej więc pomoc, której wymaga. Teraz możesz to zrobić.

Kiwa powoli głową.

– Dlaczego?

– Dlaczego masz jej pomóc?

– Nie. Dlaczego Jackie chciała, bym dostała te pieniądze?

Dobre pytanie.

– Nie wiem dlaczego, ani skąd się wzięły. Prosiła, abym ci je przywiózł, więc to zrobiłem.

– Po jej śmierci. – Gracie ponownie zaciska usta. – „Nie zadawaj pytań, nie chcesz poznać odpowiedzi”. Tak właśnie napisała, prawda?

– Weź, jeśli mają ci pomóc. – Nie zamierzam tu siedzieć i dywagować, w jaki sposób czternaście lat temu policja mogła wydymać Abe'a, ponieważ może być w to zamieszana moja matka. Muszę zakończyć tę rozmowę, pomachać Gracie na do widzenia i żyć dalej.

Dziewczyna wpatruje się w sufit i oddycha głęboko, przez co przyglądam się, jak czarny materiał koszulki rozciąga się na jej piersiach, podkreślając ich krągłość. Natychmiast opuszczam wzrok.

Z pewnością nie jest już małą dziewczynką. Gdyby nie była tym, kim jest, gdybym poznał ją na siłowni czy w barze... mogę się założyć o stówę, że nawet na sekundę nie oderwałbym od niej spojrzenia. Jest jednak córką Abe'a, więc to znacząco hamuje moje zapędy.

– Skąd Jackie wiedziała, gdzie mnie znaleźć?

Wzruszam ramionami.

– Nie było to trudne – odpowiada na własne pytanie. – Nie, jeśli twoja mama miała w dokumentach policyjnych ten adres.

Zastanawiam się nad tym, dlaczego przez te wszystkie lata mama sprawdzała rodzinę Abe'a. Przyglądała się, jak Dina niszczy sobie życie. A może znalazła je dopiero niedawno. Czy przewidziała, w jakiej sytuacji znajdzie się Gracie? Być może.

Całe szczęście, że chciała dać te pieniądze córce, a nie żonie. Nie można dać torby pieniędzy narkomanowi.

Tak, mama musiała wiedzieć o ich sytuacji.

Gdybym nie znalazł się tam wtedy, nie chcę nawet myśleć, co mogłoby się stać. Gracie spałaby teraz w szpitalnej poczekalni. Nie miałyby się, gdzie podziąć.

Chociaż gdyby nie zastała mnie na progu, może wcześniej weszłaby do środka i wyłączyłaby piekarnik, zanim cała przyczepa stanęłaby w płomieniach.

Tak czy inaczej, Dina przedawkowała heroinę.

Szturчам stopą torbę, przesuwając ją o kilka centymetrów.

– Ta kasa nie mogła pojawić się w lepszej chwili.

– Ile tam jest?

Dziesięć tysięcy. Dwadzieścia. Jaka suma brzmiałaby rozsądnie? Co mogę powiedzieć, by łatwiej było jej to zaakceptować przynajmniej do mojego wyjazdu? Mógłbym skłamać i powiedzieć, że nie liczyłem, ale kto przy zdrowych zmysłach przejechałby dwa stany z nieprzeliczoną kasą?

– Dziewięćdziesiąt osiem tysięcy.

– Jasna dupa – szepcze i sapie, nim zakrywa usta dłonią. Mija chwila, gdy na jej twarzy maluje się sceptycyzm. – Dlaczego nie zatrzymałeś tej torby?

– Ponieważ mama prosiła, bym ci ją dał.

Przewraca oczami.

– To nie powstrzymałoby większości ludzi.

– Kilku zapewne nie. – Mógłbym zatrzymać te pieniądze. Mógłbym anonimowo przekazać je organizacji charytatywnej. Mógłbym oddać je policji.

Nie powiem, że nie myślałem o tym po drodze, zastanawiając się, czy postępuję słusznie, ale jadąc ciemną, długą autostradą pogodziłem się z prawdą.

– Nie zostawiła mi listu. Nie wyjaśniła, ani nie przeprosiła. Wiedziała, że się zabije i nie chciała wyznać powodów swojego postępowania. – Z trudem przełykam ślinę. – Zostawiła mi jedynie tę torbę i karteczkę. Pomyślałem, że było dla niej ważne, byś to dostała.

Ważniejsze niż przeproszenie własnego syna.

Spoglądam na Gracie, która przygląda mi się uważnie ze współczuciem. Może mimo wszystko mnie nie nienawidzi.

– Co byś zrobił, gdyby nieznajomy stanął przed twoimi drzwiami z torbą pełną pieniędzy bez wyjaśnień, tylko z zapiskami na kartce, by nie zadawać pytań? Wziąłbyś tę kasę?

– Gdybym był na twoim miejscu, bez domu i z matką, której grozi śmierć, wziąłbym tę torbę bez oglądania bez oglądania się za siebie.

Krzywi się.

– Nawet jeśli gotówka pochodzi z jakiejś niemoralnej działalności, do diabła, prawdopodobnie przestępczej?

Jak na biedną dziewczynę bez dachu nad głową, ma mocne sumienie. Podoba mi się to w niej. Oznacza, że pomimo dorastania przy matce ćpunce, a także z widmem skorumpowanego ojca policjanta nad głową gdzieś po drodze wyrobiła w sobie przyzwoitość.

Chociaż to sytuacja „dają to bierz i nie zadawaj pytań”. Dziewczyna jest na tyle bystra, że to dostrzega. Może wystarczy jej pozwolenie.

– Co według ciebie stanie się z tymi pieniędzmi, jeśli oddam je policji? – Nie chcę odpowiadać, więc rzucam pytaniem. – Wydadzą je na swoje potrzeby. Kupią radiowóz, może wyposażą posterunek. Nie będą mieli problemu z opłaceniem swoich potrzeb. Dlaczego nie powinnaś sama z nich skorzystać? Zasługujesz na szansę, by zacząć wszystko od nowa.

Mija długa chwila, zanim dziewczyna zaczyna powoli kiwać głową. Ma zamiar przyjąć pieniądze. Nie jest głupia.

– Poradzisz sobie?

Zbývá moją troskę, nieprzekonująco:

– Tak, oczywiście.

– Słuchaj, prześpię się trochę, zanim ruszę do domu. – Wstaję z krzesła i wyrzucam serwetki i puszkę do śmietnika stojącego przy niewielkim biurku. Jestem gotowy zakończyć dzień.

Podchodzę do drzwi i chwytam za klamkę. Jestem już prawie wolny.

W tej samej chwili Gracie zadaje pytanie, którego miałem nadzieję nie usłyszeć:

– Mama mówiła ci kiedyś o tym, co stało się z moim tatą?

Garbię się. Niczego nie jestem jej winien, a mimo to nie chcę kłamać.

– Powiedziała coś, prawda?

*Zabierz pieniądze i ucieknij Gracie. Zapomnij o przeszłości.*

Za plecami słyszę zgrzyt sprężyn łóżka. Spodziewam się, że przystawi mi nóż do nerek. Zamiast tego czuję łagodne zimne palce na przedramieniu. Nie sądziłem, że jest zdolna do takiego dotyku.

– Co ci powiedziała o moim tacie? – Mija kolejna chwila, nim zabiera rękę. – Był winny, prawda? – Głos się jej łamie. Kiedy zbieram się na odwagę i obracam do niej, widzę, że mruga, aby pozbyć się łez. – To i tak bez znaczenia. Wiem, że zawinił. To niczego nie zmienia.

Nie potrafię znieść widoku zapłakanej dziewczyny, ale z jakiegoś powodu jest jeszcze gorzej, gdy chodzi o Gracie. Nie potrafię się powstrzymać. Kciukiem ocieram jej mokry policzek.

Wzdryga się nieznacznie, więc opuszczam rękę. Zauważyłem, że nie podoba jej się, gdy stoję za blisko. Chociaż nie miała nic przeciwko temu, gdy stała z nożem w ręce i towarzyszył nam ten cały Sims.

– Masz rację, nie ma. Weź pieniądze i zacznij żyć.

– Tylko... – Zaciśka usta. – Wcześniej mama nie ćpała, nawet nie piła. Po tym co zrobił tata, stała się taka. Zniszczył nam życie, a mimo to mama przysięgała, że był niewinny i nie potrafię znieść... – Pełne usta tworzą cienką linię. – Tak bardzo go za to nienawidzę.

Szlag. Nie mogę pozwolić, by w to wierzyła.

– Nie powiedziała, że był winny, Gracie.

Zerka na mnie przez gęste rzęsy, nim odchyła głowę, by w pełni na mnie spojrzeć.

– Co powiedziała?

– Po jego śmierci niewiele mówiła. A pod koniec mocno piła. – Wzdycham. – Ale twierdziła, że twój tata był dobrym człowiekiem.

– Jasne. Człowiekiem, który był równocześnie dilerem narkotykowym. – Marszczy sceptycznie brwi.

– Wiem tylko tyle. – Podchodzę pod drzwi z nadzieją, że za mną nie pójdzie. Ona nawet nie drgnie. Wciąż patrzy na mnie oszołomiona.

– Pieniądze są twoje, Gracie. Wielokrotnie odznaczana policjantka, będąca jednocześnie komendantem policji w Austin, a także przyjaciółką twojej rodziny, zostawiła ci je, by pomogły w trudnych chwilach i tylko tyle musisz wiedzieć. – Brzmi to jak słowa Silasa. – Zamknę drzwi. Zapukaj, gdybyś czegoś potrzebowała. – Widziałem już, do czego zdolna jest ta dziewczyna, gdy jest wkurzona. Nie chcę obudzić się z nożem na jajach po tym, jak spędzi na rozmyślaniu w łóżku trzy godziny i postanowi, że nie wystarcza jej to, co powiedziałem.

Czuję ulgę w chwili, w której słyszę kliknięcie zamka w drzwiach. Liczę na to, że nie zapuka, nie będzie chciała odtworzenia nocy, w której zmarła moja matka, mając nadzieję na jakieś wskazówki i znalezienie powodu, by zatrzymać kasę i uwierzyć w słowa mojej mamy.

Rozbieram się i nakrywam chłodną kołdrą, czekając, aż poczuję ulgę. Wykonałem polecenie mamy. Gracie dostała pieniądze i usłyszała, że Abe był dobrym człowiekiem. Poradzi sobie.

Mimo to na moim sercu wciąż leży miazdzący kamień.

## ROZDZIAŁ 14

### GRACE

Telefon wyrywa mnie ze snu.

– Hmm? – Odbieram, ale wychodzi to raczej jak westchnienie.

– Grace Richards? – pyta kobieta. W tle słychać szum.

– Tak.

– Doktor Coppa prosił, bym dała znać, że rano zwolniło się łóżko na oddziale detoksykacyjnym, więc przenieśliśmy pani matkę, która czuje się już dobrze i chciałaby się z panią zobaczyć. Niedługo rozpoczną się godziny odwiedzin.

Wątpię, by wszyscy dostawali takie telefony ze szpitala, ale podejrzewam również, że nie mają tak oddanego lekarza. Jestem świadoma, że doktor Coppa lituje się nade mną.

– W porządku, dziękuję. Przyjdę... – Zerkam na zegarek i orientuję się, że jest wpół do jedenastej. – ...niebawem.

Dobrze, że zadzwoniłam wczoraj do pracy i zrezygnowałam z porannej zmiany. Nie potrafiłabym teraz obsługiwać klientów stacji benzynowej, ponieważ muszę pozbierać swoje życie do kupy i połączyć to jakoś z niespodziewaną wizytą Noaha.

Przez ścianę pomiędzy naszymi pokojami niesie się szum telewizora. Noah zapewne się pakuje, by jak najszybciej wyruszyć w długą drogę powrotną do Austin.

Myśl o tym, jak się ubiera sprawia, że jęczę w poduszkę. Wczoraj upokorzyłam się, wpadając do jego łazienki. Jasne, powinien przekręcić zamek, ale to żadna wymówka. Stał, nie przeklinając, ani nie krzycząc na mnie, bym wyszła. Zamiast tego próbował mnie uspokoić.

Rumienię się na samo wspomnienie tej niezręcznej chwili.

Nie żeby Noah był pierwszym nagim facetem, jakiego widziałam na własne oczy. Miałam w liceum chłopaków. W dodatku mieszkam w Hollow, gdzie pijaństwo idzie ramię w ramię z brakiem przyzwoitości. Niejeden już został skądś wykopany nago w biały dzień. Choć zawsze byli to jacyś spoceni goście z nadętymi od wody brzuchami i włosami w miejscach, w których z pewnością być ich nie powinno.

Pewnego razu wcześniej skończyłam pisać sprawdzian z angielskiego i wróciłam do domu. Znalazłam mamę na kolanach przed jakimś wychudzonym typem, który miał spodnie przy kostkach, a woreczek z tabletkami oxy zwiisał mu z palców niczym przynęta.

Widywałam nagich mężczyzn, ale żaden nie wyglądał jak Noah. Jego sylwetka była umięśniona, o złotej skórze. Jego opalenizna sięgająca pasa świadczyła o tym, że nie miał problemu z chodzeniem bez koszulki.

Wisienką na torcie była piana pokrywająca każdy centymetr...

Z zamyślenia wyrывa mnie ciche pukanie do drzwi. Wstaję z łóżka i pospiesznie przeglądam się w lustrze, po czym próbuję ujarzmić palcami bałagan, jaki mam na głowie. Mama zawsze powtarzała, że mam szczęście, mając jej miękką, jedwabistą cerę i loki po tacie. Zastanawiam się, kiedy się z tym zgodzę, ponieważ przeważnie to koszmar, w ogóle nieprzypominający szczęścia. Pójście do łóżka z mokrymi włosami potrafi dać się nieźle we znaki, chociaż nie powinno mnie dziwić, że hotelowa suszarka nie miała dyfuzora. Zmuszona byłam zapleść włosy w warkocz i trzymać kciuki, by to wystarczyło.

Sądząc po pełnej sprężynce aureoli, jaką mam teraz wokół twarzy, nie uważam, by był to najbardziej trafiony pomysł. Robię, co mogę, by wygładzić to wszystko palcami, ale się poddaję. Zakładam wczorajsze rzeczy i otwieram drzwi.

Noah stoi plecami do mnie, dając mi możliwość przyjrzenia się odzianym w szary podkoszulek muskularnym ramionom. Ciemne jeansy wiszą mu nisko na biodrach. Zajęty jest pakowaniem kosmetyków do plecaka.

– Jak się spało?

– Dobrze. – Kiedy na mnie spogląda, zauważam, że ma podkrążone oczy.

– Z tego, co widzę lepiej niż tobie.

Śmieje się.

– No tak. Muszę w końcu odespać ostatni tydzień. – Z trudem przełyka ślinę.

Napominam się w duchu. Pomimo tego, że jego matka palnęła sobie w głowę, przyjechał do mnie i pomógł mi się uporać z problemem w najgorszej chwili.

– Przykro mi z powodu twojej mamy. – Bez względu na to, w co wierzy moja, nie ma w tym żadnej winy Noaha.

Uśmiecha się do mnie ze smutkiem i kiwa głową, ale nie udaje mu się zamaskować ukazującego się w oczach bólu.

– Hej, powinnaś znaleźć dla tych pieniędzy dobre miejsce, na przykład w banku.

– No tak. – Ale nie w moim. Przecież będzie podejrzone, gdy ni stąd, ni zowąd położę im na ladzie dziewięćdziesiąt osiem tysięcy.

– Wymeldowanie jest do jedenastej, ale przyjmują zapłatę w gotówce, więc jeśli chcesz zostać, możesz to załatwić. No wiesz, do chwili, gdy znajdziesz sobie jakieś mieszkanie. Powiem, że mogą zatrzymać dane mojej karty kredytowej na kaucję, więc nie powinni ci robić żadnych problemów.

Kolejna zaleta tego „miłego faceta”.

– Mogłabym dopisać ci do rachunku posiłki przynieszone do pokoju.

– Nie mają tu restauracji.

Walczę, by się nie roześmiać.

– Dobra. W takim razie filmy porno.

W jednym jego policzku pojawia się głęboki dołeczek. Noah zapina pasek od spodni, pokazując przy tym umięśniony brzuch.

– Jestem pewien, że to akurat mają, ale po spędzeniu dwunastu godzin w drodze i przekazaniu ci prawie stu tysięcy, które mógłbym sobie zatrzymać, nie sądzę, byś to zrobiła. Coś mi mówi, że miałabyś niewielkie wyrzuty sumienia.

Racja, miałabym.

Mięśnie przedramion napinają się, gdy bierze plecak. Wolną ręką zapisuje coś w hotelowym

notatniku i wrywa z niego kartkę. Podaje mi ją.

– Proszę. Powinnaś mieć mój numer.

– Po co?

Wzdycha.

– Nie wiem po co, Gracie. Ale dlaczego nie?

Gryzę się w język, by go nie poprawić, jeśli chodzi o moje imię. Nie przeszkadza mi, gdy tak do mnie mówi. I ma rację – mógł zatrzymać sobie te pieniądze. Zamiast tego przejechał przez dwa stany, ocalił moją mamę, próbując również uratować moje domostwo, po czym dał mi miejsce do spania. A wszystko po to, aby przekazać kasę, która jest wystarczająca, aby rozwiązać wszystkie moje problemy. A co ja zrobiłam, prócz grożenia mu nożem, oskarżenia o bycie dilerem i wydzierania się na niego, gdy był nagi i bezbronny oraz zachowywania się jak podła zdzira?

Pomimo zaistniałej sytuacji, nie chcę, by wyjeżdżał. Miło było nie musieć samemu użerać się z tym wszystkim.

Kładzie kartkę na komodzie i zerka na drzwi.

– Naprawdę powinienem...

Wyraźnie myśli o tym, że naprawdę powinien wyjechać jak najdalej ode mnie i Tucson.

– Tak. Muszę jechać do szpitala.

Wyraz jego twarzy łagodnieje.

– Podwieźć cię?

– Nie, najpierw załatwię sprawę z pokojem.

– A potem?

– Nie wiem. Coś wymyślę. Jak zawsze.

– Okej. – Wkłada okulary pilotki. Czuję, że te przyjazne niebieskie oczy przyglądają mi się uważnie zza ciemnych szkielek, więc instynktownie krzyżuję ręce na piersiach, chociaż wątpię, by Noah obcinał wzrokiem biedną bezdomną, której matka jest ćpunką.

– To chyba już. – Powinniśmy się uściskać?

Noah wyraźnie się spina.

– Uważaj na siebie. Masz kasę, by znaleźć mamie ośrodek z programem odwykowym. Zmusz ją, aby go przeszła.

Śmieję się cicho.

– To nie takie łatwe.

– Wiem, ale w tej chwili wciąż masz szansę. Musisz z niej skorzystać, nim ci umknie. Nie popełniaj tego samego błędu, który popełniłem ja.

Wpatruję się w jego plecy, gdy stawia długie kroki w kierunku drzwi i kurczy mi się żołądek.

Trzyma klamkę przez dwie... trzy... cztery sekundy.

– Wiesz co? – Rzuca plecak na podłogę. – Nie czuję się jeszcze na siłach, by spędzić kolejne dwanaście godzin za kółkiem.

Z moich ust wymyka się niespodziewane westchnienie.

– A może zostanę? Pomogę ci? – Unosi ręce w geście poddania, gdy otwieram usta, by wyklócać się, że nie potrzebuję pomocy. – Wiem, że jesteś w stanie poradzić sobie sama, ale...

– Ale co?

Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne i spogląda na mnie z powagą.

– Nie spiesz mi się z powrotem do domu.

Zaciskam usta z nadzieją, że nie wyczuje mojej nagłej i żalosej radości.

– Jak długo zamierzasz zostać?

Wzrusza ramionami.

– Kilka dni? Aż przeniesiesz się w jakieś nowe miejsce.  
W takim razie następny weekend spędzę z synem Jackie Marshall.  
– Mama nie może wiedzieć, że tu jesteś. Przypomnisz jej o tacie.  
Marszczy brwi.  
– Dlaczego, to coś złego?  
– Jest słaba.  
– Wiele przeszła.  
– Silni ludzie nie wyjeżdżają na zawsze tylko dlatego, że ktoś rzuca cegłą w ich okno. Nie zaczynają ćpać i nie zostawiają dziecka na pastwę losu. Jest słaba. Nie będzie potrafiła stawić czoła przeszłości. – Bóg jeden wie, jak jego obecność wpłynęłaby na jej kruchą psychikę.  
Noah zaciska w zamyśleniu pełne usta.  
– Nie przedstawiaj mnie więc jako Noaha. Powiedz, że mam na imię...  
– Spójrzy w twoje niebieskie oczy i od razu pozna, kim jesteś. To znaczy... – urywam, czując, że się czerwienię. Właśnie prawie przyznałam, że podobają mi się jego oczy.  
Wpatruje się we mnie przenikliwie.  
– Była dla mnie niczym druga matka. Chciałbym z nią ponownie porozmawiać.  
Nie rozumie.  
– Dina Wilkes nie żyje. Ta Dina... sobie z tym nie poradzi.  
Przezesuje palcami włosy, mierzwiąc je nieco.  
– Dobrze. Poczekam na ciebie przed szpitalem. – Zerka na mnie. – Porozmawiam z recepcjonistką, gdy będziesz się przygotowywać do wyjścia, po czym pójdziemy na śniadanie. – Czeką na moją zgodę, następnie wychodzi, pozostawiając mnie, bym zastanawiała się, dlaczego zostaje.  
Ponieważ, choć Noah jest bardzo miły, mam przeczucie, że o czymś mi nie mówi.

\* \* \*

– Nie chciałam wziąć aż tyle. Nie wiem, dlaczego wciąż to robię. – Po jej policzku spływa łza.  
– Ponieważ jesteś uzależniona od heroiny, mam. – Dawno porzuciłyśmy osładzanie rzeczywistości. Boli mnie widok, gdy leży w szpitalnym łóżku z włosami posklejnymi wymiocinami. Pielęgniarka dała mi gąbkę, ale póki nie będzie na tyle silna, by iść pod prysznic, musi pozostać w takim stanie.  
Choć niektórych rzeczy nie naprawi zwykły prysznic. Niegdyś mama miała ładną, kremową cerę. Teraz ma zapadnięte policzki, a jej skóra ma ziemisty odcień i plamy. Szeroki uśmiech, jaki znam ze zdjęć, został zastąpiony napuchniętymi z braku higieny dziąsłami. Kwestia czasu, zanim zaczną gnąć jej zęby. No i ślady na rękach... Czy kiedykolwiek znikną?  
Więc, nie. Nie będę lukrować jej rzeczywistości.  
– To było po raz ostatni. Przysięgam. Skończyłam z tym. – Zaciska powieki, jakby cierpiała. Zapewne odczuwa ból. Od ostatniej działki minęła doba i choć lekarstwa łagodzą objawy odstawienia, nie wyeliminują ich całkowicie. Wiem, że mdłości są szczególnie uciążliwe.  
Kiedy pierwszy raz tu trafiła, zostawałam z nią tyle czasu, na ile mi pozwalano. Widziałam więc, jak oblewają ją zimne poty, jak wymiotuje, jej emocjonalną rozsypkę. Myślałam, że po czymś takim już nigdy nie tknie narkotyków.  
Najwyraźniej się myliłam.  
– Powinnam już iść. Musisz odpoczywać.  
Uśmiecha się lekko.  
– Wróc do domu i zatroszcz się o niego. Wyjdę za kilka dni i z tym skończę. Nie będę brała. Pójdę do pracy. Wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży.



Nie zamierzałam nic mówić – detoksykacja organizmu była wystarczająco trudna – ale niezamierzone kłamstwa wypływające z jej ust rozpały moją wściekłość. Nie potrafię wystarczająco szybko ugryźć się w język.

– Nie mamy już domu, mamó. Spaliłaś go.

– Co? O czym ty mówisz? – Marszczy brwi, przeszukując swoją pamięć.

– Zaczęłaś zapiekać tosty z serem, po czym postanowiłaś wziąć działkę.

– Nie pamiętam...

– Oczywiście, że nie. – Przez to zatruwanie, ile zabiła już neuronów w swoim mózgu? Czy będzie cokolwiek pamiętać?

– Nie zrobiłabym czegoś takiego.

*A mimo to zrobiłaś.*

– Przyczepa szybko stanęła w ogniu. Próbowaliśmy użyć gaśnicy.

– A ja byłam w środku? – W końcu zaczyna rozumieć.

– Wróciłam z pracy i cię wyciągnęłam. – Nie ma mowy, bym powiedziała jej, kto ją wyniósł.

– Jak źle jest?

– Przypuszczam, że nie mamy już nic.

Stoję przy niej i obserwuję, jak powoli próbuje uporać się z szokiem i przetworzyć prawdę. W jej oczach pojawia się panika. Mama unosi ręce i chwyta się za szyję.

– Nic? – szepcze, blednąc. – A co z szafą?

– Nie wiem – mówię powoli. Cholera. Całkowicie zapomniałam o szafie. Zapomniałam o wielu rzeczach, które zabrałyśmy ze sobą, gdy wyjechałyśmy z Austin: kołdrze zrobionej ręcznie przez praprababcie, o moich pierwszych różowych kowbojkach, o menu z restauracji, do której poszli rodzice na pierwszej randce, o pudełku po butach wypełnionym zdjęciami.

Kiedy nie była jeszcze ćpunką, miała w zwyczaju zasypiać ze zdjęciem taty na poduszce.

Nagle mama gramoli się z łóżka. Walczy z pościelą i próbuje wstać.

– Co robisz?

– Muszę iść. Muszę zobaczyć...

– Mamó! – Przytrzymuję ją. – Jesteś na detoksie. Nie możesz wyjść!

– Muszę wziąć pudełko.

– Ja pójdę.

Szybko kręci głową, próbując mi się wyrwać.

– Nie, nie możesz. Nie wiesz...

– Musisz tu zostać. Popatrz na siebie! Ledwie stoisz!

Łzy napływają jej do oczu.

– To wszystko, co mi zostało.

– Wyjdę w tej chwili i pojedę prosto do Hollow. Jeśli przetrwało pożar, przyniosę ci je. Powiedz, które to pudło.

– Jedyne, które ma znaczenie! – Zdenerwowana mama marszczy brwi. Unosi drżące ręce i dotyka nagiego palca w miejscu, w którym powinna znajdować się obrączka. Wiele lat temu wymieniła ją na paczkę oxy. Była naćpana, gdy to zrobiła, a gdy odzyskała zmysły, wpadła w histerię, bo uświadomiła sobie, jak wielki popełniła błąd.

Sytuacja ta była dla niej gorszym punktem zwrotnym.

– Było w szafie?

– Tak! To znaczy nie. To znaczy... – waha się, jakby nie chciała mi powiedzieć. – Pod podłogą jest dziura. Podnieś wykładzinę i je znajdziesz. Przynies mi je. Po prostu... przynies.

Rodzi się we mnie podejrliwość.

– Sądziś, że przyniosę ci prochy...

– To nie prochy! Nie. To... dokumenty. No wiesz, akty urodzenia i inne. – Przętyka z trudem ślinę. – Wszystko, co ważne. Obiecuję, że je przyniesiesz i nie otworzysz.

Musi być tam coś więcej.

– Dobrze. Przyniosę, jeśli opakowanie przetrwało pożar.

– To metalowe pudełko. Należało do twojego ojca. To wszystko, co mam... – Oddech jej się rwie. Jest wykończona.

– Dobra. To idę.

– Wrócisz? Przyniesiesz pudełko?

– Jasne.

Zwija się w kulkę na łóżku i ociera mokre od łez policzki. Wciąż widzę jej dawną postać – tę prawdziwą, jak mi się wydaje – kiedy jej mottem było: „uśmiechaj się, nawet jeśli twoja dusza płacze”. Przynajmniej na razie ma całą salę tylko dla siebie, więc może odpocząć.

– Prześpij się.

– Okej. – Milknie. – Gdzie spałaś?

Zastanawiałam się, czy w ogóle o to zapyta.

– U znajomych. Nic mi nie będzie. – Mam torbę pełną kasy, by móc rozwiązać nasze problemy, jeśli tylko zignoruję swoje sumienie i z niej skorzystam. Mam torbę pełną pieniędzy od kobiety, która według mnie pomogła wrobić mojego ojca.

Nie wiem już, co jest prawdą. Sama gotówka może być dowodem na to, że ręce ojca były brudne. Jest jednak jeszcze to, co Jackie Marshall powiedziała swojemu synowi – że mój tata był dobrym człowiekiem.

Leżąc wczoraj w łóżku, próbowałam wymyślić racjonalne wytłumaczenie pochodzenia tych pieniędzy. Jakiś powód, dla którego Jackie Marshall wysłała do mnie swojego syna i napisała, by nie zadawał pytań.

Co w ogóle o nas wiedziała? Miała świadomość, że mama od lat stała jedną nogą w grobie? Czy te pieniądze naprawdę zdołają zmienić nasze życie?

Dlaczego miałyby nam teraz pomagać? Dlaczego ten tajemniczy prezent musiał być dostarczony po jej śmierci?

Tak wiele pytań prowadzących do tak wielu mrocznych ścieżek.

Zaczynam wierzyć, że Jackie powiedziała synowi coś więcej. Coś, czego Noah mi nie przekazał.

Z głębokiego zamyślenia wyrывa mnie głos matki.

– To miejsce jest straszne, Grace. Nie podoba mi się tutaj.

– Nie masz, gdzie się podziać. Skup się na swoim zdrowiu.

Przenosi pełne przygnębienia spojrzenie na matową zieloną ścianę naprzeciwko.

– Ten kierownik. Jak on się nazywa...? – Marszczy brwi, próbując sobie przypomnieć. – Ten kierownik z Hollow.

– Manny?

– Tak. Będzie miał kolejną przyczepę do wynajęcia. Z dnia na dzień pozwalają ludziom się wprowadzać. Znasz ich. Nie obchodzi ich, kto chce tam mieszkać. – Powieki wyraźnie jej ciężą. – Spotkaj się z nim.

– Dlaczego? Sądzisz, że wrócimy do Hollow?

– Do czasu aż znajdę pracę. Wierzysz we mnie, prawda? O to chodzi, prawda? Wiesz, że to ostatni raz? Przrzekam ci, Grace.

Ta obietnica zupełnie nic nie znaczy. Zaciskam usta, nie chcąc na nią krzyknąć. Wydaje mi się, jakbym włączyła wielokrotne odtwarzanie. Już tu byłam. To stary schemat, nieco zmieniony przez numer łóżka. Matka szuka wygodnej jamy, do której mogłaby wpełznąć. W tej chwili powrót do Hollow byłby dla niej wyrokiem śmierci. Gdyby nie pojawił się Noah, nie

miałybyśmy innego wyboru.

Ale się zjawiał i go mamy.

Odpycham od siebie wrzącą wściekłość.

– Proszę, przyniosłam ci szczoteczkę do zębów i grzebień. Masz tu też piżamę. – Kładę obok niej siatkę. – Powinnam iść, zanim rozkradną nam to, co zostało. Wiesz, jak tam jest. – Żyje tam wielu padlinożerców, gotowych nachapać się na czyjejś tragedii.

Mama się krzywi.

– Możesz poprosić pielęgniarkę, by podała mi kolejną dawkę? Od ostatniej minęło wiele godzin. Zapomnieli o mnie.

– Jasne. – Przez dłuższą chwilę wpatruję się w jej kruche, wątłe ciało, po czym wychodzę, po drodze sprawdzając, czy nie dostałam żadnej wiadomości od Noaha. Ale nie ma żadnej. Siedzi na parkingu z torbą pełną pieniędzy. Teraz rozumiem, dlaczego był do niej aż tak przywiązany. Denerwuję się, oczekując, że jakiś gnojek pokroju Simsa ją ukradnie.

Idę do pielęgniarek.

– Dzień dobry, jestem córką Diny Richards, która leży w sali pięćset trzydzieści osiem. Mama prosi o więcej subutexu.

Pielęgniarka przegląda notatki, marszcząc brwi.

– Niedawno dostała dawkę. Musi poczekać.

Jasne, zapomnieli o niej.

– Jak długo?

– Trzy godziny. – Uśmiecha się ze współczuciem, na co odpowiadam w ten sam sposób, ponieważ te pielęgniarki będą musiały radzić sobie z napadami złości matki.

Przygląda mi się przez chwilę, nim pyta:

– Mogę pani w czymś jeszcze pomóc?

Nie mając profesjonalnej pomocy, mama nie przetrwa tygodnia bez prochów. Muszę podjąć decyzję – taką, która zmieni nasze życie. Wracają do mnie wczorajsze słowa Noaha, a żołądek ściska mi się na wspomnienie bólu i żalu w jego oczach.

Jeśli nie skorzystam z tej szansy – jeśli będę dłużej zwlekać – będzie za późno.

Ale najpierw muszę znaleźć pudełko, o którym z tak wielkim zdenerwowaniem mówiła mama.

## ROZDZIAŁ 15

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

20.04.2003

– Widziałaś ją?

– Nie potrzebujesz jej, gdy masz mnie, czekoladko. – Kobieta śmieje się sztucznie. Wyciąga rękę ku mojej piersi, przeciągając pomalowanym, długim paznokciem po mojej bawełnianej koszulce. Barwa tych szponów pasuje do szminki na jej ustach i, niechcący, na zębach. Przypuszczam, że kobieta ma około dwudziestu lat, mimo że jej blada cera jest wystarczająco poszarzała, a oczy wystarczająco surowe, by sądzić, że jest po trzydziestce. Lata pracy na ulicy odcisnęły się na niej, co można było przewidzieć.

Odsuwam się o krok, trzymając przed sobą zdjęcie.

– Ta dziewczyna. Widziałaś ją?

Wzrusza ramionami, nawet nie zerkając na fotografię.

Wzdycham i dla motywacji wyciągam z kieszeni dwudziestodolarówkę. Przez ostatnie cztery dni, dla „motywacji”, musiałem trzykrotnie odwiedzić bankomat, gdy tak jeżdżę od motelu do motelu.

Jak do tej pory niczego się nie dowiedziałem.

Prostytutka wyrywa mi banknot z ręki i leniwie omiata wzrokiem zdjęcie.

– Ładniutka. I młoda.

– I ma rodzinę, która za nią tęskni. Widziałaś ją?

– Nie, nikogo mi nie przypomina. Jak długo jej nie ma?

– Jakiś rok.

Kobieta kręci głową i cmoka.

– Na twoim miejscu bym się nie trudziła. Dziewczyna już przepadła. – Odchodzi, rozglądając się, szukając kolejnego celu. Jest Wielkanoc. Podejrzewam, że dziś prostytutkom interes nie kręci się za dobrze, ale nie znam się na tym.

– Gdybyś ją zobaczyła, mogłabyś jej to dać? – Podaję kobiecie moją wizytówkę.

Przybiera ostry wyraz twarzy.

– Jesteś psem? Nie zrobiłam niczego złego. To przestępstwo, przekupiłeś mnie i...

– Dziękuję za poświęcony czas. – Posyłam jej, jak mam nadzieję, kojący uśmiech. Wygrałbym moją dwudziestkę, gdybym się założył, że w chwili, w której się obróć, wyrzuci moją wizytówkę do śmieci.

Wyczerpany wracam do samochodu, rozpaczliwie pragnąc pojechać do mojej Gracie. Wyobrażam sobie, jak córeczka siedzi na łóżku, patrzy niewinnie na drzwi z książeczką *Gdzie mieszkają dzikie stwory* na kolanach. Niecierpliwie czeka, aż wrócę do domu i poczytam jej swoim ochrypłym głosem.

Ale nie mogę się teraz poddać.

Nie kiedy jestem tak blisko odnalezienia Betsy.

## ROZDZIAŁ 16

NOAH

Powinienem wyjechać.

I to natychmiast.

Powinienem podwieźć Gracie do szpitala, wziąć rzeczy z hotelu i ruszyć w drogę.

Powtarzam sobie te słowa, chociaż parkuję przed smutnymi ruinami domu dziewczyny. Z zewnątrz nie wygląda aż tak źle, ale dobrze wiem, że wewnątrz to zupełnie inna historia.

Parszywy, jednooki pies wybiega spod przyczepy i biegnie do Gracie, machając żywo ogonem. Jego sierść jest jeszcze bardziej ubłocona niż wczoraj – jeśli to w ogóle możliwe.

– Byłeś w moim domu, co? – pyta dziewczyna. – Masz. Powinno cię to zająć na chwilę. – Wyciąga z torebki paski suszonej wołowiny, które kupiła wcześniej na stacji benzynowej i rzuca mu. Pies chwytą je w powietrzu i natychmiast przeżuwa, zerkając na mnie tym swoim przenikliwym spojrzeniem.

– Twój?

– Cyklop nie należy do nikogo. Po prostu czasami go karmię. – Kiedy unosi głowę i zauważa zwątpienie na mojej twarzy, prychnie: – No co?

– Nic.

Krzyżuje ręce na piersiach, przyjmując swoją wyniosłą postawę.

– Co jest? Nie jest dla ciebie wystarczająco rasowy? Nie jest wystarczająco ładny? Niech zgadnę, dorastając, miałeś golden retrievera o imieniu Cooper.

Właściwie to miał na imię Jake, ale nie zamierzam jej tego przyznawać, ponieważ tylko poparłbym jej tezę. Zamiast tego podwijam rękawy, by pokazać jej blizny.

– Kiedy miałem cztery latka na placu zabaw, rzucił się na mnie beżpański pies. Założono mi potem piętnaście szwów. Na wszelki wypadek podano mi również zastrzyk przeciw wściekliwości. Niezbyt dobrze czuję się w towarzystwie takich zwierząt.

Gracie zaciska usta, a jej spojrzenie nieco mięknie.

– Cyklop nigdy nikogo nie ugryzł.

– Z tego, co mi wiadomo wczoraj z pyska wystawał mu szczur. Szczury roznoszą choroby.

– Tak samo jak wiewiórki i myszy. Je też chwytą. I jaszczurki. Raz miał węża, ale tylko jego głowę. Nie przejmuje się tym, co zjada.

Nie znam dziewczyny, która nie zbladłaby przy tej rozmowie, ale tej zdaje się to nie ruszać.

– Jestem pewna, że chciałby mieszkać w dużym domu z ogródkiem i każdego dnia mieć dwie pełne miski z karmą, ale nie było mu to dane. Robi, co musi, aby przetrwać. Nie musisz tak na niego patrzeć. To, że pogryzł cię jeden beżpański kundel nie oznacza, że wszystkie to zrobią.

– Żeby podkreślić swoje zdanie głaszcze psa, patrząc przy tym na mnie i próbując, skłonić do tego, bym z niej szydził.

Ale przeczuwam, że nie ma to nic wspólnego z zaakceptowaniem parszywego zwierzaka.

– *¡El perro te va a extrañar!* – krzyczy kobieta, która wczoraj wezwała karetkę, stawiając konewkę na schodach i zasiadając w swoim starym fotelu.

– Co powiedziała?

– Nie mam pojęcia – mamrocze Gracie, machając do niej.

Kobieta z frustracją kręci głową.

– Tęskni! – mówi i wskazuje na psa.

– *Sí, sí.* Bo tylko ja go karmię. – Gracie dotyka palcem ust.

Kobieta zwraca uwagę na mnie.

– *¿Quién es?*

– Przyjaciół.

Cmoka i niechętnie przytakuje.

Odpowiadam podobnym gestem.

– Lepsze powitanie niż wczoraj.

– Wczoraj myślała, że jesteś dilerem.

– Rozumiem. Teraz.

– *¿Tu mamá?* – pyta kobieta.

– W porządku. Przez chwilę zostanie na odwyku.

– *Rehabilitación?*

Gracie kiwa głową.

– *Gracias* za wezwanie karetki.

Kobieta wskazuje na spaloną przyczepę, a następnie na swoją.

– *Mi casa casi se incendió.*

– Byłoby kiepsko – zgadza się Gracie. Kiedy zauważa moje pytające spojrzenie, wyjaśnia: – Wydaje mi się, że martwiła się, by ogień nie rozprzestrzenił się na jej domostwo.

– I tylko dlatego zadzwoniła po pomoc? – Co to za ludzie? Zauważyłem, że wczoraj wielu stało i się przyglądało, ale żaden nie ruszył z pomocą.

Gracie ścisza głos, choć wątpię, by kobieta wiele rozumiała.

– Vilma wydaje się oschła, ale to tylko pozory. Tutaj nie można okazywać słabości. Popatrz tylko, kto mieszka obok. – Wskazuje dalszą przyczepę. – Sims za dwie dychy sprzedałby własną siostrę.

– Zabawne, myślałem, że się z nim przyjaźnisz.

Przewraca oczami.

– Sims jest mocno popieprzony. Myślisz, że pomógłby mi wczoraj wynieść mamę? Do diabła, nie. Na widok dymu pobiegł w przeciwną stronę. Gdyby cię tu nie było... – urywa i zaciska usta.

Nie odezwała się słowem na temat tego, co stało się wczoraj i w nocy. Ledwie wspomniała o pieniądzech. Nie opowiadała o odwiedzinach u matki. Zawiozłem ją do szpitala i poczekałem na parking. Kiedy wróciła po dwudziestu minutach, poleciła mi tylko, bym tu przyjechał, ale nie wyjaśniła dlaczego.

– Cieszę się, że tu byłem. I cieszę się, że sąsiadka wszystkiego pilnuje.

Gracie się uśmiecha.

– Nie lubi mamy, ale mnie tak.

– Pewnie dlatego, że jesteś urocza. – Wrywa mi się.

Gracie zerka na mnie ostro, ale kiedy obraca głowę z powrotem do przyczepy, widzę na jej twarzy cień uśmiechu. Jest wesola. Pod nieprzyjemną postawą kryje się przyjazna dziewczyna. Wydaje się, że powaga jest koniecznością w takim miejscu.

– *Un hombre vino y me preguntó.* – Vilma wzrusza ramionami. – *Pensé que era la policía.*

– Powiedziała, że były tu gliny? – pytam. Niewiele pamiętam z lekcji hiszpańskiego.

– Powiedziała „chyba”. Podejrzewam, że ktokolwiek tu przyjechał, nie był w mundurze.

– *Javier bloqueó la puerta para usted.* – Wskazuje na drewnianą płytę, która zakrywa dziurę po drzwiach.

– *Gracias* dla niego.

– Komu dziękujesz?

– Jej synowi. Zakrył dziurę, by nikt tam nie wchodził.

Marszczę brwi, wchodząc za nią po schodkach.

– Dlaczego ktokolwiek chciałby wejść do spalonej przyczepy?

– Zawsze można coś ukraść. Kable, miedziane rurki... – Mięśnie jej szczupłych ramion napinają się, gdy próbuje przesunąć płytę.

– Daj, ja to zrobię.

– Mogę sama. – Nie chce puścić, nawet jeśli staję za nią. Chwytam płytę i odsuwam na bok, przy czym ocieram się piersią o plecy dziewczyny.

– Zawsze jesteś taka uparta?

Czekam na sarkastyczną odpowiedź, ale Gracie mnie ignoruje i prześlizguje się przez wejście do środka.

Śmierdzi mokrą sadzą. Kawałki zwęglonej płyty gipsowo-kartonowej, drewna i izolacje walają się po podłodze. W suficie jest dziura, przez którą przebija się słońce, oświetlając resztki – szarą boazerię na ścianach, zdjęcie w złotawej ramce, mokrą kanapę. Wykładzina pod moimi stopami jest przemoczona i brudna. Przypomina sierść kundla, który plątał się na zewnątrz.

– Nie pamiętam, by było tu tak podle – mamrocze Gracie. – Chyba rozpieścił mnie pobyt w hotelu... Widzisz? – Wskazuje na odciski palców na starym kineskopowym telewizorze. – Ktoś już tu był. Zapewne szukał pieniędzy albo narkotyków matki. – Prycha. – Żartownisie. – Kopie trampkiem resztki znajdujące się na jej drodze. – Babcia pewnie przewraca się w grobie. Nigdy nie należała do bogatych, ale ta przyczepa była dla niej wszystkim, więc mocno o nią dbała.

– Kiedy zmarła?

– Pięć lat temu. Zawał serca. Mieszkanie tutaj nie było wtedy tak kiepskie, nawet jeśli spałam na kanapie. Mama nie brała tak silnych środków. – Uśmiecha się z tęsknotą. – W weekend babcia chodziła po kuchni na paluszkach, przygotowując nam górę naleśników. Budził mnie ich zapach. Siadałyśmy przy kuchennym stole, grałyśmy w karty i w domino, a w tle telewizor pokazywał jakiś teleturniej. Babcia je uwielbiała. – Idzie w odległy kąt przyczepy, najdalszy od kuchni, gdzie zniszczenia nie są tak wielkie i pochyla się, by sprawdzić zawartość, jak zakładam – torebki i portfela Diny.

Mimowolnie podziwiam jej uda.

Co się ze mną dzieje?

Kręcę głową.

– A co z dziadkiem?

– Mama nie miała taty. Babcia przez lata żyła z takim facetem, Brianem, ale rozstała się z nim, zanim się tu przeniosłyśmy.



Wkłada wszystko do torebki, którą chowa pod pachę.

– Muszę sprawdzić sypialnię.

Idę za nią korytarzem, manewrując pomiędzy szczątkami, które opadły z sufitu i izolacją termiczną ze ścian.

– Powinniśmy tu przebywać?

– A kto nam zabroni? – Klnie cicho, zauważając smugę sadzy na nowej koszulce.

– Nie, miałem raczej na myśli nasze bezpieczeństwo.

– Jeśli się boisz, możesz poczekać na zewnątrz.

Wzdycham, by dać jej znać, że jestem zirytowany.

– Czego stąd w ogóle potrzebujesz? Nie wygląda na to, by cokolwiek przetrwało.

Wchodzi do pierwszego pokoju, który jest w nieznacznie lepszym stanie niż kuchnia i salon.

Po podłodze porozrzucone są papiery, po bokach leżą nadpalone pudełka po butach.

Najwyraźniej złodzieje zajrzeli i tu.

Gracie przestępuje ponad stertą śmieci, podchodzi do szafki nocnej i bierze leżącą na podłodze książkę. Próbuje ją otworzyć, ale okładka się rozpada. Słyszę wyszczone przekleństwo.

– Ich album ślubny. – Rzuca przedmiot na łóżko, a na jej twarzy widać przerażenie. – A to były jedyne kopie. Przepadły. Wszystkie.

Zajmuje mi chwilę, nim orientuję się, że papiery leżące na podłodze to fotografie. To znaczy ich resztki.

Podchodzi do szafy. I zamiera.

– Nie powinieneś spuszczać kasy z oka.

– Mogę przynieść tu torbę i...

– Na desce rozdzielczej zostawiłam listę ośrodków odwykowych. Pielęgniarka zaznaczyła mi najlepsze. Gdybyś mógł zadzwonić i zapytać, czy mają wolne miejsca...

Wzdycham z ulgą. Zamierza skorzystać z tych pieniędzy. Dobrze.

– Mama się zgodziła?

– Zajmę się tym tutaj, a ty podzwoń. Z zewnątrz.

Najwyraźniej chce zostać sama.

– Zawołaj, gdybyś mnie potrzebowała.

\* \* \*

– Sądziłem, że gorąc bez wilgoci łatwiej będzie znieść.

Starsza pani, Vilma, unosi brwi.

– Upał. – Wachluję się listą ośrodków, pot zaczyna spływać mi po karku. Powiedziałem Gracie, że nie oddalę się zbytnio, ale teraz tego żałuję. Dziewczyna jest w przyczepie od dobrych dwudziestu minut, przerzucając w środku jakieś żelastwa, a ja smażę się w pustynnym słońcu na betonowych schodach.

W odpowiedzi od Vilmy dostaję jedynie ostre spojrzenie, gdy staruszka kołysze się w fotelu, odpychając się jedną stopą. Wracam do czytania o ośrodku Desert Oaks. To centrum odwykowe tylko dla kobiet. Są gotowi przyjąć Dinę już jutro.

Powiedziałem, że rezerwujemy miejsce.

Wzdycham z ulgą, chowam komórkę do kieszeni i patrzę w górę.

Staruszka wciąż mi się przygląda.

Tak jak i pies.

– Cholera – mamrocę pod nosem, odwracając wzrok. W każdej chwili jakiś suchy krzaczek przetoczy się przez drogę, a z którejs z przyczep popłynie melodia grywana na organkach – jak w jakimś starym westernie. Osiedle jest wyludnione. Przyczepy upstrzono czarnym graffiti. Mają

powybijane okna, powgniatane kosze na śmieci, zardzewiałe łańcuchy służące za ogrodzenia, nie wypuszczając z posesji nikogo i niczego. Okazjonalnie ktoś przejdzie, czy przejedzie na rowerze, zerkając na mnie podejrzliwie, przypominając mi o tym, że tu nie pasuję.

Przynajmniej nigdzie nie widać Simsa.

Odzywa się mój telefon, a na jego ekranie pojawia się imię Silasa. Odbieram bez namysłu, wdzięczny za odwrócenie uwagi.

– Witaj, wuju.

– Judy przygotowała ci już pokój.

Cholera. Miałem się dziś przeprowadzić.

– Pogniewacie się, jeśli przywiozę rzeczy w następnym tygodniu?

– No coś ty. A kiedy dokładnie?

– Nie jestem pewny.

– Co się dzieje, Noah? Zmieniłeś zdanie? Spędzanie wielu godzin...

– Nie, nie zmieniłem, przyrzekam. Musiałem na chwilę wyjechać z miasta.

Wybrzmiewa chwila ciszy, wyobrażam sobie, że Silas marszczy brwi.

– Nie mówiłeś o wyjeździe w weekend. Gdzie jesteś?

– W Arizonie. Wyjazd wypadł na ostatnią chwilę.

– O. Pojechałeś do znajomych?

– Tak, chyba tak. Tak jakby. – Miałem nadzieję wrócić do domu, nim ktokolwiek połapie się, że mnie nie ma. – Opowiem, kiedy się zobaczymy.

Słyszę zgrzyt fotela przy biurku.

– Brzmi to dość tajemniczo, więc może powiesz teraz?

Słyszę to w jego głosie, gdy sugeruje, że wie, iż coś ukrywam. Już się połapał.

Wzdycham.

– Przyjechałem, by spotkać się z córką Abe'a.

Nastaje cisza.

– Dlaczego?

Przypominam sobie, że to mój wuj. Mogę mu ufać.

Chociaż najwyraźniej mama nie chciała informować go o pieniądzach. Nie chciała, by praworządny, uczciwy brat wiedział, w co była uwikłana.

– Noah!

A pieprzyć to.

– Mama zostawiła pieniądze i notkę z adresem Gracie, w której prosi, bym je jej zawiózł.

– Pieniądze.

– Tak, wuju, pieniądze.

Następuje kolejna chwila ciszy.

– O jakiej sumie mówimy?

Waham się.

– Wystarczającej, by unieść brwi.

– Powinieneś uprzednio o tym ze mną porozmawiać.

– Dlaczego? Żebyś mógł wybić mi ten wyjazd z głowy? Prosiła, bym to zrobił, wuju. – Wstaję ze schodów i spaceruję wokół przyczepy, co rusz zerkając za ramię, upewniając się, że nie stoi za mną Gracie. – Rodzina Abe'a ich potrzebuje. Powinieneś zobaczyć warunki, w jakich mieszkają. – Cichym głosem opowiadam o pożarze i przedawkowaniu Diny.

– Dobry Boże – rzuca cicho. – Jak ta dziewczyna sobie z tym radzi?

– Lepiej niż można by się spodziewać. Jest twarda.

– A co jej powiedziałeś?

- Nic. Tylko tyle, że mama zostawiła jej te pieniądze.
- Ale nie mówiłeś o niczym, co mówiła Jackie tamtej nocy, prawda?
- Nie. – Przynajmniej nie o wszystkim.
- Tak jest lepiej, Noah.

Silas wciąż nie może w to wszystko uwierzyć. Chciałbym się tak czuć.

- Dlaczego miałyby zostawiać pieniądze dla Gracie i Diny, skoro nie czuła wyrzutów sumienia?
- Wyobrażam sobie, że było jej przykro na wieść o tym, w co zmieniło się ich życie.
- Dlaczego więc nie zawarła tego w testamencie? – Wydaje się, że nie chciała działać w tej sprawie oficjalnie.
- Hmm... – Niemal widzę, jak marszczy czoło, zastanawiając się nad tym. – Minęłoby wiele miesięcy, zanim pieniądze by do nich trafiły, a z tego co słyszę Dina nie ma aż tyle czasu. Czy twoja mama pojechała ostatnio do Arizony?

– Nie wiem. – Czasami nie widywaliśmy się przez kilka dni, komunikując się wyłącznie przez SMS-y. Z łatwością mogła wsiąść do swojego BMW i spędzić w drodze dwanaście godzin.  
*Chciałam to naprawić, ale nie mogłam się z nią spotkać. Po tym czasie nie mogłam stawić czoła temu, co jej zrobiłam.*

Co, jeśli mówiła o przyjeździe tutaj i spotkaniu z Diną?

– Z tego, co pamiętam, żona Abe'a po jego śmierci nie była miła dla Jackie ani nikogo z policji w Austin. Może Jackie myślała, że nie przyjmie od niej tych pieniędzy. Nie wiem, Noah, ale pozostawianie dużej sumy rodzinie dawnego partnera jest dowodem na to, jakie wielkie serce miała twoja matka.

I może na wyrzuty sumienia.

Wyjaśnienie Silasa nie tłumaczy jednak kabury Abe'a, choć to rozmowa na inny czas i na pewno nie przez telefon.

Nagle Cyklop unosi głowę. Wydaje z siebie niski warkot, a następnie biegnie do mnie. Zamieram, gotowy kopnąć go na widok wyszczerzonych zębów. Jednak kundel mnie mija i chowa się pod wywróconą taczka, gdy zza rogu wyjeżdża biała furgonetka, na boku której widnieje napis „Hycel”.

- Sprytny, mały gnojek.
- Słucham? – Chce mi się śmiać, gdy słyszę zdziwienie w głosie Silasa.
- Nie ty, wuju. Bezpański pies.
- Bezpański pies?
- Z jednym okiem. Straszny brzydal.
- Pamiętasz tego, który cię ugryzł?

Przewracam oczami.

– Ledwie. – Zmiana tematu wydaje się rozładować napięcie.

Silas wzdycha.

- Wiesz może, kiedy wrócisz?
- Prawdopodobnie jutro przeniesiemy Dinę na odwyk. Nie chcę zostawiać Gracie samej z tym wszystkim. – Miałem wcześniej przeczucie, że ulżyło jej, gdy stwierdziłem, że zostanę, by jej pomóc. Chociaż nadal była trudna do odczytania.
- A Gracie? Gdzie zamieszka?
- Mam dla niej pokój w motelu.
- Mam nadzieję, że jest lepszy niż osiedle przyczep kempingowych.
- Tak, może być. – Wszystko byłoby lepsze od tego miejsca. – Nazywa się Cactus Inn czy coś w tym stylu. Nazwy wszystkiego w tym mieście pochodzą od kaktusa lub pustyni. Tak czy inaczej, dziewczyna ma w tej chwili wystarczająco dużo pieniędzy, by wynająć sobie mieszkanie.

- Dobrze. Jaka jest? Pamiętam, że niegdyś mi się wydawało, że wyrośnie na niezłą ślicznotkę.
- Nie myliłeś się, wuju. – Nawet wkurzona jest atrakcyjna.
- Hmm... – mruczy wymownie.
- To nie tak. – Szczerze mówiąc, nie wiem, czy lubi mnie w ogóle jako człowieka.

Wuj się śmieje.

– W porządku. Zadzwoń, gdy wrócisz. Będę zajęty w sądzie i przez cały tydzień muszę przeprowadzać rozmowy kwalifikacyjne, by znaleźć sekretarkę, ale Judy powinna być w domu, więc przywita cię z otwartymi rękoma.

– Boże, wciąż prowadzisz rekrutację? Powinieneś już kogoś wybrać! – Wiele miesięcy temu Silas wylał sekretarkę. Od tamtej pory radzi sobie sam.

– Jestem zbyt wybredny – przyznaje niechętnie.

– Tak, wuju, jesteś.

– Noah? Pomagając im, postępujesz słusznie. Tego właśnie chciałaby od ciebie matka.

– Do zobaczenia.

Furgonetka hycła przemierza piaszczystą drogę. Obok niej idzie mężczyzna z długim kijem, a na jego końcu znajduje się pętla.

– Dostaliśmy zgłoszenie, że w tej okolicy wałęsa się wściekły pies – woła do Vilmy.

Staruszka wzrusza ramionami.

– *Perro?*

Kobieta odpowiada coś po hiszpańsku, czego zupełnie nie rozumiem, ale jej ostry ton nie jest przyjazny.

Kręcąc głową, facet macha ręką i odchodzi w moją stronę.

– Widział pan tu wściekłego psa? Brązowy, kudłaty, jakieś siedem kilo wagi. Z jednym okiem. – Kiedy mówi, jakimś cudem wykałaczką, którą ma w ustach, nie wypada.

– Wściekły pies?

Uśmiecha się.

– No wie pan... pies z wścieklizną.

Palant.

– Widziałem, chociaż nie był wściekły. – Raczej zaniedbany.

Mężczyzna rozgląda się po przyczepach z obrzydzeniem.

– Mam dosyć przyjeżdżania na ten śmietnik, ilekroć ta baba do nas zadzwoni. Muszę go dziś złapać i napisać w raporcie, że mnie pogryzł, a ani on, ani ja już tu nie wrócimy. – Klepie pistolet na środku usypiające, który ma przy pasie. – Dokąd poszedł?

Nie wiem, kto zadzwonił po hycła, ale nagle żal mi jednookiego psa Gracie. Wskazuję w przeciwnym kierunku niż udało się zwierzę.

– Zwiewał, więc zapewne go nie dogonicie.

– Złapiemy, złapiemy. – Wskazuje na przyczepę. – Co się tu stało?

– Pożar.

– Jak do niego doszło?

Uśmiecham się, szczerząc zęby.

– No normalnie, zapaliło się.

Piorunuje mnie wzrokiem i odchodzi, spoglądając na krzaki i mamrocząc coś pod nosem. Biała furgonetka rusza za nim.

– *Se metió en una pelea con el gato de la señora Hubbard de Nuevo!* – woła Vilma. Rozumiem z tego jedynie „kot” i nazwisko „Hubbard”. Wskazuje na przewróconą taczkę, spod której wystają łapy Cyklopa. – Weź – syczy, wskazując na mój samochód. – Weź.

– Co takiego? – Parskam śmiechem.

Macha ręką w stronę taczki.

– Weź!

– Nie mogę. *No puedo*. Mieszkamy w motelu. – Widziałem sąsiadkę wychodzącą z maltańczykiem na smyczy, więc placówka musi akceptować zwierzęta domowe. Cyklop zaś nie zalicza się do tej kategorii. Co mam niby zrobić z jednookim psem żrącym szczury? Mam go wsadzić na tylne siedzenie mojego nowego, pachnącego autka?

– *Perro* Gracie!

– Niczyj *perro*.

Prycha.

– *Idiota. ¡Si note llevas el perro ahorra ella nunca te perdonará!*

– Przykro mi, proszę pani, ale nie mam pojęcia, co pani powiedziała – Poza częścią o idiocie. To akurat dobrze zrozumiałem.

Z trudem wstaje z fotela, schodzi po schodach, wygląda, jakby się miała przewrócić, gdy zbliża się do ogrodzenia.

– *Ellos lo matarán!* – syczy i pokazuje na szyję w geście podrzynania gardła. – *Ese perro es todo lo que tiene.* – Przykłada pomarszczone dłonie do klatki piersiowej. – Gracie kocha.

Jęczę. Może powinienem ostrzec dziewczynę i sprawdzić co z nią. Hycel zatrzymał się, by porozmawiać z siwą kobietą cztery przyczepy dalej, podlewającą grządkę, która wskazuje na mnie drżącą ręką. Zapewne mówi mu, że Cyklop jest gdzieś tutaj.

Jakby nie było problemów z Gracie, to jeszcze ten pies. Czuję, jakbym od spotkania z nią cały czas był w niebezpieczeństwie. Pewnie, że pożar i nóż przystawiony do brzucha są o wiele bardziej niebezpieczne niż siedmiokilowy pies, ale ta wiedza wcale nie koi moich zszarganych nerwów.

– Dobra, dobra. – Idę na tył auta i otwieram drzwi. Kiedy tylko facet nie patrzy, syczę konspiracyjnie:

– Chodź! Wsiadaj! – Krzyżuję palce za plecami, modląc się, by pies został na miejscu.

Cyklop jednak wynurza się ze swojej kryjówki i wskakuje na tylną kanapę bez najmniejszego problemu. Niesamowite.

– Zostań – mówię i zamykam drzwi.

Zerkam na uśmiechającą się z zadowoleniem Vilnę, która odchodzi w stronę swojego fotela, by nadal przyglądać się okolicy.

## ROZDZIAŁ 17

### GRACE

Ignoruję pokrzykiwanie, które słyszę z zewnątrz, skupiając się na końcówce śrubokręta, gdy uderzam w niego młotkiem chyba po raz setny.

Słaby zamek pozostaje nienaruszony.

– Cholera! – Odrzucam narzędzia i wpatruję się w niewielką, szarą, metalową skrzyneczkę, znaną pod mokrymi, przypalonymi wspomnieniami, starą wykładziną, zaraz obok małego węża mlecznego. To wszystko jest dokładnie w miejscu wskazanym przez matkę. Skrzynka ma jakieś dwadzieścia centymetrów i jest zamknięta niewielką kłódką.

Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

Nie ma mowy, bym oddała to matce, nie dowiadując się uprzednio, co jest w środku.

Na szczęście metalowe narzędzia babci przetrwały, choć stopiły się plastikowe ręczki. Mnie to nie przeszkadza, mogę trzymać młotek. Odsuwam włosy z czoła, ustawiam śrubokręt i z całej siły walę młotkiem. Zamek w końcu puszcza z głuchym łoskotem.

Czuję satysfakcję, uchylając wieczko drżącymi dłońmi. Żołądek kurczy mi się z nerwów.

## ROZDZIAŁ 18

NOAH

– No dalej. – Bębnię wściekle palcami o kierownicę, przeskakując wzrokiem pomiędzy przyczepą, drogą a lusterkiem wstecznym. Cyklop ułożył się wygodnie na tylnym siedzeniu, machając przy tym rytmicznie ogonem, uprzednio pozostawiwszy ślady łap na skórze. Krzywię się, wyczuwając smród jego oddechu i brudnej sierści.

Gość z wykałaczką w ustach uderza dłonią w bok furgonetki i idzie w naszym kierunku. Wolną rękę trzyma na iniektorze, a na jego twarzy gości determinacja.

– W jakie tym razem wpędziłaś mnie kłopoty, Gracie? – mamroczę pod nosem. Odpalam samochód i wciskam klakson z nadzieją, że go usłyszy. Czy ten facet może mi coś zrobić z powodu próby uratowania przed nim psa?

Z ulgą spoglądam na Gracie stojącą w drzwiach. Trzyma pod pachą jakąś skrzyneczkę. Dziewczyna pokryta jest sadzą, ma poplamione ręce, koszulkę i policzki.

Ale jest piękna.

Podjeżdżam, a ona wsiada na miejsce pasażera. Cyklop szczeka z ekscytacją, jakby chciał powiedzieć: „Hej, też tu jestem!”. Gracie patrzy na niego, potem na mnie, ale się nie odzywa. Jej twarz nadal ma kamienny wyraz. Dziewczyna byłaby wyśmienitą pokerzystką.

Zawracam pospiesznie i odjeżdżam, pozostawiając za sobą chmurę kurzu.

– Jakaś kobieta zadzwoniła po hycla.

– Pani Hubbard. Cyklop nieustannie poluje na jej kota. – Milknie. – Dlaczego go wzięłaś?

– Twoja sąsiadka nalegała. Martwiła się, że będziesz smutna, jeśli go zabiorą.

Gracie parska śmiechem.

– Ten kot sika na pomidory Vilmy. Chciała, by Cyklop przeżył kolejny dzień, aby w końcu dopaść tamto kocisko.

– Powinienem więc zostawić go tu, by...

– Nie – odpowiada na tyle szybko, bym zdał sobie sprawę, że Vilma miała rację i nie chodzi jedynie o ochronę pomidorów. Chociaż Gracie nie przyzna, że troszczy się o tego psa.

Pokryte sadzą metalowe pudełko leży na jej kolanach.

– Co to?

– Pudełko.

Przewracam oczami. Odpowiada jak tamten hycel.

– Co jest w środku?

– Dzwoniłeś do tych ośrodków odwykowych? – płynnie zmienia temat.

– W Desert Oaks przyjmą ją już jutro, ale musisz zadzwonić, by to potwierdzić.

Pokazuje na skrzyżowanie.

– Skręć, wracamy do szpitala.

Skręcam ostro w prawo, a Cyklop przelatuje na drugą stronę siedzenia. Krzywię się, wyobrażając sobie zadrapania na skórze od jego pazurów.

Podobnie jak świeże, srebrne zadrapania na wierzchu pudełka, w miejscu, w którym powinna znajdować się kłódka.

Teraz już wiem, co to były za metaliczne dźwięki.

Milczymy w drodze do szpitala. Grecie pozostaje zamyślona.

W końcu próbuję raz jeszcze:

– W środku jest coś ważnego?

– Na tyle ważnego, by ukryć to pod przyczepą i nigdy o tym nie wspominać – mamrocze.

Po chwili pyta: – Matka na pewno nie powiedziała ci, skąd wzięła te pieniądze?

– Widziałaś liścik, który zostawiła. – Marszczę brwi. – Dlaczego pytasz? Co znalazłaś?

– Być może prawdę. I rzeczy, których nie rozumiem.

Prawdę.

Jaką prawdę? O Abie? O mamie?

O tym, co mama mogła zrobić Abe'owi?

W głosie dziewczyny pobrzmiewa coś dziwnego. Wydaje się za spokojna jak na kogoś, kto ma problemy z zapanowaniem nad gniewem, co tylko podpowiada mi, że może nie chodzić o moją matkę.

Mimo to serce mocno kołacze mi w piersi.

– Może gdybyś mi powiedziała, razem moglibyśmy spróbować jakoś to zinterpretować.

– Wątpię.

– Wiesz, pracuję dla prokuratury. Spędzam wiele czasu, próbując wyciągnąć trochę sensu z jej spraw. Jestem w tym dość dobry.

– I skromny.

Wjeżdżam na szpitalny parking.

– Warto spróbować. No dalej, Gracie. Pokaż.

Zakładam, że znów mnie wyszydzi, ale w końcu otwiera pokrywę. Zawias zgrzyta przy otwieraniu.

– Kazała mi przyrzec, że nie otworzę, ale to ćpunka. Nie można jej ufać.

– Sądziłaś, że miała tam prochy?

– Albo coś innego, co chciała przede mną ukryć. – Z trudem przetyka ślinę. – Nie powinna mieć tajemnic. Nie wtedy, gdy chce wydobrzyć.

– To zapewne właściwe z twojej strony – mówię i uśmiecham się znacząco, zastanawiając się, w jakim stopniu moja mama w swych ostatnich dniach różniła się od Diny. Inny środek, inny mechanizm radzenia sobie z problemami, ale koniec ten sam... Co, gdyby nie trzymała się tak kurczowo swoich sekretów?

– No więc, co znalazłaś?

– Akty urodzenia. Akt zgonu taty. Kilka zdjęć i kopię wycinka z gazety. Nic wstrząsającego.

Parkuję.

– Pokaż.

Szuka na koszulce czystego miejsca tylko po to, by wytrzeć ręce pełne sadzy. Ostrożnie wyjmuje



dokumenty i podaje mi je. Nasze palce stykają się przy tym. Niemożliwe, bym tego nie zauważył. Widzę zdjęcie całej trójki. Abe trzyma córkę na jednej ręce, a drugą obejmuje w pasie żonę, przyciągając ją do siebie. Gracie i Dina mają podobne niebieskie sukienki i kowbojki. Obie szeroko się uśmiechają.

– Byłaś urocza.

– Wciąż jestem.

– Tak, jesteś – zgadzam się z nią, uśmiechając się. – To na Houston Rodeo. – Za nimi widać rzeszę ludzi z piwami i hot dogami.

Gracie wpatruje się w zdjęcie. Na jej twarz opadają loki, przez co walczę z pragnieniem, by odsunąć je z jej czoła.

– Nie pamiętam.

– Oczywiście, że nie. Byłaś za mała.

Patrzy na mnie, w jej oczach zauważam smutek.

– Nie, chodziło mi o to, że nie pamiętam go. Słyszałam tylko opowieści o nim od mamy. Pamiętam, że istniał, ale nie potrafię go zobaczyć ani usłyszeć. – Mocno marszczy brwi. – Nie pamiętam ani jednej rozmowy z nim.

Choć śmierć matki boli niesłychanie, miałem przynajmniej dwadzieścia pięć lat na stworzenie zarówno dobrych, jak i złych wspomnień, aby się ich trzymać. Do diabła, natychmiast mógłbym opowiedzieć kilka historyjek o Abie. A to, że Gracie nie może tego zrobić, to jakaś złośliwa ironia losu.

– Głośno się śmiał – mówię, wpatrzony w zdjęcie. Abe wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałem. Jest wysoki, ma szerokie ramiona i wielki, biały uśmiech oraz dodającą mu uroku przerwę pomiędzy zębami. – Śmiał się, aż ludzie zatrzymywali się, by na niego spojrzeć, po czym sami nie potrafili się powstrzymać od śmiechu. Potrafił rozbawić nawet najbardziej nieszczęśliwą osobę.

Czuję na sobie jej wzrok, gdy przerzucam zdjęcia.

Walczę o neutralny wyraz twarzy, gdy natykam się na zdjęcie przedstawiające Abe'a w spodenkach i koszulce, klęczącego na podjeździe oraz obejmującego mnie. Jestem mały, mam jakieś sześć, może siedem lat i noszę buty zapinane na rzepy. Opieram się o niego, trzymając oburącz moje pierwsze trofeum koszykarskie i uśmiecham się z dumą. Nadal stoi ono na mojej półce. Z uśmiechem wspominam dzień, w którym niechcący je potrafiłem i rozbiłem. Abe był wtedy u nas, zobaczył, jak zbiegam ze schodów, niosąc w dłoniach szczątki, by wyrzucić je do śmieci. Wziął je ode mnie i wszystko naprawił, po czym kazał obiecać, że nigdy się go nie pozbędę. Mówił, że to moja pierwsza nagroda i bez względu na to, ile będę miał lat, pozostanie najbardziej wyjątkową.

– To ty, prawda? – pyta cicho Gracie.

Kiwam głową. Mam w tej chwili o wiele ciemniejsze włosy, ale nie można pomylić tych niebieskich oczu.

– Twój tata uwielbiał koszykówkę. Przez kilka lat był moim trenerem.

– Mama mówiła, że i mnie próbował nauczyć. Podobno chciałam jedynie, aby nosił mnie na barana. Na tamtym rodeo zamierzał zapisać mnie na jakieś dziwaczne zawody jeździeckie.

– Na Mutton Bustin. – Śmieję się. – Cholera, pamiętam cię. – Rozczochraną Gracie wdrapującą się Abe'owi na plecy i chichoczącą wściekle, gdy przez godziny chodził w koło na czworakach, pozwalając się ujeżdżać.

Ruchem głowy wskazuje na zdjęcia.

– Musiałeś spędzać z nim sporo czasu.

Co tydzień, po wiele godzin. Przez lata.

Przełykam ślinę przez nagle ściśnięte gardło.

Jest też zdjęcie Abe'a wraz z sześcioma mężczyznami stojącymi na boisku do koszykówki, a na ich czołach widać pot. Kiedy spostrzegam twarz faceta stojącego po prawej stronie Abe'a – tego z wysuniętym czołem i głęboko osadzonymi oczami, trzymającego niedbale rękę na ramionach ojca Gracie – od razu go rozpoznaję.

Dwayne Mantis.

Nie znam pozostałych, ale może ich spotkałem, mężczyźni z wiekiem potrafią się zmienić. Chociaż Mantis to nie dotyczy, gdyż wyłysiał i przytył ponad dziesięć kilo, ale nie można pomylić go z nikim innym. Błysk w jego oczach jest równie groźny. Jedyne jego postawę łagodzi to, że stoi obok Abe'a, który szeroko się uśmiecha.

Zatem Abe i Dwayne Mantis się przyjaźnili. A przynajmniej kolegowali. Najwyraźniej grali w jednej drużynie.

– To zapewne drużyna policyjna.

– Logiczne. – Podaje mi kopię artykułu wydartego z gazety. Pochodzi z dwudziestego trzeciego kwietnia dwa tysiące trzeciego roku. – To ten sam facet, prawda? – Wskazuje na Mantis widocznego na zdjęciu, który wraz z trzema policjantami stoi dumnie nad stosem małych paczuszek z białym proszkiem.

– Na to wygląda. – Fotografia nie jest dobrej jakości, ale nie można przeoczyć tego czoła. Czytam pospiesznie podpis. Grupa antynarkotykowa przyskrzypiła poważnego dilerka w motelu o nazwie Szczęśliwa Dziewiątka.

Kawałki układanki zaczynają wskakiwać na miejsce.

Muszą to być „ogary”, o których mówił Canning.

Dwayne Mantis był jednym z nich.

Mantis, który obecnie kieruje wydziałem spraw wewnętrznych policji w Austin, wydziałem, który według słów Silasa podejrzewany był o fałszowanie dowodów, aby oczyścić funkcjonariuszy z zarzutów.

Mantis, który najprawdopodobniej jest obiektem śledztwa federalnych.

Ktoś zaznaczył oryginalny artykuł, otoczył linią listę ujawnionych narkotyków: trzy kilo kokainy, marihuany i metamfetaminy – wraz z pistoletami. Pod spodem dopisał też schludnym charakterem pisma: *Harvey Maxwell*.

Marszczę brwi. Prokurator, dla którego pracuję? Dlaczego ktoś miałby zapisać tutaj jego nazwisko?

Pod jego danymi znajduje się bardziej interesująca notka: *98 tysięcy dolarów*.

– Cholera – klnę mimowolnie.

– Nie mów, że to zbieg okoliczności, Noah. Przywiozłeś mi właśnie torbę z dziewięćdziesięcioma ośmioma tysiącami dolarów. Sto tysięcy? Może bym i uwierzyła, ale dziewięćdziesiąt osiem? Na pewno nie. – Stuka palcem w artykuł, na którym wydrukowano wyraźną datę. – Nie, kiedy to wydarzyło się na dziesięć dni przed śmiercią taty, w tym samym motelu, w którym zginął.

Ma rację.

Powinienem powiedzieć jej o Mantisie?

Dlaczego Dina ukryła to pod przyczepą?

I jak moja matka skończyła z tymi pieniędzmi?

Gracie rozgląda się po parkingu. Obserwuje kobietę z małym dzieckiem wchodzącą do budynku z bukietem różowych goździków.

– Zawsze zastanawiałam się, czy jest coś, o czym nie powiedziała mi matka.

Dokładnie nad tym samym myślałem.

Zauważam w pudełku pomarszczone zdjęcie, wyglądające na dotykane przez setki dłoni. Przedstawia młodą Dinę o jasnej twarzy, pozującą na tle typowego niebieskiego szkolnego płótna.

– Macie takie same oczy – zauważam mimochodem.

– Tak, prawda. Jest jeszcze to. – Gracie się krzywi. – Widziałeś połówkę zawieszki w kształcie serca na jej łańcuszku?

– Tak.

– Mówiła, że tata jej ją dał.

– No i?

– Poznała tatę dopiero, gdy miała siedemnaście lat.

– A na tym zdjęciu nie może mieć więcej niż dwanaście, trzynaście – mówię, pojmując, o co jej chodzi.

– No właśnie. – Gracie kręci głową. – Dlaczego skłamała na temat głupiej zawieszki?

– Może coś jej się pomyliło?

– Może – przyznaje, ale nie brzmi, jakby była przekonana.

– Uważam, że najlepszy sposób pozyskania informacji to... – Odwracam zdjęcie, by sprawdzić tył. Głos utyka mi w gardle, gdy w prawym górnym rogu zauważam niebieski atrament: *Betsy, 2002*.

– To...? – Gracie naciska na dokończenie zdania.

– Zadawanie pytań – mamroczę bezwiednie, jednocześnie starając się poskładać układankę. Matka wymieniała tamtej nocy imię Betsy. Dlaczego zapisano je na zdjęciu Diny? Czy Dina nosiła inne imię? Co odparła mama, gdy zapytałem, kim jest Betsy? Coś o największym żalu lub...

– Co, u licha?!

Z zamyślenia wyrывa mnie spanikowany głos Gracie. Nawet jeśli mój umysł wciąż przetwarza strzępki informacji. Dziewczyna wpatruje się w chodnik w pobliżu wejścia do szpitala, gdzie Dina spieszy w niebieskiej piżamie, którą wcześniej kupiła jej Gracie, obejmując rękami swoją niewielką sylwetkę, rzucając ukradkowe spojrzenia na otoczenie.

Wygląda na uciekinierkę.

– Zostań tu. – Pokryta od stóp do głów sadzą Gracie wyskakuje z mojego samochodu i biegnie za matką.

## ROZDZIAŁ 19

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

21.04.2003

– Widuję cię tutaj ostatnio. Od kilku dni rozmawiasz z ludźmi. – Mężczyzna dotyka lodziarki i marszczy brwi. Pas narzędziowy zapięty na szczupłych biodrach podpowiada mi, że musi być konserwatorem w Szczęśliwej Dziewiątce.

– Tak. Szukam dziewczyny. – Pięć dni poszukiwań nie przyniosło rezultatu. W dni wolne i po pracy jeździłem po mieście. Byłem zarówno tutaj, jak i w każdym innym motelu i rozpytywałem na ulicach. Zaczynam myśleć, że Jackie powiedziała prawdę i Betsy nie chce, bym ją odnalazł.

– Każdego cholernego dnia. – Mężczyzna kręci głową, mamrocząc coś o głupcach, i przesuwa palcem ze smarem po wnętrzu maszyny do robienia lodu w miejscu, które ktoś nazaczył czarną farbą. – Gdyby mama mnie przyłapała na czymś takim, wygarbowałaby mi skórę.

Uśmiecham się do niego.

– Pana mama jest podobna do mojej. – Odcień jego skóry jest tylko nieco ciemniejszy niż mój. Musi być tuż po pięćdziesiątce i jest wychudzony, kości obojczyków wystają spod zbyt luźnego kołnierzyka pomiętej koszuli. Założę się, że to prosty, pracowity człowiek. Jeden z tych, którzy wstają każdego dnia bez budzika, spożywają trzy posiłki z puszek lub mrożonki, kupują spodnie i buty tylko wtedy, gdy poprzednie się zużyją.

– Może powinniśmy postawić je na straży w razie, gdyby te łachudry ponownie chciały to rozwalić.

– To powszechny problem?

– Ostatnio zdarza się tu niemal każdego tygodnia. Firma serwisująca te automaty mówi, że powinienem zapłacić.

– To chyba nie jest fair.

– Tego słowa rzadko się tu używa, ale proszę się nie przejmować, złapię tych gówniarzy. Jeśli chcą kraść, pozwolę, by sprawdzili mi kieszenie i zobaczymy, jak im pójdzie.

– Ostrożnie. Nie chcę przeczytać o tym w gazecie. Lepiej zawiadomić policję.

Mężczyzna się dziwi.

– Jeśli zjawi się tu policja, z pewnością nie dla wandalów niszczących automat z napojami.

Wierzę mu. Każdego dnia przyjeżdżałem do Szczęśliwej Dziewiątki. Zawsze jest tak samo – ludzie ze spuszczoneymi głowami przechodzą z samochodu do pokoju i wracają do samochodu. Nie chcą być zauważeni. Niewielu przechadza się po słabo oświetlonej części pomiędzy trzema budynkami składającymi się na motel. Przyglądam się uważnie tym, którzy to robią. Nie wątpię, że coś kombinują. Z pewnością to coś poważniejszego niż kradzież puszki oranżady czy drobnej sumy pieniędzy.

– Wie pan co? Proszę do mnie zadzwonić następnym razem, gdy coś się stanie, a ja przypilnuję, by ktoś złożył tu wizytę. – Podaję mu wizytówkę.

Odchyła głowę, by na mnie zerknąć. Mądre, brązowe oczy oceniają moją koszulkę i jeansy.

– Czego pan tu szuka?

Pokazuję zdjęcie.

Przygląda mu się długo i uważnie – bardziej intensywnie niż ktokolwiek, komu je do tej pory pokazywałem, jakby naprawdę chciał mi pomóc. Następnie kiwa głową.

– Od niemal tygodnia jej tu nie było.

Moje serce gubi rytm.

– Zna ją pan?

– Nie znam. Widziałem. Ślicznotka. Była w budynku A. – Ruchem głowy wskazuje tamto miejsce.

– Kiedy odeszła?

– Jak mówiłem, nie widziałem jej od tygodnia. Do tego miejsca dziewczyny przychodzą i z niego odchodzą. Często. Nie wiadomo czy wróci.

– Byłby pan tak dobry i zadzwonił do mnie, gdyby zobaczył ją jeszcze?

Nie spieszy się z odpowiedzią, pochyla się po skrzynkę narzędziową.

– Kim dla pana jest?

Żołądek kurczy mi się z okropnych wyrzutów sumienia, z których nie potrafię się otrząsnąć.

– Kimś, kim już dawno temu powinienem był się zaopiekować.

## ROZDZIAŁ 20

### GRACE

– Co robisz poza swoją salą, mamó?

– Grace! O, dzięki Bogu. Zamierzałam pójść do domu. – Spogląda na mnie dziko. Nie tak jak niezliczoną ilość razy wcześniej, kiedy każda myśl, każda reakcja skupiała się na zdobyciu kolejnej działki.

To coś innego.

Gorszego.

– Marsz zająłby ci godzinę, a wyglądasz, jakbyś zaraz miała zasłabnąć! – Garbi się, obejmuje rękami, policzki ma niesłychanie blade. – Poza tym nie ma do czego wracać, pamiętasz?

Chwyta mnie za rękę.

– Znalazłaś pudełko?

– Tak, ale...

– Okej, dobrze. Musimy się stąd wydostać. – Ciągnie mnie za rękę. Jak na tak chudą osobą ma więcej siły, niż się spodziewałam. Nie potrafię powiedzieć, czy napędza ją adrenalina, strach, czy czyste szaleństwo, ale muszę złapać ją drugą ręką, by przytrzymać na miejscu.

– Nie. Musisz wrócić do sali. Doktor Coppa nam nie pomoże, jeśli będziesz odstawiać takie numery!

– Przyszedł do mnie! – syczy, rozglądając się po parkingu.

– Oczywiście, że przyszedł! Jest twoim lekarzem!

– Nie, nie on. On!

– Kto?

– Ten gliniarz. Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale... – Krzywi się i gwałtownie kręci głową.

– Ale wiem, że to był on!

Policjant? O to właśnie chodzi? Vilma mówiła, że jakiś facet – być może gliniarz – przyjechał na osiedle. Ale nie wiem po co, bo nie widziałam żadnej taśmy odgradzającej.

– Mówił coś o aresztowaniu? – pytam na tyle spokojnie, na ile potrafię.

– Aresztowaniu... – Parska nerwowym śmiechem. – Żeby tylko.

– Co to znaczy?

– Po wszystkich tych latach oni nadal patrzą. – Po jej twarzy spływa kropla potu.

Jezu.

– Dostałaś leki? – Biorąc pod uwagę niestworzone rzeczy, jakie wygaduje, mogła pominąć dawkę.

– Nie pouczaj mnie, Grace. Wiem, jak to brzmi, ale są rzeczy, których nie rozumiesz.

*Jak na przykład zawartość pudełka?*

Ponownie nerwowo się rozgląda.

– Nie mogę tu zostać.

– A gdzie pójdziesz? Wrócisz do spalonej przyczepy? W piżamie? Gliny zwiną cię w mniej niż kwadrans. A może tak byłoby lepiej.

Słyszę z tyłu ciężkie kroki, a mama wytrzeszcza oczy.

– Wszystko w porządku? – pyta spokojnie Noah.

Cholera. Zaciskam usta, by na niego nie nawrzeszczeć.

– Tak. Mówiłam, żebyś został w samochodzie. – Mama i tak niemal postradała już zmysły, a ostatnią osobą, jakiej mi tu trzeba jest syn Jackie Marshall.

– Kto to, Grace? – Pomimo haniebnych rzeczy, które robiła, by się naćpać, podczas tych krótkich okresów po przedawkowaniu, gdy przekonywała samą siebie, że może nie brać, była zażenowana swoim uzależnieniem i nie chciałyby, żeby ktokolwiek o nim wiedział.

– Przyjaciel. Mike. – Piorunuję go ostrzegawczo wzrokiem. Nie widziała Noaha, odkąd miał jedenaście lat. Nie ma nic charakterystycznego w jego wyglądzie, dzięki czemu mogłaby go rozpoznać, prócz tych niebieskich oczu, które skrywa teraz pod okularami przeciwsłonecznymi. – Może poczekaś na mnie w aucie? Przyjdę, gdy tylko odprowadzę ją do środka.

– Nie wracam tam. Muszę odejść. Tu nie jest bezpiecznie.

– Mogę pomóc. – Noah wyciąga do niej rękę, przez co mama nieco się wzdryga, więc mój towarzysz unosi rękę w geście poddania.

Ludzie zaczynają się nam przyglądać. Wkrótce ktoś zainterweniuje, co jeszcze bardziej ją wkurzy.

– To mój problem. Poradzę sobie – nalegam. – Odejdź. Proszę.

Mięśnie na jego policzku napinają się, gdy zaciska zęby.

– Przykro mi, Gracie, ale nie. Nigdzie nie pójdę.

Zdejmuje okulary.

## ROZDZIAŁ 21

NOAH

Gracie mówiła, że Dina Wilkes, jaką znałem, nie żyje, ale nie kupuję tego.

Nie mogę.

Ponieważ tak wielu już straciłem – najpierw Abe’a, potem mamę. I choć wspomnienia o tej kruchej, przerażonej kobiecie na wiele lat zostały zepchnięte w najdalsze zakamarki mojego umysłu, to wciąż tam są. Najmilsze chwile mojego dzieciństwa to te, gdy nuciła mi cicho, zbierała ze mną czereśnie, by upiec ulubiony placek Abe’a, ocierała łzy, gdy obięłem kolana, czochrała po włosach, kiedy przebiegałem obok.

Na wiele sposobów zastępowała mi mamę, która zajęta była robieniem kariery.

Wczoraj uratowałem jej leżące na kanapie bezwładne ciało, wynosząc z przyczepy. Widok przytomnych zielonych oczu – nie tak jasnych jak Gracie, ale całkiem żywych – wpatrzonych we mnie, wyciąga na powierzchnię wspomnienia z dzieciństwa.

Oczy te przepelnia teraz strach i nieufność. Ból i żal. Przez czternaście lat znała pewne fakty o sprawie Abe’a i nie pisnęła ani słówkiem – nie powiedziała nawet córce – ponieważ dobrze wiem, że pudełko, które właśnie otworzyliśmy, ma dużo wspólnego ze śmiercią Abe’a.

Przyjechałem do Tucson, wmawiając sobie, że wiozę torbę pieniędzy. Próbowałem przekonać samego siebie, że mama się pogubiła i nic więcej. W głębi duszy wiem jednak, że nigdy nie byłbym w stanie odpuścić pytań o śmierć Abe’a, bez względu na to, co Silas czy Canning powiedzą o wydarzeniach tamtej nocy.

Mama miała tajemnicę, która w efekcie ją zabiła.

Dina pójdzie w jej ślady, jeśli na to pozwolę. Czy będę miał wtedy na sumieniu jej śmierć?

Patrzę na kobietę z nadzieją, że nie odsunęła się za bardzo od rzeczywistości, że zobaczy we mnie chłopca, którego niegdyś kochała.

– Nie musisz już dłużej zmagać się z tym sama, Dino.

– O Boże. – Kolana się pod nią uginają.

Rzucam się i łapię jej wychudzone ciało, aby nie wylądowało na chodniku.

Na jej twarzy maluje się szok, gdy mi się przygląda.

– Noah, to ty? Jesteś... – Zimnymi palcami dotyka mojej ręki, próbując ją ścisnąć, ale brakuje jej siły.



– Tak, to ja. – Gardło mi się ściska.

– Jesteś.

– Jestem.

Wzdycha cicho.

– Przyjechałeś, by mnie uciszyć? Przysięgam, nic nikomu nie powiem!

Co takiego?

– Dino, to ja, Noah. Przyjechałem, by ci pomóc.

– Pojawił się wczoraj – przyznaje Gracie, po czym zaciska mocno usta, a w jej oczach błyszczy gniew. – To on wyniósł cię z płonącej przyczepy.

Łzy płyną po policzkach Diny, gdy dotyka mojej twarzy, wodząc palcami po zaroście.

– Jesteś do niej bardzo podobny. – Po zbolalym wyrazie jej twarzy nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Jak mama mogła dopuścić, by Dina znalazła się w takiej sytuacji?

Muszę mocno zacisnąć powieki, by nie ujawnić wściekłości, która gotuje się we mnie. Kiedy otwieram oczy, kobieta wciąż mi się przygląda, robi to niemal z podziwem.

– Co ci powiedziała, Noah? O Abie? Wiedziała, co się wydarzyło, prawda? – błaga z desperacją, chcąc usłyszeć coś, co jak zakładam, już wie.

Waham się.

Przez czternaście lat Abe był dla mnie tylko wspomnieniem. Życiową lekcją. Kimś, kto nauczył mnie tak wielu dobrych rzeczy, choć sam postąpił tak niewłaściwie.

A w tej chwili ukrywam w sobie sekret, którym desperacko pragnę się podzielić: podejrzewam, iż Abe był niewinny.

– Proszę, Noah.

– Abe'a wrobiono. Spreparowano całą sprawę. – Jezu, no i proszę. Powiedziałem to. Nie zdołałem tego cofnąć. Wzdycham głęboko, wypuszczam drżący oddech.

– Co takiego? – pyta błada Gracie. Nie wyglądałaby na bardziej oszołomioną, gdybym uderzył ją w twarz. – Mówiłeś... Okłamałeś mnie?

Dina chwytą mnie za ramiona, przyciągając tym samym moją uwagę.

– Jackie musiała coś powiedzieć, skoro oni znów mnie ścigają. Co powiedziała?

– Kto cię ściga?

Zaciska usta i się rozgląda.

– To nie był on, ale... to był on – szepcze.

– Kto, Dino?

Ponownie się rozgląda.

– Dlaczego on znów mnie ściga, Noah? Aż tutaj? Powiedziałam mu, że nie mam nagrania.

– Nikt cię nie ściga – mówię najłagodniej, jak potrafię, żywiąc nadzieję, że ją uspokoję, nawet jeśli jednocześnie próbuję przetworzyć jej nieskładne słowa.

Mężczyzna poszukiwał jakiegoś nagrania, sądząc, że Dina może je mieć?

Co na nim jest? Coś, co ktoś pragnie zataić?

Po reakcji kobiety zakładam, że szukający za pierwszym razem nie był łagodny.

Czy Abe miał to nagranie? Czy było aż tak ważne, że przez nie zginął?

– Nie wrócę do tamtej sali. – Tłuste włosy Diny kołyszają się, gdy kobieta energicznie kręci głową.

– Jestem celem. Mówię wam, to był on. Chciał...

– W porządku. Pojedźmy w jakieś miłe, bezpieczne miejsce, w którym będziemy mogli porozmawiać. Razem jakoś rozwiążemy ten problem.

– Nie, nie mogę ci powiedzieć. Mówił, że jeśli ponownie komuś powiem...

– Nikt ci nic nie zrobi, Dino. – Biorę jej dłonie w swoje. – Nie jesteś z tym sama.

To wydaje się ją odrobinę uspokajać.

Obejmuję ją delikatnie i prowadzę do jeepa. Jest taka chuda, zaledwie skóra i kości.

– Noah! – syczy Gracie, chwytając mnie za ramię i wbijając mocno paznokcie w biceps. – Nie może odejść. Spójrz na nią! Bez lekarstw wieczorem za działkę zrobi dosłownie wszystko.

– Znajdź więc tego lekarza i wydobądź od niego to, co trzeba. – Nie zatrzymuję się.

– Nie masz pojęcia, na co się porywasz.

– Masz rację, nie mam, ale ty również mi zaufaj. – Otwieram tylne drzwi i sadzam Dinę na siedzeniu. Kobieta zerka na jednookiego psa, siedzącego tuż obok. – Trzymaj się. Motel znajduje się pięć minut drogi stąd. – Zamykam drzwi z zamiarem odjechania stąd i poradzenia sobie z wybuchowym temperamentem Gracie w zaciszu pokoju.

Ale dziewczyna z zaskakującą siłą popycha mnie na tył mojego auta.

– Nie zbliżysz się do mnie, by mnie najpierw okłamać, po czym przejąć kontrolę! – Uderza niewielkimi piąstkami w mój tors.

– Nie tutaj, Gracie.

– Tak, tutaj, Noah. Żądam prawdy! – syczy.

– Nie znam jej. Serio.

– Z pewnością wiesz o wiele więcej, niż mi mówisz! – Oczy błyszczą jej, gdy walczy ze łzami. Jest na mnie wściekła. Nie sądzę, by przerzucenie jej sobie przez ramię i zapakowanie do samochodu było rozsądne.

– Okej, dobra. – Ściszam głos. – W noc, gdy matka się zastrzeliła, była pijana i bełkotała jakieś głupoty o tym, że Abe'a wrobiono, że był dobrym człowiekiem i że musisz o tym wiedzieć.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego, kiedy pytałam?

– Ponieważ nie wiem, jaka jest prawda, i nie chciałem rozbudzać w tobie nadziei. Poza tym niewiele możemy zrobić w tej sprawie.

– Kto tak mówi?

– Mój wuj, który jest również prokuratorem okręgowym.

– Super! Jeśli jest prokuratorem, może zażądać ponownego rozpatrzenia dowodów w tej sprawie, prawda?

– Właśnie tu jest pies pogrzebany, nie pozostały żadne dowody, które można przeanalizować! – Pospiesznie wyjaśniam ich omyłkowe zniszczenie.

Kiedy kończę, po policzkach dziewczyny płyną łzy wściekłości. Wyciągam rękę, by je otrzeć, ale gwałtownie się ode mnie odsuwa.

– Przepraszam. Sądziłem, że jeśli ci o tym powiem, wyrządę więcej krzywdy niż dobrego.

Gracie szybko ociera mokrą twarz. Odwraca się do mnie plecami.

– Pójdę porozmawiać z doktorem Coppą i sprawdzę, czy nam coś da – mówi stanowczo, maskując swoją złość oraz ból.

Przyglądam się, jak idzie w kierunku drzwi szpitala, czując, że powiększa się przepaść między nami. Niemożliwe, by ponownie mi zaufała. Chociaż nie mogę się tym w tej chwili przejmować.

Muszę skupić się na tym, co wie Dina.

## ROZDZIAŁ 22

### GRACE

Jeep Noaha podskakuje na progu zwalniającym przed motelowym parkingiem, a ja razem z nim.

– Dowiem się, czy jest jakaś dodatkowa opłata za psa. Powinnaś zanieść go do pokoju.

– Czy on ci wygląda na psa, który pozwala, by ludzie go nosili? – warczę. Odkąd wsiadłam do jego auta, nie odezwałam się ani słowem. Mój umysł był zbyt zajęty rozważaniem jego słów i próbami oddzielenia faktów od fikcji. Czym jeszcze się ze mną nie podzielił? Jakimi jeszcze kłamstwami mnie nakarmił?

Wzdycha.

– Nie może tu biegać bez smyczy. Wystraszy ludzi, a nie chcemy szukać nowego motelu.

– Zmusiła cię do zabrania tego psa? – pyta mama z tylnego siedzenia. Również się nie odzywała, choć nie wiem, czy z powodu szoku po spotkaniu z Noahem, mdłości, które z pewnością ją dręczą czy napiętej atmosfery pomiędzy nami.

– Nie, ale wasza sąsiadka nalegała. Ścigał go hycel.

– Vilma?

– Tak. Mam miękkie serce, jeśli chodzi o takie staruszki, więc nie mogłem odmówić.

– Oczywiście, że tak. – W jej głosie słychać niespotykaną wesołość. Nic dziwnego, od Noaha bije teksański urok. Sądziłam, że jego widok ją zdenerwuje, ale teraz widzę, że naprawdę się uśmiecha i jest o wiele spokojniejsza, niż gdy znalazłam ją na chodniku przed szpitalem.

Cyklop szczeka z ekscytacją.

– Właściwie Noah mówił o adopcji. Uwielbia pomagać bezpańskim pieskom.

Chciałam go wkurzyć, ale mój towarzysz zaczyna się śmiać.

– Spotkamy się za chwilę w pokoju. – Ruchem głowy wskazuje na czarną torbę. – Mam to zanieść?

– Poradzę sobie. – Przypuszczam, że wraz z pieniędzmi znajduje się tam teraz metalowe pudełko. Przyglądam się, jak stawia długie kroki w kierunku recepcji. Zastanawiam się, czy się spakuje i ucieknie. Nie... Noah nie jest typem uciekiniera.

Ja również.

Wysiadam, moje ubranie nadal pokrywa sadza. W dłoni ściskam fiolkę z lekarstwami. Doktor Coppa zmartwił się, że mama nie wytrzymała nawet dnia na odwyku. Poinformowałam go, że zamierzam ją przenieść do Desert Oaks – z pomocą finansową „przyjaciela”. Lekarz poprosił, bym zadzwoniła i potwierdziła, żeby jutro było miejsce dla mamy, po czym dał mi wystarczającą

ilość środków, by mama wytrzymała do tego czasu. To oczywiście kłamstwo. Nie mogę skorzystać z tych pieniędzy, gdy już wiem, skąd pochodzą.

Mimo to będziemy mogli poradzić sobie z najgorszymi objawami odstawienia, przynajmniej dziś wieczór.

Ale co dalej? Zapytałam pielęgniarkę o tego domniemanego policjanta. Kobieta zarzekła się, że nikt, a już zwłaszcza policjant nie odwiedził dziś Diny Richards. Nawet sprawdziła przy mnie księgę odwiedzin.

Oznaczać to może tylko to, że mama kłamie albo ma przywidzenia.

Albo ktoś się wślizgnął, by ją wystraszyć, a Noah ma rację – nie wiem, z czym się mierzę.

\* \* \*

– Nie każ mi tego żałować – ostrzegam Cyklopa, gdy wypuszczam go z rąk w pokoju hotelowym. Co zaskakujące, pozwolił mi się wnieść na piętro. W chwili, w której znajduje się na podłodze, zaczyna obwąchiwać każdy kąt. Mam nadzieję, że nigdzie nie nasika.

Mama omiata sennym wzrokiem łóżko, telewizor i zasłony. Mruży oczy przy ostrym świetle. Jakakolwiek energia, która napędzała ją do ucieczki ze szpitala, w tej chwili całkowicie się ulotniła. Na jej bladym czole perli się pot.

– To tutaj wczoraj spałaś?

– Tak.

Gładzi dłonią miękką narzutę.

– Z Noahem?

– On ma osobny pokój za ścianą.

– Cieszę się, że Jackie porządnie go wychowała. – Kładzie się ostrożnie, jakby się bała, że rama łóżka nie utrzyma jej czterdziestopięciokilowego ciała. – Ładnie tu. Spokojnie.

– Proszę, napij się wody.

Wyciąga drżącą rękę po butelkę.

– Po twoim wyjściu przywieźli kobietę. Histeryzowała.

– Zapewne przedawkowała po raz pierwszy. – Od dłuższego czasu kobieta nie musiała mierzyć się ze swoimi demonami na trzeźwo i podejrzewam, że bolało to bardziej niż fizyczne objawy odstawienia narkotyków. Wiem, ponieważ przez to samo przechodziłam z mamą, gdy po raz pierwszy trafiła do szpitala po przedawkowaniu. Już z korytarza słyszałam jej krzyki.

Choć dopiero teraz zastanawiam się, czego chciały od niej te demony.

Czternaście lat.

Minęło czternaście lat, odkąd mogłam objąć szerokie ramiona taty i pocałować go na dobranoc.

Czternaście lat, odkąd go zastrzelono i naznaczono jako kryminalistę.

Czternaście lat, odkąd moje życie wywróciło się do góry nogami.

Ale to w ciągu ostatniej doby znów stanęło na głowie.

Choć chciałam wypytać ją o... cóż, o wszystko, wiem, że zaraz zaśnie. Odkładam torebkę na komodę, uświadamiając sobie, że znajduje się w niej cały mój dobytek.

– Odpocznij.

– Gdzie jest pudełko?

– Jest bezpieczne.

Podnosi się.

– Daj mi je. Proszę.

Coś w jej głosie sprawia, że nie potrafię się sprzeciwić. Wyjmuję je z torby i stawiam na szafce nocnej obok łóżka, ostrożnie zamykam torbę, by mama nie zobaczyła pieniędzy.

Przez dłuższą chwilę wpatruje się w skrzyneczkę.

– Otworzyłaś je.

– Oczywiście, że tak.

Spodziewam się gniewu i wrzasku, ale, ku mojemu zaskoczeniu, na jej twarzy pojawia się jedynie rezygnacja i zmęczenie.

– Chodzi o tatę?

– Zawsze chodzi o niego. Zawsze chodziło. – Jej głos jest ledwie słyszalnym szeptem, gdy otwiera wieczko i zagląda do środka. – A teraz tak mało mi zostało. Tylko to pudełko. I ty. – Bierze zdjęcie taty z Noahem na podjeździe, opuszką palca dotyka twarzy chłopca. – I on. – Uśmiecha się ze smutkiem. – Pamiętasz Noaha?

– Niezbyt.

– Był dobrym dzieckiem. – Uśmiecha się tęsknie. – Kiedy straciłam męża, straciłam również Noaha. – Powoli odkłada zdjęcie do pudełka. Zamyka wieczko. – Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek do nas przyjedzie.

– Jackie dała mu nasz adres. Wysłała go tutaj.

– Nie ma nic wspólnego z tym, co spotkało twojego tatę. – Zamyka oczy. – Nie bądź dla niego surowa. On również musi cierpieć.

Mówi zupełnie innym tonem, niż kiedy przekazała wieści o śmierci Jackie Marshall oraz gdy nie była zdolna do okazania ani krztyny współczucia, nawet dla syna, który znalazł w kuchni martwą matkę.

– Wiem, co o mnie myślisz, Grace, ale może zrozumiesz, jak wyjaśnię... – urywa. Zapewne usypiają ją środki przeciwwymiotne. Zawsze spała, gdy była osłabiona. – Może nie będziesz mnie tak bardzo nienawidzić.

– Nie nienawidzę cię. – Gardło mi się ściska. – Ale dłużej nie wytrzymam. Nie mogę codziennie wracać do domu, zastanawiając się, czy znajdę cię w końcu martwą. Wiesz, co mi robisz?

Po moich policzkach spływają ciche łzy.

Chwilę później widzę, że mama śpi.

Zostaję z tysiącem pytań.

Otwieram drzwi i widzę, że Noah jest już w swoim pokoju. Siedzi na krześle, kolana ma szeroko rozstawione, marszczy brwi, wpatrując się w kartę, którą ma w palcach i w Cyklopa obwąchującego w kącie jego plecak.

– Co z mamą? – pyta z prawdziwą troską, łagodząc tym samym mój gniew, mimo że chciałabym, by wrzał.

– Śpi.

– Nie wyglądała za dobrze. – Mierzy mnie wzrokiem. Wiem, że jestem brudna i powinnam się wykapać.

Ale najpierw potrzebuję odpowiedzi.

– Opowiedz mi o wszystkim, Noah. O wszystkim.

\* \* \*

– Mówiła o Betsy?

Noah kiwa głową.

– Wydaje mi się, że miało to coś wspólnego z papierami, które spaliła w zlewie. Został kawałek z datą. Kwiecień dwa tysiące trzynastego. Nie pamiętam, który dokładnie, ale nie był to dzień zbyt oddalony od śmierci Abe'a.

Przypuszczam, że należy to zaliczyć do kategorii „podejrzane sprawy ukrywane przez Jackie Marshall”. Ich lista się wydłuża.

– Ale dlaczego napisano „Betsy, dwa tysiące drugi” na odwrocie zdjęcia ze szkoły mamy?

– Nie sędzę, że zdjęcie przedstawia twoją mamę.  
– Ale to nie może być nikt inny. Tylko na nią spójr. – Unoszę fotografię.  
– Ludzie zapisują imiona i daty na zdjęciach, na pamiątkę. W dwa tysiące drugim twoja mama miała ponad dwadzieścia lat. Ta dziewczyna jest dużo od niej młodsza.  
Wpatruję się w młodzieńczą twarz, porównując ją ze wspomnieniami o mamie sprzed nałogu narkotykowego, który mocno ją postarzył. Te same oczy, ten sam kolor włosów, te same rysy. Nos wydaje się drobniejszy, policzki pełniejsze, ale nie jest to niespotykane u dziewczyny w tym wieku.  
– Kim zatem jest?  
– Mam nadzieję, że Dina nam powie. – Noah opuszcza ręce. Zauważam, że się garbi, jakby przygniatał go spory ciężar. Czy wyglądał tak przez cały ten czas, ale nie zwróciłam uwagi, bo byłam zbyt zajęta własnymi kłopotami? – Kiedy byłaś z nią w pokoju, mówiła coś o pudełku? O rzeczach w nim?  
– Nic przydatnego, ale niedługo się obudzi. Podczas procesu detoksykacji nie pośni za wiele. Noah wzdycha, kładąc obok siebie kopię artykułu z gazety.  
– Po powrocie do Austin poszukam czegoś na ten temat. Harvey Maxwell jest prokuratorem pracującym dla mojego wuja.  
– I sądzisz, że jeśli zrobił coś podejrzanego, to wyzna prawdę?  
– Musi istnieć jakieś wyjaśnienie. – Noah ze zmartwieniem marszczy brwi.  
Wydaje mi się, że bardziej modli się o jakieś logiczne wyjaśnienie. Lubi tego całego Maxwella.  
– Masz na myśli na przykład to, skąd twoja mama miała kaburę mojego taty?  
Noah unosi głowę.  
Przypominam sobie, że w całej tej sytuacji chłopak niczemu nie zawinił.  
– Kiedy wracasz? – pytam lżejszym tonem.  
– Nie wiem. Niedługo.  
Pomimo jego kłamstw i wymijających odpowiedzi czuję rozczarowanie. Odsuwam je od siebie, przyglądając się fotografii mężczyzny z wysuniętym czołem i zapadniętymi oczami, którego rozpoznał Noah, choć mi o nim nie powiedział.  
Zastanawiam się, jak długo trzymałby te wieści dla siebie, gdyby mama nie uciekła dziś ze szpitala.  
Bawi się skórzaną opaską, którą ma na nadgarstku.  
– Wyjdę i przyniosę pizzę oraz może też jakąś zupę dla Diny.  
Prycham.  
– Powodzenia z karmieniem.  
– Musimy spróbować. I chyba powinniśmy zdobyć jedzenie dla psa. – Krzywi się, patrząc na Cyklopa, który rozgościł się na jego łóżku i zajmuje się gryzieniem swędzącej tylnej łapy. Pościel pokryta jest śladami błota.  
Wzdycham.  
– Chodź. Zanim dokądkolwiek pójdziesz, potrzebuję twojej pomocy.  
– Z czym?  
– Z czymś, co ci się nie spodoba...  
\* \* \*

Noah marszczy brwi, spoglądając na wannę wypełnioną do połowy ciepłą wodą.  
– Powinniśmy użyć szamponu dla psów?  
– A masz jakiś?  
– Mogę kupić.

– Nie trzeba komplikować spraw. Musisz być tutaj, gdy mama się obudzi. Mamy niewiele czasu, by zjadła i z nami porozmawiała. – Ściągam ręcznik z wieszaka. – Przytrzymaj go.

Noah wzdycha ciężko, zdejmując koszulkę i rzuca na blat, przez co gapię się na jego tors.

– Co ty, u diabła, robisz? Powiedziałam, żebyś go pottrzymał, a nie poszedł się kąpać razem z nim!

– Myślisz, że będzie spokojny? Ta koszulka to wszystko, co mam.

– Dobra, jak sobie chcesz. – Odwracam wzrok, czując, że moja twarz płonie, gdy przypominam sobie nagiego Noaha pod prysznicem. – Cyklop, do nogi! – wołam i gwizdzę.

Nieświadomy pies wpada do łazienki.

– Mam nadzieję, że Vilma myliła się co do wścieklizny – mamroczę, podnosząc go.

Noah klnie pod nosem, klęka obok mnie i przytrzymuje psa w wannie. Cyklop warczy i się wiję, przez co mięśnie na rękach mojego towarzysza apetycznie się napinają.

– Cicho. No chyba że chcesz wrócić do Hollow na piechotę – ostrzegam ostrym tonem.

Pies przestaje się szamotać, jakby zrozumiał.

Woda i mydło pomnażają smród dymu, psiej sierści i rzeczy, o których lepiej nie wiedzieć.

– Boże.

– Noo – zgadza się Noah z grymasem.

Próbuję przestać oddychać przez nos i odwrócić wzrok. Spoglądam przez to na nagie ręce chłopaka, na blizny znaczące jego skórę. Nie rozumiem, jak pies wielkości Cyklopa mógł ugryźć go w przedramię, choć widziałam, jak chudy w dzieciństwie był Noah.

A mimo niezadowolenia pomaga mi, nie narzekając nawet za bardzo.

– Dziękuję.

– Jeśli ten mały skurczybyk zamierza przywłaszczyć sobie moje łóżko, nie mam większego wyboru w tej kwestii, co?

– Dziękuję, że go stamtąd zabrałaś. – Wydaje się, że ostatnio często mu to mówię, choć to z pewnością niewystarczające.

Spogląda na mnie. Z bliska jego oczy są jeszcze bardziej urzekające i wyglądają jak kalejdoskop pełen różnych odcieni błękitu, przyciągający mnie niczym basen pełen chłodnej wody w parny dzień.

– Twoja sąsiadka mnie zmotywowała. Generalnie zmusiła mnie, bym go wziął.

– Dziewięćdziesięcioletnia drobna staruszka, która mogłaby się złamać na wietrze i w dodatku nie mówi po angielsku, zmusiła cię do czegoś takiego? A niby jak tego dokonała?

Uśmiecha się figlarnie.

– Potrafi być przekonująca.

– Ja myślę. – Wyobrażam sobie Vilnę stawiającą czoła Noahowi i mimowolnie śmieję się na ten obraz. – Tak czy inaczej... zlikwidowałiby go, gdyby go złapali, także dziękuję.

Noah opuszcza wzrok, zatrzymując go na moich ustach.

– Pomyślałem, że mogłabyś się zdenerwować. – Jego głos jest łagodniejszy, głębszy, porusza coś w moim wnętrzu.

– Tak, wkurzyłabym się. – I to porządnie. Gdyby Noah się nie ruszył i na to pozwolił, bez względu na jego traumę z dzieciństwa, wątpię, czy bym mu wybaczyła.

Cyklop zaczyna się wykręcać.

– Co za brudne stworzenie. – Noah marszczy nos, patrząc na brązową wodę, mocno trzymając psiaka.

– To zapewne jego pierwsza kąpiel... w życiu. – Śmieję się, myjąc psu kark i plecy, nie potrafiąc ominąć dłoni Noaha. W duchu rozkoszuję się tym dotykiem. – Poczekaj. Muszę go splukać. – Wyjmuję korek i chwytam za dyszę prysznicza.

Noahowi udaje się przytrzymać zwierzaka przez kolejne dziesięć sekund, nim pies zaczyna warczeć i wykręcać ciało, by ugryźć chłopaka w rękę. Klnąc, Noah odsuwa się i upada na plecy. Cyklop wyskakuje z wanny, potrącając mnie podczas swojej szalonej ucieczki.

Tracę równowagę i ląduję na rozłożonym na podłodze Noah.

– Ale zabawa – mamrocze i z hukiem opuszcza głowę na płytki.

– Dziabnął cię? – Jestem pobudzona, gdyż wyczuwam palcami gładkie, ciepłe ciało.

– Nie przeciął skóry. Dał ostrzeżenie... – Wzdycha. – Przysięgam, Gracie, nigdy nie przestaniesz, co?

Nie wiem dlaczego, ale parskam na to śmiechem, a z mojej piersi wydobywa się głęboki dźwięk, aż cała zaczynam się trząść. Powinnam zejść, ale nie mogę się ruszyć – zbyt mocno się śmieję.

Spogląda na mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy.

– No co? – Serce wali mi mocno.

– Nic, tylko... – urywa i widzę, że rozmyślił się w sprawie tego, co chciał powiedzieć. – Zastanawiałem się, kto jest teraz bardziej brudny, ty czy ten bezpieczny kundel.

Szturcham go łokciem w żebra i staczam się na podłogę.

\* \* \*

– Musisz jeść, mamó. – Stawiam pojemnik z rosółem na szafce nocnej.

Marszczy niechętnie nos.

– Po wszystkim mi niedobrze. Nawet po pizzy... – Przynajmniej odzyskała kolor na policzkach, ale wiem, że nie przesadza z nudnościami. Chociaż jest teraz spokojna, ponieważ leki ukoiliły najpoważniejsze efekty odstawienia narkotyków, które zapewne jeszcze do niej powrócą.

Noah wstaje natychmiast i zamyka drzwi do swojego pokoju, skąd dobiega zapach.

– Gracie ma rację. Musisz jeszcze coś wcisnąć poza lekarstwami. Nabierzesz siły.

Posyła mu słaby uśmiech, więc Noah wraca i siada obok niej na łóżku.

– Wciąż nazywasz ją Gracie.

Zabiera pojemnik i łyżkę.

– Znam tylko to imię.

– Abe ją tak nazywał. Gracie albo... Gracie May.

Noah powoli wkłada jej łyżkę zupy do ust.

– Pamiętam, że niegdyś ją tak karmiłaś.

Przełyka zupę, nieznacznie się krzywiąc.

– Naprawdę?

Uśmiecha się jak chłopiec.

– Pokazywałem jej głupie miny, co tak jej się podobało, że wytrącała ci łyżkę z ręki.

– A jedzenie kończyło na ścianie. Doprowadzało mnie to do szału. – Mama zaczyna się śmiać. To rzadki dźwięk, przez który czuję ucisk w gardle. – Nigdy nie miałam serca cię za to karcić.

Podaje jej kolejną łyżkę zupy. I następne, niczym kochający syn, wspominam jednocześnie grille w ogródku, gry, w które z nią grał i to, jak mój tata zanosił się śmiechem, gdy tańczyłam w samej pieluszcze, kołysząc biodrami i wymachując rękami nad głową. Siedzę w milczeniu, słucham i się przyglądam.

Chociaż rozmowa o ojcu ponownie wprowadza napięcie, które wślizguje się niczym wąż czyhający na ofiarę, by zacisnąć się wokół niej, aż nie będzie można skupić się na niczym innym. Mama również to czuje, widzę, jak mruży oczy i przygląda się Noahowi, który siedzi obok cicho, przygryzając dolną wargę. Zachowuje się, jakby nagle bał się na nią naciskać.

Ale ja się nie boję. Od lat czekałam na wyjaśnienia.

– Zdradź, co ukrywasz. Teraz zdołasz sobie z tym poradzić. – Ile minie, nim straci



zainteresowanie? Nim bardziej skupi się na utrzymaniu zupy w żołądku niż ujawnianiu sekretów, które do tej pory ukrywała? Dziesięć minut? Pół godziny?

Zwiesza głowę, wpatrując się w swoje splecione dłonie.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Otwieram metalowe pudełko i wyjmuję pierwszą z tajemnic – zdjęcie mamy, na którym może być ktoś inny. Podaję je jej.

Uśmiecha się słabo, wpatrzona w nie.

– To zapewne całkiem dobry punkt na start.

Mama zbiera myśli, które mogą być mocno rozproszone. Muszę sobie przypominać, że nie jest zdrowa, nawet jeśli w tej chwili normalnie rozmawia.

– Po raz pierwszy przedstawiłam Abe’ a twojej babci, gdy byłam w szóstym miesiącu ciąży. Nalegała, byśmy pojechali z Teksasu do Arizony. Razem z Brianem chcieli poznać go przed twoim narodzeniem. – Mówiła, że poznałam jej ojczyma, ale byłam za mała, aby to pamiętać. Babcia wyrzuciła go na rok przed tym, jak przeniosłyśmy się do Tucson, ale wystarczająco się nasłuchiłam, by sądzić, że długo im się nie układało.

– Przyjechaliśmy więc na święta. Nalegała, żebyśmy wszyscy zostali w przyczepie. W jednym pokoju ja z Abem, w drugim twoja babcia z Brianem... – Dotyka zdjęcia. – A Betsy na kanapie.

Noah miał rację.

– To moja młodsza siostra. Cóż, przyrodnia – poprawia się. – Jej ojcem był Brian. Babcia urodziła ją, gdy ja miałam dziesięć lat.

Szczęka mi opada.

– Dlaczego jej nie poznałam? Ani o niej nie słyszałam?

– Poznałaś ją. Kiedy miałaś trzy latka, przyjechaliśmy do Tucson w odwiedzinach.

Zamieram, próbując przetworzyć te szokujące wieści. Trudno wyobrazić sobie rodzica jako osobę, która miała przed tobą zupełnie inne życie, ale gdy to życie dotyczy również siostry, o której nigdy nie słyszałaś...

– Co się z nią stało? Odeszła z Brianem?

Mama z trudem przełyka ślinę, następnie kręci głową.

W mojej głowie pojawia się alternatywna myśl.

– Umarła.

– Nie wiem. Może nie żyje. – Mama przez dłuższą chwilę przygląda się fotografii w milczeniu. – Betsy miała czternaście lat, gdy uciekła. Babcia zadzwoniła do nas zapłakana, trzymając w ręce jej list pożegnalny. Twój tata wsiadł w auto i jechał całą noc, by jej szukać. Przepytywał jej przyjaciół i dowiedział się, że była widziana z jakimś starszym typem, który kupował jej ubrania i inne rzeczy, obiecując przy tym lepsze życie. Abe szukał Betsy przez wiele dni, ale przepadła. Stwierdził, że tej samej nocy musiała zostać wywieziona do miasta. Tak się to odbywa. Nocą porywają młode dziewczyny.

– Tak to się odbywa? Ale co?

– Handel ludźmi. Pozyskują dziewczyny z biednych domów i zmuszają je do prostytucji. Betsy została uprowadzona i sprzedana. – Głos mamy łamie się z emocji.

Boże...

– I nigdy już o niej nie słyszałaś?

Kolejny raz kręci głową, a oczy ma pełne łez.

– Abe czuł się odpowiedzialny za to, co stało się z Betsy. Wmówił sobie, że powinien był zauważyć oznaki. Od pierwszej chwili nie lubił Briana. Przypuszczałam, że miało to coś wspólnego z komentarzami dotyczącymi moich przyszłych zaślubin z czarnym mężczyzną, ale Abe stwierdził, że nie o to chodziło. Ojczym był głupcem i tak należało go traktować. Chociaż

Abe nie wiedział dlaczego, Brian wywierał na nim negatywne wrażenie, a przecież twój tata we wszystkich widział dobro. Właśnie dlatego przestaliśmy tu przyjeżdżać...

– Chwileczkę, co masz na myśli, mówiąc, że „powinien był zauważyć oznaki”? – przerywam.

Mama milczy przez chwilę.

– Brian molestował Betsy. Dotykał ją i w ogóle...

Żołądek mi się kurczy.

– W naszej przyczepie? W moim pokoju? – Czuję, jak krzywię się z niesmakiem. – A babcia nie wiedziała?

– Chodzi o to... Betsy próbowała jej powiedzieć, ale babcia nie słuchała.

– Gówno prawda. – Jak babcia... moja słodka babunia, która w każdy weekend smażyła mi naleśniki i pocieszała, przytulając, mogła zignorować coś takiego?

– Gracie, musisz pamiętać, że ja również wychowywałam się w tej przyczepie i nigdy nie przyszedłam do matki z takim problemem. Dla niej nie miało to sensu. A Betsy była zwariowana. Wpadała w przeróżne kłopoty: kradła w sklepach, psociła u sąsiadów i robiła inne tego typu rzeczy. Ciągle kłóciła się z Brianem, więc babcia założyła, że skłamała, bo była nieposkromioną nastolatką. Dopiero po ucieczce córki skonfrontowała się z Brianem. A on się przyznał. Babcia go wyrzuciła, ale było już za późno. Betsy zniknęła. Babcia nigdy sobie tego nie wybaczyła. Kiedy zadzwoniłam z pytaniem, czy mogę się wprowadzić, spakowała wszystkie rzeczy mojej siostry.

– I obie zachowywałyście się, jakby Betsy nie istniała. – Nie potrafię się powstrzymać.

Mama zaciska palce na naszymyjkę.

– Wierz mi, żadna z nas nie zapomniała o Betsy, ale babcia nie radziła sobie, gdy zadawano jej pytania. Kłamała, ponieważ nie potrafiła uporać się z prawdą. – Zerka po raz ostatni, po czym oddaje zdjęcie Noahowi, który podaje je mnie.

Wpatruję się w Betsy – moją ciotkę.

– Myślałam, że ty jesteś na tym zdjęciu.

Mama uśmiecha się smutno.

– Obie byłyśmy podobne do twojej babci, gdy była młoda. Ludzie nazywali nas bliźniaczkami z dziesięcioletnią różnicą wieku.

– A zawieszka, którą ma...

– Wysłałam ją Betsy na dziesiąte urodziny. Powiedziałam, że nigdy nie zdejmę drugiej połówki serca. Nie było to nic wartościowego. Wykonano ją z taniego metalu. Dzięki Bogu, jestem pewna, że inaczej wymieniłabym ją na prochy.

Zamyślony Noah, który słucha w milczeniu, pyta:

– Czy Abe wspominał kiedykolwiek, że widział Betsy w Austin?

– W Austin? – Marszczy brwi. – Nie. Dlaczego pytasz?

Opowiada jej o nocy, gdy Jackie się zastrzeliła i że wspomniała wtedy o Betsy. Mama wygląda na zdezorientowaną.

– Na drugi dzień po śmierci Abe’a znalazłam w szufladzie biurka zdjęcie Betsy. Pomyślałam, że to dziwna skrytka. Babcia dała je Abe’owi, gdy jeździł po Tucson i pokazywał je zaraz po tym, jak uciekła. Schowałam je w pudełku na zdjęcia, które trzymałam w szafie.

– I nigdy nie wspominał, że ponownie się z nią spotkał? Może podczas pracy? Jesteś pewna? – Nie potrafię pozbyć się zwątpienia z głosu. Czy w ogóle by o tym pamiętała?

– Twój ojciec nigdy nie rozmawiał ze mną o pracy. Nie chciał przynosić jej do domu, ale przecież powiedziałby mi, gdyby widział Betsy w Austin, prawda? – Nawet gdy to mówi, widzę, że próbuje przerzucić wspomnienia, odsunąć zwątpienie i spróbować dojść do faktów.

– O co chodzi, Dino? – pyta Noah, zauważając to samo.

– Zaczął brać nadgodziny, spędził w pracy kilka weekendów. A przynajmniej tak mówił. Policja stwierdziła jednak, że nie wykazał tej pracy w ewidencji. Tym właśnie się tłumaczył, okłamując mnie, spędzając ten czas z prostytutkami i dilerami narkotykowymi. Nigdy nie mogłam tego zrozumieć. Domyślałam się, że wydział coś ukrywał, ponieważ wiedziałam, że nie sprzedawał prochów, bez względu na to, jak mocno go o to oskarżali, ale nie potrafiłam wymyślić, dlaczego mnie okłamał i znalazł się w tym zapyziałym motelu. Przez chwilę zastanawiałam się, czy mnie nie zdradzał, ale Abe nie był taki. Jeśli się go znało, wiedziało się, że nie byłby do tego zdolny.

– Ale co, jeśli wierzył, że Betsy znajdowała się w Austin? Co, jeśli jej szukał? – kończy Noah.  
Matka sapie, jakby nagle wszystko nabrało sensu.

– Ale dlaczego tata miałby jej nie powiedzieć, że widział Betsy? – pytam.

– Jeśli szukał Betsy przez wiele tygodni, oznaczało to, że nie mógł jej znaleźć. Może nie chciał rozbudzać nadziei? – podsuwa Noah, patrząc na mamę.

– Byłoby to logiczne. Cały rok... był dla mnie taki ciężki... – Mamie łamie się głos.

Pomimo gniewu serce boli mnie ze współczucia. Kiedy śmiałam się i domagałam uwagi jak każde inne dziecko, nie byłam świadoma cierpienia mamy.

– A jeśli Abe szukał Betsy, mogłoby to wyjaśniać, dlaczego znalazł się w tamtym motelu – dodaje Noah.

Unoszę zdjęcie.

– Dlaczego nie wziął więc tego ze sobą?

Noah wpatruje się w twarz Betsy, rozważając moje pytanie. W końcu mówi:

– Może sądził, że go nie potrzebuje.

– Bo był przekonany, że ona tam jest?

– Tamtego wieczoru odebrał telefon – mówi mama. – Siedzieliśmy na kanapie i oglądaliśmy telewizję. Było późno. Odebrał i powiedział, że musi na chwilę wyjść. To coś związanego z pracą. Nie był zadowolony, ale wiedziałam, że musi to być coś ważnego, ponieważ zamierzał zostawić mnie samą o tej godzinie. Wydawało mi się, że się spieszył.

– A potem?

– To był ostatni raz, gdy widziałam go żywego.

– Opowiedziałas o tym policji?

Kiwa głową, krzywiąc się z goryczą.

– Powiedzieli, że dzwoniło z telefonu znalezione przy martwym dilerze w tamtym hotelu oraz że mężczyzna zadzwonił do Abe'a, by się z nim spotkać i dokonać wymiany. Ale... to bez sensu. Żadne ustalenia dotyczące tamtej nocy nie są dla mnie logiczne. Kiedy Abe wychodził, zabrał ze sobą Colta 45. Wiem, bo widziałam, jak wyciągnął broń z sejfu, sprawdził magazynek, wsunął do kabury, którą podarowałam mu na urodziny, tę z wytłoczonymi inicjałami, ale policja stwierdziła, że przy Abie znaleziono kradzioną broń. Mówiłam im o colcie. Powiedzieli, że to zapiszą.

Spoglądam na Noaha, który kręci lekko głową, jakby mówił, bym nie wspominała o kaburze.

W oczach matki rozpała się gniew.

– Co tamtej nocy Jackie mówiła o Betsy?

– Nie wiem. Przyszekam, Dino. Nie wiem. – Noah zakrywa twarz dłońmi, jakby nie potrafił tego słuchać. A może przytłaczają go nowe pytania. Opuszcza zaraz ręce.

– A co z nagraniem, o którym wcześniej wspominałaś? Mówiłaś, że ktoś go szukał. Kto?

– Tak. – Mama patrzy na mnie, jej oczy są pełne strachu i rezygnacji. – Mężczyzna, który przystawił mi nóż do gardła i groził, że odbierze mi Gracie, jeśli mu go nie dam.

## ROZDZIAŁ 23

NOAH

Do czasu, gdy Dina dochodzi w swojej opowieści do zamaskowanego mężczyzny stojącego przy jej łóżku, trzymającego nóż przy jej szyi, podczas gdy jej sześciolatka córka spi w pokoju obok, twarz Gracie przybiera chorobliwie blade odcień.

– Nie miałaś nagrania, którego szukał?

Kręci głową.

– Ale jestem pewna, że wiem, o co chodzi. Kilka dni przed śmiercią Abe’a, weszłam do jego gabinetu, gdy oglądał coś na komputerze. Było to nagranie z parkingu, na którym policja osaczyła jakiegoś faceta.

– Policja z Austin? – pytam.

– Nie jestem pewna. Krzyczeli i celowali z broni. Tylko tyle widziałam. Abe wyłączył odtwarzanie, gdy zorientował się, że tam stoję. Powiedział, że był to klip z YouTube’a, ale wiedziałam, że kłamał. Jego twarz... – Marszczy brwi. – Jej wyraz był dziwną mieszanką emocji. Abe był zły, ale i ucieszony. Nie zastanawiałam się nad tym więcej, aż dzień po jego śmierci znalazłam wycinek z gazety w jego gabinecie. Ten z notatką Abe’a.

– To pismo Abe’a? – Wpatruję się w ukośnie zapisane wyrazy, w przesadnie nakreślone litery „T”.

Dina kiwa głową.

– Uznałam to za dziwne, że stało się to w tym samym motelu, w którym zginął, w tej Szczęśliwej Dziewiątce. Wciąż nie kojarzyłam tego z nagraniem dopóty, dopóki tam nie pojechałam. Chciałam sprawdzić, czy mogłabym, nie wiem, poczuć go w jakiś sposób... – Głos jej się łamie.

– Zobaczyłam mrugający zielony neon. Wtedy sobie przypomniałam.

– Sprawdziłaś jego komputer?

– Policja zarekwirowała komputer, gdy przeszukiwała dom, ale wspominałam o nagraniu. Dałam jej również oryginalny wycinek z gazety. Powiedzieli, że się temu przyjrzą. Tej samej nocy zjawił się ten gość. Przyciskając mi nóż do szyi, nalegał, bym oddała mu nagranie. – Opuszką palca wodzi po niewielkiej bliźnie.

– Chciał cię nastraszyć, by zobaczyć, czy je masz – mówię.

– I dobrze mu poszło. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Nie potrafiłam nawet skłamać. Wciąż

mi groził, początkowo nożem, później mówił, że zrobi krzywdę Grace. Powiedział, że ją weźmie i pozwoli – głos jej się łamie – mężczyznom robić jej brzydkie rzeczy. Ledwie mogłam coś z siebie wydusić, tak bardzo się trzęsłam. Bałam się, że Grace się obudzi i do mnie przyjdzie. Nie wiem, jak długo u mnie był. Wydawało mi się, że wiele godzin. Powiedział, że w raporcie policyjnym znajdzie się informacja, że Abe był winny handlu narkotykami i nic, co powiem, tego nie zmieni, ale jeśli pisnę choć słówko o jego wizycie lub o nagraniu, wróci i zabierze mi Grace. Obiecał, że nie zobaczę jej już żywej. Uświadomiłam sobie wtedy, że to wszystko musi się jakoś łączyć – nagranie, obława w motelu, śmierć Abe'a... Spakowałam się więc tamtej nocy, wrzuciłam wszystko do samochodu, a resztę, czego nie mogliśmy zabrać, zapakowałam do worków i zostawiłam w garażu. Wzięłam Grace i wyjechałam. Porzuciłam dom, by mógł przejąć go bank. Wydawało mi się, że nasze życie w Teksasie i tak dobiegło końca. Dopilnował tego mężczyzna trzymający nóż na mojej szyi i grozący mojej córce.

– A nagranie?

– Czekałam w nadziei, że policja odkryje coś na komputerze Abe'a. – Dina kręci lekko głową, jej energia wyraźnie słabnie, wzrok ląduje na fiolce z lekarstwami znajdującymi się na stole. – Wtedy, jak powiedział, wydali oficjalny raport stwierdzający, że Abe był skorumpowany i został zabity, gdy transakcja z gangsterami nie poszła po jego myśli.

Okazuje się, że Dina wie o wiele więcej, niż przekazała córce.

– Masz jakieś przypuszczenia, kim mógł być ten facet?

Kolejny raz kręci głową.

– Ale mam przeczucie, że był policjantem i znał Abe'a. Sposób, w jaki wypowiadał jego imię... No wiecie, jakby było mu znajome. To było dziwne. Wydawał się pewny, w którym kierunku pójdzie śledztwo. Jakby miał z nim coś wspólnego.

Fakt, że gość pojawił się w noc po tym, jak Dina poszła na policję, by powiedzieć o nagraniu, sprawia, że wydaje się przekonujący.

– Sądzisz, że ten, który odwiedził cię dziś w szpitalu, jest jakoś z nim powiązany?

Przełyka wodę. Na jej czole pojawia się warstewka potu, jej cera nieco szarzeje. Nie wiem, jak długo jeszcze zdołamy wyciągać z niej informacje.

– Od wyjazdu z Austin nie widziałam nikogo. Dziś nagle otworzyłam oczy, a nad moim łóżkiem stał mężczyzna. Pokazał odznakę. Początkowo założyłam, że przyszedł mnie aresztować.

– Jak wyglądał?

– Blondyn. Nie szatyn. Wysoki? – Marszczy brwi. – Wydaje mi się, że był wysoki.

– Był w mundurze?

– Tak... To znaczy nie. Nie wydaje mi się.

– W porządku. Co ci dokładnie powiedział?

Ponownie widzę, jak usilnie przeszukuje myśli.

– Pytał, czy rozmawiałam ostatnio z kimś z Teksasu na temat Abe'a. Pytał, czy pamiętam, jak zginął Abe. I chciał wiedzieć, kiedy ostatnio widziałam Grace. I chyba gdzie ty jesteś. Nie pamiętam dokładnie słów. Bałam się. Błagałam go, by zostawił mnie w spokoju. Przysięgałam, że nic nikomu nie powiedziałam. – Marszczy brwi. – Po czym... zniknął. W jednej sekundzie tam stał, w drugiej go nie było. Wtedy wstałam i pobiegłam.

Grace nie powiedziała ani słowa, wsłuchując się jedynie w tę historię, zaciskając spoczywające na udach dłonie w pięści.

Dina spogląda na córkę przeskłonionymi oczami.

– Przykro mi, Grace. Nie mogłam ci powiedzieć. Nie mogłam znieść myśli, że ktoś się pojawi i cię zabierze, by cię skrzywdzić. Wystarczyło, że sama byłam przerażona. Nieustannie. A kiedy podrosłaś... – Wzdycha. – Niczego by to nie zmieniło.

– Wszystko by zmieniło! – wybucha Grace. – Wiedziałabym, że mój ojciec był niewinny! Nie obwiniałabym go przez te wszystkie lata za zrujnowanie nam życia!

– Ale musiałabyś żyć z wiedzą, którą posiadałam ja, a możesz mi wierzyć, nie byłoby ci lżej. Z wiedzą, kim był, jak był dobry i że ta osoba, która mu to zrobiła, nie poniosła kary...

Gracie jest wściekła.

– Nikomu nie ujdzie to płazem!

– Już uszło.

– Ponieważ nic nie zrobiłaś! Powinnaś była iść z tym na policję albo do gazet albo... nie wiem... do burmistrza! Powinnaś była powiedzieć wszystkim o facecie w twojej sypialni i o zatrzymaniu dilera, z którym tata najwyraźniej miał coś wspólnego. Powinnaś była zrobić tak wiele, zamiast przez wszystkie te lata faszerować się narkotykami i ukrywać w tej głębokiej, ciemnej norze, oddalonej o tysiące kilometrów! – Gracie mruga, bo do oczu napływają jej łzy.

– Bałam się o ciebie. Nie poradziłabym sobie, gdybym straciła i ciebie. Zwłaszcza w taki sposób. Wystarczyła mi wiedza, że uprowadzono Betsy. – Głos Diny się łamie, kobieta zaczyna płakać.

– Nie jestem Betsy i nie pozwolę, by zastraszał mnie jakiś gnój.

– Właśnie dlatego nigdy ci nie powiedziałam. Jesteś podobna do ojca. Tak bardzo uparta. Musiałam cię chronić.

– Nazywasz to ochroną? – Gracie wskazuje palcem na tabletki w fiolce. Dina się wzdryga. – Nie potrzeba mi twojej „ochrony”. Poza tym nie mam już sześciu lat. – Wychodzi z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Posyłam Dinie kojący uśmiech.

– Dojdzie do siebie, gdy się uspokoi. – Może. Nie potrafię powiedzieć, czy ujawnienie tych informacji poszerzyło, czy zmniejszyło przepaść, która jest między nami.

Wszystkie te lata życia z tym... Fakt, że Dina udało się ukryć prawdę, nawet gdy odurzała się narkotykami, wydaje się niemożliwy. Ale może udało jej się tylko dzięki narkotynom.

– Dlaczego nie poszłaś z tym do mojej matki?

– Jackie? – waha się Dina. – Twoja matka nie chciała mieć z nami nic wspólnego. Pojechałam do waszego domu, ale nawet mnie nie wpuściła. Powiedziała, że nie byłoby to dobre dla Abe'a i nie chciała zostać wmieszana w skandal. Wydawało się, że bardziej skupiała się na własnej reputacji i na szkodach, jakich mógł dokonać jej były partner i przyjaciel, który dla wszystkich miał brudne ręce.

Kręcę głową. To podobne do słów, które wypowiedziała wczoraj Gracie, ale nie ma żadnego sensu.

– Byłam tam, Noah – dodaje cicho. – Słyszałam jej słowa. Nie byłam wtedy naćpana. Poza tym... zanim zginął, Abe się z nią pokłócił.

– Co takiego? Spierali się o coś?

– Odciał się od niej. Coś się między nimi wydarzyło. Nie wiem co, nie powiedział mi.

Marszczę brwi.

– Ale... W dzień swojej śmierci Abe u nas był. – Mówił, że próbował załatwić bilety na mecz Spursów.

– Abe nie pozwoliłby, by to, co działo się między nimi wpłynęło na ciebie.

– Nie rozumiem.

– Naprawdę? – Wyraz twarzy Diny łagodnieje.

*Sprzedalam duszę, po czymś takim nie ma powrotu.*

Czy mama potraktowała tak Dinę bardziej z poczucia winy niż z troski o własną reputację?

Dina sięga po pastylki, ale nie może otworzyć zatyczki. Jej cera przybiera siny odcień.

Delikatnie odbieram buteleczkę z jej słabych rąk i otwieram ją, jednak mija dłuższa chwila, nim

jestem w stanie popatrzeć kobiecie w oczy.

– Przykro mi.

– Nie masz z tym nic wspólnego, Noah.

Nie, ale moja matka ma. A ja jej bronilem.

Dina kładzie pigułkę na szafce nocnej i wstaje z łóżka.

– Idź do Grace, ona ci ufa. – Sunie wolno w kierunku łazienki, podtrzymując się ściany.

– Jesteś pewna, że nie mogę...

Drzwi łazienki zamykają się cicho. Chwilę później słyszę, jak Dina wymiotuje. Na ten dźwięk ślina napływa mi do ust, więc wybiegam z pokoju, nim i ja dostanę mdłości.

Gracie próbuje założyć Cyklopowi obrożę, którą kupiłem wcześniej. Co dziwne, pies siedzi nieruchomo, a dziewczynie trzęsą się ręce.

– Wyprowadzę go – mówię. – Za chwilę mama będzie cię potrzebowała.

– Jadę z tobą do Austin – rzuca w odpowiedzi Gracie.

– Po co? – pytam, choć znam już odpowiedź.

– Żeby dowieść niewinności taty.

– Tak po prostu?

Unosi z uporem głowę.

– Tak, tak po prostu.

Gracie jest na tyle mądra, by wiedzieć, jak nedorzecznie to brzmi.

– Na jakiej podstawie?

– Co masz na myśli? – warczy. – Matka powinna była powiadomić policję, gdy ten facet znalazł się w jej sypialni! Gdyby im o tym powiedziała, może prawdziwi winni zostaliby złapani!

Zamykam drzwi z nadzieją, że Dina nie słyszała ostrych słów córki.

– Nie można wejść na posterunek i domagać się ponownego otwarcia sprawy sprzed czternastu lat, bazując jedynie na słowach heroinistki.

– Więc jej nie wierzysz?

– Wierzę, ale...

– Dlaczego w szpitalu w Arizonie miałby pojawić się nagle gliniarz zadający pytania dotyczące faceta, który zginął czternaście lat temu, gdyby nie chciał zatuszować morderstwa?

Ściszam głos do szeptu.

– Przestań, Gracie... Naprawdę uważasz, że pojawił się tam dzisiaj policjant? Pomyśl o tym, sama słyszałaś. Nie pamiętała, jak wyglądał, ani czy był w mundurze. Spała nafaszerowana lekami. Pielęgniarki nikogo nie widziały... I masz rację. Dlaczego teraz, zaraz po śmierci mojej mamy?

Gracie tego nie przyzna, ale widzę to w jej oczach – również rozważa, czy Dina mogła mieć urojenia.

– Słuchaj, wierzę jej w sprawie tego, co wydarzyło się wtedy w nocy, ale nikt inny tego nie zrobi.

Przestaje zakładać psu obrożę i bierze kopię wycinka prasowego.

– Mamy to! I torbę z dziewięćdziesięcioma ośmioma tysiącami! I kaburę ojca!

– Pieniądze niczego nie udowodnią.

– A właśnie, że tak! – rzuca. – Są tam odciski palców!

– Tak, moje.

Gracie się jednak nie uspokaja.

– Wiemy o podejrzanych wydarzeniach, o łapance na dilera, którą oglądał tata na nagraniu, mamy wycinek z gazety, wiemy, że ojciec zginął w tym samym motelu dziesięć dni później po opublikowaniu artykułu, no i jakiś typ włamał się do naszego domu, grożąc mamie, chcąc odzyskać ten film. Jak możesz mówić, że to „nic”?

– Dobra. To „coś”.

– A jeśli ktoś się włamał i groził mamie, kto powiedział, że było to po raz pierwszy? Może ten sam facet mógł podrzucić pieniądze i narkotyki, które znalazła policja!

Może, ale...

– To nadal nie wystarczy, Gracie.

– Więc znajdziemy więcej dowodów! – podnosi głos, aż Cyklop zeskakuje z łóżka, zerkając na nią ostrożnie. – Znajdziemy Betsy. Jeśli była wtedy w Austin, będzie stanowiła jego alibi. Może coś wie.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie rzeczy spotykają takie dziewczyny? – Nie chcę mówić prosto z mostu, ale szanse na znalezienie Betsy żywej i to w dodatku po czternastu latach są znikome.

– Nie mam zamiaru siedzieć w Tucson z założonymi rękami.

– Nie możesz jechać do Austin i zacząć tupać, wymachiwać nożem i oskarżać ludzi o wrobień ojca.

– Nie ludzi, Noah. Policję. Albo policjanta.

– To kolejny powód, by tego nie robić!

Przygląda się wycinkowi z gazety.

– Założę się, że ten cały Mantis ukradł kasę albo prochy z tej akcji, a tata się o tym dowiedział, więc tamten go zabił.

– Nie możemy tego udowodnić. Nie mamy nawet oryginalnych dowodów w sprawie.

– Tak, wygodnie, nie sądzisz? – Jej ton ocieka sarkazmem. – W dodatku słyszałam, co mówiła mama, że Jackie i tata się pokłócili. Dlaczego? Co takiego zrobiła Jackie? Dlaczego nie przejęła się tym, co się z nim stało, ani tym, co z nami będzie po jego śmierci? Dlaczego tak szybko uwierzyła, że handlował prochami, kiedy każdy kto go znał, przysięgłby, że to nie mogło być prawdą? Co? – Mruży oczy, gdy odpowiada na swoje pełne oskarżeń pytania. – Jestem w stanie dojść do tylko jednego wniosku. Była winna czegoś, co zrobiła lub wiedziała o czymś, co zrobił ktoś inny, i tego nie ujawniła. Założę się, że od samego początku wiedziała, że mój tata został wrobiony!

Biorę smycz z łóżka. Zaskakujące, ale Cyklop jest posłuszny. Skupiam się, by zapiąć mu na szyi wąską skórzaną obrozę i przyczepić do niej karabinek smyczy, jednocześnie próbując wymyślić odpowiednią odpowiedź.

– Wiesz co? Może matka była czemuś winna, ale może tylko przekazując te pieniądze, wiedziała, jak to naprawić.

Ciągnę za smycz. Pies wygląda na równie chętnego, by uciec z tego dusznego pokoju co ja.

Ale Gracie jeszcze nie skończyła.

– Kiedy miałam jedenaście lat okradziono sklep na rogu, w którym babcia kupowała papierosy. Rabusie trzykrotnie postrzelili miłego sprzedawcę, który potem zmarł. Na imię mu było Ahmed. Miał pieprzyk nad prawym okiem i zawsze dawał mi cukierki, puszczając do mnie oko, kiedy wydawał babci resztę. Pracował tam dopiero od pół roku. Przez trzy lata, za każdym razem, gdy wchodziłam do tego sklepu, pytałam, czy policja złapała zabójcę. Nie podobało mi się, że ten człowiek nie przebywał za kratami, a Ahmed nie doczekał się sprawiedliwości. – Gracie krzyżuje ręce na piersiach, wpatrując się we mnie.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Ponieważ to był tylko Ahmed – miły mężczyzna, którego widywałam trzy razy w tygodniu i który dawał mi cukierki. Nie grał ze mną w kosza na podjeździe, nie trenował mojej drużyny. Jego żona nie opiekowała się mną codziennie. Nie był częścią mojego życia, tak jak tata był częścią twojego. Sporą częścią. Jak możesz być tak spokojny? Dlaczego nie chcesz, by ludzie odpowiedzialni za jego śmierć ponieśli karę?



– Bo co, jeśli jedną z tych osób była moja matka? – Głos mi się łamie.

W oczach dziewczyny na moment pojawia się współczucie.

– Tata zasługuje, by jego imię zostało oczyszczone. Na co dokładnie zasługuje twoja matka?

Po części jestem zdesperowany, by poznać odpowiedź na to pytanie.

Jednocześnie mam też nadzieję, że nigdy się nie dowiem.

Maszeruję do drzwi, ciągnąc za sobą Cyklopa.

## ROZDZIAŁ 24

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

23.04.2003

– Isaacu, jak tam pana automat do napojów?

– Nikt go jeszcze nie zepsuł. Może odstraszył pan wandal, wałęsając się po parkingu. – Pracownik techniczny Szczęśliwej Dziewiątki kładzie rękę na masce mojego samochodu. – Wciąż nie znalazł pan tej dziewczyny?

Krzywię się.

– Żadnych śladów. – Za każdym razem, gdy telefon pokazuje nieznaną numer, moje serce przyspiesza. Dostałem kilka telefonów, ale zaprowadziły mnie donikąd. Przebiegłe dziwki myślały, że wyłudzą ode mnie więcej kasy. Nie zamierzam ich szukać i aresztować. Mówię tylko, by więcej nie dzwoniły, i się rozłączam.

Mężczyzna omiata wzrokiem parking.

– Widzę, że to ktoś ważny.

– Szwagierka – przyznaję, choć nie każdemu się z tego spowiadam, jednak czuję, że Isaacowi mogę zaufać.

– Będę miał oczy otwarte.

– Dziękuję, ale zaczynam się zastanawiać, czy nie szukam igły w stogu siana. W domu mam małą córeczkę, która płacze, bo tatuś nie czyta jej do snu. – I żonę, którą okłamuję, bo nie potrafię wyjaśnić, w jaki sposób straciłem Betsy. Wystarczy, że nie potrafię wybaczyć samemu sobie. Nie zniósłbym tego, co pomyślałaby Dina. Lepiej, by nie wiedziała, że wpadłem na Betsy, póki nie sprowadzę jej do domu. Wtedy... przyznam się do prawdy i stawię czoła konsekwencjom.

Jeśli ją znajdę.

– Jak ma na imię pana córka?

– Gracie. – Uśmiecham się szeroko. – Gracie May. Ma sześć lat i jest uparta jak osioł. Nie zrozumiałaby, nawet gdybym jej powiedział.

– Pewnego dnia zrozumie i będzie pana za to kochać – mówi z przekonaniem.

– Mam taką nadzieję – mruczę, obserwując, jak na parking wjeżdża brązowy chevrolet. Staje niemal naprzeciw mnie, zaraz przy automacie z napojami. Kierowca, biały mężczyzna z ogoloną głową i wytatuowaną szyją, wysiada pospiesznie i rozgląda się po parkingu, na który wjeżdża ciemny SUV.

Rozpoznaję samochód, jeszcze zanim się zatrzymuje i widzę, jak wysiada z niego kilku mężczyzn. Odblaski na kuloodpornych kamizelkach połyskują w reflektorach, gdy mężczyźni z wyciągniętą bronią okrążają auto. Prowadzi Dwayne Mantis. Ma ten sam kamienny wyraz twarzy co zwykle. Zawsze był zarozumiałym sukinsynem, ale nasiliło się to, gdy komendant Canning stworzył tę specjalną jednostkę do walki z narkomanią w Austin i zrobił Mantis dowódcą. Przypuszczam, że ma się czym chwalić, skoro dzięki niemu i jego ludziom przez ostatnie pół roku prokuratura przymknęła więcej dilerów niż przez ostatnie dwa lata. A jeśli ulice i szkoły będą czyste dla Gracie, pogodzę się z tym jego nadętym ego, uśmiechnę się i podziękuję. Policjanci otaczają łysego, który wygląda w tej chwili jak przyparte do muru zwierzę.

– Isaacu, powinien pan zająć się swoimi sprawami – mamroczę.

Nie muszę powtarzać. Mężczyzna znika w okamgnieniu, pozostawiając mnie, bym obserwował, jak mniemam, udaremnienie jakiejś sporej transakcji narkotykowej.

Łysy wyciąga ręce w górę, kłócąc się z Mantisem, mówiąc, że zna swoje prawa i policja nie ma za co go aresztować, bo nie zrobił niczego złego.

– Zatem nie masz problemu z otwarciem bagażnika? – pyta z udawaną nonszalancją Mantis.

– Nic w nim nie ma, jest pusty.

– Otrzymaliśmy informację, że jest wręcz przeciwnie.

– To kłamstwo. Nie macie prawa!

Mantis kiwa głową do Stapleya, który wsuwa się do auta i pociąga za dźwignię.

Na surowej twarzy Mantis pojawia się uśmiech.

– To nie moje! Podłożyliście to! – wykrzykuje łysy, nim się wyrывa i zamierza uciec, jednak dopadają go dwaj policjanci. Rzucają go na maskę samochodu i skuwają w kajdanki.

– Co my tu mamy...? Koka, meta... Jezu, dzięki temu dostaniemy pochwałę! Mam nadzieję, że nie lubisz żyć na wolności, bo przez bardzo długi czas jej nie zobaczysz – rzuca jowialnie lider grupy antynarkotykowej. Kręci głową, ale cieszy się z zatrzymania. – Odczytajcie mu prawa!

Kiedy czwarty z zespołu recytuje słowa, które znam na pamięć, Mantis sięga do bagażnika. Gdy ponownie wyjmuje rękę, ma w niej plik gotówki. Zerka na Stapleya, po czym od razu bierze czarną torbę i wrzuca ją przez otwarte okno do swojego SUV-a.

## ROZDZIAŁ 25

NOAH

– Dobry piesek – szepczę, drapiąc Cyklopa za uchem, siedząc na ławce w parku. Wzdycham ciężko, a w moim umyśle panuje chaos. Kawalki układanki nie chcą stworzyć obrazka.

Grecie ma rację – nie możemy ruszyć pieniędzy. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Mam wystarczająco dużo oszczędności, by opłacić miesięczny odwyk Diny w ośrodku. Całkowicie się spluczę, ale mam dostać spadek. Liczę na szybkość działania Fulchera...

– Ciężka noc? – odzywa się głos w nocnej ciszy, wrywając mnie z zamyślenia i denerwując Cyklopa.

To znajomy głos, choć nie potrafię wymyślić, do kogo należy. Nie, aż na ławce siada agent specjalny Klein.

– Ciii... – karczę Cyklopa i ciągnę za smycz, gdy żołądek kurczy mi się ze strachu. Co tu robi FBI?

– Nie powinien pan być w Teksasie? – pytam oschle.

– Powiniennem być tam, gdzie toczy się moja sprawa – odpowiada bez wzburzenia Klein.

Rozglądam się, szukając jego ciemnowłosego partnera.

– Agent Tareen został na miejscu, by prześledzić inne wątki – wyjaśnia Klein, jakby potrafił czytać mi w myślach.

– Jakie wątki?

Klein ignoruje mnie i wyciąga rękę do Cyklopa.

– Na pana miejscu bym tego nie robił – ostrzegam, gdy z niewielkiej psiej piersi wydobywa się warczenie.

Agent zabiera rękę, marszcząc brwi.

– Brak mu oka.

Jaki spostrzegawczy. Gryzę się w język. Wkurzanie federalnych nie przyniesie niczego dobrego.

Klein się pochyla, opierając łokcie na kolanach.

– Pana?

– Znajomej.

– Tym jest dla pana Grace Wilkes? Znajomą? – pyta dość swobodnie.

Klein odnalazł mnie w Tucson. Nie powinno mnie dziwić, że wie, do kogo przyjechałem. Mimo

to żołądek znów mi się kurczy, gdy słyszę jej imię.

Głaszczę psa po głowie, unikając odpowiadania na to pytanie.

– Dwa dni temu powiedział mi pan, że od śmierci Abrahama Wilkesa nie widział się pan, ani nie rozmawiał z nikim z jego rodziny, ale oto pan jest w Tucson, z jego żoną i córką. Wynajął im pan nawet pokój w hotelu.

Chciałbym, zapytać skąd o tym wie, ale chyba się domyślam. Pokazał odznakę tej rozochoconej recepcjonistce.

– No i?

– No i dlaczego pan tu przyjechał?

Opieram się, próbując przybrać tę samą obojętną postawę.

– Aby odwiedzić Dinę i Gracie.

Na twarzy agenta przez chwilę gości uśmiech.

– Pojechałem dzisiaj na osiedle przyczep Sleepy Hollow, zaraz potem odwiedziłem Dinę Wilkes w szpitalu i...

– Był pan dzisiaj w szpitalu?

– Tak.

– Był pan w jej sali?

Klein przygląda mi się przez chwilę z zaciekawionym.

– Chciałem zadać jej kilka pytań. A co?

Wzdycham z ulgą. Mężczyzna z odznaką... Mimo wszystko Dina nie miała urojeń. W jej sali nie znalazł się duch z przeszłości.

– Cholernie ją pan wystraszył.

– Dlaczego miałyby się bać rozmowy ze mną?

– Sądziła, że jest pan kimś innym.

– Kogo się boi?

– Nie jestem pewien, ale... – waham się. – Nie sądzi, by śmierć jej męża była przypadkowa.

Kleina w ogóle to nie dziwi.

– Co pan wie o śmierci Abrahama Wilkesa?

– Z przyzwyczajenia rozmawia pan z pacjentami w szpitalach, nie wpisując się do książki odwiedzin? – pytam, zamiast odpowiedzieć.

– Przy biurku nikogo nie było, bym mógł się wpisać. Raczej nie jest to bezpieczne miejsce, nie sądzi pan?

– Zauważyłem. – Ubranej w piżamę Dinie udało się zupełnie niepostrzeżenie wczoraj stamtąd zbiec.

Następuje kolejna chwila ciszy. Podejrzewam, że Klein waży słowa niczym kolejny ruch na szachownicy.

– Przyjechałem tu, aby porozmawiać z Diną Wilkes o śmierci jej męża. Proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy odkryłem, że wyniósł ją pan z płonącej przyczepy. Interesujące...

– Dlaczego? Co miałem zrobić? Zostawić ją tam?

– Pożar był wczoraj przed południem. Z Austin do Tucson jest dwanaście godzin jazdy, a pan tu przyjechał. Widziałem tu pańskiego jeepa. Nigdy nie byłem dobry z określania linii czasowych, ale spotkaliśmy się w Austin około... czwartej po południu w czwartek, tak? Musiał pan wyjechać do Tucson tego samego dnia. – Marszczy brwi. – I tak nagle postanowił pan przemierzyć dwa stany, by spotkać się z rodziną Wilkesa, z którą nie kontaktował się pan przez czternaście lat, by tylko zamienić kilka słów?

Cholera. Wzruszam ramionami.

– Chciałem stamtąd uciec.

– Czy w noc śmierci matka kazała panu przyjechać do Diny i Grace Wilkes?

– Nie.

– Na pewno?

*Powiedz Gracie, że był dobry. Zrobisz to, prawda?*

Wzdycham, by zamaskować obawy.

– Czy jestem podejrzanym w federalnym śledztwie, agencji Klein? Jeśli tak, chciałbym, by przy przesłuchaniu był obecny adwokat.

– Nie. Przynajmniej jeszcze nie. – Wyjmuje telefon z kieszeni. – Chciałbym coś panu pokazać. To krótka rozmowa. Zechce pan posłuchać?

– Jasne – mamroczę z ciekawością.

Unosi telefon.

– Dwudziesta druga czternaście, środa, piąty kwietnia dwa tysiące siedemnastego... – rozlega się głos automatu, data i godzina sprawiają, że włoski stają mi dęba na karku. – Agencji Klein! Skoro tak usilnie chce pan kogoś aresztować, mam dla pana nazwisko – mówi kobieta z teksańskim akcentem, bełkocząc z goryczą.

Oczy mi wilgotnieją, gdy natychmiast wracam myślami do tamtej nocy.

– Musi pan się przyjrzeć śmierci Abrahama Wilkesa. Wszystko, co znalazło się w raporcie to kłamstwa. Został wrobiony przez Dwayne'a Mantis, który ukradł pieniądze po przyskrzynieniu dilerka narkotykowego. Abe chciał go wydać. Nie wiem dokładnie, jak Mantis tego dokonał, ale wiem, że zabił Abe'a. Proszę się mu przyjrzeć i dowiedzieć, w jaki sposób Dwayne Mantis zamordował dobrego człowieka. – Nagranie kończy się gwałtownie.

– To głos pana matki, prawda?

Jestem pewien, że nie muszę odpowiadać, moja trupio blada twarz musi mówić sama za siebie, a Klein przygląda mi się uważnie.

Nie ma wątpliwości, że to głos Jackie Marshall.

– Mógł mnie pan ostrzec – mówię ochryplym głosem, słysząc w uszach własny puls. Mógłbym uderzyć tego dupka za tę zasadzkę.

– Żeby mógł pan wymyślić jakieś kłamstwo?

– Dlaczego miałbym kłamać?

– Jeszcze nie wiem. Z tego samego powodu, z jakiego okłamał pan policję, zeznając? – Klein obraca obrączkę, którą ma na małym palcu, ale doskonale wiem, że jest świadomy każdego mojego ruchu.

Powinienem mu o wszystkim powiedzieć. Zrzucić z serca ten ciężar. Pozwolić FBI zająć się tą sprawą. Przecież sam nie mogę tego zrobić. Lepiej by było, gdyby oni ją rozwikłali. Ale najpierw muszę porozmawiać z Silasem. Wuj zawsze był dla mnie głosem rozsądku. Ta sprawa dotyczy również jego.

Przychodzi mi do głowy pewna myśl. Jeśli mama wydała Kleinowi Mantis, zrobiła to dlatego, że sama bała się go ścigać.

– Kogo stara się pan aresztować?

Klein wzrusza ramionami.

– To inna sprawa. Kolejny kryminalista, którego mogła pomóc dorwać pańska matka, ale tego nie zrobiła. Miała problem ze sprawiedliwością, prawda? Nie świadczy to zbyt dobrze o komendancie policji.

Agent FBI czy nie, to nie zamierzam siedzieć i wysłuchiwać, jak obraża pamięć mojej matki.

– Brzmi, jakby był pan zajęty ściganiem tego całego Mantis. Nie chcę pana zatrzymywać. – Wstaję i ciągnę Cyklopa w kierunku motelu.

– Co musiał pan przekazać Grace Wilkes?

Zatrzymuję się.

– O czym pan mówi?

– Jej sąsiad mówił, że przyjechał pan jej coś dać.

Ten gnojek Sims.

– Stare zdjęcia.

– Jechał pan dwanaście godzin nocą, by dać jej zdjęcia? Jest pan pewien?

Wkurza mnie. Wydaje się, jakby już wiedział o pieniądzach.

– Dobranoc, agencie Klein.

– Gdybym wszedł do pana pokoju, znalazłbym coś podejrzanego?

Torbę z kwotą, która zupełnie przypadkowo została zapisana na wycinku z gazety.

Ale, co ważniejsze, znalazłby Gracie, która szybko uświadomiłaby sobie, że w swojej opowieści pominąłem federalnych. Zrobiłem to celowo, co zapewne okaże się błędem, ale znam ją już na tyle, by wiedzieć, że wierzyłaby mi dziurę w brzuchu, póki nie dałbym jej wizytówki Kleina. Nie miałyby problemu z opowiedzeniem mu o wszystkim, wliczając w to podejrzenia dotyczące mojej matki.

– Znalazłby pan chorą kobietę, która potrzebuje odpoczynku. Nie wydaje się panu, że wystarczająco ją pan wystraszył?

Mężczyzna rozważa moje słowa.

– Kiedy wraca pan do Austin?

– Gdy tylko pomogę Gracie umieścić Dinę w ośrodku odwykowym i znaleźć nowe mieszkanie.

Klein podnosi się z ławki i staje obok mnie. Wyczuwam, że jego nastrój się zmienił.

– Okłamywanie policjanta to przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności do sześciu miesięcy. Tak mówi prawo, ale pan to wie, bo pracuje pan w prokuraturze. Chociaż przypuszczam, że wuj zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by oddalić oskarżenie.

Przełykam z trudem ślinę.

– Szerokiej drogi.

– Oczywiście miałby trudności, gdyby cała uwaga mediów skupiła się wokół podejrzanego o zabójstwo...

Zabójstwo? Nie jestem w stanie dłużej nad sobą panować.

– O czym, u diabła, pan mówi?

– Kto pana nakłonił? Kto chciał się pozbyć Jackie?

Czuję, że się krzywię, próbując zrozumieć znaczenie jego słów, ponieważ nie może mówić o tym, o czym mi się wydaje, że mówi...

– Mogę się założyć, że Jackie była na tyle pijana, że nie zorientowała się, aż przystawił pan broń...

Moja pięść ląduje na zębach Kleina, blokując potok słów.

– Nie zabiłem własnej matki! – syczę z wściekłością.

Właśnie dałem w mordę agentowi FBI i, cholera, jeśli wcześniej nie miał podstaw, by mnie aresztować, teraz je ma. Szczwany gnojek.

Klein przeciera usta zakrwawioną dłonią. Dziwne, ale nie wygląda na zaskoczonego i nie sięga po kajdanki.

– Wiem, gdzie ponaciskać, co? – Z tylnej kieszeni wyjmuję wizytówkę. – Proszę, w razie gdyby tamtą pan zgubił. Ma pan dwie doby na załatwienie spraw z Diną Wilkes i skontaktowanie się ze mną, by zdradzić wszystko, co pan wie. Po tym terminie, gdy pojawię się pod pana drzwiami, rozmowa będzie o wiele mniej przyjemna. Dla pana i dla każdego, kto ukryje przede mną jakieś informacje.

Odruchowo biorę wizytówkę.

Klein posyła mi ostatnie ostre spojrzenie, po czym odchodzi i wsiada do ciemnego sedana. Powoli wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze. Czy to właśnie miała na myśli mama, mówiąc o federalnych dyszących jej w kark?

Teraz już rozumiem.

\* \* \*

Zerkam do sąsiedniego pokoju. Gracie leży zwinięta w kulkę na fotelu, głowę zaś trzyma na podłokietniku. Śpi.

Wzdycham z ulgą.

Dina uśmiecha się słabo i macha do mnie.

– Potrzeba ci czegoś? – szepczę.

– Nie, dziękuję, Noah.

Na szafce nocnej leżą opakowania po krakersach krewetkowych, które przyniosłem razem z rosołem.

– Dobrze, że coś zjadłaś. – Idę je pozbierać.

– Noah! Co ci się stało w rękę?

Wyciągam palce, przyglądając się zaczerwienionym knykciom. Od szkoły średniej nikomu nie przywaliłem, a i wtedy był to jakiś debil, który popchnął niepełnosprawnego na parking. Czuję jedynie niewielkie wyrzuty sumienia w stosunku do Kleina głównie dlatego, że facet nie mógł przygotować się na cios. Chociaż z pewnością na niego zasłużył.

– Uderzyłem się. To nic takiego.

Wrzucam śmieci do kosza, przez cały czas czując na sobie wzrok Diny.

– Abe zawsze powtarzał, że jeśli nie doczekamy się syna, będzie szczęśliwy, mając ciebie. Bardzo cię kochał.

Czuję ucisk w gardle. Kiwam głową niezdolny do wyartykułowania odpowiedzi.

– Kiedy zamierzasz wrócić do domu?

– Jutro rano. Muszę porozmawiać z wujem. – I dowiedzieć się, co robił Maxwell czternaście lat temu i dlaczego Abe napisał jego nazwisko na wycinku z gazety.

I muszę zrobić to przed upływem czterdziestoosmiodzinnego terminu.

– Silas... – Dina uśmiecha się słabo. – Jest teraz prokuratorem okręgowym. Jak się miewa?

– Dobrze, mimo pewnych okoliczności. W następnych wyborach zamierza kandydować na sędziego sądu rejonowego, więc jest dość zajęty.

– Myślałam, czy nie zwrócić się do niego. Opowiedzieć o napastniku, ale uświadomiłam sobie, że bez względu na moje starania nie przywrócę Abe'owi życia, a przecież mogłam stracić również Gracie. Ten człowiek... Minęło czternaście lat, a ja wciąż czuję jego dłoń na szyi, gdy zamykam oczy.

Spoglądam na blizny po igłach na jej ręce. Gracie mówiła, że Dina jest słaba. Ale naprawdę tak jest? Ponieważ ktoś mógłby powiedzieć, że jest silna, bo nikomu nic nie powiedziała przez tyle lat, chcąc chronić córkę. Może właśnie to milczenie popchnęło ją do ćpania.

Obraca rękę, by ukryć ślady.

– Cieszę się, że masz Silasa.

– A ja się cieszę, że ona ma ciebie. – Ruchem głowy wskazuję na dziewczynę.

– Cokolwiek to warte. – Dina bierze głęboki, prawie przesadny wdech. – Nie potrafię wyjaśnić tego uczucia. To jakby... jakby po bardzo długiej nocy słońce w końcu ponownie oświetliło moją twarz.

– Ponieważ cały ten czas byłaś z tym sama. Ale już nie jesteś.

W jej oczach pojawiają się łzy.



– Jeśli coś jej się stanie... – Głos jej się łamie. Z wysiłkiem obraca głowę, by spojrzeć na śpiącą córkę. Gracie wygląda łagodnie, niemal dziecinnie. Wcześniej nie zauważyłem jej gęstych rzęs, bo byłem zbyt zajęty unikaniem jej przenikliwego spojrzenia.

– Nie było nam z Abe'em łatwo. Wydawało się, że na każdą osobę, która nas akceptowała, przypadały dwie, które spoglądały z dezaprobatą, a wszystko to przez kolor skóry Abe'a czy mój. Różnice między nami. Pamiętam, że kołysałam na rękach małą Gracie i martwiłam się, jak będzie wyglądało jej życie. Jak ludzie będą ją traktować. W jaki sposób mogą ją karać za to, że zakochałam się w jej ojcu. Brzmi, jakby to był ostatni z naszych problemów, co? – Z trudem przełyka ślinę. – Wyrosła na piękną kobietę. I silną.

– Tak. – Zwieszam głowę, zgadzając się z Diną, w obawie, że zauważy moje myśli odnośnie, Gracie. – I potrzebuje cię, byś żyła i nie ćpała.

Dina śmieje się cicho.

– Ta dziewczyna od lat mnie nie potrzebuje.

– Potrzebuje. Zawsze będzie cię potrzebowała, bez względu na to, co powie. Dlatego rano zabierzemy cię do ośrodka odwykowego. To świetne miejsce. Poleciał je doktor Coppa.

– Nie stać nas...

– Mam pieniądze. Matka mi zostawiła.

– Nie, nie mogę...

– Musisz, Dino. Dla Gracie. Dla Abe'a. Wyobraź sobie, co by powiedział, gdyby zobaczył cię w takim stanie.

Walczy z oburzeniem, następnie wzdycha z rezygnacją.

– Wiesz, że ona nie odpuści tej sprawy, prawda?

– Wiem, zapowiedziała już, że wybiera się ze mną do Teksasu.

– Odmówiłeś?

Śmieję się.

– A Gracie można odmówić?

– Już ją rozgryzłeś. Pojedzie tam z tobą albo nawet na pace śmieciarki.

– Tak. Jest najbardziej upartą osobą, jaką znam – zgadzam się.

– Ma to po tacie. Szkoda, że nie zobaczył, jak dorosła. Byłby dumny. – Dina mruga, aby rozgonić łzy. – Jeśli pojedzie, wołałabym, by była z tobą. Czułabym się z tym o wiele lepiej.

– Ty skup się na wyzdrowieniu, a ja dopilnuję, aby nie zrobiła niczego głupiego. – Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Gracie jest tak subtelna, jak kula burząca.

Dina kiwa głową.

– Chronić ją, dobrze? Dla Abe'a.

– Nikt nic jej nie robi, Dino. Przecież ona o niczym nie wie.

– Ja też nie. Nie tak naprawdę.

– Nie pozwolę jej skrzywdzić – przyrzekam. Czternaście lat temu zamaskowanemu mężczyźnie łatwo było sterroryzować załamana kobietę, mówiąc o uprowadzeniu małej córeczki, wymuszając zachowanie milczenia, ale Gracie nie jest już mała i coś mi mówi, że trudno będzie ją nastraszyć.

Prawdziwe pytanie brzmi jednak, czy Gracie da komuś powód do próby zastraszenia.

## ROZDZIAŁ 26

### GRACE

Kaktusy stoją niczym milczący strażnicy po obu stronach okazałej bramy centrum odwykowego Desert Oaks. Próbuję rozszyfrować beznamiętny wyraz twarzy matki, która przygląda się swojemu nowemu domowi. Ośrodek nie wygląda jak szpital, nie przypomina również zwykłego budynku. Nie powinna czuć się tu uwięziona.

Co widzę w jej oczach? Niegdyś myślałam, że potrafię czytać z nich jak z otwartej księgi, jednak bardzo się myliłam. W głębi duszy skrywała tajemnice i bała się nimi podzielić. Paraliżował ją strach i ból świadomości, że jej mąż został zamordowany i wrobiony w handel narkotykami, co zmieniło ją w skorupę dawnej siebie.

Czternaście lat pilnowania sekretu pożerającego ją od środka.

Co, jeśli pożarł za dużo? Co, jeśli nie ma już szansy na jej uleczenie?

Noah staje przed jednopiętrowym budynkiem o ścianach barwy piasku.

– Uściłem już pierwszą opłatę – mówi cicho.

Marszczę brwi.

– Co takiego? Kiedy? – pytam, ponieważ torba z kasą, z brudnymi pieniędzmi, o które klóciliśmy się w nocy, a których nie powinniśmy dotykać, wciąż leży nietknięta na tylnym siedzeniu.

Wysiada i zamyka drzwi, nie odpowiadając na moje pytania. Przyglądam się w lusterku wstecznym, jak wyjmuje z tyłu niewielką walizkę z ubraniami i kosmetykami, które rano kupiłam mamie.

– Zostań. – Klepie psa po głowie i zamyka drzwi, po czym kieruje się do wejścia.

Co on kombinuje? Poza upewnieniem się, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Mama nie stawiała oporu, gdy obwieścił, że ją tu zabieramy. Po prostu skinęła głową, ale zauważyłam bezsilne spojrzenie, jakie wymienili. Noah musiał ją jakoś przekonać podczas tych kilku krótkich godzin, gdy spałam. Jej złoty chłopiec przybył na ratunek.

Kolejne „dziękuję”, które jestem mu winna.

Mama wzdycha.

– Przypuszczam, że pomieszka tu trochę.

– Spodoba ci się. To centrum tylko dla kobiet. Zostaniesz przyjęta na pięcioosobowy oddział, ale pokój będziesz miała wyłącznie dla siebie, więc nikt nie powinien ci przeszkadzać. Strażnikami

są mężczyźni, ale nie będziesz ich za często widywać. Chociaż ochroniarzy jest dużo. Mimo że ośrodek wygląda spokojnie, wiem, że kładzie się tu duży nacisk, by oddzielić ludzi wymagających pomocy od tych, którzy mogą wyrządzić im krzywdę. Gdyby pokazał się tu jakiś diler, trudno byłoby mu przekazać prochy.

Jeśli mama ma gdzieś szansę, to tylko tutaj.

– Mają basen i siłownię, zajęcia z jogi i medytacji. Codziennie będziesz chodziła na terapię indywidualną oraz jadła zdrowe posiłki. Ośrodek ma wysokie wskaźniki wyleczeń. A kto wie? Może się z kimś zaprzyjaźnisz. – Bóg jeden wie, że przydałaby się jej jakaś dobra dusza.

Widzę w lusterku, że przesuwam wzrok na Noaha, który rozmawia z kobietą przy drzwiach.

– Za każdym razem, gdy patrzę w jego twarz, widzę Jackie. – Milknie na dłuższą chwilę. – To, co dla mnie robi... Dla nas...

– Próbuje wynagrodzić to, czego nie zrobiła jego matka. – Otwieram drzwi i wysiadam.

Mama idzie za mną, wygładzając białą bluzkę, którą jej dziś kupiłam. Nie wygląda zdrowo, ale prysznic i świeże ubrania zdecydowanie poprawiły jej wygląd.

– Nie napytaj sobie biedy w Teksasie.

– Nic mi nie będzie. Spróbujemy tylko pozyskać nieco odpowiedzi, to wszystko. Może uda nam się zdobyć policyjny raport. Noah zna kilku ludzi. W dodatku jest bystry. – Nie mam pojęcia, czy będzie się spierał w kwestii zabrania mnie do Teksasu, ponieważ po wczorajszym wieczorze zamieniliśmy ze sobą ledwie dwa słowa. – Może przynajmniej uda nam się znaleźć Betsy. – Miło by było mieć jakąś rodzinę.

– No nie wiem, Grace. Przez czternaście lat nie wróciła do domu. Jeśli żyje, może nie pamiętać, kim była. A może nie chce pamiętać przez to, co jej zrobiono... – urywa. Dotyka dekoltu, odpina łańcuszek i kładzie mi go na dłoni. – Może to pomoże odświeżyć jej pamięć.

Zamykam palce.

– Powinniśmy cię zameldować.

– Dobrze. W takim razie uważaj na siebie. – Wyciąga rękę.

Instynktownie się cofam poza jej zasięg. Dawno się nie ścisaliśmy.

Kiwa ostrożnie głową, dając znać, że rozumie, po czym odwraca się do wejścia i klepie Noaha po ramieniu, gdy go mija.

Idę za nią, ale Noah chwytą mnie za rękę, żar jego palców pali moją skórę.

– Musi wiedzieć, że uważasz, że da radę – szepcze, pochylając się. Jest tak blisko, że czuję zapach jego gumy do żucia.

– Nie sądzę, by sobie poradziła.

Niebieskie oczy wpatrują się we mnie błagalnie.

– Musisz uwierzyć. Zarówno dla swojego, jak i jej dobra.

– Nie znasz jej tak dobrze jak ja. – Nie zawiodła go tyle razy co mnie. Mimo to chcę udawać dla Noaha. – Nie odjeżdżaj beze mnie. – Wyrywam mu się i maszeruję do środka.

\* \* \*

Wychodzę i wzdycham z ulgą.

Noah opiera się o tył auta, nogi ma skrzyżowane w kostkach, próbuje namówić trzymanego na smyczy Cyklopa, by usiadł w zamian za smakołyk.

A byłam pewna, że znajdę psa wraz z moimi rzeczami przed drzwiami, a on zniknie w pierwszej chwili, gdy tylko spuszczę go z oka.

Podchodzę i opieram się podobnie jak on.

– Jak dużo czasu trzeba, by uciekła stąd z krzykiem?

Śmieje się.

– Nie sędzę, by to zrobiła.

– Powiedziano, że dzwoniłeś rano i zapłaciłeś za pierwszy tydzień kartą kredytową. Resztę obiecałeś przelać jutro, gdy tylko otworzą bank.

Wkłada okulary przeciwsłoneczne, nie odzywając się. Wiem, dlaczego to zrobił – ponieważ bez względu na to, czy chce to przyznać, czy też nie, wie, że pieniądze w torbie są brudne.

Co oznacza, że użył swoich własnych oszczędności, by zapłacić za odwyk mojej mamy. Po części mam ochotę odmówić tej pomocy, jednocześnie chciałabym rzucić mu się z wdzięczności na szyję. Mamy jednak ważne rzeczy do omówienia.

– Powinniśmy jechać. Poprowadzę pierwsza, bo nie spałeś za wiele.

Noah przygryza wargę, jakby przygotowywał się na kłótnię.

– Możesz w ogóle prowadzić?

– A kto mi zabroni?

Unosi brwi.

– Mam prawo jazdy, jeśli o to ci chodzi.

Mija kolejna chwila, po czym Noah, z niechętnym westchnieniem, unosi kluczyki tuż przed moim nosem.

– A tak w ogóle, co ci się stało w rękę? – Rano, gdy pakował nasze bagaże, zauważyłam obdarte knykcie.

– Nic ważnego. – Oddaje mi kluczyki, żar jego palców zarówno pociesza, jak i pobudza, przez co na ułamek sekundy zapominam o poranionych dłoniach i matce narkomance na odwyku.

– Gotowa?

No i proszę, jadę do Teksasu.

Albo znajdę wiele ścieżek prowadzących do ślepych zaułków – człowieka bądź ludzi odpowiedzialnych za morderstwo mojego ojca, którzy tak dobrze zatarli po sobie ślady, że żadne kopanie nie pomoże – albo dowiem się prawdy.

Mam jedynie pewność, że ktoś zabił mojego tatę i uszło mu to na sucho.

Aż do teraz.

– Gotowa.

## ROZDZIAŁ 27

NOAH

Szlag by to trafił. Ściszam radio, bym mógł się odpowiednio płaszczyć.

– Przepraszam. Zapomniałem.

– Zapomniałeś o miejscach przy samym boisku na meczu Spursów? – Jenson nie jest w stanie ukryć zdziwienia. Nie winię go. To moja ulubiona drużyna, a on wygrał bilety na dzisiejszy mecz z Rocketsami.

– Byłem... zajęty. – Osiemnastokółowa ciężarówka trąbi na jakiś samochód osobowy, gdy mnie mija.

– Gdzie ty się, u diabła, podziewasz? Nie widziałem cię od wtorku.

– W tej chwili? Jestem na stacji benzynowej w Nowym Meksyku. – W lusterku wstecznym widzę, że wkurzona Gracie próbuje nakłonić Cyklopa do sikania. Powinienem być powiedzieć, by zaprowadziła go pod znak, bo tylko one mu służą. – Musiałem zająć się kilkoma sprawami mamy.

– Z jej testamentu?

– Nie.

Czeka, bym wyjaśnił, a gdy tego nie robię, to zaczyna naciskać:

– Stary, o co chodzi w tej akcji z filmu płaszczą i szpady? Hej, to ja.

Wzdycham. Jenson jest dobry w utrzymywaniu tajemnic.

– Pamiętasz dawnego trenera koszykówki? Tego, którego zastrzelono podczas jakiejś transakcji narkotykowej?

– Coś mi dzwoni.

– Jego córka mieszka w Tucson. Mama coś dla niej zostawiła, musiałem osobiście jej to dostarczyć. W dodatku pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybym wyjechał na trochę z miasta.

– Mogłeś mi powiedzieć.

– Przykro mi. Wyjazd był na ostatnią chwilę.

– Dobra, zgaduję, że zabiorę ze sobą Craiga. Zobaczymy się dziś?

– Właściwie... wrócę do domu.

– Noah... wiesz, że nie powinieneś przebywać tam sam.

– Nie będę sam. Gracie jedzie na trochę do Teksasu i potrzebuje się gdzieś zatrzymać, więc

zostanie ze mną.

– Tak? – Milknie. – Jaka jest?

– Jak petarda. – Miałbym o wiele mniej zmartwień, gdybym zostawił ją w Tucson.

– Taka ognista?

Śmieję się.

– To nie tak.

– Zatem jest apetyczna. – Słyszę, że się uśmiecha. – Jak bardzo? W skali od jednego do bólu ręki?

– Nie bądź fiutem.

– No weź...

Szczerzę zęby, uśmiechając się.

– Cholernie apetyczna. Ma dzikie, kręcone włosy i niesamowite zielone oczy. I ciało...

Wzdrygam się, gdy otwierają się drzwi pasażera.

– Co z jej ciałem? – nalega Jenson.

– Muszę kończyć.

– Grasz jutro w kosza, tak?

– Pewnie nie. – Rozłączam się, zanim zacznę jęczeć.

Cyklop wskakuje na tylne siedzenie, macha ogonem, zerkając na mnie jednym okiem.

– Przyzwyczajają się do smyczy. – Gracie drapie go po głowie.

– Jest całkiem innym psem. – Jego brudna sierść jest teraz miękka i puszysta, aż chce się jej dotykać.

Obserwuję ją, jak okrąża samochód. Może nie słyszała mojej rozmowy z Jensonem.

– Jesteś pewien, że możesz prowadzić? – pyta, gdy wsiada. – Pięciogodzinna drzemka mogła nie być wystarczająca.

Uśmiecham się w odpowiedzi na jej sarkazm.

– Dobrze się czuję. Ty też powinnaś się zdrzemnąć.

– To ciało nie potrzebuje snu.

Odpalam silnik i po chwili przeglądam się w lusterku, aby sprawdzić, czy zniknął mój rumieniec.

Wszystko słyszała.

\* \* \*

Dwunastogodzinna podróż z drugą osobą może ciągnąć się w nieskończoność, zwłaszcza gdy przemierza się setki kilometrów po niezasiedlonej pustyni i jest się zmuszonym rozmawiać lub słuchać stacji radiowej nadającej country.

Mimo to podróż z Gracie w ogóle nie jest mozolna. Pewnie dlatego, że przez większość czasu śpimy na zmianę.

Dopiero teraz próbujemy porozmawiać.

– Jak tu pusto – mamrocze Gracie, patrząc na niewielką stację benzynową, gdy mijamy kolejne zapylone miasteczko.

– Nie jest to najbardziej ekscytująca wyprawa.

Jęczy i kładzie nogi na desce rozdzielczej.

– Zapomnij o wyprawie. Nie mam pojęcia, jak można mieszkać w takim miejscu. Co tu robić, prócz spania i picia? – Ruchem głowy wskazuje na wyludnioną meksykańską restaurację. – I jedzenia taco.

Za każdym razem, gdy mijamy jakąś latarnię, światło oświetla jej nagie nogi.

– Niewiele – zgadzam się, zerkając w jej stronę.

– Z pewnością nie będę tęsknić za podawaniem frytek i *queso*.

- A jeśli już o tym mówimy, jak zrezygnowałaś z pracy?
- Powiedziałam, że wyjeżdżam.
- I? – Czasami wypytywanie Gracie przypomina wrywanie zęba. Nie wiem, czy dzieje się tak, bo dziewczyna nie lubi o sobie mówić, czy nie ufa mi na tyle, by powierzyć niektóre informacje, a może jej głowę zajmują zupełnie inne myśli.
- Powiedzieli, bym wpadła do nich, gdy wrócę do Tucson. Zatrudnią mnie, jeśli będą mieli miejsce. – Prycha. – To tyle w kwestii bycia cenionym pracownikiem. QuikTrip dał mi nawet podwyżkę w zeszłym miesiącu. O całe piętnaście centów na godzinę. Gwiżdżę szyderczo.
- Jestem pewien, że z łatwością znajdziesz sobie coś nowego.
- Tak, o to się nie martwię. To znaczy, restauracje Aunt Chilada są wszędzie. Wiedziałaś, że mama pracowała w takiej w Austin? Czy nie byłoby zabawnie, gdybym postanowiła zostać w Teksasie i pracować w tej samej?
- Gracie miałyby zostać w Teksasie? Co miałyby ją do tego skłonić? Zwłaszcza po tym, co stało się tu z jej ojcem. Choć zdaję sobie sprawę, dlaczego nie darzy uczuciem Tucson.
- A tak w ogóle, jak Dina znalazła się w Teksasie?
- Kiedy skończyła siedemnaście lat, wyjechała z koleżanką. Miała wielkie plany, by wyjść za dziedzica jakiejś rafinerii naftowej. No wiesz, uciec jak najdalej od życia w gównianej przyczepie. Tak czy inaczej, tata zatrzymał ją za przekroczenie prędkości. Rozpląkała się i powiedziała, że zwolnią ją, jeśli ponownie się spóźni. Obiecała, że jeśli ją puści, nigdy więcej nie przekroczy prędkości. Podziałało. Dostała tylko pouczenie. Tego samego dnia tata przyszedł po pracy do jej restauracji i usiadł przy stoliku w jej sekcji. Chciał mieć pewność, że nie została zwolniona. Rozmawiali... a pod koniec jej pracy, wiedziała, że to ten jedyny. Trzy miesiące później zaszła w ciążę, więc od razu się pobrali.
- Świetna historia.
- Tak. – Bawi się wystającą z koszulki nitką. – Kiedy byłam mała, mama tuliła mnie na dobranoc i opowiadała historyjki o nim. Stare dobre czasy, gdy myślałam, że zginął w wypadku. Tymczasem Dina pogrzebała mroczne myśli w głębi duszy, aż zaczęły pożerać ją od środka. Mijamy tablicę z informacją jak daleko do Austin.
- Jeszcze tylko dwie godziny, prawda? – pyta Gracie. Przysięgam, że słyszę drzenie w jej głosie.
- \* \* \*

Przemierzam znajome ulice, odczuwając jednocześnie pustkę i ulgę, gdy wjeżdżam do swojej dzielnicy i skręcam w naszą ślepą uliczkę, a niedługo moją. Dziwnie jest myśleć o niej w ten sposób.

– Nie ma jak w domu.

Gracie przygląda się ciemnemu budynkowi, który w porównaniu z jej domostwem przypomina pałac.

– Ładny.

Wyłączam silnik i kładę dłonie na kolanach, wpatrując się w ganek. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zdołam zobaczyć go bez żółtej policyjnej taśmy.

Cyklop wstaje z siedzenia, na którym przespał większość podróży.

– W sąsiedztwie jest kilka kotów...

– Z tego, co wiem, nigdy nie zabił kota. – Gracie prycha na widok mojej miny. – Będę wyprowadzać go na smyczy.

– Może biegać po podwórku, przynajmniej póki nie podkopie się pod ogrodzeniem. – Wysiadam i rozprostowuję ścierpięte nogi. Zabieram z auta nasze rzeczy.

– Potrafię ponieść swoją torbę. – Gracie wyciąga rękę.

W odpowiedź wkładam sporo lokalnego akcentu:

– Nie w Teksasie, paniusiu. – Słyszac to, przewraca oczami i lekko się uśmiecha. Dziewczyna się nie spiera, idzie za mną kamienną ścieżką, powłócząc nogami. Nie wiem, czy to zmęczenie czy niechęć.

– Mama mówiła, że nasz dom w Austin był ładny.

– Miałaś spory ogród – potwierdzam, a klucze grzechoczą w nocnej ciszy. – I wielką flagę stanu...

– Wiszącą na ganku. Tata powiesił ją, zanim zamieszkał w tym domu, zaraz po tym, jak pośrednik nieruchomości przekazał mu klucze. Był dumnym Teksaszczykiem. Kiedy się wyprowadzałyśmy, mama zabrała tę flagę ze sobą – dodaje cicho Gracie. – Chociaż już jej nie ma.

Czuję wkradającą się melancholię i jestem zdeterminowany, by się jej pozbyć.

– Na drzwiach garażu powiesił mi obręcz do gry w kosza. Tam właśnie nauczyłem się grać. Pewnego dnia po szkole kozłowałem dość długo, a sąsiedzi wezwali policję, bo przeszkadzał im hałas. Przyjechał twój tata z partnerem, po czym moja mama i jeszcze jeden radiowóz, i wszyscy ubrani w mundury zaczęli grać. – Uśmiecham się na to wspomnienie. – Graliśmy trzy na trzy. Grała nawet mama, która zupełnie nie potrafiła kozłować.

– Sąsiedzi ponownie się poskarżyli?

– Jeśli tak, nie słyszałem o tym. Abe powiedział, bym grał nadal, bo dzięki temu nie wpadnę w kłopoty. – Co jakiś czas słyszę jego donośny głos mówiący, bym uważał na piłkę, kozłował nisko, używał ciała do bloków.

Wchodzę schodkami na ganek i otwieram drzwi. Odsuwam się, by Gracie mogła spuścić psa ze smyczy. Zwierzak biegnie zwiedzać zakamarki z nosem przy podłodze, a ja dezaktywuję alarm.

– Proszę, rozgość się – rzucam drwiąco, ale, szczerze mówiąc, dobrze jest znów mieć psa. Kiedy ponownie się tu wprowadziłem, rozmawiałem z mamą o posiadaniu kolejnego pupila, ale żadne z nas nie miało wystarczająco wolnego czasu, by się jakimś zaopiekować.

Zastanawiam się, co wyczuwa Cyklop. Jakies czterdzieści par butów, które przemierzyły kuchnię kilkanaście dni temu? Wybielacz, którym usunięto krew?

A może z odświeżacza powietrza słabą woń bzu, którą uwielbiała mama? Zapach wciąż unosi się w powietrzu, choć po takim czasie olej na pewno zwiędział.

Panuje pomiędzy nami dziwna cisza, gdy Gracie wędruje wzrokiem korytarzem w kierunku kuchni, obejmując się przy tym rękami, jakby było jej zimno.

– Czujesz się dziwnie, przebywając tu po... – urywa.

– Nie potrafię znieść tego miejsca – odpowiadam szczerze. – Najgorsze jest przebywanie w kuchni, zwłaszcza nocą. Od jej śmierci byłem tam tylko trzykrotnie.

Gracie przygryza dolną wargę.

– Gdybym z tobą nie przyjechała, gdzie byś mieszkał?

– W tym tygodniu miałem przenieść się do wuja Silasa. – Będzie narzekał, że przywiozłem ze sobą Gracie. Nie czekam na tę rozmowę z niecierpliwością. Chociaż zapewne skutecznie odwrócę jego uwagę, gdy powiem mu o Kleinie.

– Pomieszałam ci więc plany.

– Wcale nie. Chodź. – Prowadzę ją na górę i stawiam jej torbę. – Tu jest pokój gościnny. – Wskazuję na pomieszczenie obok. – A tam śpię ja.

Zerka na drzwi, nic nie mówiąc.

– Idę się zdrzemnąć. Potrzebujesz czegoś?



– Szklanki wody.

Otwieram usta, by zaproponować, że przyniosę, nawet jeśli wolałbym uderzyć głową w ścianę niż zejść teraz do kuchni.

– W porządku, sama sobie przyniosę. Pamiętasz? Jestem niezależną kobietą.

– No tak. – Przyglądam się, jak jednostajnie i powoli schodzi na dół.

Nie mam jednak odwagi pójść za nią.

\* \* \*

Mama prowadziła skrupulatną dokumentację – wszystko było odpowiednio wypełnione i uporządkowane.

Siedząc w jej gabinecie od dwóch godzin i przeglądając jej rzeczy, zastanawiam się jednak jak dokładnie.

Czy udokumentowała wszystkie pieniądze?

Czy w dokumentach znajdę cokolwiek na temat dziewięćdziesięciu ośmiu tysięcy, które zostawiła Gracie? Dzięki czemu udowodnię, że nie są one powiązane z biznesem narkotykowym?

Jeśli istnieje taki dowód, ja jeszcze go nie znalazłem. Jedyne, co wpadło mi w ręce, to rozliczenie podatkowe i trzyletnie zapiski wydatków, które odpowiadają jej pensji.

– Też nie możesz spać? – Ciszę przerywa głos Gracie, aż się wzdrygam. – Przepraszam. – Opiera się o futrynę, krzyżując nogi w kostkach, a ręce na piersiach. Spodenki i bokserki nie pozostawiają wiele wyobraźni. Nawet jeśli jest trzecia w nocy, serce gwałtownie mi przyspiesza. Nie pomaga to, że czuję na sobie jej intensywne spojrzenie. Gdybym wiedział, że tu przyjdzie, włożyłbym spodnie.

Płynnym ruchem wrzucam wizytówkę Kleina do górnej szuflady. Powiem jej o nim po rozmowie z Silasem.

– Pomyślałem, że poszukam twojej ciotki w internecie. Sprawdzę, co uda się znaleźć. – Tak samo postępuję w pracy. Najpierw sprawdzam w wyszukiwarce Google, później na większych portalach społecznościowych i w kilku bazach danych. Znalazłem dwie Betsy Richards i kilkanaście Elizabeth Richards, ale nie mam obiecujących wieści.

Dziewczyna z wymownym uśmiechem i ruchem głowy wskazuje na teczkę z napisem Visa, którą trzymam.

– Wciąż masz nadzieję, że te pieniądze pochodzą z legalnego źródła, co?

– Szukałem... Sam nie wiem czego. – Wzdycham, otwierając teczkę. Comiesięczne zapiski matki są podobne: zakupy spożywcze, paliwo, naprawa BMW, lunchy w pobliskich restauracjach. Mama za wszystko płaciła kartą. Zbierała punkty na wielką podróż, o której nieustannie mówiła. Nie potrafiła jednak zdecydować, dokąd chciałyby pojechać.

Moją uwagę przykuwa jedna z linijek.

Oplata za paliwo w El Paso.

Przerzucam zapiski sprzed dwóch miesięcy i znajduję opłatę za hotel w Tucson.

– Co tam masz? – pyta Gracie, wchodząc głębiej do pokoju.

– Twoja mama wspominała, że moja przyjechała, by się z nią spotkać?

Gracie marszczy brwi w zamyśleniu.

– Nie.

– Na pewno? Może była naćpana, a ty założyłaś, że zmyśla?

– Nie ćpałam z nią. – Na twarzy Gracie maluje się zrozumienie. – Twoja mama była w Tucson, prawda?

– Jedną noc, w lutym. – To ten sam weekend, gdy poleciliśmy z Jensonem do Colorado Springs

pojeździć na desce.

– Dlaczego wtedy nie przekazała nam tych pieniędzy?

*Chciałam to naprawić, ale nie mogłam się z nią spotkać. Po tym czasie nie potrafiłam stawić czoła temu, co jej zrobiłam.*

– Bo była tchórzem – szepczę, wkładając rachunki do teczki i zamykając je w szafce. Jak dotąd wszystko, co wtedy powiedziała, choć było bardzo niespójne, prowadzi do prawdy.

Bazując na telefonie do Kleina, mam pewność, że mama wiedziała, że Mantis zabił Abe'a, ale nic w tej sprawie nie zrobiła. Pytaniem pozostaje dlaczego? Gdybym do tego doszedł, może mógłbym odsunąć federalnych od zastanawiania się, z jakich powodów okłamałem policjantów. Może zdołałbym wyciągnąć mamę z całej tej sprawy – i z jej przyznania się do winy. Choć, by to zrobić, potrzeba mi więcej informacji.

Jutro... Na dziś mam dosyć.

– Chodźmy do łóżka.

Zaskoczona Gracie unosi brwi, przez co krzywię się na swój dobór słów, przygotowując się na ciętą ripostę.

– Dobranoc, Noah – mówi i odchodzi korytarzem w kierunku swojego pokoju.

Kręcę głową i uśmiecham się pomimo ponurego nastroju.

– Branoc, Gracie.

## ROZDZIAŁ 28

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

24.04.2003

– Mike! – Ściskam rękę policjanta siedzącego za biurkiem. – Gdzie się podziewałeś przez całe lato, gdy nie było cię na boisku?

– Byłem w piekle. – Wskazuje na klamrę na kolanie, a na jego twarzy gości frustracja.

– Dalej? – Mike Rhoades kilka miesięcy wcześniej zerwał więzadła krzyżowe, ścigając rabusia, który okradł sklep spożywczy, i przydzielano go do lekkiej pracy administracyjnej.

– To miejsce albo dyżurka z telefonami. Tak czy inaczej... świetnie działa na talię. – Aby podkreślić sarkazm, klepie się po rosnącym brzuchu.

– Tak? A jak tu jest? – Stukam w ściankę działową, która graniczy z magazynem dowodów. Wzrusza ramionami, po czym uśmiecha się słabo.

– Co jakiś czas wypuszczają mnie na słońce.

– W mordę, mam nadzieję, że niedługo wrócisz do gry.

– Razem wrócimy. Z pewnością zanim zaktualizują system komputerowy. Nie chcę mieć nic wspólnego z tym bałaganem. – Widzi, że przyszedłem z pustymi rękami. – Co tu właściwie robisz?

Zerkam przez ramię, by upewnić się, że nikt za mną nie stoi.

– Słyszałeś o zasadzce na dilerka w Szczęśliwej Dziewiątce?

– A kto nie słyszał? Canning chce dać Mantisowi pochwałę.

– Tak, też słyszałem. – Waham się. – Możesz mi powiedzieć jakie dowody skatalogowano?

Unosi krzaczaste brwi, przez co wydaje mi się, że przekraczam właśnie granicę naszej wieloletniej przyjaźni.

– A przynajmniej, ile gotówki skonfiskowano?

– A kto o to pyta?

– Ja?

Po dłuższej chwili Mike spogląda na ekran komputera i zaczyna stukać na klawiaturze. Czekam

w milczeniu, obserwując kolegę, który kręci lekko głową.

– Żadnych pieniędzy. Pełno prochów, cztery pistolety... ale żadnej kasy. – Zerka na mnie zielonymi oczami. – Dlaczego cię to ciekawi?

– To tylko przeczucie.

Bardziej świadomość, jak działają cudowne ogary Canninga.

## ROZDZIAŁ 29

### GRACE

Cyklop warczy na cudaczego ptaka.

Drapię go za uchem, by się uspokoił, więc po chwili milknie.

– Wiem, mały. Dziwne, co? – Zakradłam się na tylną werandę, usiadłam w wiklinowym fotelu i od pół godziny oglądam wschód słońca, słuchając śpiewu niebiesko-czarnych ptaszków, na które Cyklop stawia swoje nagryzione ucho.

Jest tu cicho i spokojnie, dzięki czemu mogę pozbierać myśli, wpatrując się w ogródek Jackie Marshall – miejską oazę pełną drzew i krzewów otaczających półokrągły basen oraz bramę wiodącą do parku. To raj.

Gdyby tata nie zginął, jak wyglądałoby moje życie? Czy wychowywałabym się na cichym przedmieściu pełnym ogrodów i parków?

Często się nad tym zastanawiałam.

– Kim naprawdę byłaś, Jackie Marshall? – szepczę do siebie.

Wszystko tu zostało uporządkowane. Ogród jest zadbany, kwitną w nim wiosenne kwiaty, woda w basenie wydaje się krystaliczna, otacza go nieskazitelna kamienna ścieżka. W domu panuje porządek, wystrój jest stonowany z kremowymi, koralowymi dodatkami, a wszystko, wliczając w to bibeloty na meblach, się świeci. Na półkach ułożone są książki kucharskie, ich grzbiety popękały od częstego otwierania. Na ścianie wisi napis „serce domu” witający rodzinę i przyjaciół. Wszystko to sprawia, że na myśl przychodzi mi drobna blondyneczka niewychodząca za drzwi bez odpowiedniego stroju i makijażu, podająca gościom herbatę, nim mają szansę przekroczyć próg jej domu, nucająca, pracując w kuchni w fartuszkach, by się nie pobrudzić.

I która wychowała Noaha na najbardziej przyzwoitego człowieka, jakiego poznałam.

Jednak Jackie Marshall była również komendantem policji i nadużywała whisky.

I miała wielką torbę pieniędzy dla córki nieżyjącego partnera, choć brakowało jej odwagi, by samodzielnie ją dostarczyć.

I palnęła sobie w łeb zaraz za tymi drzwiami, gdy jej syn na górze brał prysznic.

Nigdy wcześniej nie przebywałam w domu, w którym ktoś popełnił samobójstwo. Zastanawiam się, czy włoski stanęłyby mi dęba na karku, gdybym weszła wczoraj do tej kuchni, nie wiedząc,

że Jackie w niej umarła. Napełniłam szklanke wodą i wyniosłam się stamtąd w cholerę, obawiając się niebywalej ciszy.

Słyszę coś – zakładam, że to Noah porusza się po domu. Sama myśl o nim sprawia, że kurczy mi się żołądek. Słyszałam wczoraj, co mówił o mnie koledze. Ale co miał na myśli? A co ważniejsze, co chciałabym, by to oznaczało?

To Noah. Syn Jackie Marshall...

Ale to zupełnie inna osoba – nie jest Jackie.

Ale ją chroni – kobietę, która wiedziała, że mój ojciec został wrobiony, i nic w tej sprawie nie zrobiła. Jak mam o tym zapomnieć?

Lubię Noaha. Z każdym dniem coraz bardziej.

Jednak nigdy nie byłam osobą, która kochałaby za bardzo, za szybko, za wcześnie, gdyż taka dziewczyna za wcześnie, szybko i bardzo by cierpiała.

Pozostaję więc w fotelu, popijając kawę, ciesząc się słońcem przesączającym się przez liście wysokiego klonu, zamiast pobiec do kuchni jak jakiś zakochany kundel.

W końcu do drzwi przyciąga mnie woń smażonego boczku.

Widok, który ukazuje się moim oczom, sprawia, że zatrzymuję się w pół kroku.

Noah stoi przed kuchenką, ubrany w ciemne, choć sprane jeansy i biały T-shirt, którego bawełna naciąga się na szerokich ramionach, jego włosy wciąż są mokre po prysznicu.

– Au! – Wzdryga się i odsuwa, ścierając płamę oleju z przedramienia.

– Potrzebny ci fartuch.

Zerka za siebie, szybko oceniając moją sylwetkę. Często to robi. Nie w jakiś mocno lubieżny sposób. Raczej w taki, przez który przyspiesza moje serce.

– O, cześć. Nie mamy za wiele jedzenia, ale znalazłem boczek. Wiem, że go lubisz.

– Daj, pomogę. – Zabieram mu widelec, przy czym stykają się nasze palce i dociera do mnie woń jego żelu pod prysznic, przez co krew szybciej płynie mi w żyłach.

– O której wstałaś?

– Zbyt wcześnie. Cyklop musiał wyjść.

Wrzuca dwie kromki do tosterka.

– Zrobiłaś kawę?

– Tak. Chociaż spędziłam z dwadzieścia minut na zastanawianiu się, jak uruchomić ekspres. – Zerkam z przekąsem na zaawansowaną maszynę.

Noah spogląda na zegarek.

– W porządku. Zamknąłem kasę w sejfie. Wrócę niedługo.

– Ee... – Marszczę brwi, wskazując palcem na kuchenkę.

– Robiłem go dla ciebie.

Oczywiście, że tak. Tłumię jęk. Mama mówiła, że tata też tak robił – przynosił jej do łóżka śniadanie i kawę. Czy wszyscy Teksańczycy mają to w zwyczaju? Czy może postępują tak tylko ci mili?

A może Noah nie może wysiedzieć w tej kuchni ani chwili dłużej?

W każdym razie zamierzam dowiedzieć się, co kombinuje.

– Nie zostawisz mnie tutaj, gdy pojedziesz porozmawiać z Maxwelllem.

– Obiecuję, że niedługo wrócę. Po drodze zrobię zakupy.

– Jadę z tobą.

– To dobry facet...

– Dowiedzmy się najpierw, co łączyło go z moim ojcem, zanim nadasz mu etykietkę „dobrego”, co? Harvey Maxwell może być złoczyńcą.

Noah się śmieje.

- Możesz mi wierzyć, nie jest. Muszę zrobić to sam.
  - Żebyś mógł chronić jeszcze więcej osób zamieszanych w śmierć mojego taty?  
Noah zwiesza głowę, wyczuwam w nim wyrzuty sumienia. Muszę pamiętać, w jak trudnym znajduje się położeniu.
  - Chodzi o mojego ojca, więc razem siedzimy w tej sprawie.
  - Chodzi o to... Tamtej nocy moja mama powiedziała coś o byciu bezpiecznym, jeśli nie będę zadawał pytań. A twojej obiecałem, że będę cię chronił.
  - Zauważyłeś może, gdzie mieszkałam przez ostatnie czternaście lat? – Nie potrafię wyzbyć się ostrości w głosie. – Nie potrzebuję, byś mnie chronił. Sama potrafię to zrobić.
- Rozlega się dzwonek do drzwi, przerywając naszą kłótnię, której daleko do konsensusu.  
Spoglądam na kuchenkę i marszczę brwi.
- Jest wpół do ósmej rano. Kto mógłby przyjść do ciebie tak wcześnie?
- Dzwonek rozlega się ponownie, to trzy szybkie naciśnięcia, na co Noah wydaje z siebie jęk.

## ROZDZIAŁ 30

NOAH

- Trzy... Dwa... – odliczam pod nosem, trzymając za klamkę. – I niech zaczną się cyrk.
- Jakbym pozwolił ci się splawić. – Jenson ubrany jest w zwykłe spodenki i koszulkę. Pod pachą ma piłkę do kosza i czeka na mnie.
- Dziś nie mogę. Mam wiele zajęć.
- No myślę. – Posyła mi wymowne spojrzenie.
- Mówiłem ci już, że to nie tak.
- Unosi rękę w geście poddania.
- Dobra! Spotkam się później z Candance. Powinieneś przyjść. Dana o ciebie pytała.
- Nie, raczej nie. – Kiepsko to brzmi, ale od wielu dni nie myślałem o koleżance Candance.
- Dlaczego nie? – Jensoną przepelnia udawana niewinność. – To gwarantowane bzykanko, a Bóg jeden wie, że by ci się przydało.
- Zaciskam usta i zerkam przez ramię. Jenson ma donośny głos, który niesie się korytarzami i trafia wprost do uszu dziewczyny.
- Ponieważ spuszczam go z oka, przyjaciel przepycha się obok mnie, mamrocząc pod nosem:
- Wiedziałem. – Idzie do kuchni, ale zatrzymuje się w drzwiach na widok Gracie.
- Dziewczyna stoi do niego plecami, smaruje masłem tosta, przy czym napinają się mięśnie na jej smukłej ręce.
- Witaj głośny przyjacielu Noaha – mówi, nie odwracając się.
- Witaj, dziewczyno przygotowująca jedzenie w jego kuchni – odpowiada Jenson z szerokim uśmiechem, wodząc wzrokiem z góry na dół i zatrzymując go na bawełnianych spodenkach. Gracie może mieć najbardziej idealne pośladki, jakie w życiu widziałem, a mój przyjaciel właśnie ślini się na ich widok.
- Gracie bierze widelec i nakłada sobie plaster boczku z patelni.
- Zawsze się tak gapisz?
- Nie wiem. Nigdy nie spotkałem dziewczyny, która powstrzymałaby Marshalla od grania w kosza. Nie mam pewności, czy jesteś prawdziwa.
- Mogę podejść i cię uszczypnąć, jeśli dzięki temu uwierzysz.
- Jenson się śmieje. Traktuje to jako zabawę. Sądzi, że Gracie żartuje. Choć wydaje mi się, że



dziewczyna wciąż ma w torebce nóż sprężynowy.

Wzdychając z irytacją, Gracie w końcu się odwraca i spogląda na mojego kumpla tymi swoimi miętowozielonymi oczami, a ciemne sprężynki włosów tworzą uroczą aureolę wokół jej pięknej twarzy.

Uśmiech chłopaka tylko się poszerza.

– Cześć, jestem Jenson.

– Cześć, Jensonie. Przykro mi, że Noah nie wyjdzie dziś, by się z tobą pobawić.

– Oj, wyjdzie, wyjdzie. Przynajmniej na pięć minut, no chyba że chce, by dziewczyna stojąca w jego kuchni usłyszała wszystkie upokarzające go historyjki. Ostatnim razem, gdy...

Z talerzem w ręce Gracie podchodzi do drzwi balkonowych, by wpuścić Cyklopa.

Jenson się krzywi.

– Co to, u licha, jest?

– Nowy pies Noaha. Uroczy, prawda?

– Nie, wcale nie. Jest obrzydliwy.

– Idę się przebrać. Nie waż się wychodzić beze mnie, Noah. – Posyłając mi ostatnie ostre spojrzenie, kieruje się na górę, a Jenson przez cały czas odprowadza ją wzrokiem.

Chwilę później przyjaciel cicho gwizdże.

– Petarda, co?

Wzdycham. Dlaczego sądziłem, że pozwoli mi uciec?

– Wygląda na to, że masz trochę czasu do zabicia. – Jenson kręci piłką na końcu palca.

Mógłbym z nim porozmawiać. Biorę od niego piłkę i idę do drzwi, zadowolony, że mogę wyjść z kuchni.

– Pięć minut, ale nie wkurzaj sąsiadów.

\* \* \*

– To przez nią nie widziałem cię od czwartku?

Janson kozłuje piłką w równym, powolnym rytmie. Dźwięk ten nie jest głośny, ale gniewne spojrzenie pana Stilesa, który wyszedł na ganek, by poczytać, mówi mi, że wciąż jest uciążliwy.

Przyjaźnię się z Jensonem od pierwszej klasy. Wiem, że jeśli chłopak czegoś chce, rzuci się jak pies na kość.

– Tak, ale to nie tak, jak myślisz.

– Gówno prawda, ale jeśli rzeczywiście tak jest to kretyn z ciebie. – Jenson wyrzuca ręce w górę, piłka leci ponad moją głowę i wpada do kosza. Następnie odbija się, a przyjaciel ją łapie i podaje do mnie. Natychmiast ją chwytam, kozłuję i rucam, co jest dla mnie równie instynktowne jak oddychanie.

– Nie przyjechała tu dla mnie.

– Więc po co?

– Długa historia. – Od czego miałbym niby zacząć?

Drzwi frontowe otwierają się, z domu wychodzi Gracie ubrana w jeansowe spodenki i białą koszulkę. Jej włosy wciąż tworzą burzę loków wokół twarzy. Zauważam, że się nie pomalowała. Nie musi tego robić.

– Zjedz, Noah. – Podaje mi kanapkę owiniętą w serwetkę.

– Ożeń się z tą dziewczyną albo ja to zrobię – jęczy Jenson, kiwa mnie, kozłując, po czym wykonuje idealny rzut do kosza. – Hej, Gracie, zagrasz z nami?

– Nie – odpowiada z pełnymi ustami.

– No chodź. Nie bój się. Dam ci fory.

Siada na tylnym zderzaku mojego jeepa.

– Nie znoszę koszykówki.

Jenson kozłuje obok mnie, mamrocząc:

– Słyszysz? Nie ułoży się wam.

Kręcę głową, uśmiechając się przepaszająco do dziewczyny. Odpowiada obojętnym wzruszeniem ramion, studiując wzrokiem mój tors.

– Dlaczego tu przyjechałaś? – Jenson nie ma za grosz taktu. Ponownie trafia piłką do kosza.

Gracie patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, jakby mówiła, bym powiedział mu, co tylko zechcę.

– Jak wspominałem, to długa historia.

Problem z Jensonem polega na tym, że może zachowywać się jak pijany przygłup, ale jest bystrym sukinsynem, którego umysł zazwyczaj pracuje z zawrotną prędkością.

– Noah mówił, że Jackie ci coś zostawiła.

Gracie przeżuwa spokojnie, wpatrując się w niego jak przed chwilą we mnie.

W końcu mówię:

– Pieniądze, aby pomóc.

– Serio? – Przeszaje kozłować i ścisza głos. – To dlatego tak dziwnie się zachowujecie?

Wymieniamy z Gracie spojrzenie.

– Stary... no weź. – Wyrzuca ręce w górę.

– Mama powiedziała przed śmiercią coś, co brzmiało, jakby tata Gracie nie był zamieszany w handel narkotykami.

Jeep ugina się, gdy Jenson opiera się o tylny zderzak obok Gracie.

– Znaczący, że ktoś go zrobił?

– Nie wyjaśniła dokładnie, ale na to wygląda. – Waham się. – Być może zaangażowani są w to policjanci. A przynajmniej jeden z nich. – Wprowadzam go w to, co wiemy o Mantisie i zasadzce w Szczęśliwej Dziewiątce, a także w to, co powiedziała nam Dina. Choć nie wyjawiałem Gracie informacji o telefonie mamy do Kleina, zastanawiam się, czy Abe nie został zabity, bo zobaczył, jak jego koledzy kradną pieniądze tego dilerka. Może zrobił to nawet sam Mantis.

Może przyjaciel wyciągnie z tego lepsze wnioski niż ja.

Jenson beznamiętnie obraca piłkę w palcach.

– Dziewięćdziesiąt osiem tysięcy dolarów.

– No właśnie.

Gwiżdże cicho.

– Porozmawiasz z tym Maxwellem, prawda?

– Wybierałem się właśnie do niego, ale się zjawiłeś.

– My się tam wybieraliśmy – poprawia mnie Gracie.

– I nie chcecie iść z tym na policję?

Patrzę na niego znacząco.

– Mantis jest szefem wydziału spraw wewnętrznych.

– To nie powinno cię powstrzymywać. Większość to policjanci z honorem, którzy dzień po dniu ryzykują życiem dla zupełnie obcych ludzi. Nie pozwól, by paru typów spod ciemnej gwiazdy zawiodło twoje zaufanie do policji.

Typów spod ciemnej gwiazdy, do których mogła należeć moja matka.

Czuję na sobie wzrok Gracie i od razu się spinam.

– Zobaczmy, co wie Maxwell i ruszymy dalej.

– Tak czy siak, lepiej by było, gdybyście poszli z tym do federalnych. Dzięki pracy w prokuraturze musisz mieć przecież jakieś znajomości.

Unikam jego spojrzenia. Dzięki dupkowi, który mnie prześladowuje, mam całkiem spore

znajomości. Jeśli Klein mówił poważnie, za kolejne szesnaście godzin zapuka do moich drzwi. Nie zaczynam się nawet martwić, co powie Gracie, gdy odkryje, że nadal nie wyznałem jej całej prawdy.

Jenson kiwa powoli głową, jego umysł nadal mocno pracuje.

– Gliny nie mają nagrania – stwierdza rzeczowo.

Marszczę brwi.

– Dlaczego tak myślisz?

– To logiczne. Mama Gracie powiedziała policji o nagraniu i nagle jakiś typ... który wyglądał jej na policjanta, przychodzi o nie pytać. Myślę, że wysłał go ktoś, kto pracował nad tą sprawą. A ten gość przyszedł, szukając filmu...

– Bo policja nie znalazła go na komputerze Abe'a. – W końcu rozumiem ścieżki jego dedukcji. – Musiał być na jakimś zewnętrznym nośniku. Na karcie pamięci czy czymś takim. Chwila, czternaście lat temu mieli już pendrive'y?

– Dobre pytanie. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak ludzie żyli bez tej całej...

– Dlaczego nie znaleźli tej karty czy tego pendrive'a, gdy przeszukiwali dom? – przerywa Gracie, która zawsze szybko wylapuje dziury.

– Ponieważ tam tego nie było – stwierdza Jenson. – Abe musiał znać wartość tego materiału. Może już wtedy mu grożono. Musicie odnaleźć to nagranie.

– Żaden problem. Wystarczy, że znajdę nośnik danych, który czternaście lat temu ukrył gdzieś mój tata – mamrocze z sarkazmem Gracie.

– Musiał oddać go komuś, komu ufał.

– Nie dał go mojej mamie – mówi Gracie. – No i pokłócił się wcześniej z Jackie, więc wątpię, by go jej przekazał.

– W sejfie niczego takiego nie znalazłem, ani nawet pod podłogą w spiżarni – dodaje. – Komu więc mógł go dać?

Jenson wzrusza ramionami, jednak po namyśle stwierdza:

– Chociaż w tej chwili nagranie pokazujące gliniarzy kradnących pieniądze i tak nie byłoby dobrym dowodem.

Gracie patrzy na niego ostro.

– Dlaczego nie?

– Przedawnienie, choć mogłoby stanowić motyw do poważniejszych przestępstw – dodaje szybko przyjaciel, wygląda, jakby pod naporem jej śmiercionośnego spojrzenia gotów był unieść ręce w geście poddania.

– Jakich na przykład?

– Morderstwa. To się nie przedawnia.

Jak zwykle Jenson ma rację. Choć wcale nie odnajduję w tym pociechy. Zapewne lepiej nam pójdzie z odnalezieniem Betsy niż tego nagrania.

Czy ona może być z tym w jakiś sposób powiązana?

Tak wiele pytań.

Rozmowa z przyjacielem jednak pomogła.

– Dzięki, stary.

Odzywa się jego komórka.

– Słuchajcie, muszę spadać. Candance potrzebuje podwózki do szkoły.

– Młodsza siostra? – pyta Gracie.

– Dziewczyna. Studiuje na pierwszym roku Uniwersytetu Teksasńskiego.

– Lubi młode. – Uśmiecham się i biorę gryz kanapki.

– Wygląda na to, że nie ja jeden – rzuca w odpowiedzi Jenson. – Wicie, powinniśmy iść się

zabawić. Myślę, że Gracie polubi moją dziewczynę.

– Podwójna randka? Super! – wykrzykuje Gracie z szerokim sztucznym uśmiechem. Wstaje, a cała jej wesołość znika. – Powinniśmy jechać. Wezmę Cyklopa.

– Nie możemy zabrać psa do prokuratury.

– Zostawimy go w samochodzie. Jest w nim wystarczająco chłodno.

– Żeby dokończył niszczenie skóry? Nie, zostawimy go w ogrodzie.

– Dobra – mamrocze, maszerując do środka.

Odbieram piłkę Jensonowi i kozłuję, by rzucić do kosza.

Przyjaciel zaraz jest przy mnie, odbiera mi ją bez wysiłku głównie dlatego, że mu pozwalam. Kozłuję, robiąc obok mnie uniki.

– To kiedy zamierzasz zacząć dobierać się do panny petardy?

– Trochę jestem zajęty próbami rozwiązania sprawy morderstwa. – Ale to Jenson, który jak zawsze szuka okazji, by zaciągnąć dziewczynę do łóżka, bez względu na sytuację.

– Jasne... – Zaczyna drobić koło mnie, wyzywając od tchórzy.

## ROZDZIAŁ 31

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

24.04.2003

– Więcej szczęścia następnym razem! – Woła Mantis od drzwi męskiej szatni, uśmiechając się szeroko, gdy wchodzi. – Niezły mecz, Wilkes. – Unosi rękę, by przybić złotwika.

Normalnie przypomniałbym mu, ile zdobyłem punktów – mój wynik zawsze przynajmniej potraja jego – ale dziś milczę, wahając się przez chwilę, nim w końcu wyciągam swoją pięść. Zauważa moją niechęć, ale nie wytyka mi jej.

Nie spieszę się, czekam, aż pozostali dwaj koledzy wyjdą z szatni, aby zostawić nas samych.

– Słyszałem o wielkiej łapance.

– Zajebista sprawa, co? – Zdejmuje koszulkę. Gość jest jak czołg – ma grube kończyny, napakowany tors, więc nie można go powalić. – Dostaliśmy dobrą wskazówkę.

– Chociaż dziwne, że nie znaleźliście żadnych pieniędzy, nie? Myślałem, że gdzie prochy, tam kasa.

Mantis przez dłuższą chwilę przeszukuje swoją szafkę.

– Wiózł towar i postanowił się zabawić. Cóż mogę rzec? Gość jest głupi jak noga stołowa.

– Nie miał więc w bagażniku wypchanej kasą torby?

Wysunięte czoło wygląda na jeszcze bardziej groźne, gdy się marszczy.

– Co sugerujesz, Wilkes?

– Tylko to, że byłem wtedy w Szczęśliwej Dziewiątce.

Mantis prycha, następnie zdenerwowany pociera nos. Plotka głosi, że miał go złamany tak wiele razy, że w tej chwili niczego nie wyczuwa. To jedyne wyjaśnienie na ilość perfum, jaką na siebie wylewa.

– Dina nie daje ci wystarczająco w domu?

Gryzę się w język, by nie skłąć go za to, jak odnosi się do mojej żony.

– Szukałem kogoś, ale nie o to chodzi. Siedziałem w aucie i przyglądałem się całemu przedstawieniu. Zdziwiłem się, że mnie nie zauważyłeś.

Mantis okręca się ręcznikiem.

– Wiesz więc, że facet trafił tam, gdzie być powinien.

– A kasa? Też jest tam, gdzie być powinna? – Pod twoim materacem?

Śmieje się cicho, ale ostro.

– Mylisz się. W bagażniku nie było żadnych pieniędzy.

– Widziałem co innego.

– Powodzenia z udowadnianiem.

Zarozumiały drań. Biorę plecak i wychodzę, nim powiem coś, czego będę żałował lub mu przywalę.

Mam swoją odpowiedź.

## ROZDZIAŁ 32

NOAH

– To był ostatni włos, który hodowałem. – Rolans wskazuje na swoją błyszcząca glacę. – Straciłem go po tym, jak od nas odszedłeś. Ale się nie martw. Mamy wiele nudnej pracy, która wciąż na ciebie czeka. Gramy o ciebie. – Pokazuje, że jest gotowy, by zagrać w papier, kamień, nożyce ze stojącym obok Maxwelllem.

Śmieję się pomimo celu mojej wizyty. Kiedy wuj Silas po raz pierwszy zasugerował, bym aplikował do pracy w prokuraturze, sądziłem, że spotkam w niej sztywnych prawników i niezadowolonych pracowników rządowych, którzy będą nienawidzić zarówno swojej pracy, jak i życia. Ale jest wręcz przeciwnie. Tych dwóch jest już po czterdziestce, a zachowują się jak studenci z bractwa.

Dobrze się tu czuję. Nawet mój ciasny boks nie wydaje się tak zwyczajny. Ktoś w nim posprzątał i położył mi na klawiaturze twixa. Zapewne Cory – moja kierowniczką. Wie, że je uwielbiam.

Gdybym tylko mógł usiąść w swoim fotelu...

– Nie przyszedłem jeszcze do pracy.

Maxwell powściągliwie ściska mi rękę. Ostrożność wypisana na jego twarzy podpowiada mi, że pamięta, dlaczego wziąłem wolne.

– Minąłeś się z Silasem. Wyjechał do sądu dosłownie pięć minut temu. – Zerka na Gracie, zmuszając mnie do przedstawienia dziewczyny.

– Właściwie przyjechałem porozmawiać z panem.

– Ze mną? – Wydaje się szczerze zaskoczony.

Przełykam ślinę, aby nieco się uspokoić. Jak niby powinienem zacząć?

– Tak. Chodzi o...

– Zapomniałeś czegoś? – przerywa mi Rolans. Obracam się i zauważam zmierzającego w naszą stronę wuja, którego utykanie jest bardziej zauważalne niż zazwyczaj, a twarz wygląda na wychudzoną.

– Teczki z dokumentami. – Jego szare oczy, pod którymi malują się ciemne worki, wpatrzone są we mnie. – Noah... wróciłeś.

– Tak, wuju. Wczoraj w nocy.

Spogląda za mnie, przez co kurczy mi się żołądek.

– Wuju, to Gracie. To znaczy Grace.  
– Tak mi się właśnie zdawało, że to... – Wyciąga rękę. – Boże, ależ wyrosłaś, odkąd cię ostatnio widziałem.  
– Minęło trochę czasu – mówi ostrożnie Gracie i wiem, że przeszukuje wspomnienia, próbując go sobie przypomnieć.  
– Mam nadzieję, że mój siostrzeniec oprowadził cię po mieście.  
– Jeśli przyjazd do prokuratury liczy się jako zwiedzanie.  
– Znając go, pewnie tak. – Silas się śmieje. Dla każdego innego brzmiałoby to normalnie, ale mi się wydaje, że jest zdenerwowany. – Noah, możemy porozmawiać przez chwilę w moim gabinecie?  
– Ale myślałem, że jedziesz do sądu...  
– Maxwell, proszę, pokaż poczekalnię Grace. Jestem pewien, że napiłaby się kawy czy czegoś zimnego...  
Cholera. Nie chcę zostawiać Gracie sam na sam z Maxwelllem, biorąc pod uwagę jej tendencję do bycia, cóż, sobą.  
– Zaraz przyjdę. – Posyłam jej ostrzegawcze spojrzenie, dzięki któremu liczę, że do mojego powrotu powstrzyma się od zbędnych komentarzy.  
Odpowiada podobnym gestem, choć nie jestem pewien, co on oznacza, po czym odchodzi za Maxwelllem.  
– I jak tam? – Wuj prowadzi mnie do swojego gabinetu i zamyka drzwi. – Podróż do Tucson się udała?  
– Nawet tak.  
– Jak Dina? Umieściłeś ją w ośrodku?  
– Tak, wuju. W dobrym.  
– Cieszę się – mówi, popijając ze stojącej na biurku filiżanki kawę. – I widzę, że masz nową koleżankę.  
– To nie tak.  
– Mam nadzieję, że to dokładnie tak, Noah. Z jakiego innego powodu miałbyś przywozić córkę Abe'a z powrotem do Austin? – Silas nie musi krzyżeć, by dać mi do zrozumienia, że jest rozczarowany, bo go nie posłuchałem. Choć miałem ku temu dobry powód, nie znoszę go zawodzić.  
Od czego mam zacząć?  
– Dina wie o kilku rzeczach, wuju. O Abie i o tym, co się naprawdę stało.  
– Dina jest ćpunką.  
– Tak, ale...  
– Nie możesz wierzyć w to, co niby pamięta sprzed czternastu lat. Jej mózg to już pewnie jajecznica.  
– Nie, wuju. To znaczy, tak, może, ale, gdybyś usłyszał, co jej się przydarzyło, wiedziałbyś, że w tej sprawie jest o wiele więcej...  
– Na litość boską! – Uciska nasadę nosa. – Czternaście lat temu przeszedłem całą tę drogę i powiem ci, że zaprowadziła mnie ona jedynie do bólu i cierpienia. Ta sprawa zabiła Carmel Wilkes! Pożerało ją to dzień po dniu, aż jej ciało powiedziało dosyć! A Dina Wilkes? – Macha ręką, jakby nie musiał nic więcej dodawać. – Do diabła, nawet twoja matka nie była już później sobą. Posłuchaj... wiem, że chciałbyś wierzyć w niewinność Abe'a, ale nie możesz sobie tego robić, Noah. I nie możesz robić tego tej biedaczce. Wystarczająco się już nacierpiała!  
– A co, jeśli są dowody...  
– Wszystkie dowody widziałem na własne oczy! Nie przespałem wielu nocy, odtwarzając



w myślach wszystko po kolei, szukając czegokolwiek, co dałoby mi inne wyjaśnienie. Abraham Wilkes był winny. Winny! – Podkreśla to, stukając palcem w biurko.

– Albo wiesz tylko tyle, ile chcieli ci powiedzieć. – Również podnoszę głos, kopiując słowa matki. – Wuju Silasie, zanim mama się zabiła, zadzwoniła do federalnych. Powiedziała im, że to wszystko kłamstwa i że Dwayne Mantis zabił Abe’a!

– Skąd... skąd o tym wiesz? – Na twarzy Silasa maluje się niepokój.

– Ponieważ agent zjawił się w Tucson. Chciał rozmawiać z Diną i odnalazł tam mnie. Słyszałem wiadomość, jaką mu zostawiła. To była mama, wuju.

– Była pijana i miała myśli samobójcze. Nie...

– Abe był w posiadaniu nagrania, którego ktoś bardzo nie chciał ujawnić.

Wuj zamiera i przysięgam, że blednie ze zdwojoną siłą.

– Nagranie?

– Tak. Z policyjnej akcji.

Patrzy na zegarek.

– Dobra, mów i to szybko.

\* \* \*

Wuj wpatruje się w karafkę szkockiej, znajdującą się w kącie regału. Przez chwilę wygląda, jakby miał ochotę nalać sobie szklaneczkę.

– Sądziłem, że Dina uciekła, bo była przekonana o winie męża.

Czuję ulgę. Wuj przestał twierdzić, że to szalona ćpunka. Na razie.

– Ktokolwiek to zrobił, zniszczył jej życie. I Gracie.

– A Dina nie potrafiła opisać ci tego człowieka, który się do niej włamał?

– Nie. Mówiła tylko, że był przerażający. I nie wiedziała, co stało się z nagraniem, ale rozmawiałem z Jensonem i...

– Powiedziałeś o tym kumpłowi? – Krzywi się z przerażeniem. – Oszalałeś?

– Jenson nic nikomu nie powie. I posłuchaj, wuju! Jeśli ten facet, który jej groził, był z policji lub miał z nią coś wspólnego, nagranie nie mogło wpaść w jej ręce. Dina powiedziała o tym, więc go szukali, tak?

– W dowodach z przeszukania nie było żadnego nagrania – potwierdza.

– Co oznacza, że ono wciąż gdzieś jest.

– Po czternastu latach? – Ma ponurą minę, gdy beznamiętnie wygląda przez okno. – Przypuszczam, że dawno już przepadło.

– Co z tym zrobimy, wuju?

– A co możemy zrobić? Nie mamy pierwotnych dowodów, nagrania i nic, prócz wypowiedzi uzależnionej od heroiny żony oskarżonego oraz niespójnego bełkotu pijanej kobiety, która się zastrzeliła. A w ogóle, gdzie znalazłeś pieniądze i kaburę? Na pewno nie było ich w sejfie.

Opowiadam o Fulcherze i skrytce w spiżarni.

– Kasa pancerna za pięć tysięcy, a ona schowała to pod podłogą jak jakiś chomik. – Kręci głową i wzdycha. – Nie zamierzam wydać twojej matki na łaskę świata. Nie ma jej tu, by mogła się bronić. Jeśli w ogóle jest z tym jakoś powiązana.

– Tak samo jak Abe.

Wuj wyciąga ostrzegawczo palec.

– Nie ona mu to zrobiła, Noah.

– W takim razie skąd miała torbę pełną pieniędzy, które pochodziły z zasadzki na dilera, i kaburę Abe’a, którą według słów Diny jej mąż wziął z domu, gdy wyszedł, po czym zginął? Wiedziała, że go wrobiono, i nic z tym nie zrobiła! Jedynym logicznym wytłumaczeniem jest to, że miała

z tym coś wspólnego! – Czas przestać zaprzeczać rzeczywistości i już jej nie bronić. Gracie ma rację – Abe zasługuje ode mnie na coś więcej. A mama... cóż, może ona zasługuje na to, co wynika z prawdy.

Silas nabiera powietrza. Jest coraz bardziej zdenerwowany.

– Może dowiedziała się o tym niedawno. Może ktoś jej groził, miał na nią haka? A może musiała zaakceptować, że wiedzieć a móc coś udowodnić to dwie różne rzeczy. Nie mam pojęcia, Noah, ale nie zaryzykuję nazwania winną zmarłej tylko po to, by oczyścić imię innego zmarłego, zwłaszcza gdy ta pierwsza była moją siostrą. I właśnie tak będzie. Skąd możemy wiedzieć, że osoba odpowiedzialna za śmierć Abe'a nie dała jej tej torby i kabury?

– Nie możemy, ale...

– Korupcja, morderstwo i zatuszowanie winnych w policji? Wiesz, jak może to wpłynąć na wizerunek stróżów prawa, jeśli się rozniesie? Nie możemy rzucać takich oskarżeń, podpierając się wyłącznie spekulacjami.

– To nie są spekulacje! Mama o tym wiedziała!

– Ale nie zdołała tego udowodnić, sama to stwierdziła: „nie wiem, jak to zrobił”. Nie możesz na takiej podstawie wysunąć oskarżeń wobec Mantis, gdy dowody świadczą przeciwko twojej matce! – Prycha drwiąco. – W dodatku jesteśmy w przeddzień postawienia Canningowi pomnika za zwycięstwo nad dilerami narkotykowymi, których dopadał Mantis.

– Lepiej więc, by ludzie sądzili, że Abe był winny? A wszystko przez jakiś głupi pomnik?

– George Canning oddał temu miastu serce i duszę. Ta praca niemal go zabiła! Nie chcę, by wszystko, do czego się przyczynił zostało zniweczone i nie chcę, by oczerniano imię twojej matki.

Jego słowa sprzed tygodnia przywodzą mi coś na myśl. Waham się jedynie przez sekundę, nim pytam:

– A jeśli Canning o tym wiedział?

Silas piorunuje mnie wzrokiem.

– George Canning jest dobrym, uczciwym człowiekiem. Powiesiłby Mantis na rynku miejskim, gdyby dowiedział się, że ten swoimi lepкими palcami naraził na szwank wszystkie policyjne akcje. Nawet czegoś takiego nie sugeruj. – Pociera oczy. – Muszę to przemyśleć. Daj mi czas, Noah. Przestań rozmawiać o tym z ludźmi i daj mi trochę cholernego czasu – klnie, co powoduje moje zdziwienie, gdyż Silas robi to tylko wtedy, gdy jest mocno zdenerwowany.

– Mam tylko jeden dzień, nim ponownie odwiedzi mnie agent Klein. – Opowiadam o groźbie oskarżenia o morderstwo.

Kiedy kończę, wuj wpatruje się we mnie z rozdziawionymi ustami.

– Uderzyłeś agenta FBI?

– Musiałbyś przy tym być, wuju... – mamroczę, czerwieniąc się ze wstydu.

Silas kręci głową.

– Próbował cię nastraszyć. Nie mógłby cię oskarżyć. Przynajmniej nie o morderstwo. Nie mów mu jednak nic, póki nie wezwie cię na formalne przesłuchanie. Do tego załatw sobie dobrego adwokata.

Siedzimy w ciszy. Tym razem nie zastanawiamy się naprędce nad planem. Silas wydaje się taki zagubiony. Czuję się tak samo.

– Co niby mam powiedzieć Gracie?

– Nic. Ostrzegąłem cię, byś nic nikomu nie mówił.

– Nie planowałem tego. Sprawy szybko wymknęły się spod kontroli. A dziewczyna nie spocznie, póki nie przywróci ojcu honoru.

– Lepiej, żeby nauczyła się cierpliwości, bo jeśli to prawda i Mantis zabił Abe'a, by chronić się

przed oskarżeniem o korupcję... Co według ciebie zrobi, by wykręcić się z oskarżenia o morderstwo?

Przeszywa mnie dreszcz.

– Gracie nic na niego nie ma.

– Przypilnujmy, by nie myślał, że jest inaczej, bo to się szybko rozniesie. Idź, pokaż dziewczynie miasto, zabierz ją na zakupy, popływajcie w basenie... Zrób to, co dwudziestopięcioletni facet musi zrobić, by zająć ładną dziewczynę, żeby nie wtykała nosa w nie swoje sprawy.

Mam ochotę powiedzieć mu, że Gracie nie jest dziewczyną, która wylegiwałaby się na słońcu w bikini, by trzymać się z dala od kłopotów, ale tylko kiwam głową.

Marszczy brwi.

– Po co tu w ogóle przyszliście? Wiedziałeś, że rano mam być w sądzie.

W pośpiechu, by przekazać wszystkie informacje, zapomniałem wspomnieć o Maxwellu, ale coś mi podpowiada, że Silas zabroniłby mi się zbliżyć do niego. A skoro nie mogę rozmawiać z Maxwellem, pozostałem dalej z najgorszymi myślami odnośnie kolejnej znajomej mi osoby. Jeśli chodzi o tego człowieka, wolałbym prosić o wybaczenie niż o pozwolenie.

– Chciałem przeszukać bazy danych dotyczące Betsy, jeśli nie masz nic przeciwko – mówię. – Gdybyśmy ją znaleźli, to Gracie i Dina bardzo by się ucieszyły. No i zająłbym czymś dziewczynę.

– Śmiało. – Spogląda na zegar ścienny. – Słuchaj, muszę biec do sądu, aby walczyć w sprawie, w której akurat mam dowody. – Wygania mnie z gabinetu i zamyka za sobą drzwi. – Niedługo znów porozmawiamy.

– Tak, wuju.

Przyglądam się, jak kuśtyka, odchodząc z teczką w jednej ręce i jabłkiem w drugiej.

Garbi się, jakby przygniatał go wielki ciężar.

## ROZDZIAŁ 33

### GRACE

– Skąd przyjechałaś, moja droga? – pyta Maxwell z ciężkim teksańskim akcentem. Stereotyp czy nie, mimowolnie wyobrażam go sobie, jak wraca do domu i zamienia kiepsko dopasowany garnitur na zakurzone kowbojki i kapelusz z szerokim rondem.

– Pierwotnie stąd, ale przeniosłam się do Arizony.

– Znałaś Marshalla już wcześniej? – Nalewa sobie świeżo zaparzonej kawy z dzbanka, a zmierzwiłone włosy opadają mu na czoło.

Potrzebuję całej swojej siły, by nie przyznać się, kim jestem, i nie zażądać odpowiedzi, dlaczego czternaście lat temu tata zapisał jego nazwisko na wycinku z gazety.

– Można tak powiedzieć.

– Kiedy zaczęliście się spotykać?

– Nie jesteśmy razem. – Nie spieszę się z odpowiedzią, popijając colę i rozglądając się po niewielkim pomieszczeniu socjalnym. Nie jest eleganckie. To po prostu miejsce dla wszystkich pracowników, znajdujące się po zachodniej stronie budynku z widokiem na parking, małymi stolikami oraz wiśniowym aneksem kuchennym na jednej ze ścian.

Wchodzi wysoki, szczupły mężczyzna z kubkiem w dłoni i zwraca się do Maxwella:

– Słyszałem, że coś bulgocze?

– Czy przez pięć lat pracy w tym miejscu choć raz zaparzyłeś kawę? – Maxwell kręci głową, ale uśmiecha się, gdy patrzy na mnie. – Siadaj, gdzie chcesz, kochaniutka.

Gryzę się w język, by nie odpyskować na to spoufalanie się, i znajduję sobie krzesło. Następnie zajmuję się grzebaniem w telefonie. Nikt nie zadzwonił jeszcze z ośrodka odwykowego, by poinformować o ucieczce mamy. To dobry znak.

– Skończyłeś z tymi zeznaniami? – pyta Maxwell.

– A niby kiedy miałem to zrobić? – skarży się ten drugi. – Od wczoraj przeglądam nagrania dla Rolansa. Oczy zaczynają mi krwawić.

– Pracujesz dziś dla wygranego.

Zerkam przez ramię i widzę, że wyciągają przed siebie ręce, grając w papier, kamień, nożyce.

– Chyba sobie jaja robicie – mamrocze pod nosem. Ten cały Maxwell nie może być głównym złoczyńcą, jak podejrzewałam.

– Powiedz Rolansowi, że nie ma dziś szczęścia! Niedługo do ciebie przyjdę. – Maxwell podchodzi do mnie i siada naprzeciw, śmiejąc się przy tym. – Gracie, prawda?

– Grace.

– Powiedz mi zatem, Grace... – ścisza głos. – Jak radzi sobie Noah?

– Jego matka palnęła sobie w głowę, więc... – Powiedziałabym, że Noah radzi sobie zaskakująco dobrze, ale nie mam punktu odniesienia.

– No tak. – Mocno marszczy brwi. – Znałaś Jackie?

– Dawno temu.

Wsypuje dwie łyżeczki cukru do kawy, a ja przyglądam się, jak miesza mniej więcej jak typowy facet – robi to z pośpiechem, stukając metalową łyżeczką o porcelanowy kubek.

– Byliście sąsiadami?

– Nie. Dawno temu tata i Jackie byli partnerami.

– Więc twój tata był policjantem! Pracuje teraz w Arizonie?

Gładka zmiana tematu.

– Nie żyje od czternastu lat. Zastrzelił go tu w Austin diler narkotykowy. – Upijam łyk coli, obserwując, jak szare oczy Maxwella robią się tak wielkie, jakby zajmowały prawie całą twarz. Wyczuwam, że zaczyna rozumieć.

– Jak się nazywał?

Noah nie może się złościć za odpowiedź na to proste pytanie.

– Abraham Wilkes.

Posyła mi kolejne zszokowane spojrzenie. Założę się, że z sukcesem używa tej miny w sądzie. Chwilę później opiera się i mamrocze pod nosem „bez jaj”, po czym pije kawę.

– Znał go pan?

– Czy znałem? Nie. Chociaż raz z nim rozmawiałem.

– O czym? – pytam na tyle niewinnie, na ile potrafię, ukrywając skrzywienie, gdy gość dosypuje kolejną łyżkę cukru do kawy.

– O prowadzonym śledztwie. Miał dowody, które według niego mogły mi pomóc. – Upija spory łyk, a ja zastanawiam się, czy waży słowa, decydując, ile mi powiedzieć. – Zacząłem jako obrońca z urzędu i dostała mi się sprawa, w której facet został złapany z bagażnikiem pełnym prochów. Zamknięto go na bardzo długi czas.

Moje serce przyspiesza.

– Kiedy to było?

Marszczy brwi.

– Chyba... w dwa tysiące trzecim. Tak, właśnie tak. To była wiosna. Pamiętam, bo gdy zadzwonił Wilkes, kupowałem akurat pierścionek zaręczynowy. Oświadczyłem się po śniadaniu wielkanocnym. Powinnaś widzieć jej twarz, gdy otworzyła plastikowe jajeczko i...

– Pamięta pan tamtą sprawę? – przerywam.

– Kochaniutka, pamiętam każdy jej szczegół, bo była dziwna.

– A co tata miał dla pana?

– To ci dopiero historia. Chyba mogę ci powiedzieć. Mój klient nie będzie miał już nic przeciwko. Oskarżony zarzekał się, że wraz z prochami w bagażniku była torba z kasą i gliniarze ją ukradli, kiedy złapali go w motelu. Powiedziałem mu, że nikt nie kupi takiego kitu, ale kilka dni później zadzwonił policjant. Dokładnie mówiąc, twój ojciec i powiedział mi, że był tam wtedy w nocy i widział całą łapankę, a nawet ma dowód w postaci nagrania. Był gotów zeznawać na rzecz mojego klienta przeciwko koledze funkcjonariuszowi.

Kręci mi się w głowie.

– Kim był ten funkcjonariusz?

– Nieistotne, prawda? – Upija łyk kawy.

Z radością bym się upierała, że jednak istotne i żeby podał to nazwisko, ale nie chcę, by Maxwell zaczął coś podejrzewać.

– Widział pan nagranie?

– No właśnie nie. Twój tata zginął, zanim miałem szansę się z nim spotkać. Nie muszę chyba dodawać, że nigdy nie zeznawał przed sądem.

Pomimo prób zapanowania nad sobą wrze we mnie gniew.

– I nie sądzi pan, że było to dziwne, że został zastrzelony zaraz po tym, jak chciał przekazać dowód w sprawie skorumpowanego policjanta?

– Szczerze? Dziwniejszy wydaje mi się jego zamiar storpedowania zasadzki na poważnego dilerka. To znaczy, oskarżony był winny, nie było co do tego wątpliwości. Gdyby twój ojciec zeznawał, nie miałby już czego szukać w policji, a mój klient mógłby zostać wypuszczony i nadal sprzedawałby prochy. Wilkes o tym wiedział. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego chciał to zrobić.

– To znaczy, prócz postąpienia uczciwie, jak przystało na praworządnego policjanta?

– Tak, jasne... chyba, ale nie o to chodziło. – Piorunuję go wzrokiem, więc szybko dodaje: – Było dość oczywiste, że twój ojciec winien był któremuś dilerowi przysługę. Zapewne musiał się odplącić – tak działają gangi.

– Dość oczywiste? Argumentuje pan w sądzie, że coś jest „dość oczywiste”? – Próbuję zapanować nad ostrością głosu. Nie mogę winić Maxwella za posądzanie taty o kłamstwo. Dlaczego miałby myśleć inaczej? Ktoś sprawił, że w całej sprawie tata wyszedł na przestępcę. I wygląda na to, że skorzystał na tym jeden policjant.

Maxwell uderza ręką w stół i wstaje.

– Dobra, kryminaliści sami nie wsadzą się za kratki.

– A tak w ogóle, co stało się z tamtym dilerem?

Maxwell prychnął zdegustowany.

– Ten kretyn skończył w kiciu. Nie mógł uniknąć celi, posiadając bagażnik pełen prochów. Oczywiście groziłem prokuratorowi, że cała sprawa wycieknie do mediów. To znaczy i tak było o niej głośno, ale gdyby ktokolwiek dowiedział się, że jakiś policjant wziął sobie sto patyków brudnej kasy, jestem pewien, że powstałaby rysa na błyszczącej reputacji tutejszej policji. Gwiżdżę drwiąco, nawet jeśli wątki łączą się, tworząc całość na moich oczach.

– Sto patyków?

– Prawie, jeśli dobrze pamiętam. Tak czy owak, było to podle zagranie z mojej strony, ale Silas dał się złapać.

– Chwila... Silas?

– Tak. Był prokuratorem. I był pod tak wielkim wrażeniem mojego blefu, że zaproponował mi pracę, która jest o wiele lepsza od poprzedniej, ponieważ mogę karać winnych, a nie ich wypuszczać. Wszystkim się opląca.

Wszystkim, prócz taty. Walczę o spokój w głosie.

– Powiedział pan Silasowi o nagraniu?

Śmieje się.

– Nie od razu. Nie wyciąga się od razu wszystkich asów. Poinformowałem go o „niepodważalnym dowodzie”. – Używa palców, by zaznaczyć cytaty. – Dopiero gdy zgodził się odpuścić pięć lat z wyroku mojego klienta, powiedziałem, że twój ojciec posiada nagranie.

Zerkam w kierunku korytarza i drzwi, za którymi znajduje się Noah wraz ze swoim wujem. Czy Silas wyznaje mu to wszystko? Czy mówi, że wiedział o zasadzce na dilerka oraz nagraniu?

A jeśli Silas wiedział, dlaczego nic z tym nie zrobił?

– A ten diler... wciąż jest w więzieniu? – Muszę z nim porozmawiać.

– Nie, kilka lat później został zadźgany przez członków wrogiego gangu – mówi z obojętnością Maxwell. – Jakaś wojna o terytorium. Według mnie dostał to, na co zasłużył.

A kradziona kasa skończyła u biednej dziewczyny w Tucson, mieszkającej na osiedlu przyczep kempingowych.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Jackie Marshall wiedziała, skąd pochodziły te pieniądze, a jeśli tata zginął przez tę torbę, wiem, dlaczego chciała, byśmy dostali ją w ramach jakiejś chorej rekompensaty.

Ale nie wyjaśnia to, dlaczego w ogóle je miała.

Zza rogu wychodzi Noah. W samą porę. Maxwell wszystko potwierdził, rzucił nawet nieco więcej światła.

– Cześć. – Spojrzenie niebieskich oczu wędruje ponad moją głowę na mężczyznę. W wyrazie twarzy Noaha widzę zmartwienie. – Dzięki za dotrzymanie Gracie towarzystwa.

– Żartujesz? Jest urocza.

Przewracam oczami.

Maxwell obraca się, by wyjść, ale zamiera.

– Chwila... Chciałeś o czymś ze mną porozmawiać.

– Później się spotkamy. Teraz jesteśmy już umówieni – odpowiadam za Noaha, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie. Jeśli zaczniesz zadawać mężczyźnie te same pytania, Maxwell zobaczy całą rozmowę w zupełnie innym świetle. Lepiej, by myślał, że tata krył przestępców. Na razie.

– Miłego pobytu w Austin. I wyświadczyć mi przysługę. – Klepie Noaha w ramię. – Bądź dla niego miła. To dobry gość. – Puszczając do mnie oko i odchodzi, gwizdząc pod nosem.

– Gracie...

Zbieram się.

– A chciałeś zostawić mnie w domu z Cyklopem.

– Co mu powiedziałaś? – pyta zdenerwowany.

– Nic. Ale on powiedział mi wszystko. – Informuję go cicho o tym, co zasłyszałam.

Noah wzdycha z ulgą. Obawiał się, że ten wesółkowy prawnik mógł odegrać jakąś rolę w sprawie śmierci taty, podobnie, jak boi się – jaką rolę odegrała w tym jego matka. Chociaż Maxwell jest jedynie winien tego, że go w to wmieszano.

– I co powiedział wujek?

Noah kręci głową.

– Potrzebuje czasu, by wszystko przemyśleć i zdecydować, co zrobić. Generalnie powiedział, że wiedza a udowodnienie to dwie różne rzeczy.

– Przyznał więc, że o tym wiedział?

Noah marszczy brwi.

– O czym?

– O tym, że tata miał nagranie, na którym Mantis kradnie pieniądze dilerowi?

– Nie... o niczym nie miał pojęcia. – Jego grymas się pogłębia. – Dlaczego tak pomyślałaś?

Wpatruję się intensywnie w Noaha, szukając oznak, że kryje wuja. Zwiesza głowę, bawi się palcami i zmienia temat... Nie potrafi kłamać, a teraz, gdy bliżej go poznałam, z łatwością umiem wskazać chwile, w których coś kręci lub ukrywa. Mimo wszystko przez ostatnie kilka dni miałam sporo praktyki.

Ale w tych ładnych niebieskich oczach dostrzegam jedynie dezorientację.

Silas nie powiedział mi, że o wszystkim wiedział.

Pytaniem pozostaje – dlaczego?

## ROZDZIAŁ 34

NOAH

– Ale to dobrze, prawda? To, że Betsy nie wyskoczyła nam w tych bazach danych?

– Chyba tak. To znaczy, że jej nie aresztowano.

– Co więc możemy tu znaleźć? – Przenikliwe spojrzenie zielonych oczu przeszukuje surowe białe wnętrza Teksasńskiego Centrum Lecznictwa, gdy czekamy na swoją kolej. Na szczęście jest tu dziś spokojnie. Przed nami w kolejce są tylko trzy osoby, które ściskają kurczowo jakieś dokumenty.

– Jakiegokolwiek akty z jej nazwiskiem? Akt ślubu, akt urodzenia dziecka... Akt zgonu?

Gracie zaciska usta, to jedyna oznaka niepokoju. Przygotowuje się na taką możliwość. A może w tej chwili to nieuchronność losu.

Ja też tak myślę, ale poszukiwanie ciotki dziewczyny zajmuje mój umysł i nie muszę martwić się niczym innym.

Na przykład tym, dlaczego Silas okłamał mnie w kwestii nagrania i łapanki na dilerą?

Ale czy naprawdę skłamał? Wielokrotnie odtwarzałem naszą rozmowę w myślach. Nie powiedział, że nie wiedział o tych rzeczach. Założyłem tylko, że tak było. Musi istnieć na to jakieś wyjaśnienie.

Mimo to... widziałem minę Gracie, gdy mi o tym powiedziała, i wiem, że w jej głowie Silas trafił na długą listę tych, którzy wydymali Abe'a. Są to ludzie, którym nie można ufać.

Woła nas urzędniczka.

– Wyświadczyć mi przysługę i trzymaj się z tyłu – szepczę do Gracie, po czym z przyklejonym do twarzy fałszywym uśmiechem stoję przy okienku. – Jak tam moja ulubiona pracownica służby zdrowia?

W orzechowych oczach Chelsea zauważam współczucie.

– Cześć, Noah. Co u ciebie? – pyta z miękkim, południowym akcentem.

Wzruszam ramionami.

– No wiesz...

Wpatruje się w moją koszulkę. Zazwyczaj gdy tu goszczę, jestem w koszuli i pod krawatem.

– Wróciłeś do pracy?

– Wciąż się zbieram.



Zerka ponad moim ramieniem i poważnieje.

– W czym mogę pomóc?

– Jestem z nim – mówi Gracie swoim typowym chłodnym, obojętnym tonem.

Tłumię jęk. Chelsea nigdy nie kryła się z tym, że się jej podobam. Dziewczyna nie jest w moim typie, ale jest miła i pracuje w tej instytucji. Dzięki temu wśród współpracowników stałem się bogiem pozyskiwania informacji. Pojawienie się tu z inną dziewczyną, zwłaszcza wyglądającą jak Gracie, nie było dobrym pomysłem. Nie żeby Gracie dała mi jakiś wybór.

– To moja kuzynka – kłamię. – Przyjechała w odwiedziny.

– O, kuzynka! Oczywiście. – Chelsea zakłada kosmyk złotobrazowych włosów za ucho, nie potrafiąc ukryć ulgi, która maluje się na jej twarzy.

– Siódma woda po kisielu, moglibyśmy się nawet pobrać. – Gracie obejmuje mnie w pasie, przez co przyspiesza mi serce.

Robię, co mogę, by zignorować jej dotyk. Podaję urzędnicze dokumenty.

– Mogłabyś sprawdzić te nazwiska w swoich bazach?

Po ponownym przelotnym spojrzeniu na Gracie, Chelsea bierze ode mnie kartkę.

– Daj mi chwilę, okej?

Czekam, aż odejdzie wystarczająco daleko, aby nas nie słyszeć.

– Siódma woda po kisielu? Co to w ogóle znaczy?

– Nie mam pojęcia, ale jej mina była warta tego stwierdzenia. – Gracie zabiera rękę, czego natychmiast żałuję.

– Takie poszukiwania zazwyczaj sporo kosztują i zajmują wiele dni, jeśli nie tygodni. A ona wie, że nie jestem w pracy. Te informacje nie są ujawniane byle komu. Wyświadcza nam ogromną przysługę.

– Nie mnie – mamrocze dziewczyna, przyglądając się paznokciom.

Wtedy to do mnie dociera. Mimowolnie uśmiecham się na tę ewentualność.

Gracie unosi głowę i zauważa moje rozbawienie.

– No co?

– Nic. Gdybym nie wiedział lepiej, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna. – Przygotowuję się na cios ręką lub kopniaka.

Gracie prychna drwiąco.

– Jak chcesz. Idę do łazienki. – Odchodzi, ale zauważam jej rumieniec.

\* \* \*

– W systemie nie ma żadnej Betsy czy Elizabeth Richards z tą datą, ani z tym rokiem urodzenia.

– I sprawdziłaś również Nesbitt, prawda? – pyta Gracie, podając nazwisko ojca – Briana.

– Wszystko sprawdziłam – wyjaśnia Chelsea z przesadnie słodkim uśmiechem.

Krzywi się z rozczerowaniem.

Chelsea ponownie skupia się na mnie.

– Ale to nic złego. Oznacza, że ta osoba nadal żyje, prawda?

– Albo umarła, przebywając w innym stanie.

– Cóż... mogłabym zadzwonić do narodowego centrum informacyjnego. Chociaż pozyskanie odpowiedzi zapewne trochę potrwa.

Miałem nadzieję, że sama to zaproponuje i nie będę musiał prosić.

– Dzięki, Chelsea. Jesteś najlepsza.

Uśmiecha się, tym razem flirciarsko.

– Prawda? Zobaczmy się niebawem?

– Z pewnością. – Wyprowadzam Gracie, uśmiechając się, aż zamykają się za nami drzwi. – Nie

martw się, przeszuka wiele miejsc. Rejestry nieruchomości, dane z wyborów, wydział komunikacji, kartoteki służb ratowniczych...

– Jak długo jej to zajmie?

– Dłuższą chwilę – przyznaję niechętnie. Tygodnie, miesiące.

– A nie znasz żadnych ślicznotek, które mogłyby to przyspieszyć? – mamrocze cierpko, idąc przede mną i kołysząc przy tym biodrami.

Walczę, by stłumić uśmiech.

– Zgłodniałaś? Jeśli tak, zjedźmy coś, a potem, nie wiem, obwozę cię po Austin i...

– Odnajdziemy tego dupka Mantisę?

Przeszywa mnie spojrzenie zdeterminowanych, wymagających oczu, gdy Dina nalegała, bym chronił Gracie, nie pozwolił jej wpakować się w kłopoty, przystając na działania według jej spontanicznych, brawurowych pomysłów.

– A może zrobimy wręcz przeciwnie i będziemy trzymać się od niego z daleka?

– Dobra – mruczy niechętnie i zaciska usta. – Pamiętasz, gdzie był mój dom?

– Tak, dlaczego pytasz?

– Ponieważ istnieje szansa, że tata schował w nim nagranie, a policja je przeoczyła.

– Gracie, minęło czternaście lat! Nie ma mowy...

– Warto sprawdzić! – Wyrzuca ręce na boki. – Co innego mamy do roboty?

– Mógłbym nagrzać wodę w basenie i...

– Noah, poważnie? Mamy zrobić sobie przerwę w szukaniu mordercy mojego taty, by sobie popływać?

Wzdycham i przyznaję cicho:

– Tak właśnie myślałem.

## ROZDZIAŁ 35

KOMISARZ POLICJI W AUSTIN

JACKIE MARSHALL

25.04.2003

- W porządku, Gary Birdzie. Czas do domu! – wołam, chwytając młody mlecz i wyrwijając go z ziemi. Za tydzień nasz ogród znów nimi zarośnie.
- Zawodnik nazywa się Larry Bird, mamó – poprawia mnie z irytacją Noah. – I jest piątek.
- Ale jest już za późno na kozłowanie piłką. Szanuj sąsiadów.
- Tak, mamó. – Wkłada piłkę pod chude ramię i odchodzi ścieżką. Ma jedenaście lat i jest kilka centymetrów ode mnie niższy.
- Śpisz dziś u nas, Jensonie?
- Jeśli mogę, proszę pani.
- Czochram go po rudych włosach.
- Zawsze jesteś tu mile widziany. Idźcie już.
- Idziemy – odpowiadają jednocześnie.
- Ale Noah zostaje z tyłu. Widzę bruzdy na jego czole.
- Co się stało?
- Pan Abe mówił, że przyjedzie dziś do nas?
- Żołądek mi się kurczy na wspomnienie tego imienia. Nie rozmawiałam z nim odkąd tu przyszedł, gotowy urwać mi głowę.
- Pracuje dziś.
- A, okej. – Przykro mu, przez co łamię mi się serce. – Nie przyjeżdżał ostatnio.
- Możesz mi zaufać, że był mocno zajęty.
- Co go tak nagle zajmuje?
- Wyjątkowa sprawa – kłamię jak z nut. – Idź, kolega na ciebie czeka.
- Idę, mamó.

Całuję go w policzek.

– I choć jest piątek, nie oznacza to, że będziecie do rana grać na konsoli.

Uśmiecha się cwaniacko – bo dokładnie to chłopcy zamierzają zrobić, po czym prześpią połowę następnego dnia – i odchodzi w kierunku domu.

Wychylam ostatni łyk whisky i czuję znajome palenie w gardle. Kusi mnie, by sobie dolać, szczególnie że ostatnie tygodnie były tak trudne. Stwierdzam, że nie zaszkodzi mi jeszcze jedna szklaneczka.

Zamierzam wrócić do domu, gdy moją uwagę przykuwają światła. Na naszym podjeździe zatrzymuje się samochód. Wiem, że to nie Blair, ponieważ pojechał do Denver na konferencję. Przez krótką chwilę mam nadzieję, że to Abe, by powiedzieć, że zrozumiał, że wie, w jak niekomfortowej znalazłam się sytuacji.

Nadzieja ta szybko jednak pierzcha, gdy widzę, że z auta wysiada Mantis.

– Super – mamroczę pod nosem, żałując, że nie wypiałam do końca tego, co sobie dolałam. Muszę być pijana, aby móc rozmawiać z tym dupkiem. A po ostatniej wielkiej akcji – przypadkowo przeprowadzonej w tym samym motelu, w którym mieszkała Betsy – puszy się niczym paw Canninga.

– Czego chcesz?

– Tak witasz gości? – Deski ganku skrzypią, gdy na nich staje.

– Kiedy przyjeżdżają bez zapowiedzi i mają na imię Dwayne...

– Musimy pogadać.

– O tym paskudnych perfumach, którymi się kropisz? Poważnie, powinni zakazać ich produkcji. Posyła mi chłodny uśmiech.

– Wilkes miele jęzorem na prawo i lewo, rzuca oskarżeniami, choć nie powinien.

Przeszywa mnie strach, choć walczę o neutralny wyraz twarzy, aby nie okazać paniki.

– Miele jęzorem, ale o czym?

Mantis ścisza głos.

– O tym, co niby widział w zeszłym tygodniu w Szczęśliwej Dziewiątce.

Wzdycham cicho z ulgą, bo nie chodzi o Abe'a i o mnie.

– A niby co widział?

– Coś, za czym nie powinien węszyć w magazynie dowodów i mnie o to wypytywać.

Istnieje tylko jeden powód, dla którego Abe mógłby to zrobić – Mantis nie oddał czegoś, co oddać powinien. Nawet nie muszę pytać. To temat tygodnia w wydziale. Wątpię, bym była jedyną, której wydaje się dziwne, że przy dilerze wraz z prochami i bronią nie znaleziono żadnych pieniędzy. Przecież tacy kolesie zawsze mają kasę.

I tak wszyscy wiedzą, że ten szemrany diler jest winny i zasługuje, by trafić za kratki, więc nawet jeśli wszyscy się zastanawiają, nikt nie zapyta o to głośno.

Najwyraźniej nikt poza Abe'em, ponieważ on zawsze postępuje właściwie.

Jeśli węszy i powiedział coś Mantisowi, zapewne nie odpuści i pójdzie z tym do wydziału spraw wewnętrznych, przy czym trudno go będzie zignorować. A jeśli wycieknie do prasy, że gwiazda Canninga wypycha sobie kieszenie kasą z handlu narkotykami?

Reputacja ogarów pójdzie w diabły, wojna Canninga z handlarzami zostanie udaremniona, a jednostka rozwiązana. Wszystkich dotychczasowo złapanych trzeba będzie ponownie przesłuchać.

W efekcie czego, kto na tym skorzysta prócz paru kryminalistów?

Mantis również zdaje sobie z tego sprawę, dlatego właśnie przyjechał na skargę.

– A w ogóle co on, u licha, robił w tamtym motelu? Myślałem, że dobrze mu z żoną.

Zaczynam rozumieć i zamykam oczy, gdy odczuwam mocne wyrzuty sumienia.

– Szukał tam kogoś. – *Ty i twoje gówniane szczęście, Abe. Znalazłeś się w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwym czasie.* – Cholera, Dwayne, dlaczego ci się wydaje, że pomogę ci z tym twoim bałaganem?

– Moim bałaganem? Sądzisz, że twój kumpel może mieszać w gównie, a swąd się do ciebie nie przyczepi? Pomyśl, Marshall... – prychnął drwiąco. – Jeśli dla dobra wydziału jeden z policjantów nie będzie trzymał języka za zębami, Canning za szybko cię nie awansuje na stanowisko zastępcy komendanta. Tak, wiem, że chce kobietę. Musi to sobie odhaczyć i pozbyć się pomówień o szowinizm.

Zaciskam usta. Oczywiście według Mantisa, Canning chce mnie na tym stanowisku tylko dlatego. Nie dzięki temu, że jestem na tyle dobra, że mogę je piastować, a może nawet awansować kiedyś na komendanta.

– Nie żyję już z Abe'em na dobrej stopie.

– Dlaczego? – Mantis jeszcze bardziej mruży oczy. – Co mu zrobiłaś?

– A kto mówi, że to ja?

– Ponieważ skaucik nie zrobiłby niczego złego.

Słyszę, że z domu woła mnie Noah.

– Musisz jechać. Nie powinniśmy o tym w ogóle rozmawiać.

– Musisz dopilnować, by się przymknął.

– Albo co?

Mantis się przysuwa, patrząc mi w oczy gotowy do walki. Przez chwilę zastanawiam się, czy mi przyłoży. Nie puściłabym mu tego płazem.

– Albo ktoś inny dopilnuje.

Wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze, dopiero gdy wsiada za kierownicę i odjeżdża.

– Och, Abe, w coś ty się wpakował? – mamroczę, wracając do domu, sięgając po drodze po butelkę.

## ROZDZIAŁ 36

NOAH

– Przykro mi, proszę pani. Z tego, co wiem, nie było tu nic, co mogłoby zawierać plik z nagraniem lub cokolwiek podobnego. A jak pani widzi, remont był dość duży. – Kobieta uśmiecha się uprzejmie, choć czuję, że kończy jej się cierpliwość, gdy Gracie naciska na nią, by pozyskać zgoła odmienną odpowiedź. Spodziewa się usłyszeć: „Tak, kiedy remontowałam kuchnię, znalazłam w ścianie kasetę wideo. Trzymałam ją przez te wszystkie lata. Proszę poczekać, zaraz ją przyniosę!”

Gdziekolwiek Abe trzymał nagranie, z pewnością nie było to w domu.

– Dziękujemy pani. Jesteśmy wdzięczni za poświęcony czas. Proszę wrócić spokojnie do obiadu.

– Biorę Gracie za rękę i ciągnę za sobą, czując na plecach bursztynowe spojrzenie kobiety, gdy przemierzamy wąską ścieżkę. To jedyna część, która pozostała niezmieniona. Przejechaliśmy tam i z powrotem aż trzykrotnie, poszukując niewielkiego białego budynku, który pamiętałem. Zorientowałem się, że to ten nowoczesny, dwukondygnacyjny kolos, dopiero gdy zobaczyłem drzwi na ganku po lewej stronie.

Spodziewam się, że Gracie mi się wyrwie, ale tego nie robi, pozwalając się trzymać aż do samochodu, nie buntując się ani słowem, gdy otwieram drzwi, po czym zamykam je za nią.

– Sądysz, że wiedzą, kto tu przed nimi mieszkał? – Gracie przygląda się spokojnej okolicy, gdy odjeżdżamy. Od mojego domu dzieli nas piętnaście minut jazdy. Dzielnica nie jest najprzyjemniejsza, ale ma swój urok.

– Jeśli nie wiedzą, założę się, że szybko sprawdzą. Daliśmy im właśnie temat do plotek z sąsiadami. – Kiedy ruszyliśmy spod domu, widziałem, że w sąsiednich oknach poruszyły się firanki, a trzy domy dalej kobieta plewiąca rabatkę przyglądała nam się z zaciekawieniem.

– Dobrze. Niech gadają. Niech wszyscy mówią o Abrahamie Wilkesie. Może w końcu ktoś zacznie podważać tamte czternastoletnie teorie – mówi z goryczą. – Jak ci wszyscy ludzie mogli kupić tę bzdurną opowiastkę?

– Ponieważ nie mieli powodów, by jej nie kupić. Zwłaszcza ci, którzy nie znali Abe’a.

Wykrzywia z obrzydzeniem pełne wargi.

– Ponieważ mój ojciec był czarny?

– Wiele osób nie ufa policjantom, bez względu na kolor ich skóry – przypominam jej.

– Chcesz mi wmówić, że gdyby tata był biały, ludzie równie szybko uznaliby go za skorumpowanego psa?

– Nie potrafię ci odpowiedzieć, Gracie, ponieważ oboje dobrze wiemy, że na świecie żyją głupole uważający, że kolor skóry ma definiować twoją przyszłość. Chciałbym, by nie było to prawdą, ale tak właśnie jest, zwłaszcza w Teksasie. Do diabła, wielu uważa, że kobieta nie powinna służyć w policji. Nigdy nie mogłem pojąć, jak mamie udało się dostać tę pracę. – Skręcam w Congress Avenue i jadę w kierunku centrum. Powinienem skorzystać z rady Silasa i pokazać Gracie Austin. – Nieważne jakiej barwy była skóra Abe'a, ważne jakie zebrano przeciwko niemu dowody. Na tym właśnie musimy się skupić.

– Dobra. Pytałeś wuja o raport policyjny? O ten nieokrojony, który mógłby nam coś powiedzieć? Szlag by to trafił...

– Przy tym, co się działo, nie miałem szansy zapytać.

– Wnioskując po jego kłamstwach, przypuszczam, że i tak nie spieszyłby się, by go nam pokazać.

– Nie skłamał!

– A tak. Przepraszam. – Prycha szyderczo. – Po prostu nie powiedział prawdy. To znaczy, nie byłoby dla niego korzystne, gdyby wyszło na jaw, że wiedział o zarzutach taty przeciwko Mantisowi i nic z nimi nie zrobił.

Próbuję zachować spokojny ton.

– Musi istnieć ku temu wyjaśnienie.

– Cóż, to jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy, gdy ktoś nie poniósł kary za zabicie mojego ojca.

– Silas taki nie jest.

– Nie dba o własne interesy? Gówno prawda. Wszyscy tacy są. Dokładnie wszyscy. – Gracie obraca się do bocznej szyby, wpatrując się w mijane budynki, gdy przemierzamy ulice Austin. Sfrustrowana zaciska leżące na udach dłonie w pięści.

Nie mogę jej winić za te podejrzenia, ale czy mówiąc o „innych”, ma na myśli również mnie? Czy uważa, że przez cały ten czas również dbam wyłącznie o własne interesy? Ponieważ jedyną osobą, którą starałem się chronić była moja matka.

Mam wyrzuty sumienia. Muszę powiedzieć jej o Kleinie, nim sama to odkryje i na stałe się ode mnie odwróci.

Przejeżdżam kilka przecznic, zanim udaje mi się nieco uspokoić.

– Posłuchaj, Gracie, muszę powiedzieć ci o czymś ważnym...

– Ktoś nas śledzi.

W pierwszym odruchu wydaje mi się, że się przesłyszałem.

– Co takiego?

– Szary samochód.

– Civic? – Rozluźniam się nieco.

– Kiedy skręciłeś, zrobił to samo po tym, jak wyprzedził dwa auta jadące za nami. I widziałam, gdy parkował przed prokuraturą.

– Zapewne stało tam mnóstwo szarych civiców. Są popularne, Gracie.

– Tak, ale ten ma na lusterku ze sto choinek zapachowych. Przypomina mi auto babci. Robiła to samo, by zabić smród dymu papierosowego. – Marszczy z niesmakiem nos.

– Popadasz w paranoję.

Wyniośle krzyżuje ręce na piersi.

– Dobra. Udowodnij, że się mylę.

Trzy skrzyżowania później uświadamiam sobie, że nie potrafię, i zaczynam się niepokoić.

Wszystko, co widzę to dwie postacie w środku, prawdopodobnie mężczyzn. Kto, u licha, mógłby

za nami jechać? I czego chcieć?

– Wyświadczyć mi przysługę i jeśli odczytasz, zapisz numer rejestracyjny.

– I co dalej? Zaprowadzimy tego kogoś do domu? – Przeskakuje wzrokiem pomiędzy lusterkiem a klawiaturą telefonu, marszcząc w koncentracji brwi.

Zauważam tablicę przed nami.

– Mam pewien pomysł.



## ROZDZIAŁ 37

### GRACIE

Na uczelnianym kampusie jest pełno studentów z plecakami pełnymi książek, którzy spieszą na zajęcia. Wielu innych przebywa w parku, skrywając się w cieniu drzew, leżąc na kocach, siedząc na ławkach, czytając książkę lub słuchając muzyki przez słuchawki, chłonąc popołudniowe słońce.

– Studiowałaś tu?

– Spędziłem tu najlepsze lata w życiu. – Noah zatrzymuje się za mną, robiąc miejsce przechodzącym dziewczynom, jednocześnie rozglądając się wokół.

Stanęliśmy na parkingu i zauważyliśmy, że minął nas szary civic. Na szybie miał opuszczoną osłonę przeciwsłoneczną, co uniemożliwiło rozpoznanie kierowcy. Dostrzegliśmy jedynie, że była to osoba w niebieskiej koszulce i z białymi, męskimi ramionami.

– A co z tobą? Myślałaś o pójściu na studia?

Parskam śmiechem.

– Co? Nigdy nie przeszło ci to przez myśl?

– Nie. To znaczy myślałam o tym, ale...

– Ale...? – Ponownie się przesuwa, umożliwiając innym przejście. Tym razem kładzie rękę na moich plecach, prowadząc mnie do fontanny, która jest przed nami.

Potrzeba chwili, bym przypomniała sobie, o czym rozmawialiśmy, bo rozproszył mnie jego dotyk.

– Ale to tyle. Myślałam o tym. – Noah nie rozumie.

Szkolny doradca, pani Bracken, również tego nie rozumiała. Pamiętam, jak siedziałam przed jej biurkiem kiedy byłam w ostatniej klasie liceum. Trzymała ulotki z różnych uczelni, jak i formularze aplikacyjne, myśląc, że jedną prostą rozmową zmieni moje życie. Moje stopnie nie były wybitne, ale kobieta sądziła, że gdybym złożyła dokumenty do którejś z lokalnych uczelni, z pewnością by mnie przyjęto.

Uśmiechnęłam się, wzięłam ulotki i wrzuciłam je do plecaka. Wieczorem pokusiłam się nawet o wypełnienie formularza aplikacyjnego. Ale wróciłam do domu i znalazłam na stole porzucane igły. Przed nimi były tabletki.

– Wydaje mi się, że nauczyłam się żyć z dnia na dzień.

– Dobrze wyznaczyć sobie cele.

– Moimi było opłacenie rachunków i utrzymanie matki przy życiu.

Noah smutnie, jak zawsze, gdy przypominam mu, jak bardzo różniło się nasze dzieciństwo.

– Ale teraz możesz zacząć myśleć o przyszłości.

Przyszłość. Nie myślałam o tym zbyt często, gdy dorastałam. Mama utknęła w przeszłości i też mnie tam trzymała.

– Tutaj. – Prowadzi mnie pod murek, przy czym podziwiam jego płynne, długie kroki. Siadam obok niego i próbuję spoglądać na otoczenie zamiast na swojego towarzysza.

– Wow, co za fontanna. – Nigdy nie widziałam takiej konstrukcji jak ta, która znajduje się tuż obok. Jest to rzeźba przedstawiająca wyłaniające się z wody konie, na których znajdują się mężczyźni z syrenimi ogonami, strzeżeni przez żołnierzy i boginię. Całość otacza spora sadzawka, z której tryskają strumienie wodne.

Noah nie odpowiada, przeszukuje wzrokiem twarz.

– Myślisz, że ich zgubiliśmy?

– Mam nadzieję. Nie wiem, czego mogli chcieć. – Wzdycha ciężko i zaczyna bawić się skórzaną opaską na nadgarstku. Myślam, że jest zupełnie gdzie indziej.

Przypominam sobie, że nie tylko mnie zmartwiły zasłyszane dziś informacje.

– Widziałam znak mówiący o jeziorze – rzucam, próbując odwrócić jego uwagę.

– Lady Bird?

– Tak. Opowiedz mi o nim.

Zamyka oczy i odchyła głowę ku niebu.

– To właściwie zbiornik rzeki Colorado. Można wypożyczyć kajak lub łódź – tego rodzaju rzeczy. Znajduje się tam również most Congress Avenue. Każdej nocy w lecie można zaobserwować miliony nietoperzy wylatujących spod niego ze swych kryjówek.

– To musi być... spoko? – Krzywię się na samą myśl.

– Właściwie takie właśnie jest. Jeśli nadal tu będziesz, pojedziemy obejrzeć.

Jeśli tu będę. Od lata dzieli nas kilka miesięcy. Czy chodzi mu o to, że nadal będę w Austin? A może, czy będę mieszkać w jego domu?

Jak długo tu zostanę? Wszystko zależy od tego, czy będę miała powód, by zostać. Matka będzie na odwyku jeszcze przez kolejny miesiąc. Idealnie byłoby, gdyby została na trzy, ale nie mogę pozwolić, by za to wszystko płacił Noah.

– Zgadza się, nietoperze są spoko – mówi nagle męski głos. Byłam tak zajęta wpatrywaniem się w przystojną twarz mojego towarzysza, że nie zauważyłam, kto podszedł do mnie od drugiej strony. Mógłby uchodzić za studenta, takiego starszego, bo ubrany jest w wytarte jeansy i wyblakły niebieski podkoszulek z logo Houston Texans.

Zamierzam odwrócić się plecami do nieznajomego, by pokazać mu, gdzie mam jego podsłuchiwanie, kiedy słyszę, jak Noah rzuca ciche:

– Cholera.

Nieznajomy pochyla się, opiera łokcie na kolanach i przeskakuje wzrokiem szarych oczu z Noaha na mnie, a na jego twarzy gości rozbawienie.

– Jak tam droga powrotna do Austin?

Noah nie odpowiada. Nie wygląda na zadowolonego.

Facet przygląda się nam surowym spojrzeniem. Powiedziałabym, że jest po trzydziestce. Zdecydowanie jest przystojny – ma kwadratową zuchwę, zadarty nos, kręcone jasne włosy. I ma błysk w oku, ale nie potrafię powiedzieć, czy to oznaka arogancji, czy psoty. Widzę, że przywykł do dostawania tego, czego chce, jeśli chodzi o kobiety.

– Kim ty, u licha, jesteś i dlaczego nas śledzisz?

– Widzieliście mnie. – Uśmiecha się promiennie, ukazując niewielką ranę na dolnej wardze.  
– Trudno nie zauważyć tak spapranej roboty. Kim jesteś?  
– Agent specjalny Kristian Klein. Pracuję dla FBI. – Wyciąga rękę.  
Wpatruję się w nią.  
– Gówno prawda. Nie jeździecie zdezolowanymi civicami i nie chodźcie w wytartych jeansach.  
– Zdziwiłabyś się, co czasem robimy. – Nagle w dłoni Kristiana pojawia się złota odznaka, po czym równie gładko znika. – Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj Noaha.  
– Mówiłeś czterdzieści osiem godzin – mamrocze w odpowiedzi mój towarzysz. Klein wzrusza ramionami.  
– Mówiłem również, że jestem kiepski z określania linii czasowych.  
– Chwileczkę, kiedy rozmawialiście?  
– Gdzie Tareen? – Noah się rozgląda.  
– Po drugiej stronie krzaków nasłuchuje, czy nikt nie podsłuchuje.  
– Jak tajniacko z waszej strony.  
– To które mnie wypatrzyło?  
Noah ruchem głowy wskazuje na mnie.  
– Dobra robota, Grace Richards. A może, gdy wróciłaś do Teksasu, znów jesteś Wilkes?  
– Dobra, co tu się, u diabła, dzieje? – Skąd FBI tyle o mnie wie? I skąd Noah zna tego typu? Czterdzieści osiem godzin do czego?  
– Próbuję dowiedzieć się, co stało się z Abrahamem Wilkesem, i przydałaby mi się niewielka pomoc. Miałem nadzieję, że Noah przekaże mi, co wie.  
Marszczę brwi, gdy to do mnie dociera.  
– Czy to oznacza, że FBI otworzyło sprawę mojego taty?  
Klein pochyla się i zerka na Noaha.  
– Wow. Naprawdę jej nie powiedziałaś.  
– O czym? – żądam wyjaśnienia, piorunując Noaha wzrokiem, gdy Klein z niego drwi.  
Mój towarzysz wzdycha ciężko. Na jego twarzy maluje się ból.  
– Klein jest facetem, który odwiedził twoją mamę w szpitalu. Przyszedł, bo moja zadzwoniła do niego przed śmiercią i powiedziała, że Abe został wrobiony. W sobotę wieczorem spotkałem się z nim przed hotelem w Tucson.  
– I nie zamierzałeś mi o tym powiedzieć? – syczę z gniewem.  
Unosi ręce.  
– Zacząłem ci mówić, gdy powiedziałaś, że ktoś nas śledzi. Przysięgam.  
– Nie wierzę ci. – Noah po raz kolejny trzymał mnie w niewiedzy. Odwracam się do niego plecami, by spojrzeć na agenta Kleina. – Co wiesz?  
Wzrusza nonszalancko ramionami.  
– Trochę, ale najpierw chcę wiedzieć, co wiesz ty, Gracie.  
– Grace. I wszystko ci powiem, co do najmniejszego szczegółu.  
Na przystojnej twarzy pojawia się uśmiech satysfakcji.  
– Na to właśnie liczyłem.

\* \* \*

Klein zamyka notes.

– Zabierzemy od was te dowody.  
– I zdjęcie Betsy, prawda?  
– Podaj wszystkie nazwiska i daty, które mogą przydać się w jej przypadku, a zobaczę, co znajdą moi ludzie. – Jego chłodne spojrzenie wędruje na Noaha, który milczy, czasami przytakując

i mrucząc w aprobacie. – Szczerze mówiąc, nie sędzę, byś miał coś wspólnego ze śmiercią matki. Zasłużyłem sobie. – Wskazuje na wargę. – I rozumiem, dlaczego w oświadczeniu policyjnym ją kryłeś. Nie zamierzam cię za to ścigać, ale jeśli odkryję, że nadal okłamujesz mnie w jakiejś sprawie...

– Gracie powiedziała ci wszystko, co wiemy o śmierci Abe'a – mówi Noah, patrząc agentowi w oczy.

– Wierzę wam. Cóż... jej. – Kristian wstaje i zauważam, że jest wyższy i szczuplejszy niż Noah, ma też równie umięśnione ciało. Wskazuje na mężczyznę, który nagle staje obok niego.

– Agent Tareen.

Brunet kiwa mi głową. Jego wzrok niemal czarnych oczu z obojętnością prześlizguje się po Noah, nim mężczyzna podaje Kleinowi małą kopertę.

– Widziałś raport policyjny dotyczący sprawy twojego ojca?

– Nie. Muszę poprosić... – Gdziekolwiek on się znajduje. Nie zamierzam w tym temacie polegać na Noah czy Silasie.

– Daruj sobie. Przeznaczony jest dla publiki. Nie dowiesz się z niego niczego użytecznego. – Zapisuje coś na kopercie, po czym podaje mi ją. – Tu masz prawdziwy.

Noahowi opada szczeka.

– Skąd to macie?

– Dzień po śmierci twojej matki zapukał do mnie kurier. Wysłała mi go. Nie wiem, jak go zdobyła, ale była komendantem, więc nie sędzę, by było to trudne.

Koperta będąca w moich palcach jest ciężka jak cegła. Czy to naprawdę to? Historia rzekomego upadku taty?

Czy raport pełen jest kłamstw?

– Dlaczego mi to dajesz?

– Ponieważ inaczej go nie dostaniesz. A po tym, co przeszedł, zwłaszcza z matką – na jego twarzy pojawia się współczucie – zasługujesz na niego. I ponieważ ta sprawa nie będzie łatwa do rozwiązania. Potrzebuję każdej pomocy. Przeczytaj, zobacz, czy coś skojarzysz.

Wysuwam dokumenty i na górze dostrzegam nazwisko taty. Czuję się dziwnie.

– Badasz więc śmierć mojego ojca. – Klein właściwie jeszcze tego nie przyznał.

– Tak. Pozostanę w kontakcie – mówi z teksańskim akcentem. Agenci odchodzą bez słowa pożegnania.

– Gracie, ja...

– Kiedy przestaniesz mnie okłamywać, Noah? – Głos załamuje mi się, gdy wypowiadam jego imię, co tylko podsyca mój gniew.

– Nie skłamałem! Tylko... Klein zaskoczył mnie w Tucson. Puścił mi tę wiadomość i... Usłyszałem jej głos i wróciłem do tej okropnej nocy. – Z trudem przełyka ślinę. Praktycznie oskarżył mnie o zabicie jej.

Gniew miesza się ze współczuciem.

– Dlatego go uderzyłeś? – Zapewne tylko oskarżenie o morderstwo własnej matki mogło sprawić, że wybuchnął.

Kiwa głową.

– Najpierw chciałem porozmawiać z Maxwellem i Silasem, a wiedziałem, że nie będziesz chciała czekać. Przepraszam. – Patrzy na mnie szczerze.

Muszę odwrócić głowę, bo mój gniew zaczyna maleć. Ma rację, nie chciałabym czekać. Żądałabym, byśmy natychmiast porozmawiali z Kleinem. Dlaczego mielibyśmy tego nie robić?

– Niech zgadnę, wuj powiedział ci, abyś nie informował o niczym FBI?

Przygryza dolną wargę, tym samym opóźnia odpowiedź. Daje mi taką, której mi trzeba:

– Kiedy powiedziałaś już o wszystkim Kleinowi, jest to kwestią dyskusyjną.  
– Masz rację i cieszę się, że to zrobiłam, bo mam raport policyjny i federalnych po swojej stronie. Zamierzam przywrócić ojcu dobre imię. Zrobić coś, na czym tobie wyraźnie nie zależy, ale prawda i tak wyjdzie w końcu na jaw. – Zeskakuję z murka i przyciskając raport do piersi, idę w kierunku parkingu.

Wszyscy powtarzają, że była to oczywista sprawa, ale na tych stronach musi być coś ważnego. Coś takiego, co będzie dowodem na niewinność taty. A jeśli znasz całą historię, a przynajmniej wiesz to, co my o tacie i Mantisie, to będzie dla ciebie oczywiste.

## ROZDZIAŁ 38

NOAH

– Gracie, przeproś...

– Przestań – mówi ostrym, ostrzegawczym tonem.

Próbuję inaczej ją podejść.

– Ten raport jest długi. Pomogę ci przez niego przebrnąć.

– Żebyś się dowiedział, jak sabotować śledztwo? – syczy, wpatrując się w trzymane w dłoniach kartki.

– Nie...

– Noah! Po prostu... – Kręci głową, a jej wściekłość wypełnia wnętrze samochodu niemal namacalnym napięciem. – Daruj sobie.

Zaciskam usta. Rety, ma charakterek. Chociaż nie mogę jej winić za tę złość. Nie ma sensu się tłumaczyć, przynajmniej teraz, aż się nie uspokoi.

Jeśli w ogóle to zrobi.

Milczymy, przemierzając boczną uliczkę, do głowy przychodzą mi wszystkie niepoprawne formy przeprosin – niezbyt dobra chwila na zastanawianie się nad tym – kiedy za nami rozlega się wycie policyjnej syreny.

– Przekraczasz dozwoloną prędkość? – Gracie marszczy brwi, patrząc na licznik i zapominając na moment o swoim gniewie.

Sam sprawdzam prędkość.

– Nie. – Zazwyczaj właśnie z tego powodu mnie zatrzymywano, choć nie było to częste – zaledwie kilka razy w ciągu ostatnich lat. Raz przyłapano mnie, gdy nie zatrzymałem się przed znakiem stopu pod szkołą. Policjanci dali mi wtedy w kość. Od tamtej pory czekam przed tym znakiem dłużej niż to konieczne, więc w tej chwili to również nie może być powodem.

– Puszczą cię? No wiesz, dzięki temu, kim była twoja mama?

– Zobaczymy. – Nigdy nie rzucałem jej nazwiskiem, nie musiałem. Policjanci z drogówki potrafili dodać dwa do dwóch i puszczali mnie tylko z ostrzeżeniem. Poza tym jednym, który albo nie wiedział, albo miał to gdzieś i wypisał mi mandat. Chociaż mama zajęła się nim swoimi sposobami, ale był to pierwszy i ostatni raz, gdy zainterweniowała, karcąc mnie przy tym surowo.

Za każdym razem, gdy w lusterku wstecznym widywałem błyskające niebieskie światła, dokładnie znałem przyczynę.

Chociaż tym razem nie mam zielonego pojęcia, co przeszkrobałem. Wiem jedynie, że nikt nie zainterweniuje w sprawie mandatu.

Wzdycham ciężko i zjeżdżam na pobocze.

– Może tylna żarówka się spaliła. – To możliwe, choć nie potrafię wyzbyć się niepokoju.

Czuję, że zmartwiona Gracie wpatruje się intensywnie w mój profil, gdy w milczeniu przyglądam się, jak nieoznakowany samochód policyjny zatrzymuje się tuż za nami, a rozbłysk niebieskich świateł jest wyraźny nawet w słoneczny dzień.

– Nic nie mów... Proszę, nie odzywaj się.

– Nie musisz się martwić – mamrocze. Odnoszę wrażenie, że Gracie nie przepada za funkcjonariuszami prawa.

Opuszczam szybę, kładę ręce na kierownicy i przyglądam się, jak policjant wysiada ze swojego pojazdu.

– O w mordę.

– Co? – Gracie zerka przez ramię, by wyrzeć przez tylną szybę. Wytrzeszcza oczy. – Czy to...?

– Tak. – Mimo wszystko nie musieliśmy szukać Mantis.

On znalazł nas.

– To nie może być przypadek. – Co, u licha, szef wydziału wewnętrznego robi, patrolując ulice?

– Przypadek czy nie, w końcu osobiście poznam tego drania. – Słyszę ostrość w jej głosie.

– Gracie...

– Zabił mojego ojca! – syczy.

– Przez co wiemy, że jest zdolny do morderstwa. Poza tym nie mamy dowodów. Musisz uważać. Nie daj niczego po sobie poznać. I nie wkurzaj go – dodaję szeptem, gdy Mantis podchodzi do nas powoli, zaglądając do środka naszego auta. Mam przyciemniane szyby.

– Dzień dobry. – Posyłam mu wymuszony uśmiech, gdy zatrzymuje się pół metra od moich drzwi.

– Proszę zdjąć okulary przeciwsłoneczne. – Przypominam sobie ten głęboki, mocny głos z nocy tuż po śmierci mamy.

– Tak, panie władzo. – Unoszę je na czubek głowy, mrużę oczy, gdy wpatruję się w jego twarz w ostrym słońcu. Wychowywałem się pośród funkcjonariuszy. Mama była przecież jedną z nich, więc mam zdrowy szacunek do policjantów. Dobrze się również przy nich czuję.

Przy Mantisie mam jednak obawy, bo nic o nim nie wiem. Spina się każdy mięsień w moim ciele.

Pochyla się, by rzucić okiem na Gracie, a do mojego nosa dociera zapach tanich perfum.

– Dlaczego zostałem zatrzymany, panie władzo?

– Czy to pana pojazd?

– Tak. Pokazać dokumenty?

– Na razie poproszę prawo jazdy.

Wyjmuję je z portfela i podaję mu.

– Co pan dziś porabia, Noahu Marshall? – Może gra głupa? Nie ma mowy, by nie skojarzył mnie z byłą komendant. Na litość boską, przecież niedawno widział mnie z zakrwawionymi rękami na ganku.

– Załatwiam sprawy.

Na jego ustach zauważam nikły uśmiech.

– To pana koleżanka? – Ruchem głowy wskazuje na Gracie.

– Tak, panie władzo.

– Jak ma pani na imię?

– Grace.

– A ile ma pani lat?

Dziewczyna marszczy brwi.

– Dwadzieścia, a czemu pan pyta?

– Proszę o jakiś dokument.

Gracie patrzy na mnie, ale zaraz sięga do torebki.

– Powoli! – warczy Mantis.

Początkowo oboje zamieramy, po czym Gracie, jak gdyby nigdy nic, podaje mu dokument.

Słyszę, jak zgrzyta zębami, ale nie wiem, czy z powodu złości, czy obaw. Może jednego i drugiego.

Paciorkowate oczy policjanta omiatają deskę rozdzielczą, kopertę z raportem leżącą na kolanach mojej towarzyszki i tylne siedzenie.

– Nie ma pan nic przeciwko, bym przeszukał samochód, prawda? – pyta płynnie. Mama twierdziła, że to stara sztuczka, aby pozyskać pozwolenie na przeszukanie samochodu, gdy nie ma się nakazu. Co on kombinuje?

Unosi brwi, czekając na moją odpowiedź.

– Właściwie to mam. Nie zgadzam się na przeszukanie.

– Ma pan coś do ukrycia?

– Nie, panie władzo. Po prostu nie zgadzam się na przeszukanie samochodu.

Posyła mi spojrzenie mówiące, że nie jest zbyt zadowolony.

– Posiada pan broń?

– Mam pistolet zamknięty w bezpiecznej skrytce pod siedzeniem. Mam na niego pozwolenie. – A nóż sprężynowy, który Gracie ma w torebce? W Teksasie nie wolno nosić przy sobie piętnastocentymetrowego ostrza. Szlag.

Rozgląda się, po czym cofa o krok.

– Proszę wysiąść z pojazdu. Oboje.

Kurwa.

– O co chodzi?

– Natychmiast!

– Rób, co mówi, nie narażaj nas – ostrzegam cicho Gracie, nim sam wysiadam. Może na to właśnie liczy Mantis. Choć jeśli prawdą jest to, co podejrzewamy odnośnie jego osoby, prawdopodobnie zdolny jest do wymyślenia jakichś bzdur, by nas pogrążyć.

– Proszę tam stanąć. – Wskazuje chodnik, więc pokornie spełniam polecenie i staję obok Gracie, opuszkami palców muskając jej udo, by przypomnieć, że jestem i nie pozwolę, by coś jej się stało.

Mantis przygląda się dziewczynie, nim wraca spojrzeniem do mnie, po czym wpatruje się przez dłuższą chwilę w nasze dokumenty i dzięki temu mogę mu się przyjrzeć. Ubrany jest w eleganckie spodnie i koszulę. W kaburze przy pasie widać broń.

– Panno Richards, co robi pani w Teksasie?

– Odwiedzam przyjaciela.

– To ten pani przyjaciel?

– Tak.

Mantis taksuje wzrokiem jej ciało, a ja widząc to, zaciskam dłonie w pięści.

– Ile zamierza pozostać pani w naszym stanie?

– To zależy – odpowiada i zaciska usta.

– Od czego? – Przygląda jej się intensywnie, dostrzegam w tym wyzwanie.



*Proszę, nie rób tego, Gracie.*

Mija kolejna chwila, a na twarzy dziewczyny pojawia się najszerszy i najbardziej sztuczny uśmiech, jaki kiedykolwiek u niej widziałem.

– Od tego, ile zajmie Noahowi przyznanie się, że coś do mnie czuje. To znaczy, podsuwam mu wskazówki, ale jeszcze się nie połapał. Wszyscy faceci są tacy niepojętni, czy to ja wybrałam sobie niezbyt rozumnego?

Nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać.

Mantis ponownie wpatruje się w moje prawo jazdy, nie odpowiadając na pytanie Gracie, a po napięciu mięśni na jego policzku zgaduję, że nie jest zadowolony z tej zabawy.

– Coś łączy pana z komendant Marshall?

Czy kiedykolwiek po usłyszeniu mojego nazwiska połączonego z tytułem nie będę cierpiał niczym po ciosie w brzuch?

– Była moją matką. – *I dobrze o tym wiesz, sukinsynu.*

– Moje kondolencje.

– Dzięki. – To chwila, w której każdy inny funkcjonariusz oddałby mi dokumenty i życzył szerokiej drogi.

– Szkoda, że nie zdołała sobie poradzić.

Zaciskam zęby, by jej nie bronić. Gość wyraźnie mnie prowokuje.

– Kobiety nie powinny obejmować tak wysokich stanowisk. Nie mają tego, co mają mężczyźni.

Po minie Gracie widzę, że dziewczyna zaraz straci nad sobą panowanie i zrobi coś, co wpędzi nas w kłopoty – mam już doświadczenie, więc wiem, że zaraz coś się stanie.

– Możemy jechać? – pytam, nim moja towarzysząca ma szansę się odezwać.

– Będziecie mogli jechać, kiedy wam pozwolę. – Patrzy na Gracie. – Wie pani, jest pani bardzo podobna do mojego dawnego przyjaciela, Abe'a Wilkesa. Słyszała pani o nim?

W ogóle nie jest podobna do ojca.

Gracie unosi wyzywająco głowę.

– Był moim ojcem.

– Poważnie...? – Zbyt wolno unosi brwi, byśmy uwierzyli, że jest zdziwiony. – Jaki ten świat mały.

– Przyjaźniliście się więc? – pyta, jakby zarzucała mu coś złego.

– Dawno temu. Był przyzwoitym człowiekiem. I dobrze grał w kosza.

– Muszę uwierzyć panu na słowo, ponieważ ktoś go zamordował i zrobił w szemrane interesy z gangsterami, nim miałam szansę go poznać.

– Jezu Chryste – mamroczę pod nosem, na szczęście nikt mnie nie słyszał.

Mantis piorunuje Gracie wzrokiem.

– Nie pamiętam, by tak przebiegały te wydarzenia.

– A był pan przy nich? – Wzrok dziewczyny jest równie ostry.

– Nie, nie byłem.

Udaje, że marszczy brwi.

– Jest pan pewien?

– Gracie... – rzucam, ale jest już za późno.

– Oskarża mnie pani o coś?

– A powinnam?

Biorę ją za rękę i ściskam.

– Z pewnością jest pani córką Abe'a. Zdziorna, zupełnie jak tatuś. – Przez chwilę przygryza dolną wargę. – Otrzymaliśmy informację, że pojazd podobny do tego może przewozić nielegalne substancje. Proszę się odsunąć na czas przeszukania.

– Gówno prawda. Nie jest pan nawet w mundurze! – wykrzykuje Gracie.  
– Proszę się odwrócić. Natychmiast! – rzuca Mantis, sięgając do kabury.  
Bez wahania stawiam krok do przodu, odsuwając Gracie za ramię. To i tak zaszło już za daleko.  
– Jest pan szefem wydziału spraw wewnętrznych. Nie dostał pan żadnej informacji i choć nie wiem, do czego pan zmierza, nie ujdzie to panu płazem.  
– Nie uwierzylibyście, co może mi ująć płazem. – Uśmiecha się szelmowsko. – Stawiacie opór? Zatrzymuje się obok nas inny radiowóz, w którym opuszcza się szyba.  
– Wszystko w porządku? – pyta Boyd. Znajomy głos stanowi zarówno ulgę, jak i bolesne przypomnienie. Nie widziałem go od pogrzebu mamy.  
Mantis zabiera rękę z dala od broni. Nie spuszcza jednak Gracie z oczu, choć na jego twarzy maluje się gorycz.  
– Zamierzałem ich właśnie pouczyć – woła, oddając nam dokumenty. – Miłego pobytu w Teksasie, Gracie May. – Wraca do swojego samochodu, ciągnie się za nim smród kiczowatych perfum.  
Wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze.  
– Co słyhać, Noah? – pyta Boyd, nuta współczucia gości w wyrazie jego twarzy. Jego partner się nie odzywa.  
– Nic ciekawego.  
– Przepraszam, że nie zadzwoniłem. Zamierzałem, ale dzieci, no wiesz...  
– Tak, nie ma sprawy. – Dziwnie myśleć, że Boyd jest ode mnie starszy zaledwie o rok, a już się ożenił i dorobił dwójki dzieci.  
Policjant przygląda mi się, kiedy nieoznakowany samochód policyjny zawraca i odjeżdża w przeciwnym kierunku.  
– O co chodziło?  
– O nic, w co chciałbyś się angażować – mamroczę, zerkając na Gracie, która znacznie zbladła. – Dobrze się czujesz?  
– Nikt poza tatą nie nazywał mnie Gracie May. Moje drugie imię nie jest nawet wpisane w dokumenty. – W drżących palcach pokazuje mi swoje prawo jazdy.  
– Próbował cię sprowokować.  
– Szkoda, że mu nie wyszło – prychna i ruchem głowy wskazuje na Boyda. – Może powinienś mu powiedzieć. Był świadkiem akcji Mantisa.  
– A co się stało z ostatnim policjantem, który był świadkiem tej akcji? – Przypominam, posyłając jej znaczące spojrzenie.  
– Hej! – Boyd marszczy brwi. – Poważnie. Co się tu działo?  
Wzdycham.  
– Jak dobrze znasz Dwayne’a Mantisa?  
– Grałem z nim w kosza. Jest twardym sukinsynem. – Mruży oczy. – Dlaczego pytasz? – Silas się nie mylił, gdy podczas wizyty Canninga rzucił tekst o niebieskiej ścianie milczenia.  
Może powinienem ostrzec kumpla, biorąc pod uwagę, że stał na moim ganku wraz z Mantisem.  
Choć wiem, że Boyd jest właściwym człowiekiem z bronią i odznaką. Matka nazwałaby go „porządnym typem”. Nie goni za awansami, nie cechuje go brawura. Jest niezawodnym policjantem, który dba o utrzymanie porządku, i zawsze tak będzie.  
Właśnie dlatego nie chcę go w to angażować, ponieważ cała akcja sprzed chwili stanowiła wyraźne ostrzeżenie ze strony Mantisa.  
Dał tym do zrozumienia, że wie o obecności Gracie w Teksasie i że za cholerę mu się ona nie podoba.  
Radio Boyda wypływa ciąg policyjnych kodów. Kumpel nasłuchuje uważnie.

– Musimy się tym zająć. Do później. – Włącza syrenę i koguty, odjeżdżając pospiesznie.  
– To tyle z naszego świadka – odzywa się Gracie.  
– Wróci.  
– Jasne. – Nie wierzy mi nawet przez chwilę. – A w ogóle, jak Mantis się o mnie dowiedział?  
– A skąd mam niby wiedzieć?  
– Poza federalnymi wie o tym tylko jedna osoba.  
Tak, wuj.  
– Do czego zmierzasz?  
Kręci głową.  
– Porzuc tę naiwność. – Wsiada do auta i zatrzaskuje drzwi.  
\* \* \*

Dyszę, docierając na swoją cichą, ślepa uliczkę. To cholernie żalosne. Nie biegałem przez kilkanaście dni, a teraz mało nie wyzionę ducha. Jedyne, co trzyma mnie na nogach, to widok Gracie na mecie.

Cóż, dziewczyna zabarykadowała się z psem w pokoju, ignorując mnie, studiując raport policyjny, który dał jej Klein.

Jej bohater.

Ja? Jestem dupkiem, który nie powiedział jej wszystkiego. Od powrotu do domu w ogóle się do mnie nie odezwała, choć sobie na to zasłużyłem. Mimo to doskonale rozumiem te „ciche dni”.

Odnoszę niezaprzeczalne wrażenie, że zbyt wiele razy naraziłem jej zaufanie na szwank.

Nie powiedziała mi tego prosto w oczy – ponieważ się do mnie nie odzywa – ale oczywistym jest, iż uważa, że Mantis jest w zmoście z Silasem. Może powinna zacząć od obwiniania FBI. Wskazywanie palcem na wuja jest mocno niedorzeczne.

Nogi mam jak z ołowiu, gdy wchodzę schodkami na ganek i do domu.

Z góry dochodzi łomot.

– Gracie?! – wołam.

Rozlega się kolejny głuchy huk, po czym trzask.

– Gracie!

Brak odpowiedzi.

Nie uzbroiłem alarmu przed wyjściem.

Strach mrozi mi krew w żyłach, gdy wbiegam po dwa stopnie jednocześnie.

Pokój jest pusty.

Znajduję dziewczynę w gabinecie matki, piszącą coś uparcie na kartce.

– Dlaczego w całym tym domu nie ma jednego piszącego długopisu?! – Próbuje wrzucić ten, który trzyma do śmietnika, ale nie trafia. Łąduje on na leżącej na podłodze tablicy.

– Jezus Maria! – Oddycham z ulgą, opierając się o drzwi.

Gracie się krzywi.

– Co z tobą?

– Nic. Myślałem... Nic. – Zapamiętuję, by za każdym razem uruchamiać alarm. A co wydaje się lepszym pomysłem – nie zostawiać Gracie samej.

Kolejny długopis znajduje się na stosie czasopism.

– Ha! – wykrzykuje, gdy znaczy okładkę niebieskim atramentem. Mija mnie i wychodzi z pomieszczenia. Cyklop gna za nią ochoczo.

– Znalazłaś coś?

Zębami zdejmuje zatyczkę z żółtego zakreślacza i zamalowuje połowę strony, nim mi ją podaje.

Czytam akapity.

– Zeznanie jednego z gości motelu. – Marszczę brwi. – Który nic nie widział.

– Czytaj uważniej! – nalega, zakreślając nazwisko.

Jasna dupa!

– Przesłuchiwał ich Mantis.

– I nie tylko. – Bierze kolejną stronę z łóżka. To lista śledczych. Nazwisko Mantisa znajduje się niemal u samej góry. Gracie uśmiecha się z satysfakcją. – Dlaczego członek specjalnej grupy antynarkotykowej miałby brać udział w śledztwie dotyczącym morderstwa?

– Dobrze pytanie. Chyba zgłosił się na ochotnika. A może mieli braki kadrowe lub...

– Sam się tam wcisnął, by pozacierać ślady.

– No tak – zgadzam się. Dostałby w ten sposób dostęp do potencjalnych świadków i dowodów. Miałby również szansę, by dopilnować, aby przeciw niemu nie świadczyli żadni ludzie czy dowody. Czytam resztę nazwisk. – Nie znam tych osób, chociaż moglibyśmy ich poszukać.

Jakby przypominając sobie, że jest na mnie zła, Gracie odbiera mi kartkę i siada na łóżku po turecku. Ponownie mnie ignoruje.

– To długi raport.

– Tak.

– Sama pewnie będziesz go czytać całą noc.

Macha lekceważąco ręką w stronę szafki nocnej.

– Zrobiłam kawę.

– We dwoje moglibyśmy przeczytać go szybciej. Oboje chcemy poznać prawdę, Gracie.

Rozważa moje słowa, a zielone oczy w końcu patrzą w moje.

– Tak, dobra – mamrocze niechętnie.

Powinienem przestać z wdzięczności, że nie chce mnie już obedrzeć żywcem ze skóry, ale nie potrafię się jednak ugryźć w język.

– Przepraszam, że nie powiedziałem ci o Kleinie. Gdybym mógł cofnąć się w czasie, pobiegłbym na górę i sprowadziłbym cię, byś sama z nim porozmawiała.

Zaciska na chwilę usta, po czym wzdycha.

– Rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałeś. Nie podoba mi się to, ale rozumiem.

– Proszę, nie nienawidź mnie – mówię ze skrucą.

Przewraca oczami.

– Przestań to robić.

– Ale co?

– Przestań tak na mnie patrzeć.

Uśmiecham się.

– Nic na to nie poradzę.

Odwraca wzrok, ale kąci jej ust unoszą się nieznacznie.

– Poinformowałeś wuja, że rozmawialiśmy z FBI? – pyta wyzywająco.

– Nie. – Silas dzwonił, gdy biegałem. Nie odebrałem. – Ale niedługo się o tym dowie – mówię beznamiętnie, choć tak naprawdę obawiam się tej rozmowy. – Liczy się jedynie oczyszczenie imienia Abe'a i znalezienie osoby odpowiedzialnej za jego krzywdę. Lub ludzi – dodaję ciszej, wiedząc, że pośród nich może być również mama. – Koniec z zatajaniem informacji. Koniec z zamartwianiem się o wszystko, bo postępujemy słusznie. Możemy na siebie liczyć. Od tej pory od razu będziemy sobie o wszystkim mówić, tak?

Wzdycha ciężko.

– Dobra.

– W porządku. – Gracie mi wybaczyła. Czuję się dobrze, choć sytuacja nadal jest kiepska.

– Ale najpierw pójdziesz pod prysznic? – Marszczy nos z udawaną odrazą, ale śmieje się, dzięki

czemu opada napięcie.

– Tak. Zdołasz zapanować nad sobą przez kilka minut? Czy powinienem zamknąć drzwi od łazienki na zamek? – drocę się, wiedząc, że nieco przeginam.

– Zostaw je szeroko otwarte, nic mnie to nie obchodzi. – Udaje obojętność, ale widzę, że mi się przygląda, przelyka z trudem ślinę i się rumieni.

– Dobra, muszę mieć pewność. Pamiętaj, wybrałaś sobie niezbyt rozumne... – Udaje mi się zrobić unik, gdy rzuca we mnie poduszką.

## ROZDZIAŁ 39

### KOMISARZ POLICJI W AUSTIN

#### JACKIE MARSHALL

26.04.2003

Przyglądam się, jak przez uchyloną szybę mojego auta wydostaje się dym papierosowy i ulatuje w noc. Siedzę tu już z godzinę.

W końcu zauważam znajomy chód Abe'a. Przyjaciel mijają samochody, kierując się do białego sedana. Zaparkował na swoim zwyczajowym miejscu – pod trzecią latarnią po południowej stronie. Przyrzekam, że mogłabym regulować zegarek według przewidywalności tego człowieka.

– Abe! – Wsiadam.

Na mój widok wyraz jego twarzy się wyostrza. Abe nie przerywa marszu.

– No weź, poczekaj chwilę! – Zagradzam mu drogę do auta, nim ma szansę złapać za klamkę.

– Czego chcesz, Jackie?

– Dokąd jedziesz?

– Dokąd jadę? – Unosi wysoko brwi, a ja przygotowuję się na tyradę. – A według ciebie, dokąd mógłbym jechać? Dzięki tobie do slumsów, by posiedzieć na parkingu pod motelem i dać dziwkom kasę za informację. A teraz zjeżdżaj mi z drogi!

Abe, którego znam, nigdy by się tak do mnie nie odezwał, ale sytuacja się zmieniła. Najwyraźniej sobie zasłużyłam.

– Niedawno przyjechał do mnie Mantis. – Rozglądam się, by mieć pewność, że nikt mnie nie słyszy. Jest późno, wszyscy wyszli już z pracy. Obsługa parkingu zajęta jest swoimi sprawami. Mimo to ściszam głos. – Musisz przestać wtykać nos w nie swoje sprawy.

– Nie do wiary. – Abe parska śmiechem, ale nie jest to jego serdeczny śmiech. Ten jest pełen goryczy. – Też chronisz Mantisę?

– Ciebie chronię. Wiesz, że nie możesz rzucać gróźb na wiatr!

– Dlaczego? Bo to piesek Canninga?

– Ponieważ to grzechotnik, nie możesz na niego nadebrać! Bóg jeden wie, co zrobi, jeśli przyprzesz go do muru. – Odnosnie Mantis krąży wystarczająco dużo plotek: niby po zaczepkach w barze posłał kogoś do szpitala i używał nadmiernej siły wobec zatrzymanych. Każdy mądry jest wobec niego nieufny.

– Nie powinien był więc kraść tamtych pieniędzy.

Wiedziała.

– Ściągają prochy i przestępców z ulicy, nawet jeśli Mantis robi to trochę pokrętnie. Mówię ci, Abe, zostaw to. Dla dobra ogółu, a w szczególności dla swojego dobra. – Nie wiem, jak lepiej mogłabym go ostrzec.

– Kiedy aż tak się zmieniłaś? Byłaś inna. Zgaduję, że awans na zastępcę komendanta za bardzo cię kusi. – Kręci głową, a czekoladowe oczy przepelnia wściekłość. – Jeśli raz to zrobił, powtórzy to setki razy. A to złe. Nie mogę przymknąć oka. A teraz, jeśli zechcesz się odsunąć...

– Otwiera drzwi, zmuszając mnie, bym się cofnęła. – Przez ciebie znów nie położę córeczki spać. Ledwo udaje mi się zejść z drogi, nim Abe pospiesznie odjeżdża.

## ROZDZIAŁ 40

### GRACE

Pierwszą rzeczą, jaką zauważam tuż po przebudzeniu, jest zapach żelu pod prysznic. Następnie czuję pod policzkiem twardą pierś i ramię przerzucone przez moje ciało. Chwilę zajmuje mi zrozumienie, że śpię obok Noaha. Potrzebuję również czasu, by przypomnieć sobie dlaczego.

Musielśmy zasnąć nad raportem, którego strony porozrzucane są teraz pomiędzy naszymi ciałami i wokół. Niektóre spadły z łóżka na podłogę.

Leżę przez moment nieruchomo, rozkoszując się silnymi ramionami, umięśnioną sylwetką i ciepłem przesączającym się przez bawełnianą koszulkę. Moja dłoń spoczywa na jego torsie. Czuję się lepiej, niż mogłabym zakładać, choć dzięki mocno bijącemu sercu krew szybciej krąży mi w żyłach.

Kilka dni temu Noah był dla mnie obcy. Założyłam, że handluje prochami, więc wyładowałam na nim swoją wściekłość. Następnie stał się kimś, kogo nie pamiętałam, synem kobiety, którą pogardzała moja matka. Teraz... jest jedyną osobą, na którą mogę liczyć.

Prawda, wielokrotnie mnie okłamał, a mimo to wczoraj szybko przestałam się na niego gniewać. Chciałabym go nienawidzić za chronienie matki, za słuchanie wuja, ale nie mogę. Nie potrafię winić go za nadzieję, że istnieje logiczne wyjaśnienie dla jej związku ze sprawą, podobnie jak nie mogę go winić za troskę o bliskich.

Obracam powoli głowę, by spojrzeć na jego twarz. Jest dokładnie taka, jaką sobie wyobrażałam – chłopcę, spokojna, powieki zakończone są brązowymi rzęsami, a na czole spoczywa gęsta grzywka. A jego żuchwa... Palce świerzbią mnie, bym przesunęła nimi po pokrywającym ją zaroście.

Kiedy zaczął mi się podobać? Jasne, wiedziałam, że jest atrakcyjny już gdy uznałam go za dilerą. Później niejednokrotnie podziwiałam jego urodę, ale leżenie obok niego sprawia, że myślę o tych miękkich, pełnych ustach i o tym, jak zareaguje, gdy się obudzi i znajdzie mnie tuż obok.

Kiedy ostatni raz zaufałam komuś tak, jak instynktownie ufam Noahowi, bez względu na liczne powody, by tego nie robić?

Nigdy.

Ponieważ nigdy nie spotkałam kogoś takiego.



Noah jest naprawdę dobry. Próbuje postąpić właściwie, ochraniając jednocześnie bliskich. Mama mówiła, że właśnie taki był tata.

Martwi mnie to, co stało się z ojcem, ponieważ również próbował postąpić, jak należy.

Cyklop wstaje z miejsca, w którym wczoraj zasnął, i się przeciąga – spał na poduszkach dekoracyjnych, które zrzuciłam na podłogę. Idzie do drzwi, machając ogonem.

Szczeka piskliwie.

Klnę pod nosem na kundla, gdy pierś Noaha unosi się w głębokim oddechu i chłopak się budzi. Unosi powieki. Jego grdyka podskakuje, kiedy przełyka ślinę. Wciąż się nie ruszam, mając nadzieję, że znów zaśnie.

Cyklop skomli po raz drugi. Dłużej nie mogę go ignorować. Być może kiedyś mieszkał w domu, ale w tej chwili jest nieco zdziczały. I tak cud, że nie podniósł jeszcze nogi na jakiś mebel.

Poruszam się, by odsunąć się od Noaha.

Natychmiast mnie chwytą, bym została na miejscu. Milczy, ale nie musi nic mówić – czuję, że jego serce przyspieszyło. Widzę, że wpatruje się we mnie niebieskimi, zaspanymi oczami.

– Dobrze spałaś? – pyta głębokim głosem, który czuję aż w klatce piersiowej.

Zastanawiam się, czy jak zwykle nie odpowiedzieć sarkazmem, ale odsuwam od siebie tę myśl, ponieważ skłamałabym, a uzgodniliśmy, że przestaniemy to robić.

– Dawno tak dobrze nie spałam – wyznaję. – Nawet jeśli to łóżko z papieru.

Jęczy.

– Miałem to pozbiierać i zanieść do gabinetu mamy, ale musiałem zasnąć, czytając.

– Łatwo znajdziemy ważne rzeczy. Podkreśliłam najważniejsze fakty. – To strony z przesłuchania mamy mówiące o tym, że nie potrafiła wytłumaczyć plików banknotów oraz torebek z kokainą i marihuaną, ujawnionych przy przeszukaniu, które były przyklejone pod meblami w sypialni. Nie potrafiła również wytłumaczyć, dlaczego tata wyszedł wtedy wieczorem z domu. Powiedziała jedynie, że odebrał telefon, po czym stwierdził, że to z pracy.

Tym, co naprawdę oczywiste, nie były informacje zawarte w raporcie, a raczej te, które się w nim nie znalazły. Nie wspomniano o zaginionym Colcie 45 oraz o jego wykonanej na zamówienie kaburze. Nie zapisano, że mama napomknęła o podejrzanym nagraniu. I nie padło ani jedno słowo na temat tego, że był świadkiem popełnianego przez policjanta przestępstwa, choć wiemy, że zarówno Silas, jak i Maxwell byli tego świadomi. Udokumentowano tak wiele szczegółów – zapisano godzinę i datę, gdy tata okłamywał mamę w sprawie pracy, potwierdzając, że nie było go w ewidencji w kadrach, a mimo to nie znalazło się nic, co mogłoby pomóc w uzasadnieniu wątpliwości. Czy po prostu je odrzucono, ponieważ nie były ważne? A może Mantis dopilnował, by nie trafiły do tego raportu?

Noah wzdycha, przesuwając palcami po moim ramieniu.

To zbyt intymne. Powinnam się odsunąć, a mimo to leżę nieruchomo tuż przy nim.

– A ty jak spałeś?

– Znakomicie. Właściwie nadal mogę śnić.

Marszczę brwi.

– Dlaczego tak mówisz?

Ciepły oddech owiewa mi czoło.

– Ponieważ jesteś dla mnie miła.

Nigdy nie byłam wstydliva, a mimo to nie potrafię ponownie spojrzeć mu w oczy.

– Nie przyzwyczajaj się. – Tymczasem moje ciało mnie zdradza, przywierając do niego, rozkoszując się siłą, ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa.

– Hej.

Czuję, że zmienia się pomiędzy nami atmosfera, gdyż rośnie podniecenie.

– Co?

Chwyta mnie palcami za podbródek i zmusza do uniesienia głowy, bym ponownie popatrzyła mu w oczy.

Milczy, ale nie musi nic mówić. Mowa ciała jest wyraźna. Przełknięcie śliny, płytki oddech, palce wplecione w moje loczki, odgarniające mi je z czoła.

Powolne przysuwanie się.

Jego wargi muskają moje, jakby obawiał się mojej odpowiedzi. Mija chwila, nim przyciska usta mocniej, kiedy pozostawia je na moich nieco dłużej, przez co wydaje mi się, że to prawdziwy pocałunek.

Dopiero za trzecim razem wykazuję inicjatywę, rozkoszując się słodko tym, jak nasze wargi do siebie pasują, jak poruszają się w powolnym, zmysłowym tańcu, a jego palce mocniej się zaciskają w moich włosach. Jego ciało wtula się w moje, druga ręka znajduje się na moim biodrze, a kciuk gładzi kość miednicy.

Mogłabym to przerwać.

Biorąc pod uwagę to, co FBI może odkryć w sprawie jego matki i tego, co zrobiła tacie, powinnam przerwać, nim nasza relacja zabrnę za daleko.

Mimo to moje palce pozostają na jego torsie i zapamiętują ten dotyk. Nie potrafię się odsunąć.

Ponieważ nic nie wydaje mi się bardziej właściwe niż bycie z Noahem.

Jestem zafascynowana jego dotykiem, smakiem, zapachem, więc potrzeba chwili, bym uświadomiła sobie, czym jest płynący po dywanie strumień. Kiedy w końcu to do mnie dociera, odsuwam się i podrywam z miejsca.

– Nie. Brzydki pies!

\* \* \*

– Gdzie je trzymasz? – Pokazuję mu butelkę octu i gumowe rękawiczki.

– Włóż pod zlew – mówi z roztargnieniem Noah, stojąc z rękami splecionymi na karku, przeciągając się, w wyniku czego unosi się jego koszulka, ukazując fragment umięśnionego brzucha i pasek ciemnych włosów.

Nie widzi, że się ślinię, ponieważ wpatruje się w ogród, który oświetla wynurzające się zza drzew słońce.

– Co za złośliwy pies.

– To nasza wina. Mówił nam, że musi wyjść, a my... nie posłuchaliśmy. – Czuję, że się rumienię.

– Tak, ale sposób, w jaki patrzył na nas, gdy to robił, sprawił, że poczułem się, jakby drwił: „pieprzę was!”.

Śmieję się z mocno teksańskiego akcentu Noaha.

– Chwilę zajmie, nim przywyknie do domowego życia. Wcześniej mieszkał pod przyczepami.

– Był na zewnątrz, kiedy zrobił to wszystko. – Noah wskazuje powykopane kwiatki z grządek i przewrócone donice. Po wczorajszym powrocie do domu zastaliśmy właśnie taki obraz, choć jedną z donic znaleźliśmy dopiero na dnie basenu.

– Mówiłam, że nie powinnyśmy zostawiać go samego. Nie lubi być więziony.

– Wygląda mi tam na szczęśliwego – mamrocze Noah, włączając ekspres do kawy.

Zerkam przez okno. Cyklop szybko biegnie w kierunku stada niebiesko-czarnych ptaków, kłapiąc zębami z ekscytacji. Odlatują przestraszone.

– Co to za ptaki?

– Wilgowrony.

Krzywię się.

– Brzmi jak coś ze świata podziemia.

Podaje mi parującą, czarną kawę – jaką najbardziej lubię.

– Wieczorem twój pies zostawił ptaka z podziemia na wycieracze. Bez głowy.

– Dał ci prezent – droczę się, zaciągając się aromatem, nim upijam pierwszy łyżeczek.

Noah wodzi wzrokiem po moich nagich nogach. Uśmiecha się.

– No co?

Pochyla się i powoli sunie opuszką palca po moim udzie, zaczynając od kolana i zmierzając w górę. Natychmiast dostaję gęsiej skórki.

– Nie żartowałaś, mówiąc, że zaznaczyłaś najważniejsze rzeczy.

Zerkam w dół i widzę żółte ślady na skórze nóg. I rąk. I na nowej, śnieżnobiałej koszulce. Jęcę.

– Musiałam na nim spać! Szlag!

– Powinienem był go zatkać – przeprasza, jakby to była jego wina. – Możemy kupić ci dziś więcej ubrań.

– Nie stać mnie.

– Mam pieniądze...

– Nie. – Był już wystarczająco hojny.

Noah przygląda mi się, jakby się zastanawiał, czy warto się klócić.

– Jesteś niemal tego samego wzrostu co mama. Na górze mam szafę pełną ubrań. Weź, co tylko zechcesz.

Ubrania Jackie Marshall?

– Nie byłoby to... dziwne?

– To tylko ubrania. Ona ich już nie potrzebuje. – Wsypuje łyżeczkę cukru do kawy i wzdycha, co podpowiada mi, że rozmowa o jego mamie, nawet tak błaha jak ta o jej ubraniach, nie jest dla niego łatwa. – Poważnie, weź, co chcesz. Na twoją mamę również powinny pasować. Możemy zabrać cokolwiek uznasz, że jej się spodoba, gdy pojedziemy ją odwiedzić.

Pojedziemy ją odwiedzić?

– Dzięki. Zobaczę. – Pomysł noszenia rzeczy po zmarłej niezbyt mi się podoba, ale Noah ma rację. To tylko ciuchy, a ona już ich nie potrzebuje. Ja z drugiej jednak strony jestem pokryta fluorescencyjnym, żółtym kolorem. Delektuję się kolejnym łykiem kawy.

– Która to godzina?

– Ósma.

Jęcę.

– A w ogóle, kiedy zasnęliśmy?

– Nie wiem. O trzeciej? Czwartej? – Noah ma podkrążone oczy.

– Nic dziwnego, że jestem zmęczona.

Podchodzi do mnie, odsuwa lok z czoła, nim się pochyla i składa czuły pocałunek na moich ustach.

– Teraz tak będzie między nami? – Przewracam oczami, starając się ukryć drżące ręce.

– Okropne, co? – Uśmiecha się przy moich ustach. – Może wrócisz do łóżka? Nigdzie nam się dzisiaj nie spieszy.

Choć kusi mnie pomysł, by ponownie się do niego przytulić...

– Mamy dziś jeszcze jechać do Szczęśliwej Dziewiątki, pamiętasz? Rozmawialiśmy o tym wczoraj.

Marszczy czoło.

– Tak?

– Nie, ale i tak pojedziemy.

– Okej. – Na jego twarzy pojawia się ból. – Jeśli naprawdę chcesz.

– Chcę. A potem pojedziemy odnaleźć tego Heatha Dunna. – Ostatniego partnera taty.

– Dlaczego chcesz się z nim spotkać?

– Ponieważ zeznał śledczym, że tata odbierał podejrzane telefony. Musimy dowiedzieć się czegoś więcej.

– Oczywiście, że tak. – Noah nie wydaje się tym zbyt podekscytowany. – Powiedziałem sekretarce mamy, że przyjadę na posterunek odebrać pudło z jej rzeczami. Kiedy tam będziemy, możemy zapytać również o Dunna.

– Idealnie.

Opuszcza wzrok do moich ust i zatrzymuje go tam.

– Tak... Idealnie – szepcze z roztargnieniem.

Odsuwam się od niego, czując ciepło w podbrzuszu, ponieważ wiem, dokąd to zmierza.

– Idź! Szybko się ubierz. Motel znajduje się jakieś pół godzin jazdy stąd, więc musimy...

Rozlega się dzwonek do drzwi.

Noah jęczy, odrzuca głowę w tył, przy czym porusza się jego grdyka – to moja ulubiona część męskiego ciała, palce świerzbią mnie, by dotknąć jej krzywizny.

– Znów Jenson?

– Nie, on dzwoni trzy razy, niczym niecierpliwy duppek, którym zresztą jest. – Noah idzie do drzwi, a ja stąpom za nim, podziwiając jego muskularne plecy i ramiona.

Zerka przez boczną szybkę.

– A mówią o dupkach... – Otwiera zamek i drzwi.

– Pobudka, skauci. – Oschły ton Kristiana nie pasuje do wesołych słów. Upija łyk kawy, pospiesznie taksując wzrokiem moje poplamione na żółto koszulkę i spodenki. Zmienił swój swobodny strój na parę brązowych spodni i elegancką białą koszulę. Nadal nie tak wyobrażałam sobie agenta FBI.

Nie sądziłam również, że przyniesie kawę. Zakładam, że dodatkowe kubki na tacce są dla Noaha i dla mnie.

– Co tu robisz? – pyta Noah, nie starając się nawet ukryć irytacji, gdy rozgląda się po ulicy.

– Mówiłem, że przyjdę. – Ruchem głowy wskazuje na mężczyznę stojącego z tyłu, który akurat wpisuje się w wizerunek agenta, mając na sobie granatową kurtkę z napisem FBI. Opiera się o jeden z dwóch samochodów zaparkowanych na podjeździe i rozmawia przez telefon. U jego stóp znajduje się duża, prostokątna skrzynka.

– To mój gość od zbierania dowodów.

– No tak. Daj nam chwilę. Gracie... – Noah ścisza głos, kładzie dłoń na moim biodrze i przechodząc, dodaje: – Nie zapraszaj ich do środka. – Idzie do kasy pancерnej w spiżarni, gdzie wszystko zamknęliśmy.

– Tak więc Gracie... – zaczyna Kristian.

– Grace.

– Oj... rozumiem. – Uśmiecham się.

– Co rozumiesz?

– Tylko jemu wolno nazywać się Gracie. – Jego głos ocieka insynuacjami.

Jestem czerwona jak burak. Nie zwracam już nawet uwagi, gdy Noah zwraca się do mnie w ten sposób.

– A może ja zajmę się tym, jak Noah mnie nazywa, a ty zajmiesz się tym, dlaczego Dwayne Mantis zatrzymał nas wczoraj na drodze i zaczął grozić. – Przypominam sobie te okropne pięć minut i znów jestem roztrzęsiona. Było w nim coś takiego... Sposób, w jaki się poruszał, jak na mnie patrzył, albo po prostu fakt, że podejrzewam go o morderstwo, a on o tym wie, sprawiły, że niemal straciłam nad sobą kontrolę.

A właśnie tego chciał Mantis.

Do czasu, gdy kończę opowiadać o dziwnej przygodzie z policjantem, z przystojnej twarzy Kristiana znika całe rozbawienie.

– Jeśli wcześniej nie zdawał sobie sprawy, że go podejrzewasz, teraz już o tym wie.

– I dobrze, może zrobi coś głupiego.

– Zatrzymanie was i tak było głupie.

– A wiesz, co jeszcze było? Wmieszanie się w śledztwo dotyczące śmierci mojego ojca.

Kristian kiwa mi głową.

– Przeczytałaś więc raport.

– Od deski do deski. I nie tylko to zauważyliśmy. – Mówię o zeznaniach mamy, o braku zapisu, o nagraniu czy zaginionej broni taty. – Raport nie powinien zawierać również takich informacji? Powinno to wzbudzać wątpliwości, prawda? A przynajmniej ta zaginiona broń.

Przygląda mi się uważnie, ale milczy, opierając się o futrynę.

W końcu nie potrafię znieść tej ciszy.

– No i? Co myślisz?

Docieklive spojrzenie unosi się ponad moją głowę, nim powraca do twarzy.

– Uważam cię za bystrą dziewczynę. Ufasz synowi Jackie Marshall? – pyta zbyt cicho, by jego głos poniósł się korytarzem.

– Tak, ufam.

– Poważnie? Ja bym nie ufał. Nie całkowicie.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Ale uważasz, że tobie powinnam zaufać, prawda? Dlaczego? Ponieważ pokazałeś mi odznakę i przyniosłeś kawę, udając miłego gościa?

– *Touché*. – Podaje mi tackę ze Starbucksa, ale jej nie biorę.

– Dlaczego nie powinnam ufać Noahowi?

Klein stawia kawę na stoliku przy drzwiach.

– Po pierwsze: skłamał w zeznaniu policyjnym, po czym okłamał również FBI.

– Aby chronić matkę.

– Która wierzyła, że jej przyjaciel został zamordowany i nie zrobiła nic, prócz nagrania się na moją pocztę po pijanemu, po czym się zastrzeliła. Upřednio napisała jeszcze notkę, by wysłać syna przez dwa stany z torbą pełną podejrzaną kasy. Dlaczego miałby chronić taką kobietę?

– Ponieważ to jego matka. – Chociaż sama wielokrotnie zadawałam sobie to pytanie. – Poza tym tamta sprawa nie ma nic wspólnego z Noahem.

Kristian bębni palcami o futrynę, wystukując powolny, precyzyjny rytm.

– Zauważyłaś, jak bardzo zżyty jest z wujem?

– Ma szczęście, bo ma rodzinę. – Nawet jeśli w tej chwili nie jestem jej fanką. – Do czego zmierzasz?

Kristian milczy, rozważając następne słowa.

– Jeśli Dwayne Mantis zrobił i zabił twojego ojca lub zlecił jego zabicie, musiał mieć pomoc. Taką, która zazwyczaj pochodzi z góry. – Milknie na chwilę, bym przemyślała jego słowa. – Twój ojciec miał reputację skauta, więc dowody przeciwko niemu musiały być znaczne, by ktokolwiek kupił tę wersję. Nie mówię o strzępkach informacji. Raport? Jeśli brak w nim kluczowych faktów, które mogłyby zasiać ziarno pod inną historię, przypuszczam, że ktoś dopilnował, by się w nim nie znalazły.

– Tak, Mantis.

Na twarzy Kristiana gości zwątpienie.

– No to kto? Ten, kto napisał ten raport? – Waham się, ale rzucam: – Jackie Marshall?

– Komendant, którym był wtedy George Canning... Wiesz, że łączy go z Silasem Reidem długa znajomość? Bardzo długa. Noah ci o tym wspominał?

Nie.

– Dlaczego zakładasz, że Noah o tym wie?

W odpowiedzi dostaję nonszalanckie wzruszenie ramion.

Kristian ma rację. Jestem bystra i potrafię stwierdzić, jakim jest facetem – takim, który gra na uczuciach innych, by ich podejść i nieuchronnie dostać to, czego pragnie. A chce, bym zwątpiła w Noaha. Nie pojmuję jedynie dlaczego.

Zerkam przez ramię, by upewnić się, że nadal możemy rozmawiać.

– Przestań mówić zagadkami. O co ci chodzi?

– Canning jest wpływowym człowiekiem w tym mieście. Jest ważniejszy niż większość polityków. Poszukaj wnikliwie, jak wybrano burmistrza i zarządcę, a za każdym razem natkniesz się na nazwisko Canninga. Obawiam się takich ludzi, zwłaszcza gdy wszyscy inni ich uwielbiają. A Canninga obywatele kochają. Uważają, że był najlepszym komendantem policji, jakiego miało to miasto. Do diabła, nawet zamierzają wystawić mu pomnik, wiedziałas? – Unosi brwi. – Walczył z gangami narkotykowymi i odnosił sukcesy.

– Dlaczego to ma być coś złego?

– Wykorzystywał do tego ludzi jak Mantis, którzy nie mieli problemów z łamaniem zasad, by zrobić to, czego chciał. Ludzi z wypaczonymi kompasami moralnymi.

– Skąd wiesz, że Mantis taki jest?

– Przeczucie.

Wyczuwam, że to coś więcej niż przeczucie, ale pewnie nie dostanę szczerzej odpowiedzi.

– Myślisz, że Canning wiedział, jaką osobą jest Mantis?

– A ty myślisz, że ktoś mógł być tak długo komendantem, będąc nieświadomym?

Ignoruję jego protekcyjny ton, pospiesznie układając te myśli jak puzzle w głowie.

– Uważasz zatem, że komendant wiedział, że mój tata był niewinny.

– Może. Wiem, że Jackie Marshall uważała twojego ojca za niewinnego. Wiem również, że Canning zaaprobował jej kandydaturę na swoje stanowisko. I wiem też, że gdyby historia o superpolicjancie kradnącym pieniądze dilerów wyszła na jaw, kariera Canninga w tym mieście potoczyłaby się zupełnie inaczej. Wątpię, czy doczekałby się pomnika.

– Zatem były komendant miał powód, by pozbyć się mojego taty.

– Albo przynajmniej go zdyskredytować.

Cholera. Co, jeśli Klein ma rację? Co, jeśli Mantis zabił tatę pod ochroną komendanta policji?

– Zapytasz go?

– Kogo? Canninga? – Kristian się śmieje. – Nie można dać znać podejrzanemu, że jest podejrzanym aż do chwili złapania. Nie można zbyt wcześnie odsłaniać kart.

Ja postąpiłam zupełnie odwrotnie w przypadku Mantisa. Nie potrafiłam zapanować nad wściekłością, nie umiałam trzymać gęby na kłódkę. Do diabła, nie tylko odsłoniłam karty, ale wcisnęłam je Mantisowi do gardła.

– Canning ma dużo znajomości, które go ochronią. Okazuje się, że wśród jego znajomych znajduje się również prokurator okręgu Travis County.

Ciekawość jest silniejsza od obaw.

– Sądzisz więc, że wuj Noaha będzie chronił Canninga?

– Myślę, że już to robi. – Przysuwa się i ścisza głos do szeptu. – Być może Noah to porządny facet, ale póki nie miałbym tysiąca procent pewności, że nie wybierze matki i wuja ponad ciebie, nie przywiązywałbym się do niego. Czas poświęciłbym na trzymanie ręki na pulsie w istotnych sprawach.

– Czy to ostrzeżenie? – Co takiego Klein wie, o czym mi nie mówi?

– To tylko dobra rada. Weź ją sobie do serca.

Z korytarza wychodzi Noah, w ręce trzyma torbę.

– Zapisalem wszystkie nazwiska, których mogłaby używać Betsy, a także datę jej urodzenia. Sprawdziliśmy już bazę danych pod kątem aresztowań i zgonu. – Podaje kopertę zapisaną ładnym charakterem pisma. – Kabura jest w torbie.

– Dziękuję za współpracę, Noah... w końcu. Bill zajmie się tymi rzeczami. Przypuszczam, że na kaburze znajduje się pełno twoich odcisków palców.

Noah kiwa głową.

– I na pieniądzach.

– Będzie musiał to zapisać. Kiedy już wszystko przekażecie, chciałbym, byście udali się do naszego biura i złożyli oficjalne zeznanie. Adres jest na mojej wizytówce, ale w razie gdybyś ją zgubił... – Wyjmuje kolejną z portfela i podaje mi. – Nie zapieprzcie jak dzik w sosnę. Okej? Co, za młodzi na ten żart? Dobra, jedźcie od razu. W tej chwili to czynne śledztwo federalne. Nie rozmawiajcie o nim z nikim, wliczając w to prokuratora okręgowego. – Posyła Noahowi ostrzegawcze spojrzenie. – Jeśli dowiem się, że jednak to zrobiłeś, przyskrzynię cię za utrudnianie działań agenta. Muszę jeszcze o czymś wiedzieć?

– Dwayne Mantis zatrzymał nas wczoraj na drodze i... – zaczyna Noah.

– Gracie już mi o tym opowiedziała. Przepraszam, Grace. Na waszym miejscu trzymałbym się z dala od tego człowieka.

Nie musi mi mówić.

– Kiedy skończycie, proszę o zwrot zdjęcia ciotki. To jedyna jej fotografia, jaką posiadamy.

Na twarzy Kristiana pojawia się współczucie, choć znika tak szybko, że mogłoby się wydawać, że to przywidzenie.

– Dopilnuję, by nie zginęło.

– Lepiej, żebyś zrobił z niego pożytek. – Noah chwyta za klamkę gotowy trzasnąć drzwiami. Nie jestem przyzwyczajona do jego złości. Miło wiedzieć, że potrafi ją z siebie wykrzesać. Jeszcze milej, że nie musiał okazać jej mnie, bez względu na to, jak byłam dla niego szorstka.

Nawet jeśli Kristian wykonuje tylko swoją pracę, mimowolnie odczuwam, jakby wyświadczał mi osobistą przysługę. Może powinnam być dla niego miłsza.

– Dzięki za kawę.

Noah obserwuje Kristiana przymrużonymi oczami, gdy agent schodzi po schodach i zatrzymuje się, by porozmawiać z Billem.

– Naprawdę go nie lubisz.

– Kiepsko na mnie działa – przyznaje, w zamyśleniu marszcząc czoło.

– Przynajmniej był na tyle mądry, by przynieść dobrą kawę, skoro zjawił się o świcie.

– Próbuje nas przekonać, że jest w porządku. – Noah uśmiecha się, wyrażając moje wcześniejsze myśli, gdy bierze tackę i podaje mi mój kubek.

– A nie uważasz, że taki właśnie jest?

– Mógłby taki być – przyznaje niechętnie. – Ale mam przeczucie, że nie ściga wyłącznie Mantisę.

Waham się.

– To kogo? Komendanta?

– Nie ma komendanta. Cóż, jest tymczasowy, ale nie będzie go w to wciągał.

– Nie, miałam na myśli tego, który był komendantem w czasie, gdy zginął tata – mówię najbardziej nonszalancko, jak tylko potrafię.

– Kogo? Canninga? – Noah wydaje się nad tym zastanawiać. – Może. Nie wiem, do czego się

posunie. Przecież wszyscy uwielbiają tego gościa.

Nie wszyscy, nie Klein.

– Poznałeś go?

– Był u Silasa, gdy pojechałem do niego na kolację w zeszłym tygodniu. – Wzrusza ramionami. – Wydawał się w porządku. Wiesz, zaprosił mnie na swoje ranczo i wydawało się, że było to szczerze.

– Serio? Zaprosił cię do siebie?

– Tak... – Marszczy brwi. – Dlaczego pytasz?

Jeśli powtórzę to, co powiedział mi Kristian o motywach Canninga, aby wykończyć tatę, to czy Noah przekaze wszystko wujowi? A jeśli ów wuj przyjaźni się z Canningiem, jak sugerował Kristian, ostrzeże Canninga, że przygląda mu się FBI? „Nie można dać znać podejrzanemu, że jest podejrzanym aż do chwili złapania”.

Dlaczego więc Kristian powiedział mi o tym wszystkim? Zdaje sobie sprawę, że coś dzieje się pomiędzy Noahem a mną, więc musiał również założyć, że powiem o tym Noahowi. Sprawdza mnie?

Nie potrafię odczytać intencji tego człowieka. Czuję, jakbym grała z nim o wysoką stawkę, choć nie znam zasad tej gry.

– Gracie?

– Bez powodu. Gdzie są te biura FBI? Szczęśliwa Dziewiątka jest po drodze? – Albo motel Paradise Lane, bo tak teraz nazywa ten kompleks.

– Nie bardzo...

Upijam łyk kawy, patrząc na niego błagalnie.

– A może być?

Noah się uśmiecha.

– Może. Ale słyszałem Kleina. Mówił...

– Że mamy nie zapieprzyć. – Wzruszam ramionami. – Nie zrobimy tego. Przecież ten kiczowaty motel i tak mamy po drodze.

Noah przewraca oczami.

– Dobra, pojedziemy do niego. – Wskazuje na odjeżdżającego Kristiana. – I tak dla jasności – nie ufam mu.

– Tak, wiele się wokół dzieje – mamroczę pod nosem, gdy na schodach pojawia się facet od zbierania dowodów.

\* \* \*

Tętniące życiem centrum Austin znajduje się daleko w tyle, gdy zauważamy zielony neon figurujący na szczycie Paradise Lane, reklamujący wynajem pokoi na miesiące, tygodnie czy dni. Podejrzanym motel leży na przedmieściach, zaraz obok centra handlowego i niezbyt zadbanej stacji benzynowej. Nieopodal biegnie autostrada, dlatego ciągle słychać szum samochodów zmierzających w inne części Teksasu.

Noah skręca na parking. Jego auto podskakuje na nierównym terenie. Przed nami rozciągają się trzy budynki ustawione w kształt litery „U”. Nazwano je: „budynek 1”, „budynek 2” i „budynek 3”. W każdym widnieje ciąg zielonych drzwi.

Czuję się równie przytłoczona jak w Hollow.

– Na pewno tego chcesz? – pyta cicho, stając niedaleko recepcji.

– Muszę to zrobić. Nie czujesz tego samego? – Rozglądam się po numerach na drzwiach. Zauważam pokój sto szesnaście.

Noah rozgląda się po słabo zapelnionym parkingu.



– Dziwne, nie? Że zmarł tutaj.

– Spośród wszystkich miejsc akurat tu. – Wysiadam. – Myślisz, że wpuszczą nas do tego pokoju?

– Wszystko zależy od tego, jak dobrze pogadasz – mówi znajomy głos za plecami, aż się wzdrzgam.

– Nie miałeś się z kimś spotkać? – warczę, gdy podchodzi do nas Kristian. Jakim cudem nie zauważyliśmy sedana?

– Miałem zapytać was o to samo. – Wpatruje się w Noaha, który piorunuje go wzrokiem. – Co tu robicie?

– Chciałam zobaczyć miejsce, w którym zginął mój ojciec. Zaraz później mieliśmy jechać złożyć zeznania.

– A co ty niby będziesz z tego mieć?

– Zamknę ten rozdział. – Czy to w ogóle możliwe? Wątpię. Nie, póki Mantis oraz wszyscy, którzy brali w tym udział, nie zostaną ukarani. – Co tu robisz?

Klein marszczy brwi.

– Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa... pamiętacie?

– A gdzie Tareen? – pyta Noah, rozglądając się.

– W drodze. Chodźcie. – Idzie w kierunku drzwi i woła przez ramię. – Ja będę mówił.

– Powodzenia – mamrocze Noah pod nosem, choć jego usta rozciągają się w uśmiechu.

Wchodzimy za nim do środka. Noah przepuszcza mnie w drzwiach, jak zwykle trzymając rękę na moich plecach. Nie wierzę, że to mnie kiedyś denerwowało. Teraz rozumiem, że to pozytywny gest – nie sposób na odebranie mi kontroli, a troska.

Hol jest ciasny i przygnębiający. Rolety na oknach przez lata pokryły się kurzem oraz poplamiały od palców ciekawskich osób. Słychać głosy dobywające się z przestarzałego telewizora oraz buczenie ustawionego w kącie automatu do napojów. Wygląda na to, że próbowano jednak zmodernizować tę przestrzeń, ponieważ położono zielonkawę, marmurkowe linoleum, które zakrywa stare beżowe płytki. Jednak zrobiono to niestarannie, bo nie docięto go prawidłowo i przy ścianach też jest wciąż widoczny.

Atmosfera przytłacza, choć nie potrafię wskazać co jest powodem – może to zapach palonej kawy, stęchłego kartonu i dymu papierosowego. To mieszanina woni, utrzymująca się od czasów, gdy recepcjonistom wciąż wolno było palić podczas pracy.

Nie żeby w miejscu jak to przestrzegano restrykcyjnie prawa.

Kristian kładzie ręce na blacie w recepcji i pochyla się, przez co cały mebel się kołysze. Nie zauważa tego albo ma to gdzieś, skupiając wzrok na puszystej kobiecie siedzącej po drugiej stronie z kryminałem w rękach.

– Panna Glorya Ruiz! – mówi wesoło.

Kobieta zamyka książkę i przygląda się tak, jak ja patrzyłabym na każdego, kto by tu przyszedł – czyli podejrzliwie.

– Potrafi pan czytać z plakietek. Punkt dla pana.

– Jak długo tu pani pracuje?

– Dziewięć lat. Dlaczego pan pyta? – rzuca wyzywająco.

– Z ciekawości.

– Zamierza pan zajmować mi czas na darmo czy chce pan wynająć pokój? – Zerka na mnie, a następnie na stojącego obok Noaha. – Zgaduję, że ona nie jest tania, ale za maślane oczka nie dostanie pan zniżki.

Glorya ma mnie za dziwkę. Ekskluzywną, ale jednak dziwkę.

Otwieram usta, by ją zbluzgać, ale Noah obejmuje mnie w pasie. Przyciąga do siebie i szepcze tak blisko mojego ucha, że jego wargi ocierają się o moją małżowinę:

– Daj mu się tym zająć.

Nawet w tym obskurnym otoczeniu ten intymny kontakt przyprawia mnie o dreszcz. Instynktownie się w niego wtulam.

– Panno Gloryo... pamięta pani tę głośną strzelaninę?

Posyła mu szczwany uśmiech, ukazujący braki w uzębieniu.

– Kochaniutki, którą? Przez lata było ich tu kilka.

– Trzeciego maja dwa tysiące trzeciego roku zabito policjanta po służbie. Wynikł z tego skandal. Niedługo później właściciel zmienił nazwę. Przypuszczam, że poprzednia zaczęła się źle kojarzyć.

– No tak. Coś słyszałam.

– A co?

Patrzy na niego bez wyrazu.

– Że zastrzelono jakiegoś gliniarza.

– W pokoju sto szesnaście, prawda?

Wzrusza ramionami.

– Pewnie. Dlaczego nie?

– Zastanawiam się, czy moglibyśmy do niego zajrzeć.

– Jeśli jest wolny. – Spogląda na wieszak na klucze. Najwyraźniej nie zmieniono... niczego. – Tak, stoi pusty.

– Super! Będziemy w nim...

– Czterdzieści dolarów za dwie godziny.

– Wynajmujecie na dwie godziny? – rzucam. – Można tak?

– Można za cztery dychy. – Glorya posyła mi to samo spojrzenie.

Kristian pochyła się i składa ręce jak do modlitwy.

– Ojciec tej dziewczyny był tamtym policjantem. Od tamtego czasu nie była w Austin i wiele by dla niej znaczyło, gdyby wpuściła nas pani do tego pokoju na pięć minut, by córka zmarłego mogła zamknąć ten rozdział życia.

Słowa Kristiana zdają się topić warstwę cynizmu, którą pokryte jest serce recepcjonistki. Sięga po klucze i rzuca je na ladę, zerkając na mnie nieco przyjaźniej.

– Na końcu budynku numer jeden. Macie pięć minut.

– Dziękujemy pani. Hej, a może ktoś z obsługi pracował tu już wtedy? Jakaś pokojówka, konserwator... ochroniarz.

Glorya siada ciężko na krześle, sięga po wysłużoną książkę i otwiera ją na zaznaczonej stronie. Całkowicie nas ignoruje.

– Dzięki za poświęcony czas. Zaraz wrócę z kluczem. – Kristian macha do nas, więc idziemy za nim do drzwi.

– Dlaczego nie pokazałeś odznaki? Nie po to ją masz? – dociekam.

– Ludzie w takich miejscach zamykają się na widok odznaki. – Prowadzi nas wzdłuż budynku. Jedne ohydnie zielone drzwi otwierają się i wychodzi mężczyzna, poprawia krawat, po czym zamyka drzwi, ale mam szansę zauważyć kobietę w środku – nagą, owiniętą pościelą, z papierosem w zębach, liczącą pieniądze.

Mężczyzna pochyła głowę i spieszy do czarnego sedana, unikając mojego spojrzenia. Na dziesięć samochodów stojących na parkingu połowa z nich to nowe, błyszczące modele. Nie jakieś bardzo luksusowe, bo nie ma ani audi, ani mercedes, ale to dobre samochody należące do ludzi, którzy mogliby zapewne pozwolić sobie na lepsze hotele, gdyby nie przyjechali tu skorzystać z usług tanich prostytutek.

– Chodź, Gracie. – Noah prowadzi mnie na drugą stronę budynku, gdzie Kristian otwiera już

drzwi.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy przyglądam się złotym cyfrom.

Wchodzimy do środka. Temperatura gwałtownie spada, a przynajmniej mnie jest o wiele zimniej. Gdybym nie wiedziała, że w tym pokoju umarł mój tata, zareagowałabym podobnie? Czy ta dziwna pustka połączona z gniewem nadal by mnie kłuła?

– Zdecydowanie nie jest to Ritz – mamrocze Kristian, kładąc ręce na biodrach, gdy się rozgląda. Jest tu duże łóżko, komoda, niewielki aneks kuchenny i, jak zakładam, łazienka.

Marszczę nos.

– Śmierdzi tu starymi skarpetami. – I papierosami. Nic dziwnego, skoro obok tabliczki z zakazem palenia znajduje się popielniczka.

Kristian przechadza się po pomieszczeniu, spogląda na podłogę pod oknem i wodzi palcem po bordowej wykładzinie.

– Co robisz?

– Tu jest łączenie, widzisz?

Marszczę brwi. Wykładzina jest ciemna, a oświetlenie słabe, więc trudno coś zauważyć.

– Co z nim?

– Wygląda, jakby właściciel był zbyt wielką sknerą, by zmienić wykładzinę w całym pokoju, więc wycięto jej kawałek i wklejono nową w otwór.

Żołądek mi się kurczy, gdy wpatruję się w to miejsce. Już rozumiem, o co mu chodziło. W raporcie napisano, że Hernandez został znaleziony pod oknem. Wykładzina musiała być przesiąknięta jego krwią.

– Naprawdę uważasz, że zrobiono to czternaście lat temu?

– Od tamtej pory nie zgłaszano żadnych incydentów w tym pokoju. – Klein wstaje i miarowym krokiem przechodzi na drugą stronę łóżka. Przeciąga palcem po kolejnym łączeniu wykładziny, ponieważ i tu musiano wymienić zakrwawiony kawałek. – Tutaj znaleziono Wilkesa.

Wilkesa. Tatę. Dziwne słyszeć, jak ktoś mówi o nim, używając nazwiska. Może dlatego, że dla mnie jest ono czymś więcej – bolesnym wspomnieniem.

Biorę głęboki wdech i próbuję wyobrazić sobie leżącego tam mężczyznę, którego znam ze zdjęć i zamglonych wspomnień.

– Raport patologa mówił, że zgon nastąpił dość szybko. Trzy kule przeszły pierś. – Kristian dotyka beżowej tapety, która zaczyna się odklejać przy zagłówku łóżka.

Szybko nie znaczy natychmiastowo.

Noah kładzie dłoń na moim ramieniu, a opuszką kciuka czule głaszcząc mój obojczyk.

– Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest. – Z trudem przetykam ślinę i ponownie rozglądam się po pomieszczeniu, zastanawiając się, jak jest umierać w czymś takim. Jak wyglądały ostatnie chwile taty, gdy krew zalała mu płuca, a serce przestało bić. Jak to jest umrzeć „dość szybko”? Czy dla umierającego to naprawdę szybki proces? A może ostatnie chwile są ciągnącą się męczarnią, gdy do głowy przychodzi wszystko, czego się nie powiedziało, nie zrobiło oraz czego się żałuje?

Czego dotyczyła jego ostatnia myśl? Mamy? Mnie? Noaha?

– Czego dokładnie szukasz? – pyta Noah, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Czegoś interesującego – odpowiada oschłym tonem Kristian, dzięki czemu wszystko wygląda na nudne, choć takie nie jest.

– Masz jakieś teorie? – nalega Noah.

– Jedną.

Noah zaciska usta, czekając na wyjaśnienia agenta.

– Najprostsza, najbardziej oczywista – mówi po chwili Kristian. – W pokoju znajdowała się

trzecia osoba, która pociągnęła za spust, mierząc do Wilkesa lub Hernandeza albo nawet do nich obu.

– Świetnie. Teraz musisz to tylko udowodnić, nie mając dowodów. – Noah krzyżuje ręce na piersi, czekając na dalsze wyjaśnienia.

Klein się uśmiecha, ponownie dotykając tapety.

– Wyświadc mi przysługę, Grace i stań tam po drugiej stronie łóżka. Będiesz Hernandezem.

Choć nie chcę odgrywać martwego dilerka, spełniam polecenie i staję na doklejonym kawałku wykładziny.

– Przyjrzyj się ścianie. Co widzisz?

Mrużę oczy.

– Kaczki?

– To właściwie łabędzie, ale popatrz uważnie. Co zauważyłaś?

Przyglądam się nieciekawemu beżowi, po czym zauważam linię podobną do tej po stronie Kristiana.

– Kawałek wygląda na nowszy. Nie jest tak brudny. – Jest szeroki na jakiś metr, ale pasek ciągnie się od podłogi aż po sufit, tuż za szafką nocną.

– Tak. U mnie to samo. – Kristian macha przed sobą ręką. – Jeśli właściciel powycinał zakrwawione kawałki wykładziny, o ile chcesz się założyć, że na zabryzganą krew tapetę nakleili kawałkami nową, by również zaoszczędzić?

– Ale... Chwila. – Marszczę brwi, próbując przypomnieć sobie opis sceny zbrodni ze stron raportu, który mi podarował. – Napisano, że krew była na ścianie. – Wskazuję tę bezpośrednio za Kristianem, która oddziela część sypialną od łazienki. – I na oknie.

– Masz rację. Tak napisano. Byłoby to zgodne z wersją, że Wilkes i Hernandez zastrzelili się nawzajem, stojąc do siebie twarzami po dwóch stronach łóżka.

– Ale... – docieka Noah.

– Hernandez dostał w głowę i zginął na miejscu. To by oznaczało, że pierwszy musiał pociągnąć za spust, tak?

Zerkam na Noaha, który przytakuje.

– Załóżmy na sekundę, że raport mówi prawdę, iż Hernandez stoi pod oknem, mierzy do Wilkesa i wypala mu trzykrotnie w pierś. Następnie Wilkes pada, ale uprzednio udaje mu się wystrzelić kulę, która zabija Hernandeza dokładnie w miejscu, w którym się znajdował. – Wskazuje na mnie. – W raporcie napisano, że kula przechodzi przez czoło Hernandeza i wychodzi z tyłu jego czaszki, pod kątem stu osiemdziesięciu stopni.

– Oznacza to, że Abe musiałby stać – mówi cicho Noah.

– Tak. Facet dostał trzy razy w pierś, a mimo to udaje mu się utrzymać równowagę, unieść rękę i strzelić napastnikowi w głowę? Nie jest to niemożliwe, ale z pewnością warto o to zapytać. Bardziej interesujące są jednak stare wiadomości, które znalazłem z tamtej nocy. Na tych obrazach widać, że okno było czyste. Z tego, co widziałem, żadnej krwi, a już na pewno nie było dziury po kuli.

– Mówisz więc, że raport został sfałszowany? – pyta Noah, marszcząc czoło w zamyśleniu.

– Spróbujmy odegrać scenę według innego scenariusza. Wilkes i Hernandez stoją w tych samych miejscach. Hernandez strzela trzykrotnie do Wilkesa, a ten wpada na tę ścianę. – Kristian opada plecami na mur w miejscu, w którym przyklejono nową tapetę. – A następnie, nim pada na podłogę, strzela napastnikowi w głowę.

– Ale jeśli tapeta za Gracie skrywa krew Hernandeza, w takim razie... – Na twarzy Noaha pojawia się zrozumienie. – Abe nie mógł zastrzelić Hernandeza. – Noah cofa się po przeciwnej stronie Kleina, unosi rękę i markuje strzał z broni. – Ktoś musiał stać dokładnie tutaj,

by zastrzelić Abe'a, a następnie stamtąd Hernandeza. – Przechodzi dalej, zbliżając się do mnie. Musiała uczestniczyć w tym trzecia osoba.

– Mantis – mówię bezwiednie.

– Może – zgadza się Kristian. – Okazało się, że Luis Hernandez był policyjnym informatorem, więc prawdopodobne, że się znali.

– Pokój wynajął Hernandez, tak? Mógł otworzyć drzwi i zaprosić Mantis do środka – dodaje cicho Noah. – Mantis prawdopodobnie zastrzelił Hernandeza, by go uciszyć.

– I zrobił z niego kozła ofiarnego – dodaje Kristian.

– No patrzcie, jak dobrze wam idzie z teoriami w sprawie morderstwa. – Przyglądam się wklejonej wykładzinie i połączeniom tapety. – Jak w takim razie możemy ufać informacjom zawartym w raporcie?

Telefon Kristiana daje znać o nadejściu wiadomości. Agent wychodzi.

– Jedno muszę mu przyznać: nie tracił czasu w tym śledztwie – mamrocze.

– Tak, jest prawdziwą gwiazdą. – Głos Noaha ocieka sarkazmem. Przez dłuższą chwilę przygląda się miejscu, w którym umarł mój tata. Na jego twarzy widać zmartwienie.

– O czym myślisz?

Waha się.

– Silas mówił, że przepatrzył dowody. Powinien to zauważyć.

Gryzę się w język. Noah nie musi wysłuchiwać w tej chwili moich oskarżeń.

W obskurnym pokoju zapada dłuższe milczenie.

– Poczekam na zewnątrz – mówi w końcu, obraca się i zmierza do drzwi.

Czekam. Zamykam oczy i próbuję przypomnieć sobie ojca czy cokolwiek z nim związanego. Słyszę śmiech, o którym wspominał kiedyś Noah, i jego głośny dźwięk.

– Nie odpuścimy im tego – szepczę w pustym pokoju, nim w końcu postanawiam wyjść.

Kristian i Noah stoją za rogiem.

– ...byłoby łatwo. – Noah prowadzi chodnikiem. Pokój sto szesnaście znajduje się na końcu budynku numer jeden, a przejście wiedzie pomiędzy nim a tym o numerze dwa, który ustawiony jest prostopadle. Przejście kończy się z tyłu, gdzie znajdują się śmietniki i łąka, a za nią parking i zjazd z autostrady.

– Mógł uciec tą drogą. Zadzwoń na numer alarmowy z parkingu. – Kristian zatrzymuje się przy zardzewiałym ogrodzeniu z siatki, znajdującym się nieco z boku. Chwyta za nie i ciągnie. Jedna strona odcepiła się od słupka. – Założymy się, że wisi tak co najmniej od czternastu lat?

– Sprawdzili to w ogóle?

– Bez katalogu dowodów nigdy się nie dowiemy. – Kristian bierze się pod boki i rozgląda wokoło. Marszczy brwi, ale nie jestem w stanie powiedzieć, czy w zamyśleniu, czy frustracji.

– Wierzysz, że dowody zostały „przypadkowo” zlikwidowane? – pytam.

Odpowiada bez zająknięcia:

– Nie ma mowy.

– Zakładasz, czy masz na to dowód? – Noah wpatruje się w niego.

Jeśli Kristiana to denerwuje, nie daje po sobie poznać. Waży jednak słowa:

– Ekipa śledczych pracująca nad sprawą śmierci Abrahama Wilkesa została wybrana osobiście przez komendanta Georga Canninga. Mantis był jej członkiem. Shawn Stapley był kolejnym. Canning tymczasowo wyciągnął ich z ekipy antynarkotykowej, by popracowali dla niego nad tym dochodzeniem. Dziewięć miesięcy później Stapley został ranny na służbie i przeniesiony do pracy administracyjnej. Zgadnicie dokąd? – Milknie na chwilę. – Do magazynu dowodów. Był kimś, kto „przypadkowo” posłał zgromadzone w tej sprawie rzeczy do zniszczenia.

Kawałki układanki zaczynają ładnie do siebie pasować.

- I nikt tego nie zakwestionował? – Mój głos niesie się po pustym parkingu.
- Dlaczego ktoś miałby to zrobić? Nowy system... jakaś potworna usterka...
- Nie mieli powodów, by to kwestionować – mamrocze.
- Wydaje mi się, że ktoś zaczął preparować sprawę przeciwko twojemu ojcu, zanim ktokolwiek przekroczył próg tego motelu. – Głos Kristiana jest nieco łagodniejszy. – Bo skąd miałiby nakaz przeszukania domu w mniej niż dwadzieścia cztery godziny po jego śmierci?
- Cholera – szepcze Noah pod nosem. Na jego twarzy gości zrozumienie.

Kristian mu się przygląda.

- Zechcesz nas oświecić?

Noah wzdycha.

- Canning powiedział, że przed śmiercią Abe'a Mantis poinformował komendanta o otrzymanej informacji, że jakiś policjant handluje narkotykami. Mogę się założyć, że Mantis zaczął wrabiać Abe'a, kiedy tylko się dowiedział, że ten zamierza go wydać.

- Znasz Canninga osobiście? – W płaskim spojrzeniu Kristiana zauważam kotłujące się myśli.

- Nie, nie za bardzo. Przyszedł do wuja na kolację. Rozmawialiśmy chwilę o sprawie Abe'a.

Kristian spogląda na mnie znacząco, unosząc przy tym brwi. Zauważam niewypowiedziane oskarżenie. *Widzisz, Grace? Canning i Silas się znają.*

Ignoruję go.

- Okej, więc Canning wybrał Mantisa i tego Stapleya do pracy nad sprawą, ale co z innymi?

- Masz na myśli dwóch policjantów pracujących w wydziale spraw wewnętrznych pod dowództwem Mantisa? Tych, których niedawno podejrzewano o fałszowanie dowodów? – Uśmiecha się z rozbawieniem. – Na ich uczciwość też bym nie liczył.

- Oczyszczono ich z zarzutów? – pyta Noah.

- Tak. Zrobiła to komendant Marshall. – Kristian odchodzi.

- Hej! Dokąd się wybierasz?

- Ponownie złożyć wizytę uroczej Gloryi. – Bawi się w palcach wizytówką. – Chcę, by do mnie zadzwoniła, gdy coś usłyszy.

Prycham.

- Ponieważ do tej pory była tak skora do współpracy.

- Zobaczymy, czy zmieni nastawienie, gdy pokażę jej odznakę i wręcę nakaz przeszukania tego pokoju.

To dlatego się tu znalazł...

- Naprawdę uważasz, że coś znajdziesz?

- Musicie udać się do naszego biura – mówi Klein, ignorując moje pytanie. – Podajcie nazwiska ochronie i powiedzcie, że zajmie się wami agentka Proby. Przyjadę, jak tylko zlecę ekipie przeszukanie. – Macha do Tareena, który wysiada właśnie z samochodu, trzymając w dłoni dokumenty. Za nim staje nieoznakowany biały bus.

- Jest skuteczny – mamrocze Noah, wyciągając z kieszeni drobne i podchodząc do automatu z napojami. – Chcesz coś?

- Cołę proszę.

Wsufa dwie monety i wciska kilkakrotnie guzik, następnie marszczy brwi i uderza w maszynę.

- Cholera, zjadła mi kasę.

- I to cię dziwi?

Odzywa się telefon Noaha, który go rozprasza. Patrzy na ekran, a następnie kręci głową i wciska guzik, odrzucając połączenie. Zrobił to dziś już dwukrotnie. Przypuszczam, że unika wuja.

- Wszystko w porządku?

Uciska nasadę nosa.

– Tak, tylko... Jedźmy złożyć te zeznania.

Kiedy ponownie dzwoni jego telefon, Noah klnie pod nosem.

– Kto to?

Kiedy ponownie sprawdza ekran, na jego twarzy maluje się zdziwienie.

– Firma od basenów. Daj mi chwilę.

Odbiera, a ja przyglądam się trzem budynkom. Panuje cisza. Nie ma gwaru. Zapewne nie zagląda tu zbyt wiele osób.

Każdy z budynków posiada szesnaście pokoi, co daje liczbę czterdziestu ośmiu pomieszczeń. Nawet jeśli niektóre nie były zajęte tamtej nocy, w innych przecież musieli być goście. Jak wielu ludzi widziało trzecią osobę wybiegającą z pokoju sto szesnaście?

Jak wielu zastraszył Mantis?

Nie mamy listy świadków, by to sprawdzić. Kristian ma rację – niewiele mamy.

Kątem oka zauważam, że w dwieście jeden porusza się firanka. To ostatni pokój w budynku numer dwa, mieszającym się na rogu, niedaleko sto szesnaście. W oknie staje pomarszczony staruszek. Ma ciemną, czekoladową skórę i mocno kręcone, siwe włosy. Ubrany jest w brązowe spodnie i pomiętą koszulę, która nie jest do końca zapięta, przez co ukazuje brudny, biały podkoszulek.

Mężczyzna po prostu stoi i wpatruje się bezpośrednio we mnie. Ani drgnie. Mogłabym pomylić go z manekinem.

Przeszywa mnie dreszcz.

– Chodźmy – woła Noah. – Dzwonił facet od czyszczenia basenu. Cyklop postanowił pobawić się w psa stróżującego i chciał go ugryźć. Powiedział, że wróci po południu, gdy zamkniemy zwierzaka w domu.

Zerkam przez ramię na okno pokoju dwieście jeden.

Ale mężczyzny już w nim nie ma.

## ROZDZIAŁ 41

NOAH

Rozciągam zdrętwiałe ręce, jednocześnie patrząc na zegar w niewielkim pomieszczeniu, w którym znajdują się jedynie stolik i dwa krzesła. Składałem zeznania przez dwie godziny.

– Mogę już iść?

– Tak. Panna Richards już na pana czeka – mówi agentka Proby.

– Dziękuję pani.

– Mhm. – Blondynka w średnim wieku posyła mi w odpowiedzi nikły uśmiech.

Na korytarzu Gracie wita mnie szerokim uśmiechem, od którego miękną mi kolana. Jest szczęśliwa i pełna nadziei, co całkowicie rozumiem. W końcu ktoś – i to nie byle kto, a agenci FBI – pracują, by oczyścić z zarzutów honor jej ojca.

Odpowiadam tym samym, choć przytłacza mnie strach, ponieważ może okazać się, że pograżę własną rodzinę. Nadal nie mam pojęcia, jaka była rola mamy w tym, co spotkało Abe'a, choć na szczęście nie była jednym z członków ekipy wybranej przez Canninga do prowadzenia tamtego śledztwa. A wuj Silas... Zaczynam się zastanawiać, ile tak naprawdę wie.

Uśmiech dziewczyny słabnie.

– Co się stało?

– Nic. Jestem głodny. Wyjdźmy stąd. – Obejmuję ją w talii i przyciągam do siebie. Ruszamy korytarzem.

Agentka Proby idzie za nami.

– W razie konieczności skontaktuje się z państwem agent Klein – mówi i ruchem głowy wskazuje na stanowisko ochrony.

Przepuszczam Gracie przed sobą.

Dziewczyna zatrzymuje się nagle, więc wpadam na jej plecy.

– Co... – urywam, gdy zauważam problem. Po drugiej stronie stoi Dwayne Mantis.

Do moich żył natychmiast wkrada się adrenalina.

Nie zauważył nas jeszcze, ponieważ zwiesił głowę zajęty przekazywaniem ochronie broni i innych rzeczy. Obok niego stoi starszy brodaty mężczyzna w szarym garniturze, a kolejny znajduje się blisko za nimi. Wydaje mi się znajomy, choć nie wiem skąd.

Gracie sztywnieje.



Ściszam głos do szeptu, kładąc delikatnie rękę na jej biodrze.

– Wyjdźmy stąd, nim...

– Pan Mantis! – woła Klein zza naszych pleców, ściągając na nas uwagę policjanta, który unosi głowę i rozgląda się paciorkowatymi oczami, poszukując osoby, która go zawołała. Jednak zatrzymuje wzrok na Gracie.

– Dziękuję za tak szybki przyjazd. – Klein uśmiecha się, jakby był zupełnie nieświadomy napięcia panującego w lobby.

Nauczyłem się jednak, że agent niczego nie jest nieświadomy. Gnojek idealnie to zsynchronizował. Chciał zdenerwować Mantisa, ale niestety nie obchodzi go, co to oznacza dla mnie i Gracie.

W końcu Mantis odrywa zaciekle spojrzenie od dziewczyny.

– Wszystko, by pomóc federalnym – odpowiada spokojnie.

Klein kiwa głową mężczyźnie w garniturze.

– A pan to...?

– Mój adwokat, Sid DeHavelin – odpowiada za niego Mantis.

– Adwokat? – Klein marszczy brwi, udając zdziwienie. – Aby odpowiedzieć na kilka pytań związanych z bardzo starą sprawą? Dlaczego uważa pan, że potrzebny panu adwokat?

Mantis uśmiecha się, ukazując rząd idealnie prostych, szerokich zębów.

– Sid nalegał.

– W porządku. To znaczy, to pańskie pieniądze, ale według mnie skończy się ich stratą. Panie Stapley, przypuszczam, że będzie marnował również pana fundusze? – mówi Klein, wpatrując się w wysokiego faceta stojącego za Mantisem.

Klein zamierza przesłuchać również Shawna Stapleya.

Wymieniamy z Gracie porozumiewawcze spojrzenia.

Zastanawiam się, co podejrzewa FBI.

Klein nonszalancko macha do nas ręką.

– Dzięki za pomoc, dzieciaki. Zaskakujące, co może wyjść na jaw, nawet po tak długim czasie, prawda? Będziemy w kontakcie.

Fiut. Bawi się nimi. Gdyby nie zagrażało to bezpieczeństwu Gracie, przyklasnąłbym mu. Mam jednak ochotę ponownie dać mu w zęby. Zamiast tego postanawiam spiorunować go wzrokiem.

Ignoruje mnie oczywiście, zapraszając tamtych gestem.

Mantis i Stapley przechodzą przez bramkę z wykrywaczami metalu. Prawnik idzie tuż za nimi.

Klein patrząc na Stapleya, marszczy brwi.

– Dobrze się pan czuje?

– Tak, a co? – W porównaniu do Mantisa, głos drugiego policjanta jest gładki i melodyjny, przepełniony czujnością.

– Wygląda jak krew. – Klein wskazuje ruchem głowy na nogę mężczyzny, gdzie w okolicach łydki na jasnych spodniach widać ciemne plamy.

– A, to. – Zbywa sprawę machnięciem ręki i się śmieje. – Potknąłem się w szopie i wpadłem na grabie. Wygrały.

Klein się krzywi, choć nie wiem, czy szczerze mu współczuje, czy nadal gra.

Tymczasem Mantis idzie powoli z rękami w kieszeniach, jakby nie miał niczego do ukrycia i o nic nie musiał się martwić. Jednak nim znika za drzwiami, zerka na nas przez ramię.

Na Gracie.

Wyzywająco mruży oczy.

– Jestem podobna do ojca, sukinsynie – burczy moja towarzyszka, co słyszę tylko ja.

Obejmuję ją w ramionach i wyprowadzam na zewnątrz, nim zaczną wykrzykiwać jakieś

wulgaryzmy.

\* \* \*

– Nie potrzebujemy tego... ani tamtego... Pięć cytryn? – Gracie pokazuje owoce, nim wsadza je do szuflady w lodówce. – Nie zjemy tego wszystkiego, Noah.

– Zdziwiłabyś się, ile potrafię zjeść. – Szczerzę zęby, klepiąc się po brzuchu. Umieram z głodu, apetyt wrócił mi z podwójną siłą.

Dziewczyna jęczy, wyciągając siatkę z awokado.

– Mówiłeś, że ich nie jesz. Dlaczego więc je kupiłeś?

– Bo pomyślałem, że ty będziesz chciała – odpowiadam ostrożnie.

– Nie znoszę awokado!

Nie wiem, czy się śmiać, czy wkurzyć.

– Cóż, gdybyś powiedziała mi, czego chcesz, zamiast grać w jakieś głupie gierki, nie musiałbym zgadywać. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek był bardziej zdezorientowany w sklepie spożywczym niż dzisiaj. Prowadziłem wózek, przyglądając się, jak Gracie ogląda owoce i warzywa, a potem ponownie odkłada je na półkę. Co miałem zrobić prócz wsadzenia ich do wózka?

– To nie były gierki, tylko... – urywa i wzdycha zirytowana.

– Tylko co? – Rzucam Cyklopowi kość, przegrzebując się przez torby z zakupami, szukając jakiejś przekąski. Ma rację. Nie zjemy tego we dwoje. Nie powinienem robić zakupów na głodnego.

– To głupie, ale zawsze tak robię. – Rumieni się.

Decyduję się na jabłko i idę je umyć, czekając na wyjaśnienie.

– Nie stać nas było na świeże rzeczy. Kiedy byłam młodsza, widziałam, jak ludzie ściskają awokado, sprawdzają pomidory i paprykę, nim wybierają tę, którą włożą do koszyka. Zaczęłam udawać, że robię to samo. Szłam do alejki z puszkowaną żywnością, by kupić cokolwiek było na wyprzedaży. Czasami, gdy nikt nie patrzył, babcia „niechcący” strącała drogą puszkę, by miała wgniecenie, bo takie można było kupić taniej.

– Nigdy nie jadłaś świeżego jedzenia?

– Czasami, ale bardzo rzadko. Na urodziny i święta. Babcia kupowała te małe pomarańcze...

– Mandarynki?

– Tak. I mrożonego indyka, którego później piekła. Takiego małego. Ale głównie jedliśmy tuńczyka z puszki. Albo mielonkę. Próbowalesz kiedyś mielonki?

– Chyba nie. – Ukrywam skrzywienie, wgrzyzając się w jabłko. Mama dodawała mielonki do psiej suchej karmy, gdy karmiliśmy Jake'a.

Gracie uśmiecha się, ale to słodko-gorzkie.

– Tak, jakoś mnie to nie dziwi. Założę się, że sklepy spożywcze w tej okolicy nie mają za wiele podobnych produktów. Tak czy inaczej, jak mówiłam, to głupie.

– Wcale nie. – Wyciągam rękę, by pogłaskać ją kojąco po przedramieniu. Na dłuższą chwilę pozostawiam dłoń na jej skórze, nie potrafiąc oprzeć się tej miękkości. Myślę o poranku – o jej ciepłym, delikatnym ciele w moich ramionach, o jej gładkich, otwierających się dla mnie wargach... Moje serce nagle gwałtownie przyspiesza.

Jednak nasz nastrój od rana uległ przemianie po tym, jak odwiedził nas Klein i pojechaliśmy do Szczęśliwej Dziewiątki, gdzie dogoniła nas rzeczywistość. Nie miałem śmiałości ponownie jej pocałować.

Choć myślałem o tym dziś setki razy.

A teraz mam w głowie obraz Gracie, która nie może zapłacić rachunków, je mielonkę z puszki i mieszka obok lumpów takich jak Sims, co sprawia, że znów panikuję.

– Hej, tak sobie myślałem, może powinnaś przeprowadzić się do Teksasu.  
Marszczy brwi, odsuwając się ode mnie – od mojego dotyku – i rozpakowuje resztę zakupów.

– Dlaczego?

– Ponieważ mam ten wielki dom tylko dla siebie. Dlaczego nie miałabyś tu zostać? Nie musiałabyś opłacać czynszu. Mogłabyś znaleźć sobie pracę i zacząć oszczędzać.

– Nie musisz płacić za postępowanie innych, Noah – mówi cicho. Pochyla się, by powkladać mięso do szuflad lodówki, dając mi tym samym widok, przed którym mógłbym siedzieć i gapić się godzinami.

– Nie dlatego to robię – upieram się.  
Wydaje się to rozważać.

– Czy to na pewno dobry pomysł?

– Dlaczego miałby taki nie być?

– Bo... – urywa, marszcząc brwi. – Sprawy coraz bardziej się komplikują.  
Komplikują przez to, co się między nami dzieje? Jest coś, co pojawiło się znikąd, a mimo to prawdopodobnie było przez cały czas. A przynajmniej u mnie.  
A może chodzi jej o komplikacje w sprawie śledztwa? O wiedzę Silasa i jego domniemane kłamstwa?

Z jej ust wydobywa się ciche westchnienie.

– Poczekajmy i zobaczmy, czy Kristianowi uda się oczyścić tatę z zarzutów, dobrze?  
Kristian. Nie agent Klein. Czy Klein. Mówi o agencji FBI, używając jego imienia.  
Zaciskam usta i kiwam głową.

– Gdzie powinnam to dać? – Podnosi dużego arbuza.

– Zanieś do spiżarni. Albo daj, ja się tym zajmę. – Wyciągam rękę, ale się odsuwa.

– Poradzę sobie. – Trzymając owoc w jednej ręce jak piłkę do futbolu, otwiera drzwi i znika w przyległym pomieszczeniu. Chwilę później z wnętrza dochodzi krzyk: – Boże, Noah! Jest tu tyle jedzenia, że można nim wykarmić całą rodzinę przez równy rok! Po co poszliśmy na zakupy?

Głaszczę Cyklopa i wypuszczam go do ogrodu, nim udaję się do długiego, wąskiego pomieszczenia, ciągnąc po drodze za sznureczek, by zapalić światło.

– Widzisz? Kolejny powód, by pozostać w Austin. Musisz mnie pilnować.  
Przewraca oczami.

– Nie wiem, gdzie mam go położyć.  
Zabieram od niej arbuza, dotykając palcami jej brzucha. Oddycha ostro, przez co, gdy kładę owoc na półce, krew odpływa mi do pachwiny.

– No weź... Jak niby miałbym przetrwać bez twojego narzekania? – pytam z uśmiechem, więc wie, że się drocę.

Na jej twarzy pojawia się zupełna obojętność.

– Hej, nie narzekałam, że zapłaciłeś niedorzecznie dużo za arbuza tylko na to, że nie ma mowy, byś go zjadł, nim się zepsuje.

– Właściwie to twój arbuza. Ja mam alergię.  
Otwiera usta.

– To po co go kupiłeś?! – wykrzykuje, klepiąc mnie w rękę.  
Wzruszam ramionami, uśmiechając się z zakłopotaniem.

– Wydawało mi się, że go chciałaś.

– Tak, takiego wielkiego. – Kręci głową. – Masz rację. Potrzebujesz mojego narzekania. – Grdyka porusza się, gdy dziewczyna przetyka ślinę, a cała jej beztroska nagle ulatuje. – A ja potrzebuję ciebie, bo tylko ty mnie nie zawiodłeś.

– Ależ zawiodłem. Nie powiedziałem...

– Nie, Noah. – Zielone oczy wpatrują się w moją twarz, a potem zerkają na usta. – Odkąd pojawiłeś się pod moimi drzwiami, pomagałeś mi na każdym kroku, bez względu na to, czy na to zasłużyłam, czy jednak nie. Jesteś wszystkim, o co mogłabym prosić. – Krzywi się, jakby to nie było nic dobrego.

Spizarnia wydaje się węższa i ciasniejsza. Nie potrafię wystarczająco szybko zbliżyć się do Gracie. Jest maleńka, boję się, że zrobię jej krzywdę, gdy chwytam ją za biodra i odchylam jej głowę, by spojrzała mi w oczy.

– Nigdzie się nie wybieram. Nie pozwolimy temu dupkowi Mantisowi ani innym odpowiedzialnym wykroczyć z tej sprawy. Przymierzam.

Wzdycha cicho. Czuję, że jej oddech owiewa mi skórę.

– Nie możesz mi tego przyrzec, Noah. Co, jeśli odkryjemy jakieś rzeczy o twojej mamie...

– Będzie więc winna, a ja przypilnuję, by wszyscy się o tym dowiedzieli. – Boli mnie wypowiedanie tych słów.

W oczach dziewczyny rozpała się ogień.

– A co, jeśli twoja mama nie była jedyną z twoich bliskich, którzy mieli w tym jakiś udział?

Nie musi wypowiadać imienia wuja.

– Wtedy ta osoba również poniesie konsekwencje. – Żołądek ściska mi się na samą myśl. Stojąc dziś w motelu i patrząc na miejsce, w którym Abe wydał swoje ostatnie tchnienie, czułem niesamowitą pustkę.

I samotność.

Bez wątplenia myśląc o dziewczynie stojącej teraz przede mną, o tym jak go zapamięta.

– Twój tata... był dobrym, uczciwym człowiekiem i zasługuje, by świat o tym wiedział. – Odsuwam lok z jej czoła. – I nawet w tych podłych okolicznościach nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że wróciłaś do mojego życia. – Waham się. – Nawet jeśli chcesz się jedynie przyjaźnić. Nie naciskam, Gracie. Zostanę przy tobie bez względu na okoliczności.

Wpatruje się w moje usta, rozchylając nieco wargi.

– Jeśli ty wolisz się tylko przyjaźnić...

– Nie, nie chcę tego – mówię zbyt szybko, po czym się uśmiecham, czując, że się rumienię. Pragnę o wiele, wiele więcej.

Bije od niej niespotykana nieśmiałość, mimo to dziewczyna staje na palcach i dotyka zimnym nosem mojej szyi.

– Jesteś pewien, że chcesz się ze mną użerać? Niektórzy twierdzą, że trudno ze mną wytrzymać.

– W jej głosie wybrzmiewa nuta wrażliwości, jakby naprawdę wierzyła, że mogę się rozmyślić i stwierdzić, że mam jej dosyć.

Wsuwam nos w burzę jej pachnących kwiatami loków, by nie widziała, jak się krzywię, ale może usłyszeć to w moim głosie.

– Kto mógłby tak powiedzieć?

– Nie wiem... szaleńcy?

– No właśnie. Nie jestem szalony. A ty? – Powtarzam jej słowa z dnia, gdy się poznaliśmy, przypominając sobie, jak bardzo pragnąłem, by mi zaufała. Ręce, które trzymały nóż, w tej chwili spoczywają na moim torsie. Jak bardzo wszystko się zmieniło?

Śmieje się ochryple i głęboko, przez co przeszywa mnie dreszcz.

– Sims by mnie tak określił.

Jęczę na wspomnienie tego gnojka.

– Ty to potrafisz zabić nastrój.

– Zabiłam ci go?

Ponownie drzę, czując, że wodzi językiem po skórze w miejscu, w którym przed chwilą dotykała jej końcówką nosa. Kiedy przygryza płatek mojego ucha, tracę możliwość trzeźwego myślenia. Szepcze mi do ucha:

– Jeśli nie chcesz, pójdę i...

Przerywam jej, przywierając do jej ust, kładę rękę na karku i pogłębiam pocałunek, wsuwając palce w jej włosy. Tym razem nie ma w nas wahania, gdy słodkie i czułe tempo z rana zostaje zastąpione czymś bardziej żarliwym i pełnym podniecenia.

– Wierz mi, chcę. – Przesuwam palcami po jej ramieniu i plecach, przyciągając ją do siebie. Ocierając się o mnie, nie może mieć wątpliwości, jak bardzo tego pragnę.

Mimo to Gracie prowokuje:

– Udowodnij – mruczy przy moich ustach, patrząc mi w oczy. To chyba wyzwanie.

Zaproszenie.

Może i zgoda.

Cokolwiek to jest, chciwie korzystam, wsuwając palce za gumkę jej spodenek i pod koszulkę. Oddycha coraz szybciej, gdy początkowo głaszczę ją po plecach, po czym przesuwam dłoń na jej płaski brzuch.

Kładzie ręce na moich ramionach i wbija w nie paznokcie, gdy przesuwam dłoń ku jej piersiom. Koronkowy biustonosz łaskocze moją skórę.

Jej dłonie znikają z moich ramion, a po chwili koronka staje się luźniejsza, dając dostęp do biustu.

– Skoro się nie spieszysz... – Uśmiecha się, jej palce wracają tym razem na tors, by głaskać mięśnie.

Nigdy nie denerwowałem się przy dziewczynie, ale z Gracie żołądek kurczy mi się, gdy odsuwam biustonosz i obejmuję jej pełną pierś. Kciukiem dotykam twardego sutka, wywołując westchnienie. Pragnę zobaczyć ją nago, prześledzić palcami i językiem każdy centymetr jej ciała. Nagle nieczęste obawy powstrzymują mnie od działania.

Ogarnia mnie strach, że zmieni zdanie albo nie pragnie tego tak bardzo jak ja i że nie spełnię jej oczekiwań. Desperacko próbuję odsunąć od siebie ten lęk, opadając na jej usta i całując, jakbym chciał ją przekonać, że jestem tym, czego chce. I czego kiedykolwiek będzie chciała. Całuję ją, jakbym pragnął, by za mną tęskniła. Jakbym chciał, by zapamiętała tę chwilę, w razie gdybyśmy nie dostali szansy na kolejną.

Wtula się we mnie i dotyka mojego brzucha. Ciepła skóra styka się z inną ciepłą skórą, gdy wodzi palcami po moim pasie. Czuję, że staje mi coraz mocniej, kiedy wyobrażam sobie, jak wprawnymi ruchami odpina mi pasek, guzik i rozpina zamek, by wsunąć palce poniżej.

Chwytam ją za pośladki, podnoszę i niosę do rogu, biodrami przypierając do ściany. Mam dzięki temu łatwiejszy dostęp do jej ciała, z czego korzystam, unosząc koszulkę na tyle, bym mógł wziąć sutek w usta. Przepyszna, brzoskwiniowa woń jej ciała zachęca mnie, bym głęboko się nią zaciągał.

Gracie cicho jęczy moje imię, mocniej chwytając mnie w pasie.

Sprawa posuwa się za szybko, za daleko. Jeśli zabiorę ją do sypialni, wiem, że znajdę się w niej w ciągu kilku minut, niczym szalenciec, który nie potrafi się kontrolować. Pozostaję więc w tym ciasnym pomieszczeniu, siadając na podłodze, oparty plecami o ścianę, sadzając sobie Gracie na kolanach. Dziewczyna otwiera szeroko oczy, które wypełnione są pożądaniem.

– Gracie, chyba powinniśmy zwolnić i... – urywam, gdy zdejmuję koszulkę i zsuwa rozpięty biustonosz, odsłaniając przede mną piersi, które poruszają się przy płytkich, szybkich oddechach. Wiedziałem, że będzie piękna, ale jest absolutnie doskonała. – Jesteś... – Nie potrafię znaleźć słów, by opisać jej nagi tors, przesuwając palcami po jej umięśnionych udach, wsuwając je za

krawędź spodenek. Udaje mi się zatrzymać na linii majtek. Potrzebuję całej swojej silnej woli, by nie posunąć się dalej i nie sprawdzić, czy jest równie mocno spragniona, gdyż ja jestem okropnie spragniony. Jednak nie chcę jej pospieszać, mimo to czuję się, jakbym zaraz miał eksplodować.

Chwytam ją pod kolanami i przyciągam do siebie.

– Jeszcze tego nie zrobimy – szepczę przy jej ustach, obejmując ją i tuląc mocno.

– Jesteś tego pewien? – pyta z sarkazmem.

Syczę, gdy ociera się o mnie biodrami.

– Przepraszam, co mówiłaś? Nie dosłyszałam ostatniego zdania – mruczy, udając troskę, ponownie się o mnie ocierając. I znów porusza miednicą w zmysłowym tańcu, pełnymi piersiami dotykając mojego torsu.

Nie spodziewałem się jej takiej – uwodzicielskiej, śmiałej i rozochoczonej.

Kogo ja oszukuję? Jestem głupi.

Opieram głowę o ścianę i zamykam oczy.

– Jesteś niegodziwa.

W odpowiedzi słyszę zachwycający śmiech, gdy Gracie pochyla się, by przesunąć końcówką języka po mojej szyi.

Jęczę, gdy wkłada dłoń pomiędzy nasze ciała, by dotrzeć do mojej pachwiny.

– A co to?

– Ee... o co ci chodzi? – W takiej sytuacji jeszcze żadna dziewczyna nie zadała mi podobnego pytania.

Jej przyspieszony oddech zwalnia.

– Nie, poważnie, Noah. Wygląda jak... krew?

Uświadamiam sobie w końcu, że wpatruje się w swoje palce, na których rozsmarowane jest coś bordowego. To z pewnością świeża krew.

– Skaleczyłeś się? – Dotyka mnie, poszukując źródła.

– Nie. Ale ta krew ma przynajmniej kilka godzin. – Wnioskuje to po ciemniejszych brzegach.

– Może Cyklop się zranił?

– Cały dzień przebywał na podwórku. Poza tym drzwi od spiżarni były zamknięte.

Gracie zakłada biustonosz i koszulkę, schodzi ze mnie i idzie do kuchni, gwiżdżąc na psa. Tymczasem ja zaczynam mieć podejrzenia.

Wstaję, by lepiej przyjrzeć się podłodze, i zauważam kolejne krople krwi.

Wszystkie wokół kasy pancерnej mamy.

Wyjmuję portfel, a z niego kartkę z szyfrem. Wbijam ostrożnie cyfry, by nie rozsmarować kropel krwi. Otwieram drzwiczki.

W środku nadal znajdują się cztery bronie, a choć nie liczyłem wcześniej pudełek z amunicją, wygląda na to, że żadne nie zginęło.

Wszystko wydaje się być normalne.

Aż kucam, by uważniej sprawdzić dolną półkę, i zauważam szarą, papierową torebkę. Jest pognieciona u góry, wepchnięta pomiędzy amunicją i tył sejfów.

Przegapiłem ją wcześniej?

Silas również jej nie zauważył?

Przełykam ślinę, by się nieco uspokoić, i przez rąbek koszulki wyciągam to znalezisko.

W środku znajduje się pistolet.

Colt 45.

– Jezu Chryste – szepczę, gdy zaczyna to do mnie docierać. Musi to być broń Abe'a. Cały czas tu leżała?

Czy ktoś się tu dziś włamał, by ją podrzucić? Jeśli tak... jak? Nikt nie zna kombinacji, prócz mnie.

Tak czy inaczej, ktoś tu dziś był.

Biorę glocka mamy, sprawdzam magazynek, by mieć pewność, że jest naładowany. Idę na zewnątrz świadomy tego, że uzbroiłem alarm, gdy wychodziliśmy. Oznacza to, że jakaś osoba obesła system. Ktoś miał sprzęt i wiedział, jak to zrobić.

Widzę też, że Gracie rozmawia przez płot z panem Stilesem.

– ...wcześniej niesłuchanie ujął.

– Przykro mi. Nie planowaliśmy tak długiej nieobecności...

– Nie można pozostawiać zwierzęcia na zewnątrz na tyle godzin bez opieki! – mówi sąsiad, trzymając się pod boki. Siwe włosy sterczą mu we wszystkie strony, gdy karcii dziewczynę.

– Wiem. Przepraszam – kaja się, co jest do niej niepodobne. – Normalnie cicho się zachowuje.

Wkładam broń z tyłu za pasek spodni, następnie staję za Gracie i kładę dłonie na jej ramionach. Tęsknię za jej dotykiem.

– Szczekał, bo ktoś włamał się do mojego domu – wyjaśniam.

Gracie się spina.

– Co takiego?

– Napad! – Na twarzy pana Stilesa maluje się zdziwienie, że w tak spokojnej dzielnicy może dojść do czegoś tak strasznego. – Nie macie przypadkiem alarmu?

– Mamy. – Zwykli, głupi przestępcy nie poradziłoby sobie z nim, ale co innego doświadczeni policjanci, którzy zwykli się skradać i grozić bezbronnym wdowom. Mimo to by otworzyć kasę pancerną...

– W takim razie nie mogę winić malucha za ten hałas. – Sąsiad przygląda się szarymi oczami psu. – Co on tam ma?

– Chyba nie chcę wiedzieć – mamroczę, patrząc tam, gdzie pan Stiles, w odległy kąt ogrodu, gdzie pies coś kopie. – Hej! Przestań!

Zerka na mnie, a z pyska zwisa mu kawałek jasnego materiału.

– Cyklop, do nogi! – woła Gracie.

Zwierzak spełnia polecenie i upuszcza materiał pod naszymi stopami.

– Co to? – Gracie bierze skrawek, byśmy uważnie mu się przyjrżeli.

Z jednej strony materiał jest dobrze obrębiony, z drugiej zaś wyraźnie obdarty. Barwi go czerwona plama.

– Wygląda jak kawałek nogawki! – Pan Stiles się śmieje. – Do licha, pies chyba dopadł włamywacza!

– Może ugryzł go w łydkę. Założę się, że gość musi cierpieć, gdziekolwiek się podziwia.

Znajduje się zapewne w pokoju przesłuchań FBI z Kleinem.

Kiedy Gracie na mnie spogląda, natychmiast zaczyna rozumieć.

Wesołość sąsiada znika.

– Musisz powiadomić policję, Noah. Jeśli w okolicy kręcą się rabusie...

– Tak, proszę pana. Zaraz to zrobimy. Przepraszam za hałasy. – Prowadzę Gracie do domu, Cyklop idzie tuż za nami, węsząc przy podłodze.

– Co według ciebie zabrał ten gnój? – pyta ostro dziewczyna. Jest wściekła. A myślałem, że będzie przerażona.

– Nie wiem, czy coś zabrał. – Pokazuję jej broń w szarej torebce. – To Colt czterdzieści pięć.

Zaczyna rozumieć.

– Taty?

– Przypuszczam, że tak.

– Mówisz, że Stapley ją tam wsadził?  
– Ktoś na pewno.  
– Ale... – Marszczy brwi. – To kasa pancerna. Postronni nie powinni jej tak po prostu otworzyć. Jak on tego dokonał?  
– Nie wiem. – Czy naprawdę ją otworzył? A może tylko próbował?  
Pierwotnie przeoczyłem torebkę?  
Gracie wydaje się czytać w moich myślach.  
– Może twoja mama miała tę broń przez cały czas? – pyta oskarżycielskim tonem, rozglądając się po półkach spiżarni, jakby szukała odpowiedzi wśród zapasów żywności.  
Cyklop szczeka gwałtownie na górze.  
Wymieniamy znaczące spojrzenia.  
Czy Stapley działał sam? Czy ktoś nadal jest w domu?  
Wyjmuję glocka i idę w stronę schodów. Serce mocno bije mi w piersi.  
– Zostań tutaj – szepczę, wchodząc cicho na górę.  
Trzeszczy stopień za mną. Nic dziwnego, skoro Gracie nie słucha.  
Waham się przez chwilę, rozważając, czy jestem idiotą, bo powinienem opuścić dom i zadzwonić po policję.  
Ale idę dalej.  
Szczekanie Cyklopa dochodzi z sypialni mamy. Widzimy, że pies stoi na tylnych łapach przy komodzie, a przednimi opiera się o szufladę. Na nasz widok staje znów na czterech i żywo merda ogonem.  
– Co jest, piesku? – pyta przechodząca obok mnie Gracie.  
Zwierzak szczeka z ekscytacją w odpowiedzi.  
Dziewczyna zerka na mnie ostrożnie przez ramię, powoli otwiera szufladę i delikatną dłonią zaczyna przeszukiwać rzeczy mamy.  
– Nie wiem, co chciałbyś tu znaleźć, mały... To te same rzeczy, które widziałam wczoraj... – urywa.  
– Co? – Staję obok niej i zauważam w podkoszulkach mamy niewielką paczuszkę. – Co to jest?  
– Przypuszczam, że kokaina.  
– Kokaina? – Dlaczego Stapley miałby podrzucać narkotyki do szuflady mamy?  
Gracie unosi głowę.  
– Tego tu wczoraj nie było. Przepatrzyłam tę szufladę i jestem pewna, że tego tu wczoraj nie było.  
Klnę pod nosem, rozglądając się po pokoju. Pistolet ofiary, prochy...  
– Co oni knują?  
Gracie również się rozgląda.  
– Zgaduję, że próbują zrobić twoją mamę tak, jak wrobili tatę. Podkładają dowody, by zrzucić na nią winę. – Uśmiecha się z goryczą, wskazując na Cyklopa, który obwachuje ramę łóżka mamy. – Nie spodziewali się takiego strażnika.  
Wyjmuję telefon.  
– Musimy powiadomić policję.  
– Nie! Czekać!  
– Gracie, musimy to zgłosić. Musi powstać raport. Ta krew jest dowodem.  
– Tak, ale Stapley i Mantis są policjantami.  
– Dwóch skorumpowanych na setkę uczciwych. – Już wiem, o co jej chodzi, więc dodaje: – Ale Mantis jest szefem wydziału wewnętrznego.  
– Słyszałeś, co mówił wczoraj. Stwierdził, że wszystko może ujść mu płazem. – Milknie i patrzy



na mnie wymownie. – Co, jeśli wyciągnie Stapleya? Chcesz ryzykować? – Gracie wyjmuję swoją własną komórkę i wybiera numer.

## ROZDZIAŁ 42

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

28.04.2003

– Sprawdzam jak zwykle! – wołam przez otwarte okno radośniej, niż zamierzałem. Zapłakaną Gracie zostawiłem w domu z Diną. Mała nie rozumie, dlaczego tatuś ostatnio tak często wychodzi, dlaczego nie może z nią zostać, by się pobawić.

Isaac wrzuca ściągaczkę okienną do stojącego za nim wiaderka, przez co brudna woda wylewa się na chodnik. Podchodzi do mnie powoli, wycierając ręce w ściereczkę wyciągniętą z tylnej kieszeni.

– Zastanawiałem się, czy pana dziś zobaczę.

– Coś nowego do zgłoszenia?

– Nie. – Ciepłe, brązowe oczy rozglądają się po prawie pustym parkingu. – Od ostatniej akcji niebawale tu cicho.

Wzdycham z rozczarowaniem. Ile musi upłynąć czasu, bym się poddał i zaakceptował, że Betsy przepadła na dobre? Byłem już tak blisko, a teraz mam jej już nigdy nie odnaleźć?

Może Jackie mówiła prawdę i Betsy nie chce zostać odnaleziona, ale nie mogę w to uwierzyć przez sposób, w jaki patrzyły na mnie te zielone oczy – identyczne jak u Diny – pełne strachu, ale i ulgi.

– Lepiej już pojedę. – Muszę zajrzeć do kilku innych lokali.

– Proszę chwilę poczekać. – Isaac zbliża się na tyle, bym wyczuł jego pot, gdy kładzie rękę na dachu mojego auta. – Ci policjanci, którzy tu byli... Zna ich pan?

– Znam.

– Przyjaźni się pan z nimi?

– Nie. Tego bym nie powiedział. – Jasne, gramy razem w kosza, idziemy po meczu na piwo, ale żeby nazwać to przyjaźnią? Nie, a zwłaszcza teraz.

– Więc gdyby robili coś, czego nie powinni...

Natychmiast zaczynam rozumieć.

– Co pan widział?

– Pytanie nie dotyczy tego, co ja widziałem, ale co widział pan. – Isaac pochyła się, by spojrzeć mi w oczy. – I co pan z tym zrobi.

Oczywiste jest to, że widział, jak Mantis zabrał pieniądze.

Wzdycham.

– To skomplikowane. – „Robienie” dla moich przełożonych, dla wydziału spraw wewnętrznych, dla komendanta oznacza mówienie. Czytałem gazety, nie jestem głupi. W dobrej wierze czy też nie, pomawianie kolegi z pracy nie obejdzie się bez konsekwencji. Groźby, rewanże, zawieszenie. Konsekwencje, które mogą bardzo uprzykrzyć życie.

– Mam coś, co może pomóc. – Isaac sięga do kieszeni.

## ROZDZIAŁ 43

NOAH

– Kto by przypuszczał, że będzie z ciebie taki świetny pies do wykrywania narkotyków? – mówię cicho, drapiąc Cyklopa pomiędzy uszami, po czym zajmuję miejsce na kanapie w salonie. Technik FBI przechodzi obok mnie, zdejmując rękawiczki.

– Wiedziałam. – Oczy Gracie błyszczą. – W zeszłym roku Sims leżał pod swoją przyczepą, szukając czegoś i klnąc, że zabije gnoja, który go okradł. Tydzień później wracałam z pracy i zobaczyłam Cyklopa wyskakującego spod jego przyczepy z workiem zioła w pysku. Był też długi pasek taśmy klejącej, która została porwana psimi zębami. Najwyraźniej sąsiad przykleił torebkę pod podłogą. – Śmieje się. – Poszłam za psem, widziałam, że wykopał dziurę i zasypał znalezisko.

– Zgaduję, że nie poinformowałaś o tym Simsa.

– Pewnie, że nie. – Szczerzy zęby w uśmiechu. – O wiele weselej było wiedzieć, że ten kretyn został okradziony przez jednookiego bezpańskiego psa.

Ze schodów schodzi Klein i przerywa naszą rozmowę:

– Jak do tej pory nie znaleźliśmy niczego innego, ale nie ustajemy w działaniach.

– Sprawdziliście gabinet? Mój pokój? – Niektóre szuflady były uchylone, jakby ktoś czegoś w nich szukał.

– Tak, ale pusto. – Otwiera notatnik i patrzy na Gracie. – Może ponownie opowiecie, jak to było... Wróciliście do domu około drugiej piętnaście. Byliście w spiżarni...

– Układaliśmy zakupy – odpowiadam, widząc, że dziewczyna się rumieni. – Gracie zauważyła plamę krwi na podłodze. – Relacjonuję przebieg zdarzeń, ale Gracie odzyskuje opanowanie i co rusz dodaje coś do mojej opowieści.

– A kiedy wróciliście, nie było znaków, że ktoś nadal przebywał w domu?

Drzę na tę myśl.

– Nie.

Rozlega się pukanie.

– Oczekujesz kogoś? – Klein wskazuje ruchem głowy na Tareena, by ten otworzył.

– Właściwie tak, ale on zazwyczaj nie puka – odpowiadam cicho, zerkając na telefon. Przez cały dzień wydzwaniał do mnie wuj Silas. Zostawił też kilka wiadomości. Nie mogę z nim teraz

rozmawiać. Nie po tym, jak mógł zarzekać się, że Abe był winny. Wiedział o nagraniu, które Abe miał na Mantisie oraz o dowodach, które dziś widzieliśmy, wyraźnie ujawniających obecność trzeciej osoby w motelowym pokoju.

Chwilę później Tareen wraca z Boydem i jego partnerem. Boyd wygląda na zmartwionego.

– Cześć, Marshall. Wszystko w porządku?

Wzruszam ramionami.

– Ktoś się włamał.

– Kurde. Do bani. – Spogląda to na mnie, to na Gracie, wreszcie na Kleina i gościa od dowodów, który ponownie schodzi na dół, trzymając w ręce paczuszkę z kokainą. Widzę w oczach kumpla wiele pytań: co tu robią federalni, dlaczego nie zadzwoniłem na policję, w co się tym razem wpakowałem?

Bóg jeden wie, co pomyśleli sąsiedzi, kiedy FBI zjawilo się pod tym samym adresem zaledwie dwa tygodnie po poprzednim cyrku. Wkrótce znajdą się tu pewnie wężący sensację dziennikarze.

– Możemy w czymś pomóc, panie władzo? – pyta Klein spokojnym, pewnym głosem, który brzmi teraz lekko arogancko.

Boyd staje prosto, patrząc na agenta. Jego postawa z przyjacielskiej natychmiast zmienia się na profesjonalną.

– Patrowaliśmy teren i zobaczyliśmy zamieszanie. Wiem, że istnieje protokół, ale jeśli policja może w czymś pomóc...

– Dzięki. Damy znać – przerywa mu brutalnie Klein, a następnie wchodzi do kuchni, by zadzwonić.

– Ma to coś wspólnego z zatrzymaniem przez Mantisę? – pyta Boyd.

– Dlaczego pan tak uważa? – docieka Gracie ze swoją zwyczajową podejrzliwością.

– Ponieważ nie jestem idiotą, a nic, co wczoraj widziałem, nie wyglądało normalnie – odpowiada ze spokojem policjant.

Wzdycham.

– Gracie, to Boyd. Boyd... – Wskazuję na nich, przedstawiając ich sobie pośpiesznie.

– Więc? – Kumpel krzyżuje ręce na piersi.

– Może. To... długa historia.

– Potrzebujesz pomocy, Noah? – Pytając unosi krzaczaste brwi.

– Potrzebujemy, byś powiedział prawdę co do wczorajszych wydarzeń – wyzywającym tonem odpowiada za mnie Gracie.

Boyd przygląda się jej przez dłuższą chwilę.

– Mogę zrobić coś lepszego, bo gdy do ciebie podjechalismy, mieliśmy włączoną kamerę. Wytniemy to nagranie. Przynajmniej będziemy mieć całą scenę z naszego punktu widzenia. Pomoże?

Nie sądzę, by Gracie spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Tak. – Odchrząkuje. – Pomoże. Dzięki.

– Co pomoże, Noah? – pyta głos z wejścia.

Spinam się. W końcu porzucił próby dodzwonienia się.

– Nie może pan tu wchodzić – zaczyna Tareen, podchodząc do Silasa, wyciągając rękę, by go zatrzymać.

Jakby w przypadku wuja miało to poskutkować.

– Mogę wchodzić, dokąd mi się podoba. Jestem prokuratorem okręgu Travis County, a to mój siostrzeniec. – Kuśtyka, wchodząc do pokoju. – I żądam wyjaśnień, co tu się dzieje.

\* \* \*

Silas kładzie telefon na blat w kuchni i uciska nasadę nosa. Wygląda, jakby od wielu dni nie zmrużył oka. Jego twarz wydaje się szczuplejsza.

– Odmawia przekazania próbki DNA bez nakazu sądowego. Sędzia go nie wyda dopóty, dopóki nie przedstawimy wystarczającego powodu, dlaczego naszym zdaniem Stapley był w tym domu.

– A to niespodzianka... – mamrocze Klein, wpatrując się w ogród. – Dobra. Jego krew i tak nigdzie nie ucieknie.

– Powiedz mu, że powinien wziąć zastrzyk przeciwwścieczowy lub nawet przeciw wścieklicznie. – Gracie uśmiecha się, rzucając psu truskawkę.

– Nie szczepiłaś pupilka? – Silas piorunuje mnie wzrokiem, jakby to była moja wina.

Nie wiem, co działo się za kulisami, ale w ciągu kwadransa od wejścia Silas przekonał Kleina do zaangażowania policji w śledztwo nad włamaniem i sprawnie zaczął dyrygować.

W tej chwili Boyd i jego partner przepytują sąsiadów w poszukiwaniu potencjalnych świadków, policja ma Stapleya w pokoju przesłuchań, a Silas dostaje informacje wprost od komendanta.

Oczywiście Stapley wygaduje te same bzdury, które przedstawił wcześniej Kleinowi – że nadział się na grabie. Przed przyjazdem do FBI był w domu i sprzątał w ogrodzie. Żona może to potwierdzić.

Chociaż Klein ma rację, Stapley nie zdoła ukryć krwi, która płynie w jego żyłach. Kwestia czasu, nim go dopadną.

Silas bębni palcami o blat. To tik nerwowy, który jest oznaką jego frustracji. A ponieważ Klein jest sobą – zamkniętym człowiekiem, mówiącym zagadkami – nie ujawnił Silasowi tego, czego wuj pragnie się dowiedzieć.

– Można więc założyć, że starszy aspirant Stapley jest osobą powiązaną ze śledztwem w sprawie śmierci Abrahama Wilkesa? Przypuszczam, że właśnie dlatego po włamaniu Noah zadzwonił po FBI zamiast na policję. Chociaż nie jestem pewny, dlaczego wy nie wezwaliście jej na pomoc. Wymieniamy z Gracie spojrzenia. Silas wie, że prowadzone jest śledztwo. Muszę założyć, że domyślił się, iż opowiedzieliśmy o wszystkim Kleinowi.

– Jasne. Chyba można tak powiedzieć – odpowiada swobodnie agent, krzyżując ręce na piersi.

Niekomfortowa cisza przeciąga się, nim Silas znów skupia uwagę na do mnie.

– Znalazłeś w rejestrze aresztowań jakieś dane w sprawie ciotki Grace, Noah?

– Nie, wuju. Nie było również niczego w rejestrach zgonów i zawartych małżeństw.

– FBI również jej szuka, prawda? – Gracie patrzy wyczekująco na Kristiana.

– Będziemy jej szukać. W tej chwili mamy co robić.

Gracie wzdycha, dając znać, że nie spodobała jej się ta odpowiedź.

– Spokojnie. Przy wykorzystaniu oprogramowania do rozpoznawania twarzy, nie powinno to długo potrwać, ponieważ dałaś nam jej zdjęcie. Jeśli żyje, to w końcu ją odnajdziemy.

– Macie jej zdjęcie? – pyta Silas.

– Tylko jedno. Mama je miała.

Silas marszczy w zamyśleniu brwi.

– Agencje Klein, może pozwoli pan, by policja zajęła się poszukiwaniami Betsy, a sami skupicie się na tym? Upewnię się, by potraktowali to priorytetowo. Albo sprawdzą chociaż wasze dotychczasowe poszlaki.

Klein spogląda z zaciekawieniem.

– Dziękuję za propozycję. Dam panu znać.

Krzesło trzeszczy, gdy Silas się o nie opiera.

– Hej, jeśli to pomogłoby odnaleźć siostrę Diny Wilkes... potraktujemy to priorytetowo. Przynajmniej tyle możemy zrobić. – Od przyjscia wuja to pierwsza w miarę grzeczna wymiana

zdań pomiędzy nimi.

Ale wszystko jest nie na miejscu.

Jeden z techników zbierających dowody wchodzi do kuchni i pokazuje, że ekipa się pakuje.

W drzwiach mija się z nimi Boyd.

– Ma pan coś? – pyta Silas.

– Tak, proszę pana. Sąsiadka mieszkająca po drugiej stronie parku zauważyła granatową furgonetkę zaparkowaną nieopodal w czasie wtargnięcia tu tego człowieka. – Nie nazywają tego kradzieżą, a raczej naruszeniem miru domowego. Z tego, co mi wiadomo, nic nie zginęło. – Zauważyła również wysokiego białego mężczyznę idącego pospiesznie po drugiej stronie ulicy.

– Uważa pan więc, że Stapley zaparkował tam, przeszedł przez park i skorzystał z tylnej furtki, by się tu dostać?

– Tak, proszę pana – mówi Boyd.

– Wiemy, czym jeździ Stapley?

– Granatowym Fordem F10, proszę pana.

Silas uśmiecha się z satysfakcją.

– Boże błogosław kretyńców. Co on sobie myślał, przyjeżdżając tu w biały dzień, by włamać się do domu zmarłej niedawno pani komendant?

– Domyślam się, że nie spodziewał się ostrego psa stróżującego – duma Klein. – Ale ważniejszym pytaniem pozostaje, dlaczego chciał podłożyć kokainę i broń do domu Jackie Marshall? – Broń zarejestrowaną na Abrahama Wilkesa, jak potwierdzono.

– To znaczy, poza próbą zrobienia Jackie Marshall w śmierć mojego ojca, by zatrzeć ślady prowadzące do niego i Mantis? – Gracie krzywi się z goryczą.

Na twarzy Kleina pojawia się nikły uśmiech, co podpowiada mi, że i on doszedł do tego wniosku. Wesołość natychmiast jednak znika.

– A jesteście pewni, że tej broni nie było tam wcześniej?

– Nie sprawdzałem dokładnie tych półek – zaczyna Silas. – Mogła być...

– Nie, tej broni tam nie było – odpowiadam stanowczo.

Silas unosi brwi.

– Nie pamiętam, byś i ty sprawdzał dokładnie.

– Sprawdziłem, a poza tym bez sensu, by torbę z pieniędzmi i kaburę schowała pod podłogę, a pistolet już nie.

– Muszę się z tym zgodzić – mówi Klein.

Ale to aż błaga o postawienie kolejnego pytania.

– Skąd Stapley miał szyfr? – Przecież nikt się nie włamał.

– Nie wiem, synu. Też nie potrafię tego zrozumieć. – Silas marszczy brwi ze zmartwieniem, przyglądając się stojącemu za drzwiami, wpatrującemu się w nas Cyklopowi.

– Tylko pomyślcie, gdyby ten maluch go nie ugryzł, nie wiedzielibyście, że ktoś tu był – podsumowuje cicho Klein.

– Szkoda, że Cyklopa nie było w pobliżu, gdy Stapley zrobił to samo w moim domu czternaście lat temu – dodaje Gracie.

– Sądysz, że to Stapley włamał się do twojego domu i groził matce? – pyta Silas dziewczynę, ale szybko zwraca się do Kleina: – To właśnie podejrzewa FBI? Że Stapley podrzucił dowody w domu Abe'a, by go zrobić?

Klein wzrusza ramionami.

– To jedna z teorii.

Silas pospiesznie bębni palcami o blat, czekając na wyjaśnienia Kleina.

Boyd obserwuje całą scenę w milczeniu, zastanawiając się zapewne, w jaki bałagan się

wpakował.

W końcu wuj odpowiada za agenta:

– Przypuszczam, że w jego samochodzie znajduje się krew. Możemy dodać do tego to, co FBI zebrało tutaj. Panie władzo, pracuje pan dzisiaj?

– Jeszcze kilka godzin – odpowiada Boyd.

– Chcę, by radiowóz przez całą noc patrolował przyległe ulice, słyszy pan? Całą noc. – Odzywa się komórka wuja, który sięga po nią i odbiera.

Gdy zajęty jest rozmową, Klein udaje się do drzwi.

– Może spróbujecie choć przez chwilę nie wpadać w tarapaty, co? – Mówi do nas obojga, ale jak zwykle patrzy na Gracie i nawet nie stara się tego ukryć. Sztynnieję. Gnojek. Musi być od niej starszy przynajmniej o dziesięć lat. Może nawet piętnaście.

– A w ogóle, co dziś wyciągnęliście z Mantis i Stapleya? – pyta Gracie. Wie, że Klein na nią leci? Podoba jej się to?

– To, czego się spodziewaliśmy – odpowiada zagadkowo, zerkając na Silasa. – Jeśli czegoś się dowiecie, najpierw dzwonicie do mnie, tak?

– Spoko – obiecuje. – I dzięki za przyjazd.

Posyła jej ten swój arogancki uśmiezek, a ja zaciskam dłonie w pięści i wspominam, jak walnąłem go w zęby.

– Nie ma sprawy.

– Co?! – wykrzykuje Silas do telefonu, rozpraszając nas wszystkich. – Ale konferencja prasowa miała być... Teraz? – Ruchem ręki wskazuje niewielki telewizor wiszący w kuchni na ścianie. – Noah... Szybko włącz kanał siódmy!

Biorę pilota i przerzucam programy, aż na ekranie pojawia się okrągła twarz komendanta Canninga. Mężczyzna stoi na schodach posterunku policji. Mikrofony reporterów wychwytyują jego słowa:

– ...posterunkowy Abraham Wilkes, który został zastrzelony trzeciego maja dwa tysiące trzeciego roku, osądzony poprzednio za udział w przestępczym procederze poza godzinami pracy w tutejszej policji. Dziś jednakże światło dzienne ujrzały nowe dowody wskazujące na to, że Wilkes nie był zaangażowany w żadną działalność przestępczą, a stał się celem przygotowanego z premedytacją morderstwa – mówi powoli i wyraźnie Canning, a my wszyscy, łącznie z Kleinem, chłonimy jego słowa. – Policja Austin oraz FBI pracują razem, by zrozumieć dokładnie, co wydarzyło się nocą czternaście lat temu. Nie mogę mówić o nowych dowodach czy podejrzeniach, ale powiem, że posterunkowy Wilkes padł ofiarą potwornej zbrodni... – urywa, marszcząc z bólem brwi. – Dopilnujmy, by obywatele zapamiętali Abe'a takiego, jakim był naprawdę, jako dobrego i uczciwego policjanta. Dziękuję państwu. – Odsuwa się od mikrofonów.

– On tak serio? – Szukając odpowiedzi, zerkam na Silasa, potem Kleina i wracam do wuja.

Mina agenta nie zdradza absolutnie niczego.

Silas energicznie pociera czoło.

Tymczasem na twarzy Gracie gości szok.

– Czy on właśnie publicznie oczyścił z zarzutów honor mojego taty?

– Nie do końca, ale...

– To... – Oczy zaczynają jej błyszczeć. – Muszę zadzwonić do mamy. – Wybiega z pomieszczenia.

– Co to, u licha, było, wuju Silasie? – Dlaczego Canning, który jest emerytowanym komendantem, udziela wywiadu na konferencji prasowej w sprawie starej sprawy morderstwa, nie podając rozstrzygających wniosków, kiedy FBI prowadzi śledztwo?

– Najwyraźniej rozmawiał z dziennikarzami na temat zbliżającej się uroczystości odsłonięcia



pomnika, a któryś z reporterów zapytał go o Abrahama. Ktoś musiał puścić farbę do mediów. Pewnie po tym, jak agenci ogrodzili dziś taśmą motel. Takie działania zazwyczaj rodzą pytania. – Silas patrzy wymownie na Kleina.

– Mógł ich zbyć.

– Tak, mógł, ale... działo się to pod okiem George'a. Chciał wziąć za to odpowiedzialność i dopilnować wszystkiego.

– Oczywiście wie, co odkryliśmy.

– Gdybyś odebrał dziś swój przeklęty telefon, wiedziałbyś, że spotkałem się z wczoraj z Canningiem i przekazałem wszystko, co mi powiedziałeś.

– Wszystko?

– Wszystko.

– I?

– Co masz na myśli, mówiąc „i”? – Wskazuje na telewizor. – Widziałeś właśnie swoje „i”? Obaj cały dzień wisieliśmy na telefonach. Gdyby w sprawę zaangażowani byli policjanci, Canning osobiście wykonałby na nich egzekucję!

Zbity z tropu patrzę na Kleina.

– Sprawę Abe'a prowadzi w tej chwili zarówno policja, jak i FBI? – I najwyraźniej sam emerytowany komendant.

– Tak to brzmi, prawda? – Jeśli Kelin jest zaniepokojony, nie pokazuje tego po sobie. Szepcze do technika, że skupi się na ogrodzie, gdzie Gracie siedzi na leżaku, rozmawiając z kimś – zakładam, że z Diną – wolną ręką gestykuje z ekscytacją, jakiej jeszcze u niej nie widziałem. Agent udaje się do drzwi tarasowych.

Silas wpatruje się w jego plecy.

– To jego uderzyłeś?

– Tak, wuju.

Na twarzy Silasa pojawia się nikły uśmiech satysfakcji.

– Dopilnuję, by porozmawiali z nim przełożeni. Aby pomogli mu zrozumieć, co oznacza współpraca. – Uśmiech znika i pojawia się dezaprobata, gdy wuj patrzy na ogród. – Matka zdenerwowałaby się, widząc to.

Wzdycham. Tylko Silas potrafi mówić o ogrodzie w takiej chwili.

– Cyklop robił porządki. Nie martw się, wszystko naprawię. – Dobrze, że nie widział ziemi na dnie basenu.

– Tak. Interesujący zwierzak.

Śmieję się.

– Właściwie zaczynam go lubić.

– Po dzisiejszym dniu zasłużył, by go zatrzymać. – Kręci głową. – Przez dwadzieścia pięć lat okazywałeś mi szacunek. Aż do dzisiaj.

Odwracam wzrok.

– Dzwoniłem pięć razy, a ty nie odebrałaś. Nie mogłaś oddzwonić?

– Przepraszam.

– Dlaczego? Ponieważ byłeś zbyt zajęty z FBI po tym, jak kazałem ci z tym poczekać?

– Nie miałem wyjścia. – Mówię, jak Klein za mną jechał i złapał w zasadzkę. – Jakbym miał prawo prosić Gracie, żeby czekała.

– Nie, podejrzewam, że nie miałaś. – Kręci głową. – Nie podoba mi się sposób, w jaki pracują ci goście. Przez cały dzień nie byłem w stanie z żadnego z nich wydobyć cienia informacji. Chociaż potrafię docenić, dlaczego milczą jak zakłęci, zwłaszcza biorąc pod uwagę zajmowane przez Dwayne'a Mantisę stanowisko i to, że nie mają niczego konkretnego. – Ociera twarz. – Ale

nie podoba mi się, że masz przede mną tajemnice.

– A jakie ty masz przede mną? – Walczę o odwagę, by skonfrontować się z wujem. – Wiedziałeś o nagraniu, prawda? I o zarzutach Abe'a w stosunku do Mantisia dotyczących kradzieży pieniędzy?

W zamyśleniu przygryza wargę, palcem śledząc słoje w drewnie. Moje zdenerwowanie rośnie wraz z każdą sekundą jego milczenia.

– Wiedziałem. A kiedy przyszedłeś wczoraj, by powiedzieć o tej sprawie... myślałem, że zwrócę całe śniadanie na biurko, ponieważ wiedziałem o tym, a czternaście lat temu uznałem to za kłamstwo. Gdybym w to uwierzył, wziąłbym to pod uwagę w sprawie śmierci Abe'a.

– Co masz na myśli, mówiąc, gdybyś w to wierzył? W co, u diabła, wtedy wierzyłeś? – Nie potrafię wyzbyć się oskarżycielskiego tonu.

– W to samo co Harvey Maxwell! W to, że było to częścią tego zmyślnego kłamstwa, którym żył Abe, że było częścią historii, którą zamydlił wszystkim oczy.

– Dlaczego miałby to, u licha, zrobić?

– Z tego samego powodu, dla którego przez wiele tygodni okłamywał żonę co do miejsca swojego pobytu!

– Szukał jej siostry!

Silas wyrzuca ręce w górę w geście poddania.

– Nie wiedziałem o tym! Nikt nie wiedział o tej całej Betsy! Nawet Dina nie wiedziała! Dlaczego miałby kłamać w tej sprawie? Gdyby powiedział prawdę żonie, miałby alibi.

Patrzę mu w oczy.

– Mama wiedziała o Betsy.

– Ale mi nie powiedziała – mówi z goryczą. – Przeglądałem rzeczy, które znaleziono na jego komputerze i w domu. Nie było nagrania, więc pomyślałem, że nigdy nie istniało. Gdyby Dina przysłała do mnie, gdy groził jej ten człowiek... – urywa.

– To dlatego mama obwiniała się za śmierć Abe'a? Ma to cokolwiek wspólnego z siostrą Diny? Czy Betsy miała coś wspólnego z kłótnią mamy i Abe'a?

Grdyka podskakuje wujowi, gdy przetyka ślinę, zerkając na krzesło, na którym siedziała tamtej nocy mama. Przygotowałem się, by ostrzegać każdego, kto chciałby dziś usiąść na tym krześle, ale nikt się do niego nie zbliżył.

– Chciałbym to wiedzieć, ale mi nie powiedziała. Najwyraźniej o wielu rzeczach nie mówiła. Twoja mama... zmieniła się po śmierci Abe'a.

– Zaczęła też pić.

– Nie chodziło tylko o alkohol. Zamknęła się w sobie przed wszystkimi, wliczając w to mnie. Niedługo później została zastępcą komendanta i skupiła się na karierze, przez co nie liczyło się już nic innego. Nie była już taka, jak przedtem. Sądziłem, że miało to wiele wspólnego z Abe'em, ponieważ okazało się, że nie był człowiekiem, za jakiego go miała. – Wzdycha. – Wiem jedynie, że mieliśmy przed nosem przytłaczające dowody, więc mogliśmy wysnuć z nich tylko jeden wniosek.

Tak. Dowody.

– Byliśmy dziś w motelu, wuju Silasie. W tamtym pokoju musiała znajdować się trzecia osoba.

– Może była, ale nie wyglądało to tak jednoznaczne, jak można by przypuszczać. – Silas wskazuje niedbale w kierunku ogrodu, w którym Klein z odpalonym papierosem w dłoni chodzi obok Gracie. – Ten gość był wtedy główniarzem podprowadzającym ojcu piwo, posuwającym dziewczyny na tylnym siedzeniu swojego samochodu, gdy ja stałem w tamtym pokoju motelowym, pośród ciał, krwi, narkotyków i miliona trudnych pytań. Jeśli w śledztwie brali udział ludzie, którzy zacierali ślady, żeby sprawić, by Abe wyglądał na winnego... Cóż,

oznaczałoby to, że wszystko było wątpliwe, prawda?

– Nie możesz przecież wykluczyć, że Klein miał rację.

– Jego teoria stanowi podstawę nowego śledztwa. Zobaczymy, ile będzie warta bez żadnego dowodu.

– Dzięki Stapleyowi.

Silas kręci z niedowierzaniem głową.

– Jeśli ta dwójka zamordowała Abe'a, to zostanie w pełni ukarana – mówi stanowczo, choć na jego twarzy maluje się jedynie zmartwienie. – Ale możemy cieszyć się prostym oczyszczeniem honoru Abe'a z zarzutów, by żyć dalej normalnie.

– Wiem.

– Dopilnuj, by wiedziała to też ta dziewczyna. Nie chcesz, by poszła w ślady matki.

– Jest najsilniejszą osobą, jaką znam. Gracie nigdy by się tak nie stoczyła.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Dina mówi, że jest podobna do ojca. Poza tym, no wiesz, że jest dziewczyną. – Dziewczyną, która mnie zauroczyła.

– Tak, zauważyłem. – Czuję na sobie podejrzliwe spojrzenie wuja.

Wie, że zakochałem się w córce Abe'a?

Odchrząkuję.

– Być może będę potrzebował pożyczki, by opłacić odwyk Diny. Przynajmniej, aż ubezpieczenie mamy...

– Judy zadzwoni, by jakoś rozwiązać ten problem. Zrobi przelew na rzecz ośrodka odwykowego.

Wzdycham z ulgą.

– Dziękuję, wuju.

– Nie ma za co. Jestem, gdybyś mnie potrzebował. Nigdy w to nie wątp.

To prawda. Zawsze miałem w nim oparcie. A dziś zachowałem się po chamsku.

– Przepraszam. Powinienem być odebrać i powiedzieć wczoraj o Kleinie. Cała ta sprawa... doprowadza mnie do szału.

– Mówiłem ci, że tak będzie, synu. Wszyscy się tak czujemy. – Spogląda na zewnątrz, w miejsce, w którym siedzi Gracie, a jego twarz przybiera nagle ponury wyraz, jakby w głowie kotłowało mu się tysiące niewypowiedzianych zmartwień. – Ona na to nie zasługuje. Żadne z nich nie zasługiwało.

– Może teraz przynajmniej uda nam się wymierzyć sprawiedliwość w imieniu Abe'a.

Wstaje i klepie mnie po ramieniu.

– Tak, sprawiedliwość.

## ROZDZIAŁ 44

### GRACE

Elektroniczna, wkurzająca muzyczka w końcu milknie.

– Grace?

Nie odzywam się przez chwilę, absorbując czysty i silny od kilku dni głos matki. Co będzie, gdy od ostatniej działki upłyną miesiące? Czy odzyskam mamę? Czy mogę mieć na to nadzieję?

– Halo? Grace?

– Mamo. – Po moich policzkach płyną łzy. Czuję, że kręci mi się w głowie.

– Co się stało? – pyta spanikowana.

– Nic. Wszystko super. Nie uwierzysz, co się właśnie stało. – Opowiadam o konferencji prasowej Canninga. Kiedy kończę, płacze również ona.

– Nie mówisz poważnie. To nie żart?

– Tak! To znaczy nie. To nie żart. – Streszczam pospiesznie wydarzenia ostatnich dni.

– FBI? Silas ich powiadomił?

– Nie, właściwie musimy podziękować za to Jackie Marshall. Kiedy tu przyjechaliśmy, już prowadzili śledztwo.

Drzwi tarasowe otwierają się i Kristian wychodzi na zewnątrz, po czym ze swoim zwyczajowym luzem podchodzi do mnie.

– Mężczyzną, który odwiedził cię w szpitalu był agent FBI. Nazywa się Kristian Klein. – Przyglądam się, jak omawiany wyciąga papierosa z paczki, którą trzymał w tylnej kieszeni. Nie wiedziałam, że pali. Zastanawiam się, czy wolno mu to robić na podwórku miejsca zbrodni. Coś mi mówi, że i tak by to zrobił.

– Klein... – powtarza mama, wyobrażam sobie, że marszczy brwi. – Brzmi jakoś znajomo.

Wątpię, ale nie mówię jej tego.

– Nie musisz się bać, mamo. Nikt nie pojedzie do Tucson, by cię dopaść.

– A co z tobą? Znajdujesz się w Austin, w samym epicentrum wrzawy.

– Nic mi nie będzie. – Pomijam zatrzymanie przez Mantisę. Nie musi o tym wiedzieć. – Poza tym Noah mnie chroni. I Cyklop.

Klein krąży bez celu po ogrodzie, paląc papierosa i podsłuchując każde moje słowo. Pod wpływem impulsu rzuca w niego piłeczką tenisową, celując, by upadła pod jego nogami na tyle

blisko, by go przestraszyła. Unosi jedynie brwi w odpowiedzi.

Mama się śmieje. To miękki, pełen nostalgii dźwięk.

– Wiedziałaś, że ten pies w końcu kogoś pogryzie. Cieszę się, że pogryzł kogo trzeba.

– Jak ci tam w Desert Oaks?

– W porządku – przyznaje niechętnie. – Chociaż mocno przestrzegają tu dyscypliny.

– Dziwi cię to?

– Chyba nie, ale czy FBI mnie tam nie potrzebuje? Mogłabym przyjechać. Mogłabym...

– Nie. Musisz pozostać na odwyku. Wciąż przechodzisz detoks, mamó. Nie będziesz wiarygodna, pozostając uzależnioną od heroiny. Musisz być czysta. Dla taty.

– Tak. Oczywiście. Chciałam tylko pomóc.

– Jestem pewna, że w którejś chwili będą chcieli z tobą porozmawiać.

– Powiem wszystko, co pamiętam.

Wszystko, co powinna była powiedzieć czternaście lat temu – odzywa się zgorzkniały głos w mojej głowie. Odsuwam go od siebie. Co się stało, to się nie odstanie.

– O! Przypomniałam sobie o czymś! To właśnie chciałam ci powiedzieć. O gościu, który włamał się do naszego domu. To znaczy, zapewne to nic takiego, ale pomyślałam, że powinnaś wiedzieć. Pewnie na nic się to zda...

– Co to takiego?

– Ten człowiek śmierdział paskudnymi perfumami. Niektórzy klienci w Aunt Chilada pachnieli podobnie. Zapach nazywał się chyba Brutal. Tamten facet pachniał nim tak intensywnie, jakby wylał na siebie całą butelkę.

Zaczynam kojarzyć.

– Nie wiem, czy to pomoże, ale...

– Pomoże. Zadzwoń, gdybyś przypomniała sobie coś jeszcze.

Kristian patrzy na mnie z ciekawością.

– Jakież wieści o Betsy? – pyta z nadzieją mama.

– Jeszcze nie, ale wszyscy jej szukają. Niedługo coś się powinno okazać. – Brzmie radośniej, niż się czuję, ale właśnie tego potrzebuje mama.

– A w ogóle, jak tam Noah?

– Dobrze. – Chyba. Patrzę przez szybę i widzę, jak opiera łokcie na kolanach, rozmawiając z wujem. Ma zmartwiony wyraz twarzy. – Słuchaj, jest tu agent FBI, by ze mną porozmawiać. Muszę kończyć.

– Dobrze. – Milknie na chwilę. – Kocham cię, Grace.

Głos więźnie mi w gardle. Minęło sporo czasu, nim wypowiedziała te słowa. Lata. Nie jestem pewna, czy pamięta, co znaczą.

Jeszcze nie wiem, jak mam je zaakceptować.

– Zadzwoń, gdy dowiem się czegoś więcej. – Rozłączam się i patrzę na Kristiana, który udaje, że wpatruje się w bramkę na końcu działki, wiodącą bezpośrednio do parku. Tę, z której, według nas, skorzystał Stapley. – Potrzebujesz czegoś? A może lubisz podsłuchiwać prywatne rozmowy?

– Karzę się w duchu za tę bezpośredniość. Kristian jest jednak dobry, nawet jeśli czasami potrafi być prawdziwym dupkiem.

Jeśli mój ton go kłuje, nie okazuje tego, pochylając się, by zgasić papierosa o kamień.

– Właściwie lubię słuchać prywatnych rozmów. Można się z nich wiele dowiedzieć.

– A teraz czego się dowiedziałeś?

– Niczego, czego bym już nie wiedział.

Przewracam oczami, gdy agent bez pytania siada na skraju mojego leżaka.

– Jak się miewa? – Nagle w jego głosie słychać współczucie.

– Tysiącokrotnie lepiej, niż gdy ją ostatnio widziałeś.

– Tak... Nie była wtedy w dobrym stanie. – Kwadratowa zuchwa zaciska się, gdy Kristian nad czymś rozmyśla. Być może myśli o mojej matce – kupce samych kości pod prawie przejrzystą skórą, leżącą w szpitalnym łóżku. W głowie, w której panował istny chaos.

– Co pamięta z tamtej nocy?

Opowiadam mu o perfumach.

– Nie sądzę, by to Stapley jej wtedy groził. Założę się, że był to Mantis.

– Może. Kiedy wychodziłem dziś z pokoju przesłuchań, bolała mnie od nich głowa. – Tak normalny, tak zazwyczaj nieporuszony. Ruchem głowy wskazuje na kuchnię. – To, co się tam stało, coś znaczy, prawda?

– To najtrudniejsze pytanie, jakie ostatnio słyszałam.

Zaciska usta, rozważając słowa.

– Stapley i Mantis próbowali zrobić Jackie, by zwalić na nią winę za śmierć twojego ojca.

– Czyż nie doszliśmy już do tego wniosku?

– Padło dziś jej nazwisko. Na przesłuchaniu. Obaj przedstawili podobne historyjki dotyczące tego, jak Jackie i Abe się pokłócili. Najwyraźniej Abe coś na nią miał. Nie wiedzieli co, ale mieli wrażenie, że coś dużego. Coś, co mogło wpędzić ją w prawdziwe kłopoty.

– Mama też coś takiego mówiła. – Przynajmniej o kłótni. – Co chcesz więc powiedzieć? Że Jackie miała motyw, by zabić tatę?

– Chcieli, żeby to tak wyglądało. – Klein wpatruje się w basen, zauważając na jego dnie doniczkę. Facet, który miał to sprzątnąć, nie zjawił się, bo wokół kręciło się pełno agentów FBI.

– Dlaczego nie uwzględnili tego w swoim śledztwie, skoro specjalnie zostali przydzieleni do zbadania okoliczności jego śmierci?

– No właśnie. – Kristian uśmiecha się znacząco. – Stwierdzili również, że Jackie była na miejscu w Szczęśliwej Dziewiątce w noc, gdy zginął twój ojciec.

– A jeśli to prawda? Wiemy, że są winni. Jackie nie zabiła taty. – Nie wierzę, że naprawdę bronię tej kobiety.

– Uważam, że obaj są winni – zgadza się Kristian. – Ale nie oznacza to, że Jackie nie jest.

Ponownie zerkam na Noaha. Na jego twarzy gości powaga, gdy rozmawia z wujem, który coś tłumaczy. Wyjaśnia zapewne, dlaczego przez te wszystkie lata nie wspomniał o nagraniu. Silas bardzo dziś pomógł, nawet jeśli pomoc ta była nieproszona i niechciana przez agenta Kleina.

Mimo to nie wiem, co czuć, myśląc o Silasie. Niepokoi mnie. Zapewne dlatego, że odkąd poznałam go w biurze prokuratury okręgowej, wiedziałam, że nie cieszył się na mój pobyt w Teksasie. Przypuszczam, że to zasługa kiepskiego pierwszego wrażenia.

Może kiedy sprawa zostanie rozwiązana, poznam go z innej strony – tej, którą zna Noah – szczerzej i kochającej.

– Gdybyśmy nie znaleźli tych plam krwi, Stapley by się z tego wywinął?

– Pewnie tak. I nie byłoby to dobre dla Jackie, gdybyśmy znaleźli broń Wilkesa w jej sejfie. Mogę, co? – Kristian wyciąga kolejnego papierosa i odpala go, nim mam szansę odpowiedzieć.

Dla mnie może palić nawet crack, przynajmniej dopóty, dopóki udzieli przy tym informacji o sprawie ojca.

– Znalazłeś cokolwiek w tym pokoju motelowym? – pytam, zmieniając temat.

– Zgodnie z oczekiwaniami zaschniętą krew pod tapetą. Musimy ją zbadać. Zobaczyć, czy pasuje. A tak w ogóle, to dzięki. – Ruchem głowy wskazuje moją rękę, z której w biurach FBI pobrano mi krew. Specjaliści potrzebowali jej, by dopasować DNA. Powiedzieli, że to kolejna dobra rzecz wynikająca z posiadania genów taty. Chciałam pomóc, mimo to czuję się dziwnie, kiedy w bazie FBI znajdują się tak wrażliwe dane.

– A jeśli będzie pasować?

Po raz pierwszy na twarzy Kristiana pojawia się troska i wątpliwość.

– Zanim kogokolwiek oskarżymy o śmierć twojego ojca, czeka nas długa droga, Grace. Jeśli kiedykolwiek to zrobimy.

– Wiem – przyznaję niechętnie, chociaż nie chcę tego akceptować.

Ponownie zmienia się jego nastrój. Kristian powraca do swojej typowej postawy.

– Kto wie? To, że Mantis was wczoraj zatrzymał jest jednym, a drugim ta głupota, której dopuścił się dziś Stapley, a co podpowiada mi, że się martwią. – Przez chwilę wpatruje się w rozżarzoną końcówkę papierosa, która wygląda jak świetlik o zmierzchu. – Lubię, gdy winni się martwią. Popołniają wtedy wiele głupich błędów, a ja mogę ich dopaść.

Obejmuję się rękami, bo mi chłodno.

– Przynajmniej wszyscy teraz wiedzą, że tata był niewinny.

– No tak... Canning dał niezłe przedstawienie.

– Dla mnie to dobrze. Dla taty również.

– I zapewne dla Canninga, tego aroganckiego sukinsyna.

Przyganiał kocioł garnkowi.

– Wciąż myślisz, że za tym stoi? – Mój osąd może być wypaczony przez słowa, jakie padły niedawno z ekranu telewizora, choć Canning był chętny oczyścić tatę z zarzutów, ale tego nie widzę.

– Gdybym był na jego miejscu i w dodatku miałbym w tym jakiś udział, szukałbym sposobności, by oczyścić imię twojego ojca i mieć cię z głowy, jednocześnie upewniając się, że wina spadnie na kogoś innego niż moich złotych chłopców. Kogoś, kto nie zdoła się już bronić.

– Na Jackie Marshall.

– Na Jackie Marshall. – Zaciąga się głęboko i wypuszcza dym z ust. – To przedstawienie w wiadomościach? Nie chodziło o twojego tatę. Chodziło o Canninga. Sądził, że się z tego wywinie, przedstawiając się opinii publicznej jako człowiek, który wykrył ten skandal. Tak właśnie chce być zapamiętany. Szef mojego szefa od rana odbiera telefony, łącznie z tym od gubernatora Teksasu, a wszyscy żądają udziału policji w tym śledztwie. Kto według ciebie za tym stoi?

– Canning?

– Canning.

– Nie lepiej by było, gdyby trzymał się od tego jak najdalej?

– Jeśli istnieje ktoś, kto potrafi kopnąć w gniazdo os i wyjść z tego bez uządlenia, to właśnie on.

Kristian przedstawia bardzo ciekawy obraz George'a Canninga. Zastanawiam się, jaki jest prawdziwy, a także czy agent FBI jest najbardziej podejrzliwym człowiekiem, jakiego poznałam. Canning, którego widziałam w telewizji – rumiany starszek, który świetnie spełniałby się w roli Świętego Mikołaja – nie wygląda mi na genialnego manipulatora. Może to jego alter ego. Jaki jest naprawdę?

Z chęcią bym się tego dowiedziała.

Zaczynam się martwić.

– Czy angażowanie w to policji nie jest złym pomysłem, biorąc pod uwagę to, kim jest Mantis? – Muszę pamiętać, że szef wydziału spraw wewnętrznych ma wiele znajomości.

Klein się uśmiecha.

– Zależy, kogo zapytasz.

Jęczę.

– Boże, ależ jesteś wkurzający! Po co w ogóle się trudzisz i mi o tym mówisz?

– Wyobraź sobie, czego ci nie powiedziałem. – Kristian kładzie papierosa na kamieniach. – Ile

ty w ogóle masz lat?

– Jestem dla ciebie o wiele za młoda – odpowiadam natychmiast. Mam świadomość jego zainteresowania mną, gdyż zauważyłam, jak na mnie patrzy. Zauważyłam również, jak Noah piorunuje go przez to wzrokiem. Noah jest zazdrosny o agenta FBI. Nie powinno mnie to cieszyć.

Nie powinno, ale cieszy.

Kristian się śmieje.

– Zastanawiałaś się nad pracą w organach ścigania?

– Co takiego? Nie! – Tego się nie spodziewałam.

Wstaje i wyciąga ręce nad głowę.

– Jesteś bystra i masz umysł do tego typu rzeczy. Kto wie? Może mogłabyś iść w ślady ojca.

– Żeby mnie zamordowano i wrobiono? Nie, dziękuję – mówię oschle.

Agent ponownie spogląda na ogrodzenie.

– Austin jest moim domem. Wychowywałem się tutaj, nim wyjechałem na studia. W „dobrej” części miasta, jak nazywała ją mama. W miejscu, w którym można pożyczyć od sąsiada szklanek cukru. Gdzie dzieciaki mogą bezpiecznie biegać po chodnikach. Nie ma włamań, choć – jak i gdzie indziej – zamyka się drzwi. Pewnego wieczoru stałem w kuchni, przygotowywałem sobie jedzenie. Było późno. Zobaczyłem pana Monroe, sąsiada, który gościł nas na grillu tydzień wcześniej, jak bił żonę w ogrodzie. Jak opętany, jakby chciał ją zabić. Zadzwoiłem po gliny, po czym przeskoczyłem przez ogrodzenie i spróbowałem go powstrzymać, nim zrobiłby coś, czego nie udałoby się naprawić lekarzom, ale pan Monroe oszalał. Był krępkim pięćdziesięciolatkiem, a ja chudym szesnastolatkiem... więc i mi się oberwało. Mogło skończyć się o wiele gorzej, gdyby tak szybko nie zjawiała się policja. – Kristian patrzy mi w oczy. – Jednym z tych policjantów był twój tata.

Żołądek mi się kurczy.

– Kłamiesz.

– Nigdy nie zapomnę ani jego, ani tamtej nocy. Było... paskudnie. Kilka miesięcy później dostałem nagrodę od lokalnej społeczności. Twój tata wziął wolne, by również w tym uczestniczyć. Podszedł do mnie później i powiedział, że jeśli myślę o pracy stróża prawa, powinienem wyrobić sobie kilka mięśni i aplikować do policji. Następnie powiedział, że bym ufał instynktowi, bez względu na słowa innych, bo pomaganie nigdy nie może być błędem. – Uśmiecha się ze smutkiem. – Jakiś rok później dowiedziałem się z wiadomości o jego śmierci. – Milknie na chwilę. – A cała ta sprawa? Nie wydawała mi się realna.

Desperacko pragnę wierzyć w tę historyjkę.

– Dlaczego mówisz mi o tym teraz?

Wzrusza ramionami i odchodzi w kierunku bramy.

– Hej! Dlaczego wstąpiłeś do FBI zamiast do policji?

– Odznaka jest ładniejsza. Miej przy sobie swojego psa obronnego i nie oddalaj się od Noaha. – Puszczą do mnie oko.

Kręcę głową, obserwując, jak odchodzi.

Zastanawiam się, czego mi nie powiedział.

\* \* \*

– Co czytasz?

Unoszę głowę znad iPada i widzę, że w drzwiach stoi Noah. Ręce opiera na futrynie nad głową. Widać jego napięte bicepsy i umięśniony tors.

– O szesnastoletnim Kristianie. – Mimo wszystko nie kłamał. Znalazłam artykuł w lokalnej



gazecie z dwa tysiące drugiego, pokazujący chudego, choć przystojnego nastolatka, odbierającego medal od burmistrza za ocalenie życia pani Sary Monroe. – Znał mojego tatę.

Na twarzy Noaha gości zdziwienie. I iskra zazdrości.

Przeszywa mnie dreszcz ekscytacji, nim jestem w stanie się opanować.

– Widzisz? Wspomnieli tu o tacie. – Pokazuję Noahowi i przyglądam się, jak czyta, przygryzając dolną wargę. Kilka godzin temu znajdowały się na niej moje usta.

Gorąco mi. Gdybym nie dotknęła podłogi, gdybym nie wyczuła czegoś wilgotnego... Drzę na myśl, że miałam na palcach krew Stapleya. To skuteczna metoda na odwrócenie uwagi od chłopaka stojącego w tej chwili o kilkanaście centymetrów ode mnie. Nie potrafię ignorować jego osoby, nawet jeśli groźby skorumpowanych gliniarzy wciąż unoszą się nad moją głową.

Oszalałam, angażując się w coś z Noahem? Pracuję na złamane serce? Jesteśmy w trakcie śledztwa odnośnie śmierci taty. Istnieje spora szansa, że jego matka była w nią jakoś zaangażowana.

Noah wcześniej miał rację, musimy zwolnić.

Odchrząkuję.

– Co mówił Boyd?

Noah odkłada iPada na szafkę nocną.

– Całą noc któryś z radiowozów będzie patrolował przyległe ulice. Weźmie nadgodziny, jeśli zajdzie taka konieczność. Stapleya nadal przesłuchują, a Mantis nie jest na tyle głupi, by tu przyjechać. No i po co miałyby to robić?

– Niezbyt pocieszające.

– No tak. – Noah obraca się i chwyta za klamkę. Pistolet wrócił za pasek jego spodni. Choć nie mam doświadczenia z bronią, Noah wydaje się pewnie z nią obchodzić.

– Zamek jest zepsuty.

– Tak, zauważyłam.

– Będziesz musiała zostać na noc w moim pokoju. Ze mną. Czuję się lepiej, gdybym miał cię przy sobie.

O Boże. Serce ponownie bije mi jak oszalałe na samą myśl, do czego może doprowadzić ta noc. Dokąd chciałabym, by doprowadziła, jeśli miałabym być szczerą.

To tyle, jeśli chodzi o zwalnianie.

\* \* \*

– Za co je dostałeś? – Dotykam złotawego trofeum stojącego najbliżej.

– Za rozgrywki regionalne. Miałem dziesięć lat.

– A to? – Patrzę na plakietkę tuż obok.

– Nie pamiętam. Chyba za najlepiej rokującego zawodnika.

Wodzę wzrokiem po nagrodach ustawionych na metalowej półce, pokrywa je cieniutka warstewka kurzu. Wszystko jest nią pokryte. Przez lata ktoś tu pilnie sprzątał. Musiał to zaniedbać w ciągu ostatniego miesiąca.

Ostrożnie biorę do rąk trofeum z dziewięćdziesiątego dziewiątego.

– Tę nagrodę trzymasz na tamtym zdjęciu?

Czuję, że Noah staje za mną.

– Tak. To moja pierwsza nagroda.

– Wtedy wyglądała na wiele większą.

– Nie skurczyła się. – Bierze małą statuetkę w wielką, silną dłoń, splatając ze mną palce. – To ja urosłem.

Czuję, jak nade mną góruje. Od jego ciała bije ciepło.

Mój oddech przyspiesza.

Odchrząkuję.

– Gdzie Cyklop?

Noah odstawia trofeum na półkę i podchodzi do drzwi. Śmieje się.

– Chyba gotowy do trzymania warty. Leży przed schodami. Zapewne to dla niego najlepsze miejsce. Ostrzeże nas, jeśli ktoś znowu obejdzie alarm. – Zamyka drzwi i przekręca zamek.

Dlaczego nagle się denerwuję? Dlaczego atmosfera w pokoju stała się napięta?

– Naładowany? – Ruchem głowy wskazuję na pistolet, który kładzie na szafce nocnej, próbując się rozproszyć, nawet jeśli ukradkowo wciąż zerkam na Noaha, mającego na sobie jedynie podkoszulek i spodenki. Podchodzi do broni, a mięśnie na jego rękach napinają się, gdy po nią sięga.

– Tak. Zostawię go na noc w zasięgu ręki. – Odkłada pistolet. – Wiesz, kiedy skończą już z coltem twojego ojca, może zechcą ci go oddać.

Mnie?

– Nigdy nie strzelałam. – Prawdę mówiąc, pomysł posiadania pistoletu zawsze mnie irytował.

Ściąga z zaciekawieniem brwi, wodząc wzrokiem po moich nagich nogach.

– Nie chcesz zamienić noża sprężynowego na coś, co strzela?

Uśmiecham się.

– Tylko jeśli nauczysz mnie, jak to robić.

– Zabiorę cię na strzelnicę, na której mama uczyła mnie strzelać – obiecuje.

– Zgoda. – Serce bije mi jak oszalałe, gdy siadam na łóżku, które jest zbyt małe, byśmy wygodnie się na nim razem zmieścili i kładę się przy ścianie.

Noah wyłącza światło. Pokój spowija ciemność, wpada jedynie lekka poświata z zewnątrz. Jest wystarczająca, bym zobaczyła, jak zdejmuje koszulkę, a następnie spodenki, ukazując ciało wyrzeźbione godzinami wysiłku, okryte jedynie bokserkami wiszącymi niebezpiecznie nisko na biodrach.

W cichym pomieszczeniu słychać jedynie mój przyspieszony oddech, gdy Noah kładzie się obok, a materac ugina się pod jego ciężarem.

Przypominam sobie, że byłam już z chłopakami.

I widziałam Noaha nagiego. Nieumyślnie, ale jednak... I wczoraj spałam na jego piersi. A dziś po południu siedziałam mu na kolanach.

Jakby mógł czytać w moich myślach, wyciąga rękę i z łatwością przygarnia mnie do siebie, bym zajęła identyczną pozycję, w jakiej się rano obudziłam. Przysuwam się ochoczo, wyrzucając ostrzegawczy głosik z głowy. Ten, którym posługuje się moje sumienie, przypominając o czekających na nas pułapkach.

– Wątpię, byśmy zasnęli – mówi cicho, kreśląc palcem leniwe kółka na moim ramieniu, drugą ręką bawiąc się moimi dzikimi włosami. – To znaczy, przez obawy.

– Jasne. Właśnie przez nie. – Zauważam wybrzuszenie w jego kroku i chichoczę.

Noah odpowiada śmiechem, który wibruje w mojej klatce piersiowej.

I nagle znajduję się na plecach. Nawet w ciemności widzę wpatrujące się we mnie jasne niebieskie oczy. Jego palce delikatnie odgarniają włosy z mojej twarzy.

– Bez względu na to, co się stanie, na to, co odkryjemy... będziemy mieć siebie nawzajem, prawda? – pyta.

– Bez względu na wszystko. – Sama myśl o nieobecności Noaha w moim życiu jutro, za tydzień, za rok sprawia, że boli mnie serce.

Zmienił moje życie.

Kiedy to sobie uświadamiam, wszelkie obawy, by sobie to – nas – odpuścić, znikają.

## ROZDZIAŁ 45

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

29.04.2003

- Wilkes! Masz chwilę? – Mantis pojawia się znikąd, podchodząc do mojego samochodu.
- Przepraszam, śpieszę się. – Muszę zmienić miejsce postojowe i to już jutro.
- Odblokowuję pilotem centralny zamek, ale Mantis blokuje mi drzwi własnym ciałem, nim mam szansę je otworzyć.
- Musisz poczekać – mówi z ostrością, która mnie niepokoi. – Chcę mieć pewność, że doszedłeś do właściwych wniosków odnośnie tego, co niby widziałeś tamtej nocy.
- Tak? – pytam, śmiejąc się cicho.
- Mantis mruży oczy.
- Nie bądź kretynem. Nie warto wszczynać wojny.
- Niczego nie wszczynam.
- Dobrze, ponieważ w tej nie zaszedłbyś daleko.
- Po co więc tu przyszedłeś, Dwayne? Martwisz się? – Wszystko w nim – postawa, wyraz twarzy, głos – podpowiada mi, dlaczego za mną wyszedł. Aby dać mi ultimatum. Ostrzeżenie. Zawołowaną groźbę.
- Odsuwa się o dwa kroki i rozgląda po parkingu. Z tego, co widzę, nikt nie znajduje się w zasięgu słuchu.
- Martwię się. Dla jakiegoś podrzędnego dilerą narażasz całą swoją karierę.
- Sam będę się martwił o własną karierę, a ty martw się o swoją. Tak jak i o wolność. – Wsiadam i uruchamiam silnik. Wyjeżdżam, zwalniam na tyle, by opuścić szybę i zawołać: – Hej, Mantis, a tak w ogóle to mam dowód.
- Chciałbym nagrać wyraz jego twarzy, który widzę w lusterku wstecznym, gdy odjeżdżam.

## ROZDZIAŁ 46

NOAH

– Noah... – grucha uwodzicielsko kobiecey głos. – Noah... Noah. – Ktoś klepie mnie po twarzy, więc uświadamiam sobie, że to nie sen. Gracie mnie woła.

– Tak? – pytam z poranną chrypą.

– Możesz wypuścić Cyklopa? Proszę – mamrocze w poduszkę.

Marszczę brwi, obracając głowę na bok, by zobaczyć, że pies leży zwinięty pod drzwiami i śpi. Wpuściłem go koło trzeciej, gdy wyszedłem do łazienki. Nie ruszył się od tamtej pory z tego miejsca. – Ale nie prosi.

– Musi wyjść i zabić te cholerne ptaszyska.

Materac trzęsie się od mojego śmiechu. Głaszczę ją po ręce.

– Po to mnie obudziłaś?

– Torturują mnie. Jestem zmęczona. – Naciąga kołdrę na ramiona, ale zjeżdża jej ona do bioder, ukazując szczupłe, nagie plecy. Plecy, które podziwiałem wczoraj, gdy ustawiła się przede mną na czworakach, a ja złapałem za jej kształtne biodra.

Cokolwiek wyobrażałem sobie o byciu w niej?

Myliłem się.

Było tysiąc razy lepiej.

Staje mi na samo wspomnienie.

Kładę się na boku i wtulam w jej plecy – ciepłe, jedwabiste ciało jest mocno kuszące.

– Powinnaś zatem wcześniej się położyć. – Wtulam twarz w jej szyję i całuję miękko, a loki łaskoczą mnie w policzek. Woń jej skóry jest odurzająca.

– Nie dawałeś mi spać.

– Tak to nazywasz? – Szarpię kołdrę, by wyrwać ją z jej ręki i odsłonić ciało. – A teraz też nie daję ci spać?

– Bardzo. Jesteś wkurzający.

Pociągam ją ostrożnie za ramię, aż kładzie się na plecach i mam wgląd w porannym słońcu w te piękne piersi.

– Wkurzający?

Drżą jej wargi, gdy próbuje ukryć uśmiech.

Nie potrafi jednak zdusić cichego sapnięcia, gdy pochylam głowę i biorę w usta jej sutek. Uśmiecham się, kiedy obsypuje ją gęsia skórka.

Cudną chwilę przerywa dzwonek telefonu.

– Mam go gdzieś.

– Może to Kristian.

– Więc tym bardziej mam go gdzieś. – Gnojek zapewne wiedział, co przerwie, wybierając numer.

Gracie sięga przeze mnie, by zerknąć na ekran mojej komórki.

– Twój wujek.

– Później oddzwonię.

– Może chodzić o sprawę taty.

– Oddzwonię za kwadrans. – Wątpię, czy potrzebuję choćby połowy tego czasu.

Bierze telefon, odbiera i przykładła mi do ucha.

Denerwuje mnie pytający z energią głos:

– Znów umiesz odbierać?

– Tak – mamroczę. Nie umiem nawet dodać „wuju”.

– Zakładam, że w nocy nie wydarzyło się nic niepokojącego.

– Nic.

– Dobrze. Canning chce, byś odwiedził go dziś z Gracie.

Natychmiast się spinam.

– Po co?

– Jak to „po co”? Aby porozmawiać o sprawie śmierci Abe’a.

– Nie jestem pewien, czy...

– Jeśli Gracie pragnie ukarania Mantisa, wierz mi, George jest najlepszym ku temu sprzymierzeńcem. Oczekuje was na wczesnym lunchu. O jedenastej.

Spoglądam na zegar.

– Gdzie on mieszka?

– W McDade. Wyślę ci adres. Nie spóźnij się.

– Tak, wuju. – Rozłączam się z jękiem.

– Dokąd jedziemy? – pyta wciąż wtulona we mnie Gracie, a jej zielone oczy błyszczą z ekscytacją, gdy na mnie patrzy.

– Canning zaprosił nas na lunch. – „Zaprosił” nie jest zapewne właściwym słowem. – Chce porozmawiać o twoim tacie.

W oczach Gracie natychmiast pojawia się podejrzliwość. Dziewczyna się waha.

– Kristian uważa, że Canning może być zaangażowany w zacieranie śladów.

– Kristian uważa, że może być w nie zaangażowany nawet zabłąkany kot sąsiada – mamroczę, choć podejrzenia agenta nie powinny mnie dziwić. Zastanawiałem się przecież nad tym samym. – Kiedy ci o tym powiedział?

– Wczoraj wieczorem. – Opuszkami palców przebiega po moim torsie, głaszcząc mięśnie. – Chcę poznać Canninga. Sprawdzić, co ma do powiedzenia, żebym sama mogła zdecydować.

– Jeśli Klein uważa, że Canning jest w to zamieszany, nie powinniśmy tam jechać.

– Musimy. Jeśli nie pojedziemy, były komendant nabierze podejrzeń. Wie, że Kristian węszy wokół niego.

Wzdycham. Ma rację. Jeśli tak właśnie ma być, zawieszenie do niego Gracie to zapewne zły pomysł.

– Przejrzy cię w pięć sekund.

– Co sugerujesz?

Patrzę na nią znacząco, choć w odpowiedzi dostaję zjadliwe spojrzenie.

– Może powinnaś zadzwonić do Kleina i go o tym poinformować? – Niech on wybije jej to z głowy i spotka się z jej wściekłością.

– Żeby mógł nam to odradzić? – Krzywi się.

No właśnie.

– Kiedy wyjeżdżamy?

Wzdycham.

– Za godzinę.

– Muszę się wykapać. – Odsuwa się ode mnie. – No chodź. Wstawaj.

– Wstałem. – Śmieję się.

Gracie spogląda na mnie przez ramię, wpatrując się jak kot w tłustą mysz. Przygryza wargę.

Nie sądzę, by spodziewała się, że skoczę tak szybko, ponieważ piszczy, gdy do niej dopadam, porywam ją z powrotem na materac i moszczę się pomiędzy jej udami.

\* \* \*

– Ile w ogóle zarabia komendant? – pyta cicho Gracie, wpatrując się w imponującą bramę, przez którą przejeżdżamy. Kamienne filary podtrzymują kuty łuk z napisem „Ranczo trzech jezior”.

– Nie aż tyle. – Wjeżdżamy krętą dróżką i zbliżamy się do zachwycającego dwukondygnacyjnego prostokątnego domu z rzędem niebieskich, bujanych foteli na ganku z widokiem na jezioro. Za domem znajduje się stodoła dopasowana stylem do głównego budynku. Po boku pasą się konie.

– Ufasz Canningowi?

– Nie wiem, czy komukolwiek jeszcze ufam – przyznaję. – Poza tobą.

Czuję na sobie jej wzrok, co natychmiast sprowadza mnie do poranka, do jej nagiego ciała, mocno bijącego serca i szybkiego oddechu. Jej śliskiej skóry.

Nie czas jednak na myślenie o tym. Parkuję jeepa.

– Pamiętaj Gracie...

Przewraca oczami.

– Naprawdę uważasz, że nie zdaje sobie sprawy z podejrzeń FBI co do jego osoby?

– Może coś wie, ale jeśli nie, nie może się dowiedzieć od nas. – Wsiadam.

Koło domu biegają dwa owczarki. Chwilę później drzwi otwierają się, a na ganek wychodzi George Canning, wygładzając elegancką koszulę na okrągłym brzuchu. Drzwi trzaskają z hukiem, gdy je puszcza, aż wzdryga się kilka najbliższych stojących koni.

– Wygląda tak... dobrotliwie. – Gracie wpatruje się w niego, gdy obchodzi samochód, trzymając kwiaty dla Dolores w ręku.

Canning schodzi z ganku i podchodzi do nas wolno, ale wyczuwam, że nie jest to spowodowane podeszłym wiekiem, a tym, że chce się nam przyjrzeć, ponieważ nie spuszcza z nas czujnego oka.

– Cieszę się, że przyjechaliście! – wyciąga rękę.

– Dziękujemy panu za zaproszenie.

– A tą uroczą młodą damą musi być Grace Wilkes. Chwila, teraz nosisz inne nazwisko?

– Richards.

– No tak. – Kąciki jego oczu marszczą się z uśmiechem. – Rety, jak ty wyrosłaś! Wyglądasz jak idealne połączenie obojga rodziców.

– No chyba – odpowiada spokojnie Gracie.

– Naprawdę! Pamiętam twoją mamę z pogrzebu. Ładna była. – Marszczy brwi. – Silas powiedział mi o jej niedomaganiu. Mam nadzieję, że wreszcie z tego wyjdzie.

Niedomaganiu. Jakież miłe określenie.

Gracie posyła mu sztywny uśmiech.

– Czeką ją jeszcze długa droga, ale ma się już o wiele lepiej.

W kojącym geście kładę rękę na plecach Gracie.

Baczące oko Canninga to wychwytuje.

– Jak podoba ci się w Austin, Grace?

– Jak do tej pory... miałam mnóstwo wrażeń.

Śmieje się.

– No myślę. A ty? – Patrzy na mnie. – Chyba trochę sobie pojeździłeś?

– Tak, proszę pana.

Ponownie spogląda na Gracie, po czym znów na mnie. W jego oczach tli się podejrzliwość.

– Chodźcie. Dolores cały ranek szykowała wszystko w kuchni.

– Mam nadzieję, że nie narobiliśmy zbyt wielkich kłopotów.

Macha ręką.

– O rety, nie! Żaden kłopot. Dolores uwielbia karmić ludzi, aż pękają brzuchy. Jestem na to dowodem. – Klepie się po sadle.

Przechodzimy kamienną ścieżką wokół domu. Gracie idzie tak blisko mnie, że nasze ramiona stykają się niemal przy każdym kroku.

– Ma pan piękny dom – mówi grzecznym tonem, który jest do niej zupełnie niepodobny, przez co się uśmiecham. W odpowiedzi szturcha mnie łokciem.

Canning się śmieje.

– To dom żony, ja tu tylko mieszkam.

Wychodzimy zza rogu i widzimy troje rozbawionych dzieci.

– Mam nadzieję, że nie będzie przeszkadzał wam hałas, ale pilnujemy wnuków. Synowie z żonami pojechali z bydłem do Luizjany. Mieszkają niedaleko. – George macha ręką, jak się domyślam, na dalszą część swojej posiadłości, na którą składają się wzgórza, las, a pod nim dwa wspaniałe domy, jeden po lewej, drugi po prawej.

– Macie państwo wiele ziemi – zauważa Gracie.

Prowadzi nas do zadaszonej części z wiklinowymi, wyściełanymi pluszem meblami.

– Tak, była w rodzinie Dolores od pokoleń. Przez kilka lat mieszkaliśmy w domu w Austin, aż nadszedł czas na przeprowadzkę. Pradziadek zajmował się hodowlą. Teść miał nadzieję, że pójdę w jego ślady i może nawet by tak było, gdyby miasto nie zatrzymało mnie na tak długo. Chociaż moi synowie mają hodowlę we krwi, więc teraz oni prowadzą interesy. Ja mieszkam tu tylko dla ładnego widoku.

Tylne drzwi otwierają się ze zgrzytem.

– George! Dlaczego nie powiedziałeś, że mamy już gości?! – Dolores, która wygląda jak typowa kobieta z Południa: ubrana w fartuch, w białej bluzce i jasnych spodniach pod spodem wychodzi do nas ze srebrną tacą. – Noah! Miło cię znów widzieć. I to tak szybko!

– Dzień dobry, pani. – Odsuwam fotele, by zrobić jej miejsce. Kładzie tacę na stoliku, bierze dzbanek ze słodką herbatą i nalewa jej do szklanek. Ma również niewielki koszyczek nakryty ściereczką. – Przynieśliśmy bratki. Pomyśleliśmy, że mogłaby pani ustawić je na parapecie.

– Jak miło z waszej strony. Jackie dobrze cię wychowała.

Wskazuję na Gracie, chcąc ją przedstawić.

– Miło mi cię poznać. Czyż nie jesteś najładniejszym maleństwem na świecie?!

Przygotowuję się na szorstką odpowiedź dziewczyny na uwagę o „maleństwie”.

– Wzajemnie, proszę pani. – Szczery uśmiech na twarzy Gracie sprawia, że wzdycham z ulgą.

– Mów mi po imieniu. Witajcie w naszym domu. Upiekłam ciasteczka, ale są jeszcze gorące. – Zdejmuje ściereczkę z koszyczka, ukazując okrągłe złote smakołyki. Canning sięga po ciastko,

ale natychmiast dostaje po ręce. – George’u Archibaldzie Canningu! Słyszałeś, co lekarz mówił odnośnie diety?

– Słyszałem. Po prostu mam to gdzieś – burczy mężczyzna, rozsiadając się wygodnie, ale wygląda na skruszonego.

– Jest tam też domowej roboty marmolada. Na lunch zrobiłam zapiekankę z kurczakiem. Teraz się studzi po wyjęciu z piekarnika. Muszę przynieść mleko, bo jesteśmy na zewnątrz, a wnuki nie piją wody. Wiem, że są rozpieszczane. Zajmie mi to najwyżej dziesięć minut. George, byłbyś tak dobry i popilnował dzieci? Jeśli przybiegną głodne, powiedz, by zajrzały do kuchni. Na blacie czeka posiłek. Tylko niech najpierw umyją ręce!

– Tak jest. Mogłabyś rzucić okiem na książki znajdujące się na biurku w bibliotece? Jutro trzeba je zwrócić. Bóg jeden wie, że nie mogę się z tym spóźnić.

– Oczywiście, kochany. – Śmieje się i klepie go po ramieniu. – Dwa lata temu panna Olivia Cane zwróciła mu uwagę, że oddaje książki po terminie, więc od tamtej pory skrupulatnie pilnuje wyznaczonej daty!

– Zasłużyłem sobie. – Przygląda się z uwielbieniem, jak żona wchodzi do domu.

– Czy panna Olivia Cane wie, kim pan jest? – pytam na w pół żartem.

– Pewnie, że wie. Sądzę, że ten babsztyl pracował w tej bibliotece, jeszcze zanim się urodziłem. Pamięta, gdy byłem mały i bawiłem się na ich huśtawce. Nieważne czy miałem odznakę. Zależało jej tylko na książkach. – Śmieje się. – Szanuję to. Przestrzegam teraz dat zwrotu najlepiej, jak potrafię. Boże, potrzebujemy masła do tych ciastek. Zaraz wrócę. – Wstaje z fotela i idzie wolno do drzwi, dodając: – Zwróćcie uwagę na dzieci, dobrze? Przypilnujcie przynajmniej, żeby się nie pozabijały. – Nie czeka na odpowiedź, nim wchodzi do domu i zatrząskuje za sobą moskitierę.

Gracie marszczy brwi.

– Co jest? – pytam, podając jej szklanekę.

– Nie jest taki, jak się spodziewałam.

– A kogo oczekiwałaś?

– Kogoś, kto wygląda, jakby wrobił mojego tatę – szepcze, niezadowolona z rzeczywistości. Zapewne wysiadła z samochodu pełna podejrzeń, ale Dolores i George są pełni uroku, któremu nie sposób się oprzeć. – Nie widzę tego. Chyba miałaś rację, mówiąc, że Kristian podejrzewa wszystkich po równo.

– Komendanci zawsze odpowiadają za to, co dzieje się z ich podwładnymi – mówię, parafrazując słowa Silasa sprzed tygodnia, jednocześnie nakładając jej ciasteczko na talerz. – Założę się, że nie jadłaś nigdy takich łakoci domowej roboty. – Sobie nakładam aż dwa i dodaję łyżkę marmolady.

Gracie patrzy na mnie, kręcąc głową.

– Jak możesz tyle jeść i nadal być tak... – urywa, wodząc wzrokiem po moim torsie.

– Przystojny? Muskularny? Wysportowany? – Uśmiecham się, zlizując z kciuka pomarańczowy dżem.

– Miałam powiedzieć „chudy”. – Uśmiecha się i patrzy na rozbawione dzieci.

– Proszę! Mamy tu coś na zmięczenie. – George wraca z niewielkim talerzykiem. Pośrodku znajduje się spora łyżka masła. – A jeśli Dolores zapyta, nie jadłem żadnych słodkości. – Fotel trzeszczy, gdy gospodarz zajmuje miejsce. – Jak tam twój wuj, Noah? Słyszałem, że wczoraj przegoniłeś go po mieście. Chociaż u niego zawsze jest dobrze, nawet gdy jest inaczej. Ten człowiek nie umie żyć w spokoju.

– Dziś rano wydawał się być w dobrym nastroju.

– Przyjaźnię się z Silasem od czterdziestu lat. – Rozsmarowuje sobie porządną porcję masła



na ciastku. – Pracowałem na stanowisku posterunkowego, a on był obrońcą z urzędu, gdy połączył nas spór. Próbował obniżyć wyrok lumpowi, którego zamknąłem za zakłócanie porządku. W jakiś sposób doszliśmy do tego, że chodzi nam o to samo. Czasami czułem, jakbyśmy szli razem na wojnę, przez lata stoczyliśmy wiele bitew. – Canning robi kleksa z marmolady na posmarowanym masłem ciastku. – Zrobiłem wczoraj widowisko, co?

– Z pewnością nikt się czegoś takiego nie spodziewał – mówię powoli, zerkając przy tym na Gracie.

– Ale to dobre – dodaje moja towarzyszka. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę te słowa.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić. Kiedy Silas poinformował mnie... – Mocno marszczy brwi. – Czasami diabeł kusi dobrych ludzi, którzy gubią drogę. Myślałem, że tak właśnie było w przypadku twojego taty. Wszystko na to wskazywało, ale okazało się, że miałem klapki na oczach, zupełnie jak inni. I niech mnie szlag, jeśli pozwolę odpowiedzialnym za to uniknąć kary. – Upija spory łyk słodkiej herbaty, nim z trzaskiem odkłada szklanekę. – Nie znałem Abrahama za dobrze. Nie tak, jak Jackie, ale wystarczyło, bym przez pięć minut przeglądał jego akta pracownicze, by mnie oszołomiły. Na papierze ten człowiek był święty. Przez lata pozbyłem się kilku funkcjonariuszy, którzy nie pasowali do roli policjanta, ale wydawało mi się, że miałem oko na wszystkie... osobliwości. Na ludzi skłonnych do korupcji. A w przypadku Abrahama nic na to nie wskazywało. Nie mogłem więc spodziewać się czegoś takiego.

– To kolejny powód, by nie wierzyć, że to zrobił – dodaje ostrożnie Gracie.

– Masz rację, panienko Wilkes. Przepraszam, Richards. – Wzdycha. – Przydzieliłem do tego śledztwa najlepszych, najbardziej zaufanych policjantów. Nigdy bym nie pomyślał... – urywa. – Nie wiem, co to o mnie mówi, czy to dowód na brak surowości. Jestem pewien, że krytycy będą mieli powód do rozmów. – Macha ręką. – Ale to nieistotne. Liczy się sedno. I dopilnowanie, by twoja matka otrzymała zadośćuczynienie.

Zdezorientowana Gracie marszczy brwi.

– Zadośćuczynienie?

– Lepiej w to uwierz. Jeśli pozwolisz mi działać, przez bardzo długi czas nie będziecie musiały martwić się z matką o pieniądze. No, tylko na siebie popatrz. – Śmieje się z zaskoczenia Gracie.

– W dzisiejszych czasach każdy opłaca adwokata i doi winowajcę do ostatniego grosza, ale ty nawet nie pomyślałaś o pozwie. Muszę przyznać, że mi się to podoba.

Ja również o tym nie pomyślałem, ale ma rację. Gracie i Dina mogłyby zaskarżyć policję. Nie zwróciłoby to życia Abe'owi, ale pomogłoby im się przynajmniej ustatkować.

Ale najpierw musimy się dowiedzieć – i udowodnić – co tak naprawdę się wydarzyło.

– Wierzy pan zatem, że Mantis i Stapley wrobili Abe'a? – pytam.

– Zgadzam się, że ta teoria jest wysoce niepokojąca, ale po całej tej sprawie obawiam się w cokolwiek wierzyć, no chyba że na własne oczy zobaczę niepodważalny dowód.

– Ma pan na myśli nagranie?

– Cóż, ono z pewnością uwiarygodniłoby teorię dotyczącą motywu Mantisa. Bóg jeden wie, gdzie się ono podziało. Twój wuj prosił informatyków, by przetrząsnęli komputer Abe'a, ale niczego nie znaleźli. No chyba że ci technicy też byli umoczeni. – Prycha śmiechem, ale nie ma w tym ani grama rozbawienia.

– Nie znaleźli niczego, bo Mantis włamał się wtedy do naszego domu i groził mamie – odzywa się Grace.

– No tak. – Canning marszczy brwi. – Co myślą o tym federalni? To sprawka Mantis?

Posyłam Gracie ostrzegawcze spojrzenie, choć robię to bardzo szybko, nie chcąc, by Canning coś zauważył.

– Tak mi się wydaje – odpowiada gładko dziewczyna.

– Co sprawia, że tak twierdzisz?  
– To tylko przeczucie, więc nie wiem, ile jest warte. – Bierze spory kęs ciastka i przeżuwa powoli, wyraz jej twarzy niczego nie zdradza. Potrafi udawać znacznie lepiej, niż bym ją o to posądzał.  
– Myślę, że najlepiej będzie odtworzyć ostatnie poczynania Abrahama. Jeśli nagranie nie znajdowało się w jego domu ani przy nim, musiał ukryć je w jakimś bezpiecznym według niego miejscu. Kluczem może być tutaj Noah. Byłeś na tyle duży, że mogłeś coś zapamiętać. – Canning marszczy mocno brwi. – Silas mówił, że widziałeś Abe’a w dzień jego śmierci. Powiedział coś dziwnego? Cokolwiek?  
– Nie, proszę pana... – Kręcę głową, przeszukując pamięć. Wszystko jest jednak zamazane. Do diabła, miałem zaledwie jedenaście lat. – Przyjechał porozmawiać z mamą, ale nie słyszałem o czym. Zapytał, czy chciałbym iść z nim na mecz Spursów w weekend. I tyle.  
– Hmm. Po czternastu latach możemy więc założyć, że nagranie zaginęło. – Kręci głową. – Ale dość już przykrych szczegółów. Skoro oboje tutaj jesteście, chciałbym powiedzieć, jak bardzo mi przykro. I że nie pozwolę, by sprawcom uszło to bezkarnie.  
– Doceniam to – mówi z uśmiechem Gracie.  
Jedno z dzieci po upadku ze zjeżdżalni zaczyna płakać.  
– Przepraszam na chwilę. – Canning wstaje z fotela i schodzi z werandy. Kochający dziadek spieszy na pomoc wnuczkom.  
Pełne nadziei oczy Gracie śledzą każdy jego ruch.  
W mniej niż minutę dziecięcy śmiech ponownie niesie się na ciepłym, lekkim wietrze.  
\* \* \*

– Poczekaj chwilę, synu. – Canning macha w stronę Gracie, która jest kilka kroków przede mną, niosąc ciastka i resztę zapiekanki, dzięki uprzejmości Dolores. – Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, jeśli pożyczę Noaha na chwilę. Zaraz wrócimy.  
Gracie idzie dalej, uśmiechając się uprzednio i kiwając głową. Znajduje się na podjeździe nad jezioro, gdzie dwa owczarki wylegają się w słońcu.  
– Opiekuj się tą dziewczyną, Noah. Nie miała łatwo.  
– Tak, proszę pana. Z pewnością.  
– Nie mam za wiele nadziei na rozwikłanie tej sprawy, ale jeśli oczyścimy Abrahama z zarzutów, jak na to zasługuje, żona i córka powinny się cieszyć, nie uważasz?  
– To z pewnością dobry początek. Zwłaszcza jeśli zapewnimy Dinie pomoc, której potrzebuje. – Zgodnie ze słowami Silasa odebrałem telefon od Desert Oaks z informacją, że pobyt Diny w ośrodku został opłacony na kolejne dwa miesiące. Wiem, że wujostwo ma oszczędności, a to i tak musiało ich słono kosztować.  
– Musisz jej pomóc, by ta rana się zagoiła.  
– Tak, proszę pana. Postaram się.  
– Dobrze. Cieszę się, że cię ma. – Kładzie ciężką dłoń na moim ramieniu. – Pomóż jej skupić się na przyszłości, nie na przeszłości.  
Kiwam głową.  
– Nie wywołuj wilka z lasu, bo się na ciebie rzuci.  
Włoski na karku stają mi dęba.  
– Słucham?  
Marszczy brwi.  
– Co pan właśnie powiedział?  
– Nie wywołuj wilka z lasu? – Śmieje się. – O, to tylko takie powiedzenie. Nigdy go nie

słyszałeś?

– Słyszałem. Tylko... nie zrozumiałem – zmuszam się do dokończenia, choć mocno zasycha mi w ustach.

– Cóż, dzisiejsza młodzież z pewnością by tak nie powiedziała.

– Nie, pewnie nie.

*Zawsze tak mówił, ilekroć na niego naciskałam, ilekroć powtarzałam, że coś kombinują.*

W oczach Canninga pojawia się zaciekawienie, więc zmuszam się do uśmiechu.

– Zabiorę Gracie do domu. Postaram się ją czymś zająć.

Unosi brwi.

– Przypuszczam. Trzymajcie się. I przyjdź od razu do mnie, jeśli przypomnisz sobie coś w sprawie Abrahama, w sprawie wizyty, którą wam wtedy złożył. Cokolwiek.

– Jasne. – Idąc, czuję na sobie jego wzrok. Zwalniam, by nie wyglądało, jakbym się spieszył. Tymczasem moje myśli pędzą, próbując pojąć jego słowa.

Gracie widzi, że się zbliżam, po raz ostatni głaszcze psy, po czym podchodzi do jeepa.

– Nie, żebyśmy potrzebowali więcej jedzenia, ale miło ze strony Dolores, że nam to spakowała – mówi, otwierając papierową torebkę i zaciągając się zapachem.

Odpalam auto, trąbię, gdy wyjeżdżamy, uśmiechając się przy tym najszerzej, jak potrafię, i machając przez szybę.

Gracie powielił mój gest.

– Mam wyrzuty sumienia, że dałam się przekonać Kristianowi odnośnie...

– Canning wiedział – przerywam jej drżącym głosem.

– Co takiego? Powiedział ci o tym?

– Nie wprost.

*Nie wywołuj wilka z lasu.*

Mama wiedziała, że Mantis był skorumpowany. Musiała powiadomić o tym Canninga, a ten nakazał jej odpuścić sprawę, by nikogo nie wydała. Żeby odczepiła się od jego ogarów. Żeby mogły wyłapywać dilerów narkotykowych z miasta, nawet jeśli napychały sobie przy tym kieszenie lewą kasą.

Miała zostawić ich w spokoju, inaczej by się zemścili.

Jak w przypadku Abe'a.

Zaciskam usta i zgrzytam zębami.

– Sukinsyn przez cały czas wiedział o zepsuciu Mantisa.

## ROZDZIAŁ 47

### KOMISARZ JACKIE MARSHALL

30.04.2003

Canning macha do mnie, wskazując na krzesło i jednocześnie przyciskając słuchawkę do ucha. Wciąż ma na biurku oprawione w srebrną ramkę zdjęcie Wyatta z ukończenia akademii policyjnej. Czuję smutek, patrząc na te szczerze, jasnoniebieskie oczy. Wyatt był dobry, a spotkała go tak wielka tragedia. A co gorsza, nie wykryto sprawców. Nawet cenne ogary Canninga przez te wszystkie lata nie były w stanie wywęszyć niczego pośród plotek.

– Chcę wiedzieć, jakim cudem ten łajdak wrócił na ulicę? To diler! – Canning jest cały czerwony, gdy kogoś łaja. Dostanie kiedyś zawału, jeśli nie nauczy się rozładowywać frustracji.

– Nie pozwolę, by wrzucono pracę moich ludzi do rynsztoka tylko dlatego, że sobie nie poradziłeś, Ross. Ta dziewczynka? Odpowiedzialność za jej śmierć spoczywa na tobie, a ja dopilnuję, by dowiedział się o tym każdy wyborca. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jak to się na tobie zemści. Dzięki Bogu, że Reid ma jaja, by zrobić to, co musi zostać zrobione.

Nietrudno poskładać kawałki układanki, by zorientować się, o co tu chodzi. Canning opieprza nowego w prokuraturze – Dylana Rossa. Załatwił z nim coś, ale teraz myśli, że tym kimś, kogo potrzebują jego ludzie i to miasto, jest mój brat.

Miejmy nadzieję, że wybory pójną po jego myśli.

Canning odkłada z trzaskiem słuchawkę.

– Cholera!

– Masakra na Martina Luthera Kinga?

– Ta mała miała pięć lat! Siedziała w kuchni, jadła płatki... – Oddycha ostro. – Ten gnój powinien siedzieć za kratami, nie jeździć sobie i strzelać po okolicy, zabijając dzieci na oczach ich matek. – Wzdycha z gniewem. – O co chodzi, Jackie?

Waham się.

– Chodzi o to, co zrobiłaś? Wiesz przecież, że postąpiłaś włą...

– Nie. Nie przyszłam o tym rozmawiać. – Chciałabym zapomnieć o całej tamtej nocy.

Marszczy brwi.

– To co jest? Chodzi o syna?

– Nie, z Noahem wszystko w porządku.

– No to co? Ashley mówiła, że to pilne.

Jak niby mam mu o tym powiedzieć? Chyba najlepiej prosto z mostu.

– Widziano, jak Mantis zabrał torbę z kasą z zasadzki pod Szczęśliwą Dziewiątką.

– Co takiego?

– Widziano, jak Mantis...

– Tak, słyszałem. – Canning zamiera na dłuższą chwilę, przetwarzając moje słowa. – Kto go widział?

– Abe Wilkes, szefie. Był w motelu, szukał szwagierki. – Posyłam mu znaczące spojrzenie.

Canning opiera się w fotelu, patrząc krzywo na drzwi, za szybą których przesuwają się cień. Bez wątplenia sekretarka.

– Musiał się pomylić.

– Nie, nie mylił się. – Ściszam głos i opowiadam o wszystkim, co wiem. Kiedy kończę, Canning wygląda, jakby miał zejść na zawał.

– Lepiej byłoby, gdyby od razu powiadomił pan o tym wydział wpraw wewnętrznych. Jeśli Abe pójdzie z tym wyżej...

– Wydział spraw wewnętrznych? – Grymas Canninga się pogłębia. – Nikt do nich z tym nie pójdzie.

– Ale...

– Popatrz na to z szerszej perspektywy, Jackie. Pomyśl, co się stanie, jeśli sprawa wypłynie.

– Tak, szefie. Obawiam się tego. – Wszystkie te wyniki, na które tak ciężko harowaliśmy? Przepadną pod grubą warstwą nieufności do całej policji i to tylko dzięki jednemu skorumpowanemu gliniarzowi.

– Jeśli to wycieknie, diler wróci na ulice, dostarczając prochy gangsterom, którzy strzelają do domów małych dzieci. Dlaczego mamy ryzykować w ten sposób? Przez trochę kasy?

– Tak, szefie. Ale...

– Czasami musimy robić rzeczy, które nie podobają się naszemu sumieniu, ponieważ mają służyć większemu dobru.

– Jak panu wiadomo, jestem tego świadoma. – Posyłam mu znaczące spojrzenie.

– I o to chodzi w życiu prawdziwego lidera. Jeśli liczysz na to, że pewnego dnia mnie zastąpisz, musisz pomóc Wilkesowi również to dostrzec.

– Nie sądzę, by udało się go przekonać. Przynajmniej nie mnie. Obecnie uważa mnie za wcielenie diabła.

Wzrok Canninga spoczywa przez chwilę na fotografii syna, nim komendant ponownie patrzy mi w oczy.

– Każdego można przekonać.

## ROZDZIAŁ 48

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

2.05.2003

– Cześć, kochanie. – Pochyliam się nad kanapą, by cmoknąć żonę w usta. – Przepraszam, że nie zdążyłem na dzisiejszy mecz.

– Złapałeś bandytów? – Zerka na mnie tymi swoimi oszałamiającymi zielonymi oczami, którymi pobłogosławiona została również nasza córka. Nie jest zadowolona z moich ostatnich nadgodzin, ale nigdy nie wypomni mi tego wprost.

Właśnie dlatego ją okłamuję odnośnie wieczornej aktywności, ale wolę kłamać, niż wyznać całą prawdę. Przynajmniej na razie.

– Jeszcze nie. Łatwo zasnęła?

Dina wzrusza ramionami.

– To twoja córka. Uparta jak osioł.

Śmieję się.

– Założę się, że nadal trzyma tę książeczkę.

– Czytałaś grubym głosem?

– Ale nie jak tatuś. – Dina przedrzeźnia głos dziecka. – Wpadłeś wcześniej do domu?

Marszczę brwi.

– Nie. Dlaczego pytasz?

Na jej twarzy gości zmartwienie.

– To tylko przeczucie. Jakby ktoś tu był.

– Drzwi były zamknięte?

– Tak.

– Coś zginęło?

– Nie zauważyłam. Nie wiem... ale mam takie dziwne wrażenie. Zapewne zbyt dużo czasu spędzam tu sama. Może powinniśmy przygarnąć psa – przyznaje niechętnie, następnie przewraca oczami na widok mojego szerokiego uśmiechu. Od lat bez powodzenia próbowałem ją do tego

przekonać.

– Gracie zobaczyła w parku kundelka i próbowała go zabrać do domu. – Brzmi jak oskarżenie. – Powiedziałam, że Noah już nas nie odwiedzi, jeśli przygarniemy bezpańskiego psa.

– Szybko by mu przeszło. – Gdyby tylko zobaczył radość Gracie z posiadania pupila.

Dina patrzy mi w oczy.

– Nie przygarniemy bezpańskiego kundla.

– One również potrzebują miłości. – Pochylam się, by ponownie ją pocałować. – Idę pod prysznic. Zobaczymy się niedługo w łóżku?

W odpowiedzi dostaję cwany uśmiezek, przez co znacznie przyspieszam kroku.

Słowa Diny nie chcą jednak opuścić mojej głowy, nawet długo po tym, jak śpi naga obok mnie. Są tak uporczywe, że wstaję i w środku nocy przeszukuję dom, sprawdzając szuflady, ale wszystko jest na miejscu.

Niczego nie znajduję.

A mimo to niepokój pozostaje.

\* \* \*

3.05.2003

– Główkę sałaty, tak? – wołam przez ramię, idąc do samochodu.

– Tak.

– Tato, poczekaj! Chcę jechać do sklepu z tobą! – Gracie zbiega ze schodów, zatrzymując się, by włożyć różowe buty na rzepy, nim wybiega za mną z domu.

Wymieniamy z Diną znaczące spojrzenia. Gracie nie odstępuję mnie cały ranek.

– Wrócę za kwadrans. – Ciągnę lekko córeczkę za kręcony kucyk, następnie otwieram drzwi samochodu.

I zamieram, bo zauważam na siedzeniu czarną torbę. Nie muszę jej otwierać, by wiedzieć, co zawiera.

– Wiesz co, Gracie May? Właśnie przypomniałem sobie, że muszę jechać także na komisariat i...

– Nie! – Dąsa się. – Chcę jechać z tobą!

– Nie dzisiaj. Obiecuję, że pojedziesz następnym razem.

– Ale tato! Chcę...

– Nie, Gracie – mówię stanowczo, nim wybuchnie złością na środku chodnika. Łagodzę przykrość, obiecując, że później pójdziemy na lody.

Nadaśana, ze łzami w oczach, wraca do domu i wciska twarz w nogi matki.

– Przykro mi – mówię bezgłośnie, patrząc na niezadowoloną Dinę. – Wrócę za jakąś godzinę.

## ROZDZIAŁ 49

### GRACE

Noah podchodzi do mnie od tyłu i zagląda przez ramię, gdy wrzucam paprykę do miski. Jego skóra jest śliska od potu, ale mi to nie przeszkadza. Właściwie uważam to za pociągające.

– Jenson wciąż tu jest? – Zostawiłam ich na zewnątrz, jak grali jeden na jeden na podjeździe.

– Poszedł do domu. – Drzę mimowolnie, gdy pochyla się i całuje mnie w szyję, trzymając ręce na moich biodrach. – Wystarczy też dla mnie?

– Jest mnóstwo. Ktoś tu oszalał i kupił o wiele za dużo.

Czuję, że się uśmiecha.

– Fajnie. Umieram z głodu.

– A godzinę temu nie zjadłeś połowy krowy? – Spoglądam na zegar, by potwierdzić chwilę, w której Jenson zjawił się tutaj z torbą pełną burgerów. Noah pochłonął wszystkie swoje i większość moich.

– O co ci chodzi?

– Nie rozumiem, gdzie ci się to mieści.

– Spalam te kalorie. Gram w kosza, biegam... robię inne rzeczy.

Obracam głowę i przyłapuję go, jak zagląda mi w dekolt. Uśmiecha się do mnie, przez co natychmiast robi mi się gorąco. Minęły trzy dni, odkąd obudziłam się w splątanej pościeli. Spędziliśmy ten czas, rozpraszając się nawzajem, czekając, aż FBI i policja przyskrzynią Mantisę i Stapleya.

Noah sprawił, że oczekiwanie stało się znośne.

Pociągam nosem, drocąc się.

– Musisz iść pod prysznic.

– Tak, muszę. – Silne ręce ciągną mnie do tyłu.

– Ee, nie ma mowy. Nie będę znowu suszyć włosów.

– Więc nie susz.

– Zapomniałeś... co się wtedy dzieje?

Głęboki śmiech podpowiada mi, że nie zapomniał peruki klauna, z którą obudziłam się rano, kiedy wieczorem poszłam z nim pod prysznic.

– Jesteś palantem.



– No weź... Możesz coś na nie założyć, by nie zmokły.

– Mam założyć czepek? – Krzywię się, wyobrażając sobie pięknego, nagiego Noaha i siebie w foliowym czepek. Uprawiających seks. Odpycham go w żartach, ale nie zwraca już na mnie uwagi, wpatrując się w telewizor.

W wiadomościach ponownie pojawia się Canning.

Biorę pilota i daję głośniej.

– Mamy pewien „krąg podejrzanych” – zaczyna Canning – choć jestem przekonany, że dwie z tych osób zostaną oczyszczone z zarzutów.

Marszczę brwi.

– O kim on mówi? O Mantisie i Stapleyu?

– Nie wiem, ale patrz, jakie zgrywa niewiniątko. – Noah zaciska usta, widać spięcie mięśni na jego policzku. – Nie powinien tam być. To Towle pełni obowiązki komendanta. Dlaczego on tam w ogóle jest?!

– Nic nie możemy na to poradzić. Słyszałeś Kristiana. – Zadzwoiłam do niego w chwili, w której wczoraj wyjechaliśmy z podjazdu Canninga. Poza „a nie mówiłem” i ostrego ostrzeżenia, by nie wspominać o tym nikomu, wliczając w to prokuratora okręgowego, potwierdził to, co już wiedzieliśmy – że „wywoływanie wilka z lasu” zaprowadzi nas donikąd.

– Zaufane źródła potwierdziły, że w kręgu podejrzanych znajdują się funkcjonariusze policji. Czy może pan to skomentować? – pyta głos z tłumy.

– Nie mogę. Proszę następne pytanie.

– Czy istnieje jakaś zależność pomiędzy samobójstwem Jackie Marshall a odkryciem nowego dowodu w sprawie śmierci Abrahama Wilkesa?

Noah się spina.

– Mogę potwierdzić, że śmierć komendant Marshall doprowadziła organy ścigania do odkrycia nowych dowodów.

– Czy komendant Marshall znała fakty dotyczące śmierci Abrahama Wilkesa, których nie upubliczniła?

– Tak.

– Skurwiel – syczy Noah.

– Czy komendant Marshall była zaangażowana w śmierć Abrahama Wilkesa?

– Zaangażowana? – Canning wydaje się to rozważać. – Powiedziałbym, że zrodziło się kilka pytań.

– Skurwysyn! – grzmi Noah gotowy zerwać telewizor ze ściany. – Próbuje ją w to zrobić!

Gryzę się w język, nim powiem coś obraźliwego. Nim wytknę, że nic, co powiedział Canning nie było kłamstwem. Ścisłe rzecz biorąc, wszystko to prawda. Ale Noah również ma rację – Canning próbuje przekierować uwagę na Jackie. Chce obarczyć ją odpowiedzialnością za śmierć taty. Kristian nas przed tym ostrzegął.

– Mam zadzwonić do Kri...

– A co on zrobi?! – warczy Noah, następnie uciska nasadę nosa. – Przepraszam. Nie chciałem na ciebie krzyknąć.

Głaszczę go kojąco po plecach. Ma wilgotną koszulkę. Napięcie w kuchni wyczuwalnie wzrasta.

– Tak nie może być. Muszą aresztować Mantisę i Stapleya, muszą zamknąć śledztwo, byśmy mogli normalnie żyć.

– Daleko nam do tego. – Nie wygląda to obiecująco. Policja dostała nakaz, więc mogli przeszukać samochód Stapleya, a próbki krwi pasowały do tych znalezionych w spiżarni. Oskarżono go o włamanie, choć twierdził, że został wrobiony. Nigdzie nie było odcisków palców – na kasie pancernej ani na broni – by cokolwiek udowodnić.

Jedynym obciążającym go dowodem były trzy krople jego krwi w domu.

– Musimy odnaleźć tamto nagranie – mówi z determinacją Noah.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

– Nie dał go naszym matkom, nie dał go nam, więc co mógł z nim zrobić? Komu ufał?

– Nikomu. – Noah opiera się o ścianę i wpatruje się w sufit, myślami odpływając w przeszłość.

– Jesteś pewien, że nie dał go tamtego dnia twojej mamie? Może zniszczyła nośnik?

– Dlaczego miałyby go zniszczyć, a zatrzymać kaburę i pieniądze?

– Tak, masz rację. – Wzdycham. – Mnie go nie dał. No chyba że ukrył go w jakiejś zabawce, ale byłoby to głupie. Miałam sześć lat. Sześciolatki często niszczą i gubią zabawki.

– No tak... – Mija dłuższa chwila, nim z ust Noaha pada: – Cholera. – Chłopak patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – Chyba wiem, gdzie może być.

## ROZDZIAŁ 50

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

3.05.2003

Torba łąduje z hukiem u stóp Jackie.

Kobieta otrzepuje ręce z ziemi.

– Co to?

– Dziewięćdziesiąt osiem tysięcy skradzione przez Mantis. W nocy włamał się do mojego samochodu i zostawił to na tylnym siedzeniu. Przez ostatnią godzinę siedziałem na parkingu, licząc tę kasę ciekawym, ile dał, by mnie przekupić. Sam wpadł na ten pomysł? A może ty mu go podsunęłaś?

Patrzy na torbę, zaczynając rozumieć, po czym wzdycha.

– Nigdy bym mu czegoś takiego nie zasugerowała, Abe. Zbyt dobrze cię znam, ale dlaczego, u licha, przyniosłeś to tutaj?

– Ponieważ nie jestem na tyle głupi, by dać się z tym złapać. Masz szansę postąpić właściwie. – Obracam się, by odejść.

– Czekaj! – Przeskakuje nad torbą i zbliża się do mnie. – Może pomysł, byś to wziął, nie jest znowu taki zły? Pomyśl, ile dobrego mógłbyś z tym zrobić.

– Postradałaś rozum, kobieto?

– Mówię tylko, że Mantis się nie wzbogaci, a diler trafi za kratki. Wszyscy na tym skorzystają. Mógłbyś to przekazać na jakąś fundację. Zawsze chciałeś, by właśnie to robiła policja z zarekwirowaną kasą.

– Mantis jest skorumpowany i trzeba go powstrzymać.

– Abe... daj temu spokój. Proszę. – Waha się. – Canning nie pozwoli, by to wypłynęło.

– Skąd o tym wiesz? – Przyglądam się jej, poszukując odpowiedzi. – Poszłaś już z tym do niego?

– Twoja kariera dobiegnie końca. Nie skreślaj jej tak łatwo.

A pieprzyć to.

– Canning tego nie zatuszuje, ponieważ mam nagranie.

Jackie blednie.

– Co? Jakie nagranie?

– Nieważne. Liczy się jedynie to, że Mantis przywłaszczył sobie pieniądze pochodzące z przestępstwa, a ja dopilnuję, by zostały dobrze spożytkowane.

Zostawiam Jackie w ogrodzie, gapiącą się z otwartymi ustami w moje plecy.

Z góry schodzi skrzywiony Noah, trzymając w rękach szczątki trofeum.

– Zrzuciłem je z półki – mówi, mijając mnie.

Dla dobra dzieciaka odpuszczam wściekłość na jego matkę.

– Czekaj. Co z tym robisz?

– Wyrzucam. To teraz bezwartościowe.

– To twoja pierwsza nagroda! – Odbieram mu kawałki. – Nie ma mowy, byś ją wyrzucił.

Poskładamy statuetkę. Idź, przynieś klej. Mama trzyma go pewnie w szufladzie.

Biegnie po tubkę, gdy ja przyglądam się fragmentom.

Zwracam uwagę na pustą przestrzeń u podstawy, która ma średnicę około ośmiu centymetrów.

## ROZDZIAŁ 51

NOAH

Dłonie mi się pocą, gdy wciskam końcówkę płaskiego śrubokręta w podstawę trofeum. Stukam w rączkę młotkiem, próbując go wbić w zaschnięty klej. Gracie milczy, stojąc nade mną.

Po czwartej próbie podstawa w końcu się rozpada.

Wyciągam kwadratowe pudełeczko zawierające okrągłą małą płytkę, a serce wali mi w piersi jak młotem.

Nie wierzę, że to cały czas tu było.

– Może to miniaturowe DVD? – Płytkę ma jakieś siedem centymetrów. Biorę telefon i wpisuję w wyszukiwarce kod wydrukowany z przodu, by dowiedzieć się, co powie o tym sieć. – To do kamery wideo.

– Tata miał kamerę, którą nagrywał zasadzkę na dilerą?

– Najwyraźniej. – Waham się. – Powinniśmy zadzwonić do Kleina.

Oboje patrzymy na płytkę znajdującą się w moich palcach, a następnie na siebie nawzajem.

\* \* \*

– Nie działa. Zabiję tego...

– Spokojnie. Czyta. – Gość ze sklepu komputerowego obiecywał, że ten adapter zadziała, wydawało się, że wiedział, o czym mówił.

Gracie prychnął, siedząc przy biurku, bębni palcami o blat tuż przy myszce, a ja stoję za nią.

W końcu na ekranie pojawia się obraz. Kilka kliknięć i widzimy Szczęśliwą Dziewiątkę.

– Boże. To naprawdę to! – wykrzykuje Gracie.

Słońce właśnie zaszło, na niebie pozostały ostatnie smugi różu i fioleto. W prawym górnym rogu ekranu mruga połowa zielonego neonu, o którym wspominała Dina. Jest to na tyle wyraźne, że bez problemu można zidentyfikować miejsce, nawet jeśli nigdy się tam nie było.

Kamera umieszczona jest nisko. Obraz nie skacze. Zauważam, że na parking wjeżdża jakiś samochód. Nie mija dziesięć sekund, a pojawia się SUV i wysiadają nasi podejrzani. Milczymy przez dłuższą chwilę, a nasze spojrzenia przyklejone są do ekranu, na którym padają rozkazy, broń zostaje wycelowana, gdy do akcji wkraczają ogary Canninga. Mantis dowodzi akcją aresztowania dilerą.

Oboje oddychamy ostro, gdy czarna torba wpada gładko przez szybę do wnętrza służbowego pojazdu.

Gracie uśmiecha się do mnie. To pełen goryczy, lecz zwycięski uśmiech. Zapewne ten sam, który widziała Dina na twarzy Abe'a, gdy weszła do jego gabinetu i przyłapała go na oglądaniu tego nagrania.

– Odtwórzmy to raz jeszcze. Zobaczmy, co uda nam się znaleźć. – Włączam od początku i wpatrujemy się w ekran. – Cholera, patrz. – Dotykam miejsca, w którym zaparkowany jest biały cavalier po przeciwnej stronie do przeprowadzanej akcji. Na ekranie widać jedynie jego przód, ale to wystarczy. Rozpoznaję to auto. I wysoką postać za kierownicą.

Serce mi się ściska.

– To twój tata.

Gracie blednie, w milczeniu przyglądając się ojcu, który siedzi nieruchomo, obserwując Mantis i jego ekipę. Gracie przez cały czas nie spuszcza go z oka. A kiedy nagranie dobiega końca, puszcza je jeszcze raz od początku.

– Z kim on rozmawia? Kim jest ten człowiek? – Dotyka ekranu. Obok otwartego okna Abe'a stoi szczupły czarnoskóry mężczyzna, ale pospiesznie odchodzi. Gracie przeskakuje do początku jeszcze trzykrotnie, próbując wychwycić więcej szczegółów, ale mężczyzna nie odwraca się twarzą do kamery.

– Tata jest na tym nagraniu – mówi nagle – co oznacza, że nie on nagrywał Mantis. Ktoś inny to zrobił. Ktoś, kto tam stał. – Stuka palcem w spód ekranu. Marszczy czoło w zamyśleniu.

– Nie stał. Siedział – dodaję. – Kąt jest zbyt mały, by ktoś stał. – Uważam, że kamera nie trzęsie się na tyle, by świadczyło to o tym, że ktoś ją trzymał.

– Czy Mantis nie powinien zobaczyć, że ktoś ich nagrywał?

– Nie zauważył tam nawet Abe'a – podpowiadam, ale dziewczyna ma rację. Trudno uwierzyć, że policjant nie zauważył kogoś, kto otwarcie celował do nich z kamery.

– No chyba że osoba z kamerą się skryła. – Zatrzymuje nagranie i pokazuje na lewy dolny róg ekranu. – To pokój sto szesnaście. – Na jej twarzy pojawia się zrozumienie. – Chyba wiem, skąd nakręcono ten materiał. Chodź, musimy tam jechać. – Niemal mnie przewraca, gdy gwałtownie podrywa się z krzesła.

– Czekaj. – Biorę telefon, puszczam nagranie od początku i nagrywam kopię.

## ROZDZIAŁ 52

### GRACE

– To miejsce ożywa nocą, prawda? – mówi cicho Noah, a jego niebieskie oczy rozglądają się po zaparkowanych z dwóch stron samochodach. Na zewnątrz znajduje się kilka osób – opierają się o parapety, paląc papierosy, chodzą po chodnikach z telefonami przy uszach. Z któregoś pokoju telewizor nadaje wiadomości, w powietrzu niesie się głośny śmiech, maskując inne, bardziej sprosne dźwięki, których nie są w stanie zatrzymać te ściany.

– Powiedz kiedy. – Wysyłam wiadomość Kristianowi, prosząc, by się tu z nami spotkał, wyjaśniając dlaczego. Zakładam, że dość szybko się pojawi, gdy obejrzy filmik, który właśnie przesłał mu Noah.

– Czekaj. – Mój towarzysz sięga pod moje siedzenie i otwiera skrzynkę na broń. Przyglądam się, jak w milczeniu wkłada pistolet do kabury, którą ma na kostce, i zakrywa wszystko nogawką jeansów. – Przy tym, co się ostatnio dzieje...

– Dziwki są przerażające, rozumiem. – Wysiadam z uśmiechem, choć moja odwaga gdzieś znika, ponieważ wiem, że Noah nie ma na myśli stojącej przed nami blondynki w czarnej sukience i z krwistoczerwonymi ustami. Wiem, że nie martwią go również dwaj faceci stojący na rogu budynków dwa i trzy, którzy kiepsko kryją się z wymianą kasy za prochy.

Noah przypina sobie broń za każdym razem, gdy wychodzi z domu dla ochrony przed skorumpowanymi psami, którym przez czternaście lat morderstwo uchodziło na sucho.

Tymi, którzy zapewne żyliby sobie spokojnie, gdyby nie my.

Staję obok Noaha przy masce jeepa.

– Jak szybko według ciebie dotrze tu Kristian?

– Zapewne dość szybko. – Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, gdy idziemy chodnikiem przed budynkiem numer jeden, wpatrując się w miejsce, gdzie odbyła się policyjna łapanka.

I to, z którego przyglądał się jej tata.

Na nagraniu widać zaledwie jego cień, mimo to moje serce przepełniła tęsknota. Tak wiele skradzionych lat, a wszystko dlatego, że tata był dobrym człowiekiem i chciał postąpić właściwie.

Odsuwam od siebie ból.

– Musiało zostać nakręcone stamtąd. – Wyjmuję telefon, puszczam nagranie i zatrzymuję je na

chwile, nie zwalniając kroku, mijając pokój sto szesnaście, w którym jest teraz ciemno. Przypuszczam, że nie zostanie wynajęty, aż FBI nie rozerwie go na strzępy. Znajdujemy w końcu odpowiedni kąt – to okno pokoju dwieście jeden. – Tutaj musiała być kamera.

Noah staje obok, by również to zbadać.

– Niżej... – Bierze mój telefon, kuca, aż komórka znajduje się niemal na wysokości parapetu. – Tu. Sprzęt się nie ruszał. Zapewne był w środku. Właśnie dlatego na ekranie nic nie podskakiwało. Dlatego Mantis tego nie zauważył.

– Zatem ktoś, kto wynajmował wtedy ten pokój, miał kamerę i uchwycił policyjną akcję?

– Posiadanie kamery w takim miejscu nie jest dziwne. – Patrzy na mnie znacząco. – Ale masz rację, coś tu nie gra. W jaki sposób twój tata wszedł w posiadanie tego materiału?

Wstaję.

– Może ktokolwiek wynajmował ten pokój, znał tatę i... – Piszczę zaskoczona, gdy zauważam tego samego człowieka, którego już spotkaliśmy, stojącego teraz w oknie, z twarzą zaledwie kilka centymetrów od szyby.

Mężczyzna się we mnie wpatruje.

Noah również wstaje i patrzy mu ostrzegawczo prosto w oczy.

Ale facet – zgaduję, że jest po sześćdziesiątce – nie wydaje się ani trochę poruszony.

– Był tutaj, gdy tu wcześniej przyjechaliśmy z Kleinem – szepczę, wpatrując się w szczupłego, starszego, czarnoskórego mężczyznę, który ma na sobie te same brązowe spodnie i pomietą koszulę co wtedy.

I...

– Boże. – Ponownie puszczam nagranie z telefonu.

Ma na sobie bardzo podobne rzeczy do tych, które nosił tajemniczy mężczyzna rozmawiający wtedy z moim tatą.

– Noah... ten facet był tu tamtej nocy. – Przykładam telefon do szyby, by gość mógł wyraźnie zobaczyć ekran.

Spojrzenie czekoladowych oczu przeskakuje na moją komórkę, pozostaje na niej przez dwie... trzy... cztery sekundy, nim wraca do mojej twarzy. Mężczyzna kiwa subtelnie głową, niemal, jakby robił to do siebie, i znika w ciemnym pokoju.

Zamierzam dobijać się pięścią, gdy drzwi stają otworem.

– Kim pan jest?

Oddycha szybko przez nos.

– Mam na imię Isaac. A ty jesteś Gracie May Wilkes.

Dźwięk mojego pełnego imienia padającego z ust tego gościa – całkowicie mi obcego – sprawia, że kurczy mi się żołądek.

– Skąd pan to wie?

– Twój ojciec mi powiedział. – Ruchem głowy wskazuje, byśmy za nim poszli.

Zerkam na Noaha, po czym wchodzę za starszym mężczyzną do środka. Bałagan podpowiada mi, że to jego mieszkanie. Standardowe motelowe meble zastąpione zostały wąskim łóżkiem ustawionym w kącie, starym, wytartym, skórzanym fotelem stojącym przed zaskakująco nowym, płaskim, małym telewizorem. Jest tu również mały stół z dwoma krzesłami, na którym leżą stopy gazet. Na niewielkim stoliczku widzę magazyny, a brudne naczynia piętrzą się przy zlewie. Powietrze jest stęchłe. Czuć zapach ludzkiego ciała.

– Zastanawiałem się, kiedy do mnie traficie. – Isaac podchodzi powoli i sprząta gazety, byśmy mieli gdzie usiąść.

– Znał pan Abrahama Wilkesa? – pyta Noah, ponieważ ja nie potrafię nic z siebie wydusić.

– Rozmawiałem z nim kilkakrotnie. Przyjeżdżał tu codziennie, szukał kogoś...



– Betsy. – W końcu przywraca mi zdolność mówienia. – Szukał Betsy.  
– Szukał, ale nie znalazł. Z tego, co pamiętam, minął się z nią o kilka dni.  
– Była tu?  
– Tak, mieszkała. Ale znikła. Przyjeżdżał tu sprawdzać, ale... nikt jej tu już nigdy nie widział.  
– To pan nagrał tamtą akcję policyjną?  
– Tak. Dokładnie stamtąd, ale o tym już chyba wiecie. – Wzdycha, gdy przysuwa sobie fotel. – Wandale ciągle niszczyli automat do napojów. Chciałem złapać ich na gorącym uczynku, więc potrzebowałem nagrywać tym... Jak się to nazywa? – Macha przed sobą ręką, jakby odpowiedź miał na końcu języka.  
– Kamera?  
– Tak. Nie nadążam za rozwojem technicznym. – Śmieje się, a ja ponownie się rozglądam i widzę laptopa na biurku. – To syna. Czasami coś mi przynosi. Bóg jeden wie, z jakich ciężarówek to wypada, ale przestałem zadawać pytania. Tak czy inaczej, przyniósł mi jedną z tych fantazyjnych kamer i ustawił przy oknie. Wsadził pod nią książki, by była wyżej. Nauczył mnie, jak ją włączać przed pójściem spać. Chyba włączyłem ją wtedy przed kolacją i zaczęła nagrywać wcześniej niż zazwyczaj. Poszedłem dokończyć kilka spraw. Wtedy właśnie wpadłem na parking na twojego tatę. Przyjechała też policja, bo ścigali tego dilerka. Nie wiedziałem, że to się nagrało, aż później chciałem włączyć urządzenie, ale zauważyłem, że już chodzi. I nie wiedziałem co zostało utwalone, póki sobie tego nie odtworzyłem. – Marszczy brwi. – Zrobiłem, co uznałem za słuszne, i dałem to nagranie twojemu tacie, gdy pojawił się tu następnym razem.  
– Kiedy to było? – pyta Noah.  
– Kilka dni przed jego śmiercią.  
Wymieniam spojrzenie z Noahem.  
– Oglądał pan ostatnio wiadomości?  
Isaac pochyla się w fotelu i kładzie łokcie na kolanach, wpatrując się we mnie bystrych oczami.  
– Dziewczyno, wiem, że twój tata był niewinny od chwili, gdy zginął.  
Coś w jego głosie sprawia, że serce podchodzi mi do gardła.  
– Jak to?  
– Ponieważ został wrobiony – odpowiada rzeczowo.  
– Skąd pan to wie? – pytam szeptem. – Widział pan kogoś? – Czy Mantis zastraszył go, by nikomu niczego nie mówił?  
Ale Isaac milczy. Podnosi się z fotela i idzie do kąta. Z pasa narzędziowego wyjmuje śrubokręt, klęka na jedno kolano, a następnie odrywa klepkę od podłogi przy ścianie. Sięga i wyjmuje pendrive'a.  
– Jeszcze lepiej. Nagrałem, jak to zrobiono.

## ROZDZIAŁ 53

### POSTERUNKOWY ABRAHAM WILKES

3.05.2003

- Jesteś gliniarzem, który szuka tej dziewczyny? – Dobiega mnie ostry kobiecy głos.
- Tak. Ma pani o niej jakieś informacje?
- Widziałam, jak wchodziła dziś do pokoju numer sto szesnaście w motelu Szczęśliwa Dziewiątka. Jakąś godzinę temu. Lepiej nich się pan pośpieszy. – Połączenie dobiega końca. Serce gwałtownie mi przyspiesza.
- Kochanie? Jest późno. Kto dzwonił? – woła Dina z salonu.
- Kusi mnie, by wreszcie jej powiedzieć, ale co, jeśli ta babka się myliła? Lub Betsy już nie będzie? Co, jeśli ponownie się z nią minę? Dina jest bardzo emocjonalna. Nie radzi sobie ze sprawą siostry. Byłaby smutna, gdybym wrócił z pustymi rękami.
- To z pracy. Muszę na chwilę wyjść. Niedługo wrócę. – Do Szczęśliwej Dziewiątki mam dwadzieścia minut jazdy. Jeśli Betsy jest tam z klientem i spędziła w motelu już godzinę... muszę się spieszyć.
- Wyjmuję colta z sejfów, kiedy do gabinetu wchodzi Dina. Obejmuje się rękami, a na jej pięknej twarzy gości rozczarowanie.
- Nie powinienesz zabrać służbowej broni?
- Nie kiedy cudowna żona kupiła mi tę wspaniałą kaburę. – Posyłam jej wymuszony uśmiech, zapinając pas. – Sprawdzę coś tylko. Niedługo wrócę.
- Nadal marszczy brwi.
- Dlaczego nigdy nie wkładasz munduru, gdy pracujesz po godzinach?
- Lepiej, bym nie miał go na sobie.
- To praca tajniaka?
- Coś w tym stylu. – Kłamstwa smakują coraz gorzej. Na szczęście Dina nie połapała się, że ściemniam.
- Wyjaśnię jej wszystko, gdy przywiozę Betsy.

Całuję żonę.

– Do zobaczenia za chwilę.

\* \* \*

Parking przy motelu jest dzisiaj wyjątkowo cichy, zauważam to, idąc chodnikiem, zerkając na numery na drzwiach, aż stoję przed ostatnim pokojem w budynku.

W środku pali się światło.

W moich żyłach płynie adrenalina. Przeczucie podpowiada, bym zadzwonił po wsparcie kolegów z policji, ale odpycham je od siebie. Chcę jedynie raz na zawsze wyciągnąć stąd Betsy.

Wyjmuję odznakę, broń i pukam do drzwi.

Ktoś je otwiera.

Ignoruję procedury i wpycham się do środka.

– Szukam Betsy. Gdzie ona jest?

Facet, który mi otworzył – chudy gnojek z nieco opuszczonymi spodniami i tatuażami symbolizującymi przynależność do gangu na ciele – odsuwa się o kilka kroków.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Patrzę na łóżko, na którym znajduje się mała sportowa torba otwarta na tyle, bym zobaczył kokainę i marihuanę. Na tandetnej narzucie znajduje się również kilka plików pieniędzy.

Cholera. W co się właśnie wpakowałem?

W toalecie ktoś spuszcza wodę.

– Ręce do góry, bym mógł je widzieć! – syczę do stojącego obok mnie faceta. Milczymy, czekając na wyjście trzeciej osoby z łazienki.

Pojawia się Mantis i zamiera.

– Wilkes! Co tu, u diabła, robisz?

– Dostałem cynk, że jest tu moja szwagierka. A ty? – Wskazuję na łóżko.

Mantis wzdycha.

– Wilkes, to Hernandez. Jest informatorem. – Wskazuje na typa. – Pracuję nad zasadzką, a ten tutaj mi w tym pomaga. – Ruchem głowy pokazuje moją broń. – Zechcesz przestać we mnie mierzyć?

Wkładam pistolet do kabury.

– Czy przez ostatnią godzinę przebywała tu blondynka?

– Blondynka? Przez całą noc nie było tu nikogo, poza tym brzydalem – potwierdza Hernandez, śmiejąc się, gdy podchodzi do okna, by przez nie wyjrzeć. – Hej, długo jeszcze? Niezbyt dobrze dla mojej przykrywki, że tu przylazłeś. Nie wiadomo, kto patrzy.

Obracam się, by odejść. Nogi ciężą mi przy każdym kroku z powodu rozczarowania.

– Na co zamierzasz wydać tę kasę? – pyta Mantis z rozbawieniem w ochrypłym głosie. – Może na jakieś świece dla pięknej żonki?

– Jaką kasę? – syczę. – Mówisz o torbie, którą zostawiłeś mi wczoraj w aucie? Którą próbowałeś mnie przekupić? – Śmieję się gorzko. – Oddałem to Marshall. To do niej musisz jechać, jeśli chcesz to odzyskać.

Warczy, odsłaniając zęby.

– Jasne... Mówiłem mu, że to strata czasu. Że nie zamkniesz się tak łatwo.

– Komu mówiłeś?

– A jak myślisz? Facetowi, który zadba, żebyś nigdzie z tym nie poszedł.

No i już wiem. Powinienem się być domyślić. To komendant zlecił podrzucenie mi tej torby. To on polecił Mantisowi, by ten spróbował mnie przekupić.

– A wiesz, dlaczego będzie mnie krył? – Mantis bierze do rąk torebkę z kokainą. – Ponieważ

pozbywam się z ulic Austin tego rodzaju góvien, a tylko na tym zależy Canningowi. Tobie również powinno zależeć tylko na tym. Nie na prawach jakiegoś parszywego gnoja. W chwili, w której sprzedają prochy dzieciom, tracą swoje prawa!

Spoglądam na Hernandeza, który przygląda nam się z mieszaniną ciekawości i ostrożności. Jeśli nauczył się czegokolwiek na ulicy, połapał się już, co tu jest grane i w co Mantis próbuje go zrobić.

– Ile lat ma teraz Gracie? Sześć? – pyta Mantis.

– Nie wymawiaj imienia mojej córki. Nigdy – warczę, podchodząc do niego.

Unosi ręce w geście poddania, odsuwa się o kilka kroków, obchodzi mnie i kieruje się do drzwi.

– Spokojnie. Próbuję sprawić, byś zrozumiał. Zbieram prochy z ulicy również dla twojej córki.

– Cieszę się, ale to wcale nie oznacza, że to – podchodzę do łóżka, by wziąć kasę – powinno lądować w twoich kieszeniach.

Wzrusza obojętnie ramionami.

– Tylko jeden raz.

– Gówny prawda. – Sposób, w jaki przywłaszczył sobie te pieniądze, jak poruszał się – płynnie i bez wahania – musiał oznaczać, że robił to częściej. – Twój materac zapewne pełen jest lewej kasy.

– Zabawne, ktoś mógłby powiedzieć to samo o twoim.

– Nie, nie wydaje mi się.

– Jesteś pewien? – W jego paciorkowatych oczach pojawia się nikczemny błysk.

Zaczynam się denerwować.

– Coś ty zrobił?

– Gdzie ten dowód, który na mnie masz? – pyta cicho, ignorując moje pytanie.

– Tam, gdzie go nie znajdziesz. Co zrobiłeś? – powtarzam przez zaciśnięte zęby.

– To, co musiałem, żeby mieć pewność, że nikt nie uwierzy twoim słowom.

Telefon... prochy... kasa... Jezus, Maria. On właśnie próbuje mnie zrobić.

Mantis zastawił na mnie pułapkę. Muszę stąd wyjść. Muszę...

Ogromny ból przeszywa moją pierś, tracę równowagę, lecę w tył i uderzam o ścianę. Sekundę później opadam na kolana. Udaje mi się spojrzeć w górę, by zobaczyć, że Mantis celuje w szokowanego Hernandeza. Nie widziałem, by wyciągał broń. Kiedy ją wyjął?

Hernandez coś krzyczy, ale z powodu wielkiego bólu nie rozumiem słów. Rozlega się kolejny wystrzał. W tej samej chwili moja twarz trafia na brudną wykładzinę. Pod łóżkiem widzę buty Hernandeza.

A następnie całą jego sylwetkę, gdy ciało ląduje na podłodze po drugiej stronie pokoju.

Wszystko zaczyna przygasać. Pali mnie w płucach łaknących powietrza, które do nich nie trafi.

Ból w piersi zaczyna ustępować.

Zamykają mi się oczy.

Pod powiekami widzę piękne, zielone tęczówki Gracie May.

Jej niewielkie rączki obejmują mnie za szyję.

Słyszę jej słodki śmiech.

## ROZDZIAŁ 54

NOAH

Stoimy z Gracie nad laptopem Isaaca, oglądając nagranie. Dwadzieścia sekund po tym, jak padają strzały, z pokoju numer sto szesnaście wychodzi jakaś postać. Osoba ta zamyka drzwi i swobodnie przemierza chodnik pomiędzy budynkami, zmierzając na parking.

Spoglądając przelotnie na okno pokoju.

Nie zauważając kamery w oknie naprzeciw.

Obiektyw przez kilka sekund rejestruje twarz ukrytą pod daszkiem czapeczki.

Wystarczy to jednak, by zidentyfikować człowieka.

– O w mordę – szepczę.

Czuję, że stojąca obok dziewczyna sztywnieje.

– Zazwyczaj lubię wieczorami oglądać wiadomości – mówi Isaac z fotela. Nie trudził się, by oglądać z nami nagranie, co podpowiada mi, że widział je już wielokrotnie. – Ale tamtej nocy położyłem się już do łóżka i niemal zasypiałem, gdy rozległy się strzały. Na szczęście dla mnie, inaczej stałbym w tamtym oknie. Gość by mnie zobaczył, a tak nie wiedział, że nagrywałem.

– Dlaczego nie przekazał pan tego nagrania policji?! – rzuca sfrustrowana Gracie.

– Oglądaj dalej. – Isaac odsuwa zasłonę, by popatrzeć przez okno.

Wkurzona dziewczyna kręci głową, ale ponownie spogląda w ekran. Czekamy.

Zaledwie kilka minut później dostajemy odpowiedź. Pojawia się ten sam SUV, z którego wysypali się policjanci przy obławie na dilera, wjeżdżając na parking z włączonym kogutem.

Wysiadają z niego Mantis i Stapley, którzy idą bezpośrednio do pokoju sto szesnaście i wykopują drzwi.

Dwie minuty później zjawia się radiowóz. Stapley wita się z funkcjonariuszami na progu, wyciąga rękę, by powstrzymać ich od wejścia do środka, i coś do nich mówi.

– Niech zgadnę, stwierdza, że Canning wydał rozkaz, by nikt się nie zbliżał – mówię cicho. Co za idealna przykrywka dla Mantis.

Chwilę później zjawia się kolejny radiowóz.

I nagle nagranie się kończy.

– Chciałem zobaczyć, co utrwaliła moja mała kamera, więc przewinąłem. Kiedy zorientowałem się, że twój tata wszedł do tego pokoju, ale z niego nie wyszedł... Cholera, wiedziałem, co udało

mi się sfilmować.

Gracie pozostaje spięta od chwili, gdy na ekranie Abe wtargnął do pokoju numer sto szesnaście z bronią i odznaką w dłoni, ale nagranie Isaaca rozpoczęło się dwadzieścia pięć minut wcześniej, gdy pojawił się Mantis. Widzimy na nim, jak wręcza kasę i telefon dziwce wychodzącej z jakiegoś pokoju. To ona zadzwoniła.

Założę się, że z telefonu znalezionej później przy Hernandezie.

Abe potrzebował dwudziestu minut, by dojechać do motelu. Dwudziestu pięciu, bo pożegnał się jeszcze z Diną i wyjął z sejfu colta.

Mantis pospiesznie odesłał tę dziwkę, strach na jej twarzy podpowiada mi, że zrobił to, dając ostre ostrzeżenie. Następnie policjant z małą granatową torbą na ramieniu zapukał do pokoju sto szesnaście. Ktoś otworzył, Mantis wszedł i nie wyszedł, aż nie padły strzały.

Był jedynym, który wy dostał się z tamtego pokoju.

– Rozpoznałem tego policjanta. Brał udział w nalocie. Wrzucił torbę przez okno swojego samochodu. Dałem twojemu tacie nagranie, a on zamierzał coś z nim zrobić. Nie jestem głupi. Wiedziałem, co się działo – mówi Isaac. – A kiedy ten sam gliniarz zapukał do moich drzwi z dokumentami, szukając świadków? – prycha. – Chyba tylko po to, by ich uciszyć. Nie zamierzałem oddawać mu tego nagrania. Pokręciłem więc głową i powiedziałem: „Nie, panie władzo. Niczego nie widziałem. Dobrej nocy”. Pomyślałem, że poczekam, aż pojawi się ktoś inny, komu będę mógł zaufać, i wtedy oddam nagranie – urywa. – Ale nikt nie przyszedł.

– Wiedział pan, że mój tata był niewinny i trzymał pan ten materiał przez czternaście lat? – pyta z jękiem i łzami w oczach Gracie.

– Wiedziałem również, że zginął i nic nie wróci mu życia. Poza tym lubię mieć ciało niepodziurawione kulami, więc dzięki za troskę – mówi Isaac pewnym głosem, ale patrzy mimo to w podłogę. Wyczuwam zażenowanie. – Jak mówiłem, czekałem, aż pojawi się po to odpowiednia osoba, i w końcu zjawiłaś się ty.

Odzywa się telefon Gracie. Po dwóch sekundach rozmowy wiem, że dzwoni Kristian. Przyjechał i pyta, gdzie jesteśmy.

– Możemy to wziąć, prawda? – Trzymam pendrive’a.

– Tak, możecie. Możecie wziąć również oryginalną płytę, choć mam ją zdeponowaną w skrytce bankowej. Tutaj nigdy nie można być niczego pewnym.

Ponownie omiatam wzrokiem niewielki pokój.

– Mieszkał pan tutaj przez...

– Ponad dwadzieścia lat. Cóż mogę rzec? Wiodę prosty żywot. Robię, co muszę. Ludzie mi nie wadzą, a ja im i jakoś leci. – Rozlega się mocne pukanie do drzwi. Isaac odsłania okno i wygląda przez nie. Krzywi się z niezadowoleniem

– I znowu on.

Gracie otwiera drzwi. Do środka wchodzi Klein, a za nim Tareen.

– Widzę, że poznaliście właściciela tego wspaniałego przybytku – mówi Klein, ruchem głowy wskazując na Isaaca.

Szczęka mi opada. Właściciela?

Klein kręci głową, patrząc na staruszkę.

– O niczym pan nie wie, tak?

– Nagle coś sobie przypomniałem.

Klein wskazuje na niego palcem, maska spokoju na twarzy pęka, ukazując irytację.

– Przymknę pana za utrudnianie...

– Kristian! Daj spokój! – rzuca Gracie, klepiąc go w ramię, by zwrócił na nią uwagę. – Ma nagranie z wieczoru śmierci taty. Mamy dowód. Mamy Mantis!

Groźby zamierają na ustach Kleina, a jego wargi rozciągają się w aroganckim uśmiešku, ale widzę w tym też satysfakcję. I ulgę.

– No to na co czekacie? Pokażcie.

\* \* \*

Silas wyłącza telewizor, by nie oglądać już najnowszych wiadomości, a w kuchni zapada cisza.

– Dosyć. – Odsuwa od siebie napoczęte śniadanie składające się z jajecznicy i boczku. W ciągu ostatnich tygodni postarzał się o pięć dobrych lat. Wygląda, jakby od wielu dni nie zmrużył oka. Zapewne nie spał, bo media nie przestają nadawać materiału z aresztowania Mantisa i Stapleya z postawienia im zarzutów morderstwa, zatajenia prawdy w sprawie morderstwa oraz z kilkunastu innych artykułów.

Historia Abe'a ściągnęła na siebie uwagę całego świata. Musieliśmy zabarykadować się w domu, by uniknąć reporterów koczujących na moim podjeździe, liczących na wywiad z synem komendant Marshall.

Czekam, aż odkryją, że jest ze mną córka Abrahama Wilkesa.

– Cóż, jeśli z tego wszystkiego wynika coś dobrego to to, że na tym nagraniu nie ma nigdzie twojej matki – mówi Silas.

– Wciąż jednak nie wiemy, dlaczego była w posiadaniu torby z kasą i kabury Abe'a. – Sądziłem, że po zatrzymaniu Mantisa i Stapleya poczują ulgę, ale mój niepokój nadal się utrzymuje.

– FBI coś wam powiedziało?

– Nic. – Klein odciął się od nas całkowicie. Z tego, co słyszałem, FBI nie współpracuje już z policją. Jeśli w ogóle kiedykolwiek współpracowało.

– Może zatrzymani wypełnią w tej historii jakieś luki?

Gracie rzuca przekąskę Cyklopowi.

– Nie ufałbym wyjaśnieniom tych dwóch.

Silas bębni palcami o blat.

– A co z poszukiwaniem ciotki Gracie?

– Mieli pewien trop, ale okazał się fałszywy. – Bolało, gdy obserwowałem, jak nadzieja zniknęła z twarzy dziewczyny.

Silas klepie mnie po rękę, wzdycha ciężko i wstaje.

– Lepiej pojedę do pracy. Ty na razie musisz trzymać się z dala. Przyszpilają nas z każdej możliwej strony. Porozmawiamy o twoim powrocie dopiero, kiedy to wszystko się uspokoi.

– Tak, wuju. – W tej chwili, nie potrafię sobie wyobrazić pracy, bo w mojej głowie wciąż kołoczą się pytania bez odpowiedzi.

Wuj kiwa Gracie głową i kulejąc, odchodzi korytarzem w stronę drzwi.

– Co, jeśli się wywiną? – Dziewczyna patrzy na mnie zielonymi oczami, w których zauważam strach. – Jeśli znajdą jakąś lukę, jakiś błąd, czy nagranie nie będzie mogło zostać dowodem?

Kładę dłoń na jej karku. Jest cała spięta, zupełnie jak ja.

– Nie możesz tak myśleć.

– Tylko nad tym jestem w stanie się zastanawiać – przyznaje.

Wierzę. Od dwóch dni jej myśli krążą wokół wydarzeń sprzed czternastu lat. Obudziłem się i znalazłem ją zwiniętą w kulkę z telefonem w dłoni, odtwarzającą w nieskończoność te przelotne chwile, gdy Abe wszedł do pokoju numer sto szesnaście.

Nagrała obraz z laptopa Isaaca, gdy odtworzyliśmy film Kleinowi. Ma tylko kawałek, nim agent zobaczył, co robiła i kazał przestać. Choć nie kazał tego wykasować. Wiedział, że mocno pragnęła tych kilku sekund. Że ich potrzebowała.

Oboje walczyliśmy ze zmartwieniem, a choć Gracie ma wiele powodów do ulgi, nic nie jest jeszcze

pewne.

– No więc? – Próbuję rozmasować sztywne mięśnie. – Co chcesz dziś robić? Basen znów jest czysty. Moglibyśmy...

– Odwiedzić dawnego partnera taty. Tego Dunna.

Tego się nie spodziewałem, ale wiem o czym myśli.

– Jeśli tata widział Betsy, założę się, że towarzyszył mu wtedy partner. Przecież była prostytutką. W jaki inny sposób miałiby na nią wpaść, jeśli nie podczas interwencji?

– Masz zapewne rację. – Odnalezienie Betsy rzuciłoby światło na sprawę. Wyjaśniliby, dlaczego mama kłóciła się z Abe'em przed jego śmiercią.

Gracie milknie, następnie uśmiecha się lekko i mówi:

– Oczywiście, że mam rację.

Szczerzę zęby. To dziewczyna, którą znam.

– A co z koczującymi na zewnątrz dziennikarzami?

– Rozjedziemy ich.

Przewracam oczami.

– No chodź... – Obraca się i przesuwając dłoń po moim udzie. – Będzie fajnie. Nie mówiłeś, że i tak zamierzasz jechać na komisariat?

– Tak. Po rzeczy mamy. Ale nie nazwałbym tego czymś „fajnym”.

– Nie... ale powrót tutaj taki będzie. – Zamyka palce na pasku moich spodni.

Od dwóch dni nie widziałem tej jej figlarnej strony. Krew odpływa mi prosto do pachwiny.

– Starasz się mnie zmanipulować?

– A to działa?

– Weź torebkę. I okulary przeciwsłoneczne. – Przyglądam się jej dzikiej fryzurze. – I coś, co to poskromi.

Pokazuje mi wulgarny gest, ale łączy go z uśmiechem.



## ROZDZIAŁ 55

### GRACE

– To jest sekretarka twojej matki? – pytam cicho, gdy podchodzimy do biurka, za którym siedzi kruczowłosa piękność.

– Nazywa się Ashley Sheridan i ostrzegam, że lubi ze mną flirtować, ale jest nieszkodliwa.

– Chyba wszystkie z tobą flirtują, co?

Posyła mi chłopięcy uśmiech, po błysku w jego niebieskich oczach dostrzegam, że jest świadomy własnego uroku. Jakby wiedział, że widok zainteresowania innych kobiet sprawia, że zaciskam zęby.

– Bądź miła – karci mnie, nim znajdujemy się w zasięgu jej słuchu.

– Dajcie mi chwilę – mówi z akcentem Ashley Sheridan, unosząc palec, by pokazać nam, byśmy zaczekali, żeby mogła dokończyć rozmowę telefoniczną.

– Jasne, proszę pani. – Posyła jej swój słynny stuwatowy uśmiech, przez co muszę się odwrócić, by ukryć, jak mocno przewracam oczami.

W chwili, w której się rozłącza, panna Ashley Sheridan wstaje i obejmuje go umiejętnymi rękoma za szyję.

– Noah! Tak się cieszę, że cię widzę! – wykrzykuje, a kąciaki oczu marszczą się jej od uśmiechu. Choć pod zewnętrzną fasadą kryje się to samo współczucie, które widziałam na twarzach wielu mijanych osób, gdy tu przyszliśmy. – Właśnie miałam iść na lunch. – Na ramieniu ma torebkę, co potwierdza to, że zamierzała wyjść.

– Przykro mi, że musiała pani tak długo...

– Co mówiłam o zwracaniu się do mnie „proszę pani”? Wiem, że to ta południowa grzeczność, ale rety, nigdy tego nie lubiłam. Czuję się przez to staro. – Głaszczę Noaha po rękę, niektórzy pomyśleliby, że to czuły, niewinny gest, ale gdy zwalnia na jego umiejętnym ramieniu i zaciska palce na bicepsie, mnie przychodzi na myśl inne określenie w stosunku do zachowanie tej kobiety.

Gryzę się w język, przypominając sobie, że ma tyle lat, że mogłaby być jego matką.

– Tak, proszę pani. To znaczy, panno Sheridan. Przepraszam. Mieliśmy dużo na głowie.

– Tak, słyszałam. – Cmoka. – Sprawa z Dwaynem Mantisem! Dasz wiarę? Wszyscy tu zwariowali, a jeszcze ci dziennikarze...

Noah wskazuje na mnie.

– A tak w ogóle, to Gracie Richards.

– Wilkes. – Wyciągam rękę.

Sekretarka ściska moją dłoń, a w jej piwnych oczach pojawia się nowe współczucie.

– Biedactwo. Moje kondolencje. Mam nadzieję, że znajdziecie teraz z mamą trochę spokoju.

– Też mam taką nadzieję. – Ludzie nie tylko wiedzą o sprawie taty, ale dzięki mediom są również świadomi skutków całego tego bałaganu. Zadzwoiłam do Desert Oaks i ostrzegłam o możliwych atakach łowców sensacji. Choć jak do tej pory ci superdetektywi nie wysledzili jej w ośrodku odwykowym.

Ashley patrzy na Noaha.

– Mam tu spakowane rzeczy Jackie. – Sapiąc, wyjmuję spod biurka karton. Ręce napinają się pod jego ciężarem, gdy stawia go na blacie. – To głównie zawartość jej szuflad, wraz z kilkoma rzeczami, które trzymała w sejfie w gabinecie, a które uznaliśmy za osobiste.

– Dziękuję.

– Mhm. Wiesz, że pomogę, jak tylko zdołam, Noah. Szanowałam twoją matkę. To dla nas wielka strata.

– Ogłoszono już nazwisko nowego komendanta?

– Jeszcze nie, ale słyszałam, że będzie nim Jim Towle, co byłoby fantastyczne. Według mnie od razu powinien nim zostać, ale Canning zaczął się wtrącać. I pomyśleć, że niemal mielibyśmy mordercę za komendanta!

Noah marszczy brwi.

– Co to znaczy?

– Canning chciał na tym stanowisku obsadzić Mantisę! A kiedy Canning kogoś popiera, to tak, jakby ta osoba miała już pewną posadę. – Szuka czegoś w torebce.

– To jakieś żarty?

– Wcale nie. Chwała Bogu, że nie doszło to do skutku. – Przysuwa się, jakby chciała podzielić się jakąś tajemnicą. – Twoja mama przewróciłaby się w grobie, gdyby zastąpił ją ten człowiek.

Noah milczy, ale w jego oczach dostrzegam błysk ciekawości.

– Skąd pani o tym wie? Mama wspominała coś o Mantisie?

– Och, słodki chłopcze. – Śmieje się. – Prowadziłam jej kalendarz, sprawdzałam skrzynkę e-mailową. Do diabła, umawiałam ją nawet do lekarza spraw kobiecych. Wiele o niej wiedziałam. Oczywiście poza tym, co zamierzała sobie zrobić. – W jej oczach pojawia się ból. – Nie znosiła tego człowieka. Za plecami nazywała go neandertalczykiem. Niedługo przed śmiercią nazwała go łgarzem i kryminalistą, po czym wyrzuciła go ze swojego gabinetu.

– Ma pani pojęcie dlaczego?

Ashley kręci głową.

– Miało to zapewne coś wspólnego z naciskami Canninga, by to Mantisę wyznaczyła na zastępcę, choć odpowiedziała byłemu przełożonemu, że prędzej piekło zamarznie, niż to zrobi.

– Jak zareagował na to Canning?

– Zgodnie z oczekiwaniami, które nie były za wysokie, ale twoja matka nie potrafiła się pohamować. Nie znosiła również Canninga, więc tylko pogorszyła sprawę.

Noah wygląda, jakby sekretarka uderzyła go właśnie w twarz.

– Nie przyjaźnili się?

– Jasne, może na początku, ale później Canning wtrącał się we wszystko, mówił, co wolno, a czego nie. Zachowywał się, jakby był lalkarzem, a ona miała przyczepione do siebie sznurki. Jak mi Bóg miły, ten człowiek będzie rządził nawet z grobu! – Wyjmuję szminkę. – Tych dwoje

było jak olej i woda. Jackie przestała odbierać od niego telefon, więc się wkurzył. Wiesz, że był tu w dzień jej śmierci i mocno się pokłócili?

Na twarzy Noaha widać zmartwienie.

– Wie pani o co?

– Nie. O jakąś dziewczynę. Jackie stwierdziła, że bardzo żałuje i zamierza raz na zawsze to naprawić.

Noah blednie.

– Wymieniła imię Betsy?

– Przykro mi, ale nie słyszałam żadnych imion. Tak czy siak, nie chcę was wyganiać, ale mam plany i muszę biec przypudrować nos.

– Proszę poczekać! Mogłaby pani nam kogoś znaleźć? – rzucam, szturchając Noaha w udo.

– Tak, właściwie mamy małą prośbę – kaja się usłużnie Noah, choć wygląda przy tym jeszcze bardziej atrakcyjnie. – Szukam Heatha Dunna.

– Z jakiego wydziału?

– Czternaście lat temu był z prewencji i patrolował ulice z Abe'em.

– Czternaście lat temu, co? – Patrzy znacząco na Noaha, mówiąc, że wyświadcza mu ogromną przysługę i lepiej, żeby o tym pamiętał, nim bierze słuchawkę i długim paznokciem wciska cyfry, dzwoniąc do kogoś. Dwie minuty później wdzięcząca się do o wiele młodszego chłopaka Ashley Sheridan ma dla nas odpowiedź.

– Heath Dunn przeszedł na emeryturę już dziesięć lat temu. Najlepszym miejscem do znalezienia go jest jego bar o nazwie U Dunna przy...

– Czerwonej Rzece. Tak, znam. Mają świetne dania z grilla.

– Prawda? Byłam tam kilkakrotnie. Nawet nie wiedziałam, że to jego. Tak czy inaczej, to tam najszybciej go znajdziecie.

– Dziękujemy, panno Sheridan, uratowała nam pani życie.

Noah kiwa jej głową i wyprowadza mnie do drzwi, wolną rękę trzymając na moich plecach, w drugiej niosąc pudło.

– I co myślisz? – pytam, zauważając, że Noah zaciska usta w wąską linię.

– Wiem, że George Canning w noc śmierci mojej matki leciał do Włoch. Dziwne, że w ten sam dzień, w który wybierał się na drugą stronę świata, przyszedł do jej gabinetu, by się kłócić. – Zerka przez ramię. – Ale kiedy byłem później u wuja na kolacji, Canning wyrażał się, jakby przyjaźnił się z mamą aż do samego jej końca.

– Wiemy już, że to fałszywy drań.

– No tak. Wydaje mi się, że mogli się kłócić o Betsy. – Noah przyspiesza, by złapać za klamkę i otworzyć przede mną drzwi. – Co oznacza, że Canning o niej wiedział.

– Twoja mama chciała coś naprawić. Co mogła mieć na myśli?

Zmartwienie na twarzy Noaha podpowiada mi, że chłopak zastanawia się nad tym samym.

>

## ROZDZIAŁ 56

NOAH

Gracie szturcha kielbaskę widelcem, mocno marszcząc brwi.

– Co cię martwi?

– Poza zawałem serca, którego później dostanę?

– Powiedziała ta, która żywi się boczkiem.

– Na moim talerzu znajdują się trzy różne rodzaje mięsa, a nie ma nawet południa.

Wskazuję na dodatki.

– I groszek, nie licząc sałatki ziemniaczanej.

– Tak poważnie, to ile mięsa jecie w Teksasie za jednym posiedzeniem?

Uśmiecham się.

– Ostrożnie, ty również pochodzisz z Teksasu.

Przewraca oczami, ale widzę w nich wesołość. Celowo się droczy.

– A o co chodzi z tym podawaniem jedzenia? – Wskazuje na srebrną tacę.

– Co ci się w tym nie podoba? Dzięki niej masz więcej miejsca na stole.

– Jakież to zmyślne. – Spogląda na sąsiednie stoliki pokryte biało-czerwonymi obrusami w kratę.

– Cicho tu.

– Za wcześnie na lunch. – Lokal jest pusty z wyjątkiem drugiej pary siedzącej w kącie, ale bar szybko się wypełni. Bar Dunna jest wygodnym, podobnym do innych tej klasy lokalem.

Ma obłożone drewnem ściany, wiele serwetników i koszyczków z przyprawami na stołach.

– Tak właśnie żyją ludzie w Teksasie? Jedzą z jednej tacy tyle mięsa, by wyszło im bokami?

Parskam śmiechem.

– Cicho, jedz. – Nabijam na widelec spory kawał mięcha i podaję jej do ust, spodziewając się, że odepchnie moją rękę. Patrzy na mnie wyzywająco, po czym rozchyła wargi na tyle, by przeciągnąć zębami po metalu, gdy gryzie mięso.

Przeżuwa powoli.

– No i?

W odpowiedzi dostaję obojętne wzruszenie ramion, ponieważ nigdy nie przyzna się do błędu. Nie traci czasu, nabija kawałek na swój widelec, chcąc go połknąć.

– To jedno z powszechnych marzeń Teksaszczyków? Mieć własny bar z grillem? Powiedz,

pewnego dnia sam chciałbyś mieć taki lokal?

– To marzenie Heatha Dunna. – Zapewne miał dosyć patrolowania ulic Austin.

– Myślisz, że go dziś spotkamy?

– Mam nadzieję. Przynajmniej wiemy, kogo szukać. – Przy drzwiach na ścianie wisi biuletyn, który klienci widzą zaraz po wejściu. To miejsce na reklamę wydarzeń w U Dunna – koncertów, zbiórek charytatywnych, spotkań drużyn sportowych, które sponsoruje. Heath Dunn – wysoki, siwiejący mężczyzna – pozuje na zdjęciach kilku obwieszceń.

Obserwuję ruchliwą ulicę i bar, szukając go, gdy Gracie je kielbasę, mostek wołowy i żeberka, milcząc pomiędzy kęsami. Ledwo oddychając.

Nie wytrzymam dłużej w ciszy.

– Spróbujesz przynajmniej warzywo?

– Przymknij się.

Uśmiecham się.

– Mimo wszystko to mięcho nie jest takie złe, co?

Unosi się jeden kącik jej ust, gdy dziewczyna wyciąga telefon.

– Właśnie sobie przypomniałam, że obiecałam mamie, że dziś do niej zadzwonię.

– Śmiało – mówię, przyglądając się jej. Pomimo złego losu, jaki zafundowała jej Dina, wydaje mi się, że będą w stanie naprawić tę spękaną relację. Cieszę się, ponieważ nie ma mowy, bym pozwolił, żeby ponownie zniknęły z mojego życia. Są moją rodziną, nawet jeśli pewnego dnia Gracie wyrzuci mnie na zbity pysk.

Dziewczyna przeszukuje listę kontaktów, gdy zauważam na ulicy zmierzającego do drzwi lokalu wysokiego mężczyznę, z gazetą pod pachą i w wielkim kowbojskim kapeluszu.

– Wstrzymaj się na chwilę z tym telefonem.

Unosi głowę i obserwujemy, jak Heath Dunn uśmiechem i uchynieniem kapelusza wita się z hostessą.

– To na pewno on. – Spośród wszystkich modnisiów w Austin Dunn mógłby wtopić się w tło na każdym rodeo w Teksasie, ubrany w jeansy, pasek ze srebrną klamrą i kowbojki z zaokrąglonymi cholewkami.

Rozmawia przez chwilę z hostessą, nim jakiś facet – przypuszczam, że kierownik – przerywa im, podając szefowi podkładkę z dokumentami.

– Pięć minut. Daj mi pięć minut, dobrze? – Dunn go splewia i idzie przez lokal w naszą stronę, skupiając wzrok na drugim końcu baru.

Wycieram ręce w serwetkę i wstaję.

– Pan Dunn?

Mierzy mnie powoli wzrokiem szarych oczu, w ten sam sposób, w który mama podchodziła do nieznajomych.

– Witam pana. Nazywam się Noah Marshall, jestem synem komendant Jackie Marshall. – Podaję mu rękę.

Widzę, że wie, o co chodzi, gdy ściska mi dłoń.

– Witam pana. Proszę przyjąć kondolencje. To wielka strata. Jak się pan miewa?

– W porządku.

– Proszę częstować się z dziewczyną czym zechcecie na nasz koszt. A teraz przepraszam...

– Właściwie mieliśmy nadzieję, że poświęci nam pan trochę czasu.

Odsuwa się.

– Przepraszam, ale muszę zająć się dokumentacją i takimi tam. Może moglibyście przyjść kiedy indziej i...

– Chodzi o mojego tatę, Abrahama Wilkesa. – Choć Dunn jest wysoki i stoi, w jakiś sposób

siedzącej Gracie udaje się spojrzeć mu w oczy, co zatrzymuje go w pół kroku.

Mężczyzna usilnie stara się zachować neutralny wyraz twarzy. Wzdycha cicho, rozgląda się pospiesznie, po czym siada przy naszym stoliku.

– Gracie?

Teraz to ona jest zdziwiona.

– Zapamiętał pan moje imię?

Dunn śmieje się cicho.

– Nie można spędzać codziennie wielu godzin z człowiekiem, któremu gęba nie zamykała się w temacie jego córki, i nie zapamiętać jej imienia. – Urywa i patrzy na mnie. – I pana. O panu też nieustannie mówił.

– Jak długo byliście partnerami? – pyta Gracie.

– Przez trzy lata. – Marszczy brwi. – Jak mnie w ogóle znaleźliście?

– Grill Dunna? Ubiegłoroczne głosowanie na najlepszy bar w Teksasie? – Uśmiecham się. – Nietrudno pana zlokalizować.

Uśmiecha się.

– Chyba nie.

– Gracie prawie przestała oddychać, tak zajęła się waszym jedzeniem – mówię, ignorując ją, gdy przewraca oczami.

– Słuchajcie... – Wzdycha ciężko. – Przykro mi, że złożyłem tamto zeznanie. Nie mogę przestać myśleć, że przyczyniłem się do obarczenia Abe'a winą. Wciąż nie wiedziałem, o co chodziło z tymi telefonami, które ciągle odbierał, ale powinienem był zdać sobie sprawę, że nie było to nic złego. Mimo wszystko przecież to był Abe.

– Uważamy, że miały one coś wspólnego z tą dziewczyną. – Wyjmuję telefon. – Nie przypomina pan sobie, by ją widział? – Wyświetlam na ekranie zdjęcie Betsy.

Przygląda się zbyt długo, by pomylić to ze zwykłym przeszukiwaniem pamięci. Wyraźnie waży słowa.

– Kto to?

– Ma na imię Betsy. To młodsza siostra mojej mamy – mówi Gracie, uważnie mu się przyglądając. Również zauważyła jego wahanie. – Uciekła z domu, uważamy, że porwali ją handlarze żywym towarem i zrobili z niej prostytutkę. Tata musiał widzieć ją w Austin, ponieważ na kilkanaście dni przed śmiercią intensywnie jej poszukiwał. Naszym zdaniem, właśnie dlatego pojechał do Szczęśliwej Dziewiątki tamtego wieczoru, gdy zginął.

– Jezus Maria... – Dunn patrzy na okno, zaciskając usta.

– Pamięta ją pan, prawda? Widział ją pan. Kiedy? Co się stało?

– Gracie. – Posyłam jej ostrzegawcze spojrzenie. Atakuje go, a przy takiej postawie ludzie, a zwłaszcza gliniarze, mogą zamknąć się w sobie.

– Może lepiej, byśmy zostawili ten temat w spokoju.

Patrzy na niego z niedowierzaniem. Następnie wybucha:

– Dobra! – Odsuwa od siebie tacę, jakby skończyła z jedzeniem. – W takim razie napuszczę na pana FBI. Może przyjdą porozmawiać przy pana klientach. Może powiem o tym również dziennikarzom – rzuca niemal natychmiast. – Zrobimy panu reklamę na jaką zasługuje „Najlepszy grill w Teksasie”.

– Nie chce pani tego – ostrzega przez zaciśnięte zęby Dunn.

– Więc niech pan lepiej zacznie mówić.

Ponownie się rozgląda. Krzywi się ponuro, wskazując Gracie, by usiadła.

– Pewnej nocy dostaliśmy zgłoszenie z hotelu, nie pamiętam nazwy. W miarę przyzwoite miejsce. Dzwoniono anonimowo, zgłoszono prostytutkę zapewne osoby nieletniej. Pojechalibyśmy

na miejsce. – Waha się. – Facet, który otworzył drzwi powiedział, że jest na randce z dziewczyną i przyniósł jej dokumenty. Pani ojciec nalegał, by dziewczyna podeszła do drzwi, aby się upewnić, że jest właścicielką prawa jazdy. Abe stracił nad sobą panowanie, gdy to zrobiła. Był gotowy aresztować faceta i wyciągnąć stamtąd tę dziewczynę na siłę.

Wymieniamy z Gracie pełne niedowierzania spojrzenia.

– Abe ją rozpoznał?

– Na to wygląda.

– I to była właśnie ta dziewczyna?

– Wydaje mi się, że tak.

– No i co było potem? – nalega Gracie.

Dunn nabiera powietrza, zerkając przy tym na mnie.

– A potem przyjechała Jackie Marshall i nas odesłała. Powiedziała, że się tym zajmie. Przypuszczam, że zadzwonił do niej tamten facet w chwili, w której zapukaliśmy do drzwi. Minęła dłuższa chwila, nim nam otworzył. Tłumaczył się, że mu zeszło, bo był pod prysznicem. I ciągle zerkał na korytarz, jakby na kogoś czekał. Tak czy inaczej, Wilkes nie był zadowolony, ale pana mama wyrwała mi stronę z notatnika i wysłała mnie od razu do radiowozu. Wilkes przyszedł pięć minut później wściekły jak osa. Zgłosił przez radio, że wszystko w porządku, po czym pojechaliśmy na miejsce rozboju.

Żołądek mi się ściska w sposób, w który robi to, gdy ktoś zostanie przyłapany na kłamstwie. Chociaż nie skłamałem. Ale wygląda na to, że łgała moja matka.

– Zostawiliście tam piętnastoletnią ofiarę handlu ludźmi?

– Nie, wykonaliśmy rozkaz wyższej stopniem. Jeśli dziewczynę tam zostawiono, zrobiła to Jackie Marshall – mówi ostrożnie, ale w jego oczach zauważam wyrzuty sumienia.

Gracie marszczy brwi. Jestem pewien, że tworzy historię również z fragmentów zasłyszanych od Diny, a relacja Dunna pasuje jej prócz jednej rzeczy – Abe, którego znaleźliśmy, nie zostawiłby Betsy w pokoju hotelowym, nie zrobiłby tego z rozkazu osoby wyższej stopniem.

Mama musiała mieć sposób, by zmusić go do odejścia.

Ważniejszym pytaniem pozostaje, dlaczego miałyby się tak zachować.

Szlag!

– Chroniła tamtego faceta.

– Też tak przypuszczam, ale musiałbyś ją o to zapytać. – Jego słowa głęboko mnie ranią.

– Kim on był? – pyta Gracie.

Dunn ściera sól ze stolika i trzyma zwieszoną głowę.

– Nie dał własnych dokumentów. Zmyślił jakąś marną historyjkę, że je zgubił.

Sfrustrowana Gracie zaciska usta.

– Jak wyglądał?

– Z tego, co pamiętam był biały. – Milknie na chwilę. – Chyba rudy. Przepraszam, tylko tyle wiem. – Podnosi się z krzesła. – Smacznego.

Gracie mruży oczy.

– Był policjantem?

Dunn się spina. Jakkolwiek chciał z nami współpracować, już mu się odechciało.

– Proszę posłuchać... – Pochyla się, chwyta za oparcie krzesła Gracie, a gniew w nim aż kipi. Wyraźnie słyhać to w jego głosie. – Mam dosyć tego typu oskarżeń pod adresem tutejszej policji. Dość się ich nasłuchałem. Leniwi, skorumpowani... A przecież jest całkiem sporo dobrych policjantów, którzy co dzień ryzykują życiem, żebyście mogli swobodnie płatać się po tutejszych ulicach. Ludzie nie mają prawa mieszać naszej profesji z błotem tylko dlatego, że Dwayne Mantis ubrudził sobie ręce.

W tej samej chwili pojawia się przy nas niczego nieświadoma kelnerka.

– Mogę dolać herbaty?

Dunn prostuje się gwałtownie, oddycha głęboko i udaje mu się zapanować nad gniewem.

– Jillian, tych dwoje je dziś na koszt firmy. Ich rodzice byli porządnymi policjantami – mówi i odchodzi w kierunku zaplecza.

– Co, u licha, Noah?! – syczy Gracie w chwili, w której już go nie widać.

Biorę kawałek kielbasy, choć czuję ucisk w gardle. Nie mam dla niej odpowiedzi.

Jak mama mogła zrobić coś takiego Abe’owi? Dinie? Gracie? Piętnastoletniej Betsy? Byliśmy rodziną, a wybrała kumpla – jakiegoś białego faceta o rudych włosach.

Mogę jedynie pokręcić głową, przeszukując pamięć, próbując przypomnieć sobie taką osobę. Jedynym białym rudzielcem, jakiego znam jest Jenson, ale wtedy miał jedenaście lat.

– Chyba wiemy, o co pokłócili się nasi rodzice – mówię pod nosem.

– Masz świadomość, co to oznacza, prawda? – cedzi powoli Gracie, wciąż próbując wyciągnąć z tego wszystkiego jakiś sens. – Tata szukał Betsy, gdy został świadkiem zasadzki na dilera w Szczęśliwej Dziewiątce, a ponieważ nim był, zadarł z Mantisem, przez co zginął.

A szukał Betsy tylko dlatego, że mama kazała mu odjechać spod tamtego hotelu.

*Dopuszciam do tego... więc równie dobrze mogłam pociągnąć za spust.*

Teraz już wiem, co miała na myśli.

Upraszczając sprawę, Abe zginął przez to, co zrobiła tamtego wieczoru moja matka.

A jedynym sposobem „naprawy” tej sytuacji było według niej samobójstwo.

\* \* \*

– Może zamówimy pizzę? – wołam przez otwarte okno w kierunku ogrodu.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Właściwie... – mamroczę, stojąc przed otwartą lodówką, klepiąc się po burczącym brzuchu. Przeglądam pełne półki, ale nic nie wydaje mi się apetyczne.

Z westchnieniem decyduję się na pasek suszonej wołowiny i jabłko. Biorę to i wychodzę przez drzwi tarasowe na basen, w którym pływa Gracie, a mokre sprężynki jej włosów rozciągają się jej na plecach.

Podchodzi do mnie Cyklop, zerkając na wołowinę.

– Znajdź sobie wiewiórkę czy coś. – Biorę gryz, ignorując go, wpatrując się w dziewczynę odpoczywającą przy skraju basenu, opierającą o jego krawędź szczupłe ręce.

– Wiesz, że to jego, co?

– Nie nazwałbym tego „jego”.

Słyszę skomlenie. Widzę, jak pies się oblizuje.

– Umiesz żebrać. – Naprawdę. Z tym jednym okiem wygląda szczególnie żałośnie.

– Pewnego razu wzięłam je dla niego z pracy. Uwielbia je.

– Cóż, ja również. Au! – Jęczę, gdy Cyklop wyrywa mi wołowinę, kiedy nieuważnie opuszczam rękę. Odbiega z łupem w zębach. – Ty mały...

W ciepłym powietrzu niesie się głośny śmiech Gracie, natychmiast łagodząc moją złość. Ile minęło czasu, odkąd ktoś tu się tak śmiał? Przynajmniej czternaście lat.

Piękny dźwięk szybko zamiera na jej ustach.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Ponieważ śmiejesz się jak twój tata.

Zaciska nieco usta.

– Czasami wkurza mnie, że ty tak dobrze go pamiętasz, a ja nie wiem nawet, jak wyglądała jego twarz.



Podchodzę do krawędzi basenu.

– Opowiem ci o wszystkim, co pamiętam.

Gracie po chwili kiwa głową. Przygląda się koszulce i spodenkom, które mam na sobie.

– Nie pływasz?

– Nie, nie chce mi się.

– Woda jest ciepła – kusi.

– Kłamczucha. Masz sine usta. – Przez ostatnie dni się ochłodziło. Włączyłem grzałkę w basenie, ale minie wiele godzin, zanim woda nabierze optymalnej temperatury.

– Aha.

No to jedziemy.

– Aha, co?

Wzrusza ramionami.

– Nic. Nie miałam cię po prostu za takiego dzidziusia. – Odpycha się nogami. – W salonie widziałam kocyk. Powinieneś się nim owinąć, zanim... – Piszczyci, gdy w pełni ubrany wskakuję do wody, zszokowany, że chłód działa dziwnie orzeźwiająco na moje mięśnie.

Klnę, wynurzając się. Moje ręce natychmiast pokrywa gęsia skórka.

– Daj sobie chwilę – mówi, dodając ciszej – mięczaku.

Przechodzę na płytki koniec, zdejmuję koszulkę i rzucam ją na bok, nim ponownie nurkuję.

Gracie unosi się na plecach na powierzchni, wpatruje się w niebo nad nami.

Korzystam z okazji i podziwiam jej płaski brzuch, a także pełne piersi, gdy po cichu przesuwam się w wodzie, próbując się rozgrzać. Ta dziewczyna ma kształty, jakich wcześniej nie widziałem: pełne, mocne, niemal nierealne.

Odchrząkuje i uświadamiam sobie, że przyłapała mnie na gapieniu się.

– Myślisz, że gdyby mój tata nie zginął, a twoja mama... no wiesz... bylibyśmy przyjaciółmi?

– W przeciwieństwie do tego, co łączy nas teraz?

Wzdycha z irytacją.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Wiem? A co nas dokładnie łączy?

– Zapewne byłbym dla ciebie jak starszy brat – odpowiadam po chwili.

Na twarzy Gracie pojawia się przerażenie, więc parskam śmiechem, chociaż serce znacznie przyspiesza mi biegu.

Nurkuję pod nią, ocierając się o jej ciało, przez co traci równowagę i zaczyna opadać na dno basenu.

Kiedy się wynurza, pluje wodą.

– Jesteś wystarczająco... wkurzający... by być moim bratem! – Chlapie mi w twarz.

Obejmuję ją w talii i pociągam na skraj basenu.

– Przepraszam, nie myślałem, że pójdziesz na dno. – Czekam, przyglądając się wspaniałej twarzy, aż się uspokoi, rozkoszując się dotykiem jej jedwabistej skóry, który przyspiesza przepływ krwi w moich żyłach.

Patrzy na mnie zielonymi oczami, więc przygotowuję się na klótnię. Zaskakuje mnie jednak, gdy przysuwa się i całuje mnie pospiesznie.

– Wiesz, że nie winię cię za sprawy naszych rodziców?

Jej słowa ściągają myśli, których próbuję unikać.

Co stało się w nocy, gdy Abe i mama spotkali się przed pokojem, w którym znajdowała się Betsy i jakiś rudzielec?

Znów się spinam.

– Za każdym razem, gdy o tym myślę... – O informacjach od Dunna powiedzieliśmy Silasowi

i Kleinowi. Agent FBI przyjął wieści obojętnie. Skupia się na sprawie zabójstwa Abe'a, więc mniej go obchodzi słodko-gorzkie spotkanie rodzinne. Tymczasem Silas pobladł o dwa tony, zaklął trzykrotnie pod nosem, nim podszedł, kulejąc do barku i nalał sobie burbonu z butelki, którą trzymała dla niego mama.

Był prokuratorem w tym czasie, więc i jemu poważnie obrywa się w sprawie Abe'a. Mogę sobie wyobrazić, jakby to było, gdyby działanie mamy – pozostawienie piętnastolatki w pokoju hotelowym na łasce typa handlującego żywym towarem – wyciekło do prasy.

Kogo ochraniała mama? Dla kogo odrzuciła przyjaźń z Abe'em?

Przez dwa dni przeszukiwałem albumy ze zdjęciami, poszukując rudego białego faceta. Zadzwoiłem nawet do Ashley Sheridan i poprosiłem, aby zrobiła mi listę wszystkich rudzielców, których mogła znać mama. Spis był krótki i niezbyt obiecujący.

Doszedłem do wniosku, że albo Dunn się pomylił... albo kłamał.

A jeśli tak, to dlaczego?

Gracie obraca się w moich ramionach. Obejmuje mnie nogami w pasie, rękami chwyta za szyję i szepcze:

– Nie myśl o tym. Przynajmniej na razie. Zamiast tego pomyśl o mnie. O tym... – Przysuwa się, po czym całuje mnie powoli i kusząco...

Natychmiast przesuwam dłonie na jej biodra, palcami bawiąc się gumką majtek od bikini. Ogród jest osłonięty. Poza tym, kilka godzin temu słyszałem odjeżdżający samochód sąsiada. Nie musimy nawet wchodzić do domu...

Cyklop przebiega obok nas, szczekając głośno aż do bramy.

Pojawia się Klein. Marszczy brwi, zerkając przez pręty na psa.

– Może go zabierzecie?

– Chyba nie – jęczę, poprawiając się w spodenkach i odsuwając od Gracie. Dziewczyna wychodzi po schodkach z basenu i sięga po ręcznik leżący na leżaku, dając zarówno mnie, jak i Kleinowi czas, byśmy mogli podziwiać jej ciało.

A ten dupek nawet nie stara się ukryć swojego pożądliwego spojrzenia.

Gracie gwizdże na Cyklopa, który natychmiast do niej podbiega, ale patrzy nieufnie na naszego gościa. Klein otwiera bramę. Wygląda dzisiaj bardziej profesjonalnie. Ma elegancką koszulę i czarne spodnie.

– Nie mogłeś zadzwonić?

– A gdzie w tym zabawa? – Uśmiecha się. Dokładnie wie, w czym nam przerwał, ale jego rozbawienie szybko znika. – Musicie się ubrać i jechać ze mną. Skorzystamy z mojego auta.

Wraca niepokój.

– Dlaczego?

– Ponieważ znaleźliśmy Betsy.

## ROZDZIAŁ 57

GRACE

– Chwila – mówi Noah, zatrzymując Kristiana i agenta Tareena z rękami na klamkach. Siedzę z chłopakiem w ciszy na tylnym siedzeniu ciemnego sedana FBI, obserwując kobietę znajdującą się w ogródku, oceniającą kwitnący krzew. Jej twarz skrywa kapelusz z wielkim rondem, ale dopasowane spodenki i koszulka ukazują młode, wysportowane ciało. – To pani zajmująca się ogrodem czy niania?

Klein się uśmiecha.

– Nie, kobieta mieszka tu z mężem.

– I jesteście stuprocentowo pewni, że to ona?

– Na dziewięćdziesiąt pięć procent, ale szybko możemy dobić do setki, wysiadając i pytając ją o to.

Nieprzekonany Noah kręci głową. Ma tę samą sceptyczną minę, odkąd wjechaliśmy w dzielnicę domków jednorodzinnych z ogromnymi ogrodami, przyszyżonymi trawnikami. Jest to według niego jedna z najbogatszych w Austin.

– Co myślisz, Gracie?

Myślę, że jeśli zaraz nie przestanę zaciskać dłoni w pięść, metalowa połowka serca, którą dała mi mama, przetnie mi skórę.

– Możemy zyskać pewność tylko w jeden sposób. – Co to byłaby za zmiana. Molestowana dziewczyna mieszkająca na osiedlu przeczep kempingowych, którą uprowadzili handlarze żywym towarem, a która mieszka w tej chwili w rezydencji i plewi grządki z chwastów? Najwyraźniej w spokoju.

Noah wzdycha.

– Jeśli się mylicie, będzie to niezwykle niezręczna rozmowa, co?

– Może więc nie powinniśmy zaczynać od: „Czy była pani prostytutką?”.

Serce gwałtownie mi przyspiesza, gdy wysiadam z samochodu i idę za agentami. Noah jest tuż obok.

– Pani Mandy Wheeler? – woła Kristian.

Mandy Wheeler?

Kobieta obraca się, jej bob w odcieniu platynowego blondu porusza się pod kapeluszem.

– Nie przyjmujemy akwizytorów – odpowiada ostrym tonem. Przygląda się nam chłodnym spojrzeniem zielonych oczu, zatrzymując je na mnie nieco dłużej. Ich barwa jest jaśniejsza niż moich.

Ale zdecydowanie wydają się znajome.

– Nie przyjechaliśmy niczego pani sprzedawać. – Kristian wyciąga odznakę.

Na twarzy kobiety pojawia się ostrożny wyraz. Blondynka rozgląda się po sąsiednich domach.

– Czego więc chcecie?

– Czy jest pani Elizabeth Richards, urodzoną w Tucson w Arizonie?

– Nie – odpowiada, ale błędnie.

Kłamie.

– Pani matka nazywała się Peggy Richards – mówię drżącym głosem. – A ojciec miał na imię Brian. Ma pani starszą siostrę imieniem Dina, która wyszła za mąż za Abrahama Wilkesa. Mieli córkę Grace. To ja. Jestem Grace.

– Jakim cudem... – szepcze, ale urywa. Jej szeroko otwarte oczy wypełniają się łzami.

Kristian otwiera trzymaną do tej pory pod pachą tekturową teczkę i wyjmuje z niej zdjęcie kobiety z długimi, popielatymi włosami, ubranej w pomarańczowy kombinezon więzienny.

– Zmieniła pani nazwisko na Mandy Hawkins. W dwa tysiące siódmym odsiedziała pani dziewięćdziesiąt dni w Beaumont za prostytutkę.

– Dobra – przerywa mu, unosząc dłoń i krzywiąc się przy tym.

Wstrzymuję oddech, obawiając się, że odprawi nas z kwitkiem. Powie, że nie chce znać mamy czy mnie, nie chce wiedzieć, co stało się z tatą.

– Zastanawiałam się, czy ten dzień nadejdzie. – Nie wygląda na zadowoloną, że tak się stało.

Mam tyle pytań. O to, co się z nią stało, co wie odnośnie taty i tego, co mu zrobiono. W tej chwili jedno wydaje się jednak przeważać nad resztą.

– Dlaczego nie wróciłaś do domu, ciociu?

\* \* \*

– Minęło tyle czasu, odkąd słyszałam imię Betsy. – Stawia na blacie wyspy szklanki z wodą.

Przyglądam się jej.

Nie mogę uwierzyć, że odnaleźliśmy siostrę mamy. Moją ciotkę. Dziewczynę, która uciekła z domu, a którą tata usilnie próbował odszukać.

Zginał, próbując to zrobić.

Kobieta ma oczy Richardsów. Ma również ten sam owal twarzy, tę samą żuchwę co mama – szeroką, niemal kwadratową. Chociaż reszta wygląda znacznie lepiej niż u mamy.

Widzę w niej również babcie – zarówno w wyglądzie, jak i manierach. W sposobie, w jaki intensywnie się komuś przygląda, nim odwraca wzrok, jakby nie mogła dłużej znieść takiego kontaktu.

Niewiele się uśmiecha, zupełnie jak babcia. A jeśli już, jej uśmiech jest spięty i ostrożny, raczej go ukrywa, również jak babcia.

Od kilku dobrych minut wyciera tę samą plamę na blacie, zupełnie jak miała w zwyczaju jej matka.

Odchrząkuje.

– Widziałam wiadomości. Jak się miewa Dina?

– Jest na odwyku. Mamy nadzieję, że tym razem uda się wyciągnąć ją z nałogu.

Kiwa głową.

– Chcecie czegoś ode mnie czy...?

Otwieram usta, by wyjaśnić, ale nie wiem, od czego zacząć. Do tej pory obaj agenci byli

nietypowo milczący.

– To długa historia, proszę pani – mówi Noah, kładąc rękę na moim kolanie, zapewniając ukojenie. Nie jest przyzwyczajony do widoku takich nerwów u mnie.

– Mam trochę czasu – urywa, upija łyk wody, przy czym zauważam, że drżą jej lekko ręce. – Kim pan dokładnie jest?

– Noah Marshall, proszę pani. Moją matką była komendant Jackie Marshall.

W oczach Betsy pojawia się zaskoczenie, po czym jej spojrzenie mięknie.

– Moje kondolencje.

Noah tylko kiwa głową.

Betsy ponownie spogląda na Kristiana, a jej mina nieco tężeje. W końcu to on pokazał jej zdjęcie z więziennej kartoteki, a wyraźnie widać, że ciotka nie chce wracać do tej części swojej przeszłości.

– A wy dwaj jesteście z FBI i prowadzicie śledztwo w sprawie śmierci Abrahama, dobrze rozumiem?

– Tak, proszę pani. I mamy do pani kilka pytań. – Kristian posyła jej swój czarujący uśmiech.

Po chwili Betsy – Mandy – kiwa głową.

– Słucham.

– W kwietniu dwa tysiące trzeciego roku Wilkes wraz z partnerem pojechali do hotelu w Austin, ponieważ dostali zgłoszenie odnośnie prostytutki. Abraham rozpoznał dziewczynę znajdującą się w pokoju. To była pani?

– Tak. – Betsy przez chwilę marszczy brwi. – Minęły lata, odkąd Abe widział mnie po raz ostatni. Mimo to zrozumiał, kogo miał przed sobą, dostrzegłam to w jego oczach.

– Zna pani mężczyznę, z którym pani wtedy była?

Kręci głową.

– Mój... opiekun podwiózł mnie do tego cichego hotelu. Był przyjemniejszy niż te, w których przeważnie bywałam. Podał mi numer pokoju, więc poszłam.

– Pamięta pani jakieś nazwiska?

– Nie, ale był to zapewne John albo Don. Albo Bill. – Śmieje się. – Nikt nie podawał przecież prawdziwych danych.

Agent Tareen zapisuje odpowiedzi, a Klein pyta dalej:

– Co pamięta pani z tamtej nocy?

– Wystarczająco – mówi cicho. – Jakies dwadzieścia minut po moim przybyciu usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Mężczyzna spojrzął przez wizjer i zaczął panikować. Natychmiast puścił wodę pod prysznicem. Powiedział, żebym poszła do łazienki, więc tak zrobiłam.

– Dopiero wtedy otworzył drzwi?

Kręci głową.

– Nie. Drzwi od łazienki zostały uchylone. Słyszałam, że rozmawiał przez telefon. Powiedział komuś, że pod drzwiami stoi policja i żeby ten ktoś zaraz przyjechał. Dopiero wtedy otworzył.

Wymieniamy z Noahem spojrzenia. Musiał zadzwonić do Jackie.

– Nie słyszała pani, by podczas rozmowy padły jakieś nazwiska?

Ponownie kręci głową.

– Dziesięć minut wcześniej wciągnęliśmy po kresce koki. Próbowaliśmy się jakoś trzymać i bałam się, że zostaniemy złapani. Słyszałam, jak policjanci mówili, że ktoś z hotelu zgłosił podejrzenie prostytutki z udziałem nieletniej. Mężczyzna zaprzeczył. Jeden z policjantów powtarzał: „Przepraszamy, że pana niepokoi” i „To z pewnością pomyłka, proszę pana”, ale ten drugi nalegał, bym pokazała dokumenty i podeszła do drzwi. Mój klient powiedział, że byłam w łazience, więc musieli poczekać kilka minut, bym mogła się ubrać. Mężczyzna przyszedł

do mnie, wlał we mnie kilka szklanek wody z nadzieją, że to mnie nieco otrzeźwi. Przypomniat mi, co mam mówić, że byliśmy na randce i by zaprzeczać wszystkim innym insynuacjom.

– Wydawało się, że grał na czas?

– Tak, zdecydowanie. Ciągłe patrzył na zegarek. W końcu policjanci znów zaczęli się dobijać, żądając otwarcia drzwi. Zmusił mnie, bym dała dokumenty. Zapytał, ile miałam w nich lat.

– Ile naprawdę miała pani lat?

Przełyka z trudem ślinę.

– Właśnie skończyłam piętnaście.

– Sądzi pani, że wiedział, iż była pani tak młoda?

Krzywi się.

– Niektórzy lubią bardzo młode... to widać. Poza tym przez telefon powiedział rozmówcy, że byłam nieletnia.

Obślizgły gnój wiedział od początku.

– A jego dokumenty?

– Ukrył je w wewnętrznej kieszonce swojej aktówki. – Marszczy brwi. – Ale oni nie prosili, by się wylegitymował. Wydawało się, że go znali.

Zerkam na Noaha, by sprawdzić, czy uświadomił sobie to samo – że Dunn nas okłamał.

– Powiedział, że mam nie wychodzić, póki nie rozmówi się z gliniarzami, ale jeden z nich stwierdził, że jeśli nie podejść do drzwi, aresztują nas oboje. Wysłałam więc. Początkowo nie poznałam Abe'a, ale byłam mocno przerażona. Nie chciałam mieć kłopotów z Damienem. To był mój... Cóż, można powiedzieć, że byłam jego własnością – dodaje cicho.

– I co stało się później?

– Przyjechał kolejny radiowóz, wysiadła kobieta i powiedziała, że przejmuje sprawę. Jeden z tych policjantów szybko się ulotnił, jakby chciał uciec od tych drzwi jak najdalej, ale Abe zaczął się kłócić. Mój klient zmusił mnie, bym weszła z powrotem do łazienki, by porozmawiać z policjantką na osobności, po czym ona również odjechała. Facet rzucił gotówkę na stół i kazał mi się wynosić. Spod drzwi odebrał mnie jeden z kierowców – Ricky. Czekał na parkingu. Zobaczył radiowozy i później intensywnie mnie o to wypytywał.

– I co dalej?

Kręci głową.

– Z parkingu wyjechała za nami policja. To była ta kobieta. Jechała za nami aż do motelu, w którym mieszkałam. Jak to się stało, że Ricky jej nie zauważył?

– Pamięta pani, jak wyglądała? – pyta zbyt spokojnie Noah.

– Była ładna. Miała krótkie, jasne włosy i elektryzujące niebieskie oczy. – Betsy przez dłuższą chwilę patrzy na Noaha, nim odwraca wzrok. Nie potrafię powiedzieć, czy go z nią powiązała. – Przyszła do mojego pokoju i powiedziała Damienowi, żeby natychmiast wywiózł mnie z miasta, bo inaczej oboje skończymy w pace. I wyszła.

Dłoń Noaha zaciska się na moim kolanie.

– Damien był wściekły. Myślał, że współpracuję z policją, co nie miało sensu, ale wpadł w paranoję. Mocno mnie wtedy pobił, wrzucił do auta i wywiózł do Houston.

– Czy widziała pani jeszcze kiedykolwiek Abrahama Wilkesa? – pyta Klein.

Kręci głową.

– Dacie mi chwilę? – Wychodzi przez drzwi po drugiej stronie kuchni. W szparze widzę drewniane biurko. Wraca zaraz i kładzie na blacie wizytówkę, która jest stara i sfatygowana. Wygląda, jakby przeszła przez wiele palców.

– Abe mnie wtedy zostawił. Przekonałam samą siebie, że nie dbał o to, co się ze mną stanie, zupełnie jak inni, ale pewnego dnia, kilka miesięcy później wpadłam na dziewczynę, którą

wcześniej znalazła, a ona dała mi to. Powiedziała, że po okolicy plątał się jakiś gliniarz z moim zdjęciem i rozdawał wizytówki. Nie poinformowała go, że mnie znała, ale zatrzymała wizytówkę w razie, gdyby kiedykolwiek znów mnie spotkała. W tym świecie nigdy nie wiadomo, czy się kogoś jeszcze zobaczy. – Uśmiecha się ze smutkiem. – Trzymałam tę wizytówkę przez te wszystkie lata, by pamiętać, że nawet w najczarniejszych chwilach był ktoś, komu na mnie zależało.

To dobra chwila, by obok wizytówki położyć połowę zawieszki w kształcie serca.

– Mama nigdy tego nie zdejmowała.

Do oczu Betsy napływają łzy. Ręka unosi się do pozbawionego biżuterii dekoltu.

– Moją połówkę wziął Damien. Nie chciał, bym miała cokolwiek, co mogłoby mnie identyfikować.

– Ludziom zależało, Betsy.

Z trudem przełyka ślinę.

– Zadzwoiłam na numer z wizytówki, ale został odłączony od sieci. O śmierci Abe'a dowiedziałam się dużo później. W tamtych czasach nie wiedziałam za wiele, co działo się na świecie. Przerzucano mnie z jednego miasta do drugiego. Ktoś zawsze ze mną był lub przyglądał się z bliska. Upewniał się, że robiłam, co mi kazano, przypominając, co się stanie, jeśli się sprzeciwię. Dawali mi kokę, wozili po motelach. Właśnie w ten sposób orientowałam się, gdzie byłam, po ulotkach z moteli. Wiedziałam wtedy jedynie to, że jeśli spełnię polecenia Damiena, to dostanę następną działkę, a on mnie nie skrzywdzi.

– Gdzie jest teraz ten Damien? – pytam, po czym zaciskam usta, ponieważ mam ochotę go zabić.

– Pewnie wciąż w więzieniu. A może nie żyje – mówi z nadzieją.

– Co zapamiętała pani odnośnie tamtego klienta? – pyta Kristian, wracając do naszego głównego tematu.

Dolewa nam wody, wpatrując się w dzbanek.

– Był jak inni. W średnim wieku. Żonaty, dzieciaty.

– Jak wyglądał?

– Był po czterdziestce... ale miał sporo siwych włosów. I był dość sprawny.

– Czy reszta jego włosów była ruda?

W zamyśleniu marszczy brwi.

– Nie, nie pamiętam, aby był rudy.

– A wie pani może, czym się zajmował? – docieka Klein.

– Nie rozmawialiśmy za wiele. – Rumieni się.

– No tak. Ale nic nie powiedział? Tacy ludzie zazwyczaj dużo gadają o rzeczach, o których nie powinni, a dziewczyny udają, że słuchają.

Betsy przygryza w zamyśleniu wargę.

– Nie, przykro mi. Był miły, jeśli to w czymś pomoże. Niektórzy... tacy nie byli. – Odkręca wodę w zlewie, by opłukać szklankę, ale zaraz ponownie nalewa do niej wody z dzbanka. – Jak moja... Jak Peggy?

– Babcia zmarła pięć lat temu na zawał serca.

Zaciska usta i w milczeniu kiwa głową.

Muszę zapytać:

– Dlaczego nie wróciłaś? Wciąż mieszkaliśmy w Tucson. W Hollow.

Zastanawia się, popijając wodę.

– Mama mówiła ci o moim ojcu?

– W końcu się o tym dowiedziałam. Babcia wyrzuciła Briana zaraz po twojej ucieczce. Wiedziałaś o tym?

Kręci głową.

– Odeszłam i nie oglądałam się za siebie. Wiesz, trudno znaleźć w sobie tyle odwagi, by wrócić do domu i powiedzieć mamie o tym, co robił tata, gdy pracowała do późna. A kiedy stwierdziła, że zmyślam... – Oczy zaczynają jej błyszczeć. – Nienawidziłam jej za to. Znienawidziłam rodziców. Nie mogłam się doczekać, by się stamtąd wyrwać. I wtedy poznałam Damiena. Był starszy, przystojny i mnie wspierał. Kupował mi różne rzeczy, zabierał w różne miejsca, mówił, że jestem piękna i że bardzo mnie kocha. To on zaproponował wyjazd. To znaczy, wiele o tym myślałam, ale miałam przecież czternaście lat. Nie wiedziałam, dokąd się udać. Kiedy więc stwierdził, że się mną zaopiekuje, podjęłam prostą decyzję. Spakowałam plecak, napisałam list i uciekłam. Spotkałam się z nim kilka przecznic dalej.

– Mój tata przyjechał do Tucson, by cię szukać.

– Nie dziwi mnie to. – Drży jej dolna warga. – Pojechaliśmy na trochę do Kalifornii, w pobliże Los Angeles. Było super. Żadnych zasad, szkoły, ustalonych godzin powrotu. Co wieczór imprezy w innym domu, z innymi ludźmi. Damien zaczął pić mnie alkoholem i karmić prochami. Tu joint, tam tabletki. – Waha się. – Pewnego dnia pojawił się jakiś jego kumpel i powiedział, że jestem ładna i że chce się ze mną przespać. Damien się zgodził. Przekonał mnie, bym to zrobiła. Stwierdził, że pokocha mnie dzięki temu jeszcze mocniej. Miałam czternaście lat. Byłam głupia. I bardzo chciałam być kochana.

– Nie była pani jedyna. Większość dziewcząt trafia do tego biznesu w podobny sposób. Ci ludzie wiedzą, kogo obrać za cel – mówi łagodnie Kristian.

Uśmiecha się do niego z wdzięcznością.

– Później robiłam to z kolejnym kumpel i kolejnym, aż zaczęłam się zastanawiać, o co w tym chodzi. W końcu powiedziałam, że nie chcę być z innymi, tylko z nim. Mocno się wkurzył. Uderzył mnie parokrotnie. Przestraszyłam się, że mnie zostawi. Możecie uwierzyć? Tylko o to się martwiłam. – Betsy krzywi się, jakby wyznanie prawdy sprawiało jej ból. – Nie wiem, kiedy doszłam do tego, że Damien mnie sprzedaje.

– Dlaczego wtedy nie uciekałaś? Mogłaś wrócić do domu.

– Do czego? Do ojca, który... – nie kończy.

– Mimo to... tyle lat. Co się z tobą działo?

– Kiedy Damien został aresztowany, przez chwilę byłam wolna. – Śmieje się gorzko. – Trwało to jakąś godzinę, po czym po mnie i po jeszcze dwie dziewczyny zgłosił się inny facet. Miał na imię Naseer i dopiero wtedy dowiedziałam się, jak dobrze traktował mnie ten poprzedni. Sprzedawał mnie tanio, zamykał w pokoju na dwanaście godzin, pozwalając wykorzystywać kilku facetom. I też mnie bił. To znaczy, Damien przyłożył mi parę razy, ale Naseer robił to codziennie. Mówił, że wie, skąd pochodzę, że jestem obrzydliwa i nigdy nie wrócę do rodziny. Przekonał mnie, że jeśli spróbuję uciec, to mnie znajdzie i skrzywdzi. Wierzyłam mu. Byłam przerażona. Pozwalałam się więc sprzedawać, aż pewnego dnia w San Antonio dopadł mnie tajniak i posłał siedzieć. I to było najlepsze, co mnie spotkało. Byłam wolna od Naseera, od tamtego życia. Przeszłam też odwyk.

– Pani mąż wie o tym wszystkim? – pyta cicho Noah.

Ciotka zerka na zdjęcie ślubne, które wisi na ścianie, a na jej twarzy pojawia się niewielki uśmiech.

– Był moim adwokatem. Pracował *pro bono*, został mi przydzielony. Przyjeżdżał do mnie, gdy byłam w więzieniu. Chciał się upewnić, że dostanę pomoc, której potrzebowałam. A kiedy wyszłam, pomógł mi znaleźć pracę i mieszkanie. Tak się jakoś potoczyło, że zostaliśmy małżeństwem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że chciał mnie poślubić.

Mężczyzna ze zdjęcia jest od niej przynajmniej dekadę starszy, łysiejący na czubku głowy i ma



obwisłą skórę pod podbródkiem. Stojąca obok Betsy promienieje w pięknej sukni z koronki, a jej złote włosy spływają kaskadą na jej ramiona. Można by pomyśleć, że było odwrotnie.

– Jedyne Gale zna moją przeszłość. Okłamaliśmy jego rodzinę i znajomych odnośnie tego, jak się poznaliśmy. Choć on jest otwartym człowiekiem, inni tacy nie są, zwłaszcza w tej okolicy.

– Wróćmy do tamtego klienta... Jest pani pewna, że niczego pani o nim nie pamięta? – naciska Klein, ponownie wracając do głównego wątku.

Kręci głową.

– Przepraszam, że nie potrafię bardziej pomóc. – Milknie. – Ale co to ma wszystko wspólnego ze śmiercią Abe'a?

– Jeszcze nie jesteśmy pewni. – Kładzie wizytówkę zaraz obok tej swojego taty. – Jeśli coś sobie pani jednak przypomni, proszę zadzwonić. – Przeskakuje spojrzeniem szarych oczu na mnie. – Gotowa?

– Ja... ee... – Znalazłam ciotkę, więc nie chcę odchodzić, ale chyba tak trzeba. Betsy musi mieć czas na przemyślenie tego wszystkiego. Nie mogę jej za to winić. Plewiła grządki, gdy nagle się zjawiliśmy i wyciągnęliśmy jej starannie zapomnianą przeszłość na światło dzienne.

Betsy bierze notatnik wiszący na lodówce i coś zapisuje.

– Wiesz, gdzie mieszkam. Masz tu mój numer. – Podaje mi karteczkę. – Zadzwoń, proszę. I pozdrów mamę. – Waha się. – Może kiedy wyzdrowieje, mogłabym z nią porozmawiać.

– Z pewnością by się ucieszyła.

– I może mogłabyś mnie jeszcze odwiedzić, jeśli będziesz w Austin. Byłoby miło... znów mieć rodzinę. – Uśmiecha się sztywno.

– Dobrze. Nigdzie się nie wybieram. – Bez namysłu głaszczę Noaha po ramieniu. Zdecydowanie ze mną utknął.

Kiedy stajemy w przestronnym foyer, Betsy wykrzykuje nagle:

– Chwila! Tak... pamiętam coś. – Marszczy brwi, jakby próbowała pozbierać myśli, poukładać wspomnienia. – Tamten mężczyzna... kulał.

## ROZDZIAŁ 58

### KOMISARZ JACKIE MARSHALL

4.05.2003

Przechodzę przez taśmę policyjną i idę w kierunku zamieszania składającego się z błyskających świateł i mnóstwa ludzi.

Ostatnim razem, gdy odwiedziłam ten motel, kazałam wywieźć Betsy z miasta.

Teraz... nie mam pojęcia, co się tu dzieje, ale obudził mnie telefon z informacją, że zastrzelono policjanta i muszę się tu zjawić.

Po piętach depcze mi Silas.

Sukinsyn... Nie mam mu nic do powiedzenia. Próbuję go unikać, ale chwyta mnie za rękę.

– Jackie, zaczekaj. – Rozgląda się, sprawdzając, kto może nas obserwować. – Nie możesz tam wejść.

– Jak cholera! – Próbuję mu się wyrwać, ale zaciska palce.

– Rozkazy Canninga. Może tam teraz wchodzić tylko specjalna jednostka. Ja też muszę czekać na zewnątrz, a jestem przeklętym prokuratorem okręgowym!

– Jeszcze nim nie jesteś! – Zaciskam usta, po czym dodaję cicho: – I nigdy nie będziesz, jeśli ktokolwiek odkryje, jaki naprawdę jesteś. – Musiałam powstrzymywać się, by nie wymiotować, gdy dwa tygodnie temu weszłam do tamtego hotelu i znalazłam w nim Abe'a oraz mojego brata z prostytutką.

Mojego praworządnego, dobrego, porządnego starszego brata. I nie z jakąś pierwszą lepszą prostytutką. Z piętnastolatką!

Piętnastolatką, która, tak się złożyło, że była przyrodnią siostrą Diny.

– Cholera, Jackie! Popełniłem błąd! Nie waż się zachowywać, jakbyś sama nigdy żadnego nie popełniła. – Pociąga mnie głębiej w cień, z dala od wścibskich podsłuchujących. – Twierdziła, że miała dwadzieścia jeden lat! Nie wiedziałem, w jakim naprawdę była wieku, a w dodatku kim była.

– Przestań! Wystarczyło jedno spojrzenie na tę dziewczynę, by stwierdzić, że jest spokrewniona

z Diną.

– No tak, była uderzająco piękna, ale...

Jęczę z obrzydzeniem.

– Zdradzałeś Judy z dziwką! Gdyby ta słodka kobieta się o tym dowiedziała, padłaby na zawał.

Silas unosi ręce w geście poddania.

– Masz rację. Właśnie dlatego Judy nie może się dowiedzieć. Moje dzieci nie mogą się dowiedzieć. To był błąd. Popełniłem potworny błąd.

– A jak wiele popełniłeś tych „błędów”? – Piorunuję go wzrokiem, wyzywając, by mnie okłamał. Waha się.

– Dwa. Ale tylko raz byłem z kimś poniżej osiemnastego roku życia.

– A skąd niby miałbyś wiedzieć?! Myślałeś, że Betsy miała dwadzieścia jeden lat!

– Nigdy już tego nie zrobię. Przysięgam, Jackie. Ostatnio w domu było ciężko, a w pracy... Musiałem mieć...

– Och, ja już wiem, co musiałeś – warczę. – A wiesz, co ja musiałam? Kosztowałeś mnie dobrego przyjaciela, Silasie! Co gorsza, przegoniłam tę dziewczynę, byś mógł chronić swoją cenną pracę i reputację.

– Nie udawaj, że nie zrobiłaś tego również dla siebie. – Ma czelność wyglądać na zadowolonego.

– Masz rację. – Szturcham go palcem w pierś. – Twój „błąd” mógł kosztować mnie karierę, coś, na co ciężko pracowałam. Jednak mówiąc szczerze, bardziej martwiłam się tym, co wyrządzi to twojej rodzinie. I mojemu synowi. – Ten chłopak ma wuja za boga.

Jedynym, kogo uwielbia jeszcze bardziej, może być ten, którego niedawno zdradziłam.

– Do końca życia będę żałowała, że ci pomogłam.

Silas się wzdryga.

– Nie chciałem...

– Nie mam zamiaru tego słuchać. Jeśli ponownie przyłapię cię z dziewczyną, nie będę cię kryć.

– Przysięgam, że...

– Nie oszukuj samego siebie. Abe niczego jeszcze nie powiedział, bo chroni Dinę, ale jeśli znajdzie Betsy, wszystko w końcu wyjdzie na jaw. I zrujnuje nas wszystkich. – Odwracam się, by odejść.

Silas ponownie chwyta mnie za rękę.

– Abe nie będzie już szukał Betsy – mówi cicho.

## ROZDZIAŁ 59

NOAH

Klein parkuje i gasi silnik.

– Chodźmy.

Zaciskam usta, by nie powiedzieć mu, żeby się walił. Odwiózł mnie do domu i oddał mi mój przeklęty telefon, abym mógł zadzwonić do wuja z pytaniem: dlaczego Betsy rozpoznała go na zdjęciu, które pokazał jej agent FBI, i powiedziała, że to z tym mężczyzną była tamtej nocy w hotelu.

W połączeniu z kulawizną i tym, że mama kogoś wtedy ochraniała – kogoś, kogo przedłożyła ponad Abe'a – nie muszę pytać już o nic, ponieważ w głębi duszy wszystko wiem.

Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

Wsiadam więc z sedana zupełnie odrętwiały. Nie mogę spojrzeć Gracie w oczy. Czuję, jakbym miał zwymiotować na chodnik.

Jestem uwięziony w niekończącym się koszmarze, który z dnia na dzień się pogarsza.

– Co to za miejsce? – pyta Gracie, gdy idziemy wąską ścieżką obok czegoś, co zdaje się być szeregowką albo niewielkim blokiem z cegły, zacienionym sporymi drzewami liściastymi. Za murem znajdują się duże podwórza.

Tareen wprowadza nas przez małą, czarną bramę, a następnie przez drzwi, które za nami zamyka.

– Agencja je wynajmuje – wyjaśnia w końcu Klein. – Czasami używamy tego miejsca jako kryjówki. W tej chwili prowadzimy stąd nasze śledztwo.

– Przeciwko Mantisowi i Stapleyowi? – Gracie przygląda się miodowemu drewnu i szarym ścianom. Nie ma tu za wiele mebli, jest czarna skórzana kanapa, płaski telewizor, wbudowany regał z książkami, czajnik na kuchence w urządzonej po męsku kuchni z dodatkami ze stali nierdzewnej. Na ścianie przede mną wisi abstrakcyjny obraz.

Czuję, że Klein się we mnie wpatruje.

– Nie. Prowadzimy śledztwo przeciw Silasowi Reidowi.

Powietrze zostaje wypchnięte z moich płuc.

– Prowadzimy je od pięciu miesięcy – dodaje Tareen, mijając nas i wchodząc do pokoju.

Wreszcie to do mnie dociera.

– Szukałeś kogoś innego – mówię cicho. – Właśnie to chciała powiedzieć mama w tamtej

wiadomości. „Skoro tak usilnie chce pan kogoś aresztować...”, czy jakoś tak.

Klein podchodzi do lodówki wypełnionej oranżadą i wodą mineralną. Unosi puszkę coli, a kiedy Gracie kiwa głową, rzuca jej jedną. Wskazując na kanapę, siada naprzeciw niej. W cichym mieszkaniu rozlega się dźwięk otwieranej puszkę. Czekamy na wyjaśnienia.

– W listopadzie skontaktowała się z nami Amy Bives.

Marszczę brwi.

– Sekretarka wuja?

– Była sekretarka. Zwolnił ją tydzień wcześniej. Tak czy inaczej, twierdziła, że podsłuchiwała niepokojącą rozmowę telefoniczną, wydawało jej się, że Silas Reid szukał sobie prostytutki. Nieletniej.

– Nie byłby na tyle głupi, by zrobić coś takiego przez telefon – spieram się.

Gracie krzywi się z niesmakiem. Nie wiem, czy z powodu mojego wuja, czy tego, że go bronię.

Ignorując moje protesty, Klein ciągnie dalej:

– Z oczywistych powodów Bivens nie poszła z tym na policję. Myśleliśmy, że to tylko wkurzona pracownica, ale podała datę i nazwę hotelu w Houston, w którym miał się spotkać z prostytutką. Postanowiliśmy się temu przyjrzeć. – Milknie na bardzo długą chwilę. – Nagranie ochrony uchwyciło dziewczynę wchodzącą do jego pokoju...

Zaciskam mocno powieki. *To się nie może dziać. To nie może być prawda...*

– Aby nie wzbudzać podejrzeń, była ubrana w jeansy i podkoszulek, ale została przez godzinę, nim została zabrana z hotelu przez kogoś, kto przyjechał samochodem z fałszywymi tablicami rejestracyjnymi. Nie mogliśmy się dobrze przyjrzeć twarzy kierowcy. Dziewczyna zniknęła bez śladu, ale wiedzieliśmy, że możemy rozpocząć śledztwo, więc zaczęliśmy podsłuchiwać jego komórkę i telefon domowy.

Gracie prychna.

– Lubisz podsłuchiwać – mówi cicho, jakby powtarzając coś po Kleinie. Posyła mu wymowny uśmiech. To coś, czego nie rozumiem i co mi się nie podoba.

Agent opiera łokcie na kolanach.

– Po sześciu tygodniach pustki postawiłem na łowienie informacji. Pojechałem więc do Jackie Marshall.

Tareen pojawia się, niosąc laptopa.

– Wcześniej kilkakrotnie łączyło nas kilka spraw, dobrze się przy nich dogadywaliśmy. Pomyślałem, że sprawdzę, czy ma świadomość, że jej brat lubuje się w nieletnich prostytutkach.

– To nie mogło pójść za dobrze – mamrocze Gracie pod nosem.

– Wyrzuciła mnie z gabinetu. – Klein się śmieje, ale nie ma w tym wesołości. – Nastąpił jednak przełom, ponieważ tego samego wieczoru Jackie zadzwoniła do brata i zapytała go, dlaczego przyszli do niej federalni, by wypytywać ją o jego skłonności. – Porusza figlarnie brwiami. – Jackie wiedziała, a przynajmniej zdawała sobie sprawę, że miało to wcześniej miejsce. Była wkurzona. Pytała, czy zamierza dotrzymać obietnicy złożonej po Betsy.

Gracie wytrzeszcza oczy.

– Wymieniła imię Betsy? Wiedzieliście już o niej? – pyta oskarżycielsko.

– Wiedzieliśmy o jakiejś dziewczynie o imieniu Betsy. Nie mieliśmy pojęcia, kim była.

– Chwileczkę, kiedy to było? – przerywam.

– W styczniu.

Dokonuję pospiesznych obliczeń. Mniej więcej wtedy matka znów zaczęła pić.

*Przyrzekał, że nie wiedział, ile miała lat. Przyrzekał, że więcej tego nie robi.*

– Jezus Maria. – Ten bełkot składał się z przeróżnych prawd, „on” nie był tylko jedną osobą. Chodziło jej o Mantisę, Canninga i Silasa. Ten ostatni „on” powiedział jej, iż myślał, że była

pełnoletnia, a mama mu uwierzyła. Sądziła, że o tym z Betsy naprawdę nie wiedział. Przyłapanie Silasa z prostytutką było straszne, ale mama była kobietą, która wybaczała mężczyznom zaspokajanie ich potrzeb.

A jeśli potrzeba ta uwzględniała piętnastoletnią dziewczynę?

Postępowanie mamy pozwoliło Silasowi uniknąć odpowiedzialności za to przestępstwo, ale on ją okłamał i zrobił to ponownie, ponieważ go ochraniała.

I to pożarło ją od środka.

– Nie tylko tego dowiedzieliśmy się tamtego wieczoru. Silas zmienił temat na śledztwo w wydziale spraw wewnętrznych w kwestii Mantisa i jego ludzi, mówiąc, że musi „zostać zapomniane”. Jasne było, że polecenie pochodzi od kogoś innego, choć Silas miał je tylko przekazać Jackie, ale nie padły żadne nazwiska.

– Canning – mówi Gracie.

– Też tak założyliśmy. Wtedy właśnie wszczęliśmy dochodzenie obejmujące również komendant Marshall.

*Kurwa.*

– Wiedziała o tym?

– W końcu się dowiedziała... Kiedy nagraliśmy gorączkową rozmowę telefoniczną pomiędzy nią a Canningiem o tym, że znalazła kaburę Abrahama Wilkesa w torebce strunowej zakopaną w jej ogródku. Oskarżyła o podłożenie jej Dwayne’a Mantis w ramach zastraszania, by miał pewność, że oddali od niego wszelkie zarzuty.

Piorunuję wzrokiem agenta, ale w odpowiedzi dostaję jedynie słabe wzruszenie ramion oznaczające: „Przepraszam, nie mogliśmy wcześniej powiedzieć”.

– Poinformowała Canninga, że Mantis był winny i dopilnuje, by poniósł karę. Ale dwa dni później oczyściła go z zarzutów.

*Żołądek mi się kurczy. Boże, mamo, w coś ty się wpakowała?*

– W tej właśnie chwili wróciłem do niej i zacząłem naciskać. – Klein kręci głową. – Pracowałem nad nią przez wiele tygodni. Wiedziałem, że mogę otworzyć sprawę Mantis i dokopać się do wystarczających dowodów, by go przymknąć nawet bez jej pomocy, ale chciałem dopaść Reida. A do tego potrzebowałem właśnie jej. – Ruchem głowy wskazuje na Tareena, który wciska klawisz w laptopie.

Pomieszczenie wypełnia pijany głos mamy. To ta sama wiadomość, którą Klein odtworzył mi w Tucson. Zamykam oczy, dopada mnie ból, choć nie czuję już szoku jak za pierwszym razem. Cierpienie jest jednak porównywalne.

– ...nie wiem dokładnie, jak Mantis tego dokonał, ale wiem, że zabił Abe’a. Proszę mu się przyjrzeć. Proszę się dowiedzieć, w jaki sposób Dwayne Mantis zabił dobrego człowieka. Zrobicie to, a podam wam brata na srebrnej tacy. Przynajmniej tyle mogę zrobić dla Betsy.

Natychmiast otwieram oczy.

– Wcześniej nie puściłem ci całego nagrania – przyznaje Klein bez cienia żalu. – Nie mogłem narazić sprawy na szwank. Chcieliśmy, byś porozmawiał z wujem, przekazał mu informacje o Dinie, Gracie i tym, co wiedziały.

Tareen odtwarza kolejne nagranie.

– Pieniądze.

– Tak, wuju, pieniądze.

– O jakiej sumie mówimy?

– Wystarczającej, by unieść brwi.

Kiedy pomieszczenie wypełnia mój głos, to czuję, że się czerwienię w ten sam sposób co dziecko przyłapanie na gorącym uczynku.

– Tak oto dowiedzieliście się o torbie z kasą.  
– I że byłeś w Tucson, i w którym motelu się zatrzymałeś.  
– Jezu Chryste. – Chwytam się za głowę. Czuję, jakby zaraz miała eksplodować. – Ale czy Silas nie obawiał się, że nagrywacie jego rozmowy? – Czy przesłuchanie mamy przez Kleina nie wywołałoby u niego paranoi?  
Agen uśmiecha się z zadowoleniem.  
– Był zbyt arogancki, by się tym przejąć. Powiedział twojej mamie, że niczego na niego nie mamy i że bez dowodów żaden sędzia nie wystawi nakazu.  
Wierzę.  
– Co jeszcze podsłuchaliście?  
Agenci wymieniają spojrzenia.  
– Rozmowę pomiędzy Canningiem a Reidem sugerującą, że obaj wiedzieli o wrobieńiu Abrahama Wilkesa, jak również o kilkunastu innych przestępstwach, choć zapewne wciąż było to za mało, by przymknąć Silasa za to, co zrobił Betsy i innym nieletnim dziewczynom.  
– W tej chwili macie jednak zeznanie Betsy – wcina się Gracie, po czym dodaje z goryczą: – I Heatha Dunna, jeśli przestanie kłamać i przyzna, że rozpoznał przyszłego prokuratora okręgowego.  
– Mogę się założyć, że Betsy nie zgodzi się zeznawać, nawet jeśli chce pomóc. Prowadzi teraz nowe życie, nie chce, by wszyscy poznali jej przeszłość – mówi Tareen.  
– Poza tym istnieje wiele dziur, dzięki czemu można podważyć jej historię. Wszystko wydarzyło się czternaście lat temu. Była wtedy naćpana, więc nie potrafiła go jednoznacznie zidentyfikować... Potrzebujemy pewniaka. – Klein patrzy mi w oczy. – Ty mógłbyś nim być, gdybyś zechciał. – Waha się, jakby pod tą swoją arogancką powierzchownością miał jednak sumienie. A może wykorzystuje je tylko przeciwko mnie. – Dla Abe'a.  
– Oczywiście, że Noah zechce – odpowiada za mnie Gracie. Patrzy na mnie, a w jej zielonych oczach widzę swoje możliwości: pomocy FBI w przyskrzynieniu wuja i zniszczenia resztki rodziny, która mi jeszcze została.  
Lub stracenia jej na zawsze.

## ROZDZIAŁ 60

GRACE

Nie śpi.

Wiem, bo inaczej oddycha i leży przy mnie spięty.

Nie śpi zupełnie jak ja, bo czekam w stanie zawieszenia, aż się zgodzi. Podejmie decyzję.

Aż dokona właściwego wyboru, dzięki czemu jego wuj odpowie za swoje przewinienia.

I sprawi, że dobre imię zmarłej matki trafi do rysztołu.

Teraz już wiem, co miał na myśli Klein, mówiąc, bym była ostrożna i nie angażowała się zbyt w relację z Noahem, póki nie będę miała tysiąca procent pewności, że wybierze mnie ponad matkę i wuja.

Przewidział, że pewnej nocy Noah może leżeć obok mnie w łóżku, próbując zdecydować, kogo chronić.

Kogo rozczarować.

Kogo zdradzić.

Wszyscy wiemy, kogo wybrała Jackie. Brata... i siebie. Ale wybrała źle.

Czy Noah popełni ten sam błąd?



## ROZDZIAŁ 61

### KOMISARZ JACKIE MARSHALL

6.05.2003

Obserwuję, jak Canning okrąża basen, nad którym siedzę pod ulubionym krzewem bzu. Mężczyzna, idąc, kołysze się.

A może się chwieje.

Sięgam po butelkę whisky i napełniam szklanę.

– Jackie. – Canning przysuwa sobie leżak, by usiąść obok.

– Słyszałam, co znaleziono w domu Abe’a. – Nie mam zamiaru zwracać sobie głowy grą w pozory.

– Tak. Nie wiem, co mam ci powiedzieć prócz tego, że mi przykro. Wiem, że się przyjaźniliście.

– Nie ma szans, by Abe handlował prochami. – Jestem również przekonana, że istnieje powód, dla którego Mantis i Stapley zostali przydzieleni do „specjalnej” ekipy prowadzącej śledztwo w sprawie śmierci Abe’a, a także dlaczego miejsce zbrodni zamknięto niczym kasę pancerną, by nikt nie wszedł i nie wyszedł.

– Nie wygląda to dla niego za dobrze.

– Dlatego, że przydzielił pan do tej sprawy Mantisa. Mantisa! – syczę. – Tego samego faceta, którego Abe zamierzał wydać w sprawie kradzieży pieniędzy z przestępstwa!

– Mantis jest zaskoczony całą tą sprawą, jak wszyscy inni.

– Jasne, mogę się założyć. – Prycham drwiąco. – A był zaskoczony, gdy Abe odmówił zatrzymania torby z kasą, którą znalazł w samochodzie? Łapówką od Mantisa, by go uciszyć?

Canning marszczy brwi w zamyśleniu.

– Czy Wilkes powiedział, że to Mantis wręczył mu tę torbę?

– Nie, Mantis zostawił ją w jego samochodzie.

– Ale Abe nie wiedział, kto naprawdę to zrobił.

– Nie, ale... – Wzdycham. Szlag by to trafił.

– Czy chcesz kogoś oskarżyć, Jackie? Czy potrafisz udowodnić coś ponad wszelką wątpliwość?

Coś, co będzie wiarygodne w sprawie korupcji Abe'a? – Canning przeszywa mnie wzrokiem. – Pomyśl dobrze. Pomyśl, co to będzie oznaczać dla twojej kariery. Dla szczęścia twojej rodziny. – Pochyla się na, ile pozwala mu brzuch, by powiedzieć tak cicho, bym tylko ja usłyszała. – Ja nie widzę, by z twojej walki dla Abrahama Wilkesa wyniknęło coś dobrego. – Dodaje nieco łagodniejszym tonem: – Ostrzegłaś go, prawda? Powiedziałaś mu o wyższych celach, o podejmowaniu decyzji, przez które poświęca się mniejszość, by ocalić większość. Wygląda jednak na to, że Abraham postanowił pomóc mniejszości. A głównie sobie.

Ale czy ja również sobie nie pomogłam? To, co zrobiłam Betsy, to, co zrobiłam dla swojej rodziny – dla brata, jego uroczej żony i dzieci, dla mojego Noaha, który tak uwielbia wujka – i co zrobiłam również dla siebie, ponieważ w ciągu tych kilku minut na progu pokoju w hotelu, a następnie w Szczęśliwej Dziewiątce, mogłam myśleć jedynie o bezpieczeństwie mojej rodziny, mojego życia, mojej kariery.

– Jeśli chcesz bawić się z dorosłymi, musisz przestrzegać zasad. – Sięga do kieszeni i wyjmuje dopinane do munduru srebrne insygnia kolejnego stopnia.

Te, które oznaczają również, że zostanę zastępcą komendanta.

– Może poczekasz, aż śledztwo dobiegnie końca, a będziemy mogli przypiąć to do twoich pagonów i mianować cię oficjalnie? – Kładzie mi na ręce gwiazdki, następnie wstaje. – Może zwolnisz z picim? Inaczej nie zapamiętasz, o czym tu rozmawialiśmy.

Dokładnie to zaplanował, bym nie odważyła się tego nikomu powtórzyć.

– A tak w ogóle... nie wiesz przypadkiem, co stało się z tamtą torbą z pieniędzmi, którą niby Mantis podrzucił Abe'owi? – pyta tak nonszalancko, jakby właśnie sobie o tym przypomniiał. Wiem, że jest wręcz odwrotnie. To dowód rzeczowy w sprawie, którą Canning chce zatuszować.

Patrzę w jego dociekliwe oczy.

– Spaliłam ją.

Kiwa głową.

– Widzisz? To miasto potrzebuje ludzi takich jak ty i ja. – Zostawia mnie pod bzem, ze srebrnymi insygniami w dłoni.

Ostre końce gwiazdek wbijają mi się w skórę.

## ROZDZIAŁ 62

NOAH

– Noah! – Pomimo niewielkiej postury ciocia Judy potrafi mocno uściskać. Zazwyczaj to uwielbiam.

Dziś... biorę jej ręce w swoje, ściskam je mocno dotąd, aż jestem pewien, że mnie nie obejmie.

– Jak się miewasz? – Wpatruje się we mnie, marszcząc brwi. – Nie wyglądasz za dobrze.

Ponieważ wydaje mi się, że za trzy sekundy zwymiotuję na jej różowe kapcie.

– Musiałem coś złapać.

– W powietrzu krąży jakiś wirus. Silas też wyglądał dzisiaj okropnie, wrócił nawet wcześniej do domu.

Odsuwam od siebie lęk.

– Jest tu w ogóle?

– A pewnie, że jest. Tam się ukrywa. – Wskazuje na drzwi gabinetu. – Nie mogę go stamtąd wyciągnąć. Napijesz się herbaty?

– Nie, dziękuję, ciociu.

– W porządku. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebował. Będę w pobliżu, planując jesienną wycieczkę do Włoch. – Na jej twarzy gości ekscytacja, gdy wraca na swoje miejsce przy kuchennej wyspie, na której czeka na nią laptop.

Czuję się z tym jak ktoś, kto oberwał harpunem w brzuch.

– Przepraszam – mówię bezgłośnie, po czym odchodzę korytarzem.

Widzę, że Silas siedzi za biurkiem, fotel obrócony ma tak, by mógł wyglądać przez okno.

Wydaje się, że nie zauważa mojego wtargnięcia.

Odchrząkuję głośno.

– Noah. Cześć. Nie wiedziałem, że przyjdiesz – mówi cichym, zmęczonym głosem.

– Nie planowałem tego. – Podchodzę do krzesła przy biurku, siadam i unikam jego wzroku.

Wuj sięga po szklankę z alkoholem.

– Chcesz?

– Nie, dziękuję. – Odpuszczam „wuju”, ponieważ Silas nie zasługuje już na mój szacunek.

Jeśli to zauważa, nie wypomina mi tego.

– Myślałem, że powinniśmy porozmawiać o twoim powrocie do pracy. Całe zamieszanie uspokoi

się pewnie w ciągu następnego tygodnia, a byłoby dobrze, gdybyś wrócił do prokuratury i pozostawił wszystko inne za sobą.

Jak on to robi? Jak może siedzieć, popijać burbon i udawać, że nie jest tym, kim jest? Jakim cudem udawał przez ostatnie czternaście lat?

– FBI znalazło Betsy – rzucam.

– Tak? Są pewni, że to ona? Mieli te fałszywe...

– To ona. Pojechaliśmy się z nią spotkać.

– Rozumiem. – Niespiesznie upija alkohol. Zauważyłbym, że odwleka dalszą rozmowę, gdybym nie wiedział, co ukrywa?

– Przynajmniej Grace będzie miała jakąś rodzinę. A Dina będzie...

– Wiem, co zaszło w hotelu z Abe'em. Co zrobiła mama. Co ty zrobiłeś.

Jestem gotowy na zaprzeczenia, ponieważ wiem, jak łatwo potrafi odwrócić kota ogonem, jak szybko potrafi skłamać, bo udowodnił mi to wielokrotnie, poczynając od chwil na ganku zaraz, gdy zmarła mama. Jest mistrzem oszustw.

Ale zamiast tego upija kolejny duży łyk.

– Właśnie dlatego nie chciałeś, bym rozmawiał z Gracie, Diną czy federalnymi. Bałeś się, że potknę się przypadkowo o prawdę. Jak mogłeś, Silasie?!

– Nie chcieliśmy, byś kiedykolwiek się dowiedział. Nigdy... Próbowałem cię chronić. – Zapada się w fotelu. Czy w jego oczach widzę ulgę? Ulgę, że jego tajemnica w końcu ujrzała światło dzienne?

To, że Klein powiedział mi o pedofilii wuja, to jedno, ale dźwięk tych słów z jego własnych ust...

– Nieważne, czy bym się o tym dowiedział, liczy się jedynie to, czego się dopuściłeś! – wybucham, oczy szczypią mnie od napływających łez. – Miała piętnaście lat!

– Myślałem... Powiedziała, że była pełnoletnia – broni się słabo. Nieprzekonująco.

– I nigdy już tego nie zrobiłeś? Złamałeś daną mamie obietnicę, że nigdy tego nie zrobisz? Nie skłamałbyś jej w tej sprawie, prawda?

Zwiesza głowę i patrzy na blat biurka.

– Czasami musiałem... – urywa. Kończy cicho: – Po prostu musiałem. – Wie, że to złe.

Rozpala się we mnie wściekłość.

– I co? Zobaczyłeś Abe'a i Dunna przez wizjer i zadzwoniłeś do mamy? Wciągnąłeś ją w ten bałagan, by cię uratowała?

– Gdyby to się wydało, byłby to również jej bałagan – mówi cicho. – Ale nie, zadzwoniłem do Canninga. To on zadzwonił do twojej matki i ją tam wysłał.

Chwilę mi zajmuje, nim to w końcu pojmuje.

– George Canning wiedział, że byłeś z nieletnią prostytutką, i polecił mamie, by odsunęła od tej sprawy Abe'a i Dunna?

Silas dolewa sobie alkoholu.

– Canning chciał, bym bez względu na okoliczności został prokuratorem okręgowym. Gdybym wiedział, że będzie mnie tym szantażował, ilekroć nie zgodzę się z nim w śledztwie, które rozpoczynał, lub z zarzutem, który chciał postawić, może mocniej bym to przemyślał. Może poniósłbym konsekwencje. Mówiłem, żeby do niej nie dzwonił, ale Jackie była najbardziej zmotywowana, by zatuszować to dla dobra wszystkich wokół. I była jedyną, której posłuchałby Abe. Ale stało się to, zanim dowiedzieliśmy się, kim była tamta dziewczyna. Gdyby... przyjechał jakikolwiek inny patrol, to nic z tego by się nie wydarzyło.

– Chcesz powiedzieć, że Abe by nie zginął.

Zaciska mocno powieki.

– Nie chciałem, by zginął, ale miał na pieńku z Mantisem. Twoja matka próbowała przemówić mu do rozumu, by odpuścił. Ostrzegła go, czym groził Mantis. – Kręci głową. – Canning chciał mnie na stanowisku prokuratora okręgowego. Mantis łapał dilerów i był w tym dość skuteczny. Abe był zbędny.

Serce znacznie mi przyspiesza.

– O czym mówisz? Za śmiercią Abe’a stoi Canning?

Silas ponownie dolewa sobie alkoholu, jakby chciał upić się do nieprzytomności.

– Nie wiem, czy wydał bezpośredni rozkaz, ale mam świadomość, że powiedział Mantisowi, by ten pozostawił torbę z kasą w aucie Abe’a, żeby sprawdzić, czy ten okaże się na tyle głupi i złapie się na haczyk. – Śmieje się. – Kiedy Canning poszedł jej szukać, twoja matka stwierdziła, że ją spaliła. Rety, ależ był wściekły, gdy odkrył, że jednak schowała te pieniądze. – Wzdycha. – I to zapewne on powiedział Mantisowi o tym, że Abe szukał Betsy. Właśnie w ten sposób Mantis zwabił Abe’a do Szczęśliwej Dziewiątki. – Upija kolejny łyk. – I dopilnował, aby cała sprawa została zapakowana w błyszczący papier i przewiązana śliczną kokardką, by pod spodem ukryć całe to obrzydlistwo.

Zapada cisza.

– Ile dziewczyn, wuju?

Zaciska usta, a moje serce przyspiesza, gdy myślę, że niczego już nie powie.

– Trzy. Dałem się skusić jedynie trzykrotnie.

Krzywię się na to wyobrażenie.

– Wliczając Betsy?

– Cztery – poprawia się cicho.

Chwieję się, wstając i podchodząc do drzwi, bo nie potrafię tego dłużej słuchać.

– To twój koniec.

– Pieprzony agent – rzuca z goryczą Silas, bełkocząc lekko. – Szantażował ją? Założę się, że tak. Przypuszczam, że właśnie dlatego do mnie zadzwoniła. Powiedziała, iż federalni wiedzą, że umorzyła wewnętrzne śledztwo w sprawie Mantisa.

Jezu. O tym też wiedział? Każde słowo padające z ust wuja od chwili śmierci mamy było całkowitym kłamstwem.

– Była zdenerwowana, bełkotała coś o Betsy. To wszystko jego wina. Gnojek omotał twoją matkę tak mocno, że upiła się do nieprzytomności i zasnęła w kuchni z tą cholerną bronią przy głowie. Co za gnój... – urywa, a ja przetwarzam jego słowa.

– Chwila. Dlaczego mówisz, że spała na stole?

– Co? – pyta i milknie, jakby przypominał sobie, co właśnie powiedział, nagle coś pokazuje się w jego oczach.

– Powiedziałaś, że straciła przytomność i leżała na stole „z tą cholerną bronią przy głowie”.

– O. Tylko... założyłem, że tak było. – Próbuje zbyć to machnięciem ręki, ale słyszę, jak się jąka. Widzę, że panikuje, bo wstrzymuje oddech.

I jedyny element, którego cały czas brakowało tej układance – najważniejszy kawałek, którego nie widziałem, bo nie było mowy, bym potrafił wyobrazić sobie coś tak strasznego – wskazuje na swoje miejsce.

– Mama nie popełniła samobójstwa, prawda?

Po tych słowach czuję ulgę, aż uginają się pode mną kolana.

Zaraz jednak dopada mnie paraliżujący szok, ponieważ jeśli mama się nie zabiła, to ktoś musiał wślizgnąć się do kuchni, gdy brałem prysznic, znaleźć ją nieprzytomną na stole, przyłożyć jej lufę do skroni i pociągnąć za spust.

Ktoś, kto znał kod do rozbrojenia alarmu.

Ktoś, kto miał zbyt wiele do stracenia, gdyby moja ogarnięta szaleńcza matka zdradziła federalnym wszystko, co wiedziała.

Mama zadzwoniła tamtej nocy do Kleina, by zawrzeć umowę. Nie chciała się zabić. I nie mówiła, że „poradzę sobie” po jej śmierci. Mówiła, że będę w stanie sobie poradzić, gdy poznam całą masę obłudnej prawdy, którą do tej pory wszyscy przede mną ukrywali. Schowała pieniądze przed wszystkimi – zwłaszcza przed Silasem – ponieważ wiedziała, co reprezentowały, i chciała, by trafiły do Diny i Gracie, choć nie miała na tyle odwagi, by przekazać je osobiście, ponieważ nie chciała odpowiadać na masę pytań.

– Wuju... – mówię ledwo słyszalnym szeptem, a gorące łzy płyną mi po policzkach.

– Chciałem tylko przemówić jej do rozumu. Właśnie dlatego wtedy przyjechałem. Aby z nią porozmawiać. Nie wiem, co mnie opętało. Pistolet leżał na blacie, a przez telefon mówiła z takim zdecydowaniem. Nie wiem... – urywa i kręci głową.

Zaczynam się cofać. Nie wierzę, że to się dzieje. Nie wierzę w to, co słyszę.

– Zamierzała zrujnować tak wiele żyć, wliczając w to twoje. Nie wiem, co opętało mnie w tamtej chwili, ale nie mogłem jej na to pozwolić. Nie mogłem wszystkiego stracić. Nie mogłem spędzić reszty swoich dni w więzieniu. Ale to... gdybym wiedział, jak będzie, jakie będę miał wyrzuty sumienia, dzień po dniu...

Jego nasilająca się kulawizna, ciemne worki pod oczami, niezliczone bezsenne noce... A wszystko dlatego, że mama nie popełniła samobójstwa.

Dlatego, że to on ją zabił.

– Ale ja nie... Przecież natychmiast wybiegłem z łazienki... – Jak udało mu się uciec?

– Słyszałem cię – potwierdza. – Zawołałeś ją, następnie twoje kroki zadudniły na schodach, gdy zamykałem za sobą drzwi. Myślałem, że usłyszałeś, jak włączyłem alarm. Myślałem, że ktoś zobaczył moje auto, gdy odjeżdżałem. A kiedy nieco później przed moim domem pojawił się radiowóz, byłem pewien, że zostanę wyprowadzony w kajdankach.

– Niedługo tak właśnie będzie.

– Czy już tak nie jest? – pyta i milknie. Ma przeszkłone oczy, nie wiem, czy od emocji, czy alkoholu. – Masz na sobie podsłuch, prawda?

– Tutaj. – Wskazuję na okulary przeciwsłoneczne, które mam na czubku głowy. Przyklejono do nich niewielkie urządzenie.

Kiwa głową, ale bardziej do siebie.

– Nie pójde do więzienia, Noah.

– Nie wiem, jakim cudem miałbyś go uniknąć. Z tej sprawy nie uda ci się wywinąć – mówię oschle, chwytając za kłamekę.

– Miała rację. Mówiła, że to zniszczy nas wszystkich. – Uśmiecha się do mnie ze smutkiem. – Zaopiekuj się ciotką i kuzynostwem.

Zaciskam na chwilę usta.

– Dobrze, ale nie dlatego, że mnie o to prosisz. Wszystkim nam będzie lepiej bez ciebie. – Zatrząskuję za sobą drzwi i w odrętwieniu przemierzam korytarz.

Na mojej drodze staje ciocia Judy. Jej usta poruszają się, ale mój umysł nie rejestruje jej słów.

– Dobrze się czujesz? – pyta najprawdopodobniej.

Tym razem ją ściskam, obejmuję ciasno rękami, pragnąc chronić ją przed wszystkim, co ma nadejść.

– Będzie lepiej, obiecuję – mówi cicho, również mocno mnie ściskając. Myśli, że jestem smutny z powodu mamy. W pewnym sensie tak właśnie jest.

Ale poradzimy sobie. Dopilnuję tego.

Za moimi plecami rozlega się huk wystrzału.



## ROZDZIAŁ 63

### GRACE

– Jesteś pewna, że przyjedzie? – Mama zakłada świeżo przycięte i wymodelowane włosy za ucho. Dzięki jasnym pasemkom wygląda dużo młodziej.

Wzdycham, wpatrując się w podjazd wijący się pomiędzy kaktusami w Desert Oaks.

– Po raz trzeci, tak. – Jeśli w ciągu tych dwóch miesięcy od odnalezienia Betsy nauczyłam się o niej czegoś, to tego, że pragnie mieć rodzinę równie mocno jak my. Siostry nie mogły doczekać się spotkania, choć wszyscy zgodziliśmy się, że dla zdrowia mamy lepiej będzie z tym poczekać. Macha do przechodzącej koleżanki – kobieta ma chyba na imię Coral – następnie odwija rękawy kardiganu, ściągając je w dół, by zakryć ślady po igłach. Jest ubrana zdecydowanie za grubo jak na czerwiec w Tucson, nawet gdy siedzimy w cieniu.

– Na pewno dobrze wyglądam?

– Wyglądasz świetnie, mamó. – Przybrała na wadze, opuchlizna zesza z jej dziąseł, a oczy nie są już zapadnięte. Zaczęła wyglądać jak kobieta, którą niegdyś była.

Najpierw zza zakrętu wychodzi Cyklop, idąc na smyczy z wysoko uniesioną głową, niczym pudel na wystawie. Zaraz za nim podąża Betsy w limonkowej sukience, która przywodzi mi na myśl lata pięćdziesiąte – jest prosta, ale elegancka i reprezentuje szyk, którego brakowało w przeszłości ciotki. Zauważyłam, że garderoba Betsy pełna jest stylowych, kobiecych rzeczy.

Po policzkach mamy płyną łzy, gdy po piętnastu latach po raz pierwszy widzi siostrę. Siostrę, która według niej od dawna była martwa. Betsy również walczy o kontrolę nad emocjami. Kobiety mają wiele do nadrobienia i masę czasu, by to zrobić.

Ja jednak wpatruję się w mężczyznę idącego obok Betsy. Jest wysoki, silny, pozwala sobie na uśmiech, nawet jeśli wiem, że w jego wnętrzu czai się ogrom smutku.

Ostatnie dwa miesiące przyniosły sukces w śledztwie dotyczącym śmierci taty. Z nagraniem od Isaaca, wyznaniem Silasa i podsłuchami z telefonów różnych osób Kristian jest pewien, że mają wystarczający materiał dowodowy, by zamknąć nie tylko Mantisę i Stapleya, ale również Canninga, nawet jeśli były komendant policji w Austin stanowczo zaprzecza całej sprawie. Pomnik z brązu, który mu mieli postawić? Rada miasta postanowiła, że nie ma dla niego miejsca. Został w jakimś magazynie, zapewne pójdzie do przetopienia.

Na powierzchnię wypłynęły bardzo brzydkie fakty. Bolesna prawda na temat matki i wuja, która



nie daje Noahowi spać. Rzeczy, z którymi będzie musiał się mierzyć do końca życia.

Wiem, jak to jest, choć mój przypadek jest inny. Byłam mała, gdy zginął tata. Łatwiej żyć, kiedy nie wiesz, ile straciłeś. I choć babcia i mama przez wiele lat karmiły mnie kłamstwami, służyły również jako bufor przed niewygodną prawdą.

Noah nie ma nikogo, kto by go chronił. Nikt nie ujmie mu bólu związanego z tym skandalem. Przez wiele tygodni ukrywaliśmy się oboje u Betsy. Unikaliśmy dziennikarzy, którzy chcieli, by opowiedział historię wuja mordującego własną siostrę. Ta historia wypłynie w niedługim czasie, a kiedy tak się stanie, opinia publiczna dowie się, w jaki sposób Jackie Marshall została komendantem.

Prześladuje go to. Widzę ból w jego oczach, w sposobie, w jaki się garbi, jakby przygniatał go wielki ciężar.

Mimo to przyjechał dla mnie, dla mojej mamy. I dla Betsy. Staje i uśmiecha się szeroko. Jest szczęśliwy na nasz widok. Może przyjechał, by naprawić błędy matki, a może po prostu nie ma się gdzie podziać. Wiem tylko, że od chwili, gdy wybrzmiał pierwszy strzał, mógł podjąć tak wiele różnych decyzji. Mógł nie zadawać pytań, postanowić nie odgrzebywać brzydkiej prawdy. Mógł do mnie nie przyjeżdżać i nie ratować mojej mamy. Mógł wieść swój żywot, radząc sobie z bólem po „samobójstwie” Jackie, w czym pomagałby mu najbliższy członek rodziny – wuj Silas. Dokonał jednak innych wyborów i za to już zawsze będę go chronić. Stanę po jego stronie w tych ciężkich tygodniach, miesiącach i latach. Pokażę, gdzie pieprz rośnie, każdemu, kto stwierdzi, że nie jest dobrym, uczciwym człowiekiem.

Wstaję z ławki, na której nadal siedzi mama, i podchodzę do Noaha. Obejmuję go w pasie i przywieram do niego.

Wzdycha, przez co unosi się jego pierś.

I również mnie obejmuje.

## PODZIĘKOWANIA

Postanowiłam opowiedzieć historię, która łączy trzymającą w napięciu akcję z prawdziwym, głębokim romanssem. Z całą pewnością mogę rzec, że *Chroń ją* jest niepodobna do niczego, co wcześniej napisałam. Mam jednak nadzieję, że równie mocno się Wam podobała. Książka wyszła dużo mroczniej, niż się spodziewałam. Dotarliście do słodko-gorzkiego końca i możecie nie czuć się w tej chwili rozanieleni. Mam na to lekarstwo – przeczytajcie moją kolejną książkę *Until It Fades*.

Przed stworzeniem *Chroń ją* przeprowadziłam szerokie badania, ale wiele rzeczy zawartych w tej książce również wymyśliłam, więc nie przejmujcie się, że Congress Avenue istnieje w Austin naprawdę, ale w biurze prokuratury okręgu Travis County nie ma czerwonego aneksu kuchennego ani nie istnieje szpital Świętego Bartłomieja w Tuscon. Na miejsce akcji wybrałam Austin w Teksasie, ponieważ uwielbiam to miasto i zawsze chciałam opisać przebiegającą w nim historię. Wiele zepsucia i skandalu w *Chroń ją* zainspirowały opowieści z życia wzięte, które przeczytałam, przeglądając dzienniki. Przekształciły się one w coś, co pasowało do moich potrzeb, choć żadna bezpośrednio nie bazuje na poczynaniach tamtejszej policji. Książka stanowi moją refleksję. Właściwie wierzę, że w całym kraju nad naszym bezpieczeństwem czuwa mnóstwo Abrahamów Wilkesów, choć niestety moja historia skupia się na nielicznych przypadkach zepsucia wśród funkcjonariuszy.

To był potwór, nie książka. Muszę podziękować za pomoc naprawdę wielu osobom, a mam tak niewiele miejsca, by to zrobić (i tak już się rozpisałam). Dziękuję zatem:

Moim pomocnym Czytelniczkom, które dostarczyły mi mnóstwa informacji: Vilmie Gonzalez, Kriście Kelly Iverson, Clemencii Salinas Ramirez i Heather Self.

Sandrze Cortez za pomoc z hiszpańskimi dialogami i niektórymi miejscami w Teksasie.

Jennifer Wiers Severino za dyskusję nad pomysłami i pracę nad tą szaloną fabułą.

Amélie, Sarah i Tami, powtórzę raz jeszcze – jesteście najlepszymi konsultantkami i administratorkami grupy na Facebooku, o jakich ktokolwiek mógłby marzyć. Dziękuję, że zawsze jesteście chętne do czytania moich książek.

Stacey Donaghy z Donaghy Literary Group za pomoc, ilekroć jej potrzebowałam, rozmowę niezależnie od tego, czy narzekałam, śmiałam się, czy gadałam od rzeczy.

Sarah Cantin za cierpliwość i chęć czytania wielu brzydkich szkiców tej historii, nim udało się nam poskładać ją w całość.

Judith Curr i ekipie z Atria Books: Suzanne Donahue, Albertowi Tangowi, Jonathanowi Bushowi, Jackie Jou, Lisie Wolff, Alyshii Bullock, Ariele Fredman, Rachel Brenner, Lisie Keim

i Haley Weaver za opracowanie moich słów i dostarczenie ich do rąk Czytelników.  
Mężowi i córkom – poświęciłam na tę książkę półtora roku, pisząc późnymi wieczorami, nie  
chodziłam z nimi na plażę, co kosztowało mnie wiele frustracji. Dziękuję, że przez cały czas  
mnie wspieraliście.

## O AUTORCE

K.A. Tucker jest autorką bestsellerowych serii: *Dziesięć płytkich oddechów* oraz *Burying Water*. Píše również porywające historie takie jak: *Przez niego zginę* czy *Until It Fades*, która niebawem ukaże się nakładem wydawnictwa Folia. Obecnie autorka wraz z mężem i dwoma pięknymi córeczkami mieszka w spokojnym miasteczku niedaleko Toronto.

